This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

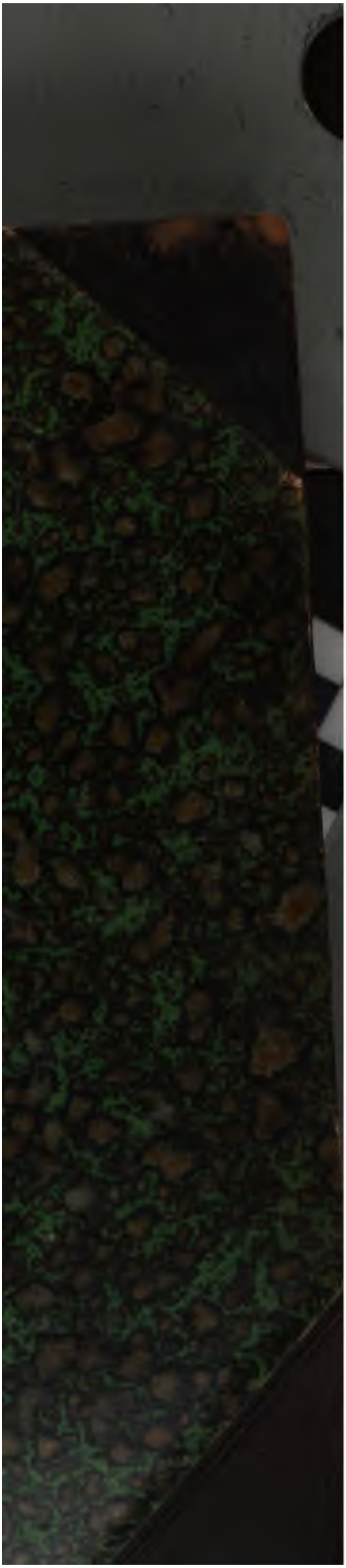

P 1400
Ld 1890

STANFORD
UNIVERSITY
LIBRARIES

4B 209

Výměnný fond Slovenské
knihovny v Praze

Polska w czasie trzech rozbiorów

Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

POLSKA

W CZASIE

TRZECH ROZBIORÓW

1772 — 1799

STUDYA DO HISTORYI DUCHA I OBYCZAJU

J. I. KRASZEWSKIEGO

Tom II.

1788 — 1791

Z 97 ILLUSTRACYAMI

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SP.
1902

B. ALTENBERG
Księgarnia i skład nut
Lwów, Hotel Europejski

DK434
K72
1902
v.2

Дозволено Цензурою
Варшава, 15 Мая 1901 г.

I.

SCENA I AKTOROWIE.

1788.

Po Kaniowie. Położenie Rzeczypospolitej. Prusy i Polska. Fryderyk Wilhelm. Herzberg. Polityka pruska. Rosya i Polska. Pragnienie reform. Rady ks. de Ligne i jego memoryał o Polsce. Życzenia króla. List do Szczęsnego Potockiego. Usposobienie kraju. Suchorzewski. Krajczyc Potocki. Wieczór u Prozora. Pomnik i karuzel w Łazienkach. Epigramma. Głosy kraju. Staszic. Ignacy Potocki. Ks. Scypion Piatoli. Ks. Hugo Kołłątaj. Ks. Jezierski. Ks. Ossowski. Listy do Małachowskiego. Obraz kraju. Obyczaje. Panowie. Ordery. Kobiety. Forma rządu. Władza królewska. Sejmy. Duchowieństwo. Projekta reform. Włościanie i miasta. Myśli patryotyczne. Tajne związki. Obozy. Król w r. 1788 i rodzina jego. Lwów czy Wiedeń? Wizerunek króla z natury. Ks. Prymas. Ks. eks-podkomorzy. Kobiety. Ks. Stanisław i Józef Poniatowscy. Szczęsny Potocki. Stosunek jego ze Stackelbergiem. Hetman Branicki. Ks. Kazimierz Sapieha i wojewodzicowa Mścisławska. Stanisław Małachowski. Dziekoński. Suchorzewski. Jezierski, kasztelan Łukowski. Republikanie. Rzewuski. Stackelberg. Withworth. Hailes. Buchholtz. Lucchesini. De Caché. Aubert. Hr. Engeström. Rosenkranz. Austrya.

I.

Scena i Aktorowie.

1788.

Od pierwszego rozbioru Polski nigdy pomyślniejszy skład okoliczności nie sprzyjał odrodzeniu Rzeczypospolitej nad tę chwilę, która po Kaniowskim zjeździe nastąpiła. Jakkolwiek osłabła, Polska stawała się sąsiadom potrzebną: mogła być przeszkodą w ich planach, lub pomocą w wykonywaniu, musiano więc zmienić względem niej postępowanie.

Cesarzowa Katarzyna, przewidując wojnę z Portą, godziła się na zawarcie ścisłego przymierza odpornego i zaczepnego, które Stanisław August przyjmował z wdzięcznością. Obiecywano sobie oddział wojsk polskich połączyć z rosyjskiemi, a w zdobyczach terytoryalnych dać udział Rzeczypospolitej. Cesarz Józef II zapewnił w Korsuniu króla, że ani drzewiny nie chce oderwać od Polski. Nigdy król szczęśliwszym się nie czuł, jak powracając z Kaniowa; pisał z uniesieniem do siostrzenicy, że naostatek niebo się ulitowało i jaśniejsze dni zaświecą.

Ta wojna Rosyi z Turcyą, w której czynny udział chciał mieć Józef II, obiecując z niej sobie zdobycze i upragnioną sławę, nie mogła dla Prus być obojętną. Wzmożenie się potęgi Rosyi, która władała w Polsce i Polską, wzrost sił austryackiego cesarstwa — zbyt były dla Prus groźnemi, ażeby nie wywołały stanowczych z ich strony kroków. Cesarzowa zawarła była traktat handlowy z Francyą, aby się o jej neutralności zapewnić. Anglia widziała się w najdotkliwszej sprawie handlu swojego zagrożoną;

Stanisław August, król polski.

Prusy więc miały gotowego sprzymierzeńca w niej, spodziewając się do ligi przeciwko Rosyi i Austryi wciągnąć Holandyę i Szwecyę. Polska stawała się dla nich jednak może najważniejszym ze sprzymierzeńców w tej chwili. Słabość jej, na którą dotąd pracowały Prusy, dla nich samych była szkodliwą, bo ją czyniła zależną zupełnie od Rosyi. Należało więc zmienić systemat, starać się Polskę uczynić silniejszą i niezależną, a przynajmniej zależną nie od Rosyi, ale od tych samych Prus, które z jej łona wyssawszy życie, były jej najzaciętszym wrogiem.

Zbliżenie się do Polski i stworzenie w niej stronnictwa pruskiego, nadzwyczaj było trudnem. Odraza do Niemców wiekowa, świeże krzywdy od Fryderyka W. poniesione, wreszcie zaniedbanie stosunków w Polsce i skąpstwo dworu pruskiego, czyniły to zadanie niezmiernie do rozwikłania ciężkiem. Należało oprzeć się na jednem chyba uczuciu, na nienawiści ku Rosyi, rozbudzonej postępowaniem jej posłów, i w istocie Prusy tylko w antagonizmie przeciw niej oręż dzielny znaleźć mogły.

Stan Europy sprzyjał więc odrodzeniu i pokrzepieniu się Rzeczypospolitej, dawał jej odetchnąć i zreorganizować się na

nowo po prastarej anarchii i świeżych zawichrzeniach i bliznach. Do pewnego stopnia Polska od dawnych lat po raz pierwszy zostawiona była sama sobie...

Fryderyk Wilhelm II, król pruski.

Fryderyk Wilhelm, następca Fryderyka W., nie odziedziczył po nim wielkich zdolności i ambicyi, nie był ani wodzem jak on, ani bystrym politykiem, ale miał szczęście posiadać w Herzbergu męża stanu, który przejął tradycye pruskiej polityki, a przejął je aż do przesady, bo u niego zawsze „zaokrąglenia" szły przed innymi politycznymi względami. — Fryderyk Wilhelm czuł, że zwiększyć Prusy będzie dlań trudnem, chciał je utrzymać tylko, Herzberg pragnął je rozszerzać jeszcze.

Zawarty jednak pod strachem przymierza rosyjsko-austryackiego traktat z Anglią w Loo przedewszystkiem miał na celu ratunek. Istnienie Prus mogło być zagrożonem — Herzberg zwrócił uwagę na Polskę. Nie tajne mu były układy Kaniowskie. Król się z nimi nie ukrywał, budzono w kraju pamiątki dawnych walk z „niewiernymi".

Musiały się więc Prusy starać przybliżyć do Polski, zawiązać w niej stosunki i obudzić zaufanie, które zdobyć nie było łatwo.

Zdaje się, że w przewidywaniu jakiemś wieszczem, przed rokiem 1787 już Prusy okazywały ochotę ku temu, o czem dziekan dyplomatów wspomina.

Z Rosyą, która wzbraniała się traktat odnowić i okazywała

Ewald hr. Herzberg, minister pruski.

oziębłą, jeśli nie otwarcie nieprzyjazną, Prusy musiały stanąć w antagonizmie wyraźnym nie gdzieindziej, tylko w Polsce. — Z takiego położenia, wyzyskanego umiejętnie, korzystać bardzo było można.

Lecz sprawy polskie powierzone były Opatrzności: nikt nie kierował niemi. Król i stronnictwo rosyjskie cieszyło się ścisłym związkiem z mocarstwem tem i świetnemi obietnicami. W początkach 1788 roku łudzono się jeszcze przymierzem owem z Rosyą przeciwko Turcyi, z którą Rzeczpospolitą wiązały traktaty. — Król, prymas, rodzina cała, Szczęsny Potocki, niewielki polityk, ale agitator czynny, cichy Chreptowicz, cały zastęp sług ambasadora i płatnych służalców, żyli temi nadziejami.

Zdaje się, że w widoku pozyskania sobie Polaków i uśpienia ich, a raczej nie mając się co obawiać z tej strony, Rosya dawała Polsce więcej swobody niż kiedykolwiek.

Stan ogólny umysłów w kraju już się poniekąd z poprzedzającego opowiadania widzieć daje: jedną z najwybitniejszych cech chwili było poczucie potrzeby reform i wołanie o nie.

Nie jeden głos Staszica rozbudził uśpionych: na różnych drogach, w różny sposób, słowem i czynem, pragnienie reform się objawiało... Literatura, szkoły, korpus kadetów, były wyrazem tej idei. — Król chciał oświaty europejskiej, Czartoryscy przysposabiali w kadetach reformę wojskowości, Staszic, Wielhorski i wielu innych, śmielej domagali się reformy rządu, organizacyi władz, prawodawstwa, sejmu i całego składu instytucyi przestarzałych, któremi się posługiwać nie było podobna, chyba na złe.

Żądanie poprawy Rzeczypospolitej było powszechne Od rozbioru 1772 roku upływało lat szesnaście, młode nowemi wra-

żeniami i uczuciami, myślami i przekonaniami wyrosło pokolenie. Ci, na których w dziecińśtwie katastrofa, jakiej uległa ojczyzna, niezgładzone uczyniła wrażenie, rośli z niem, roili odwet i odrodzenie. Tą myślą krzepieni, doszli do męskiego wieku i stanowili właśnie zastęp wchodzący w życie. Szkoła kadetów, w której wpojono im patryotyzm gorący, wydała ludzi, którymi pochlubić się mogła: oni teraz najczynniejszą odegrać mieli rolę.

Książę de Ligne.

Wspomnieliśmy już, z jakiemi myślami król powrócił z Kaniowa; ścisły sojusz z Rosyą, współudział w wojnie tureckiej, nakłonienie kraju ku niemu, były najgorętszem żądaniem królewskiego i ambasadorskiego stronnictwa.

Jednym z tych ludzi, którzy jeśli nie całą uosabiają epokę, to przynajmniej jeden z jej obliczów przedstawiają w pełni, był słynny książę Karol de Ligne. Dowcip jego przez czas długi — uwielbiała Europa.

Sława tego bohatera królewskich salonów i koszar wojskowych, ulubieńca dworów Józefa II i Katarzyny, Ludwika XV i księcia Henryka pruskiego; trzydziesto-dwu-tomowe dzieła jego, z których kwiat sam wybierała dla uczynienia go przystępnym ogółowi p. de Staël — czyniły go bożyszczem wyższych towarzystw, wyrocznią w rzeczach smaku, a nawet w sprawach polityki, której znał tajemnice.

Książę Karol de Ligne, jak wiadomo, otrzymał indygenat w Polsce, ożeniwszy syna swojego z księżniczką Massalską (małżeństwo to później nieszczęśliwie się rozeszło *). Polska więc

---

*) Młody ks. de Ligne, przyjaciel od serca ks. Józefa Poniatowskiego, podaje przyczyny niefortunnej swej katastrofy, która pociągnęła za sobą proces skandaliczny.

obchodziła dowcipnego księcia jako kraj przybrany, stan jej budził w nim niepokój. Wielbiciel północnej Semiramidy, poufały gość, zawsze miły w Ermitażu, jeśli nie wiedział o zamiarach Katarzyny, łatwo je mógł odgadnąć.

Właśnie w r. 1788, na żądanie ks. Czetwertyńskiego i biskupa Massalskiego, napisał memoryał o Polsce. Maluje on razem i rzeczywiście rozumnego a płochego człowieka, i jak naówczas Polska wydawała się ze stanowiska dworaka Katarzyny i Józefa II, a co jej, zdaniem jego, zagrażało. W pamiętniczku tym ks. de Ligne kadzi Polsce, radzi i grozi.

„Któżby — pisze — nie przekładał nad inne miasta pobytu w Warszawie, gdzie *panuje najlepszy ton francuski,* połączony z pewną cechą wschodnią, smak europejski ożeniony z azyatyckim; ogłada obyczajów najcywilizowańszych krajów i gościnność, jaka się już tylko u nieucywilizowanych spotyka. Któżby nie uwielbiał narodu, w którym znajduje postacie najszlachetniejsze i najmilsze, obyczaje łagodne i proste, grzeczność i szczerość, lub rubaszność dobroduszną po wsiach, pojęcie łatwe, lekkość i wdzięk w rozmowie, dobre wychowanie, wszystkie talenta, zdolność do języków, do ćwiczeń ciała, szczególniej jazdy, wykształcenie, piękny organ głosu, wymowę, wspaniałość, przepych w występowaniu, smak do sztuk, upodobanie w zbytku, galanteryę, uczty, widowiska amatorskie, narodowe tańce, stroje nieco dzikie, obyczaje osobliwe, świetny przepych, łatwość życia, dobroć, czułość i wdzięczność!“

Po tym obrazie tak różnobarwnym a pochlebnym następują rady, a najprzód co do stosunków z Rosyą, „której skrzydła okrywają Polskę, jeśli ona jej podlega“.

Ks. de Ligne nagania ciągłe wysiłki opierania się Rosyi i przepowiada, w razie oporu, całkowitą „zagładę“; żąda zupełnego zaufania w cesarzowej, a energii w rządzie wewnętrznym.

„Nie biegajcie panowie do Wiednia, Berlina i Petersburga — *bądźcie Polakami;* to jedyna łaska, o jaką was proszę“.

Cesarzowę widać nudziło to ciągłe naciskanie się do niej

„Wybrałem — pisze — umyślnie za żonę kobietę brzydką, sądząc, że to mnie od zwykłego losu mężów ustrzeże. Niestety! musiałem w końcu dojść do przekonania, że i to mnie nie ocaliło!“ (Listy w rękopiśmie).

Polaków. Ks. de Ligne zaręczył tu ponownie, że cesarz Józef II nie chce „ani drzewka z Polski“; zdawało mu się, że i Prusy zrzekłyby się wszelkich pretensyi, żądał otwartego postępowania z gabinetem petersburskim (*point des cachotteries*), wyrzeczenia się wyzyskiwań jego przez poróżnione z sobą magnackie rodziny; radził podźwignąć włościan, zarazem arystokracyę uczynić trwalszą i nią tron otoczyć; przywrócić strój narodowy, wojsko zreformować (o czem się rozwodzi bardzo obszernie), dyplomacyę ograniczyć (?), podatki uregulować i t. d. Wielbiciel Stanisława Augusta (à *charge de revanche*), jemu życzył więcej wejść w życie narodu i starać się o jego miłość.

„Te obyczaje gościnne, te przyjęcia sąsiedzkie — mówi ks. de Ligne — które czasem w odwiedziny pięćset koni z sobą prowadzą, te wiwaty przy biciu z moździerzy, janczarskie muzyki, kielichy tłuczone, ukłony, które wskazują stopnie uszanowania dla tych, którym się oddają — przyjaźń i szacunek — przypominają czasy ubiegłe gdzieindziej, a tu jeszcze trwające...“

„Wszystko to razem doskonałe jest, należy je zachować i pomnożyć (?)“ Rady co do obyczajów czuć zresztą płochością wieku i człowieka, co je podawał.

Główny nacisk w końcu jednak kładzie na to, aby nie drażnić i nie obrażać Rosyi i cesarzowej, na którą już w roku 1786 na sejmie bluzgano, co miał — jak pisze ks. de Ligne — Stackelberg zataić, kończy zaś temi pełnemi znaczenia słowy: „Powtarzam wam, siedźcie spokojnie. Jeśli się ruszycie— zginęliście“ *).

W całym tym memoryale czuć groźbę nowego podziału. Godne uwagi te wyrazy w roku 1788 napisane: „Interesem mocarstw jest zostawić wam tyle, ażebyście się stali przegrodą (barrière) między niemi; ale któż wie, czy interes prywatny kilku ludzi, lub okoliczności nie zagłuszą i nie odciągną oczów od interesu ogólnego? — *Interesem Rosyi* jest zapobiedz podziałom (powtarzam to ciągle), bo ona ma wpływ na całą Rzeczpospolitą, a zostałby jej tylko w tej części, którąby zabrała... Pamiętajcie o tem współobywatele, aby się obronić od *nowego podziału*, rozbicia, *zagłady nawet imienia polskiego*. Mówię to wam ze łzami w oczach“.

*) Si vous remuez, vous êtes morts.

Józef Potocki.

Tak się naówczas wydawało położenie Polski oswojonemu z rzeczywistym stanem jej i żelazną obręczą okalającej polityki.

Król też był cały jeszcze w myśli sojuszu z Rosyą. W Kwietniu pisał on do Szczęsnego, który najmocniej ten sposób widzenia rzeczy podzielał, że się obawiał tylko dla Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa od Prus, ale zapewniał razem, iż rościć pretensyi do nowego ustępstwa Gdańska i Torunia dwór rosyjski nie dopuści.

Szczęsny znać zagrzewał króla do ścisłego łączenia się z Rosyą, a król go zapewniał, iż *trwał* w tej myśli i staraniu. Od Prus „w ciągu *kilku miesięcy* nie spodziewał się pretensyi do Gdańska".

„Jednej rzeczy się obawiam — dodaje — żeby ta *fermentacya* umysłów, która wre u nas, nie zrobiła zawczesnego wystrzału jakiego, któryby mógł wszystko popsuć".

„Tem trudniejsza i krytyczniejsza jest w tem rola moja, że ja, w duchu radując się, że jest ta żwawość i ochota w narodzie, muszę ją temperować i studzić... *póki nam od północy nie powiedzą, że już czas*. To samo stałoby się może przyczyną, żeby nam powiedzieli: „kiedy chcecie swoją głową robić, tó my wam ani podpory, ani pomocy, ani obrony nawet nie obiecujemy", i to właśnie mnie już dano do zrozumienia".

Nastaje król w tym liście, że musi moderować zapał do czasu. Mowa tu o podbudzanej niechęci przeciwko Prusom — cały list króla czuć to daje... Rosya więc w danej chwili chciała w istocie Polskę przeciwko nim postawić i przygotowywała do tego. Trwożyło to króla, że Suchorzewski, zbyt kochający się w elokwencyi swojej, czyniąc jakąś ofiarę, popisywał się z nią

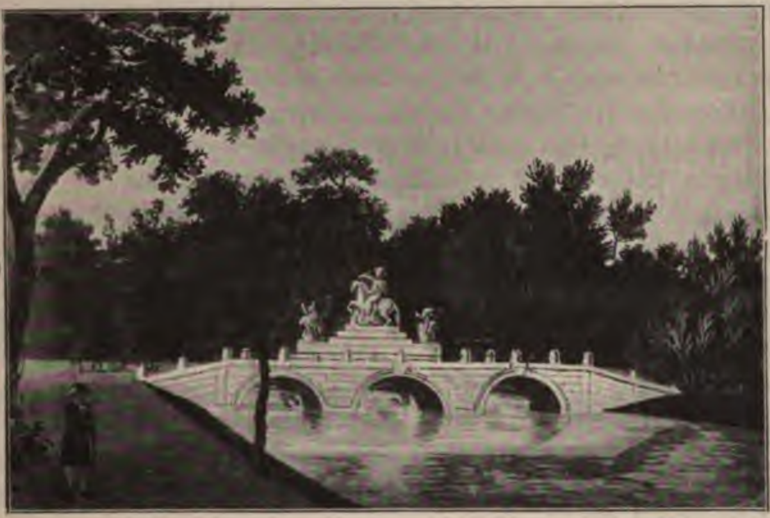

Most Sobieskiego.

niepotrzebnie, nadając jej znaczenie*). Tak samo Jan Potocki, krajczyc, rozrzucał kopie jakiegoś pisma, raptownie przebrał się, gadał, pisał i wybrał się w podróż na zwiedzenie *pogranicza pruskiego,* co dało powód do gawęd, a nawet Bucholtzowi do pewnej nieufności.

Krajczyc Potocki w istocie na balu u Ignacego dnia 17 Kwietnia, gdy zaczęto mówić o zaborze Polski przez Prusy, nagle się ruszył, sądząc, że już znowu *wkraczają* Prusacy.

W Maju chciał król trochę ekscentrycznego Jana wyprawić z Warszawy albo do Tulczyna, lub do matki, ale się wziąć nie chciał dać — wzywał więc Szczęsnego, aby go niby sam od siebie zaprosił.

Lecz naprzeciw tych symptomów rozdrażnienia antypruskiego, trzeba wspomnieć, iż i przeciwne oznaki odzywały się

*) Suchorzewski, wojski wschowski, jak gdyby rzetelnie przerażony niebezpieczeństwem swej prowincyi, podał memoryał do Rady nieustającej, ofiarując nowy z dóbr własnych podatek na pomnożenie wojska i zachęcając innych do podobnej ofiary.

O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja. I, 25.

także. W Styczniu u Karola Prozora młodego, marszałka trybunału litewskiego, na assemblach w zapusty, odgrażano się zrobić związek, powstać i iść na — Rosyę, a *Prusacy-by pomogli.* — Usposobienia więc były wielce rozmaite.

Rozumniejsi ludzie żądali neutralności i wyczekiwania. Kołłątaj *), nim jeszcze alians pruski wyszedł na widownię, sądził, iż Rzeczpospolita najlepiejby wyszła, ścisłą zachowując neutralność. Czuł on, że alians z Rosyą sprowadziłby wojska pruskie na granice, a alians pruski wydawał mu się niebezpiecznym, jako wywołujący partye w narodzie i „wojnę domową“, sejm zaś przyszły uczyniłby niedołężnym i bezczynnym. Bystry umysł Kołłątaja jeszcze naówczas nie przewidywał sojuszu z Prusami, ale widział jego następstwa...

Tymczasem król, budząc wspomnienia narodowe dawnych walk z pogany, obmyślił teatralną uroczystość wzniesienia i odsłonięcia pomnika pogromcy Turków Janowi III Sobieskiemu w Łazienkach **).

Obchód to był bardzo świetny i kosztowny, a dobrze malujący królewskie pojęcie, w jaki sposób na opinię działać było potrzeba. W dosyć szczupłe szranki, w których się odbywać miał karuzel, wpuszczano tylko za biletami; tłumy widzów otaczały plac zdaleka... Umyślnie zbudowano na ten cel amfiteatr, niedaleko tak zwanego „białego domu“, z lożami i siedzeniami w kilku rzędach, pokryty na wypadek niepogody, gdyż uroczystość odbywała się dnia 14 Września. W pośrodku amfiteatru znajdowała się ogrodzona arena, do której prowadziły cztery bramy. Loże przybrane były w adamaszki, opony, makaty i kobierce. Nad bramami stały herby króla, Sobieskich, Polski i Litwy. Na cztery części podzielone siedzenia oznaczono chorągwiami takich barw, jak bilety. W pośrodku amfiteatru stały drzewce z pierścieniami, tarcze do strzelania, postacie murzynów i Turków. Pierścienie wisiały też w bramach amfiteatru.

Wcześnie zaczęli się zjeżdżać goście, posłowie zagraniczni, Rada nieustająca, komisya, król z dworem i damy wszystkie

---

*) Listy do Małachowskiego. I, 23.

**) Mehée pisze, że taka była opinia ogólna, iż król dla odżywienia ducha wojennego wymyślił obchód. — Na karuzelu głowy Turkom ścinano i manekiny były w strojach tureckich.

poubierane w barwy narodowe, białe suknie z szarfami ponsowemi i tokami w tychże kolorach.

Za przybyciem Najj. Pana i danym znakiem przez Konarskiego, pułkownika artyleryi, po wystrzale sygnałowym, rozpoczął się karuzel. Bramą litewską, przy odgłosie trąb i kotłów, wjechało najprzód kilkudziesięciu strojnych gwardzistów (lejbgwardya), za nimi pułkownik kadetów Königsfels (dyrektor karuzelu). Wszyscy, biorący udział w tych rycerskich zapasach, poubierani byli w kolety i superwesty bogato złocone, wyszywane w herby króla i Sobieskich, i szyszaki złocone z orłami i piórami.

Cztery kadryle stanęły do popisu, każdy przyodziany odmiennie, za nimi kadryl piąty podkoniuszych, szósty kawaleryi, siódmy szambelanów i pułkowników. Po powitaniu króla, zaczęło się bieganie do pierścieni, ścinanie głów murzyńskich, strzelanie do tarcz, chwytanie głów w biegu na szable, potyczka i bitwa — zajadła! Trwało to pięć kwadransów, poczem udano się do nowego teatru na kantatę inauguracyjną.

Scena przedstawiała las, ołtarz i za nim posąg Jana III. Osoby, wchodzące do kantaty, były: Korydon pasterz (jakżeby się bez Korydona i pasterstwa obejść mogli!). Śpiewał rolę p. Kaczkowski. — Tymokles (Litańska). — Amarylla (Jasińska). — Erofila (panna Rudnicka). — Pasterki, pospólstwo, chóry i t. d.*) Balet, też heroiczny (wszystko było heroiczne), składał się z postaci narodu wolnego (?), którego rycerze wybierali sobie małżonki: Agattysy, Caphalidy, Parmenony, Elianny!!

Miłość łączyła kochanków u ołtarzy, poczem składano cześć przed posągiem i t. d. Iluminacya „*à la Borghese*“ zajmowała cały park Łazienkowski, łuk tryumfalny nad posągiem, brzegi kanałów i piramidy z trofeami... Później naostatek panie rozdawały nagrody zwycięzcom w karuzelu: księżna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina bracławska, księżna z Gozdzkich de Nassau i z Rzewuskich Humiecka, miecznikowa koronna. Nagrodę stanowiły medale złote i srebrne. W wielkiej sali i pod namiotem przyjmował król wspaniałą wieczerzą na trzysta osób, w cza-

---

*) Drukowane u Dufoura, str. 15.

Jerzy Potocki.

sie której przechadzał się, rozmawiając łaskawie z gośćmi. Spalono jeszcze fajerwerk...

Nazajutrz ktoś przylepił do posągu ten wierszyk, który się stał popularnym:

Sto tysięcy karuzel. Jabym dwakroć [łożył,
Żeby Stanisław umarł, a Jan III ożył.

Dystych ten był podobno jedynym owocem, jaki król odniósł z kosztownego i wspaniałego widowiska; usposobienie wojenne narodu wcale się nie wzmogło, a nienawiść przeciw poganom nie pomnożyła.

Myśli były gdzieindziej; poważniejsza i gorętsza część zajmowała się szczególniej temi reformami, które wyznaczano zawczasu jako główny cel przyszłego sejmu. Niema najmniejszej wątpliwości, że zasługa pierwszeństwa należy tu autorowi życia Zamojskiego, Staszicowi, że jego słowo rozbudziło do czynu i dało odwagę podniesienia tego żywotnego zadania radykalnej reformy. Autor „Poparcia uwag nad życiem Jana Zamojskiego" *) powiada: „Wszakżeśmy winni wrażeniu, które nieco śmielsza książka „*Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego*" udzieliła, wzmocnienie sił Rzeczypospolitej, a zatem przyszłą jej powagę".

Oddając hołd zasłudze Staszica, zowie go „mężem dobroczynnym" **).

---

*) Poparcie uwag, str. 66—1788.

**) W roku 1788 wyszły: Poprawy y przydatki do książki Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Dan w Heilsbergu dnia 10 Listopada roku 1788, 4to, str. 102. — Jest to spis omyłek, dodatki, dopiski, mogące służyć do wydania oryginalnego i do *przedruków* w Supraślu i Łucku. Te przedruki dowodzą, jak książkę chwytano.

Godło: „Przeczytaj, milcz a czyń".

Autor „Poparcia uwag nad życiem Jana Zamojskiego“ *), piszący już w r. 1788, podniósł zasadnicze idee Staszica i wyraził wszystkie pragnienia ówczesne, których światlejsza część narodu urzeczywistnienia od sejmu oczekiwała. Silnie powstał przeciwko wpływowi wyłącznemu duchowieństwa na wychowanie publiczne w duchu postępowym, jaki się we Francyi i zachodniej Europie objawiał. Szedł tak daleko, iż żądał, aby rząd rodzicom odjął prawo rozporządzania wychowaniem dzieci (str. 19), „gdyż ich tylko na złych i niezdatnych kształcą obywatelów“.

Wawrzyniec hr. Engeström.

Żądał już naówczas zmiany tronu elekcyjnego na sukcesyjny, popierając idee Staszica w tym względzie. Wszystkie później przez sejm czteroletni przyjęte idee już się tu znajdują: „wybór posłów przez obywateli tylko *osiadłych*, większością głosów, a nie przez czeredę jurgieltową“ (str. 47), swoboda myśli i objawianie jej, nawet w rzeczach religijnych (str. 50), nadanie praw miastom; wojska reforma (jazda tylko szlachecka, 50,000), prawo nabywania dóbr ziemskich mieszczanom i włościanom; zupełne uwolnienie poddanych, rozmnożenie rzemiosł, podźwignięcie przemysłu i t. d.

Jako reformatorowie największego wpływu i najczynniejsi, występują tu na widownię ludzie, jeśli nie nowi, to przynajmniej dotąd drugorzędną grający rolę. Na czele ich postawić można najczynniejszego w początkach, a do ostatka wiernego przekonaniom Ignacego hr. Potockiego. Jeśli go później może wyprzedził Kołłątaj i zaćmił poniekąd, jemu wszakże i poparciu przezeń winien siłę, którą pozyskał.

---

*) Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamojskiego, z rozstrząśnieniem pism, które się z ich powodu zjawiły. Rok 1788, bez miejsca druku, str. 127.

Na czele ludzi młodego pokolenia stał niezaprzeczenie naówczas najzdolniejszy z nich, gruntownego wykształcenia, szlachetnego charakteru, wielkiego rozumu, energii i nauki, Ignacy Potocki *), syn Eustachego, generała artyleryi litewskiej.

W chwili otwarcia sejmu czteroletniego trzydziestosiedmioletni (ur. 1751 r.), w sile wieku mąż, używał u narodu wziętości zasłużonej i powszechnego szacunku. Uczeń Konarskiego, obeznany z literaturą europejską, z całym ówczesnym ruchem umysłowym, uczony, prawy, niezmiernie pracowity, dosyć już wytrawny, zwracał na siebie oczy wszystkich. Król tylko nie bardzo go lubił a więcej się obawiał. Ignacy Potocki, do stanu duchownego zrazu przeznaczony przez ojca, nauki wyższe odebrał w Rzymie. Po śmierci ojca zrzuciwszy suknię duchowną, najstarszy pono z sześciu braci, górował nad nimi talentem, taktem, rządnością. Wszedł w służbę publiczną około 1770 r. Za sejmu Ponińskiego przysłużył się krajowi czynnym udziałem w komisyi edukacyjnej i myślą założenia towarzystwa do ksiąg elementarnych.

---

*) Hailes, poseł angielski, pisze o nim:

H. Potocki, mąż pięknych zasad, ale sangwinicznego i ambitnego temperamentu, częścią przez rywalizacyę własną i familii z hr. Branickim, przyjacielem Rosyi i starego systemu, popchnięty, częścią też, bez wątpienia, życzeniem wysłużenia się ojczyźnie, od dawna gorąco pracował nad ustanowieniem monarchii dziedzicznej w Polsce, jako jedynym środkiem nadania trwałości królestwu, ładu i siły. Można o nim jako o członku komitetu do nowej reformy rządu powiedzieć, że on był głównym tej pracy motorem, i nie podlega żadnej wątpliwości, że wielką wytrwałością a zaufaniem, jakiego używa, zyskał swemu systemowi partyzantów. Króla należy najprzód jako najważniejszą zdobycz wymienić, a gdy się zważy jego słaby i wahający się charakter, ta zdobycz właśnie dowodzi zręczności Potockiego.

v. Smitt. Suworow II, 171 mówi o nim:

Ignacy dopełnił wychowania swego podróżami i wcześnie był pomocnikiem i uczniem (?) króla w jego planach reformy. Młodzieniec jeszcze, odznaczający się równie pięknością postaci jak umysłem i wiadomościami, prędko się wzniósł i ledwie lat mając 30, został marszałkiem litewskim.

Ambicyi namiętnej, którą ukrywać umiał pod powierzchownością chłodną i pańską, bolał nad upadkiem kraju, a do podźwignięcia go nie widział innej drogi nad zupełną ustaw reformę i t. d. Piękny portret sztychowany Ignacego Potockiego, z medalionu Schnorr'a von Carolafeld.

Na pierwsze zaślubiny jego z księżniczką Lubomirską Naruszewicz napisał sielankę.

Oceniony ze zdolności przez marszałka Lubomirskiego, o ż e n i ł się *) z jedną z córek jego (urodzoną z Czartoryskiej, wojewodzianki ruskiej).

Ignacowa Potocka.

Ignacy Potocki, czując się przeznaczonym do odegrania czynnej roli, szukał zrazu dróg różnych. Gdy król wyjeżdżał do Kaniowa, starał mu się towarzyszyć i został odepchnięty. Obrażony tem, pojechał sam, ale ani prezentowanym być nie mógł, ani na niego spojrzeć kto raczył... Branicki, którego był długo przyjacielem, nie wyrobił mu tego nawet u uprzedzonego zawczasu Potemkina... Stąd żal i obraza na króla.

Przyjaźń z Branickim przetrwała jednak dłużej i posuniętą została do ostatniego kresu możliwego. Na sejmie r. 1786 Potocki jeszcze chlubił się głośno z tej przyjaźni dla hetmana, przytaczając słowa Cycerona: „*amicitia nisi inter bonos*“. Później nawet dawnego przyjaciela oszczędzał Potocki i w r. 1788, gdy Branicki był pod Oczakowem. Z nim razem obalali Radę nieustającą, Potocki obronił go w sprawie Ponińskiego **). Dnia 30 Października, w czasie nieobecności hetmana, Ignacy mówił: „Nieprzytomny hetman Branicki, wkrótce obecny, żadnego bez od-

*) On i brat jego Stanisław, żonaci byli z księżniczkami Lubomirskiemi. Za sejmu tego Ignacy już był wdowcem. — Kronika skandaliczna opowiada, że przez piękną panią... miłą królowi, zbliżył się do niego. (Pamiętn. F. Czackiego).

**) Wolski.

powiedzi nie zostawi zarzutu: umie ten mąż *orężem szukać i mową bronić sławy swojej*".

Zarzucano Potockiemu tę przyjaźń dla Branickiego, a książę Adam bronił go: „że puścił wodze czuciom przyjaznego spowinowacenia z tym zapędem gorącym, co serce uzacnia".

Współcześni wszyscy przyznawali najszlachetniejsze cechy charakterowi Ignacego *). „Równie znakomity urodzeniem, jak osobistymi przymioty, zostawił po sobie — pisze współczesna — sławę uczonego pierwszego rzędu. Z bezinteresownością najwyższą poświęcił się sprawie, którą prowadził, przyjaźni był wiernym w nieszczęściu, w obejściu najsłodszym, pełnił obowiązek, nie oglądając się na skutki, kraj nasz wielu z rodu jemu równych ma ludzi znakomitego talentu, ale żaden nie dorównał mu zaparciem się i moralnością polityczną". Zazdrośni zarzucali mu, że imię polskiego Solona chciał zdobyć **).

W początku sejmu zaraz Ignacy Potocki stanął na czele młodej, patryotycznej Polski. Przyjaźń dawna z Branickim naówczas jeszcze służyć mu mogła politycznie do opozycyi przeciwko stronnictwu króla. Obok niego, jako pomocnik i prawa ręka, szedł brat rodzony Stanisław, o rok młodszy od niego, równie obdarowany i wykształcony, jedne z bratem podzielający przekonania, a wymową świetną dzielnie przykładający się do przeprowadzenia ich w sejmie.

Wielką pomocą Potockim w ich planach był ks. Scypion Piatoli ***), rodem z Florencyi, człowiek wykształcony bardzo i zręczny, którego księżna Lubomirska przywiozła z sobą jako nauczyciela dla syna, a Ignacy, odkrywszy w nim znakomite talenta, umieścił potem jako sekretarza przy królu. Przez niego

*) Pamiętnik P. Fr. Trębickiej.

**) M. Zaleski, Pamiętniki, rękop.

***) v. Smitt. Suworow II, 171.

„Był najprzód kapucynem, kapelanem (?), towarzyszem podróży i nauczycielem w domu ks. Lubomirskiej; przez nią polecony u dworu, został lektorem, towarzyszem zaufanym i przyjacielem a doradcą króla. Była to jedna z tych głów włoskich, tryskających myślami, umiejących przekonać i wmówić, co mu się podobało. Oznajomiony z ideami wieku, czciciel Russa i jego pomysłów, poważnemi studyami politycznemi się przygotowywał — szczególniej prawa polskiego. Był wyrocznią nowatorów, a że miał pióro łatwe i wprawne — głównym autorem planów i wypracowań". Thiers pisze, że później ks. Czartoryskiemu służył.

najwięcej wpłynął on na przejednanie Stanisława Augusta z ideami, których urzeczywistnienia pragnął.

Piatoli miał przymioty narodowi swemu właściwe: bystrość pojęcia, żywość i świetność wymowy, dar zastosowania się do umysłów tych, do których przemawiał. Było to jednak narzędzie, choć niemałej wagi, ale mniej będące na widoku.

Do najczynniejszych i najwybitniejszych należał ks. Hugo Kołłątaj, rówieśnik niemal latami Ignacego Potockiego, syn ubogiej rodziny szlacheckiej z Sandomierskiego, który dokończył wychowania w Rzymie. Razem z Potockim zasiadał on w Komisyi do ksiąg elementarnych i tu zapewne bliżej się z nim związał. Znany już ze zdolności i prac swych około reformy akademii krakowskiej, której rektorem był obrany, Kołłątaj właśnie rozpoczynał zawód swój polityczny. Bystrego umysłu, nauki wielkiej, pracowitości nieznużonej, co do przekonań, dalej i śmielej sięgał niż Potoccy, idee francuskich filozofów podzielał gorąco i reform jak najradykalniejszych pragnął, nie wahając się w rachubę sił narodu wciągnąć tych żywiołów, na które nikt jeszcze liczyć nie śmiał — mieszczan i ludu. Zwano go później Jakobinem i rewolucyonistą, gdyż w chwili wielkiego niebezpieczeństwa kraju, energiczny i śmiały, gotów był w istocie chwycić się, nie przebierając, wszelkich środków, by ojczyznę ratować. Jego Potoccy wspólnie z sobą do przygotowania wielkiego dzieła reformy pozyskali, lecz później on ich niemal ważnością roli prześcignął.

Kołłątaj w powszedniem życiu nie miał uprzejmości Ignacego Potockiego, „ale (powiada autorka Pamiętnika Polski *) miał miłość ludzkości, która mu wskazywała prawdziwe jej dobro, i temu się on poświęcił cały. Jego pierwszy głos (?) wzniósł się za uciśnionymi wieśniakami, a gdy został podkanclerzym, pracował ciągle nad osłodzeniem ich losu. Miał wielu nieprzyjaciół, na czele ich samego króla“ **), ale i wielbicieli i przyjaciół nie-

*) Pam. Fr. Trębickiej.

**) Gdy Kołłątaja mianować chciano podkanclerzym, powstali na to wszyscy, biskupi szczególniej. Nawet Krasiński miał go uważać za najniebezpieczniejszego dla wiary i kraju. Do nieprzyjaciół jego liczyła się i Kossakowska, kasztelanowa kamińska. Engeström opowiada, że w chwili, gdy go mianowano podkanclerzym, sekretarz nuncyusza, nie wiedząc o tem, a słysząc nazwisko, dodał: *Birbante*. Ale zaledwie dowiedział się, że mianowany, poprawił się głośno: *Galantuomo, Galantuomo!*

Hugo Kołłątaj.

mało. Po zwycięstwie nad Sołtykiem, biskupem krakowskim, przez układ z rodziną Sołtyków, odziedziczył Kołłątaj w Warszawie place i domy na Solcu wzniesione, zwane *pasztetem*. Była to kupka budowli, jakby z gradem spadłych i stojących jak Bóg dał. Tu on przez czas jakiś zamieszkiwał, przy szczupłych dochodach opatrywany, jak mówiono, przez mieszczan, których sprawę popierał. Doszedłszy do referendaryi, obiecywał się im wpływem swym być pomocnym. — Najczynniejszym pomocnikiem i współpracownikiem Kołłątaja był dowcipny i śmiały ksiądz Jezierski, autor Goworka, Rzepichy, przewybornego katechizmu szlacheckiego i traktatu o bezkrólewiach *). — Obwiniano ich obu o rozsiewanie pism pokątnych, a Turski dom Kołłątaja, w którym Jezierski żył i umarł, zwał *kuźnicą paszkwilów*. Wiele z nich (*Kat krakowski*, *Sąd Leszka*, przeciw Branickiemu) przypisywano Jezierskiemu. Po nim tak samo służył Kołłątajowi Fr. Dmochowski **). Ksiądz Jezierski miał dowcip i łatwość pisania wielką, a sąd o rzeczach nadzwyczaj trafny i śmiały.

Drugim pomocnikiem Kołłątaja był na swój czas znakomity ekonomista, tłomacz Smitha, ks. Michał Ossowski, prawa ręka przedsiębiorczego Prota Potockiego. On przygotowywał projekta, tyczące się ekonomiki i finansów krajowych; Kołłątaj wciągnął

---

*) Obacz, co o nim mówi Wolski w obronie króla.

**) Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej.

go nawet do deputacyi, dla opracowania planów wyznaczonej. Głos jego stanowczym bardziej objawiał się w projektach sprzedaży dóbr królewskich, urządzenia starostw, wypuszczenia pieniędzy papierowych... Przy sprzedaży dóbr ksiądz Ossowski ubogiej szlachcie chciał tanio sprzedać części nieosiedlone... Prymas opierał się zarówno temu jak asygnatom, widząc w tem naśladownictwo Francyi. — Wszyscy ci: Kołłątaj, Jezierski, Ossowski, szli w ślad z ogólnym prądem idei na Zachodzie, wierząc w absolutne ich zastosowanie w Polsce, a nie zawsze obliczając warunki miejscowe.

Kołłątaj w chwili rozpoczynającego się sejmu wystąpił, wyprzedzając go ze swymi listami do Stanisława Małachowskiego, którego już opinia publiczna marszałkiem wyznaczała *).

Listy te Anonyma, przypisywane Kołłątajowi, zredagowane przez niego, są zbiorem pomysłów, krążących naówczas, wyrazem pragnień stronnictwa postępowego. — Sam wydawca w przed-

---

*) Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie Anonyma listów kilka. Część I. O podźwignieniu sił krajowych — 1788 od dnia 1 do dnia 24 Sierpnia (str. 190).

List I. 1 Sierpnia 1788 r. Do Małachowskiego, o obowiązkach jego, sejmu i konfederacyi.
„ II. 3 Sierpnia 1788. Położenie polityczne kraju. — Sąsiedzi. — Sojusze. — Wojsko i fundusze na nie.
„ III. 6 Sierpnia 1788. Wojsko. — Lista cywilna i militarna. — Fundusze. — Podatki.
„ IV. 9 Sierpnia 1788. Wojsko.
„ V. 12 Sierpnia 1788. Wojna. — Taktyka. — Wychowanie młodzieży wojskowej. — Popisy.
„ VI. 15 Sierpnia 1788. Departament spraw zagranicznych. — Miasta.
„ VII. 18 Sierpnia 1788. Podatki od duchownych. — Zakon Maltański. Dochody z loteryi i tabaki.
„ VIII. 21 Sierpnia 1788. Alianse. — Polityka. — Dwór berliński. — Wojsko. — Projekt aktu konfederacyi.
„ IX. 24 Sierpnia 1788. Wojsko i dochody.

— Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej Anonyma listów kilka. Część II. O poprawie Rzeczypospolitej. 1788 od dnia 7 Października do dnia 7 Listopada. — 8vo, str. 255.

List I. 7 Października 1788. Sejm. — Sposób odbywania narad publicznych. — Wrzawy. — Formy. — Władza królewska. — Forma rządu.

mowie do czytelnika, powiada, że „nie jest autorem tego dzieła, ale częściami z różnych rąk je zebrał“, czemu łatwo uwierzyć *). — Jest to program reformatorów.

Z tego powodu szczególniej dzieło to, które wpływ przeważny miało na kierunek sejmowych obrad, zasługuje na uwagę. Kołłątaj dotyka w niem najpilniejszych potrzeb, zawierając je i określając w dwóch punktach — *podźwignieniu sił krajowych* i *naprawie Rzeczypospolitej*. Sejm, polityka, przymierza, położenie polityczne, reforma sił wojskowych, wychowanie młodzieży woj-

---

List II. 11 Października 1788. Sejm trwały. — Prawa ludu. — Włościanie. — Miasta. — Małe miasteczka.
„ III. 17 Października 1788. Własność gruntowa. — Szlachta. — Kapitaliści. — Dziedzictwa. — Księgi gruntowe. — Starostwa i dobra królewskie.
„ IV. 25 Października 1788. Stany. — Własność gruntowa. — Szlachectwo.
„ V. 27 Października 1788. Urządzenie własności. — Ziemia. — Województwa. — Sejmiki. — Wybory. — Instrukcye. — Lauda.
„ VI. 2 Listopada 1788. Sejmiki gospodarskie. — Ziemstwo. — Grody. — Sądy. — Popisy wojewódzkie. — Drogi. — Poczty. — Administracya. — Urzędy wojewódzkie i powiatowe. — Miasta. — Urzędy wyższe.
„ VII. 7 Listopada 1788. Kodeks praw cywilnych. — Język sądowy. — Trybunały.

— Do Stanisława Małachowskiego i t. d. Część III. O poprawie Rzeczypospolitej. Od dnia 11 Listopada do dnia 19 Grudnia 1788 roku. Warszawa. Gröll. 8vo, 340 str.

List VIII. 11 Listopada. Rząd kraju. — Warszawa stolicą. — Sejm trwały. — Prawa. — Obyczaje. — Rada nieustająca. — Możnowładztwo. — Rząd i anarchia. — Rada nieustająca. — Straż. — Sejm trwały jako lekarstwo. — Król i jego władza.
„ IX. 28 Listopada 1788. Rząd województw i prowincyi. — Ministrowie. — Komisya. — Skarb. — Wojsko. — Sprawy zagraniczne — Policya i jurysdykcya marszałkowska. — Edukacya.
„ X. 3 Grudnia 1788. Władza wykonawcza. — Sejm nieustający. — Izby. — Organizacya sejmu. — Porządek obrad. — Sądy sejmowe. — Prawa. — Sesye.
„ XI. 19 Grudnia. Urzędy. — Ordery i t. d.

*) To, co wyżej powiedziano w przedmowie, potwierdza się analogią, z listów bowiem Kołłątaja wiadomo, że przypisywane jemu dzieło „O Ustanowieniu i Upadku Konstytucyi“ tak samo zbiorowem było.

skowej, departament spraw zagranicznych, podniesienie miast; sposób narad publicznych, potrzeba sejmu trwałego, urządzenie własności ziemskiej, reforma kodeksu, sądownictwa, administracyi, obyczajów — oto są główne zadania, o których listy obszernie się rozwodzą.

Bardzo ciekawe są niektóre ustępy, bliżej dające poznać charakter i cel pisma, które w chwili tej było wskazówką pragnień oświeceńszej części narodu.

„Naród — pisze Kołłątaj*) — za nic ważąc powagę i majestat swojego rządu, wyciąga niewolnicze ręce do obcych mocarstw, a każdy tem się tylko chlubi, że zasłużył na protekcyę zagranicznego posła. Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce bogactwem Rzeczypospolitej lub poczciwie nabytym swych braci groszem. Rozrzutność partykularnych, ogołociwszy ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich do udzielenia tyle na dobro Rzeczypospolitej, ile potrzeba było dla postawienia jej w stanie, wyrównywającym mocy sąsiadów".

„Zgoła nierząd w domach, zgorszenie i rozpusta w familiach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacya, nie mogły nas do inszego przyprowadzić stanu, tylko do tej wzgardy i upodlenia, które zrobiło naszych sąsiadów śmiałymi, a obrady nasze, zawstydzające nas przed nami samymi, nic wmawiały nic więcej, tylko hańbę i rozpacz".

„Otóż to jest ten naród, który odbył ostrą przez lat dwadzieścia i kilka pokutę, w którym i grzechy powszechności i grzechy partykularne srogo ukarało niebo".

Żaden obraz smutniejszym ani prawdziwszym być nie może nad skreślony tu przez Kołłątaja; ani zgryźliwy Essen nie uczyniłby go czarniejszym. Lecz idźmy dalej: „Połowa narodu — pisze on**) — pod rozrzutnością upada, połowa druga romansami zapala sobie głowę, wszyscy, nie umiejąc być rządnymi w domu, nudzą się na urzędach, pogardzają ich stopniami, nie mogą się osiedzieć w swej ojczyźnie, wszystko się stało przekupne, wszystko wzgardzone, wszystko niemiłe. Ten potrzebuje co rok wy-

*) Listy do Małachowskiego. Tom I, 6.
**) Listy do Małachowskiego. Część III, 23.

Izabella z Czartoryskich Lubomirska.

jechać do wód zagranicznych, ów, stawszy się z wolnego niewolnikiem, musi odsiadywać *domicilium* w obcem państwie, inny, zrujnowawszy majątek, fałszywą uwiedziony oszczędnością, jedzie w odległe kraje reparować własne interesa, pokryć ohydę niedostatku i niesłowności, inny, zapaliwszy sobie głowę nagłym promocyi skokiem, udaje się do Petersburga, aby *przymusił* króla do postawienia go na tym stopniu, którego sobie nie zasłużył. Przydajmy do tego źle przepędzoną młodość, fałszywie oświeconą, wydaną na rozpustę i utratę zdrowia, na nierząd i szulerstwa, na próżnowanie i nieprzestanne nudy, liche romansów skutki. Będąż tacy ludzie smakować w rządnej i pracowitej Rzeczypospolitej?"

Pełno jest rysów obyczajowych w tych szacownych listach — te, jak obraz czasu współczesnej ręki, zbierzemy skrzętnie. — „Blask orderu — mówi dalej *) — zasmakował powszechnie nietylko majętnym i ubogim, ale nawet młodzieży naszej. Weszło dziś w modę, że się kontrakty małżeńskie nie mogą obejść bez orderu św. Stanisława. Zanosi się dalej na ten kaprys, że dzieci nie będą mogły do szkół chodzić bez orderu Maltańskiego".

„Ordery — mówi jeszcze gdzieindziej **) — Polska, iż tak powiem, pobożne w tym wieku niepobożnym przyjęła. — W tym

*) Listy do Małachowskiego. Tom I, 142.
**) Listy do Małachowskiego. Tom III, 268.

właśnie czasie krzyż zdobi piersi Polaka, kiedy go w sercu mało poważać zaczął".

Oto ustęp o wychowaniu kobiet, które naówczas tak wielką we wszystkiem odgrywały rolę. — „Połowa ta społeczności*) jest w wychowaniu zapomniana. Płoche naśladownictwo namnożyło pensyi w mieście stołecznem. Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaje, dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedyantkami, kształtnemi tancerkami, a że krócej powiem, wysyłając na edukacyę do stołecznego miasta te niewinne ofiary, chcemy do reszty zgubić dawne narodu obyczaje. Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić, lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu".

Drobne wyjątki dadzą poznać plany reform rządowych. „Czem jest kraj nasz?—odzywa się Kołłątaj**)—nie jest on monarchią, bo się ta z domem Jagiellońskim skończyła, król nie może nic bez narodu; nie jest Rzecząpospolitą, bo ta reprezentuje się tylko co dwa lata przez sześć niedziel. Czemże jest, proszę? Oto lichą i niedołężną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zastanowić zdoła".

Dalej***) dowodzi, że przez to kraj przywiedziony został do zguby, iż nigdy w porę nie mógł dać odporu wkraczającemu nieprzyjacielowi. „Trzeba było zwoływać sejmy, nim się one zebrały, a posłowie uchwalili pospolite ruszenie, wróg kraj plądrował i niszczył".

Co do władzy królewskiej pisze****): „Upłynęło kilka wieków na ciągłych z majestatem sporach, nigdy zaś rzetelnie nie pomyślał naród, iż rząd republikancki nie zależy na odjęciu prerogatyw królowi, lecz na nieprzestannem działaniu osób, reprezentujących naród i wolę jego wykonywających".

Widzieliśmy z obrazu przeszłych sejmów, jak wadliwy i nie-

*) Listy do Małachowskiego. Tom III, 149.
**) Listy do Małachowskiego. Tom II, 21.
***) II. 23.
****) Listy do Małachowskiego. Tom II, 19.

porządny był tryb obradowania sejmowego, ile czasu szło marnie na gadaninę i popisy z wymową. Kołłątaj zawczasu chciał temu zapobiedz *): „ażeby sejm teraźniejszy mógł sobie zjednać powszechny szacunek i nie rozrywał przykładnej jedności próżną animozyą, uszczypliwościami, marną czasu stratą i wycieńczeniem onego przez przymówki, przerywanie głosu, chóralne okrzyki i inne gorszące nieprzyzwoitości, podobne do niedołężnego jęku, do którego nas poprzednie wprawiły sejmy" — radził Małachowskiemu, aby „nie zagajał posiedzeń mowami, ale wprost przystępował do rzeczy i dał z siebie dobry przykład" **).

„Zbyt wiele zależy na tem, żeby gorliwych nie nudzić umysłów i ze znudzonymi tak ważnych nie zaczynać obrad" ***).

Już w Październiku jednak ****) ufał on w *dobrego* króla i „*cnotliwy* naród; niemasz teraz obcej mocy, któraby nam do dobrego przeszkadzała, któraby krępować chciała ręce przygotowane do ratunku całości powszechnej, w ręku narodu złożone jest jego własne zbawienie".

W liczbie żądanych reform była i zmiana stosunku kościoła do państwa. Narzekanie na zgubny wpływ duchowieństwa było powszechne; Kołłątaj winy jego, bardzo słusznie, całe składał na biskupów. „Wybór biskupów — powiada *****) — oddawna był w ręku królów, dziś przeszedł w ręce Rady. Kto duchownym daje rządców, ten jest najpierwszą i jedyną przyczyną wszystkich wad, które im zwykliśmy wyrzucać. Jacy albowiem są rządcy, takimi być muszą rządzeni. Nie pomoże bynajmniej romans o złym i dobrym napisany plebanie ******), trzeba, żeby był cnotliwy i znający się na swojem powołaniu biskup". — Nie jeden naówczas Kołłątaj, sam duchowny, żądał i ofiar od duchowieństwa i kasaty nieużytecznych zakonów (Maltańskiego najprzód); narzekał Staszic, odzywał się w tym duchu Jezierski, kasztelan łukowski, i wielu innych. Autor „Poparcia uwag nad życiem

*) Listy do Małachowskiego. Tom II, 7.
**) Listy do Małachowskiego. Tom II, 11.
***) Tamże. II, 13.
****) Tamże. II, 5.
*****) Tamże. I, 131.
******) Kossakowskiego.

Jana Zamojskiego" chciał prymasa uczynić patryarchą obojga narodów, żądał kościoła narodowego niezależnego, „aby dla nieużytecznego związku, nie posyłać więcej sum za granicę za sakry, annaty, rozwody, odpusty, dyspensy, Agnuski i święte towary".

Autor zresztą zbyt gwałtownie napada na duchowieństwo, dla jednych tylko wiejskich plebanów będąc nieco względniejszym (tym chciał po trzy tysiące złotych pensyi naznaczyć), i żartuje sobie z księży nieprzyzwoicie, „że około rozkrzewienia rodu ludzkiego *incognito* skrzętnie pracują"; „księży wychowanie — mówi dalej *) — dąży szczególnie do tego, aby upodlić ród ludzki, odjąć mu wszelką sprężystość, mózgi młodociane, przyjmujące każde wrażenie pomieszać, aby się rozum z czasem nie rozwikłał i nie zrzucił z siebie jarzma przesądów" (!!).

W tem czuć już do zbytku wpływ zachodniej filozofii nowej.

Daleko obszerniej rozwiódł się Kołłątaj nad reformą wojskową, obmyślając nawet całe jej wykonanie, środki utrzymania, etat, aż do uformowania milicyi i popisów wojewódzkich. Tak samo mówi o reprezentacyi za granicą, uznając potrzebę stałej w Wiedniu, Petersburgu, Stambule, Berlinie, Londynie, Paryżu, Rzymie, Amsterdamie. Opuścił tylko Sztokholm, który się później okazał koniecznym. „Teraz — powiada **) — obywatel gospodarstwem lub jurydyką całe życie zajęty, nieumiejący języków, nieznający żadnych związków z zagranicznymi dworami, decyduje o interesach cudzoziemskich w Radzie nieustającej — a urzędnik usposobiony jest tylko sekretarzem i wykonawcą jego woli".

Musiało to szczególniej podrażnić szlachtę, że do rządu Rzeczypospolitej i obrad prawodawczych nie chciał Kołłątaj przypuścić, tylko „*właściciéli gruntowych*", ziemię uważając za najsilniejszy węzeł, łączący obywatela z ojczyzną ***). Kapitalistów dopuszczał tylko za udowodnieniem pewnego *census* (500 złt. podatku). Natomiast żądał swobody dla włościan i miast. „Niech

---

*) Poparcie Uwag. 11.
**) Listy. I, 114.
***) Tamże. II, 82.

będzie — powiada *) — rolnik co do osoby i rąk swoich zupełnie wolny, lecz niech będzie poddany prawu, które wkłada na niego potrzeba" (?). Niech będą obowiązani panowie podług swojej potrzeby uczynić kontrakty z rolnikami — bądź na czynsz, bądź na robotę. — Dziedzic czyli wieczny, czy doczesny, da rolnikowi kontrakt i powinien go wiernie dotrzymać".

Zwierzchność krajowa miała rozsądzać między dziedzicem a włościanami. Sprawa włościan i miast była jedną z najgoręcej popieranych z jednej, najżywszą wywołujących opozycyę z drugiej strony. Wpływano na Małachowskiego i na innych, aby z siebie dali przykład. Chreptowicz, Zamojski, Stanisław Poniatowski, Małachowski i inni, ogłosili usamowolnienie mimo gwałtownego oporu większości. Między innymi krzykacz ów Jezierski, kasztelan łukowski **), w żaden sposób nie chciał się zgodzić na uwolnienie, przypominając los kodeksu Zamojskiego, który zaledwie częściowe i warunkowe dawał. Jezierski, jako dowodu niemożliwości zrobienia tego w Polsce, użył faktu, iż „cesarz Józef II coś podobnego uczynił".

Listy Kołłątaja były zbiorem pomysłów o kwestyach żywotnych chwili, narzucały one sejmowi materye do traktowania, i choć nie systematyczny, cały plan reform rządu, sądu i obyczaju. Widzimy w nich, wedle słów samej przemowy, raczej dzieło zbiorowe całego obozu, niż jednego człowieka, a w redakcyi rękę Kołłątaja, Jezierskiego i może innych jeszcze ***). Kołłątaj nie sam żądał tych reform i do nich powoływał, odzywały się współcześnie i inne za nimi głosy. Przed rozpoczęciem sejmu wyszły też „*Myśli patryotyczno-polityczne* ****). Pismo to, wcale się ani stylem, ani formą nie odznaczające, ani głębokimi wywody, zdradza zaledwie w autorze nieco oczytania i wiedzy rzeczy obcych. Styl często niepotrzebnie napuszony i patetyczny

*) Listy. II, 54.

**) Jezierskiego *Zgoda i Niezgoda* z autorem Uwag nad życiem Jana Zamojskiego. Roku 1788. 8-vo, 58 str.

***) Tak samo później zbiorowemi siłami napisano o powstaniu i upadku konstytucyi 3 Maja.

****) Myśli patryotyczno-polityczne do Stanów Rzeczypospolitej polskiej na sejm 1788 r. zgromadzonych, przez obywatela o wolność i samowładztwo Rzeczypospolitej swojej gorliwego spisane. Część I. — Rok 1788. — 8-vo str. 124. (Koniec roku 1788. Wrzesień).

do zbytku, ale wycisnąwszy treść z tej gadaniny poczciwej, widać pragnienie tych wszystkich niemal reform koniecznych, które były sejmu zadaniem. Instynkt narodowy wszędzie na jedne trafiał drogi. Autor żądał przedewszystkiem pomnożenia sił krajowych — jeśli nie od razu owych 30,000 ludzi, na których Rzeczpospolita była skazaną, to uorganizowania milicyi wojewódzkich, stojących po kraju, kosztem rządu utrzymywanych, a w którychby rangi nie były kupne. — Fundusze na utrzymanie wojska obmyślał autor w podatkach, które chciał powiększyć, szukając oprócz tego dochodów w monopolach tytuniu i loteryi; wnosił o założenie banku narodowego, żądał przymusowej oszczędności dla kraju i nowych *leges sumptuariae*, w czem się mylił, bo tylko moralna poprawa dać mogła pomiarkowanie; wymagał, aby szlachta brała się do pracy i ażeby uczciwe rzemiosło szlachectwu nie szkodziło; żądał reformy duchowieństwa, uszczuplenia funduszów tym, co nic nie robią, a pomnożenia ich dla tych, co pracują. Gotów był nawet srebra kościelne zabrać na skarb Rzeczypospolitej. „Pomnożenie także skarbu znacznieby nastąpiło, gdyby srebra kościelne, bezpożytecznie teraz po zakrystyach leżące, do mennicy przeniosły się. Pan Bóg nie potrzebuje tej błyskotnej ozdoby, gdy Jemu istotniejsza należy się chwała w duchu i prawdzie“. Składał się w tej mierze przykładami Włoch, Hiszpanii i Austryi.

Żądał jeszcze zniesienia poddaństwa, jeśli nie od razu, to *z pomnożeniem oświaty*, uwolnienia włościan, dozwolenia rzemiosł i t. p. Chciał reformy sądów i wybieralności sędziów, sejmów corocznych dziesięcioniedzielnych, na którychby rozstrzygała większość a nie jednozgodność. Odrzucał więc *liberum veto*.

Autor, jak z całego dzieła widać, nie był wcale człowiekiem nadzwyczajnym, przecież czuł, rozumiał, domagał się tego, co było koniecznością, co mogło Polskę ratować. Skromny to objaw usposobień ogółu, ale wielce znaczący.

Stronnictwo postępowe, które w początkach sejmu próbowało sił swoich a dopiero znacznie później owładnęło nim, obwiniają niektórzy (rękopism M. Zaleskiego*) o stosunki i powodo-

*) Jeden z posłów czteroletniego sejmu, Michał Zaleski, w pamiętnikach swych, znacznie później pisanych, stronnictwo patryotyczne zowie partyą *tajemną*, kierowaną przez tajne stowarzyszenia europejskie (jakie?). Co więcej, tymże tajnym związkowym

wanie się tajnym towarzystwom zagranicznym, o spisek na dawne swobody Rzeczypospolitej, o machinacye jakieś masońskie i robotę podziemną, której bezstronnem okiem dostrzedz trudno... Odbijały się na Polsce idee i prądy Zachodu, ale bezpośredniego związku z rewolucyonistami nie było.

Znaki wolnomularskie.

Wolnomularstwo, na które zrzucają winę podżegania, u nas było raczej płochą rozrywką, mającą barwę humanitarną i szlachetną, niżeli sprawę ważną i poważną. Do loży należał król, należał poseł rosyjski Stackelberg, najpierwsi dygnitarze; loża i masonerya tak była w modzie jak „walka z przesądami i pasterskie sielanki“, ale trudno uznać wpływ zorganizowany tego stowarzyszenia na sprawy krajowe, już dla tego samego, że w lożach spotykali się ludzie najsprzeczniejszych przekonań politycznych, a patryoci nie dobijali powiększenia swobód, ale wzmo-

przypisuje on uwięzienie biskupa Sołtyka i odsądzenie go od dostojeństwa przez Radę nieustającą. Stowarzyszenia te miały — jak twierdzi — rozkrzewić się w Polsce między 1780 a 1788 rokiem.

Potockiego i Kołłątaja Zaleski mianuje głowami tego tajemniczego związku, jednoczącego najrozmaitsze żywioły w lożach masońskich. Wszystko to niezmiernie przesadzone i widziane przez republikańskie uprzedzenia, które najzacniejszego posła tego doprowadziły do Targowicy. — W r. 1788 niepodobna się w Europie całej materyału do stowarzyszenia tego dopatrzyć, a wpływ rewolucyi nie mógł się u nas dać czuć prędzej, jak w końcu 1789 roku.

Znaki wolnomularskie.

cnienia władzy królewskiej i sprawiedliwszego rozdziału wolności, która u nas była przywilejem jednego stanu.

Wolnomularstwo, które ze ściślejszej reguły przeszło już było do eklektycznej w r. 1783, bawiło, służyło przemyślnikom do wyzyskiwania ludzi, ale istotnego znaczenia nie miało. Brakło mu rzeczywistej organizacyi. Była to tak samo zabawka, jak mesmeryzm, iluminatyzm i inne fantazye społeczeństwa, które, straciwszy wiarę, szukało cudów i nadzwyczajności, biegając za Gassnerem, za hr. St. Germain, Casanową, Cagliostrem, i u którego *Eques a penna rubra* zastępował dawnych błogosławionych i cudotwórców.

Szczególne położenie, w jakiem znajdowała się Polska, zmuszało ją do zupełnie odrębnych i właściwych środków, które z jej własnej ziemi wyrastać musiały.

Kraj, dotąd łamiący się na rozmaitych odcieni stronnictwa, w chwili, gdy sejm się miał rozpoczynać, w istocie na dwa tylko dzielił się obozy: królewski i patryotów, „usiłujących z położenia i zajęcia Rosyi wojną, dla wyswobodzenia się, korzystać“ *).

Wszyscy przeciwnicy króla i osobiści jego nieprzyjaciele, znaleźli się w początku po stronie opozycyi: ks. Czartoryscy,

*) Niemcewicz, Pamiętnik. Paryż.

hetman Branicki, aby królowi, dobroczyńcy swemu, i ambasadorowi, nieprzyjacielowi dawnemu, dojadać, Rzewuski, aby o umniejszoną władzę hetmańską się upominać.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność postać króla, znaną zresztą, wedle źródeł współczesnych nakreślić. Wiek wszakże wpływał na zmianę tej fizyognomii, która poważniejszą się stawała, nie nabierając siły. W chwili tej był już pod panowaniem wyłącznem generałowej Grabowskiej (z którą go, jak utrzymują, tajne łączyły śluby *). Grabowska, gwałtownego charakteru, energiczna, trzymała go tą wyższością woli, na której królowi zbywało. Otoczenie najmilsze Stanisława Augusta składali: Mniszchowie (siostrzenica króla, urodzona z Zamojskiej, wojewodziny podolskiej, Poniatowskiej z domu), pani Krakowska, ks. prymas, ks. Stanisław i młody ks. Józef Poniatowski, który się już był wsławił w wojnie tureckiej pod Laudonem, ranny pod Sabaczem. Zawsze miły i usilujący się podobać król zachował ten urok towarzyski, jaki go w młodszych latach odznaczał, a którym jednał sobie prędko takich ludzi, jak ks. de Ligne i inni, napływający do dworu cudzoziemcy.

„Im bardziej starzeje król — pisał w tych czasach Essen — tem też słabną siły jego umysłowe. Dobroczynny, pełen uczucia, ale miękki i słaby, jest piłką, którą rzucają kobiety, jego krewni i faworyci. W tym względzie prawda tak ściśle wiąże się ze skandalem, że jednej od drugiego oddzielić niepodobna. Król czuje nieszczęśliwe położenie swoje i kraju; widzi to najprzód, że umrze bankrutem, i jeśli on i jego rodzina życzą sejmu, to tylko z tego powodu, by Rzeczpospolita długi jego nowe opłaciła. Nie sądzę, ażeby go bardzo dotknął nowy podział kraju, byle on jaką prowincyę na dziedzictwo otrzymał“.

„Nie można żadnego jego czynu, ani biernego, ani stanowczego, przywieść, któryby na sobie nie nosił piętna albo strachu przed trzema dworami, albo obawy opozycyi, któryby nie był podyktowany przez kobiety lub faworytów“.

Essen powiada, o czem od naocznych świadków słyszał, że dnia 20 Kwietnia król, będąc na wieczerzy u siostry, wojewodziny podolskiej, razem z innymi członkami familii swej w naj-

*) Ale król sam w liście do Bukatego nazywa to *fałszem* jeszcze przez Stackelberga puszczonym.

poufalszem gronie, mówił ciągle o smutnem położeniu kraju... a mówiąc, aż się rozpłakał, tak go boleść przejęła.

W tej chwili właśnie w ulicy dał się słyszeć głos szejne katarynki, którą noszono razem z latarnią czarnoksięską. Król posłuchał chwilę. — Siostro! — zawołał — każ-że nam pokazać latarnię — niech przyprowadzą ją tutaj...

Zawołano natychmiast katarynkę i latarnię, wystąpiły cienie. Król bawił się nimi przez dwie godziny i wpadł znowu w humor jak najlepszy.

Przed samą wojną Rosyi z Turcyą, do której Austrya należeć miała, Stanisław August*) myślał już zawczasu o tem, co pocznie, jeśliby Turcy pod Wiedniem stanęli.

— Najj. Panie — odpowiedzieć miał książę Adam Czartoryski — naówczas WKMości miejsce byłoby pode Lwowem.

Znać, że ta powiastka krążyła po kraju, gdyż autor „Poparcia Uwag nad życiem Zamojskiego“ także ją przywodzi**). „Jeśli los wojny posłuży muzułmanom... a Niemcy na klęczkach będą wzywać ratunku Polaków, w tym razie bliżej byłoby do Lwowa niż pod Wiedeń“.

Przywiedziony tu poseł szwedzki, hr. W. Engeström, przyjaciel Potockich i Niemcewicza, taki maluje wizerunek króla z natury, czasu sejmu czteroletniego:

„Król polski jest niezawodnie z twarzy i głowy jednym z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałem, lecz wyraz jakiegoś smutku zmniejsza wrażenie, któreby ta piękna postać wywrzeć mogła. Nie znać na nim wcale, by był bardzo szczęśliwym, włosy jego już w znacznej części posiwiały. Ramiona ma szerokie, pierś podniesioną, wzrost dość wysoki, a nogi trochę w stosunku do niego za krótkie. Zdrowia był bardzo mocnego, lecz zmartwienia i sposób życia, nadto podobno galanteryi oddany, już go zniszczyły. Bywał w tych czasach często chorym, tak, że się o jego życie lękano, ale los go na większe jeszcze przeznaczał niedole nad te, których już doświadczył. Zbywało mu zupełnie na charakterze i energii. Rozrzutnym był, nie umiejąc być wspaniałym, dawać nie lubił, ale odmówić nie miał siły; nie był złośliwym, ale mścił się dziecinnie w drobnost-

*) Pamiętnik W. hr. Engeströma. Rękopism.
**) Str. 72.

kach; nie był dobrym, ale tak słabym, że często mógł za dobrego uchodzić. Nie wiem, czy miał tyle osobistej odwagi, co jego bracia, lecz brakło mu odwagi ducha i dawał się prowadzić wszystkim, co go otaczali, co się zbliżali do niego. — Król, jakim go odmalowałem, nie miał zdolności do uszczęśliwienia kraju, to pewna, ale posiadał wszystkie błyskotliwe przymioty, które mu wybornie monarchiczną rolę reprezentacyjną spełniać dozwalały. Piękny, miły, prześlicznie mówiący po polsku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, po francusku, po angielsku, niezmiernie świadom wszystkich nowinek literackich i wszystkich nowych instytucyi obcych krajów, cudzoziemcom rozmową swą imponował, czarował ich".

Obok króla, wielce szanowany w rodzinie, w kraju mało lubiony, stał najrozumniejszy z Poniatowskich, najenergiczniejszy z nich, ks. Michał, prymas, stronnik Rosyi z przekonania, człowiek godzien szacunku, czynny w komisyi edukacyjnej. Nie miał on ani dziwactw, ani lekkomyślności innych członków rodziny, chociaż i jego prześladowano panią kasztelanową Oborską, żoną marszałka dworu prymasowskiego... która w pałacu grała rolę gospodyni...

Najdziwaczniejszym i najcięższym dla króla był książę ekspodkomorzy, który płochość i namiętności młodociane zachował do zgrzybiałości i gorszył nawet wówczas, gdy zgorszenie było powszechnem. Sławne jego podziemne pałace i ogrody na Solcu, z kolonią małp na wysepce (która się nie wiodła), opisał w podróży swojej Anglik Coxe. Próżniak, lubieżnik, zmieniający faworyty i faworytów, tracił bajeczne sumy, które zrujnowany u króla wyżebrywał. Zrana w nankinowym fraku ukazywał się w ulicach na białym angielskim koniu, którego lauferek jaskrawy, biegnący przed nim, poprzedzał. O godzinie drugiej powracał jak stał na obiad, do którego zwykle siadało osób dziesięć. — Piękna Józefka, sławna czarnooka ulubienica, z którą nawet do Białegostoku, do pani hetmanowej jeździł, gospodarzyła u niego. Po obiedzie zabawiał się teatrem, dawał bale i t. p.*). Gdy sławny książę de Nassau przybył do Warszawy dnia 10 Maja 1787 roku, ks. eks-podkomorzy wysadził się z obiadem dla niego w Powązkach. Co tylko zbytek i fantazya wynaleźć mogły, nic nie

*) Niemcewicz.

oszczędzono, aby ucztę uczynić świetną. Jeden ten obiad kosztował pięćset dukatów; liberyę nawet nową sprawił dla ośmiu kamerdynerów, porcelanowe wazy umyślnie kupił dla przystrojenia stołu, a kwiatów za półtorasta czerwonych złotych. Naówczas już zrujnowany, zgrany, zadłużony, myślał dla poprawienia interesów żenić się z wojewodzianką inowrocławską Mycielską, ale los ten ją szczęśliwie ominął *).

Hr. ordynatowa Zamoyska (pani Podolska).

Szanowaną wielce była w domu króla najulubieńsza z sióstr jego, pani Krakowska, podzielająca przekonania prymasa i jego sposób widzenia rzeczy, — równie ulubioną, lecz ciężką z powodu interesów i wymagań, była pani Zamojska, wojewodzina podolska, i książę Stanisław Poniatowski, obdarzony przez króla, a wsławiony nadaniem swobód włościanom. Świetnie występował też młodziuchny naówczas, piękny, z twarzy króla przypominający, już wsławiony raną pod Sabaczem, rycerskiego ducha, śmiały, szlachetny, lecz nieskończenie płochy, ks. Józef Poniatowski. Przyjaciel serdeczny młodego ks. de Ligne, wychowaniem był więcej Francuz i kosmopolita, sercem — Polak. Naówczas jeszcze

*) List Kamienieckiego, wychowańca Szczęsnego Potockiego. Maj 1787. (Rękopism Maliszkiewicza).

Książę Józef Poniatowski.

całe jego zajęcie ograniczało się zabawami, a tańcował tak cudnie, że gdy mazura poszedł z Julią Potocką, wprawiał wszystkich w uniesienie. Niezrównanie też powoził modnym naówczas karyklem.*).

*) Szulc.

Stronnictwo królewskie składało się ze znanych już po większej części ludzi, oddanych Rosyi raczej dla interesu, niż z przekonania.

Szczęsny Potocki.

Jednym z tych, na których król przed sejmem najwięcej rachował, bo dzielił przekonania jego o niezbędnej konieczności związku z Rosyą, był Szczęsny Potocki. Jest to chwila właśnie, w której on z największym zapałem i gorącością wystąpić pragnął na widownię polityczną. Patryotyzm, jakiego dawał dowody, łączył się w nim ze ślepą wiarą we wspaniałomyślność Katarzyny, której był osobistym wielbicielem...

Tu właśnie miejsce bliżej się zapoznać z tą postacią, przeznaczoną do tak dziwnej w przyszłości roli.... Stanisław Szczęsny, syn Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego, którego zwano królikiem Rusi, urodzony w r. 1753 (1752?) był już naówczas trzydziestopięcioletnim, dojrzałym, lecz pełnym jeszcze burzliwych namiętności mężczyzną. — Wychowany w domu, pod okiem surowej matki i ojca (przez ks. Truskolawskiego i ks. Wolffa, Pijara), w bardzo młodym wieku, przez ożenienie potajemne z hr. Komorowską, tak tragiczną zakończone śmiercią, przecierpiawszy wiele, wyszedł na świat po zgonie ojca, ścigany oczyma całego kraju. Najbogatszy z panów polskich, dosyć zdolny, dumy pełen, stał się celem zabiegów wszystkich — rodziny chciały go pozyskać dla córek, stronnictwa dla interesów. Ożeniony z Mniszchówną, kasztelanką krakowską (urodzoną z Brühlównej), zajmował się Szczęsny urządzeniem dóbr ukraińskich, ulepszeniami w nich, zaprowadzaniem gospodarstwa. Paliła go nieczynność i chęć wystąpienia na świat...

Król bardzo wcześnie usiłował zbliżyć się do Szczęsnego i pozyskać go sobie. Zaraz po śmierci wojewody, w imieniu króla odezwał się do niego Kicki, koniuszy (1774) listem, jak widać, niezręcznym. „Chciałbym, żebyś WPan Dobr. dostateczniej

Z Mniszchów Potocka.
Żona Szczęsnego.

mnie poznał — odpowiadał Szczęsny z Krystynopola — widziałbyś, że uprzedzenie mną nie powoduje i że chcę znać obowiązki a zadosyć im uczynić lubię. Wiem, że z tych najpierwsze są, które ojczyźnie i królowi winniśmy. Dla ojczyzny chęć tylko czcza się zostaje za przysługę, dla króla mało w obywatelach nieszczęściami prywatnemi i publicznemi obarczonych sposobność".

„Mnie trudniejsza jest ta powinna dla JKMści *przysługa* (?) nad innych, częścią, że zawikłanych wiele i różnych interesów zastałem po ojcu moim, częścią, że pomiędzy innymi prawnymi kłopotami i część fortuny mojej jest przez przywilej r. 1773 wyszły zakwestyonowaną. Ożenienie, którego nie interes, ale tylko szacunek i przywiązanie było powodem, siostry, które jeszcze należytości nie odebrały, o znacznych potrzebach znać dają. Szczęśliwym jednakbym się sądził, gdybym mógł dać dowód NPanu czułej mojej powinności i chętnej przysługi, a pragnąłbym, abym od NPana za cnotliwego obywatela*) bardziej, *niż majętnego* był znany".

Zdaje się, że król musiał naówczas żądać pożyczki pieniężnej lub ofiary jakiejś, od której Szczęsny się tak wymawiał.

W roku 1784 król, już w blizkich stosunkach ze Szczęsnym i w ciągłej z nim własnoręcznej korespondencyi, oddał mu ko-

*) List oryginalny. Zbiór Maliszkiewicza.

mendę nad dywizyami ukraińską i podolską, czego mu hetman Branicki listem dnia 26 Kwietnia wielce winszował. Szczęsny miał w tymże roku polecenie od króla starać się o wybór na posła szambelana Badeniego.

Książę Potemkin.

W czasie pobytu cesarzowej w Kijowie, jeździł tam Szczęsny z żoną, ale z listów współczesnych widać, iż choć grzecznie go tam przyjmowano, trzymano jednak z daleka. Z królem już było małe owo poróżnienie o „złote rogi", które chcąc zatrzeć, Szczęsny zaprosił go do Tulczyna. Wahano się zrazu, czy przyjąć zaproszenie, aby to na pierwszy krok do zgody, uwłaczający godności królewskiej, nie wzięto. Pojechał jednak lękliwy i pragnący zgody Stanisław August i przyjęty został przepysznie. Pisał stąd do kasztelanowej krakowskiej, że nigdzie nie był tak wspaniale i serdecznie „przyjmowany". Szczęsny na pamiątkę tej bytności nie tylko Kolos wystawił, ale mieszczan tulczynieckich uwolnił. Posłyszawszy o tem, Małachowski, referendarz, miał się odezwać: „Myślałem o tem dawno, dziś pójdę za przykładem tego męża. Oby to i inni zrobili" *).

Niedość na tem, gdy cesarzowa powracać miała z Krymu, ks. Potemkin **) zapraszał Szczęsnego, aby się znalazł na jej spotkanie w Kremeńczuku. — To pewna, że Kaniów i Kijów ściślej jeszcze go związał z Rosyą. Siadł zaraz na granicy przy wojsku, pilnując go, obawiano się bowiem wkroczenia Turków,

*) Listy. — Zbiór Maliszkiewicza (Rękop.).
**) List ks. Ostrowskiego do Szczęsnego. — Zbiór Maliszkiewicza.

nawet napadu na Tulczyn... *) Stojąc na kresach, Szczęsny zarówno granicy strzegł i interesów Rosyan, z generałami był ciągle w czynnej korespondencyi i donosił im gorliwie o wszystkich obrotach wojsk tureckich **). W tym czasie, jak się zdaje, spotkał już gdzieś był i zajął się piękną panią Wittową, bo w Listopadzie 1787 r. donosili mu jego korespondenci o jej obrotach, że pewnie już do męża nie powróci, że z Bukaresztu pojechała do Wiednia, że ją tam bardzo dobrze przyjęto, a Kaunitzowi staremu zupełnie zawróciła głowę. Dawał dla niej bale. Spodziewano się jej też w Warszawie, gdzie wiele osób miało się *obawiać* jej przyjazdu. (Pani Grabowska?)

W przededniu sejmu, znowu króla ze Szczęsnym łączył tak ścisły stosunek, iż mu powierzył staranie o wyborach w tej prowincyi i przysłał na ten cel 20 tysięcy dukatów. Wiemy o tem z listu posła rosyjskiego Stackelberga, który winszował Szczęsnemu zaufania ***).

„Staraj się — pisze ambasador — być nie tylko dzielnym posłem, ale pracuj na to, abyś w województwie Podolskiem i Wołyńskiem uniknął skutecznie owych głosów gorliwych a nieproszonych, wnoszących w łono obrad sejmowych okruchy starych walk genewskich (?), tak bowiem pojmuję zatargi *stronnictw obu.* W imię Boga i ojczyzny własnej (!!) zagaś, uśmierz te nienawiści, zgubne i wstrętne, które nie miały nigdy przystępu do szlachetnej duszy twej, zawsze zdolnej wznieść się ku wszystkiemu, co znakomite i cenione nawet od obcych".

„Co się stanie, zależy od przeznaczenia. Ale gdybyśmy tylko nie zdobyli przeważającej większości głosów, osiądziemy bez ruchu na mieliźnie, a wtenczas — *żegnaj, Polsko!*"

„W Wielkiej Polsce Antoni Sułkowski, ów niewdzięcznik, już podniósł sztandar rokoszu, za nim idą sąsiedzkie województwa, wszędzie zbiera podpisy i nie myśli wcale kryć się z nimi wobec ministerstwa berlińskiego. Najsilniejszych zwabia na sejmiki, gromadzi i stara się zjednać na swą stronę większość posłów, w celu wywrócenia do góry nogami naszych najpiękniej-

---

*) Tamże.

**) Bawił się i literaturą w roku 1787. Kniaźnin mu posłał pakę ksiąg, pewnie wydanych poezyi własnych. *Listy.*

***) Oryginał nie wydany. — Zbiór piszącego.

szych zamiarów i najświetniejszych układów. Koniecznie trzeba, abyś położył tamę tym pokuszeniom i intrygom Sułkowskiego, aby posłowie, raz przecie przejrzawszy rzecz w należytem świetle, nowi zostali obrani. Dwór zaś ze swej strony wszelkich usiłowań dołożył, idąc w odpowiednim kierunku z twemi czynnościami".

„Co do województwa Podolskiego, w tej mierze nie mamy obawy i nic nad to, co się dzieje, nie wymagajmy od Rzewuskiego. Z tem wszystkiem proszę cię jak najusilniej, abyś całą swą pilność raczył zwrócić na to stronnictwo, gdzie złość ludzka możeby także próbowała przeważyć wpływy nasze, chociaż, prawdę mówiąc, nie wiem, na coby to się dziś przydać mogło".

„Jeszcze cię proszę, zacny a najgodniejszy przyjacielu, ażebyś zjechał do nas do Warszawy parą dniami przed sejmem. Tysiączne ważne przedmioty mnie zajmują, które ci komunikując, radbym zasięgnąć twego zdania i t. d."

List ten doskonale określa położenie Szczęsnego w chwili przedsejmowej i tłomaczy poniekąd dalsze jego postępowanie...

W bogatej galeryi osób, czynnie mających występować w czasie sejmu, niepoślednie też miejsce zajmuje hetman Branicki. Wśród tego natłoku oryginalnych postaci, zrodzonych z bujnej krwi, z losów narodu, z wpływów nań wszechstronnych — w tej chwili, gdy trudniej o pospolitego człowieka z chłodnym rozumem i sercem wielkiem, niż o porywczych dziwaków — hetman może jeszcze uchodzić za jedną z najekscentryczniejszych figur swojego czasu. Świetne stanowisko, jakiego się dobił więcej szczęściem i zuchwałem z niego korzystaniem, niż rzeczywistą zasługą, i rola, jaką odegrał w najważniejszych chwilach, rozstrzygających o losach narodu — zjednały mu mnóstwo nienawistnych. Stąd też najczarniejszemi barwami nie wahano się go malować i fałszem nawet obrzucać, tak, że dziś trzeba mu się dobrze z blizka przypatrzyć, ażeby poznać, jakim był w istocie.

Nieszczęśliwe podobieństwo nazwiska z Branickimi Gryfami, następstwo na buławę po hetmanie ostatnim z tego rodu, zrodziły podanie o przywłaszczeniu sobie przezeń nazwiska Branickiego, o jakiemś pochodzeniu to kozackiem, to tatarskiem. Rhulière, Ferrand i inni z naciskiem, dla odróżnienia, zowią go Braneckim. Rzeczywistą prawdą jest, że rodzina Korczaków

Branickich szlachecka, choć wcale nie pańska, starą jest i polską. W skromnej historyi jej występuje tylko w XVI wieku jeden biskup poznański, a za Sasów jest już parę krzeseł senatorskich. Nie potrzebowała ona przyswajać sobie Gryfa i nigdy też do niego nie miała ani prawa, ani pretensyi. Korczakowie Braniccy mieli już wówczas koligacye z Potockimi, Szembekami i innymi możniejszymi domami, gdy kasztelanic bracławski Franciszek Ksawery wraz z bratem przy saskich książętach rozpoczynał wojskowy zawód zagranicą. Ojciec pana Franciszka, rubaszny i wesoły szlachcic, na którego grobowcu we Lwowie zapisano ku wiecznej pamięci, że całe życie do rozpusty był skłonny (sam musiał to sobie podyktować, aby się publiczną oczyścić spowiedzią), wieszał się już przy panach i trzymał złoconych klamek. Syn poszedł jego przykładem, odziedziczywszy też pono i temperament rodzica. Był to jeden z tych ludzi śmiałych, gwałtownych, ale nie samoistnych, którzy jak liany lasów amerykańskich, co się zawsze drzew czepiają, przy kimś i na kimś wieszać się musiał — mają oni dość siły, by wysuszyć najpotężniejsze dęby, lecz o swej mocy utrzymać się nie mogą. Widzimy to w całem życiu hetmana, który zrazu przy saskim dworze, potem przy Stanisławie Auguście, naostatku przy Potemkinie się wiesza. Mimo to, odgrywa rolę niesłychanie śmiałą, zuchwałą i szczęśliwą *).

---

*) *Smitt. Suworow.* II, 174. „Wysoki, piękny mężczyzna, z którego ognistych czarnych oczu błyskał dowcip razem i przebiegłość. Nieulękniony, odwagi zapamiętałej, bardzo czynny, do tego ze stosunkami wszelkimi w kraju dobrze obeznany, na oku jednak miał raczej swój, niż jego interes. Był z kolei i wedle potrzeby stronnikiem króla, Rosyi, pomocnikiem Potemkina i jego planów, w ostatku gorącym patryotą. Słowem, grał wszystkie role, podpierał wszystkie stronnictwa, jakie górą stały, nigdy z wewnętrznego przekonania, zawsze dla własnego interesu. Od ożenienia z siostrzenicą Potemkina stał się jeszcze zuchwalszym. Nienawidził Szczęsnego i Stackelberga, pierwszemu zazdroszcząc, drugiemu nie mogąc darować, że się przyczynił do utworzenia departamentu wojskowego w Radzie nieustającej“.

Méhée. Hist. de l. Rév. d. Pol. 203.

„Hetman, który miał u siebie na wieczerzy kilku dystyngowanej młodzieży, podpiwszy, zaproponował jednemu z nich, aby zelżył hrabiego jakiegoś. Było to nie pierwszyzną. Młody człowiek, wymówiwszy się, w chwilę potem z bratem siadł do powozu i pojechał spać. Hetman wściekły zawołał: To.... Wypił jeszcze butelkę szampana i tęż samą propozycyę zrobił pozostałemu gościowi. Ten także odmówił. Rozgniewany

Charakter to a raczej temperament czysto polski: butna krew, warchoł okrutny, śmiały aż do zapamiętania, szalona pałka, w miłości gwałtowny, w nienawiści nieubłagany, rozrzutny do marnotrawstwa, wspaniały bez miary, gnający za wszelkiem życiem i użyciem — ambicya nie władzy, ale bogactw i blasku.

Książę Karol Kurlandzki.

Nie zbywa mu na zdolnościach, ale wytrwałości w niczem. Cechuje go brawura, naostatek talent przypodobania się i pozyskiwania sobie ludzi, owładywania nimi. Stanisław August, po najboleśniejszym z nim rozbracie, daje mu się na nowo wziąć i przejednać, ilekroć zechce. Potemkin ulega mu i jest dlań słabym. Szlachta, z którą pije do zdechu, dałaby się zań posiekać. Wesoły, dowcipny, namiętny, niestały, chciwy znaczenia, organizacya żelazna, szczęście niezmierne, z tem wszystkiem jednej rzeczy tylko dobił się rzeczywiście — majątku, i to winien nie sobie, ale żonie.... Po złożeniu buławy, zostały mu te miliony i bolesne wspomnienie ofiar, jakiemi je okupił.

Początek jego karyery przy ks. Karolu Kurlandzkim i dworze saskim. Naówczas był to ubogi chłopak, ale męstwo i ślepa wiara w szczęście, rokowały mu już świetne losy. Wahał się zrazu, co począć z sobą: poświęcić usługi Francyi, czy w kraju szukać krescytywy. Nagle znajduje się w Petersburgu za panowania cesarzowej Elżbiety i szaleje a hula... Tu to Branicki — jak mówią — ocalić miał życie stolnikowi litewskiemu, Poniatowskiemu.

---

coraz mocniej, krzyknął: Myślałem, żeś odważny, a widzę, żeś taki.... jak tamten. Po tej apostrofie nastąpiły latające tam i sam talerze i kielichy. Lokaje wstrzymali zapęd. Hetmanowi uszło, zapłacił kilku pocałunkami, obyczajem polskim, w pokiereszowaną twarz".

Była to pierwsza przysługa, późniejszemu królowi oddana. Drugi raz miał pono w r. 1762 ocalić Poniatowskiego w czasie reasumpcyi trybunału. Przyszły król zaciągnął względem niego obowiązki wdzięczności wielkie, co więcej Branicki odwagą, dowcipem, energią, opanował go, zjednał serce: król uwierzył, że w nim pozyskał stałego przyjaciela i poplecznika. Nie wahał się też, po wstąpieniu na tron, gwałtownie popychać go coraz wyżej. Generał-adjutant króla, Branicki szybko bierze intratne starostwa, generalstwo artyleryi litewskiej, oba ordery polskie, podstolstwo koronne, łowczowstwo wielkie koronne. W tym czasie jest to *anima damnata* króla; z narażeniem się na opinię ogółu, która go jak najmniej obchodzi, w r. 1767 król go ma w delegacyi, a po wybuchu konfederacyi Barskiej, na czele wojsk polskich z rosyjskiemi razem, walczącego przeciw swoim... (Wymawiał to później królowi, że dla niego się krwią współbraci zmazał. Król w czasie tej wyprawy kieruje nim, on mu zdaje sprawę z każdego kroku...

To poświęcenie wszakże, przez które szacunek powszechny na zawsze postradał, król starał mu się wynagrodzić sowicie. Z karyery wojskowej przerzucił się w dyplomatyczną, zawsze królowi służąc, intrydze nie krajowi. W r. 1773 już za to dostał polną buławę i uposażony został starostwy. Król starał się go na zawsze przywiązać do siebie i ufał, że tego dokazał.

Jedna jeszcze okoliczność przyczyniła się do wywyższenia Branickiego — to siostra jego, Elżbieta, zamężna Sapieżyna (Janowa), wojewodzicowa mścisławska. Była to jedna z najpierwszych króla kochanek, a nawet gdy nią być przestała, wpływ nań wywierała wielki. Króla kosztowała Sapieżyna więcej, niż którakolwiek inna z tych, co z jego słabości korzystały. Miała ona przewagę potężną nad umysłem i sercem brata, a potem głową króla. Niedorównana w intrygach, nieprzebierająca w środkach, chciwa znaczenia, nieumiejąca spokojnie wyżyć chwili, wyzyskiwała dla siebie i zrujnowanych interesów położenie i stosunki króla a brata. Brata oddawała lub odbierała królowi, króla jednała z bratem; później, gdy król zniecierpliwiony, wyssany, znużony, poróżnił się z nią, brata na wieki powaśniła z królem, uczyniła ich nieprzyjaciołmi. — Nieznużona, niezłamana, stara już, trędowata... kręciła się jeszcze w czasie czteroletniego sejmu... wichrząc i mącąc, gdy nic wyzyskać nie mogła.

Była chwila, gdy Branickiemu Trembecki już pisał epitalamium na projektowane śluby z księżniczką Teodorą Jabłonowską. Buława była wyposażeniem, ale ślub nie przyszedł do skutku. W r. 1774 wziął już po Rzewuskim Wacławie buławę wielką koronną i wystąpił jawnie na sejmie jako stronnik Rosyi, posłuszny zrazu woli ambasadora, a wierny towarzysz ohydnej pamięci podskarbiego Ponińskiego. W tymże roku król go obdarzył ogromnem starostwem białocerkiewskiem... W r. 1776 Branicki już z tym dobroczyńcą swym począł się różnić i kłócić. Ośmielały go stosunki w Rosyi zawarte i poparcie, na jakie tam rachował.

Po ożenieniu z Aleksandrą Engelhardtówną, siostrzenicą Potemkina, hetman, już wcale króla nie potrzebując, z nim i z ambasadorem rosyjskim wystąpił do jawnej wojny. Potemkin w Kaniowie usiłował, ale napróżno, przejednać go z królem: butny warchoł, którego siostra podżegała, wobec Potemkina odepchnął dawnego dobroczyńcę. On był w Polsce głową tak zwanej partyi Potemkinowskiej, która szła odrębnie, popierana przez ks. Taurychkiego, przygotowując mu stronników, w nadziei, sięgającej tronu nawet. Obok Branickiego, garnęli się tylko ludzie podrzędni: siostrzeniec jego ks. Kazimierz Sapieha, Suchodolski, mówca partyi, generał Kurdwanowski, dawny przyjaciel księżnej wojewodzicowej, pisarz polny Mierzejewski, faworyt jej najnowszy, Zajączek, który Sapiehom winien był wychowanie swoje, i awanturnik, rębacz, zabijaka Janikowski, którego posyłano naprzód, gdy komu postrachem gębę zamknąć było potrzeba *).

Branicki kłócił, mieszał sejmy, nie kryjąc się z tem wcale, iż był posłuszny przysyłanym mu instrukcyom... **). Książę Adam Czartoryski pisze o nim ***): „Hetman Branicki, w młodości przyjaciel od serca p. stolnika Poniatowskiego, potem faworyt króla,

---

*) Na przywiedzioną powyżej bajkę o klocu, do Branickiego zastosowaną, ktoś dał odpowiedź:

> Niechaj się tego kloca lęka snycerz przecie,
> Bo gdy się drugi majster wynajdzie na świecie,
> Który jak tę zepsutą robotę naprawi,
> Pewnie tego snycerza i dłuta pozbawi.

**) Niemcewicz. Pamiętniki.

***) Żywot Niemcewicza, 71.

obsypany jego darami, między którymi dosyć wspomnieć o Białocerkwi i buławie wielkiej, był przykładem często powtarzanym na świecie, iż w takich stosunkach monarchów z faworytami, dobroczyńców z obowiązanymi, wyższych z niższymi, rodzą się z natury rzeczy nierówne a nawet przeciwne uczucia. Król nie przestał lubić Branickiego, mieć dla niego *nieprzezwyciężoną słabość* i wierzyć mu, skoro do niego wracał.

„Branicki myślał, że mu się dosyć wypłacił, potykając się sam z konfederatami barskimi. Hetmanem zostawszy, rozumiał, iż powinien otoczyć się własnem stronnictwem i swoim dogadzać interesom. Choć z Rosyą związany, w Polsce, przez wrodzony gust do szlacheckiej niezawisłości, wolał łączyć się zawsze z każdą opozycyą. Chciwy odgrywać rolę zeszłych naszych magnatów, lubiący życie huczne, któremu znaczny majątek w nieporządku już nie wystarczał, Branicki zapewnił sobie plecy i podporę, zaślubiając jedną z siostrzenic Potemkina *). Przystał na to małżeństwo, chcąc sobie stworzyć stronnictwo i między innymi projektami, krążącymi w wyobraźni, rojonymi mimo wiedzy Katarzyny, w rozbujanej myśli mieszcząc, zdaje się, także — tron polski“.

„Żywy specimen dawnej polakieryi, Branicki na przemiany popełniał wszystkie grzechy ojców i gładził je wszystkiemi pociągającemi narodowemi formami. — W jego rzutkim dowcipie tyle było polskiej soli i akcentu, iż z nim obcując, trudno było (co sam na sobie doznałem) nie zapomnieć wkrótce o różnych czynionych mu, zbyt ważnych wyrzutach“.

Siostrzeniec hetmana, ks. Kazimierz Sapieha, syn sławnej wojewodzicowej mścisławskiej, szlachetnego charakteru, lekkomyślności niesłychanej, darów niepospolitych, wymowy łatwej, stał naówczas w opozycyi przeciw królowi, choć, jak cała rodzina, wszystko mu zawdzięczał. Wychowaniu swemu i domowym przykładom winien był zepsucie moralne, a co zachował zacnego, naturze, która go szczodrze obdarzyła. — Organizacyi żelaznej, mógł ks. Kazimierz w wesołem gronie, spędziwszy

---

*) Panna Aleksandra Engelhardtówna miała brata Bazylego, siostrę Katarzynę, hrabinę Litta, Tatyanę, księżnę Jusupową, Nadzieję za Szepielowem, Barbarę za księciem Galicynem.

przy kielichach noc całą, rano improwizować mowę, której treść mu podszepnięto, z talentem, porywającym słuchaczów *).

Trzymając z opozycyą, był — jakeśmy wspomnieli — na jednym z przeszłych sejmów w Słonimie obrany posłem, i w jednem z przemówień **) swych powiadał później o tem: „Więziony od zagranicznego żołnierza, przecież odwagą i śmiałością obywateli powiatu słonimskiego, na trupach obrany poseł, krwią współbraci zbroczone niosąc *Credentiales*, w progach tej praw świątyni uzbrojoną siłą odepchnięty zostałem!“

Vautrin, złośliwy ów, ale często wielce trafny malarz polskiego obyczaju, pisze o nim: „Ludzie mi mówią, że jestem u generała artyleryi. Nie wiem, czy to tu we zwyczaju, aby wysocy dygnitarze w tonie mowy i sposobie obejścia zachowywali znamię swojego urzędu? Ten jeszcze młody, gołowąs, panuje nad wszystkimi, mówi jakby pioruny ciskał, idzie, wraca, przebija się przez ludzi, jak kula, rozbija wszystkich... Rzekłbyś, bomba, co pęka i uszy kaleczy... pluje na nogi gościom...“

„Matka jego, kobieta największego tonu, musiała też głos nastroić do jakiejś artyleryi — śmiech jej podobny do salwy muszkieterów z towarzyszeniem trąb“.

Vautrin oburzał się na płoche obejście się ks. Sapiehy z kobietami, które publicznie w gors całował i prawił im nieprzy-

---

*) *v. Smitt. Suwor.* II, 176. „Młody człowiek, gorącego charakteru i nieokiełznanej zmysłowości, doskonały przedstawiciel ówczesnej polskiej młodzieży, lekkomyślny, natchniony, namiętnie się unosił i upadał nagle. Naprzemian łagodny i pełen zajadłości, niezmordowanie czynny, to znowu znękany, z rękami opuszczonemi i próżniak. Chociaż miał rozum, dowcip, ogień, brakło mu, jak jego rówiennikom, powagi, wytrwania, nauki, i został, jak oni, powierzchownym zarówno mężem stanu i mówcą. Zdradzał krótkowidzący pogląd i nieuctwo ciągle; jako mówca, mimo uszczypliwych czasem wyrażeń, w większej części czczemi deklamacyami lub namiętnymi wybuchy zapełniał swe oracye.

Jak w sejmie reprezentował on talent młodzieży, tak w życiu namiętne jej pragnienie używania uciech, zabaw, orgii nocnych, dzieląc czas między uczty a trybunę sejmową. Jego twarz nabrzękła, zaczerwieniona, okazywała jawnie zbytnika... I on i młodzież w rozkoszowaniu szczęście zasadzała“.

Smitt dodaje, że w Kijowie cesarzowa nie chciała go do swego towarzystwa poufałego dopuścić. Dla tego później Branicki tłomaczył Stackelbergowi jego opozycyę w sejmie:—Cóż chcesz! Kijów pamięta“. W listach pani Mniszchowej jest dany mu francuski przydomek, ale nie do powtórzenia...

**) 27 Października, 1788.

Stanisław Małachowski.

zwoitości, ale to była ówczesna *tężyzna*. Takim samym był ks. Józef zrazu, młody ks. de Ligne i wielu innych.

Matka ożeniła go była za młodu (miał z tego małżeństwa ks. Romana), potem powtórnie z wdową, ks. Sanguszkową — ale bardzo rychło małżeństwo rozwodu zażądało. Starali się je pogodzić ks. J. Radziwiłł, wojewoda trocki, i ks. Naruszewicz. W r. 1788 jeszcze, po procesie rozwodowym, godzono ich znowu. (Referendarz Małachowski) i księżna rozwiedziona dopłacić musiała. Matka ks. Kazimierza, która z niczego nigdy nie była zadowolona, i tym razem narzekała na obrót sprawy. Siedziała (jeszcze dnia 16 Czerwca 1788 r.) w Warszawie, narzekając, że ją ten pobyt osiem tysięcy dukatów kosztował. Poróżniona z królem, pojechała go żegnać do Łazienek i w czułej rozmowie pragnęła pojednania dla siebie i syna. Król miał świeżo w pamięci doniesione mu, publicznie u ks. kanclerza Sapiehy wyrzeczone słowa Kazimierza: „Gdybym mógł wątpić o własnej matce, czy jestem prawdziwym Sapiehą, straciłbym wątpliwość, gdyż czuję w sobie naturę Sapieżyńską, to jest ducha ochoczego do walczenia z królem we wszystkiem...“

Współczesny mu poseł trocki, wojski Zaleski *), mówi o Sa-

*) Bron. Zaleski. Korespondencya.

pieże: „Łatwa wymowa, bystra pamięć, pojęcie żywe, śmiała gotowość stosowania się do przypadku — cechowały go".

Do wybitniejszych postaci, wychodzących na scenę, należy czcigodny, szlachetnego charakteru i szczególniej nim się odznaczający Stanisław Małachowski, referendarz koronny, którego głos powszechny do laski marszałkowskiej powoływał. Był to jeden z tych ludzi *dobrych*, nieco słabych i łagodnych, których jednak powolność na złe drogi sprowadzić nie jest w mocy, jeden z ludzi, co umieją zyskać miłość powszechną, choć darami umysłu nie przodują innym. Niemcewicz powiada, że zyskał sobie popularność i owo nazwisko *Arystydesa* polskiego tem, że będąc marszałkiem trybunalskim, sprawę niesłusznie osądzoną lepiej zbadawszy później, krzywdę wyrządzoną własnym groszem wynagrodził. Zarzucano mu zbytnią dobroć i łatwe uleganie tym, którzy z jego powolności korzystali. Trafnie bardzo porównywając ich, mówi Zaleski: „Tamten (Małachowski) nie czynił dobrze, chyba, gdy nie spostrzegł, ten chyba, gdy nie mógł". Do laski poselskiej miał tylko jednego współzawodnika — Józefa Potockiego, starostę szczyrzeckiego.

Mniej widoczną w kółku poufałem króla była rola podkanclerzego Chreptowicza, o którym już wspomnieliśmy. Z wielu względów był to mąż szanowany i zacny, zarzucano mu tylko, że zbawienie widział w Rosyi i do jej skrytych, bezpłatnych zwolenników należał. Cichy był, skromny i czynny. Zwrócił najprzód uwagę na reformę stosunków włościańskich, zaprowadził u siebie pomiar gruntów i czynsze. W Oszmiańskiem, w Wiszeniewie, założył fabrykę żelazną. W r. 1765 był marszałkiem trybunału, sekretarzem, później podkanclerzym litewskim; na sejmie 1775 r. nie skalany niczem, zasłużył się pomysłem komisyi edukacyjnej, w 1780 r. reformą sprawiedliwości na Litwie, w 1782 r. jako pośrednik godził gminę augsburską z jej starszyzną, w 1786 r. król mu przyznawał wpływ zbawienny w procesie Dogrumowej, w 1788 r. stał znowu cicho po stronie, która odradzała zrywać z Rosyą.

Prawie tych samych przekonań był wielki faworyt króla, podskarbi nadworny litewski, Antoni Dziekoński, *homo novus*, kreatura posłuszna Stanisława Augusta, jego ulubiony „Dziak". W r. 1783 konsyliarz w komisyi skarbu, był nadzorcą fabryk

grodzieńskich, w 1785 r. miał prezydować w komisyi; król płacił mu pensyę, której się zrzekł w r. 1786.

Suchorzewski, wojski wschowski, poseł kaliski, krzykacz, pragnący na siebie oczy zwrócić, głowa zapalona a słaba, grający rolę patryoty i republikanina, używanym był przez Branickiego, przez ambasadora i przez wszystkich, co go potrafili podżegnąć. Wspomnieliśmy wyżej, iż król go się lękał, bo się zawczasu przeciw Prusom wybierał... nim godzina wybiła. — Krzyczał on naówczas w wielkim zapale, że na wojnę zaczepną przeciw Rosyi sam królowi konia trzymać będzie... Raz nawet, przyszedłszy na pokoje, podejmował się przeciwko Rosyi postawić sam 30,000 jazdy.

Król, uśmiechając się, odparł:

— Proszę WPana, panie Suchorzewski, a skądże tyle weźmiesz siodeł!...

Uraził się tym żartem Suchorzewski i miał pójść do pruskiego posła, proponując detronizacyę króla*).

Był to kompars tych, co go używać umieli, gaduła, lecz w istocie człowiek bez znaczenia.

Mało co ważniejszą rolę możnaby przyznać Jezierskiemu, kasztelanowi łukowskiemu, który jednakże był nadzwyczaj czynnym, ruchawym, śmiałym i na swój czas wcale niepospolitym człowiekiem. Brak taktu i wychowania, niepomierne gadulstwo, mieszanina dziwna wad i przymiotów, nie dały mu nigdy dojść do poważnego stanowiska**).

Pan kasztelan łukowski, ubogi szlachcic, był zrazu plenipotentem prymasa Podoskiego i u niego się dorobił majątku. Był to człowiek niezmiernie przedsiębiorczy, zajmował się zarazem

*) Wolski.

**) Kitowicz o nim pisze:

Człowiek nieznany za panowania Augusta III, pierwszy raz posłem na konwokacyjnym sejmie. Mówca łatwy, ale uszczypliwy, jako jurysta umiejący zbijać cudze zdanie, choćby lepszego nad nie nic miał. Wtulił się Podoskiemu prymasowi, jako komisarz złupił go na kilkakroć sto tysięcy złotych, z czego się chlubił, szydząc jeszcze z prymasa. Później różnemi frymarkami, „a nawet z worka Rzeczypospolitej", pod pozorem szukania soli zrobił znaczny majątek. W czasie sejmu Ponińskiego wyrol ił sobie kawał mienia pewnej pani, bezwzględnie się chlubiąc, iż mu to należało, bo był jej kochankiem.

Łazienki jego w Warszawie juryzdykcya marszałkowska oczyściła. (Kitowicz).

gospodarstwem, handlem, przemysłem fabrycznym i rękodzielniczym. Osuszał grunta, gdy nikt o tem w kraju nie myślał, znalazł jakieś kopalnie stali samorodnej, wystawił kuźnice, sprowadził z zagranicy ludzi do wyrobu narzędzi żelaznych i stalowych. Ofiarował 5,000 pałaszy swej fabryki krajowi, za co domagano się dlań nagrody, urzędu lub orderu*). W czasie sejmu wdawał się w polemikę, pisał broszury (*Zgoda* i *Niezgoda* z autorem Uwag nad życiem J. Zamojskiego), krzątał się, mimo że go wyśmiewano i obrzucano paszkwilami. Głoszono, że od kasztelanica Walewskiego wziąwszy sto batów, przyjął potem indemnizacyę 12,000 złtp. (Węgierski, wiersz o zbitych z....), że w łazienkach, założonych przy moście w Warszawie, dozwalał pobytu kapłankom Wenery, że frymarczył po drobnych sklepikach i włościan uciskał, przeciw których usamowolnieniu powstawał. Jezierski ze swą śmiałą, cyniczną, choć często rozsądną mową, ale dziwaczną, występując przeciwko swobodom miast, przeciw włościanom i t. p., najwięcej sobie zrobił nieprzyjaciół. Wytykano mu ciągle jego łazienki i plenipotencyę Podoskiego. Przestrzegano hetmana, aby mu nie wierzył.

Szydzi z Prymasa i Majestatu,
Wara, hetmanie, i ciebie zdradzi.

Wiersz do sejmującego Jezierskiego jest wyrazem opinii, jaką o nim miano:

Pocieszny Senatorze, kiedyś usiadł w krzesło,
Siedź w niem, lecz obrad nie psuj i nie bzdurz trzy po trzy.
Każdemu własne swoje przystoi rzemiosło...
. . . .
I choć cię złe jak drugich w grono sejmu wniosło,
Wprzód z siebie dawną plamę, stare brudy otrzyj.

Była na to odpowiedź, obstająca wrzekomo przy honorze kasztelana, z której widać:

Że się nim bawi senat, bawi stan rycerski,
Że się i król niekiedy raczy uśmiać z niego.

---

*) Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamojskiego, 81.

W końcu:

Kto co lubi — ty wzorki, on pieniądze zbiera,
Koniec końcem, ty może łajdak — on bogaty.

Tych wierszy i epigramatów na nieszczęśliwego Jezierskiego bez miary. „*Obutcr Jezierskiemu*“ broni go niby przez wdzięczność za założenie dobroczynnych łazienek...

„Wielbi ciebie Epikura!“

Mniej wydatnie, na drugim planie zjawia się znowu Krasiński biskup, zestarzały już i przeżywszy sam siebie. Wybicki maluje go jako otyłego, prędko mówiącego aż do niezrozumiałości, gdy się rozgorączkował, do pracy leniwego, w religijnych rzeczach wolnego, zaniedbanej powierzchowności, przyjacielskiego czasami i aż do bufonady wesołego. Z przeszłości Krasiński zachował osobistą, nieprzełamaną przeciw królowi niechęć.

Mówiąc o składzie izby poselskiej, wymienimy jeszcze kilka osobistości czynniejszych i wyrazistszych.

Chociaż Niemcewicz i inni w chwili przedsejmowej nie dostrzegają w kraju nad dwa główne obozy i stronnictwa: króla z ambasadorem i przyjaciołmi Rosyi i opozycyę z różnych pierwiastków w jedną koalicyę połączoną — wiele odcieni dałoby się rozpoznać w tych masach.

Niektórzy w początkach sejmu*) widzą aż pięć różnych obozów, które póżniej się zlały we dwa tylko: pierwszy Szczęsnego Potockiego, pragnący wskrzeszenia przywilejów szlacheckich, potęgi magnatów i „złotej wolności“; drugi królewski, usiłujący zdobyć większą dla króla władzę, a dla kraju siłę; trzeci rosyjski, dążący do najściślejszego związku z Rosyą i uzyskania jej opieki; młody obóz Ignacego Potockiego, Kołłątaja i t. p., który zamierzał zupełną reformę ustaw i niezależności chciał dla Polski; naostatek Sapieżyński (hetmański), lubujący się w trwaniu anarchii, chaosu, nieładu, w burzach i niepokoju, dozwalających mu rządzić się i wyzyskiwać go, a pragnący przywilejów tylko dla siebie, bądź co bądź.

*) Fr. v. Smitt. Suworow, II, 166.

Jacek Małachowski.

Stronnictwa wprędce jednoczyć się zaczęły i rozdzieliły na dwa nieprzyjacielskie.

Najcharakterystyczniejszą tu jest grupa ludzi, która jużto dla interesu, już szczerze, stoi przy nienaruszalności dawnych ustaw Rzeczypospolitej, elekcyi, liberum veto, władzy hetmańskiej, przywilejów szlacheckich i t. p. W tych republikanach, do których liczą się: Rzewuski, Szczęsny Potocki i mnóstwo innych obrońców „wolności", któżby się domyślał zrazu twórców i współpracowników Targowicy!!—Wszelkim reformom przeciwni, wolą oni, ażeby Polska zginęła, niżby miała postradać swój charakter szlachecki i republikański. Rewolucyonistami w ich oczach są ci, co chcą kraj ratować, nadając mu instytucye monarchiczne.

Faktem jest, że we Wrześniu tego roku hetman Rzewuski podał cesarzowi austryackiemu projekt odnowionej konstytucyi dla Rzeczypospolitej, prosząc go o poparcie. Dnia 15 Września cesarz polecił dać odpowiedź Kaunitzowi *), grzeczną ale nader surową. Z listu ks. Kaunitza widać, iż Rzewuski oznajmował cesarzowi, jakoby *inne mocarstwa* chciały obalić dawną Rzeczpospolitą, którą on powinien był utrzymać. Cesarz odpowiadał na to, że istnienie Rzeczypospolitej wszystkie trzy państwa gwarantowały, ale do wewnętrznych urządzeń żadne z nich ani chce, ani może się mieszać. Rzewuski żądał utrzymania elekcyi. Odpowiedziano mu, że jej nic nie zagraża.

Najgłówniejszym jednak punktem w nocie hetmana było przywrócenie władzy hetmańskiej. „Przywrócenie to — pisze Kaunitz — byłoby najszkodliwszym darem dla Polski, dla swo-

*) Archiwum wiedeńskie.

bód jej groźnym". Celem formy rządu, ustanowionego w r. 1773, dodaje, było zrównoważenie władz i interesów. Cała siła prawodawcza jest w narodzie, cała władza wykonawcza podlega jego kontroli. Wystarcza to dla zapobieżenia nadużyciom. „Niema narodu w świecie — mówi list — któryby większą w ustawach swych posiadał swobodę nad polski — daj Boże tylko, aby jej umiał używać".

Odprawiono tak w sposób bardzo grzeczny, ale ostry i stanowczy Rzewuskiego, nie zostawiając mu najmniejszej nadziei poparcia przez Austryę.

Na czele dyplomatów obcych w Warszawie stał wszechwładny dotąd ambasador rosyjski, Otto Magnus Stackelberg, od odwołania Salderna miejsce to zajmujący, niezaprzeczenie zdolny, od młodu w zawodzie dyplomatycznym pracujący, długi czas poseł w Madrycie, człowiek dumy niezmożonej, ale mniej daleko okrutny od swych poprzedników.

Stackelberg już pod owe czasy ociężał był trochę, lubił jeść łakomie i z tego powodu ciągle chorował. Z towarzystwem polskiem był zażyły, w wielkich łaskach najprzód u kasztelanowej wileńskiej Radziwiłłowej (od której go Anglik Withworth pono odsadził), potem u hetmanowej Ożarowskiej. Dom trzymał na wielkiej stopie i otaczał się mnóstwem ajentów w ambasadzie, których zwano *dwunastu apostołami* ambasadora. Z królem w poufałych stosunkach, z królewskiem otoczeniem w lepszych jeszcze, co poczta odbierał raporty od generała Komarzewskiego o wiadomościach, listach i korespondencyi króla. Dom miał otwarty, co niedziela dawał obiady, wieczory (whist) ściągały też mnóstwo osób, z których Stackelberg nielitościwie drwił i żartował, kąsając przycinkami i dowcipami aż do krwi. Jedną z najnieszczęśliwszych ofiar był Unruh, z którego ambasador co wieczora wyśmiewał się w sposób najokrutniejszy. Była to jego ulubiona rozrywka...

„Człowiek ten — pisze Kwiatkowski*) — pełen był dumy i wreszcie nieprzezorności, jak na ministra, w dokuczaniu Polakom. Wdawać się we wszystkie interesa, tak ważniejsze, jako

*) Próbka pióra. 18.

i drobniejsze, aż do obsadzenia w Radzie nieustającej sobie oddanymi senatorów, biskupów, do wtrącania się w sądy dykasteryów, do mieszania się w rozwody i małżeństwa, w interesa wojskowe i duchowne, czy to dysydenckie, czy katolickie, nakoniec wstyd o reszcie wspomnieć, boby to niezmierną podłość niektórych Polaków okazało“.

W roku 1787 Stackelberg zażądał kupienia pałacu dla ambasady, a król musiał popierać wniosek i kilkadziesiąt tysięcy na to ofiarowano...

Sekretarz ambasady Koenigfels, jak wszystko, co otaczało Stackelberga, sam przez się mało bardzo znaczył.

Angielski poseł Withworth, ulubieniec polskiego towarzystwa, miły bardzo, piękny mężczyzna, poważny, charakteru energicznego, ustąpił wkrótce miejsca Hailesowi, rozumnemu i nadętemu nieco dyplomacie, człowiekowi niezmiernie złośliwemu.

Buchholtz, poseł pruski, dawny sekretarz ks. Henryka pruskiego, człowiek już ociężały, powolny, odkładający, lubiący spoczynek, miał już stosunki w Polsce, bo się tu ożenił z córką owego Unruha, starosty hawersztyńskiego, dyrektora mennicy, który za plastrona służył Stackelbergowi. Dwór pruski, czując jego niedostateczność, przysłał mu w pomoc najprzód Goltza, potem zręcznego nader Włocha, margrabiego Lucchesiniego, miłego, umiejącego się podobać i usidlić a nie przebierającego w środkach, gdy szło o doścignięcie celu.

Hieronim (Girolamo) Lucchesini, rodem z Lukki, przedstawiony był za lektora i bibliotekarza Fryderykowi II przez ks. Fontanę; w r. 1787 jeździł w misyi do Rzymu, a w powrocie wysłany został do Polski. On i żona jego, kobieta nie piękna, ale postawy wspaniałej, do której najstalszych wielbicieli należał J. U. Niemcewicz, starali się przez młodą społeczność wpływać na opinię i jednać Prusom przyjaciół. — Smukły, smagły, dosyć przystojny, bez jednego oka, które stracił, bawiąc się alchemią*), margrabia wyglądał na Włocha i włoską przebiegłością się odznaczał. Pruska dyplomacya znajdowała tylko, że czasem dalej się zapędzał, niż mu instrukcye dozwalały.

---

*) Szujski pisze: „oczu żywych“. Niestety! trzeba byłoby poprawić: „oka żywego“. Było bowiem tylko jedno.

Essen, stary rezydent saski, który w swoich depeszach tak Polskę odmalował czarno, znał ją bardzo dobrze, wpływ miał wielki, stosunki rozległe. Sąd jego, często bardzo trafny, zaprawny jest do zbytku żółcią i oparty na ulicznych plotkach, nie dosyć ściśle sprawdzanych *).

Dosyć mu było złe znaleźć, aby mu uwierzyć. Mścił on się na Polsce jeszcze za to, że nie pozostała wierną dynastyi saskiej. Oprócz tego, zgryźliwość Essena przypisać należy chorobie, cierpiał bowiem na podagrę, leżał więcej niż chodził i najczęściej w domu był zamknięty. Króla i jego otoczenia nie lubił, ze Stackelbergiem był dosyć dobrze.

De Caché, poseł austryacki, młody, nieśmiały, małego znaczenia i niewielkich zdolności, bardzo podrzędne zajmował stanowisko. Francyę reprezentował niejaki Bonneau, korespondent policyi, czy też ministerstwa francuskiego, ajent i rządca dóbr po Leszczyńskim odziedziczonych.

Bonneau nie był zwolennikiem rosyjskim; inny ajent francuski, Aubert, mieszkający w domu pani Krakowskiej, podzielał jej przekonania.

Pół dyplomatyczną rolę grał także poseł zakonu Maltańskiego, kawaler de Maisonneuve, ulubieniec i kreatura ks. marszałkowej Lubomirskiej, ładny chłopak i dobry aktor na teatrach amatorskich.

W ostatku reprezentantem Szwecyi był Wawrzyniec hr. Engeström, późniejszy kanclerz nadworny, człowiek miły, dowcipny, szlachetnego wielce charakteru, przyjaciel Ignacego Potockiego i Niemcewicza. Nieprzyjaciel Rosyi, po ożenieniu swem w Polsce z p. Rozalią Chłapowską, stał się na pół Polakiem, a wprzód jeszcze należał do gromadki patryotów, dopomagając sprawie polskiej duszą i sercem **).

Reprezentantem Danii był p. Rosenkranz, przyjaciel Rosyi, człowiek przyzwoity, ale niewielkiego znaczenia.

---

*) Depesze Essena w archiwum drezdeńskiem obejmują sześćdziesiąt kilka tomów. Czerpano już z nich niejednokrotnie.

**) Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engeströma.

Ambasadorem per excellentiam zwał się Stackelberg i rzeczywiście on tu najważniejszą i przeważną grał rolę — tak jak Rosya największy wpływ, wyłączny prawie zachowała w Rzeczypospolitej. — Pruskie stronnictwo dopiero narodzić się miało *), austryackie nie istniało wcale.

Próbowano je stworzyć kilka razy, nie udało się to nigdy, wyrzeczono się wreszcie wpływu **).

---

*) Książę Czartoryski, do którego przyszedł do Caché, utyskując, że „nasze stronnictwo“ jest nieczynne, odpowiedział mu: Cóż chcesz, mało nas jest: ja, ty i twój piesek, składamy je całe. W istocie Austrya się nigdy nie starała o nie.

**) W archiwum wiedeńskiem jest nota z r. 1779 z dnia 10 Listopada o polityce austryackiej w Polsce. — Troszczono się naówczas już o *przyszłą elekcyę*, gdyż król bywał chory i nie obiecywał żyć długo.

Obojętna polityka Austryi — powiada memoryał — rzuciła Polskę w objęcia Rosyi i uczyniła z niej *kolonię* rosyjską. Należało zmienić ją. Król polski, którego Austrya była pewną zrazu, teraz czekał tylko chwili „pour se jeter dans les bras du Roi de Prusse dans l'espoir de récupérer la Galicie par là“. Należało tedy Austryi lub samej wcześnie czuwać nad elekcyą, lub porozumieć się o nią z Rosyą, aby przyszły król nie był rosyjsko-pruskim; albo stworzyć sobie stronnictwo dla przygotowania wyboru. Trudności i obawa narażenia się Rosyi, czyniły środek ten niepraktycznym; radzono więc zbliżyć się do Rosyi w tym celu, okazując jej, że losy Polski silnie Austryę obchodzą. Poseł austryacki w Petersburgu powinien się był jawnie i gorąco zajmować sprawą Polski, a starać się *wpływ Prus na nią usuwać*. Można było Polakom dać czuć nawet, że jeśli kiedy odzyskają Galicyę, nie od kogo innego mieć ją mogą, tylko przez Austryę.

Tak samo radzono postępować względem Kurlandyi. Prusy stawiły nieustanne przeszkody handlowi polskiemu, co i Rosya złem widziała okiem. Należało temu zapobiedz. Panin szukał i czekał tylko pretekstu, a chętnieby się wdał w tę sprawę. „Si l'on examine avec attention la conduite du Roi de Prusse en Pologne, on s'apercevra aisément, qu'elle tend uniquement à préparer les voies à ses projets d'agrandissement dans ce Royaume, et à s'y ménager la plus grande influence. Il ne faut que jeter les yeux sur la carte pour être convaincu combien la pointe que la grande Pologne forme dans ses nouvelles possessions entre la Prusse polonaise et le palatinat de Posnanie, est à sa convenance“. — Posądzano już wówczas Prusy o chęć zaboru tej części. Traktatów wcale Prusy nie zachowywały, swobodny wywóz do Śląska był na papierze tylko. Nie puszczano nic z Wielkopolski do Śląska, zakazywano poddanym pruskim kupować w Polsce. Faktorowie króla pruskiego za bezcen potem wykupywali wszystko, a płacili nie pieniędzmi, tylko towarami pruskiego wyrobu. Stan Wielkopolski był najnędzniejszy, dobra wykupywali Prusacy za bezcen i rozgaszczali się tu wcześnie. — Trzeba więc było oddziaływać przeciwko wpływowi pruskiemu. „Cet ascendant que le roi de Prusse acquiért en Pologne, ne peut pas être plus indifférent à la Russie qu'à nous. Avant le traité du partage, cette puissance seule arbitre de ce Royaume n'en voyait aucune autre dans la volonté ni le pouvoir de s'opposer à ses

vues. Les politiques l'accusent, peut être avec justice, d'avoir mal entendu ses intérêts, en donnant les mains à ce partage qui pouvait procurer aux deux autres puissances une influence égale à la sienne. C'est ce que nous voyons arriver aujourd'hui dans la personne du Roi de Prusse, et c'est ce qui ne peut pas avoir lieu qu'au dépens du crédit de la Russie en Pologne. En y consentant elle se lierait les mains sur tout ce que le Roi de Prusse voudrait y entreprendre de plus contraire à son intérêt, elle perdrait le fruit de toutes ses dépenses énormes, qu'elle a faite pour la Pologne". — Radzono więc dać instrukcyę posłowi w Petersburgu, aby zbadał Panina, starał się iść z nim razem, wiedzieć co się działo i zapobiegać. — Nota jednak pozostała bez skutku.

II.

WALKA.

1788.

Wybory posłów. Przed sejmem, obraz kraju Przewaga Rosyi. Odrodzenie na duchu. Plany króla i ambasadora. Starania sejmikowe. Stan umysłów. Nawoływanie do zgody. Wojsko i rząd. Konfederacya. Wypadek sejmików. Stronnicy króla. Partya Branickiego i Szczęsnego. Obóz narodowy. Polski strój. Otwarte domy. Widok izby. Wybór Małachowskiego. Głosowanie sekretne. Akt konfederacyi. Wnioski od tronu. Starania Prus o pozyskanie stronników. Anglia. Nota pruska. Stronnictwo rosyjskie pobite na głowę. Uczucia ogółu. Suchorzewski wnosi o pomnożenie wojska do stu tysięcy. Stan wojsk Rzeczypospolitej. Narzekania, brak karności. *Żydoswaros.* Rozprawy o wojsku. Przysięga wojska. Odpowiedź królowi pruskiemu. Uchwała stutysięcznego wojska. Zapał powszechny. Co o tem sądzi Hailes i Stackelberg. Wojska rosyjskie w Polsce. Władza hetmańska. Komisya, czy departament. Układy ze Stackelbergiem. Jakie są najpierwsze w Rzeczypospolitej domy? Wystąpienie Szczęsnego. Mowa króla za przymierzem z Rosyą. Wrażenie po niej. Sejm się przedłuża. Dalsze rozprawy. Przygotowania do walki. Zwłoki i głosy. Nota odpowiednia Rosyi. Szczęsny. Alianse pana Hulewicza. Ofiary na wojsko. Hetmanowie. Pruskie zabiegi. Lucchesini. Nota pruska. Głosy stronników Rosyi. Scena sejmowa. Głosowanie. Zwycięstwo patryotów. Uniesienie i radość powszechna. Szczęsnego mowa i gniew. Usunięcie się od obrad sejmowych. Charakterystyka sejmu przez księcia Adama Czartoryskiego. Położenie króla. Stackelberg staje się łagodnym.

II.

Walka.

1788.

W chwili, gdy sejm się miał zbierać, a wybory przygotowywały, najśmielsze nawet umysły nie mogły przewidywać następstw jego, rozwinięcia i skutków. Król ze Stackelbergiem wprawdzie starali się, ażeby posłowie wypadli po ich myśli; jakeśmy widzieli z listu ambasadora do Szczęsnego Potockiego, dano mu dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych na koszta, lecz nigdzie więcej nie spotykamy zbytnich starań i zabiegów o pozyskanie większości. Zdaje się, że i król i Stackelberg dosyć byli spokojni o przyszłość.

„Król i Rzeczpospolita — pisze Essen w Kwietniu — teraz, jak wprzódy, dają się trzem dworom wodzić i są tylko biernymi widzami i wykonawcami tego, co te dwory postanowią. Krzyczy się wiele, ale ostatecznie to robi, co one zażądają. Nawet najsamowolniejsze ich spełniają się zachcianki. Sądzę, iż to być musi wiadomem, jak cesarz wymagał, aby cały magistrat miasteczka, które się opierało wydaniu dezerterów austryackich, dostał za to kijami, a wymagał tego, chociaż między Austryą a Polską kartelu niema. Król pruski odmawia wykonania drugiego artykułu traktatu oddzielnego, 1775 r. zawartego, którym Polsce wywóz zboża przez Śląsk był dozwolonym“.

„Wśród tych mętnych i smutnych stosunków błyśnie czasem nie iskra samoistnej siły, ale raczej zniecierpliwienie właściwe istocie rozumem obdarzonej, która dłużej ucisku znosić nie

może. Ale to są błędne ogniki, które w jednej chwili powstają i nikną. Często bardzo w Radzie nieustającej dają się słyszeć głosy użalenia na nieznośne Polski położenie. Chcą się ratować konfederacyą. Lecz te znaki niezadowolenia dalszych za sobą nie pociągają skutków. Że poseł rosyjski o najdrobniejszych okolicznościach jest zawiadomiony, jakie w Radzie nieustającej zachodzą (w tem sanctuarium Rzeczypospolitej), ma się samo z siebie rozumieć. Rosya, która wie, z kim ma do czynienia, wie, jak w sprawach publicznych tego kraju ma sobie postępować. Niedawno temu w tej Radzie przyszło do dobycia szabel, gdyż jeden z jej członków rosyjskiemu posłowi oczywiste potwarze, kłamstwa pełne donosy na towarzyszów porobił, oskarżając ich fałszywie, iż z powodu okrutnych ucisków chcieli wydać uniwersał. Z drugiej strony, inni, co przeciw królowi pruskiemu trzymają, Rosyan mają za naturalnych swych sprzymierzeńców. Co to za zadanie — kończy Essen — dla rozsądnego człowieka taki rząd i takich ludzi malować".

Taką w istocie wydawać się mogła naówczas Polska w Warszawie obcującemu z urzędowym jej światem, lecz nie cała przecie taką była i prąd ku lepszemu dawał się czuć coraz żywszy. Młode pokolenie widziało przed sobą konieczność odrodzenia społeczeństwa i poprawy Rzeczypospolitej. Główniejsze zadania żywotne zaprzątały umysły, roztrząsano je w broszurach i pisemkach polemicznych. Rozbierano w nich i nowe idee filozofów francuskich i w ich świetle starej Polski instytucye, oceniano przeszłość z wcale innego stanowiska niż dotychczas. Głosy za monarchią dziedziczną, za oswobodzeniem włościan, za podźwignięciem miast, za reformą praw, za zwiększeniem i organizacyą nową wojsk Rzeczypospolitej, podnosiły się nieustannie. Widzieli to wszyscy, że Rzeczpospolita szlachecka taka, jaka pozostała po wiekach średnich, ostać się dłużej nie może. Rycerstwo, w którem wodzów było więcej niż żołnierzy, obronić nie mogło kraju od tych potężnych sąsiadów.

Należało stworzyć nowych obywateli, nadając prawa i swo-dy najliczniejszym klasom społeczności, dotąd na łasce szlachty ącym. Wieśniak nie był człowiekiem, obywatelem, ani być Polakiem, bo był niewolnikiem; mieszczanin tolerowanym miał pewną opiekę, ale żelazna obręcz trzymała go w ro-h miejskich przykutego do bruku. Stara skołatana ma-

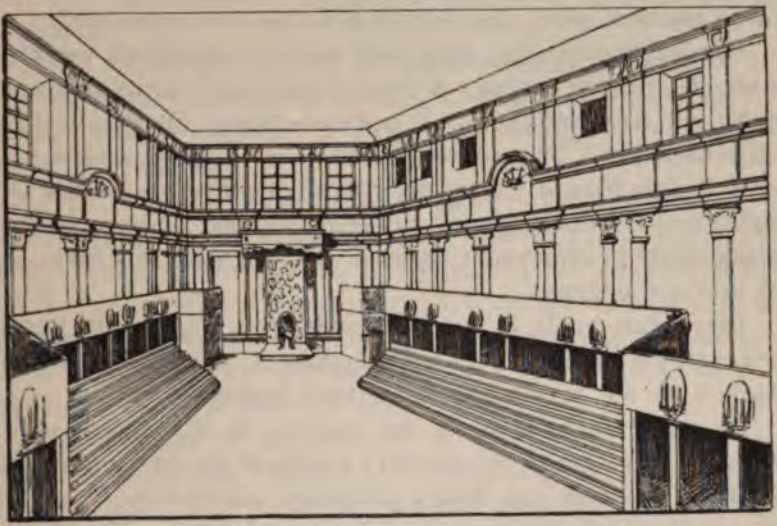

Sala sejmowa.

china szła wprawdzie piszcząc i łomocząc, ale biednie i koszlawo.

Zadania te, które zajmowały młodych i gorętszych, nie wchodziły w rachubę stronnictwa dotąd najsilniejszego. Król i Stackelberg wedle starego zwyczaju sejm przygotowywali. Król chciał go mieć pod konfederacyą, aby pewniejszym być wygranej, Rosya nie bardzo sobie tego życzyła. W planie Stanisława Augusta było ścieśnienie i utrwalenie związku z Rosyą wedle Kaniowskiego traktatu. Do tej roboty zapraszał Szczęsnego Potockiego, z którym był zupełnie od Kaniowa zgodnym. W planie królewskim było też powiększenie wojska, dla poprowadzenia go z Rosyą przeciwko Turcyi. „Nie inny jest mój cel w tym sejmie — pisał do Szczęsnego *) — jak powiększenie sił naszych krajowych i ubezpieczenie kraju od podziału, kiedykolwiek z nierządu i słabości nastąpić mogącego, zawarcie aliansu z tą wielką sąsiedzką potencyą, którą nasza egzystencya najwięcej interesować powinna, jakeś mi to sam kilkakrotnie pisał“.

*) Listy orygin. u piszącego.

Żądał król posłów stosownych, dodając, iż wszelkiej konfederacyi duchem jest: „*qui non est nobiscum, est contra nos*".

Oprócz Szczęsnego, miał król innych, zwykłych swych pomocników, którym wybory w innych częściach kraju powierzone zostały: w Krakowskiem — podkomorzemu Michałowskiemu, w Kijowskiem — Stempkowskiemu. Na Litwie waśniący się z sobą Radziwiłłowie i Massalscy psuli wybory, na Podolu (gdzie i pani Teresa Grabianczyna krzątała się za interesami króla) przeszkadzali Czartoryscy; Sapieha też szkodził w Litwie, a na Rusi szło nie dobrze.

Ostrzegali króla ci, co nie znali jego planów, iż Branicki ze Szczęsnym konferowali z Potemkinem, aby Polskę w wojnę wciągnąć — nie wiedząc, iż król tego samego pragnął.

Szczęsny zrazu brał się tak gorąco, iż, dla otrzymania poselstwa, składał urząd senatorski i wybierał się być marszałkiem sejmowym, w czem mu Rosya pomagać obiecywała. On i Branicki układali już zawczasu projekt swej konfederacyi.

Wielu posłów wezwano dla poprzedniej narady do Warszawy. Cesarzowa chciała mieć układ Kaniowski na sejmie potwierdzonym.

Kraj wcale nie był spokojny, ani obojętny; ścierały się prądy, opozycya szukała już oparcia, to na Austryi, jak hetman Rzewuski, to w Prusach. Dziekan dyplomatów pisze przed sejmu otwarciem: „Nie sądzę, ażeby możliwem było trwanie tego stanu rzeczy.. Przekonany jestem, że rewolucya jest nieuchronną i że nasienie jej tkwi w nieładzie narodu i rządu. Życzę tylko, aby dla królestwa nie była fatalną. Jeżeli kiedykolwiek ta fermentacya groźną się stanie, będzie nią o tyle tylko, o ile w niej jakie państwo obce znajdzie swą korzyść, aby królestwo to rozgorzało".

Ta fermentacya, jak ją Essen zowie, głównie była spowodowaną nieprzyjaznemi sobie stronnictwami, nawet w łonie rodzin siejącemi niezgodę. Dla tego Kołłątaj w swych listach*) wyraża życzenie, aby Małachowski wezwał Stanisława Potockiego, generała artyleryi: „Niech on zachęci liczną i zasłużoną familię swoją, ażeby wchodząc do świątyni Rzeczypospolitej, wszyscy z równem jemu weszli sercem, przejętem miłością nieszczę-

*) Listy do Małachowskiego. I, 16.

śliwej ojczyzny, uszanowaniem dla Majestatu, duchem naściślejszej jedności".

Żąda też od niego, aby prymasa powołał, „aby serce króla do dobroci skłonne, sprowadziwszy z wysokości majestatu, braterskim węzłem pojednał z całą jego rodziną"! (Czartoryscy. Sprawa Dogrumowej).

„Nie można do niczego przystąpić — pisze tenże *) — nie ugasiwszy pożaru niechęci między obywatelami i nie ułagodziwszy umysłów przez darowanie sobie nawzajem, lub przynajmniej zamilczenie osobistych uraz, a nawet i tych, które wynikają z nagany wad rządowych. Ten będzie wartał największej całego narodu wdzięczności, kto pierwszy złoży z siebie ducha pogardy, zawziętości i sprawiedliwego nawet żalu".

„Cały rozum — odzywa się do przyszłego marszałka — obrócisz Pan do tego, ażebyś nie wchodził do przybytku Rzeczypospolitej, póki rozróżnionych między sobą stanów, póki znienawidzonych i zawziętych braci do jedności, do darowania nie przywiedziesz".

„Obróciło się właśnie *w charakter narodowy* to śmieszne ułożenie, że jak tylko osobiste niechęci powstaną między nami, tak zaraz rzucamy interesa krajowe, rzucamy nawet ojczyznę, cały na to wysilając rozum, abyśmy coraz do większej niedołężności przyprowadzili króla, nie pomnąc, że jego losu niedołężności od losu narodu odłączyć nie można" **).

Kołłątaj cały niemal plan swój stawił przeciw planom króla tajemnym. W listach do Małachowskiego rozwija się on obszernie, acz nie dość porządnie.

„Sejm teraźniejszy ***) mieć będzie za cel *dźwignienie sił narodowych*, a równie powinien korzystać ze szczęśliwej okoliczności, która *formę rządu* dozwala poprawić — i jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na kilka wieków, tylu milionom ludzi w kraju wolnym dobrze uczynić. Rozumiem, że Pan dostrzegasz w tym momencie życzeń moich". (Szło o oswobodzenie włościan). Poniżej dodaje: „Narodu geniusz *łagodną rewolucyą* potrafi stanąć na pierwszym powagi stopniu".

---

*) Tamże. I, 11.

**) Co za przepowiednia Targowicy!!

***) Listy. I, 188.

Ta przepowiednia *łagodnej rewolucyi* we Wrześniu 1788 r. zastanawia, jak wieszcze proroctwo 1791 r.!

Kołłątaj zarówno jak król chciał sejmu nie innego, tylko pod konfederacyą *). Wszyscy zarówno czuli tego nieodzowną potrzebę i godzili się na nią; szło o to, gdzie, kto, kiedy i jaką miał zawiązać.

Wspomnieliśmy wyżej, iż król w Kaniowie jeszcze prosił cesarzowej, aby sejm mógł być pod konfederacyą, gdyż bez zezwolenia Katarzyny nie można było stąpić dotąd kroku. Z tym warunkiem tylko ręczył król za alians z Rosyą.

Cesarzowa przeczuwała, iż na sejmie mogą wniesione być inne przedmioty, i nie bardzo sobie życzyła konfederacyi. Zezwalając na nią, dawała ambasadorowi rozkaz czuwania.

Projekt konfederacyi za pośrednictwem Potemkina podany z notami cesarzowej dowodzi, jak dobrze znała Polskę.

Chciano najprzód zaciągnąć wojsko, a potem dopiero zawiązać konfederacyę, zapewne dla uniknięcia wyraźnego współudziału wojska rosyjskiego. W memoryale powiedziano, że celem być ma i środkiem króla polskiego wciągnąć z pomocą narodu, a nie naród za pomocą króla. Konfederacya stać miała (jak później Targowicka) przy prawach religii rzymsko-katolickiej, prawach i prerogatywach królewskich, przywilejach stanu rycerskiego. Zaciąg wojsk obrachowanym był na 141,460 czerw. złotych.

Wszystkie te rachuby i nadzieje najprzód się zachwiały i rozbiły o to, że nad wszelkie oczekiwanie wybory wypadły, dając większość stronnictwu przymierzu z Rosyą nieprzychylnemu. Był to raczej owoc wypadku, niż starań i rachuby, skutek mimowolny stanu i usposobień kraju. Król jednak miał tu wiele swych wiernych: z Krakowskiego — Małachowskiego, sławnego skąpca i pyszałka, kasztelanica Ożarowskiego, panicza, który wcale na sejmie czynnym być nie obiecywał, ale posłusznym, dwóch swoich szambelanów, Remiszewskiego i Walewskiego; z Poznańskiego — generała Gorzeńskiego, słynnego kutwę, który szlify sobie kupił; z Sandomierskiego — Małachowskiego, starostę opoczyńskiego (garbatego, który posłem był w Dreznie), człowieka rozumnego i zdolnego; z Grodna i Smoleńska — Wolmera

*) Listy. I, 19.

i Eysymonta, oddanych sobie ludzi już w poważnym wieku, ale niewielkiego znaczenia; z Upity — Karpia, człowieka zacnego; z Inowłodzkiego — Sokołowskiego; z Chełmskiego — Kickiego, który dzień i noc grając w lombra, stawał tylko, gdy zawołano; z Czerska — Rostworowskiego; z Warszawy — Byszewskiego, podkoniuszego dworu, i Sobolewskiego; z Ciechanowca — Nossarzewskiego i Wołłowicza; z Zakroczymia — Łempickiego, który z Kickim o lepszą mógł iść w zapale do faraona; z Liwskiego — Kicińskiego, któremu ambicyę i intryganctwo zarzucano i t. d.

Pius Kiciński.

W długim tym na pozór spisie, którego charakterystykę zostawiły nam współczesne *Zagadki*, nie widać ani wielkich talentów, ani odznaczających się mówców, ale falangę posłuszną. Dodać należy, iż gdy król przeszedł później na stronę narodu, cały ten zastęp za nim pociągnął.

Mniejszy jeszcze był lik ludzi stronnictwa Potemkina, do którego jawnie mało kto się przyznawał, równie jak do otwartych przyjaciół Rosyi, na których czele stał Szczęsny, patryotyzm na utrzymaniu zarazem swobód republikańskich i związku z potężną monarchinią zasadzający. Za nim szedł Moszczeński z Poznania, którego szybkie zbogacenie, urzędy i ordery przypisywano przebiegłości, zręczności i intrydze, Złotnicki, słynny później w Targowicy, Benedykt Hulewicz, najdowcipniejszy z całego obozu, później krzykliwy Suchorzewski i zacny, ale omamiony wrzekomem niebezpieczeństwem, Rzeczypospolitej grożącem, Zaleski z Trok, Rzewuski mazowiecki, Rościszewski, Bońkowski i Zieliński płoccy, Drewnowski, sekretarz były sejmu rozbiorowego, prawa Ponińskiego ręka (z Łomży), Glinka, Cholewski i Rożański, służba i dworak prymasa i t. d.

Młode stronnictwo patryotyczne, które główną rolę grać miało na sejmie, liczniejsze było, obfitowało w ludzi zdolnych,

Jan Potocki.

ale jeszcze niewypróbowanych, choć pełnych uczucia i zapału. W ogóle serca tu było więcej niż rozwagi zimnej, lecz chęci najlepsze i poświęcenie bez granic; dla nich „ojczyzna“ była hasłem, a imię jej ciągnęło za sobą nieprzełomnym czarem. Tu obok obu Potockich stanął także Jan, naówczas tylko z dziwactwa i ekscentryczności znany, którego strój wschodni, pudel i sługa turek, podróż balonowa i tysiączne wybryki bawiły i zajmowały, a z nimi razem młody wychowanek Czartoryskich, ich ulubieniec, najgorętszy z patryotów, co życie całe poświęcił krajowi, Julian Ursyn Niemcewicz, naówczas młodzieniec pełen ognia i jeden z najczynniejszych posłów sejmowych. Tu stał także kolega jego inflancki, zacny Weissenhoff, Zakrzewski, poseł poznański, twardo umiejący stać przy swem zdaniu i nie pomijający żadnej zręczności do działania; ks. Czartoryski, poseł lubelski, Działyński, młody poseł kaliski, Wawrzecki, słynący już z patryotyzmu, poseł bracławski, Brzostowski (trocki), Suchodolski (chełmski), którego znajomość stosunków rosyjskich zalecała*), Witosławski z Podola, zwolennik Czartoryskich, T. Morski (poseł w Madrycie), Stanisław Potocki, któremu tylko to zarzucano, że generalstwo dostał nie wąchając prochu, zacny Sołtan, poseł słonimski, Grabowski (wołkowyski, kalwin), Gutakowski (orszański), Zieliński, niegdyś konfederat barski (zakroczymski), Piotr Potocki (później poseł do Stambułu), Kuczyński, Wężyk — Rudzki, Ossoliń-

*) Liczym go tu, bo później się do tego obozu przyłączył.

ski z Podlasia, Szwymanowski (sochaczewski), Butrymowicz (piński, bardzo czynny), Seweryn Potocki, Morawski i t. d.

Nie zbywało na ekscentrykach i krzykaczach, jak Jezierski, Suchorzewski i inni. Pomijamy tłum wątpliwych, mniej znaczących i takich, co, pociągnięci przykładem, pójść mieli wskazaną im drogą.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Gdy się posłowie i senatorowie zjeżdżać poczęli, mało w początkach ubranych było po polsku *), później dopiero moda nastała przywrócenia stroju narodowego i przywdział go nawet hetman Branicki, powróciwszy z pod Oczakowa, a przed nim jeszcze Stanisław i Jan Potoccy. Odezwał się „*Głos za suknią polską*“ i odbił w sercach wszystkich. „I także (mówi autor) już sami siebie znać więcej nie chcemy! Ledwie że nie do imienia narodu wyparliśmy się wszystkiego, co tylko jest *polszczyzną!* Suknia, język, służba, obyczaje nawet, te słodkie i niewinne ojców naszych obyczaje, synom ich tak są obce, że nie trzeba więcej jak lat dwudziestu, a pisma głosić będą za starożytność, że byli kiedyś — Polacy. August II był pierwszym, dla którego przypodobania *panowie* odmienili suknie. Zaraz osłabiał duch patryotyzmu“ ***).

Małego znaczenia w sobie ta zmiana stroju była znamieniem czasu; patryotyzm nie tylko uczuciem, obowiązkiem stał się, modą; a u nas, niestety, to dopiero na poparcie liczyć może, co się tego zaszczytu dobije.

---

*) Niemcewicza Pamiętniki.

**) Patrius quondam, male laxus haeret... filio thorax. Sarbiev. Lib. I, od. 16. Roku 1788, 8-vo, str. 27.

***) Ferrand wspomina, że Stanisław Potocki pokazał się na dworze w stroju polskim i złożył u stóp tronu broszurę, oznajmującą o nowym kraju podziele. Livre VIII, 185. (Tom II). O niczem podobnem nie wiemy. Ferrand, jak zwykle, wie, że dzwoniono, ale w jakim kościele — nie zawsze.

Józef Weissenhoff.

Zjazd posłów, senatorów, obywateli, zaraz w początku był ogromny; otwarte domy i stoły ściągały ku sobie i służyły do propagandy — w różnych kierunkach... Przybył z całym dworem ks. Karol Panie kochanku, przyjmował ks. prymas, referendarz Małachowski, którego głos powszechny marszałkiem sejmu mianował, ks. Adam Czartoryski, kanclerz Sapieha, hetmanowa Ogińska, kanclerzyna Czartoryska, w końcu i ambasador, który skromnie i cicho starał się teraz znajdować, bo mu to do czasu zalecano ze stolicy.

Sejm został otwarty dnia 6 Października, jakby z przeczuciem jego ważności. Zaraz w pierwszych chwilach, czując się swobodniejszymi, posłowie obowiązki tej swobody pojęli. „Zebrali się sejmujący w połączonych izbach — pisze Kosmowski — trzeba było być tam przytomnym, aby uczuć to szlachetne uniesienie, trzeba było widzieć króla, siedzącego na tronie, otoczonego dworem, oficerami gwardyi konnej, generałami-adjutantami, króla pięknej postaci w mundurze generalskim, obok niego z prawej strony w krześle senatorskiem prymasa królestwa, biskupów, wojewodów, kasztelanów na krzesłach, za którymi posłowie także po obu stronach w ławkach dla każdego województwa oznaczonych zasiadający, za tymi oraz na gankach liczni obywatele i widzowie. Sala sejmowa była ogromna, marszałkowie sejmu, naprzeciwko króla w oddaleniu stojący, mieli za sobą krzesła dla odpoczynku. Gdy król chciał mieć mowę z tronu, wtedy marszałek w. koronny, mający w ręku laskę, uderzał nią trzy razy w ziemię, odzywając się w te słowa: Najj. Pan mówić będzie. Po mowie króla wolno było sejmującym senatorom i posłom zabierać głosy, które im dawali marszałkowie. Często po-

słowi dawano pierwszeństwo przed senatorem i nikt mu nie śmiał przerywać. W razie wrzawy, wzywano do porządku. „Byłem przy zagajeniu tego sławnego sejmu, konstytucyjnym zwanego — pisze tenże — król w pięknej m o w i e tłomaczył cel obrad: powiększenie podatków i wojska“.

Ks. Franciszek Bohomolec.

Wszyscy się zgadzali na to, że sejm powinien był odbywać się pod konfederacyą, ale partya rosyjska żądała, aby konfederacya wyszła z Rady nieustającej, a nie od zebranych izb, jak się tu stało.

Król i poseł ułożyli zawiązanie konfederacyi przed sejmem na wzór 1776 r. w Radzie nieustającej, pociągając do niej przybyłych do stolicy posłów. Przeciwnym temu był stanowczo Małachowski. Położył on za warunek przyjęcia laski, aby wprzódy obrany został marszałkiem. Poseł rosyjski, widząc, na co się zanosi, groził mu; napróżno Buchholtz oświadczył ze swej strony, że Prusy nie pozwolą na konfederacyę, z Rady nieustającej wychodzącą. Zostawiono więc sejmowi swobodę i konfederacya dopiero po wyborze marszałka nastąpiła *).

Wybrany marszałkiem Stanisław Małachowski, a do pomocy dodano mu ks. Kazimierza Sapiehę.

„Lubo król z posłem rosyjskim żądali jeszcze przed sejmikami, aby marszałkiem sejmu i konfederacyi był Stanisław Małachowski, referendarz koronny, to pewna, że gdy już posłem

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi. I, 30.

z województwa Sandomierskiego wybrany został, starano się go od laski usunąć, lecz nadaremnie. Znana jego w narodzie cnota, sprawiedliwość, unikanie od wpływów obcych, pewność mu jej ze strony sejmujących zaręczały“ *).

Ferrand powiada, że stary generał Mokronoski, kazawszy się zanieść na sejmik, przemówił na nim bardzo gorąco do narodu i cienie przodków wzywając, polecił Małachowskiego, który godnym był cnotą i poświęceniem przewodniczyć sejmowi...

W akcie konfederacyi i przysiędze marszałków zamieszczono punkt ważny, dopuszczający na żądanie jednego z sejmujących na tajne głosowanie, wyjąwszy w materyi podatków, w którem ono jawnem być musiało. Znając ówczesne położenie, stosunki posłów wielu, często nawet z przekonaniami ich przeciwne, obawy zemsty i t. p., zrozumieć łatwo, dla czego dopuszczono wota sekretne, chociaż był to miecz obosieczny.

Akt konfederacyi nie podobał się i przeraził partyę rosyjską. Szczęsny Potocki później głosił, że na sejmikach posłowie byli zgodnie obrani, że instrukcye wszystkie zalecały wolność Rzeczypospolitej zachować, że w Warszawie dopiero znalazła się część jakaś na zgubę narodu sprzysięgła i konfederacyę „bez woli jego (narodu) uknowano“. Przyznawał Szczęsny, iż akt konfederacyi obiecywał wszystko, czego można było pragnąć — ale w nim już tkwiła myśl obalenia „rządu republikańskiego“.

Wnioski od tronu tak były ułożone, iż powszechną zgodą wszystkich przyjęte być mogły, w różnych celach i myślach wszyscy żądali tego, co król: wynalezienia źródeł dochodów bez obciążenia obywateli, zwiększenia sił wojskowych (których już Kołłątaj w listach żądał podniesienia do 60,000), poprawy sądownictwa.

Wszystkie te wnioski roztrząsane być miały na sesyach prowincyonalnych, a po rozebraniu ich na ogólne zebranie wnoszone.

Już naówczas młode stronnictwo wiedziało, iż na poparcie Prus dla wyzwolenia się od Rosyi rachować będzie mogło.

Król pruski zawcześnie począł sobie jednać zwolenników, hociaż zadanie to nader dlań było trudnem.

W Marcu uczyniono w Petersburgu trudności co do zawar-

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 Maja. I, 29.

cia nowego traktatu z Prusami; odrzucono też ofiarowane pośrednictwo w sprawie z Turkami. We Wrześniu, już stanowczo występując, król pruski oświadczył, iż alians Polski z Rosyą będzie uważał za skierowany przeciwko sobie, że mu od ośmiu miesięcy przypisują niesłusznie nieprzyjazne względem Polski zamiary. W chwili otwarcia sejmu wojska pruskie zbliżyły się ku granicom Rzeczypospolitej. Buchholtzowi dano na wydatki 100,000 dukatów, przysłano mu w pomoc barona Goltza, rodem z prowincyi prusko-polskich. Goltz począł chodzić czynnie, aby przygotować Polaków do zerwania przez króla projektowanego aliansu z Rosyą, a zbliżenia się ku Prusom, które w tej chwili jak najpiękniejszemi łudziły nadziejami. Anglia na chwilę łączyła się też z Prusami do opozycyi przeciw Rosyi w Polsce. Margrabia Carmartten pisał do rezydenta Withwortha w Warszawie, którego naznaczono posłem do Petersburga, „aby nie grał tam roli pochlebcy, ale reprezentanta państwa, które wymagania swe jest gotowe poprzeć siłą".

Oficer gwardyi konnej koronnej.

Nic dziwnego, że w takim składzie okoliczności, gdy za Prusami stała Anglia, Holandya, prawdopodobnie Szwecya, gdy od-

rodzenie Polski zdawało się być potrzebą dla państw europejskich — patryoci polscy rzucili się ku Prusom... i uwierzyli w trwałość tej polityki. Zawczasu już wiele znaczniejszych rodzin pozyskanych było dla Prus; popierali przymierze Radziwiłłowie, Ogińscy, zawiązano korespondencyę z Berlinem, a otrzymywane odpowiedzi czytano i roznoszono, jednając nowych stronników*). Z późniejszej mowy (16 Października) Suchodolskiego widać, że projekt aliansu z Prusami przed sejmem był znany, przygotowany zawczasu, i opinia wyrabiała się, nim Buchholtz dnia 13 Października z notą do sejmu w imieniu króla swego wystąpił.

Był to krok stanowczy, który o charakterze przyszłego sejmu stanowił.

Król pruski oświadczał w tej nocie, iż dowiedział się, jakoby Rzeczypospolitej ofiarowany był przez Stackelberga alians z Rosyą. Zdumiewał się nim, nie przypuszczając jego potrzeby po traktatach poprzednich, i uważać go był zmuszonym za skierowany przeciwko sobie lub zmierzający do wplątania Rzeczypospolitej w wojnę z Portą. Ostrzegał więc o niebezpieczeństwie, a w miejsce aliansu z Rosyą, poręczającego całość Rzeczypospolitej, ofiarował jej swój, zagrażając przytem, że gdyby Polska dała się w wojnę uwikłać, będzie musiał pewne środki ostrożności przedsiębrać.

Środki ostrożności, o których mowa, już były przedsięwzięte, gdyż wojska zbliżyły się ku granicom.

Po tem przedstawieniu ze strony Prus aliansu Polsce, uniesienie patryotów nie znało granic**). „Niepodobna opisać — raportował Stackelberg — roznamiętnienia, jakie pruska nota wywołała. Królewska i nasza partya pobitą na głowę, tak, że i myśleć niepodobna traktat przekładać, bo najlepiej usposobieni nie odważą się go podtrzymywać. Opozycya, pewna opieki, sądzi się w prawie insultowania króla i jednania sobie przez to sławy, jakoby narodowych swobód przeciwko rządowi broniła.

Wobec takiego usposobienia ogromnej większości, wśród powszechnego entuzyazmu, stronnictwo króla i ambasadora musiało milczeć i przykryć się do czasu. „Po stuletnim prawie obcego

---

*) Kamen.

**) Smitt. II, 185.

jarzma ucisku — pisze książę Adam Czartoryski*) — czuć się znowu wolnym panem własnych czynów, jak przystoi licznemu i walecznemu narodowi, było to niewymownem szczęściem, którego wystawić sobie nikt nie potrafi, kto go nie doznał. Nie wiem po tylu latach, czy kto jest jeszcze żyjący z tych, z którymi wówczas i ja dzieliłem to szczęście: pewnie równego ani podobnego drugi raz nie uczuł w swojem życiu. Szczęście to bowiem było wtedy bez żadnej niespokojności, bez przymieszania bojaźni lub wątpliwości o przyszłość. Dziwno powiedzieć, iż naród nie przewidywał w pierwszych chwilach żadnych, mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki była przyczyną niewymownej wielkości wówczas doznanego szczęścia“.

Janczar hetmanów wielkich.

W samym początku sejmu rzucona nota od razu takim zapałem uniosła, tak świetne odkryła horyzonty, iż najsłabsi nawet dali się nieprzezwyciężonemu prądowi pochwycić. Odpowiedź Buchholtzowi poszła pod obrady.

Tymczasem, jakby dla odwrócenia umysłów ku materyi ró-

---

*) Żywot Niemcewicza, 35.

wnie dla nich sympatycznej, przez wszystkich jednako za ważną i najważniejszą uznanej, gdy Suchodolski wniósł o przysięgę wojsk dla konfederacyi, Suchorzewski w napuszonej mowie pierwszy zażądał powiększenia wojsk do stu tysięcy, zaopatrzenia magazynów, sformowania milicyi.

Suchorzewski w samych początkach już sejmu, gdy była mowa o akcie konfederacyi i wotach sekretnych, wystąpił, usiłując na siebie zwrócić uwagę, co mu się (dnia 7 Października) nie bardzo powiodło; teraz powtórnie zażył najpewniejszego środka odegrania roli, wnosząc owe sto tysięcy. Mowa jego wielce wymęczoną, w końcu drobnostkami popsuta, mówcy nie uczyniła zaszczytu, ale utkwiła w umysłach ze świetną cyfrą, którą przyniosła.

O stanie wojsk Rzeczypospolitej mówiliśmy już nieco poprzednio, nie od rzeczy jednak będzie, opierając się na świadectwach współczesnych, poznać bliżej nieco, czem one były i jak reforma ich była konieczną. Miała jeszcze Rzeczpospolita naówczas więcej oficerów niż żołnierzy, całe regimenty nie przechodziły trzechset głów, pułki małe nie miały więcej nad sto. W cekhauzie nie było naówczas więcej nad pięćset sztuk broni *).

W kawaleryi narodowej — pisze autor „Myśli patryotyczno-politycznych“ **) — oprócz zwykłej liczby oficerów, znajdowali się towarzysze z rangami oficerskiemi w chorągwiach niezbyt obsadzonych, bo czasem po kilkanaście głów liczących. Połowa w nich towarzyszów była oficerów, połowa szeregowych. Nadto szli jeszcze zwyczajni oficerowie“ ***).

---

*) Mowa Seweryna Potockiego, 23 Grudnia.

**) 29.

***) Za Augusta III wojsko polskie składało się z polskiego i cudzoziemskiego autoramentu.

Narodowe składała jazda ciężka i lekka.

Pierwszą z nich stanowiły 144 chorągwie wyborcze. Towarzysze byli wszyscy szlachta, a przed 1717 zmuszony był każdy szlachcic służyć w kawaleryi narodowej, nim po urząd sięgnął. Uzbrojenie towarzyszów składało się z kopii w pierwszym szeregu, szabli i pistoletów. Husarskie chorągwie miały zbroje pokryte skórami lampartów, spiętemi na lewem ramieniu, a spadającemi na prawe. Z tyłu do zbroi przytwierdzone było skrzydło, z piór oprawnych w stal, wznoszące się do wysokości hełmu. Kopia miała 14 do 15 stóp i zrobiona była z lekkiego w środku wydrążonego drzewa, pozłoconego. U żelezca przytwierdzano chorągiewkę białą z czerwonem.

Ks. Stanisław Poniatowski, synowiec króla (podskarbi wielki litewski), ostrzegał publicznie, w głosie na sejmie, że kawalerya narodowa, zaciągana dawnym sposobem, nie może być wojskiem regularnem, ale być musi tylko *zgrają*.

Okropny krzyk i wrzawa powstały nań za to wyrażenie, którem go potem prześladowano. Arbitrowie, posłowie nawoływali, przypominali, męczyli go tą *zgrają*, wyrażeniem w istocie nie parlamentarnem może, ale w którem wiele było prawdy. Branicki, zyskując sobie popularność, przeciwnie obstawał za kawaleryą narodową i chciał jej mieć jak najwięcej.

Niektóre reformy już były rozpoczęte przez generała Komarzewskiego, ale hetman, nie umiejąc ocenić ani ich, ani człowieka, co je wprowadzał, ulepszeń i jego się pozbywał.

Wojsko było małe, rozpuszczone i swawolne. Jezierski na jednej z sesyi (dnia 24 Października) powiada: „Choć to mała wojska naszego garstka, i ta najeżdża szlacheckie domy, w pół nocy osacza wsie, bez względu na role i fabryki, do parady i wzrostu dobiera ludzi, prowianty, podwody bez płaty w dobrach królewskich i duchownych egzekwuje. Ja sam i moi sąsiedzi doznaliśmy podobnego gwałtu — skarga moja nie miała sprawiedliwości u generała, komendę w Warszawie mającego".

Tak samo prymas (27 Października) skarżył się na wojsko,

Pancerni, podobni do husarzów, różnili się tylko pancerzami, od których byli nazwani. Król liczył się kapitanem czterech chorągwi husarskich i pancernych w wojsku polskiem i litewskiem. Hetmani, tak samo wielcy jak polni, mieli po jednej chorągwi husarskiej i pancernej. Szlachta miała sobie za zaszczyt nosić mundur kawaleryi narodowej. Patenty na rotmistrzów król wydawał, rotmistrze zaś w swojej chorągwi mianowali poruczników, chorążych i towarzyszów przyjmować mieli prawo.

Lekkie pułki składały się też ze szlachty i Tatarów litewskich. Z tych też król i hetmanowie mieli po jednym w obu wojskach. Pułkownikom król dawał patenty, kapitanom — hetman. Pierwsze szeregi jazdy lekkiej miały też kopie z proporczykami, drugi — karabinki, a oba — szable i pistolety.

Wojska cudzoziemskiego autoramentu były ubrane i uzbrojone na wzór saskich, a nawet komenderowane po niemiecku.

Nominacye szły od króla, który mianował hetmanów, generałów artyleryi, generałów-lejtnantów, majorów, pułkowników i starszyznę. Hetmani fortragowali w swoich pułkach oficerów, pułkownicy właściciele czyli szefowie (Massalskich, Radziwiłłów) podpisywali w swoich regimentach nominacye [1]).

---

[1]) *Komarzewski*, Coup d'oeil.

które „wioskę jego Jabłonnę plądrowało i podstarościego szlachcica poraniło, a sprawiedliwości nie otrzymał, bo nie było się przed kim uskarżać“.

Co dokazywały w kraju takie pułki fantastyczne, jak ów sławny Massalskich (którego szefostwo w rodzinie sejm 1775 r. potwierdził), złożony z przybłędów i awanturników, wiemy to ze świadectw współczesnych *).

Zapomniana dziś współczesna broszura: *Żydoswaros* z wyrazistością wielką brak karności wojskowej maluje:

Więcej hetmanów, niżeli żołnierza,
W wojsku niezgodnem w czasie się liczyło.
Każdy przeciwne rozkazy wydaje,
Łamiąc od drugich ukarcone dzieła.
Starszy brat z młodszym, młodszy z starszym bratem
Na harc wychodzą, jak nieprzyjaciele,
Jeden drugiemu z nich staje się katem,
Na polu, w domu, nawet i w kościele.
Za nic krew, związki przyjaźni i sławy,
Wszystko to niszczy duch zły i nieprawy.
Do rzędu tego mieszając się, baby
Zlewały łaski na mniej zasłużonych:
Kto im spodobał, kto kraj własny zdradził,
Tego on wyżej od innych wysadził.
(Księżna wojewodzicowa Mścisławska).
Brał potem w kraju bezpłatne furaże,
Kmiotków na swoje granice wywoził,
Liczne rozstawił w obcym kraju straże,
Przez swych posłańców dumnie wszystkim groził,
A chlubiąc się swym pełnym hańby czynem,
Trząsł mieszkańcami, krajem i rabinem.
. . . . . w każdym kraju, wprzód ustanowić
Skarb, wojsko liczne, postawić od straży,
Dopiero inne obmioty przedstawić...

Był to głos za reformą wojska, a głos niezmiernie wówczas rozpowszechniony, bo broszurę tę roznoszono po całej Warszawie.

Napełniłeś nim sklepiki i szynki,
Domy pijackie i budki i rynki...

*) Inne rodziny miały także pułki swojego imienia, np. pułki Radziwiłłów, Szczęsnego i t. p.

pisze *Odpowiedź* *).

Oto jeszcze obrazy wojskowe:

Przez nasze serca miękkie, zniewieściałe,
Skłonne do kłótni, buntu i rozruchu,
Potomstwo nasze uciśnione całe
Dobrze dostało (jak mówią) po uchu.
Któż temu winien? My, kraju synowie,
Tchórze do boju, mężni tylko w mowie.
Przez nas to naród, pełen niegdyś chluby,
Straszny sąsiadom, szablą wyszczerbioną,
Niezgodą, zwolna do tej spieszył zguby,
Iż ściągnął plamę, nigdy nie zgładzoną,
Przez nas kraj stracił wolności, swobody,
Przez nas sąsiedzkie wdarły się narody.

A dalej jeszcze:

Niechęć z niechęci coraz większa rośnie,
Jeden drugiemu pierwszeństwa uwłóczy.
Żołnierz się prosty z tym odzywa głosem,
Iż wodza sztuki wojennej nauczy.
Oficer gardzi rozkazem komendy,
Komenda wyższe krytykuje względy **).

Kołłątaj w listach do Małachowskiego nastawał głównie na wzmożenie sił krajowych, powtarzając: wojsko i podatki!! Nie śmiał jednak, obliczając środki ówczesne, pomyśleć o stotysięcznem: chciał go mieć tylko 60,000, rachując, że na utrzymanie tej liczby znajdzie fundusze. Cały niemal pierwszy szereg

---

*) b. m. druku. Warszawa, str. 22.

**) *Żydoswaros.* Manuskrypt znaleziony na drodze do prawdy. Disparibus bubus non facile trahitur currus (b. m. dr. Warszawa, str. 78).

Poemat niekształtny pod względem artystycznym i niesmaczny. Pod pozorem wojny Żydów z Filistynami maluje niezgody polskie, rozprzężenie, zniewieściałość, jako powody upadku. W krótkich XII pieśniach wiele, choć niezręcznie, wypowiedzianych prawd, malujących stan kraju przed sejmem czteroletnim. Wyrzuca Polsce gnuśność, że się podzielić dała. Poemat ten dotknął boleśnie miłość własną narodową. Odpowiedział nań złośliwie, a nieudolniej jeszcze ktoś w broszurze: *Odpowiedź na książkę Żydoswaros*, b. m. dr. Warsz., str. 22. Są tu wskazówki do odgadnięcia autora:

Przypomnij sobie, gdyś przeciw mieszczanom
Manifest zrobił, chcąc go oddać stanom...
I znów za miasty pismaś swe drukował...

Gemajn gwardyi konnej koronnej.

listów wojsku i podatkom jest poświęcony. Ściśle bardzo rachując, potrzebował na to wojsko 25 milionów złotych i wykazywał, że mieć je można; w istocie więcej było potrzeba, a podatki nie łatwo się dawały ustanowić tam, gdzie jedna klasa, nawykła dawniej płacić je krwią, niechętnie grosz sobie wyrwać dozwalała *).

Przyszła tedy materya wojskowa pod obrady, ze zwykłym nieporządkiem prowadzone. Czetwertyński, poseł bracławski, zaczął mówić przeciwko przysiędze wojsk dla konfederacyi, uważając ją za zbyteczną; Walewski (sieradzki) przypomniał uchwałę sesyi prowincyonalnych; Małopolska i Litwa za Kołłątajem żądała 60,000 wojska natychmiast, a 40,000 miał sejm następny uchwalić; Wielkopol-

*) W wojsku jednak trafiały się wypadki i długiej służby i przywiązania do króla. Proskura, poseł kijowski, przywodzi w mowie sejmowej 1788 r. dnia 19 Grudnia, że gdy król był w Wiśniowcu, prosty żołnierz z kawaleryi narodowej, mający lat dwadzieścia kilka służby, gdy mu oficer na wartę przed pokój królewski iść dla starości zabronił, tak się tem zgryzł i strapił, jako popełnioną niesprawiedliwością, iż w kilka godzin zwaryował.

ska była za 100,000. Domagano się głosowania, ale z powodu licznych mów, jak zwykle do zbytku przeciągniętych, o samem głosowaniu, o przysiędze na posiedzeniu tem nic jeszcze nie postanowiono.

Dnia 17 Października król w głosie swym zachęcał, aby w sprawie wojskowej przyspieszono uchwałę. Lecz stracono znowu wiele czasu marnie, rozbierając kwestyę przysięgi, za i przeciw. Ks. Czartoryski, poseł lubelski, odezwał się, żądając, aby najprzód o liczbie rozstrzygnięto; nie pomogło to, mowy ciągnęły się bez końca o formach i formalnościach. Większość była za odebraniem przysięgi dla departamentu wojskowego. Sesya ta trwała godzin dziesięć, król aż zasłabł ze znużenia, musiano w końcu odroczyć ją do następnej.

Dzień dwudziesty Października podwójnie stał się pamiętnym. Wniesiono najprzód projekt odpowiedzi na notę królowi pruskiemu, który został przyjęty, chociaż co do aliansu nic stanowczego nie zawierał. Wyrażał tylko wdzięczność dla króla JMci, oraz zapewniał, że alians z Rosyą dotąd nigdzie wnoszonym nie był, a gdyby przyszedł pod obrady, ukryć się nie mógł i Stany zastosowałyby się do ogólnych zwyczajów prawa publicznego i przyjąznych dla króla JMci swych sentymentów *).

Po odczytaniu noty, wniesiono znowu powiększenie wojską do stu tysięcy.

Z niesłychanym zapałem izba cała jednogłośnie prawo okrzyknęła. Uniesienie było nadzwyczajne, jak gdyby dosyć było wotować, aby mieć tę liczbę; król zarówno dał się ogarnąć zapałowi jak wszyscy, mowa jego, widocznie bez przygotowania powiedziana, wzruszenia była pełna.

„Kocham ten naród — zawołał — z ochotą dałbym życie za niego. Podawajcie mi sposoby dogodzenia waszym zapałom. Kochany i ulubiony narodzie, staraj się tak dobrze skończyć, jakoś dobrze zaczął“.

W końcu król rozpłakał się i dokończyć już nie mógł; wszyscy pospieszyli do ucałowania ręki pańskiej.

---

*) Drukowano osobno po polsku i po francusku, półarkusz in folio. Podpisani: Małachowski i Sapieha. Redagowano w wyrazach bardzo grzecznych i pochlebnych.

„Gdyby zapał ten był wytrwałym — pisze Essen — w historyi północy stanowiłby epokę“.

Gemajn regimentu piechoty 1775.

Hailes donosi ministrowi spraw zagranicznych w Londynie: *) „W. Ekscelencya zdumioną będziesz wielkością projektu, lecz gdy dodam, że postanowienie to uczyniono wprzódy niż obmyślano, jak tę siłę utrzymać, będziesz się W. E. dziwić bardziej jeszcze tej lekkomyślności i zemną razem przewidywać, iż projekt spełznie na niczem. Nie rozwodząc się nad nędznym stanem kraju tego, który żadnego handlu i przemysłu nie ma, łatwobym dowiódł, iż połowy tej siły nie jest w stanie utrzymać. To daje pojęcie o polityce polskiej“.

Wolno było tak sądzić Hailesowi, który w rachubę nie mógł wciągnąć silniejszego nad handel i przemysł i środki materyalne środka — miłości kraju i poświęcenia; miał on słuszność tylko w tem, iż na zapale samym trudno coś było budować. Należało zaraz do obmyślenia ofiar przystąpić.

„Gdy uchwalono sto tysięcy wojska — pisał Stackelberg **) — król nie śmiał uczynić żadnej uwagi, połączył się z większością, która potem rzuciła się go w ręce całować, zaczęto się ściskać.

*) d. 22 Października.
**) Smitt. II, 189.

Przekonani wszyscy teraz, że wojsko da im w Europie poszanowanie, a nikt nie myślał o kosztach. Teraźniejsze dochody do osiemnastu milionów złotych z trudnością sięgają, a na wojsko trzeba ich będzie pięćdziesiąt. Dzieci to są: cieszą się teraz, ale przyjdzie potem płacz i żal, gdy pieniądze składać będą zmuszeni.

Niemcewicz, który odczuwał każde wzruszenie, każde drgnienie narodowe i przedstawiał sobą najszlachetniejsze jego usposobienia, pisze także, iż zapał był niezrównany, ofiarność w pierwszej chwili nie mająca granic, ale gdy przyszło składać dziesiąty grosz, znacznie jakoś wszyscy ostygli. Nie zapominajmy jednak o tem, jak nieszczęśliwy kraj był wyniszczonym i ubogim.

Na następnych posiedzeniach niewyczerpana materya wojskowa dostarczała obradom wątku, a że każdy, kto chciał, mówił i przymawiał się, że niektórzy wtrącali *interlocutorie* niewłaściwe kwestye — szło bardzo powoli.

Stackelberg tymczasem *) starał się wszelkimi środkami pomiędzy swoimi i nowymi ludźmi podtrzymać w sejmie stronnictwo rosyjskie; przewidywał bowiem wniesienie najdrażliwszej kwestyi, t. j. pobytu, przechodu i utrzymywania wojsk rosyjskich w granicach Rzeczypospolitej bez jej wiedzy i zezwolenia. Wprzódy działo się to bezkarnie; teraz, gdy Polska cień samoistności odzyskiwała, trzeba się było choć pozornie do praw międzynarodowych zastosować.

Dnia 24 Października ciągnęły się jeszcze narady w przedmiocie wojskowym.

Niemcewicz, poseł inflancki, po raz pierwszy zabrał głos w obradach nad departamentem wojskowym, w którego miejsce komisyę wojskową ustanowić chciano.

Historya tej naczelnej nad wojskami władzy, którą piastowali hetmanowie, w czasie panowania Stanisława Augusta doznała przejść różnych. W r. 1764 odjęto władzę hetmanom, a raczej ją ograniczono, ustanawiając komisyę wojskową; w r. 1775 w części przywrócono władzę hetmanów, w r. 1776 departament zastąpił znowu komisyę. Stanowił on jeden z wydziałów Rady nieustającej, w której król prezydował.

---

*) Essen.

Patryotom szło o to, aby (nie wiedząc jeszcze czy Radę samą obalić zdołają) wojska reformę i dowództwo powierzyć w ręce ludzi niepodległych Rosyi i jej wpływom. Starano się więc o ustanowienie osobnej komisyi wojskowej na wzór edukacyjnej, od Rady nieustającej nie zależnej. Mieli w niej zasiąść patryoci, ludzie gorliwi i prawi. Po stronie departamentu stawała partya króla i ambasadora, z drugiej młody obóz i stronnictwo tak zwane Potemkinowskie, już to dla opozycyi, już że przy rozprawach o pojedyńcze artykuły spodziewano się za to coś dla władzy hetmańskiej pozyskać i pośrednio przynajmniej część jej przywrócić. Skasowanie departamentu można więc było uważać za zwycięstwo nad Rosyą odniesione.

Branicki walczył tu, mimo swej niebytności, przez swoich o przywrócenie władzy, która mnożyła bezrząd w kraju, tak samo jak Rzewuski w Wiedniu u cesarza Józefa II.

W rozprawach tego dnia stronnicy rosyjscy, podbudzeni niebezpieczeństwem na nowo, występowali czynnie; Gurowski, Raczyński w imię patryotyzmu (wszyscy się nim posługiwali) mówili za pomnożeniem wojsk i za departamentem. Spodziewano się jeszcze może regimenty te poprowadzić z cesarskimi na Turków.

W sporze o departament czy komisyę wiele czasu i wymowy napsuto. Sposób obradowania w ogóle był najnieszczęśliwszy: mowy po mowach następowały, nie tykając przedmiotu. Każdy niemal poseł miał sobie za obowiązek przemawiać i każdy miał swoją godzinę, aby w imieniu prowincyi odezwać się do króla, o miłości ojczyzny, wolności i niewoli. Łatwą tą elokwencyą czas zabijano bez miłosierdzia.

Każdy miał swój własny projekt, idee i plany.

Starania Stackelberga nie zapobiegły skargom na nadużycia wojsk rosyjskich, samowolność, rozkwaterowanie ich na zimę w granicach Polski. Wojska te żądały podwód. Wołyń i Podole użalało się na ciężar nieznośny. Wysłano deputacyę z notą do posła.

Stackelberg w sposób bardzo grzeczny oświadczył (dnia 27 Października), iż wysłał do generałów dla dokładniejszej wiadomości w tym przedmiocie. Forma odpowiedzi ocaliła ją; większość wiedziała, że Rosya uczyni co chce, ale przynajmniej miało to pozór chęci zachowania jakichś praw i poszanowania kraju.

Ułan królewski, 1775.

Ciągnęły się nieskończenie obrady nad komisyą i departamentem, w których i ks. Sapieha brał udział, przemawiając w interesie wuja s w o j e g o, h e t m a n a. W swobodniejszych głosach przebijała się zarówno obawa nadużycia władzy królewskiej i hetmańskiej.

Jeszcze dnia 30 Października trwały też same projekta co do komisyi i Rady. Ks. Czartoryski władzę hetmańską nazwał wskrzeszonem *widmem* p r z e s z ł o ś c i. Czterogodzinne spory do n i c z e g o nie doprowadziły.

Wśród tych rozpraw Rzewuski wtrącił coś o poselstwach do dworów zagranicznych i wyraził się, że należało je powierzyć osobom *z najpierwszych w kraju familii.* Na to Mokronoski, poseł wyszogrodzki, powstał z zapytaniem (w imię szlacheckiej równości), które to są te najpierwsze rodziny? Rzewuski się wywinął zręcznie odpowiedzią: te, które mają miłość i zaufanie u narodu.

Dnia 3 Listopada trwały jeszcze obrady nad tem, czy ma być departament połączony z Radą nieustającą i od niej zależny, czy oddzielna komisya. Przy redakcyi szło o wyrazy więcej niż o rzecz, bo już czuli wszyscy, że komisya mieć będzie większość za sobą.

Tu po raz pierwszy wystąpił Szczęsny, rozpoczynając kró-

tki swój, niezręcznie i niecierpliwie poprowadzony zawód parlamentarny. Mówiąc o wojsku i nagląc o wotowanie, wmieszał najniepotrzebniej konieczność *reform* tak dalece, że przemawiał pierwszy za sejmem nieustającym, choć później sejmowi temu zarzucał jego czteroletnie trwanie. Oprócz tego zalecał departament niezależny od Rady, z wyjątkiem kilku danych wypadków. W mowie swej napuszonej, ognistej, wystosowanej do króla, wyrwał się też niepotrzebnie z wybrykiem przeciwko despotom!!

Wszystko to razem w najwyższym stopniu poplątane było, niezręczne, a wyrachowane na wywołanie efektu i oklasków. Ks. Sapieha coś mu zarzucił, na co Szczęsny odpowiedział z przekąsem: „Nie posiadam łatwej księcia wymowy, ale patryotycznie równy mu jestem".

Pierwszy ten debiut posła bracławskiego, któremu przyklaskiwał tylko Kossakowski („trzeba było równego sercu pióra"), można uważać za chybiony. Przyjaciele wszakże, których wielu miał pan generał artyleryi koronnej, bo mnóstwo jeszcze osób *mundur jego przyjacielski* nosiło, usiłowali znalezienie się patryotyczne wysławiać i wychwalać.

Koniec końców głosowano za komisyą oddzielną, i ta przeszła *wotami sekretnemi*, osiemnastu głosami większości.

Dnia 5 Listopada posłowie wołyńscy, ks. Czartoryski i Jabłonowski, wznowili domagania się o wyjście z granic wojsk rosyjskich i zapytania, czy pierwsze żądanie skutek miało. Potem Matuszewicz wniósł w myśl Kołłątają projekt sejmu *trwałego*, a Szczęsny, ni przypiął, ni przyłatał, projekt posągu dla Czarnieckiego, jako wzoru rycerza polskiego, który własnym kosztem wznieść obiecywał. Był to łatwy sposób zdobycia sobie popularności i wypłynięcia na wierzch, bo o to tylko chodziło.

Wnet ofiarą tą obywatelską poruszony Bniński wystąpił z projektem, aby wyjątkowo dla tak znakomitego człowieka dopuszczono mu razem być posłem i pozostać przy generalstwie, które złożył. Król z tronu pospiesza wołać: *Zgoda!* prymas i wielu innych dopraszają się tego. Ale tuż wtrącają znowu materyę sejmu nieustającego, rodzi się zamieszanie, wrzawa, i Szczęsny heroicznie żąda, aby nie przerywano materyi rozpoczętych. Z całego obejścia się ze Szczęsnym widać, jak Izbie chodzi o to, aby go nie zrazić, aby go pociągnąć i zachęcić.

Jeszcze na posiedzeniu następującem wynoszą niektórzy pod niebiosa ową projektowaną statuę Czarnieckiego. „Mężu, który umiesz szanować i prerogatywy królów i wolności narodu!“ — odzywa się Lasocki.

Wniesiona na przeszłych posiedzeniach materya sejmu nieustającego zdawała się Stackelbergowi właściwą, aby spróbować wystąpienia w dawny sposób. Niewątpliwie rzecz była z królem najprzód ułożona i Stanisław August przygotował się do mowy, rachując na to, iż słowo jego wielu przekona i pociągnie.

Podał więc dnia 6 Listopada notę w imieniu rządu swojego Stackelberg, oświadczając, iż sejm nieustający byłby naruszeniem traktatu gwarantowanego 1775 r., ostrzegając, iż najmniejsza zmiana w formie rządu za pogwałcenie traktatu będzie uważaną. (Nota z dnia 5 Listopada *).

Król zażądał głosu i w długiej, przygotowanej mowie **) starał się przedstawić, iż zgwałcenie traktatu wystawiłoby *jeszcze* (sic) słabą Rzeczpospolitą na niebezpieczeństwa. Wspomniał dosyć zręcznie (czy nie właściwie), że mogłyby z tego powodu powstać niebezpieczeństwa, nowe bunty („gdzie w poddanych własnych najłatwiej możemy poznać nieprzyjaciół najsroższych“). Król życzył i prosił, aby do noty ambasadora przystąpić z rozwagą i nie *drażnić* silnego sąsiada. Cała ta mowa była za przymierzem z Rosyą i pochwałą jej a wynoszeniem zasług dla Polski!

---

*) Nota z dnia 5 Listopada, czytana dnia 6 Listopada:

„Poseł wielki nadzwyczajny i pełnomocny najjaśniejszej Imperatorowej Całej Rosyi chciał zostawić dotąd w zupełnem milczeniu i żadnego nie uczynił przełożenia względem uchwał prześwietnych zgromadzonych Stanów, które lubo naruszały konstytucyę r. 1776 umówioną z trzema dworami, jednak nie nadwerężyły *directe* aktu gwarancyi 1775 r. Rozkazy Najjaśn. Imperatorowej tak doskonałą zawsze nosiły cechę sentymentów Najjaśn. Imperatorowej przyjaźni dla narodu polskiego, że niżej podpisany życzyłby był sobie nie być nigdy do przykrej przywiedziony potrzeby protestowania przeciw przestąpieniu formy rządu, poświęconej uroczystym aktem gwarancyi traktatu 1775 r. Ta jest przecie myśl zawarta w różnych projektach, mających za cel sejm nieustający, a przez to przewrócenie całkowite rządu, który przepisuje niżej podpisanemu potrzebę deklarowania, że Najjaśn. Imperatorowa, odstępując z żalem przyjaźni, którą JKMści i N. Rzeczypospolitej poświęciła, nie będzie mogła patrzeć na najmniejszą odmianę konstytucyi r. 1775, tylko jak na pogwałcenie traktatu“.

**) Mowa ta, tłomaczona na język francuski, wyszła zaraz osobno pod tytułem: „Traduction de la harangue du Roi, prononcée le 6 Novembre 1788, fol. 4 pp.

Gdy król dokończył mowę, odradzając zrywanie z Rosyą: „znam ja dobrze, na jakie się teraz wystawują złośliwe tłomaczenia i t. d.“, a sesyę solwował, powstała wrzawa w izbie sejmowej, która długo jeszcze trwała. Różnie tłomaczono sobie słowa i myśli króla. Jedni, z miejsc się nie ruszając, bez króla dalej sejmować chcieli, drudzy się odgrażali i burzyli, słabszych za sobą pociągając.

„Wtedy — pisze Wolski — okazało się, jak partya pruska ściśle była już związana z Potemkinowską i tem silna, dokazywać mogła“.

„Nie było rodzaju przykrości, którąby *za ten głos* króla dotknąć się nie starano. Pytaniami, wymówkami, porównaniami, tej tak ciernistej koronie kolców dodawano“.

„Od tego czasu — kończy Wolski — przewodząca partya prusko-Potemkinowska, która się mieniła patryotyczną, wstępnym już walczyła bojem z tymi wszystkimi, którzy radzili z Rosyą nie zrywać“.

Wolski pisze, iż głosy arbitrów (widzów) „uzbrojonych, omamionych, na to wprowadzonych, aby zagłuszali, były igrzyskiem prawdziwem“. Płeć piękna z galeryi podbudzała oklaskami i uśmiechami do okazywania gorliwości. Starano się w jej oczach popisywać *).

Tak pisze obrońca króla, nie zastanowiwszy się, że Stanisław August sam potem uległ temu prądowi i połączył się z patryotami, którzy wcale płatnych arbitrów do podżegania nie potrzebowali. Co się tyczy kobiet, te, jak we wszystkiem naówczas, tak i w sejmie czynnie się krzątały, i wpływu ich na opinię wcale zaprzeczać nie będziemy.

Partya Potemkinowska, której głową był Branicki, jak widzimy, połączyła się tylko dla tego z opozycyą, ażeby dokuczyć królowi i Stackelbergowi, lecz wcale zrywać z Rosyą nie myślała. Gdy król przeszedł do tego obozu, ona znowu go opuściła.

Król chciał sejm przedłużyć do dnia 10 Listopada, lecz opozycya zaprzeczyła mu prawa przedłużania lub rozwiązywania sejmu pod konfederacyą.

---

*) Niemcewicz puścił naówczas jedną z pierwszych swych bajek politycznych: *[illegible] i Sowa.*

Nie dopuszczano też, ażeby król z ministrami na notę Stackelberga odpowiadał, i Stany same na siebie wzięły zredagowanie odpowiedzi.

Dnia 10 Listopada sejm przedłużył trwanie swe do dnia 15 Grudnia. Mowa Stanisława Potockiego, wymierzona jako odpowiedź przeciwko królewskiej za Rosyą, nadzwyczajne uczyniła wrażenie. Można się już było domyślać z niej, jaka będzie odpowiedź sejmu na groźbę Stackelberga, którą umysły zostały poruszone i oburzone.

Przebiegły Lucchesini zabiegał, starał się, podżegał, i z dniem każdym usposobienie nieprzyjazne, wspomnieniami przeszłości karmione, rosło.

Oficer regimentu piechoty, 1790.

Następne posiedzenie, odbyte pod wrażeniem poprzedzającego, wśród bezładnych dosyć obrad, dało czas obliczać się obozom i nad dalszem postępowaniem namyślić. Ankwicz, kasztelan sandecki, radząc ostrożność, przypomniał prawo 1768 r., nakazujące, aby projekta były decydowane kategoryami. Weissenhoff wystąpił ze strony

przeciwnej na Radę nieustającą za sejmem nieustającym. Litwa, dopominając się o odrębne prawa swoje, zażądała alternaty w komisyi wojskowej; stąd wyniknęły długie i wrzawliwe spory, które król starał się uśmierzyć, nakłaniając do zgody, ale napróżno: jakaś niewidoma siła wniosła tę kwestyę drażliwą, wyczerpującą czas i siły napróżno. Sapieha gwałtownie dopomniał się czytania projektu a odłożenia sporu o alternatach, ale i to nie pomogło. Zaczęto mówić o osobach komisarzy wojskowych, a skończono na alternacie. Słowem, posiedzenie przeszło na czczej gadaninie.

Następnego dnia niewyczerpana ta materya wróciła jako spór dwóch prowincyi, z których jedna mieniła się pokrzywdzoną. Obok tego kwestye form, wyrazów, uboczne, zaciemniały i odraczały główną, powracającą bez końca. Wniesiono wedle prawa 1768 r. głosowanie na pojedyńcze artykuły; król przemówił, starając się przejednać Litwę z Koroną, co mu się w końcu powiodło. Litwie dano alternatę żądaną w trzeciem dwuroczu, na pamiątkę jej dawnej odrębności.

Wśród roznamiętnionych już dwu stronnictw walki, która z sejmu przenosiła się do kół towarzyskich i obudzała zajęcie gorączkowe, nadeszło posiedzenie dnia 14 Listopada. Zaczęto od domagania się odpowiedzi na notę Stackelberga, podaną przed dziewięciu dniami, co było zwiastunem rozprawy stanowczej. Strojnowski z powodu wyrażenia ambasadora o pogwałceniu traktatu dowodził, iż zmiany w ustawach, wewnętrznego bytu tyczących, traktatów z obcem mocarstwem nadwerężać nie mogą. Projekt odpowiedzi wniesiony usunięto, gdyż marszałkowie i deputowani pracowali nad redakcyą noty.

Jak przegrywki do mającej stoczyć się walki, odzywają się głosy różne. Walewski powiada: „Sześcioniedzielny czas sejmowania naszego stracony, czcze tylko wyrazów brzmienia i tytuł do konstytucyi zapisaliśmy“. Zażądał, aby nota króla pruskiego i ambasadora rosyjskiego komunikowane były dworom.

Suchodolski powiada, że prawo 1778 r. wiąże widać Stany Rzeczypospolitej, ale nie wiązało Stackelberga, który materyę wojskową przerwał *groźbą*. Domagał się ewakuacyi wojsk rosyjskich natychmiastowej. Czuć w tem było poddmuch Lucchesiniego. „Deliberować nad tem niema co — powiada w końcu — nad tem już dwadzieścia cztery lata deliberujemy“. Porównał

potem ton noty króla pruskiego z groźbami zawartemi w rosyjskiej. Na tę rosyjską rzekł: „Niema innej odpowiedzi, tylko broń w rękę wziąć“. Żądał i on rozesłania noty rosyjskiej dworom, aby świat wiedział, jak Rosya postępuje w Polsce.

Za głosem Suchodolskiego poszły mnogie inne, pełne zażaleń. Marszałek komunikowanie not dworom chciał odłożyć do odpowiedzi na podaną przez Stackelberga. Usiłowano przerwać materyę, wtrącając wojskową, lecz inni weszli z uwagami nad sposobami obradowania, a tuż znowu Grabowski, poseł wołkowyski, począł naglić o odpowiedź na notę. Po kilkakroć tak naprzemiany szła wojskowa sprawa i żale. Sanguszko, poseł lubelski, wznowił oburzenie przeciwko nocie Stackelberga z powodu nieprzyzwoitych wyrazów, użytych w niej do wolnego narodu. Obradowano o władzy hetmanów i ich udziale w komisyi, przerywając co chwila.

Niemcewicz w końcu musiał uczynić uwagę, że jeżeli obrady będą odbywały się w ten sposób, to „chyba dzieci nasze doczekają się końca“.

Dnia 15 Listopada znowu noty do dworu rosyjskiego wyszły na stół i już ich zwrotem do materyi wojskowej powstrzymać nie było podobna. W zamian za groźbę, postanowiono domagać się ewakuacyi wojsk, którą Prusy popierać obiecały.

Książę Czartoryski wniósł projekt noty ułożonej w sposób oględny i delikatny. Właśnie to się w niej nie podobało! Sapieha przymówił się gorąco, a że ze Szczęsnym jakoś nie był dobrze, dopiekł mu na przekorę, przywodząc jego własne wyrazy:

— Pójdziemy zetrzeć tę hańbę!!

Domagał się odpowiedzi na notę szybkiej i dobitnej. Suchodolski chciał, aby cesarzowej nie *prosić*, jak było w nocie Czartoryskiego, ale jej *remonstrować*, „bo prosić naród wolny nie powinien“. Czartoryski w obronie swojego wniosku „opryskliwym głosem drażnić“ odradzał; zalecał o ewakuacyę wojsk prosić, a nie rozjątrzać napróżno. Notę jego przyjęto nareszcie zgodnie, ale się domagano not i do innych posłów o jej poparcie. Druga nota, w odpowiedzi na groźbę, jeszcze była trudniejszą, i ostrożniejsi (Okęcki) życzyli, aby kanclerze o to traktowali z posłem. Szembek, biskup płocki, chciał wysłać posłów do dworów.

Rozprawy na ten temat stosunków z Rosyą i mocarstwy gwarancyi, not, odpowiedzi w coraz gwałtowniejszy sposób prowadzone, przeciągnęły się długo. Sejm nakoniec przyjął odpowiedź wniesioną, iż Stany obstają przy prawie uchwalania, co im dla kraju zbawiennem zdawać się będzie, nie spodziewając się, aby przez to traktat 1775—1776 i gwarancya naruszoną być miała. Oświadczono w imieniu Rzeczypospolitej, iż tą groźbą czuje się dotkniętą i z boleściąby widziała, gdyby się ona ziścić miała.

Nota, zredagowana z powagą wielką, ale bez cienia uległości i pochlebstwa, podobać się nie mogła: czuć w niej było obrażoną godność narodu, dopominającego się swej niezależności.

Zażądano powtórnie, aby noty mocarstwom były komunikowane, i zwrócono się do materyi wojskowej, ale z ciągłymi epizodami, które wywołały dowcipne przemówienie Hulewicza, posła wołyńskiego, cytującego słowa „męża poważnego“, radzącego, aby *Rzeczpospolita zerwała alians z retoryką a zawarła z logiką*.

Trafne to życzenie, z aluzyą do aliansów pruskiego i rosyjskiego, niewiele pomogło, niestety...

Dowcipowano i gawędzono, jakby czasu było wiele na zbycie.

Mierzejewski, poseł podolski, w mowie o wojsku nadmienił, iż na odgłos o uchwale stu tysięcy, na dwu krótkich sesyach u marszałka sejmowego Małachowskiego, gdzie było tylko trzydzieści sześć osób mężczyzn i kobiety, złożono na wojsko w gotówce, broni, sukniach i klejnotach przeszło 40,000 czerwonych złotych. O ofiarności tej świadczą i inni: „Co tchu się rwą do aukcyi wojska panowie, pankowie, szlachta i nieszlachta. Dają składki wielkie i bogate, jak kogo stać, na wojsko, armaty, broń, pieniądze, suknie, klejnoty, co kto ma, tak, że w kilku niedzielach, jak ten duch patryotyczny zawiał między Polaków, do Małachowskiego, marszałka sejmowego, zniesiono i nadesłano z dalszych stron w pieniądzach, klejnotach i fantach do sprzedania oddanych na 1,300,000 złt., nie rachując w to armat i innego rynsztunku dla żołnierza zdatnego“ *).

Rozprawiano o hetmanach, z których jeden był pod Oczakowem (Branicki), o ks. Józefie, znajdującym się jeszcze w obo-

*) Kitowicz.

zie austryackim. Uratował ich dowcipem Jezierski, znajdując, że dobrem było, iż się wojny uczyli. W dalszych obradach nad generałami wtrącono na intencyę, zdaje się, Komarzewskiego pytanie, czy generał, amplojowany przy boku króla, obranym być może do komisyi. Powstało stąd zamieszanie i sesya się skończyła.

Utrapienia i trudy sejmowe tak zmogły króla, iż parę dni był chory. Być bardzo może, iż widząc, jaki obrót biorą sprawy, chorym się uczynił, aby mieć czas do namysłu i wyszukania środków. Patryoci brali górę tak, iż oprzeć się im nie było podobna. Rosyjskie stronnictwo nie wiedziało, czem się ratować. Groziła przytem nowa nota Buchholtza.

Regiment gwardyi pieszej koronnej 1775—1790.

Buchholtz występował tu tylko imieniem, nie rzeczą; dawniej uległy Stackelbergowi, sam z siebie nie znaczący, bo o nim współczesny pisze: „w nim widziałeś materyalność samą, a ledwie małą odrobinkę ducha nieśmiertelnego", był teraz na rozkazach margrabiego Lucchesiniego.

„Lucchesini — pisze Essen — zwrot ku Prusom we trzy miesiące dokonał w sposób, który wybór jego przez króla pruskiego zupełnie usprawiedliwiał. Ale należy z drugiej strony do-

dać, że poseł rosyjski i król, czynią co tylko jest w ich mocy, aby odjazd margrabiego przyspieszyć. Nie mogę tego ukryć, że gdy ten intrygant Polskę opuści, zyskawszy tu zaufanie do najwyższego posunięte stopnia, będzie to strata niezmierna dla króla pruskiego w Polsce. Jestem pewny, że więcej on tu znaczy, niż będzie mógł w Rosyi dokonać". Niemcewicz, który z domem margrabiostwa miał najbliższe stosunki, pisze o nich:*) „Był on rodem z Lukki, biegły w dziejach i polityce, czynny, ruchawy do niewypowiedzenia, gotowy podjąć się wszystkiego, by celu dopiąć, tak dalece, że gdy szło o wybór arcybiskupa elektora moguncikiego, a zachodziła lukta między Austryą i Prusami, Lucchesini, przebrany za kupca jubilera, kręcił się między kanonikami moguncikimi, to darami, to obietnicami otrzymawszy, że kandydat, sprzyjający Prusom, został obrany". Niemcewicz miał tę powieść pewnie z najlepszego źródła. Nowy poseł otworzył dom poselskiej godności swej odpowiedni. „O ile Stackelberg był dumnym, tyle zręczny Włoch grzecznym i zabiegającym. Objeżdżał osobiście wszystkich sejmujących z oświadczeniami dla Polski w imieniu króla".

Jakże się nie miano dać ująć, zwłaszcza że jeszcze król pruski uchodził za bardzo zacnego człowieka i powtarzał ciągle, że chce, aby mu w oczy patrzano, czytano z oczu, bo nic skrytego i fałszywego nie ma w sobie. Austrya wcale się do spraw znowu nie mieszała, stały więc tylko dwa obozy, pruski i ruski, przeciwko sobie. Przyjaźń rosyjska już była wypróbowaną. Chciano drugiej skosztować, która zdała się naówczas pewniejszą, bo się opierała na interesie Prus i Europy.

Nareszcie nieuniknione posiedzenie, na którem miała nowa nota pruska wystąpić, nadeszło dnia 20 Listopada. Rozpoczęto je od zapytań, czy noty dworom wysłane, przystąpiono znów do materyi wojskowej i sprzeczano się o wyrazy, o zastrzeżenie w obawie nadużycia władzy, przewagi familii i t. d.

Była to przegrywka do pruskiej noty, którą odczytać musiano.

Król pruski odpowiadał nią na oznajmienie, iż traktat z Rosyą nie przychodzi pod obrady, dziękując Stanom Rzeczypospo-

---

*) Mieliśmy w ręku kilkaset listów pani Lucchesiniowej do Niemcewicza, które powinny się znaleźć w zbiorze po ś. p. Świdzińskim, bośmy mu je oddali.

litej. Pochwalał nowe prawo o wojsku uchwalone, zapewniające niepodległość Rzeczypospolitej, i dodawał uwagę, że gwarancya żadna nie przeszkadza poprawom formy rządu. Naostatek rzucał tę myśl, iż on także może alians z gwarancyą ofiarować Rzeczypospolitej, *nie ścieśniając obrad i swobód*. Ofiarując wreszcie przyjaźń swą, ostrzegał przeciwko niechętnym, którzyby zachwiać chcieli wiarą i ufnością w niego. (W imieniu króla dnia 19 Listopada Ludwik de Buchholtz). „Mimo zawistne partykularne odgłosy, które, nie zważając na prawdę, ani na względy miane umarłym i żyjącym, nie mają w celu, jak oddalić Rzeczpospolitą od dworu pruskiego, *najdawniejszego* jej (?) *sprzymierzeńca* (?), który był jej *czasem* (?) użytecznym, a przynajmniej nie jest jej *uciążliwym*“ (??) *).

Nie występowano jeszcze jawnie z projektem odstąpienia Gdańska i Torunia, osłodzonym zamianą na Galicyę, ale już Herzberg miał go w gotowości. Anglia, w interesie handlowym, przyrzekła popierać ustępstwo to, za co król pruski miał polskiemu handlowi zapewnić swobody, na których Anglia zyskać mogła, przez wywóz surowych płodów dotąd w Rosyi czerpanych. Hailes był zwolennikiem tej zamiany, lecz nie śmiano się odzywać, aby nie zrazić zwolenników, którzy i tak nie łatwymi byli do pozyskania.

Notę Buchholtza zażądano przesłać posłowi rosyjskiemu.

Król po ostatniej swej śmiałej mowie, która nic oprócz oburzenia nie wywołała, nie śmiał już powtórnie dotknąć tego przedmiotu; postanowiono więc, aby prymas i inni zwolennicy przymierza rosyjskiego odezwali się jeszcze, chociaż po nocie pruskiej słaba już była nadzieja utrzymania sejmowej większości od rzucenia się w ręce Prus. Dnia 21 Listopada wystąpił bardzo energicznie prymas przeciwko starganiu związku z Rosyą: — „Bez wojska, bez pieniędzy, bez zasiłków rolniczych i handlowych, zabieramy się do targania związków politycznych z potencyami *przyjaznemi*“.

Mówił zarazem przeciwko zmianom w formie rządu i przeciw sejmowi nieustającemu, radząc oględność i nienaruszanie traktatów.

Biskup wileński poszedł dalej jeszcze, bo zagroził nowym

---

*) Drukowana po polsku i po francusku, pólark. u Grölla.

Szczęsny Czacki.

podziałem. — „Któż zaręczy — mówił — ażali przyległość naszych krajów nie tentuje ich jeszcze?“ Cała jego długa mowa wymierzoną też była przeciwko nowo przyjętym prawom, jako mnożącym anarchię i zagrażającym nawet Radzie nieustającej, której biskup bronił silnie, chociaż dopuszczając w niej pewne zmiany.

Co do not, życzył, aby kanclerze porozumieli się z ministrem rosyjskim.

Ale tuż Czacki zażądał zrzucenia gwarancyi, Suchodolski powstał na tych, co grozili Rosyą, przemawiając za aliansem i królem pruskim.

„Nota rosyjska i deklaracya pruska — rzekł Suchodolski — to więzy i wolność — wybierajmy“.

Sapieha mówił także patryotycznie o gwarancyi, skarżąc się na niepotrzebnie przeciągane obrady. — „Nie nad projektem, ale nad cząstkami jego zszedł nam czas siedmioniedzielny. Na słowie zasadzamy deliberacye, a co się udecyduje, wstecz cofnąć i niszczyć chcemy“. Mówili jeszcze, broniąc Rady i w myśl prymasa, Ożarowski, kasztelan wojnicki, znany zwolennik rosyjski, i Wołłowicz.

Podkanclerzy Chreptowicz doradzał cichą pracę ostrożną: „Strzeżmy się dać pobudkę mocarstwom otaczającym do psucia *niedorobionych* dzieł naszych. Roztropność tylko może ratować ojczyznę“. Wszyscy przyjaciele Rosyi chcieli się odezwać dnia tego; powstał i Raczyński marszałek przeciwko nowym projektom

i reformom. Sprzeczki powstały z powodu prawa wojskowego i domniemywanych jego skutków.

Sapieha znowu narzekał na trucie czasu. Posiedzenie bezładne skończyło się na niczem.

Było ono jednak przeznaczonem na wywarcie wrażenia, na zmuszenie do rozmysłów, do których rozgorączkowani nie mieli skłonności. Lucchesini budził i utrzymywał to roznamiętnienie.

Po sesyi wszczęły się swary i wrzawa taka, iż o mało do szabel się nie porwano, gdyby był Sapieha zwaśnionych nie rozdzielił i nie opamiętał.

Nazajutrz Jezierski, *turbator chori*, wydał tę tajemnicę, o której inaczej niktby się z dyaryusza nie dowiedział. „Przestrzegam Najj. Pana — rzekł — że między bracią a dziećmi twemi na dniu wczorajszym (21 Listopada) po solwowaniu sesyi, były wielkie swary. Chcący się ojcu podobać (partya dworska), mimo jego woli, braci, interes matki (Polski) popierających, znieważyli, i gdyby nie marszałek konfederacyi litewskiej (Sapieha), mający powagę, miłość i posłuch, pewnieby to miejsce obrad krwią zeszpecone było“.

Prosił więc Jezierski króla, aby się w to wdał, by jedni drugim nie kiwali, nie odgrażali się, bo ani większości, ani Rosyi już za sobą nie mają.

Stronnictwo więc rosyjskie już zemstą groziło. Miało przyjść do rozłączenia się Izby senatorskiej od poselskiej, gdy ks. Sapieha wdaniem się swem i wymową zwaśnionych zahamował i uśmierzył.

Jezierski wyraził się otwarcie, iż jeśli przyjdzie do rozdziału, niewielu przy królu zostanie, wszyscy pójdą za interesem ojczyzny.

Stronnictwo królewsko-prymasowskie groziło rozdziałem najprzód, a potem podziałem. „Warszawa się nie ostoi — mówił poseł — zgubisz, Najj. Panie, i naród i siebie“. Jezierski wygadał bez taktu, co drudzy myśleli. Zwracał uwagę króla na usposobienie kraju, na arbitrów, silniejszych jeszcze patryotyzmem od Izby.

„Gdyby miało przyjść do nowego rozbioru — zawołał — naród będzie się wolał poddać cały temu mocarstwu, które da najlepsze warunki, niż się dać na nowo rozdzierać“.

Tadeusz Czacki.

„Król pruski — ciągnął dalej — zabrałby, gdyby chciał, nie część, ale całą Polskę, — gwaranci i sąsiedzi zajęci, a my bez broni“. Następnie żądał not: do cesarzowej o ewakuacyi wojsk, do Prus z podziękowaniem, do Porty z zapewnieniem pokoju, do cesarza austryackiego o poprawę traktatu i t. d. Gdyby kto inny i inaczej to wszystko wypowiedział, mogłoby niewątpliwie uczynić wrażenie, ale z ust kasztelana łukowskiego najrozumniejsze rzeczy śmiechem i lekceważeniem przyjmowano. Człowiek był bez powagi i znaczenia.

Głosowano dalej na komisyę lub departament wojskowy.

Po Jezierskim Garnysz z powodów ostrożności dał negatywę.

Poniński, ta oś zgniła, na której się obracał sejm 1775 r., odezwał się, że „gdyby można usunąć wszystko, co zrobiono w r. 1775, i onby głosował za — ale że dziś o cząstkę idzie tylko, więc wotuje przeciw“. Osobliwa logika.

Marszałek Potocki odezwał się, że gdy w rzeczy idzie tylko o to, czy wybór komisyi wojskowej poprzedza wybór Rady nieustającej lub ma po nim nastąpić, nie może tak postawionej kwestyi uważać za naruszenie jednego z praw kardynalnych, zatem — affirmative...

Przemawiali, motywując wota, i inni. Gorzeński, głosując, rzekł: — „Nie znam żadnego tak *opieszałego* sejmu, jak ten, właśnie gdy pośpiech najpotrzebniejszy“. Wawrzecki, poseł bracławski, dodał, że siedmioniedzielne sejmowanie *marnie stracone*, ale ci sami, co to mówili, od długich mów się powstrzymać nie mogli. W tej walce dwóch obozów, co było w umysłach, wytryskiwało mimowolnie na usta, mówiono więc i o Radzie nie-

ustającej i o sejmie trwałym i *de omni re et quibusdam aliis*, aż Potocki znowu przerwał, upominając o wtrącanie obcych materyi.

Niemcewicz wystąpił powtórnie i daleko tym razem dobitniej. Zwrócił się do króla: — „Nie zawsze, Najj. Panie — rzekł — poglądać nam trzeba na północ. Roztropność radzi zwrócić oczy i na zachód, bo i stamtąd nadzieje i bojaźnie wyniknąć mogą".

Wypadek głosowania na wybór komisyi dał głosów 120 za patryotycznym wnioskiem, a 111 ze strony przeciwnej. Większość była nieliczna, ale znacząca, stronnictwo króla i ambasadora pobite zostało.

Dnia 24 Listopada była wigilia rocznicy koronacyi. Zaczęło się więc posiedzenie od powinszowań ceremonialnych, nad które król wolałby był więcej powolności ze strony Izby.

Rozbierano dalej materyę wojskową, rang, stopni i delegowanych do komisyi wojskowych.

Szczęsny Potocki przyszedł podrażniony głosowaniem ostatniem, zrozpaczony tem, że rola, jaką chciał odegrać patryotyczno-republikańsko-rosyjska, z rąk mu się wyśliznęła, a stosunki z Rosyą coraz stawały się bardziej naprężone.

Zebrał się na ostatni wysiłek, którym sądził może, iż Izbę przerazi i do poddania się zmusi. Mowa jego bezładna, jaskrawa, napuszona, uczyniła tylko na tych wrażenie, którzy byli przywykli możnowładcę, milionowego pana, syna królika Rusi, szanować. Wołał Szczęsny, że „gdyby ojczyzna padła, a on w jej gruzach zagrzebać się nie mógł, z dziewięciorgiem dzieci pójdzie za morza, a żadnego obcego monarchy poddanym nie będzie". Nie wtajemniczeni z trudnością zrozumieć mogli, czego chciał Szczęsny, bo nie władał swą myślą i słowy. Jedno nie wiązało się z drugiem. Ustęp, wymierzony przeciwko Czartoryskim, był proroczym wyrokiem, który sam wydał na siebie.

„Niech zginie pamięć tych, którzy na wspólziomków cudzego śmieli użyć żołnierza i otworzyli wrota Rzeczypospolitej cudzoziemcom!"...

Dalej ofiarował klejnoty żony, matki dziewięciorga dziatek, na potrzebę Rzeczypospolitej, a w zamian za nie 10,000 sztuk broni. — Wszystko to razem znaczyło: trzymajcie z Ro-

syą, a ja będę z wami, zrywacie z nią, ustąpię... Strojnowski, sławiąc go, dodał, że w czasie głodu na Ukrainie dał Szczęsny 10,000 czerwonych złotych na kupno żywności i zwrotu ich od skarbu przyjąć nie chciał, że regiment ze 400 ludzi swoim kosztem utrzymywał, a tysiąc ludzi swym sumptem na straży granicznej postawił.

Rozpaczliwy ów głos Szczęsnego nie uczynił żadnego wrażenia, zatarli go zaraz mowami swojemi Matuszewicz, Sapieha, Niemcewicz.

Głosowanie miało stanowić.

Posłuchajmy, co o tem mówi świadek naoczny, sędzia najlepszy, ks. Adam w „Żywocie Niemcewicza“:

„Odebranie od departamentu i od Rady nieustającej władzy nad wojskiem, oddanie jej osobnej magistraturze, pod nazwaniem komisyi wojskowej, dały powód do *pierwszej walnej bitwy,* stoczonej między dwoma stronnictwami“.

„Umysły polityczne, niezgodą rozognione, wyzywały się wzajemnie“.

Uwaga i oczekiwanie publiczności były do najwyższego stopnia natężone... Ta kwestya miała rozstrzygnąć, jakie stronnictwo weźmie w sejmie górę.

„Choć wiadoma była wszystkim prawdziwa przyczyna uporu patryotów przeciw departamentowi, nie można jej było wobec króla bez osłony wyznać. Podejrzliwość więc i obawy szlacheckie, aby się nie wystawiać na gwałty wyrządzane często przez wojskowych, dostarczyły mówcom patryotycznym argumentów“.

„Na tej sesyi pamiętnej 24 Listopada *), podług prawa ówczesnego, trzy razy głosowano nad każdą propozycyą — dwa razy głośnemi wotami, a trzeci sekretnemi, które były stanowcze. Można sobie wystawić, ile taki porządek obrad każdą deliberacyę przedłużał. Tego wieczora, gdy się turnus rozpoczął, mowa po mowie następowała, każdy prawie senator i poseł chciał

---

*) Nie 14 Listopada, jak mylnie wydrukowano w „Żywocie Niemcewicza“ i za nim u Morawskiego. Myli się też książę, pamięć go znać zawiodła, bo Szczęsny jeszcze się później na sejmie ukazał.

m ó w i ć. Publiczność, którą arbitrami zwano, słuchała z jak największą uwagą, nie tak powodów, jak końca każdego głosu“.

Piechota, 1775—1790.

„Ważne odsłonienia serc t a j n i k ó w i najskrytszych z a m i a r ó w dokonały się na tej sesyi. Szczęsny Potocki, poseł bracławski, dotąd miany za wzór najwyższego p a t r y o t y z m u, czczony, wielbiony powszechnie, „*wyszedł z izby*, nie chcąc wotować, wyraźnie naganiając dążenia partyi narodowej i z postanowieniem odłączenia ich od niej. Już potem więcej do obrad sejmowych nie chciał należeć i żadne protesty, żadne rozumowania i nalegania w różny sposób próbowane, nie przemogły jego w tej mierze oporu, który się w milczącem przeczuciu zamykał. Opuszczony niebawem od świata warszawskiego, co go dotąd czcił i wywyższał, wyjechał nakoniec z Warszawy zagranicę“.

„Nareszcie — mówi dalej ks. Adam — po sekretnych wotach, gdy deputowani do konstytucyi, jak wówczas ich zwano, powstali z senatu i izby poselskiej do obliczenia głosów, napełnione publicznością ganki, drzwi i przedsienia izby zatrzymały oddech, aby słyszeć stanowczy wyrok między partyą wówczas

królewską a patryotyczną, między Rosyi poddaną a niepodległą Polską".

„W głośnem wotowaniu było 35 kresek przeciw komisyi, lecz w tajemnem było 83 za nią. Nie można sobie wystawić, jaka radość objawiła się po tej wygranej. Po całem mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tembardziej tam, gdzie codzień bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekując rozstrzygnięcia sesyi, wszędzie taż sama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce. Pierwszy raz od wielu lat Polacy, reprezentacya narodowa na swojem postawiła, postąpiła nie podług rozkazu lub za pozwoleniem ambasadora, lecz przeciwnie i po swojemu".

Odtąd, od tego dnia zwycięskiego, stronnictwo patryotyczne zaczęło się powiększać szybko. — „Ale niestety — dodaje ks. Adam — w jej łonie znaleźli się wichrzyciele, czy omamieni, czy *fałszywi bracia*, którzy pod maską patryotycznej gorliwości mieli na celu tylko zatracenie czasu i zniweczenie prac, szczęśliwie rozpoczętych" *).

„Tu — mówi dalej autor Żywota — zaczyna się druga epoka sejmu, epoka złowieszcza, w której Polacy sobie zostawieni, wolni od wszelkich więzów, sami sterali czas najdroższy, co miał być użytecznym na wzmocnienie i ustalenie odzyskanego bytu. Stronnictwo szczególnie hetmana Branickiego, najmocniej przeciwne królowi, które od początku sejmu pomnażało szeregi patryotyczne, wzięło na pokrycie swoich wieczystych celów *pozór* wielkiego dbania o *formy* prawa, o przywileje i swobody szlacheckie. Do nich się czepiali domownicy Szczęsnego Potockiego i niektórzy szczerzy Polacy, którzy w duchu konfederacyi Barskiej nie chcieli żadnego ukrócenia przywilejów, ani ograniczenia złotej wolności szlacheckiej, żadnej poprawy w kraju, któraby mu z porządkiem więcej dzielności nadała".

„Niszczące czas rozprawy były popierane przez ostatnie rezerwy partyi rosyjsko-królewskiej i przeciągane także przez liczną zawsze w sejmach klasę jurystów, gotową popisywać się z wymową i cytatami konstytucyi. — Te wszystkie żywioły,

---

*) Żywot Niemcewicza, str. 60.

poduszczane duchem rosyjskim, rozpoczęły swoją taktykę, zaraz po zapadłej decyzyi o ustanowieniu komisyi wojskowej spiknęły się, aby truć obrady sejmowe licznemi dyskusyami i drobnostkami, które w ustach napuszone, zdawały się kwestyami o bezpieczeństwo obywateli i całość ich swobód. Większość sejmowa dała się uwikłać w nieskończone rozprawy nad komisyą wojskową, gdy pośpiech był koniecznym" *).

Pocztowy kawaleryi narodowej, 1791 r.

Dostrzeżono tego zdradliwego manewru ze strony przeciwników, przestrzegano o nim napróżno, znalazł się zawsze jaki Suchorzewski lub Jezierski, co się rad był z godzinną mową popisać.

Po sesyi tej Szczęsny wyszedł, nic nie dokazawszy, zagniewany, rozjątrzony i obrażony na miłości własnej. Król się niesłychanie zgryzł tem, że chciał opuścić Warszawę, używał wszelkich środków, aby go złagodzić i nakłonić do pozostania. Szczęsny, przesadzone mając o swem znaczeniu wyobrażenie, widział nieprzyjaciół, na życie jego czyhających, ukrywał się w najrozmaitszych miejscach, żył jajami, obawiając się otrucia, nakoniec, gdy król doń pazia z listem posłał a ten go na Krakowskiem wynaleźć potrafił w jednym z gościnnych bardzo domków, natychmiast do komendy swej na Ukrainę wyruszył **).

*) Z powodu tego trucia czasu systematycznego Niemcewicz napisał bajkę *Krety*.

**) Wspomnienia pazia królewskiego, S. Płotnickiego.

Najsmutniejszem było położenie króla, który zawsze padał ofiarą. Rosya jego słabości przypisywała swą klęskę, ambasador nań narzekał, patryoci się odgrażali, własna rodzina nie była zadowolona, cesarzowa, przed którą się uskarżał na niemoc swą i niepodobieństwo oparcia intrygom, z wiadomego jej źródła (pruskiego) pochodzącym, odpowiadała mu zimno i kwaśno.

W takiem położeniu nie pozostawało mu nic więcej nad powolne przejście do większości i obozu zwycięskiego, którego patryotyzm na wrażliwy umysł wpływ musiał wywierać. Piatoli i Potoccy, ks. Czartoryski, niektórzy patryoci, przystęp do niego mający, starali się go skłonić ku temu.

Zmieniło się też wielce postępowanie Stackelberga, który wszelkiej niemal jawnej czynności się wyrzekł i postępując według instrukcyi, przycichnął do czasu. Dawne jego imponujące i dumne obejście się z Polakami nie przystało dzisiaj. Rosya postanowiła przeczekać burzę. — Prusy tryumfowały w Polsce na chwilę. Rosya (w Listopadzie) łagodniej już przemawiała w Berlinie, chociaż król pruski domagał się jeszcze jako dowodu, że Katarzyna nie zmusza Polski do traktatu, wyciągnięcia wojsk z granic Rzeczypospolitej. Już w tej chwili można było dostrzedz pewnej zmiany tonu i sposobu postępowania z Prusami.

Niemcewicz pisze, że pierwszy Rzewuski, hetman (Seweryn), widząc, że władza hetmanów przywróconą być nie może, rozdąsany do Wiednia wyjechał. Po nim Szczęsny, pożegnawszy sejm mową gorącą, pojechał później do Wiednia, gdzie obradowali razem z Rzewuskim i posłem rosyjskim, Razumowskim, nad kontr-konfederacyą. (Pamiętniki, Paryż).

III.

ZWŁOKI.

1788.

Dalsze obrady. Pensye zagraniczne. Nota Stackelberga. Zmiana mundurów wojskowych. Kamasze. Posłowie do dworów obcych. Sprawa gminy dyssydentów. Baron Unruh. Patryotyczne epizody. Choroba króla i lekarstwo Jezierskiego. Obrona Austryi. Rada nieustająca. Komplementa pruskie. Posłowie i król. Poseł do Berlina. Sprawy wojskowe. Narzekania na zwłoki. Polityka zagraniczna. Kandydaci do poselstw. Kto posłów wysyła: król, czy stany? Cortecella. Ruble i talary. Ofiary patryotów. Pułk Radziwiłłowski. Pensye zagraniczne. Testament prymasa Ostrowskiego. Ofiary. Rozprawy bez końca. Jezierski i król. Straty czasu, ból Niemcewicza. Projekta. Bunty ukraińskie. Trwoga powszechna. Pensye zagraniczne. Powrót hetmana z pod Oczakowa w polskim stroju, jego wystąpienie w izbie. Opłata od orderów. Uwagi ogólne. Charakter obrad i duch izby. Wpływ na kraj i przyszłość. Sądy obcych i wnioski o przyszłości. Doniesienia Essena. Król. Prusy i Polska. Proroctwa. O wymowie sejmowej. Niektórzy oratorowie. Tryb narad. Sejm i kraj. Literatura sejmowa. *Zagadki*. Przykłady z nich. Pisma ulotne. Pieczeniarze i patryoci. Kobiety. Warszawa. Domy i zabawy. Przyjęcia tygodniowe. Gra i gracze. Uczty i pijatyka. Sławni opoje.

III.

Zwłoki.

1788.

Od tego stanowczego zwycięstwa patryotycznego, ton obrad i ich charakter znacznie się odmienił. Stały się one daleko mniej umiarkowane, swobodniejsze, puszczono wodze słowu, niehamowanemu żadną obawą.

Na następnej sesyi roztrząsano dalej szczegółowo projekt wojskowy. Wtrącił się Strojnowski z pochwałami dla Szczęsnego i jego ofiar, ale to zimno przyjęto.

Dembowski, gdy była mowa (26 Listopada) o przysiędze członków komisyi wojskowej, zażądał po raz pierwszy dodatku: „jako pensyi od obcych potencyi nie biorą, nie brali i brać nie będą". Poruszono w ten sposób straszliwą broń przeciwko znanym dobrze pensyonowanym przez Stackelberga ludziom, na których to był wyrok — banicyi. — Szły tedy żywiej nieco pojedyńcze punkta — o sądach wojennych i ich kadencyach.

Odczytano notę Stackelberga, którą nareszcie odpowiadał na żądanie ewakuacyi, zarazem Rzeczypospolitej i królowi pruskiemu, że mała tylko bardzo straż została przy magazynach. Nota ambasadora, zredagowana w zmienionym tonie bardzo łagodnym i grzecznym, zapewniała, że to wojsko nie może być ciężarem dla kraju, i oświadczała się z przyjacielskimi sentymentami. Uderza w niej obrachowana tonu zmiana. Obok noty

czytano raport generała Lubowidzkiego, przekonywający, że wojska rosyjskie konsystowały w Polsce i że na nie skarg nie brak było, że werbowano nawet — ale nadużyciom starano się zapobiegać, wynikłe skargi załatwiać i t. d. W ogóle raport generała nie godził się z notą Stackelberga. Suchodolski po wysłuchaniu ich odezwał się, że proszono o ewakuacyę, a odpowiedziano im ogólnikami.

W obradach następujących już tylko niektóre epizody ciekawsze warte są przypomnienia, bo charakteryzują chwilę. Na następnej sesyi Sapieha w mowie gorącej wniósł zmianę kroju mundurów na polski sposób (kurtę i szarawary). „Niech każdy nosi swych przodków ubiór — rzekł — by zawsze miał przed oczyma, że tak ma walczyć, jak oni“. Poparł wniosek Krasiński, poseł podolski, żądając, aby całe wojsko po polsku przebrano, aby sukno było krajowe i ubiór oszczędny. Łatwo przewidzieć, iż z zapałem polski strój przyjęto. Z tego powodu mało co później, gdy książę Józef obejmował szefostwo gwardyi koronnej, a wojsko przebierano już w mundury narodowe, napisał ktoś wiersz pełen uwielbienia do księcia Józefa, ale zastrzegł tylko, aby już *kamasze* cudzoziemskie nie wracały:

Kochaj naród, on twoje przymioty opłaci,
Ja cię razem z rejmentem twoim wielbić będę.
Kochaj króla, ojczyznę, oficerów, braci —
Lecz jak wrócisz kamasze, z góry na cię wsiędę.

Pomimo że zawsze na porządku dziennym były obrady w materyi wojskowej, niecierpliwsze umysły rwały się ku innym przedmiotom i wtrącały je, jakby dla zwłoki. Tak na posiedzeniu 29 Listopada Jezierski, unosząc się z pochwałami nad młodzieżą sejmową, wrzucił nie w porę wniosek, aby sejm wysłał nie zwlócząc posłów do dworów zagranicznych, i tuż zagaił drugą kwestyę dla Stackelberga drażliwą o dyssydentach.

Szło już nie o ich prawa i swobody, ale o wewnętrzny zarząd gminy wyznania augsburskiego, szczególniej w Warszawie.

Baron Unruh, zausznik i protegowany przez Stackelberga, który z niego drwił publicznie, a płacił za to wyrabianiem orderów i popieraniem go w różnych sprawach, przywłaszczył był sobie wraz ze szlachtą wyznania tego wyłączne prawo zarządu

gminą i despotyczną nad nią władzę. Narzucano pobory samowolnie *). Stackelberg Unruha protegował. „Po wielu gorszących zamieszkach i kłótniach przywłaszczyły sobie familie szlacheckie prawo nakładania podatków bez ograniczenia na całą społeczność — pisze autor Poparcia Uwag **) — odsunięto nieszlachtę od rządu ekonomicznego w kościele wystawionym i utrzymywanym ze składek stanu miejskiego. Słowem, kilku szlachty, po części nieosiadłej, uczyniwszy się wielowładnymi całego zgromadzenia rządcami, przepisywali mu prawa, a sądy relacyjne wyrokiem swym upoważniły te bezprawia. Wkrótce po tym dekrecie dały się widzieć skutki. Wiele bogatych familii, między temi najsławniejszy fabrykant powozów, któremu Polska winna piękne karety, w niczem nie ustępujące angielskim, za które corocznie znaczne sumy z kraju wychodziły, znienawidziwszy rząd, przedsięwziął się wyprowadzić z nabytemi tu bogactwy i już sprzedanie swych dóbr oświadczył. Widząc szkody z tego wynikłe, posłom na sejm w instrukcyach polecono (wołyńskim), aby o zniesienie tego dekretu się starali i stan miejski dyssydentów z pod szlachty uwolnili".

„Wielki to rozgłos miało nawet zagranicą. Büsching napisał przeciw temu książkę (którą Unruh wypożyczał, wykupywał i palił). Usposobienie ogólne i opinia była przeciw Unruhowi i jego klice" ***).

W tym to przedmiocie na sejm wniósł interpelacyę Jezierski, poparł go Suchodolski. Grabowski, kalwin, objaśnił, że tu idzie o wyznanie augsburskie tylko. A że rząd dawał do egzekwowania narzucanych podatków pomoc wojskową, wszczęła się gadanina o sędziach, sądach i nadużyciach sądowych.

Marszałek poruszone umysły starał się uspokoić.

Jeszcze większym nieładem w rozprawach odznaczało się posiedzenie dnia 1 Grudnia, bo choć mówiono zawsze o komisyi wojskowej, przypomniano porwanych niegdyś posłów, notę Stackelberga, przymierze pruskie, Karśnicki odezwał się, że „na ostrzu miecza trzeba szukać niepodległości", domagano się wysłania posłów do dworów, mówiono o podatkach, a razem o ra-

*) Pamiętniki Engeströma.

**) Pop. Uwag nad życiem J. Zamojskiego, 52 str.

***) Noty do Poparcia Uwag, 57—58.

tach, w jakich wojsko być miało płatne, o patentach wojskowych i t. d. Suchodolski znudzony odwoływaniem się do konstytucyi 1765 i 1776 r. domagał się, by sejm, nie wiążąc się niemi, stanowił, co zbawiennem uważał.

Na zamknięcie przyszła skromna nota p. de Caché, rezydenta austryackiego, przyrzekająca wynagrodzenie za szkody przez wojska poczynione i zapewniająca o przyjacielskich uczuciach jego dworu dla Polski.

Król przez dni kilka chorował znowu, co dało asumpt dnia 4 Grudnia zabawnemu Jezierskiemu do wystąpienia z wnioskiem, aby króla od siedzenia uciążliwego przy obradach uwolniono *).

„Pożywaj WKMość — mówił poseł — co zdrowiu służy, ale w przyzwoitych godzinach. Śpij w pokoju u siebie, *nie na tronie* (po czternastu godzinach siedzenia). Nie patrz na północne widoki, ale gdzie Opatrzność jawnie szczęście wskazuje. Baw się rozrywkami sobie miłemi, ale nie naszemi perorami... a będziesz zdrów“.

W mowie tej namieszał nieszczęśliwy *turbator chori*, co tylko było można zmieścić, aby się wygadać i izbę uśmieszyć.

Posiedzenie to zajęte materyami przeróżnemi. Z powodu noty p. de Caché Krupiński, poseł podolski, podniósł znaczne krzywdy od Austryaków poniesione i złamane traktaty, wkraczanie w granice, zabieranie obywateli, sypanie bateryi na gruncie polskim pod Chocimem, niezachowywanie taryfy umówionej, szkody w Żwańcu i t. p. Niektórzy poczęli się domagać odpowiedzi na notę pruską. Czartoryski ujął się za Austryą i przemawiał za korpusem kadetów, wnioskując, aby wezwano do wojsk krajowych Orłowskiego, Kościuszkę i Zabiełłę (ostatni służył w wojsku francuskiem).

Powtórzyły się żądania wysłania posłów do dworów, domagania ewakuacyi wojsk rosyjskich i wynagrodzenia krzywd. Zaleski, poseł trocki, w długiej mowie śmiało wystąpił pierwszy przeciw Radzie nieustającej. „Odjąć jej wszystko, co powierzone miała: zupełnie krajowi niezdatna, a ciężka“.

Znać plan obalenia jej a nawet zastąpienia Strażą był już

*) Później się tak stało.

osnuty, bo i tę wspomniano. Wszystko to były balony probiercze. Ciskano nimi, by widzieć, jakie uczynią wrażenie.

Dla tem większej pociechy zwolenników pruskiego przymierza, Buchholtz wystąpił z notą, oznajmującą, iż podaną Stackelbergowi przez Stany a domagającą się ewakuacyi (17 Listop.) otrzymał i dworowi swemu komunikował; król kazał mu oświadczyć *), „że przyjął tych not komunikacyę, którą ma za oznakę uroczystą prawideł światłych i uczuciów (sic) patryotycznych, które zjazd niniejszy narodowy z niemałym ożywiają zaszczytem (sic)“ **).

Stanisław Kublicki.

Natychmiast też odczytano projekt odpowiedzi Buchholzowi: „życzliwa za ofiarę gwarancyi, iż tylko ogólną i nie ścieśniającą swobód przyjąć może Rzeczpospolita“. Negocyacye z dworami w tej mierze zapowiedziane. Była to prosta jeszcze grzeczności wymiana.

Stronnictwo zwycięzone i potrzebujące obmyślić środki jakieś, a wyzyskać zwłokę, poczęło się domagać limity sejmu, chociaż najważniejsza nawet materya wojskowa jeszcze nie była skończoną.

*) Nota drukowana po polsku i francusku. Gröll, półarkusz.

**) „Des principes éclairés et des sentiments patriotiques, qui animent et distinguent la présente Assemblée nationale“.

Króla chciano od asystowania w obradach uwolnić.

Dnia 5 Grudnia coraz natarczywiej zaczęto się domagać wyznaczenia posłów do mocarstw zagranicznych, posądzając nawet króla, że w tej materyi umyślną czynił zwłokę, co dało powód Kublickiemu aż do przypomnienia pactów conventów.

Kanclerze tłomaczyli się brakiem funduszów na poselstwa. Suchodolski szczególniej alians pruski chciał przyśpieszać, wyrażając się, że „Prusak Polskę Polsce przywrócił". Wszczęły się spory o słowa. Niechętni królowi docinać zaczęli, widząc w nim przeszkodę i zaporę. Musiał się król tłomaczyć sam, ręcząc, że wysłaniu posłów nie jest przeciwnym, że króla JMci pruskiego szacować umie, ale zarazem wskazał trudności w wyborze osób; przyrzekał wreszcie blizki żądaniom skutek, byleby wprzód coś postanowiono o podatkach.

Dwór berliński szczególniej niepokoił niektórych. Wniesiono, aby księcia stolnika Czartoryskiego wysłać do Berlina. Ale słuszną uczyniono na to uwagę, że nie wypadało posyłać do jednego dworu tylko, chybiając przez to innym państwom. Wzięto jednak projekt do deliberacyi.

Na zatarcie niemiłego wrażenia tych rozpraw, Sapieha wniósł różne reformy w korpusie kadetów i wojsku. Zaczęto mówić o patentach, fortragach, komisyi wojskowej, o listach rang, o wszystkiem i o niczem. Nieszczęśliwy marszałek Małachowski zamknął sesyę smutnem:

tota die laborantes — nihil capimus!

Ale ileż to dni podobnych sejm ten liczył!

Mało co lepiej zeszło posiedzenie następujące. Zaczęto wprawdzie od chęci zaprowadzenia reform jakichś w obradowaniu, dla zyskania na czasie, wnet jednak ktoś wtrącił rzecz obcą. Kwilecki, poseł poznański, odezwał się: — „Słyszałem wczora, że jedni suponują, drudzy mówią, iż jawnie widzą, że *zwłoka sejmu i strata czasu pochodzi od tronu*". Uważał to za zbyt śmiałe przypuszczenie i dodaje: „*Więcej czynić, niż mówić*".

Chociaż książę stolnik nie był jeszcze wcale mianowany do Berlina, zaczęto, nagląc o to, dziękować za nominacyę.

Zwrócono się jakoś przecie do wojskowej materyi i patentów na stopnie, to jest prerogatywy królewskiej i t. p.

Że się władzę króla, dotąd stronnictwu narodowemu przeciwnego, ograniczyć i obwarować starano, dziwić się nie mo-

żna, szedł bowiem przeciwko woli i poczuciu większości. Redakcya prawa o fortragach i patentach wojskowych szła mozolnie.

Dnia 9 Grudnia nareszcie musiał król zaspokoić ponowione żądania Izb o mianowanie posłów zagranicę.

Stanisław Kostka Potocki.

Dotąd kierunek polityki zagranicznej był przy królu, a raczej przy pośle rosyjskim; nie śmiano wysłać nigdzie ani zawiązać stosunków niezależnych, w największem zaniedbaniu były stosunki z państwami europejskiemi. Polska, odzyskując cień niezależności, zapragnęła mieć politykę samoistną, posłów swoich przy dworach i staranie o własnym interesie.

Kołłątaj w listach swych już był wyraził to życzenie. Kancelarya departamentu interesów cudzoziemskich miała tylko sekretarza w Radzie nieustającej, trzech sekretarzów do ekspedycyi włoskiej, francuskiej i tureckiej, tłomaczów dwóch do języka ruskiego i tureckiego, czterech decyfratorów i czterech kopistów.

Izba polecała na kandydatów do poselstw: ks. stolnika Czartoryskiego do Berlina, Szczęsnego Potockiego do Petersburga (!), Wojnę do Wiednia, Sołtyka, podstolego koronnego do Francyi, Stanisława Potockiego do Anglii, Potockiego, starostę szczyrzeckiego, do Stambułu, Rzewuskiego, pisarza polnego, i Bukatego... lecz Rzewuski zaraz prosił, aby go uwolniono.

Sołtan dopominał się, aby w nominacyi postawiono: „za zgodą Stanów"; nie chciał być mianowanym przez samego króla. Ozwały się inne głosy z tego powodu i rozprawy zaczęły gorące, chociaż o pośpiech w obradach ciągle się upominano. Żądano także posłów do Kopenhagi i Drezna. Wniesiono jeszcze kwestyę, kto ma wysyłać: król czy Stany? Suchorzewski wniósł o posła do

Szwecyi, Dalej: instrukcye dać posłom czy *Credentiales*, chociaż oboje było potrzebne.

Prawo 1775 r. zastrzegało, iż instrukcye miał wydawać departament.

Niektórzy przemawiali za prerogatywą królewską w sprawach polityki zagranicznej. Tymczasem szło i o koszta, a w skarbie było tak mało remanentu, że litewskie rachunki wykazywały pozostałości 320 złp. Musiano więc starać się wyszukać fundusze dla przyszłych posłów Rzeczypospolitej, o co łatwo nie było.

Wszczęła się wrzawa i spory o prawa króla i narodu, tak, że król z tronu hamować musiał i o zgodę się dopraszać. Siellicki, poseł połocki, opierał się najmocniej, stojąc przy prerogatywach tronu, i nie pozwalał, aż król sam milczącem zgodzeniem się na wszystko, jednomyślnością dozwolił przejść projektowi wysłania posłów od Stanów Rzeczypospolitej.

Szło w ogóle królowi na tym sejmie tak, iż co chwila nowe dlań wyrastały przykrości.

Już poprzednio, dnia 4 Grudnia, zaczepiono sprawę drażliwą nader jednego z ulubieńców i poufnych sług królewskich, Szymona de Cortecella, który wysłanym był do Wiednia dla zadzierżawienia od Austryi żup Wielickich na rachunek Rzeczypospolitej, a umyślnem zaniedbaniem czy zdradą dał się im z rąk wyśliznąć na korzyść króla pruskiego, który je wydzierżawił. Obwiniano Cortecellę o to, że się dał przekupić, gdyż właśnie otrzymał był pensyę od cesarza austryackiego. Broniąc się, zuchwały dworak rozsiał broszurę po Warszawie, w której winę zrzucał na powszechnie szanowanego sekretarza Rady nieustającej Dzieduszyckiego. Oburzyło to wszystkich, a sprawa Cortecelli była tem pożądańszą dla wielu, że króla też boleśnie dotykała. Cortecella ów był Stanisława Augusta ajentem w Austryi, jego protegowanym, prawą ręką i poufnym doradcą. Z nazwiska cudzoziemiec, wychowaniem Polak, niegdyś dworak Czartoryskich, dostał się później na dwór króla i posługiwał mu rozmaicie. Stosunki zawarte w Polsce i Wiedniu dawały mu silne plecy, tak, że się nie obawiał zrazu nawet sejmowej wrzawy.

Broszura, o której wspomnieliśmy, wywołała ją na posiedzeniu dnia 10 Grudnia.

Krasiński, poseł podolski, wystąpił gwałtownie przeciwko

niemu, że wyprawiony do Wiednia w sprawie Rzeczypospolitej, swego tylko interesu tam pilnował i osobiste zyski ciągnął. Powoływał go przed sąd sejmowy za to, że obwiniony, zamiast się oczyścić, śmiał Radę oskarżać i cnotliwego Dzieduszyckiego.

Sprawę tę zręcznie odwleczono do pół roku i zatarto później, byłaby bowiem króla dotknęła i skompromitowała. Cortecella znikł ze sceny *).

Strojnowski znowu, i słusznie, narzekał na zwłokę, bo nad jednym punktem prawa o komisyi wojskowej obradowano półtora tygodnia.

Podziękowano królowi za nominacyę ks. stolnika Czartoryskiego do Berlina **).

Następny punkt prawa o komisyi po długich rozprawach jednomyślnie przyjęto.

Drugiego dnia, przy dalszym ciągu rozpraw w tymże przedmiocie Jezierski wystąpił znowu z Cortecellą i z okazyi tej docinając królowi i jego stronnictwu, odezwał się, że najprzódby tych sądzić należało, co brali ruble, a potem tych, co się złakomili na niemieckie złoto. Królowi przymówił, prosząc go, aby miał ufność w narodzie.

Pomimo nieustannych nawoływań o pośpiech, szło niezmienionym trybem dalej; Niemcewicz próżno przypominał czas drogi na bezczynności mozolnej stracony i o pośpiech przynaglał.

Artykuły o komisyi szły żółwim krokiem. Zagajając dnia 15 Grudnia sesyę, marszałek sam znowu ubolewał nad tem, jak źle szły obrady, gdy dotąd prawa o komisyi nawet nie ukończono, chociaż dwa miesiące czasu spłynęło, posłów wyznaczono, nie zgodziwszy się kto im da instrukcye, a do najważniejszej materyi podatkowej nie przystąpiono. — „Strawiliśmy, dodał, ostatnią sesyę aż do znużenia siebie, nie dosięgnąwszy zgody w przekonaniach“.

Na temże posiedzeniu ks. Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, wystąpił z ofiarą wystawienia pułku piechoty i konnicy z 6210 ludzi złożonych, w konie, oręż i ubranie opatrzonych, na

---

*) Nieco później odwołano go z Wiednia.

**) W Berlinie ktoś o nim miał powiedzieć: Il était grand homme à Korzec, honnête homme à Varsovie et bête à Berlin. (Rękopism S. Bukara).

dzień 1 Maja 1789 r., a ks. Sanguszkowa ze znaczną też na wojsko ofiarą. Przyjęto te ofiary z zapałem i wdzięcznością, wotując popiersie w sali komisyi wojskowej ku wiecznej pamiątce. Przyjaciele Szczęsnego upomnieli się o tenże dowód wdzięczności dla niego.

Ta przerwa w obradach dała powód innym do gadaniny. Suchorzewski wołał o posła do Sztokholmu, inni z poleceniami kandydatów na tę posadę wystąpili z przypomnieniem posła do Saksonii i Danii. Kublicki podał myśl, by dochód z nobilitacyi na utrzymanie reprezentacyi obrócić.

Godne uwagi, że przy każdej okoliczności raz obudzona myśl zawarowania się od pensyi zagranicznych wracała. Dnia 11 Grudnia chciano wyłączenia z komisyi wojskowej nawet takich kandydatów, coby od króla pensye pobierali, teraz znów do przysięgi dorzucono warunek niepobierania pensyi zagranicznych. Dziwić się temu nie można, spojrzawszy w niedawną przeszłość i otoczenie Stackelberga sługami, jawnie znanymi wszystkim.

Z posiedzenia dnia 15 Grudnia przedmiot ten drażliwy przeszedł na następne.

Przyszła jeszcze ofiara Szczęsnego Potockiego już nie 10 tysięcy sztuk broni, ale tyluż ludzi na tych samych warunkach, co Radziwiłła, za co król wniósł, aby marszałkowie poszli podziękować ofiarodawcy.

Opuszczamy mnóstwo epizodów, sądząc, że i to szczegółowe dosyć sprawozdanie da o charakterze obrad wyobrażenie. Przy najlepszych chęciach niesforność była niewysłowiona, niepohamowana — rozpaczliwa.

Łatwo pojąć, że ludzie serca łamali ręce, słuchając i widząc, że żadna moc ludzka nie jest w stanie ładu zaprowadzić. Prawo dozwalało wolnego głosu, nadużywano go bez miłosierdzia. Być też bardzo może, iż zła wola niewielu truła już z umysłu obrady.

Ciągle się niby zajmowano prawem niedokończonem o komisyi wojskowej; szło teraz o to, czy pisarz wojskowy ma być dożywotnim, czy na pewną liczbę lat mianowanym. Szły głosy za i przeciw.

Lecz połowę posiedzenia struł ów nieszczęsny Jezierski swoją humorystyką. Prawił tak zapalczywie, iż się zapomniał i zamiast

twarzą obrócić do tronu, zwrócił plecami. Książę Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, ostrzegł go o tem, napominając o poszanowanie Majestatu. Jezierski odparł, że zna należny dla tronu szacunek, ale mówił do marszałka, i dlatego do niego się zwrócił. Zrobił z tego komedyę, bo skończywszy mówić, poszedł do króla przepraszać i z przyklęknięciem rękę pańską pocałował. — „Ale strofować mnie — dokończył — nikomu nie wolno, bo to wychodzi z równości".

Niemcewicz znowu naglił daremnie o pośpiech w obradach. — „Wojska jeszcze niema, a o zarządzie niem myślimy! Utyskujemy na przemoc obcą, ja utyskuję na nieczynność naszą. — Magistratura wojskowa jest a wojska niema!"

Nie pomogło to wcale. Prawiono o Europie, o dawnej sławie, o wolności i t. p. Dla okrutnego mrozu wreszcie posiedzenie solwowano.

Na posiedzeniu dnia 19 Małachowski dla pośpiechu wniósł bardzo słusznie wyznaczenie deputacyi do rozbioru projektów i przygotowywania ich. Ogiński podaje etat wojska i żąda, ażeby służba była obowiązkową dla każdego od lat osiemnastu do dwudziestu czterech, aby po parę miesięcy wszyscy byli co rok przy pułkach, a po latach sześciu wolni od służby być mieli. Etat wojsk złożono u laski. Suchodolski zrzekł się należności od Rosyi za furaże, ażeby posądzonym nie był, że brał pensyę.

Wszystko to zabrało nieco czasu, gdy na stół wystąpiła sprawa nieco fantastyczna, która daleko więcej struć go miała, poburzyć umysły, nabawić strachem, odwrócić od spraw nieskończenie ważniejszych. Czyją ona była robotą i kto poddmuchiwał ją potem a wieści roznosił, dojść dzisiaj trudno, lecz że była sztuczną i na mało znaczących a do zbytniej ważności podniesionych wypadkach osnutą, wątpliwości nie ulega.

Mówimy o buntach ukraińskich. Być bardzo może, iż Stackelberg, który się na Polskę odgrażał, iż starczy kilku chłopów, aby ją poskromić, pomógł do rozniesienia popłochu. Essen przypisuje podżeganie do buntów Potemkinowi, zatem i jego stronnictwu. Dziwnym trafem przyjście wieści o gotujących się na Ukrainie buntach i rzezi schodzi się *co do dnia prawie* z powrotem hetmana Branickiego z pod Oczakowa do Warszawy, a wia-

domości o tem Izbie udziela pierwszy (użyty znać bezwiednie za narzędzie) siostrzeniec hetmana, Sapieha.

Na tem właśnie posiedzeniu odczytał on raport generała Lubomirskiego o groźnych symptomatach chłopskiego buntu na Ukrainie. Ogromne wrażenie wywarło to doniesienie. Umysły się poruszyły... Województwo Wołyńskie oskarżyło komendanta Kamieńca Wittego, że się po obozach nieprzyjacielskich włóczy, obowiązków nie pilnuje, cudzym interesom sprzyja, neutralności nie zachowuje. Zażądano natychmiast wysłania wojsk na Ukrainę; naglono o ewakuacyę wojsk rosyjskich, im to przypisując. Marszałek napróżno chciał wrócić do obrad. Widmo nowej rzezi, gwałtów, powstania, nie dało mówić o czem innem.

Zawrzało w Izbie...

Suchorzewski wystąpił z mową, w której uniewinniał Rosyę, choć ją obwiniał. — „Bunty — rzekł — nie Rosya sprowadza, ale ucisk poddanych: samiśmy im winni, stan kraju im winien".

Zażądano powtórzenia noty do posła rosyjskiego. Sapieha i Krasiński naglili o przedsięwzięcie natychmiast środków obronnych. Wszczęły się wołania o limitę. — „Nie limitować, ale pracować!" — zawołał Niemcewicz. — Tymczasem o prawa senatorów i o senat spierając się, posiedzenie zmarnowane dokończono. Nazajutrz z bólem serca marszałek westchnął, iż sesya przeszła bezskutecznie. Wzięto się więc do komisyi znowu, fortragowania, patentów, kadetów. Kublicki i król powtórzyli wiekuistą skargę na stratę czasu.

Głos króla przyspieszył przyjęcie czternastego punktu, za co mu pocałowaniem ręki podziękowano.

Dnia 20 Grudnia posiedzenie, poczęte o 10 zrana, skończyło się około północy. Trwało bez przerwy godzin *czternaście* i przyniosło bardzo stosunkowo małe owoce.

Gdy dnia 22 Grudnia przyszło do formy przysięgi komisarzy wojskowych, wznowiono warunek niebrania pensyi zagranicznych, co więcej, wymagano zamieszczenia w niej „*nie brałem*".

Oparł się temu „*nie brałem*" biskup płocki. Krasiński odezwał się, iż należało prawo 1776 r. uchylić, które do przyjmowania jej upoważniało. Przywiedziono przykład ks. Naruszewicza, którego cesarzowa Katarzyna pensyą wynagrodziła, tłoma-

cząc, że ona zaszczyt przynosiła narodowi. Odezwał się dotknięty ks. Naruszewicz, że o nią nie prosił, ale choć niemajętny, chętnie się jej zrzecze. Pomimo to wszystko, w formie przysięgi pozostawiono *„nie brałem“*.

Seweryn Potocki.

Gdy dnia 23 Grudnia miano wybierać komisarzy wojskowych, przebrany po polsku, wracający z pod Oczakowa od Potemkina zjawił się na sejmie hetman Branicki i wystąpił z mową.

Zręcznie i umiejętnie się znalazł, winszując narodowi wybicia się na niepodległość, oświadczając ze swą miłością dla ojczyzny, tłomacząc hetmanów. — „Urazy moje — rzekł — składam pod kamień“. Podziękował potem obrońcom swym, którzy, jak Ignacy Potocki, stronę jego brali, ks. Czartoryskiemu, Jezierskiemu, Sapieże. Złożył zaraz przysięgę. Uczyniło to dobre wrażenie.

Wnet o wojsku stanowiąc i nie widząc na razie innego środka, zalecono komisyi skarbowej, aby pożyczkę zagranicą zaciągnęła.

Ale już zrodziła się wątpliwość, czy owe sto tysięcy utrzymać będzie z czego i zapytano, czyby się na 60,000 nie ograniczyć. Główną trudność stanowiły fundusze. Niemcewicz wezwał *„orderowych* panów, aby naśladowali Seweryna Potockiego, który przed chwilą wniósł o składkę od orderów i sam, jako ozdobiony nim, złożyć ją się ofiarował“.

Poszło to *per non sunt*. Potocki zgodził się, by dać *czas* na składkę, inni nie chcieli, aby łaska króla opłacaną być miała. Temi rozprawami o podatku od orderów i żądaniem śmiesznem nieco, aby Witte, komendant Kamieńca, wywiódł się, czy jest szlachcicem i czy był w nieprzyjacielskich obozach, skończyły

się obrady 1780 r. a sejm na dzień siódmy Stycznia następnego odroczono.

Jakkolwiek smutny w ogóle obraz bezładnych obrad kreślić nam przyszło, któż nie dostrzeże w nich ogromnej zmiany ducha i charakteru. Dosyć jest je z sejmem delegacyjnym Ponińskiego porównać.

Żaden z poprzedzających nie jest do tego podobny. Inny zeń duch wieje...

Że przy pierwszym wybuchu patryotycznego zapału nie towarzyszy mu rozwaga, rachuba, zimna krew, że brak środków i narzędzi do nadania temu życiu rękojmi trwania i owoców, dziwić się nie może, ktokolwiek na przeszłość wejrzy. Naród w posiadaniu samego siebie, ani radości zwycięstwa hamować, ani sobą pokierować nie mógł. Trwała jeszcze walka z instytucyami narzuconemi, z ludźmi, którym ufać nie było podobna, z torami, jakimi oddawna szło zwichnione życie. Zarazem potrzeba było niszczyć i tworzyć, obalać i organizować. Ludzie nowi wyrabiali się dopiero, starzy ze stokroć większą przebiegłością, taktem, wytrwałością stali na przeszkodzie. Falanga gorąca biegła na oślep, ufając dobroci swej sprawy!

Zapatrując się na sejm ze stanowiska interesów chwili, ubolewać musimy nad zwłokami, stratą czasu i niepraktycznością ludzi, lecz jako wychowanie odradzającego się narodu ten sam sejm był niezmiernej wagi i pożytku. Mogły spełznąć na niczem jego uchwały, ale duchowy skutek, wrażenie, nasienie po nim — pozostały. Część zdrowa Rzeczypospolitej czuła i widziała reform potrzebę, krzewiła ich ideę, walczyła za nie.

Dla uratowania Polski jako państwa, być bardzo może, iż korzystniej było pójść z Katarzyną na Turków, dostać za to kawałek ziemi z łupów wojennych, dać się chwilowo zakuć i ocalonemi siły w pogodniejszy czas postarać się o przywrócenie straconej niepodległości. Lecz dla ocalenia idei polskiej droga obrana uczuciowo była jedyną skuteczną.

Ludzie współcześni sądzili o wypadkach z ciasnego punktu widzenia, na jakim stali. Essen powiada, że noty, które sejm wręczył Stackelbergowi, wcale go nie mieszały, bo wiedział, co mogą w Polsce imperyały i ruble, a pocieszał się tem, że miał zawsze w kieszeni kupionych trzydziestu do czterdziestu senatorów, króla i ministrów, a prócz tego dosyć posłów. Nieszczę-

ściem tylko starostw nie było już do rozdawania. Z tą nienawiścią i żółcią stary dziekan dyplomatów wyrażał się o całym sejmie. W końcu Grudnia pisał, że nie zbywało na ludziach, przewidujących z tego szumu i wrzawy najgorsze skutki i smutną przyszłość dla Polski: wzrost stronnictw, wojnę domową, wmieszanie się nowe państw sąsiednich i t. p. Nie wierzył on, ażeby Rosya, od roku 1700 w zależności trzymająca Rzeczpospolitą, uwolnić ją chciała, lub żeby Prusy dla Polski wojnę z Rosyą prowadzić mogły. „Rozwiązanie kategoryczne niedalekie, jak mi się zdaje — dodaje — bo też ministrowie pruscy piszą do króla, że ich zadanie tu prawie skończone. Utworzenie rzeczywistego wojska, które istnieje tylko na papierze i które życzą sobie, by na niem zostało, stworzenie komisyi wojskowej (której ledwie część trzecią dokonano), deklaracye przeciw Rosyi — nic w tem niema rzeczywistego, stałego: wszystko daremna paplanina, obrzydłe facyendy i nędzne intrygi".

Jakkolwiek czarne to rysy, czegoś się z nich nauczyć można. Essen prawi: — „Barwy tego obrazu czarniejszemi się jeszcze wydadzą przez kontrast zamysłów i usposobień, które przeciw sobie mają król, jego stronnictwo w narodzie, opozycya, poseł, jego partya (która *nie zawsze* jest partyą króla) i ministrowie pruscy. Król źle stoi z opozycyą (Grudzień), raz źle, to znowu dobrze z partyą rosyjską. Ministrowie pruscy są źle z królem, jeszcze gorzej z posłem rosyjskim, ale bardzo dobrze z opozycyą, która jednak często się im wymyka" *).

Co się tyczy króla, już w Grudniu pisany drugi list do cesarzowej daje w nim poznać zmianę. W pierwszym ubolewał nad intrygami, w drugim pisze, że usiłowąniom szlachetnym narodu tylko przyklaskiwać może. Wahał się Stanisław August pomiędzy rodziną, posłem, przekonaniami życia całego a prądem, który go porywał. Słaby, ulegał zarówno dobrym jak złym wpływom, a że szlachetniejszym był może niż się zdawał, pociągniętym być musiał zapałem ogólnym i żarem patryotyzmu. Zrazu jednak niedowierzano mu, dręczono go i nad wojskiem władzy dać się obawiano.

Co do Prus, Essen powiada: „Nie trzeba sądzić, ażeby Polacy więcej byli dworem berlińskim zachwyceni, niż wiedeńskim

---

*) fait faux bond.

lub petersburskim, ale mają lepsze wyobrażenie o królu pruskim; wiedzą, że ma serce i uczucie, a o obojgu innych sądzą, iż serce i wnętrzności posiadają tylko dla własnej korzyści. Byłoby jednak do życzenia, aby ministeryum berlińskie okazało tyle wspaniałomyślności, by liberalizm tego przebaczyć umiało, który mu powiedział, iż dzieła Fryderyka W. bardzo nie w porę tu nadeszły do Polski, bo w nich polityki i rysy o Polsce i narodzie znajdują, z których tem gorsze wyciągają wnioski, że się w nich wypowiadają zasady, od jakich państwo nigdy nie odstępuje. A do tego jeszcze przybywa, iż w Berlinie ten sam minister jest u steru, który w swych pismach publicznie uwiadamia, jaki miał udział w rozbiorze Polski, a mają go za zbyt wytrwałego i za starego, aby miał zmienić zasady, lub żeby mu w sercu nie zostało pragnienie kilku województw. Stąd strach i obawa, aby znowu dwory, jak w roku 1774, *kosztem Polski* się nie pojednały“.

„Dodaję — kończy jeszcze — że jeśli to podejrzenie najmniejsze prawdopodobieństwo za sobą mieć będzie, wszystko tu dla króla pruskiego stracone, tem pewniej, iż poseł rosyjski nie przestaje powtarzać, że król Wielką Polskę chce mieć, a cesarzowa koniec końcem, dla uspokojenia go, będzie zmuszona na to się zgodzić“.

* * *

Dziwną łatwość czczego-słowa mieli ówcześni mówcy sejmowi, a nie było jednego, coby się z nią popisać przed światem, Koroną i Litwą, prześwietnymi Stanami i królem JMcią nie pragnął. Senator czy poseł, nie mógłby oczu pokazać, wróciwszy do województwa, gdyby na sejmie zamilczał. Ówczesne *Zagadki*, dające charakterystykę nie zawsze dowcipną, ale dobitną osób czynnych na sejmie i galeryach, wyrzucają wielu posłom — milczenie, gdy im je niemal za cnotę rachować należało.

Chwytał poseł jakąkolwiek zręczność, aby imieniem współobywateli królowi złożyć hołd czci, powiedzieć mu, że się wolnym urodził i wolnym chce umierać, że dla ojczyzny wszystko poświęcić jest gotów — i wzburzonym słów potokiem na chwilę uszy słuchaczów zalać. Chwile te czasem trwały godzinami.

Wśród rozpraw nad najpilniejszym przedmiotem, gdy mowa wczoraj przygotowana nie została użytą, wtrącono ją przygrzaną i przyprawną na nowo *per fas et per nefas* tam, gdzie wcale nie przystała. Mógł się sejm czteroletni pochlubić mówcami zdolnymi; licząc w to samego króla, mającego dar ujmującej wymowy, był nim ks. Kazimierz Sapieha, którego nic nie kosztowała gorąca, świetna, porywająca improwizacya po nocy spędzonej na hulance w towarzystwie *tężyzny*, mówili pięknie Ignacy, a nadewszystko Stanisław Potocki, ks. Czartoryski, poseł lubelski, Suchodolski i inni — lecz nie zbywało na Don Quichotach krzykliwych, jak Suchorzewski, lub humorystach niesmacznych, jak osławiony Jezierski. Dowcipował trafniej Benedykt Hulewicz, który Rzeczypospolitej radził zerwać alians z retoryką a zawrzeć z logiką. Ciężką i wymuszoną wymową odznaczał się zacny wojski Zaleski. Wszelkiego rodzaju oratorów tu znaleźć można i wszelkiej wartości mowy, począwszy od młodego Niemcewicza, pełnego uczucia i ognia, do mdłych mówców, w których długich chryjach koniec się początku nie trzymał, a środek nie wiązał z obojgiem.

Próbował w początkach sejmu wyjść na mówcę republikańskiego Szczęsny Potocki, ale mu się to nie udało, mimo poparcia licznych zwolenników, co jego mundur nosili.

Nieznośna długość mów, wywodów, powtarzań, czasem w istocie dozwala posądzać posłów, iż umyślnie tak rozwlekle rozprawiali, aby czas nadaremnie schodził.

Tryb narad mimo usilności obu marszałków, szczególniej łagodnego i ukochanego Małachowskiego, był obrachowany na stratę czasu. Domagali się głosu ci, co nic do powiedzenia nie mieli, a odmówić im go było to szlachcicowi wolny objaw myśli jego tamować! Stąd gniewy i swary i nieustanne wtrącenie rzeczy, nie będących na dziennym porządku. Godzin czasu dziesięć, czternaście upływało w mozolnej walce, aby się dobić do redakcyi prawa, wylewem próżnym słów zamaskowanego, które potem często nie zmienione przyjmowano.

Dziś jeszcze dyaryusz sejmowy rozpaczliwe obudza zniecierpliwienie.

Lecz wiele rzeczy w nim stały się dla nas niezrozumiałemi dzisiaj, bo im towarzyszyły okoliczności przemilczane i zapomniane. Niedorzeczna interpelacya była strategicznym stron-

nictwa obrotem, wtrącona materya zmuszała do pewnych tłomaczeń. Z walki tej zostały popiół i kości...

Nigdy pewnie sejm żaden tak nadzwyczajnego nie obudzał zajęcia i tak się na całym nie odbił kraju.

Oczekiwano czasem wypadku posiedzenia z gorączkowem upragnieniem; na galeryach do późna stały panie, poklaskując mówcom, uśmiechając się walczącym, zachęcając zwątpiałych. Dowodem tego współczucia całej społeczności, tego udziału, jaki kraj miał w pracach sejmowych, są niezliczone wiersze, broszury, rozprawy, polemika drukowana i pisana we wszystkich niemal materyach, na obradach rozbieranych. Sejm czteroletni miał swą literaturę, której wyborną posiadamy monografię. Powołani i niepowołani, umiejący pisać i wcale niewprawni, rwali się do pióra. Nie szło o formę, chodziło o myśl, o rzecz, o zwycięstwo w sprawie żywotnej. Za i przeciw zjawiały się głosy w każdym przedmiocie.

Najdzielniejszy z orężów — dowcip, nie został zapomnianym: użyto go do ostrego cięcia tych, co się żadnym argumentom nie dawali. Słówko, które, jak pstry papierek ptakowi przyczepiony, sprowadzało całe stado na przystrojoną ofiarę, często więcej działało, niż najlogiczniejsze wywody.

W czasie czteroletniego sejmu zjawiły się *zagadki* wierszem, epigramata satyryczne, charakteryzujące ostro wszystkie główniejsze postacie. Nie oszczędzono w nich nikogo. Doszło do nas przeszło dwieście podobnych ucinków; widocznie najrozmaitszej ręki i głowy owoce, zbiorowa praca wszystkich, nierównej wartości, czasem do zbytku swawolne, niekiedy mdłe i niekształtne, są przecie historycznym dokumentem, którego się pominąć nie godzi. Ileż w nich szacownych wskazówek i rysów pełnych znaczenia! Małe tylko przywiedziono próbki...

Nie oszczędzono i króla, „wsadzonego na tron od baby“:

Polacy króla nie mieli
Walniejszego do kądzieli.

Jest coś o prymasie:

Siada też przy tronie
W pąsowym robronie.

Bale daje, sam nie skacze,
Tylko na poddaszu płacze.

Księciu Stanisławowi Poniatowskiemu nie chciano zapomnieć owego nieszczęśliwego wyrażenia, gdy mówiąc o kawaleryi narodowej, nazwał ją *zgrają*. — Na Branickiego mówi zagadka:

Mina z polska kozacka,
Splamiła go krew bracka.
W ręku kielich, w ustach cnota,
Nie wiem co za patryota.

Czterowiersz o hetmanie Ogińskim mógłby być Niemcewicza, i kilka innych nieochybnie są jego dowcipu i pióra. Zagadkę o Ogińskim wspomniał parę razy w pamiętnikach.

Ma wiele cnót,
Zimny jak lód,
Z brylantem chodzi,
Nie pomaga, ani szkodzi.

Większej części tych tetrastychów, które weszły były w modę, nie sposób dziś powtórzyć, tak dobitnie się wyrażają. Nie było prawie nikogo z mężczyzn i kobiet więcej znanych w Warszawie, o kimby zagadki nie stworzono.

Oprócz zagadek, wierszy okolicznościowych, często przylepianych na domach (jak na pałacu Raczyńskich), rozrzucanych po placach, zjawiało się mnóstwo co dzień.

Najwięcej ich rozsiewano w Saskim ogrodzie, kładąc do dnia na ławkach, lub zostawiając po fiakrach i remizach. Ówczesny wiersz *) świadczy o tym obyczaju:

Ekwipaże, remizy, fiakry, bryczki, wozy,
Wy jedni zaufania mego warci gońce...
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy,
Panuj nad wami, ciemna nocy — gaśnij, słońce.

Niech się wszystkich stangretów oczy tobą kleją,
Bym, gdy pisma rozrzucam, nie był postrzeżony.

Nigdy może takiej obfitości dowcipnych słów, przezwisk, przydomków, nie wysypało się w świat, jak czasu sejmu cztero-

*) Autor pism patryotycznych alias paszkwilów do Fiakrów.

Kasztelanowa Kamieńska (Kossakowska).

letniego. Pruską partyę zwano *patryotami,* królewską—*pieczeniarzami,* bo wielu posłom król dawał mieszkanie i stół. W senacie, między posłami, gdy się gwałt zrobił, do którego nieraz się mieszali arbitrowie, dawało się głośno słyszeć słowo: *pieczeniarz!*

„Co się tyczy słowa *pieczeniarzów* — pisze Kitowicz — rzecz dziwna, że się nim nie urażają, choć obiema uszyma dobrze słyszą na wysiadaniu z karet, albo na wsiadaniu do nich; gdy się nacisk robi, tedy zajeżdżający po swych panów na zamek, gdzie się sejm odprawuje, stangreci, lokaje, hajducy, wołają jedni na drugich: Umykaj, pieczeniarzu! Stój, pieczeniarzu! Czekaj, ja pierwszy, bo ja patryotyczny, a ty pieczeniarski!... Zwady przychodzą czasem aż do bitwy, które marszałkowska warta poskramia".

Literatura nie pozostała obojętnym życia świadkiem, patryotyczna szczególniej przyklaskiwała każdemu usiłowaniu, puszczała race w chwili niebezpieczeństwa, smagała nielitościwie zdrajców i tych, których niegdyś Herburt z Fulsztyna zwał *„neutralistami"*, dowodząc, że gdy o ojczyznę idzie, obojętnym się być nie godzi. Naruszewicz, Krasicki, Węgierski, Trembecki, Niemcewicz i wielu mniej znanych, nie wahali się sławić jednych, karać drugich, pobudzać wszystkich. Wszyscy brali udział w tej sprawie odrodzenia, aż do woźniców, co przed zamkiem stawali, cóż dopiero powiedzieć o kobietach!!

W białych sukniach i szarfach pąsowych pokazywały się

na wszystkich zebraniach, począwszy od galeryi w sali sejmowej, na której do nocy przesiadywały, aż do uroczystości, których były najpiękniejszą ozdobą. W tym właśnie czasie księżna Izabella Czartoryska najczynniejszą była patryotką, kazała golić głowy i przywdziewać polskie stroje, jak mówią zagadki.

Słynna z dowcipu księżna de Nassau, z domu Gozdzka, Kossakowska, kasztelanowa kamińska, którą praczką Potockich zwano, bo ich długi opłacała, pani Krakowska, siostra królewska, hetmanowa Ogińska, księżna marszałkowa Lubomirska, czynnie się zajmowały polityką.

Usposobienie patryotyczne znalazło w nich gorące współpracownice.

Nigdy Warszawa świetniejszą nie była, jak w czasie sejmu czteroletniego. Mnóstwo zamożnych obywateli cisnęło się do stolicy, posłowie i senatorowie z rodzinami, ciekawi cudzoziemcy, wiejscy hreczkosieje, napływali; przyjmowano, bawiono się, wyszukiwano rozrywek nieustannie. Szał jakiś ogarniał najobojętniejszych, zbytek i przepych, któremu się cudzoziemcy wydziwić nie mogli, zwiastował mnogie ruiny. Warszawa ściągała z całego świata szarlatanów, awanturników i ciekawych. Domy ks. Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, Radziwiłłów, otwierały się bez wyboru niemal dla każdego, kto przyzwoicie ubrany przychodził. Dla posłów stoły otwarte były wszędzie. Wieczory, reduty, assamble, teatr, bale, hece, obiady, kolacye, zajmowały tak czas, że go niewiele na pracę zostawało.

Improwizowało się potem wszystko, jak mowy ks. Sapiehy. Ludzie, zmuszeni bywać na wielkim świecie, z trudnością obowiązkom towarzyskim podołać mogli.

W niedziele bywał wielki obiad u ambasadora, wieczerza u ks. prymasa, którego honory domu czyniła kasztelanowa Oborska, w Poniedziałki bywały przyjęcia u dworu, u marszałka Mniszcha, we wtorek u Małachowskiego, marszałka sejmowego, we Srody u ks. Adama Czartoryskiego, we Czwartki u Szczęsnego Potockiego, dopóki był w Warszawie, w Piątki u marszałka Ignacego Potockiego i t. d.

Wśród tych zabaw przygotowywano umysły, ściągano ludzi, pokonywano zwolna wstręty i rozszerzano idee.

Obok domów pańskich, sadzili się też majętniejsi bankierowie na świetne przyjęcia, jak Tepperowie, zięć Teppera Szulc,

Hr. A. Bezborodko.

jak sławny piękną żoną hr. Tomatis, który dla graczów otwierał podwoje, i wielu innych, mniej głośnych. Gra była jedną z namiętności tego czasu; graczów, co dnie i noce spędzali za stołami lombra i faraona, liczono mnóstwo.

Grali duchowni, jak biskup Massalski, który czasu sejmu delegacyjnego przegrawszy 20,000 dukatów, na jakiś czas potem opuścił Warszawę.

Na wieczorach u niego i u Ponińskiego, u posłów austryackiego i rosyjskiego, widać tylko było naówczas tańce i stoły faraona*). W czasie czteroletniego sejmu Poniński już był zubożały, dóbr nie miał żadnych, długów mnóstwo, żył z pensyi... Do takich namiętnych a znanych graczów liczono Manuzzego, który się był ożenił ze starościną Opeską, Soltenhoffa, który miał indygenat i starostwo także. Potocki, w. krajczy koronny, gdy przyjął urząd rzeczywistego radcy tajnego austryackiego z pensyą 2000 złt. austr., ktoś zauważył, że on zwykle na kartę stawiał 400 dukatów **). Szło o tytuł nie o pensyę. Szczęsny Potocki grywał i tysiącami dukatów, jak na magnata przystało. Kitowicz słyszał, iż tak grywając z Bezborodkiem, życzliwość sobie jego pozyskał.

Pijatyki dawniejsze Augustowskie wychodziły powoli z obyczaju, bo król rzadko wypił wina kieliszek; ale pozostali tędzy jeszcze opoje, począwszy od hetmana Branickiego, który, jak wszyscy świadczą, rzadko trzeźwym bywał. Oskarżają o to i siostrzeńca jego ks. Sapiehę ***), iż przybywał często na sej-

*) Schmitt. Materyały. II, 156.
**) Schmitt. Materyały. II.
***) Méhée.

mowe posiedzenia „jeszcze po wczorajszem upiciu się nie wytrzeźwiony“ *).

Mówiono o Komarzewskim, adjutancie króla, wielce zdolnym człowieku, iż kosz szampana wypijał w godzinę i nie upijał się. Komarzewski i Swiejkowski, stolnik wołyński, założyli się z ks. Lubomirskim, podstolim koronnym (który też pił wcale nieźle), iż we dwu wina starego węgierskiego beczkę, odjąwszy czop, wypiją z kolei **). Zbytek był w jadle równy jak w napojach i na przysmaki szło zagranicę pieniędzy wiele, balowano dnie i noce. — Brakło obyczajom powagi, szczególniej w stolicy, gdzie polskie tradycye i domowe zwyczaje ustąpiły kosmopolitycznym, a król cieszył się, gdy ks. de Ligne wychwalał z tego Polskę, iż właściwy sobie traciła charakter. Lecz po czasach saskich nie łatwo się było poprawić i wytrzeźwić — a okoliczności szał raczej pomnażać musiały niż studzić.

---

*) Méhée dodaje złośliwie: A witają go jako cnotliwego marszałka konfederacyi.

**) Moszczeński. Pamiętniki.

IV.

SKARB I WOJSKO.

1789.

Widok sali sejmowej. Król i sejm. Lucchesini. Otwarcie posiedzeń. Projekta różne i ofiary. Szczęsny jedzie na Ukrainę. Mowa Niemcewicza za włościanami. Niemcewicz i Walewski. Rada nieustająca. Groźby Stackelberga. Rada i straż. Obrona Rady. Mowy przeciwko niej. Głosowanie i obalenie Rady. Nowa epoka sejmowa. Skarb i wojsko. Głosy w Izbach. Prawodawstwo i obyczaje. Butrymowicz o Żydach. Bunty ukraińskie. Raport Szczęsnego. Morderstwo w Niewierkowie. Włóczęgi i prawo zabezpieczenia spokojności publicznej. Jeszcze o buntach. Zdania o nich. Obawy w kraju. Szczęsny Potocki. Stosunki jego z królem. Przyjaciele i nieprzyjaźni Szczęsnemu. List do Millera. Szczęsny zatrzymuje komendę. Stanisław i Szczęsny Potoccy. Uchwały sejmowe. Wojsko. Powołanie nowych generałów z zagranicy. Głosy kraju. Ofiary na wojsko. Podatki. Uchwała dziesiątego grosza. Podatki od duchowieństwa. Opinia o nich publiczna. Pensye biskupów. Narady o nich i głosy. Wyjazd prymasa. Wspomnienie pojezuickich łupieży. Monstrancya krakowska. Wspomnienie sejmu delegacyjnego. Oskarżenie Ponińskiego. Obrońcy jego. Głos Ignacego Potockiego. Krasicki o Ponińskim. Domagania się sądu. Wojciech Turski. Ucieczka i pochwycenie Ponińskiego. Kalikst Poniński obrońcą brata. Przypozwania. Rodzina winowajcy. Branickiego obrona. Trembeckiego: „*Ma pan rozum*“. Ksiądz Spirydon kapucyn do marszałka Potockiego. Deputacya do ułożenia nowej formy rządu. Myśli zasadnicze. Pisma w tym przedmiocie. Opinie o reformach. Punkta główne. Spory o nie. *Rada partyi Branickiego*. Paszkwile. Sprawa miast. Przygotowania do niej. Jan Dekert, prezydent miasta Warszawy. Żądania miast. Zwołanie delegatów. Wystąpienie ich przed sejmem. Oburzenie powszechne. Deputacya do sprawy miast. Głosy w tym przedmiocie. Polityka zagraniczna. Rosya i Prusy. Rady gabinetu francuskiego. Scena z p. Aubert'em. W. hr. Engeström, poseł szwedzki. Porażka na kresach. Lucchesini zastępuje Buchholtza. Noty Essena. Posłuchy. Nota pruska i pruskie plany. Polityka rosyjska. Herzberg i Lucchesini. Projekt zamiany Gdańska i Torunia na Galicyę. Stosunki z Austryą. Posłowie do dworów obcych. Król i sejm. Korsak. Wpływ sejmu na ogół. Uroczystość. Nowy Rok. Blanchard. Cześć oddana Małachowskiemu. Król i Lucchesini. Branicki. Kossakowska. Obchód w Krakowie. Krasicki w Warszawie. Medal pruski na cześć Polski. Gazeta ks. Luskiny. Rocznica koronacyi. Król z narodem, naród z królem. List o sejmie z Grudnia.

IV.

Skarb i wojsko.

1789.

„Piękny to był i poważny widok — pisze ks. Adam Czartoryski w „Żywocie Niemcewicza*) — Izb połączonych, kiedy król na sesyę przybywał. Szli przed nim: dwór, ministrowie, marszałkowie z podniesionemi laskami. Gdy usiadł na tronie, ministeryum odchodziło na swoje miejsca w drugim końcu sali. Wezwany przez w. marszałka koronnego, marszałek sejmowy stojąc zagajał posiedzenie, rozprawy się zaczynały. Gdy król chciał mówić, temi słowy wolę swoją oświadczał:

— Proszę ministeryum do siebie.

Ministrowie szli ku tronowi i stawali po obu stronach, a marszałek w., uderzywszy laską, rzekł:

— JKMość mówić będzie.

Po skończonej mowie ministrowie wracali na swoje miejsca, chyba że król solwował sesyę, co działo się najczęściej po każdej jego mowie i póki harmonia nie ustawała między sejmującymi Stanami. To były momenta, w których powstawały najburzliwsze okrzyki i wołania, które króla dochodziły, nim z Izby spiesznie ze swym orszakiem nie oddalił się“.

Ta harmonia, o której wspomina czcigodny autor „Żywota“, jeszcze była się nie ustaliła. Walka w łonie Izb trwała, a król trzymał widocznie z posłem i Rosyą, chociaż, jakeśmy wspom-

*) Żywot J. U. Niemcewicza, 69.

nieli, w Grudniu już pisał do cesarzowej, że usiłowaniom narodu przyklaskuje. Niedowierzano Stanisławowi Augustowi, a on sam wahał się jeszcze związku z Rosyą odstąpić. Otaczająca rodzina utrzymywała go w tych usposobieniach.

Essen pisze: „Postępowanie króla w czasie tego sejmu było bezwstydne, jednakże pochodziło ono zarówno ze złego (?) serca jak z obawy, aby nie był wystawiony na zemstę narodu, gdyby mu Rosya usunęła opiekę, jemu, rodzinie i wszystkim współwinowajcom w tej sprawie. Gdyby monarcha ten był postępował, jak jego obowiązki nakazywały, gdyby nie grał roli niezaprzedanego Rosyi, interesa Rzeczypospolitej byłyby na pewniejszej stopie, do której nigdy nie dojdą przez opozycye i niepojęte zawady, które Stanisław August umie im stawić, i przez spory a nieufność, które sieje przeciwko Prusom w narodzie".

Zdanie niechętnego krajowi i królowi Essena po części tylko się usprawiedliwia.

Trudno było uwierzyć Prusom i zerwać od razu z Rosyą, a Stanisław August lepiej od innych czuł i wiedział, że chwilowa swoboda, jakiej używała Rzeczpospolita pod wrzekomą opieką Prus, nie była żadną rękojmią przyszłości.

Patryotyczny obóz z pomocą Lucchesiniego i Piatolego miał nadzieję króla pociągnąć. Tymczasem starano się obalać instytucye, które stworzone były pod opieką Rosyi. Niechęć rozbudzano coraz większą ku niej i jej przyjaciołom, oraz ku ambasadorowi, tak, że oprócz króla, unikali wszyscy stosunków ze Stackelbergiem; a król, gdy musiał przemówić za Rosyą, liczył się z każdym wyrazem... Lucchesini podżegał nader zręcznie... Roznoszono z pruskiej ambasady prawdziwe, czy zmyślone słowa Stackelberga, że na przytarcie buty polskiej dosyć będzie chłopskiego buntu na Ukrainie. Król sam miał to po cichu powtarzać, zrazu chcąc obudzić przestrach w rozgorączkowanych. Ale zamiast obawy, powstało oburzenie *).

Są, którzy utrzymują, że gdy Lucchesini najgorliwiej pracował przeciwko Rosyi, Stackelberg już próbował zbliżyć się znowu do poselstwa pruskiego, i że zachodziły pewne układy tajemne.

Sejm, odroczony do dnia 7 Stycznia, rozpoczął swe prace

*) M. Zaleski. Pamiętniki. Rpm.

na nowo. Zima była nadzwyczaj ostra, tak, że ptaki marzły, musiano więc do innej sali przenieść obrady *). Dalszy ciąg prawa wojskowego przyszedł na stół, roztrząsano etat wojsk, organizacyę kadetów i t. p. Jak zwykle, *interlocutorie* mieszano projekta, żadnego z przedmiotem związku nie mające, między innymi i sejmu nieustającego. Poniński odezwał się jako podskarbi przeciwko projektowi pułków z dziedzicznemi szefostwami Radziwiłła, wojewody wileńskiego, Szczęsnego i t. p. z powodów przewagi, jaką te domy przez nie zyskiwały w Rzeczypospolitej. W istocie pułk Radziwiłłowski, którego książę miał być dożywotnim szefem z rangą generał-lejtnanta, pułk, mający czasu pokoju stać zawsze w województwie Nowogrodzkiem, wprawiał sejm w kłopot o płacę, jeśliby na nią dochody skarbowe nie starczyły, bo dla utrzymania go należałoby chyba stare pułki kasować.

Ponieważ podatki na wojsko były w zasadzie uchwalone dnia 20 Października 1788 r., zostawało tylko co najrychlej myśleć o urzeczywistnieniu zaciągów i bliższem określeniu funduszów. Domagał się tego Suchodolski.

Podano znowu grzeczną notę do Stąckelberga o ewakuacyę wojsk rosyjskich, komunikując ją mocarstwom innym.

Obawa buntów odzywała się ciągle. Szczęsny, znowu przytomny, oświadczył się jutro zaraz (10 Stycznia) jechać na Ukrainę, dla zbadania sprawy na miejscu. Mowa jego nadzwyczaj była patryotyczna. „Polak jestem — mówił — szlachcic i obywatel tych województw, z których donoszą wieści o wszczynającym się buncie. Chcę dopełnić powinności, oświadczam się, że wykonywając rozkazy prześwietnej komisyi wojskowej, zaraz jutro wyjeżdżam na Ukrainę“.

Dalej w mowie tej protestował przeciwko nierównemu podatkowi (podwójnemu podymnemu) i wspomniał — *hańbę pierwszego podziału.*

Na tejże sesyi domagał się ustanowienia *stałego, wiekuistego* podatku i raz jeszcze w imieniu województw Podolskiego i Bracławskiego protestował przeciw podwójnemu podymnemu, gdy inne województwa były zwolnione.

Wszystkie myśli i projekta lały się i sypały, jakby w oba-

*) Wisła stanęła dnia 6 Grudnia, a puściła dnia 6 Kwietnia. Stała okrągłe cztery miesiące.

wie, że na nie czasu nie starczy, jakby każdemu pilno było co rychlej rzucić je przed oczy narodu.

Niemcewicz z rzeczy podatków przemówił o ulżeniu ich dla włościan.

„Bo czyliż ten szacowny i biedny stan chłopów, czyli ten rolnik, co się budzi przed wschodem jutrzenki, co twardym lemieszem nieurodzajną częstokroć rozdziera ziemię, skrapia narzędzie swej pracy potem, a nieraz i łzami, czyliż ten człowiek, który wyprowadza nasze produkty, który przeciw porywczemu rzek biegowi w najprzykrzejszy upał słoneczny ciągnąc własnemi piersiami łodzie, nie już potrzebami, ale nieraz obciążone zbytkami naszymi — czyliż, mówię, ta część ludzi, którym praca i nędza zostawione w udziale, równie ma się do skarbu przyczyniać, jak my, co z ich krwawej pracy żyjemy?"

Wymowny ten głos Niemcewicza uczynił wielkie wrażenie. Po sesyi Walewski, wojewoda sieradzki, przyszedł do niego i z miną rubasznie przyjacielską, która źle gniew pokrywała, zawołał:

— Wyrodku! i ty sam, stary szlachcic, za chłopami odzywać się odważasz!

— Panie wojewodo, mam to sobie za zaszczyt i chrześcijańską powinność — rzekł Niemcewicz.

Walewski spojrzał nań, ścisnął mu rękę, aż p. Julian zakrzyczał od uścisku, i szepnął na ucho: — Bez urazy, bądź u mnie wieczorem na ostrygach *).

Naglono o podatki. — Stoimy nad przepaścią! — wołał nie bez przyczyny Kociełł, poseł oszmiański. Podniosło głosy wielu za podatkiem stałym, którego i Szczęsny życzył, chcąc go mieć procentem od dochodów (rodzaj incometaxe).

Wszystko to jednak było tylko przedburzem: gotowało się wniesienie i gorące poparcie obalenia Rady nieustającej. Patryoci pragnęli tego koniecznie, było to dla nich znakiem odzyskania niepodległości. Nie szło może o samą instytucyę, której byt był usprawiedliwiony w organizmie ówczesnego rządu — szło o pochodzenie jej obce, o ludzi, co w niej zasiadali, o nadużycia spełnione. Obalić chciano złowrogiej pamięci instytucyę, a zastąpić ją inną, której imię *Straży* nadano.

*) Niemcewicz. Pamiętniki. Paryż.

Rada nieustająca, do której większość zawsze pod wpływem ambasadora wybierano zaprzedanych jemu ludzi, zohydzoną była w narodzie. Ignacy Potocki, który był obfitym w wynajdywaniu i tworzeniu nowych wyrazów i słynął z tego, zwał ją *Vice-Sejmem*. W początkach sejmu już rozeszły się najróżniejsze jej przezwiska. Najpopularniejszemi były: *Zdrada nieustająca, Zwada nieustająca* i *Rana nieustająca*. Zwano ją matką nieładu i córką ruskiej gwarancyi *).

Rada nieustająca w ogóle tak była znienawidzoną, iż wstydzili się ludzie należeć do niej.

Karśnicki, kasztelan wieluński, omyłką podany w gazecie jako konsyliarz Rady nieustającej, publicznie się z tego oczyszczał.

Dniem przed tem posiedzeniem, wiedząc, co się gotowało, wezwał jakoby do siebie Stackelberg marszałka sejmowego Małachowskiego i po swojemu nagadał mu terminami uszczypliwymi, że niezdatny jest do sprawowania urzędu, który piastuje, że nie umie poskromić wielomówstwa zuchwałych posłów, że republikanie zagorzali, zbytniem się zuchwalstwem unosząc, obrażają JCMość, że czynny marszałek umiałby powściągnąć wyuzdane języki i t. p. **).

Małachowski obrażony odparł, że zna swoją powinność, ale ta nie dozwala mu ust zamykać posłowi, równą jak marszałek powagą zaszczyconemu.

Do żywego dotknięty rozmową, Małachowski pobiegł zaraz między posłów, nagląc o przyspieszenie obalenia Rady, za którą Stackelberg obstawał.

Po tej to rozmowie nienawykły do nieposłuszeństwa poseł miał się odezwać, że Polacy bardzo zhardzieli.

Wiedziano więc wcześnie na zamku, co się gotuje, i król przybył na sesyę z mocnem postanowieniem opierania się opozycyi. Zaledwie wniesiono o zniesienie Rady, Potocki, poseł lubelski, ustanowienie *Straży* u boku króla zaproponował. Poparł

---

*) Ignacy Potocki lubił i umiał nowe tworzyć i zastosowywać wyrazy. Mówiąc o departamencie wojskowym, powiedział, że został do Rady *wcielonym*. Uważano to za nowość i przypominano mu owo *wcielenie*, tak jak Malachowskiego prześladowano wyrazem często przez niego używanym: *wywiązywać się*.

**) Kitowicz.

go Czartoryski, chcąc wprzód jednak mieć podatki. Wtrącano nadaremnie różne inne projekta, Izba nie dawała się zbić z drogi. Wystąpił gwałtownie przeciwko Radzie Suchodolski, jako przez *obcych* narzuconej. Inni dopominali się znowu o posłów za granicę. Niemcewicz dla dotknięcia króla zażądał, by Izba kazała powołać napowrót do kraju generała inspektora, który był płatny, a nic nie robiąc od lat kilku, siedział zagranicą.

Poparł go Grabowski i znowu powrócono do Rady i jej obalenia. Kossakowski, a z nim kilku z rosyjskiego obozu, bardzo zręcznie motywowali opozycyę, jako republikanie, obawiając się niby królewskiego despotyzmu, przeciwko któremu Rada była zasłoną.

Lecz wstrzymać nacisku nie było podobna.

— „Nieustająca Rada — wołał *turbator* Jezierski — gdyby w kraju *zdrada*, co sekreta do nieprzyjaznego wynosi domu!“

Precz z nią! Poszli za nim inni. Mierzejewski, poseł podolski, rzekł:

— „Uwięzienie przed konwikcyą biskupa i senatora (Sołtyka), wpuszczanie, zapraszanie wojsk obcych, tworzenie w Radzie konfederacyi, rozsyłanie po sejmikach obcego żołnierza, bez wzdrygnienia na rozlew krwi, to jest cecha postępków Rady nieustającej, nie zważającej na naród, na prawa i na samą ludzkość“.

W tym samym duchu po nim mówili Suchodolski i Potocki. Król mógł już być przeświadczonym, że ogromna większość była za obaleniem Rady i że przypuszczonemu szturmowi oprzeć się nie potrafi.

Zdaje się, że manewrem dla odwrócenia uwagi od tego przedmiotu było wniesienie podskarbiego Ponińskiego zaciągnięcia zagranicą pożyczki miliona czerwonych złotych. Ale samo imię Ponińskiego i wspomnienia sejmu 1775 r., wywołały ostre wyrażenia: „Sejm pamięci niegodny“.

Wszyscy byli niemal zgodni w domaganiu się *podatku wieczystego*, który i król popierał. Popularną ideą tego podatku myślano odciągnąć od Rady, zwlec tego dnia ostateczną decyzyę i jeszcze próbować wpłynąć na posłów. Nie pomógł podatek jednakże: mowy po mowach następowały, za i przeciw, zawsze o Radzie, zajmującej umysły wszystkie. Dawano uczuć królowi, iż nie zwycięży opozycyi, że naród dla spodziewanych przezeń

korzyści osobistych i rodziny, własnej sprawy nie poświęci. Ten i ów odzywał się, że Polska kaprysów i ostrego obejścia się z sobą Rosyi i Austryi cierpieć nie będzie. Wtrącono porównanie Rady i posła do pretorów i prokonsulów.

Michał Zaleski, poseł trocki, wystąpił z mową w duchu konserwacyjnym, doradzając nie obalać nic, nie wywracać, ale przywracać i poprawiać.

Ciągnęło się tak długo, iż marszałek książę Sapieha zawołał: „Nadejdzie wiosna, a my jeszcze będziemy radzić, wtedy, gdy już siebie bronić i czynićby potrzeba".

Mowy po mowach coraz gwałtowniejsze następowały, wołano, aby całe dzieło sejmu 1775—1776 r. razem z nienawistną Radą pogrzebać w jednej mogile.

Bronił Rady prymas jeszcze. — „Gdyby z uchyleniem Rady wrócić się potrafiły Polsce najpiękniejsze jej prowincye, na tymże sejmie 1775 r. tymże traktatem oddane trzem sąsiadom, pisałbym się na to; ale się lękam nowego zaboru i nowych dla ojczyzny nieszczęśliwości". — Poniński oświadczył, że niekoniecznie był za ustanowieniem Rady nieustającej, lecz gdy ta w r. 1775 urządzona, w r. 1776 poprawioną została i pomiędzy sejmami okazywała się użyteczna, zgodziłby się chyba na uchylenie jej, gdyby ją zastąpić inną. Wymowny głos Potockiego poruszył Izbę. Nazwał on bardzo trafnie sejm teraźniejszy i jego narady „*sądnym dniem ustaw* 1773—1776 r." Zaczęto tłomaczyć ten sejm i wypierać się w nim uczestnictwa. Za Sapiehą Czartoryski zarzucił Izbom nieczynność, wahanie i zagrzał do stanowczego kroku. — „Czwarty już miesiąc zachwycił nas — rzekł — *operose nihil agentes*".

Nie wiem w czyim głosie miała się wyrwać groźba nawet, że w najgorszym razie *szable* mogą spór rozstrzygnąć.

Naostatek nastąpiło głosowanie i po dwunastogodzinnej sesyi Rada zniesiona została 120 przeciwko 13 głosom!! (czy raczej 11).

Zwycięstwo było wielkie: stanowiło o przyszłości sejmu, o kierunku całym polityki w latach następnych. Król i poseł stali bezbronni.

W istocie było około pięćdziesięciu głosów przeciwko zniesieniu, lecz wielu wstrzymało się całkiem od wotowania, z obawy narażenia sobie biorącej już górę większości. Jawnie wystę-

powali: tylko prymas, biskup Kossakowski, Massalski i inni, co już nic do stracenia nie mieli. Mowy Ignacego Potockiego i Branickiego, szczególniej pierwszego, najwięcej się przyczyniły do zwycięstwa.

„Tak — pisze Schmitt *) — zniesiono tę instytucyę, która pod prezydencyą króla rząd statecznie i rozważnie sprawowała (!!) Po magnatach — dodaje — nigdy się nic pewnego nie można spodziewać. Są zmienni, interesowani i w każdej chwili gotowi *wdzięczność* (!) i interes kraju swojego własnym namiętnościom, popularności, lub chwilowym robótkom poświęcić“.

Ta sesya była chwilą stanowczego przełomu. Obozowi przeciwnemu nie pozostawało nic nad psucie obrad, przeciąganie ich, mnożenie nieładu, poddawanie drobnostek — mitrężenie jednem słowem, którego się usłużni jurgieltnicy podjęli. Z obaleniem Rady nieustającej rozpoczęła się druga epoka sejmu, prawie jedynie zajęta ową walką szermierską między chcącymi z czasu korzystać a usiłującymi go psuć i trawić nadaremnie. Przeciągnęło się to do wiosny roku 1790.

„Były to — pisze ks. Adam Czartoryski **) — dwa drogie lata najszczęśliwszej pory, które jeśli spełzły na niczem, posłużyły przynajmniej do lepszego poznania znaczniejszych członków sejmu. Partye zaczęły się inaczej rozróżniać i składać. Wichrzyciele i ludzie nieuleczeni z uprzedzeń i przesądów, co Polskę od stu i więcej lat do nieochybnego upadku wiedli, znaleźli się w wyraźniejszym stosunku i towarzystwie politycznem z zaprzedanymi Rosyi i coraz jawniej w jedno grono z nimi wiązali się. Tymczasem ludzie uczciwi, przywiązani szczerze do Stanisława Augusta i w sercu nie ambasady, lecz króla stronnicy, a niemniej dlatego dobrzy Polacy, zaczęli się zbliżać do partyi patryotycznej i najprzód w sekretnych, a potem w głośnych notach z nią się łączyć“.

„Jest to chwila, od której — pisze cytowany — naczelnicy partyi patryotycznej zaczęli zwracać swe usiłowania, by pozyskać ufność króla, przekonani, że, zjednawszy go sobie, pójdą spieszniej do celu“.

Nie zaraz jednak — mówi tenże — tak błogie zamiary mo-

---

*) Życie Suworowa. II, 202.

**) Żywot Niemcewicza.

gły przyjść do skutku — wiele było przeszkód do zwalczenia; dawne urazy i nieufności osobiste króla do niektórych z ludzi, celujących teraz w sejmie, trudność odwyknienia od ciągłej uległości radom i wymaganiom Rosyi i jej zausznikom, którymi król był otoczony, stawały na zawadzie...

Obawa Rosyi i jej potęgi, jak widmo, stała ciągle na oczach Stanisława Augusta...

Następujące posiedzenia, chociaż ze względu psychologicznego są zawsze bardzo zajmujące, choć są logicznym dalszym ciągiem uchwały stutysięcznego wojska, komisyi wojskowej, podatku i obalenia Rady nieustającej, choć są szkołą i wyrabiają ludzi — już tak żywego jak pierwsze nie obudzają zajęcia.

Skarb i wojsko! odzywa się hasło nieustannie powtarzane, i około tych dwu głównych sprężyn obraca się mozolnie cała czynność sejmowa, przeciągająca się bez miary. Sejm czuje, iż nie dosyć jest stanowić prawa, że trzeba naród odrodzić w obyczajach — dla tego odzywają się w nim głosy wymowne przeciw rozszerzonemu zepsuciu.

Na posiedzeniu najbliższem Kiciński, poseł liwski, powiada:

„Uczta jedna kosztuje czasem więcej, niż wyżywienie roczne ubogiej, acz licznej familii. Powóz jeden przenosi dochód majętności, ubranie domku — wartość jego; ozdoba jednej sukni — całej garderoby szacunek, a odmiana ledwo nie co miesiąc w tem wszystkiem mody i tonu przywłaszczyła sobie nazwisko życia przystojnego. Wieleż takowe wydatki zrujnowały u nas domów; wiele dóbr ziemskich i t. d., wieluż młodzieży bez sposobu do życia zostawiły?“

„Poranki (do pracy przeznaczone) na układaniu włosów trawimy. Młodzież od dzieciństwa do pieszczot i miękkości nawykła. Od czasu, jak u nas strój zagraniczny stał się powszechnym, a do niewieściego zbliżonym, nie tylko nic domowego na sobie nie nosimy, ale wziął górę gust do cacek i bagatel. Napełniony kraj frakami, haftami, guzikami, laseczkami, dewizkami, pierścionkami, lusterkami i innemi błyskotkami, a zabrakło dzielnych wierzchowych koni, zabrakło broni, którą przedtem wszystkie domy szlacheckie bywały przyozdobione. Przytłumiony *duch narodowy* (sic)“.

Kiciński chciał, aby wrócono do stroju narodowego, i żeby urzędnicy, starszyzna, przykład dali.

W istocie musiały się bardzo zmienić obyczaje i zniewieściałość być widoczną, gdy w 1788 r. autor „Poparcia uwag nad życiem Zamojskiego" *) użycie ciągłe i noszenie szabli — uważał za rzecz już wyszłą ze zwyczaju. „Dawniej obóz szlachcicowi służył za mieszkanie, a szabla, którą *zawsze nosił u boku, a jedząc kładł na stole,* zapewniała mu wolność".

Książę Czartoryski odpowiedział trafnie Kicińskiemu, iż dwa są prawodawstwa: prawodawstwo *praw* i prawodawstwo *obyczajów*, do którego przedmiot ten należał.

Rozprawy tak przerywane *interlokucyami* szły dalej o podatkach, o ich rozkładzie (dotknięto dóbr duchownych), o nowych źródłach dochodów. Wrócono do pomysłu ustanowienia opłaty od orderów: od „Orła białego" sto dukatów, od „Stanisława" pięćdziesiąt.

Wybranowski zarzucił sejmowi znowu, że mówi wiele *de lana caprina*, a mało co robi, iż z narad rodzi się *ridiculus mus*, iż należy ważniejszych niż ordery i stemple szukać źródeł dochodów. Nie umiano jednak na razie, a raczej nie chciano tknąć istotnych źródeł, bo szlachta siebie oszczędzała i wyszły na scenę indygenaty i nobilitacye płatne.

Bardzo rozumnie i nad wiek swój trafnie z powodu lustracyi Żydów przemówił o nich Butrymowicz: „Nadać im trzeba jakikolwiek tytuł obywatelstwa, gdyby u nas już mieli swą ojczyznę i nie byli włóczęgami i tułaczami, jak dotąd. Trzeba, by prawa nie nakładały na nich podatków, któreby ich dotykały z powodu religii, by im zabezpieczyły religii swobody, własność i podciągnęły pod wszelkie krajowe jurysdykcye, nie pozwalając im mieć własnej (Status in statu), oprócz ich rzeczy duchownych".

„Żądać zmniejszenia świąt żydowskich, żądać, by jak najbardziej w języku krajowym się ćwiczyli i używali go w pismach prywatnych, publicznych; aby oświatę przez to nabywali, aby ubiór pospolity krajowy przyjęli, aby poprzestali wyłącznie szynkami się trudnić, zajęli rolą, handlem, rzemiosłami — a staną się pożytecznymi kraju obywatelami".

---

*) Poparcie, 70 str.

Butrymowicz chciał też, by opłatę stempla porówno z innymi ponosili.

Takie to głosy cześć czynią owemu sejmowi, a było ich w wielu przedmiotach dosyć, co wyprzedzały idee wieku i jasnością a zdrowym poglądem zdumiewały.

Wraz z innymi monopolami i przywilejami chciano i drukarskie usunąć.

Dnia 3 Lutego powracający z Rusi generał Kurdwanowski *) zdawał sprawę z pogłosek o buntach na Ukrainie, o duchu chłopów, o wieściach, jakie chodziły czasu dubieńskich kontraktów, że około Monasterzysk popi spiskowali, około Humania lud się zmawiał... Dosyć było luźnych takich, połapanych na gościńcach wieści, aby popłoch obudzić. Projektowano na żołd zaciągnąć Kozaków. Trwoga zrodziła się w umysłach znowu. — W całej tej sprawie buntów tkwi coś tajemniczego; jest ona sztucznie wywołaną, ma jakiś cel niepokojenia, żywią ją podszepty, wychodzące z różnych źródeł, a łatwowierność nadaje jej niepomierną wagę.

Tracono na to wiele czasu niepotrzebnie, a Essen w ogóle znajduje, iż go marnowano. — „Na nowo — pisze — plany i spory o podatki stałe przyszły pod obrady. Niepodobna zaprzeczyć, że dla pozyskania trwałej podstawy, koniecznem będzie duchowieństwo, właścicieli starostw, a wreszcie i szlacheckie dziedziczne posiadłości obciążyć. Dotąd posiedzenia jedno po drugiem bezskutecznie upływały, gdyż wszystko podatkami poobciążano w nadziei, iż przez to starostwa i dobra szlacheckie się uwolnią — a to dało sumę mało znaczącą".

Essen śmiał się też, że w Lutym całe jedno posiedzenie upłynęło na rozprawach czy sto, czy półtorasta głów być miało w chorągwi.

Wspomnieliśmy wyżej, gdy wieść o buntach zatrwożyła sejmujących, jak dziwnym zbiegiem okoliczności zeszły się pierwsze

*) Kurdwanowski, jak wiadomo, był służką hetmana, tak, że ta sprawa buntów ciągle z tego jednego źródła płynie. W jednem z najlepszych pism z czasów sejmu tego, *Próbce* pióra bezstronnego obywatela (Kaj. Kwiatkowskiego), pisze o sprawie buntów: „Już tu zaczęła się oczywiście pokazywać partya, przelewająca tę materyę i czas trująca... poczęto jej publicznie na sejmie przymawiać". Nakazane były po kościołach suplikacye na odwrócenie rzeczy — nie istniejącej.

o tem pogłoski z powrotem hetmana Branickiego do Warszawy. Pierwszy też siostrzan hetmana dał o tem znać w Izbie. Schmitt *) nie waha się stanowczo, z notat posła rosyjskiego czerpiąc, twierdzić, iż cała ta sprawa buntów była dziełem partyi Potemkinowskiej i Lucchesiniego. Najwięcej się nią zajmowali w istocie Branicki i Sapieha, popierany przez Kublickiego, Suchodolskiego i Mierzejewskiego (którzy wszyscy u Branickiego mieszkali i przez niego byli utrzymywani). Suchorzewski, który był ich narzędziem, tak się zapędził raz, że chciał zaraz wojnę wypowiedzieć Rosyi i posłowi dać do wyjazdu paszporty.

Stackelberg dowodził, że cały bunt był zmyśleniem, że Branicki z Sapiehą stworzyli go, aby zrodzonym zeń niepokojem się posługiwać. Stackelberg żalił się nawet na Sapiehę Branickiemu, który miał mu odpowiedzieć na to:

— Cóż pan chcesz? Sapieha chce zarobić na sławę, a pamięta przyjęcie w Kijowie **).

W istocie on i Ignacy Potocki byli tam jak najgorzej widziani. Cesarzowa czyniła to z naprawy stonnictwa króla, które ich obu cierpieć nie mogło, równie jak Szczęsnego, ciesząc się niezmiernie okazywanym im chłodem.

Wejrzawszy głębiej w tę sprawę, widzimy, że ani mniej ani więcej do buntów podówczas usposobienia nie było w istocie, tylko jak zwykle na Ukrainie, gdzie się pamięć Koliszczyzny i Kozaczczyzny utrzymywała. Zwrócona uwaga, zrodzony niepokój, kazały poszukiwać troskliwiej poszlak. Podnoszono wypadki luźne, wykładano znaki niechęci i uczyniono z tego postrach dla kraju.

Szczęsny, wyjechawszy z Warszawy dnia 10 Stycznia na Ukrainę, przesłał raport, który czytano dnia 19 Lutego, donoszący, iż o buntach tam wcale słychać nie było. Wszakże niedowierzano mu i na następnej sesyi domagano się uzbrojenia obywateli.

W Izbach bardzo często słyszeć się dawały grożące głosy w Marcu, gdy się wszczęła mowa o stanie włościan i potrzebie ulżenia im, Rożnowski, poseł gnieźnieński, wspomniał o ucisku, jako o przyczynie istotnej buntów.

---

*) Suworow. II, 218.
**) Ibidem. II, 220.

W Kwietniu wypadek na Wołyniu w Niewierkowie z rodziną Wyleżyńskich dziwnie posłużył do odżywienia strachu, do wznowienia materyi o buntach. Wrażenie tego morderstwa i rozgłos jego przeraziły wszystkich. Ignacy Wyleżyński, rotmistrz kawaleryi narodowej, żona jego Anna z Bierzyńskich, guwernantka, garderobiana, karlica, szafarka i praczka, zamordowani zostali w nocy przez sługi dworskie, młodych chłopców, którym Wyleżyński starał się dać wychowanie. Umieli bowiem czytać i pisać po polsku i po niemiecku, jeden z nich grał na skrzypcach, drugi rysował. Bracia dwaj, z których jeden rymarzem był, drugi lokajem, żądali jakoby uwolnienia od pana, zuchwale się znajdowali i jeden z nich był ukaranym. Uczynili więc zmowę i zasadzkę, powykręcali zawczasu broń w domu, powiązali szable, resztę służby upoili. Morderstwo mimo obrony popełnione było z okrucieństwem i zaciętością, umyli się po niem spokojnie winowajcy i zrazu zataili, ale ich wykryto i srodze ukarano. Ćwiertowano hersztów a dziesięciu powieszono.

Niewierkowskie zabójstwo posłużyło do odżywienia postrachu. Wspomniano o niem na posiedzeniu 16 Kwietnia. Duch buntowniczy przypisywano podżeganiu Filipowców ruskich, jeżdżących po kraju pod pozorem handlu. Butrymowicz zwrócił na to uwagę, że ta część ludności Rzeczypospolitej nie czuła się w obowiązku wierności ani jej, ani królowi, bo się modliła za cesarzowę i sądziła od niej jedynie zależną i poddaną, chciał, by zakazano modłów za cesarzowę. Radzono o buntach przez dni kilka i postanowiono prawo przeciwko włóczęgom markietanom „*Zabezpieczenie spokojności publicznej*“. Markietani powinni byli mieć świadectwa. Innym włóczęgom, popom nieunickim, czerncom wędrownym, Filiponom, w niedziel dwie nakazano wybrać się zagranicę, pod surową karą. Miano też w myśl Butrymowicza wydać uniwersały, aby dyzunici nie ważyli się modlić, tylko za króla i Rzeczpospolitą. Essen, wspominając o tem, powiada: „Dowiedziano się, że nasiona powszechnego powstania poddanych polskich greckiego wyznania przeciwko szlachcie polskiej we wszystkich prowincyach królestwa rozszerzone były, gdzie ci mieszkali— a gdyby nie energiczne wystąpienie rządu, byłoby do wybuchu przyszło (!). Jeszcze nie są zupełnie spokojni (mówi Essen w Kwietniu 17—21). Wszystkie familie uciekają, gdzie kto może. Dowiedziano się, że powstanie nie wprost od ludu szło,

ale przez gęsto rozsypanych ruskich markietanów, kolporterów i innych podżegane być miało".

Essen dodaje także, iż przypisywano je partyi Potemkinowskiej.

Głoszono, że rzeź powszechna nastąpić miała około dnia 20 Kwietnia na ruskie święta wielkanocne, że pięć do sześciu tysięcy wysłańców ruskich rozsypanych było po kraju, którzy nad chłopami pracowali i noże roznosili. Na sejmie w Kwietniu (23) żądano natychmiastowego wysłania wojsk, co też zarządzone zostało. Trwało to zaprzątnienie buntami dosyć długo. Pierwszych dni Maja w Tarnorudzie rządca lękał się o bezpieczeństwo komory Rzeczypospolitej i żądał od Szczęsnego sił wojskowych, bo około Satanowa, Zawalijek i Tarnorudy, kręcić się mieli hultaje, z których kilku uwięziono. W Izbach mówiono o tem nieustannie, chcąc zakazać nawet pielgrzymek pobożnych do Kijowa, którym wpływ złowrogi przypisywano... Ks. Czartoryski jednak radził fanatyzmu prześladowaniem nie rozbudzać. Podano nawet (Maj) notę w tym przedmiocie do Berlina, polecając ks. stolnikowi Czartoryskiemu skarżyć się o bunty i razem o zapowiedziane przeciąganie korpusu trzydziestotysiącznego przez kraje Rzeczypospolitej. Z Berlina odpowiedziano radą, aby się zwrócić o to do gabinetu petersburskiego, a prosić, by wojska małymi przechodziły oddziałami. W Maju jeszcze rozsiano znowu (22) pogłoskę o wjeździe w granice pięciuset pięćdziesięciu zwoszczyków i o Kozaku Kiryle, który noże rozdawał.

„Ze wszelkich tych informacyi — pisze Essen — okazuje się, że Cherson był ogniskiem, przy którem przygotowywał się ten bunt i warsztatem dla ludzi, którzy nad nim pracowali. Synowie Gonty, który w r. 1770 stał na czele morderców, znaleźli tu schronienie i stamtąd płynęły sumy, które między greckiego wyznania chłopów rozsypywano, aby ich do buntu nakłonić. Archimandryta na Litwie przekonany został, że plebanom i mnichom swej dyecezyi kazał cesarzowej składać przysięgę wierności. Aresztowano go i zabrano korespondencye a razem po monasterach broń i przybory wojenne. Podejrzenie pada coraz większe, iż ks. Potemkin w tym obrzydłym spisku nie był bez winy".

Mowa tu o aresztowaniu archimandryty słuckiego, którego gdy uwięzić miano, Stackelberg wysłał doń kuryera ze 4000 rubli

i oznajmieniem, aby uchodził, lecz posłaniec zastał go już pod strażą księcia wojewody wileńskiego. Popłoch na Ukrainie, Wołyniu, Litwie, urósł do nadzwyczajnych rozmiarów, a gdy Butrymowicz (wyżej) prosił w imieniu powiatu pińskiego o zabezpieczenie życia i własności obywateli, musiano przedsięwziąć kroki stanowcze i podejrzanych uwięzić. Komisarzami do wysłuchania i inkwizycyi więźniów wyznaczeni zostali: biskup Łucki, Sumiński kasztelan, Felkersamb kasztelan, Grabowski, Zaleski Michał, Szymanowski rejent i Sołtan.

Stanisław Potocki tak pisze do Szczęsnego w Maju w tym przedmiocie *): „O buntach tu jeszcze przebąkiwają. Jak dalece serce tkliwe JWPana musiało boleć nad tylą przynajmniej nierozmyślnemi egzekucyami i krwi — kto wie czy winnej — rozlaniem! — Cóż robić! Na trzy części się dzielimy: 1) chcących buntu, 2) ślepo zapalonych za buntami, 3) nie wiedzących co mówić na tak liczne dowody, z których pewne się zdają dość jasne, przynajmniej niechęć wielką chłopów, osobliwie litewskich dyzunitów okazujące".

„Żeby dać Panu wyobrażenie tego, co się dzieje, powiem, że onegdaj na obiedzie ja (z trzeciej klasy), mówiąc do posła, należącego do drugiej, śmiałem niejakie refleksye podawać względem *nie tak bardzo wielkiego niebezpieczeństwa*, buntów i sposobów słodkich do ich uśmierzenia. — Kto nie wierzy buntom — odpowiedział mi — chyba sam do buntów należy, a co do ich wstrzymania, któż mi inaczej powie, jak że *lepiej, by stu niewinnych zginęło, niż gdyby jeden winny miał uciec od kary!!*"

List ten rzuca wielkie światło na całą sprawę, która sztucznie stworzoną była i podtrzymywaną, aby sejm próżno zaprzątać.

Małe wyjątkowe wypadki posługiwały wybornie podżegaczom. W Łucku paroch Horodyski, który pięć nożów miał kupić i czasu rezurekcyi podmawiać do rzezi szlachty i żydów, wzięty, degradowany i na śmierć został sądzony.

Chwycono jednak i wielu niewinnych. Tak paroch Krzemieniecki i paroch Suski, pomówieni o bunty, schwyceni, przywiezieni, badani, okazali się niewinnymi, na co im wydano świa-

---

*) Listy oryginalne.

dectwa, a król ich złotymi medalami do noszenia na szyi i pieniędzmi wynagrodził.

W Maju pisze korespondent do Szczęsnego: „Uprzykrzyło się słuchać i gadać o buntach — przecież ucichli przez odjazd zagranicę księżnej generałowej“. Wyjechała też księżna de Nassau, choć niechętnie, „udając zawsze księżnę udzielną“. Po wyjeździe tych pań a hetmanowej Ogińskiej do Siedlec (21 Maj) została jedna tylko księżna wojewodzicowa mścisławska. Okazuje się, że pogłoski owe siano najwięcej przez kobiety. — Jeszcze jednak w Maju Wołyń był cały w trwodze, obywatele uchodzili do Berdyczowa. Żądano od generała Lubowidzkiego z Żytomierza (kapitan Owsiński), aby dał pomoc wojskową do chwytania ludzi. Z Podola roznoszący te wieści generał Kurdwanowski stada swe uprowadzał.

Uspokoiło się w końcu, choć Essen w Lipcu zapisuje jeszcze wiadomość (18), iż konsul z Chersonu donosił, jakoby ks. Potemkin największy miał udział w spisku i że dziesięciotysiącznemu korpusowi zbliżyć się rozkazał do granicy dla poparcia buntu, gdyby wybuchnął, aż doniesienie generała o nadciągających dwunastu tysiącach polskiego wojska powstrzymało robotę całą.

W Sierpniu z powodu tych wrzekomych buntów, jakoby wystąpieniem wojska wstrzymanych, nie chciano dopuścić wywozu zboża za granicę rosyjską, o co były długie spory na sejmie. Lękano się stosunków wieśniaków z rosyjskimi poddanymi i ledwie dozwolono na transporty ze stu podwód złożone. Spór o to trwał trzy dni, ostatniego przez godzin dwanaście. Trzeba przyznać, że jeśli celem hetmana było zabijanie czasu, bunty mu ku temu wybornie posłużyły. Pod koniec roku już wcale o nich mowy nie było.

W pewnym związku z tą sprawą jest cały przebieg stosunków Szczęsnego Potockiego z sejmem i królem. Widzieliśmy go w Styczniu opuszczającego Warszawę, na pierwszą wieść o buntach, dla pilnowania bezpieczeństwa Ukrainy.

Stosunki z królem były nadwerężone, lecz niezupełnie zerwane. Trudno jest nawet wytłomaczyć zajadłość późniejszą jego przeciw Stanisławowi Augustowi, który był dlań do ostateczności powolnym i dobrym. Ledwieby przypuścić nie trzeba, iż, jak

chodziły pogłoski *), była w tem jakaś sprawa kobieca i odkryte listy króla u kochanki... Czyby to miało oznaczać naówczas właśnie znajdującą się w Warszawie Wittową, rozstrzygać nie śmiemy. Że się nią już mocno Szczęsny zajmował, widać to z doniesień jego korespondentów o wszystkich jej krokach **). W r. 1788 właśnie Wittowa z Wiednia przybyła do Warszawy, „piękna jak bogini Gnidu“. Ubrana po grecku czy po europejsku, zachwycała wszystkich. Gdzie się ukazała, upędzano się, aby ją widzieć, w ścisku ludzie na krzesła i stoły się drapali. Szczęsny ją tu spotkał powtórnie, ale rozdąsany na sejm musiał porzucić ją i stolicę.

Stosunek jego z królem śledząc wedle korespondencyi, widać, jak Stanisław August drogo cenił dobre z nim porozumienie. W 1768 r. król ufał mu, że się do Barskiej konfederacyi nie przyłączy; w 1778 r. chciał go mieć marszałkiem trybunału (był chorążym koronnym) i sprawa tylko z Czernyszewem przeszkodziła temu. W 1780 r. Szczęsny już chciał pułk wystawić swym kosztem, za co mu król dziękował, równie jak za pobudowane dla kwarantany domy w Mohylowie i Bohopolu. W r. 1785, jako wojewoda ruski, w ścisłych i ciągłych był stosunkach z królem co do spraw pogranicznych od Rosyi, Turcyi i Mołdawii, pośredniczył we wszelkich z wojskami rosyjskiemi trudnościach ***). W tym roku też siano jakieś pogłoski o buntach chłopskich, które Szczęsny starał się stłumić i rozumnie im zapobiegać. W 1787 r. posłał król pod jego komendę brygadę Chomińskiego i pułk Bielaka, polecił mu urządzenie magazynów. Obstawiano granicę od Turcyi za porozumieniem się z Romanzowem (Listopad), myślano o broni i amunicyi dla tej komendy, która z pewnością naznaczała się w planach króla do wspólnego z Rosyanami działania, do którego Szczęsny się przysposabiał widocznie. Stosunki z Romanzowem i innymi generałami jasno tego dowodzą. Pod tą datą jeszcze król pisał do niego: „Co do ścisłego złączenia się naszego z potencyą rosyjską, jakem już WPanu nadmienił w dawniejszym liście moim, tak i dziś potwierdzam, że cały jestem zajęty nie tylko tem przekonaniem, że

*) Trębicka. Mémoires d'une polonaise.
**) Listy — passim.
***) Pułk Sołłohuba.

esencyalnie jest to potrzebnem dla sławy i konserwacyi narodu naszego, ale już, chwała Bogu, widzę i zbliżające się do tego nadzieje". Cieszył się król, iż był ze Szczęsnym jednego zdania. W r. 1788 w Styczniu król mu za ofiary dla kraju dziękował. W tymże roku raporty, od granic tureckich posyłane do departamentu, Szczęsny w kopiach na żądanie zarazem udzielał królowi. Pisali do siebie wzajemnie o polityce, o Prusach, i umacniali się w idei aliansu z Rosyą.

Przed sejmem król ze Stackelbergiem zapraszali go do rady, do pracy wspólnej, Stanisław August żądał go mieć posłem — *veni ad consilium, veni ad amplexum*. Szczęsny w istocie złożył senatorską godność dla poselstwa bracławskiego i przybył, zyskując zrazu ofiarami popularność. Sławiono go jako republikanina i patryotę.

Utrzymują niektórzy, iż obudzona zazdrość Ignacego i Stanisława Potockich przyczyniła się do zniechęcenia doń sejmujących, do nagłego napadania nań, wstrętu, do nieprzyjaznych mu głosów, które go do żywego obraziły. Nie widzimy jednak najmniejszego jej śladu — owszem, stosunki ze Stanisławem długo się najprzyjaźniejsze utrzymały.

Rzeczywistym powodem oburzenia przeciw Szczęsnemu było jego szczere i otwarte gardłowanie za Rosyą i aliansem rosyjskim, od którego odstąpić nie chciał. Wiedziano już o tem jego usposobieniu, mając nadzieję, iż patryotyzm go nawróci.

Szczęsny, wyjechawszy na Ukrainę, przysłał raport o stanie prowincyi i granic, a między papierami i list do jednego z generałów rosyjskich, przekonań jego najjaśniej dowodzący.

Czytano papiery, i 19 Lutego Suchodolski wystąpił pierwszy przeciw niemu gwałtownie; ledwie go nie nazwał zdrajcą, dodał: „dowody mamy, czarno na białem". Stanął w obronie Stanisław Potocki, przemówił król bardzo gorąco i zamknął usta Suchodolskiemu. Posiedzenie było burzliwe i, mimo przyjaciół, Szczęsny został potępiony. Posypały się wiersze, zrzucono przyjacielskie mundury. Doniesiono o tem do Tulczyna. Szczęsny wpadł w gniew zacięty, dla czego jednak w niem króla też zajął — domyślić się trudno *).

---

*) Pomimo późniejszego porozumienia, partya Branickiego połączona z patryo-

Powodem oskarżenia była przy raportach do komisyi wojskowej, przesłanych o wejściu regimentu rosyjskiego lekkokonnego do Smiły, przyłączona kopia (wyżej wymieniona) listu, pisanego z tego powodu do generała rosyjskiego Millera z ostrzeżeniem, iż ma rozkazy bronienia granic od wtargnięcia wojsk obcych. List był zakończony wyrazami nader czułymi dla Imperatorowej JMci i jej państwa i dodatkiem, że on przekonanym jest, iż Polska winna jedynie swą egzystencyę protekcyi wielkiej monarchini!

Przy usposobieniach, jakie panowały naówczas w sejmie i kraju, był to wyrok, który Szczęsny na siebie napisał...

Kopię tego listu nazajutrz rozrzucono po Warszawie, a oburzenie na posiedzeniu sejmowem było tak wielkie, iż mogło było jaki krok stanowczy spowodować, gdyby nie wtrącono umyślnie materyi podatkowej, jako na porządku dziennym będącej, odkładając rozprawy dalsze do narady o nocie, mającej się podać Stackelbergowi.

Wprawdzie od początku sejmu szeptano o usposobieniach Szczęsnego i popieraniu interesów rosyjskich, o stosunkach ścisłych z ambasadorem — ale ofiarami usta zamykał. Tym razem list świadczył — obronić go w opinii nie było podobna.

Od tej chwili niechęć, potajemnie podsycana przez nieprzyjaciół jego, rosła, miał jej dowody Szczęsny. Oprócz tego widział, że alians z Rosyą był niemożebny, a wojsko, które on w pomoc jej zbierał, inne otrzyma przeznaczenie. Gniewny, zgryziony, zniechęcony, w Kwietniu już zapowiedział, że chce się zrzec komendy.

Król uląkł się i zabolał. Przewidywał następstwa. „Przerażony listem WPana dnia 22 Kwietnia, naradziłem się ze wszystkimi, najszczerzej ojczyźnie i Panu życzącymi. Wszyscy się na to zgodzili, że kto rzuca okręt i w nim żeglujących wśród burzy, nie tylko kompanów, ale sam siebie krzywdzi".

Z dziwną znajomością charakteru magnatów ówczesnych wieszczym duchem przepowiedział ten bunt Kołłątaj w listach do Małachowskiego *).

---

tyczną, a nieprzyjazna Szczęsnemu, najwięcej się do zdepopularyzowania go przyczyniała.

*) I. — 13.

„Obróciło się właśnie w charakter narodowy — pisze on — to śmieszne ułożenie, że jak tylko osobiste niechęci powstaną między nami, tak zaraz rzucamy interesa krajowe, rzucamy nawet ojczyznę, cały na to wysilając rozum, abyśmy coraz do większej niedołężności przyprowadzili króla, nie pomnąc, że od jego losu niedołężności narodu odłączyć nie można“.

Starając się powstrzymać wszelkimi sposoby od tego rozpaczliwego i gniewnego kroku, wysłał doń król z listem Stanisława Potockiego do Tulczyna i udało się mu skłonić Szczęsnego do pozostania przy dowództwie. W Maju powrócił Stanisław, a król listem podziękował Szczęsnemu. Ignacy i Stanisław bronili go gorliwie i szczerze; oni wymogli na nim, iż został przy komendzie. Wróciwszy do Warszawy, zastał tu Stanisław burzę za wydrukowaną mowę swoją w obronie Szczęsnego przeciwko Suchodolskiemu. Suchodolski swoją był wprzódy drukiem ogłosił, poszedł więc za jego przykładem Stanisław, lecz zdaje się (co sam przyznał), że podał ją niedokładnie. Suchodolski „potępieniec“, jak go zowie Stanisław, poruszył Izbę, domagał się sądu.

Zatrzymanie komendy nieprzyjaciół tulczynieckiego pana oburzyło. „Zagryzali wargi — pisze Stanisław do Szczęsnego — że nie dopięli zamiaru“. Sprawa z Suchodolskim jakoś się jednak ugodziła. Tłomaczył się Stanisław, iż po czterech tygodniach trudno mu było mowę swą do słowa przypomnieć; przeprosił Suchodolskiego, jeśli go w czem obraził, a w razie, gdyby jego mowę niszczyć miano, żądał, aby tę, co ją wywołała, zniszczono. Na posiedzeniu 14 Maja ułożyło się to, a Małachowski zabrał głos i pojednał ich. Stanisław nazajutrz pisał do Szczęsnego:

„Widzę, że Opatrzność jeszcze się od nas nie ze wszystkiem odwróciła, gdy mu tę zbawienną myśl zostania przy komendzie wpoiła. Miałeś przeciwności, choć to raczej od nieprzyjaciół aniżeli od Rzeczypospolitej lub sejmu, doznałeś tedy najżywszej przykrości, że tyle lat pamięci zasług zmazać się starano, widziałeś nieskażoną cnotę (!), wspaniałą duszę, miłość najgorętszą ojczyzny jadem zazdrości oczernione, lecz nie pierwszy to raz na świecie i nie pierwszy w Polsce zdarzyło się. Z cieni wyszła ta droga, którą Chodkiewicz, Żółkiewski i Czarniecki poszli do nieśmiertelnej sławy. Jeśli kto tymi czasy do nich się zbliżył, to pewnie JWPan (!), nie opuszczaj więc tej drogi, postępuj

nią dalej: doczesne ugryzki miną a trwały zaszczyt zostanie, żeś umiał swego kraju i w niebezpiecznym razie nie opuścić“.

Długim wywodem starał się go do pozostania nadal i wytrwania skłonić.

„Tem milej mi o tem mówić — pisze w tymże liście *) — im więcej przeświadczony jestem, że spokojność, tak dalece dla nas potrzebna, zatrzymaną będzie. Rosya jej potrzebuje, król pruski życzy, większa część narodu czuje, jak dalece bez niej obejść się nie możemy. Pytam się, jakby to być mogło, żeby kilku poczciwych (waryatów) i kilku mówców (płaszczem poczciwości się okrywających) potrafili tak oczywistą przełamać większość“.

„Zwracam się co do obozu i domyślam się łatwo, że nie tak chlubny widok z niego będzie, jak sobie może wielu wystawiają, lecz jeśli wspaniałe drzewo dojrzałymi owocami okryte miłe jest w jesieni, przekonać się należy, iż toż samo drzewo musiało na wiosnę słabe nosić pączki, którymi się już przecie pracowity cieszył ogrodnik, a staraniem swojem do tego je przyprowadził, aby mieć z nich najsłodszy pożytek. Wojska nigdy nie było bez rekrutów, zaciągu nagłego, bez wielu niedoskonałości, raptownego dźwigania się, bez niedostatku wielu rzeczy, zapału (tej świętej cnoty, co Amerykę do wolności, Rzym do takiej wielkości doprowadziła), zapału, mówię, nigdy nie było bez trochy ślepoty, bo gdyby znał miarę, jużby nie był zapałem. Niechże więc i to będzie nowem szczęścia dla nas źródłem, że kochany opiekun, inaczej przeświadczony, zapału ogólnego nie był uczestnikiem; niech rozsądkiem swym stałym wstrzymuje po części żywe kroki nasze, niech z uwagą wydoskonala to, co się w Izbie i prędkości pisać *musi,* niech do najwyższego kresu przyprowadzi to wojsko, które bądź jak bądź, będzie niegdyś (kiedyś) tarczą ojczyzny“ i t. d. **).

W chwili gdy się wahało jeszcze, czy Szczęsny komendę utrzyma czy nie, nieprzyjaciele jego już nią rozporządzali, starając się o oddanie jej Brühlowi lub Malczewskiemu.

Z listu Stanisława Potockiego daje się widzieć, że Szczęsny miał się za wielkiego wodza i pragnął sławy bohatera na polu

---

*) Z oryginału.

**) Z oryginalnego listu.

Alojzy hr. Brühl.

walki. Rozchwiane nadzieje odznaczenia się przed wielką monarchinią przeciw Turkom przyczyniały się do zniechęcenia go dla kraju... Ambitny i czynny Szczęsny byłby w szczęśliwszych okolicznościach wielce krajowi użytecznym. Niemcewicz nawet z innych względów oddaje mu należne pochwały. „Słuszna jest — powiada — oddać sprawiedliwość komu należy. Szczęsnemu winna Ukraina zaludnienie, a później powodzenie i rolnictwo swoje: on pierwszy z panów polskich mieszkać w niej zaczął. Tulczyn, stolica pobytu jego, (za pamięci jeszcze Niemcewicza) nędzne miasteczko, z niewielkim drewnianym domem, stało się wspaniałą rezydencyą i ożywionem handlowem miastem".

Napróżno Stanisław Potocki i król starali się później utrzymać Szczęsnego przy czynnej roli i sejmie — kierunek ogólny polityki antyrosyjskiej był dla niego nieznośnym. — Niepopularność coraz większa obudzała chęci zemsty. W Maju (26) donosił mu Stanisław, że na posiedzeniu 25 grzecznie go szykanowali Sapieha i Suchodolski, domyślając się, iż go w ten sposób zmusić chcieli do oddalenia. „To jest cel jedyny wszystkich ich postępków i przeciw temu nieczułością uzbroić się trzeba. Bo wreszcie wszyscy wiedzą, co znaczą te gorliwe dla siebie gadania". Namawiali daremnie przyjaciele Szczęsnego, ażeby powracał. W jednym z listów, pisanych doń z Warszawy, utyskiwał korespondent, że „z tej jedynej pory, jakiej więcej nie zobaczymy, nie korzysta". Od aliansu z Rosyą żadna go siła odciągnąć nie mogła.

Król po tej sesyi sam pisał zaraz do Szczęsnego, lecz wszystko to było próżnem: usposobienia magnata coraz były nieprzyjaźniejsze temu, co się działo w Warszawie. Jeszcze we Wrze-

śniu jest ślad, że się zdawał wybierać do Warszawy. Wymówiwszy się wprzód od poselstwa do Petersburga, które mu ofiarowano, listem do marszałka Małachowskiego, w Październiku, z powodu choroby, prosił już o urlop.

W czasie podróży do Wiednia, gdzie szukał poparcia równie jak Rzewuski napróżno, napisał list przeciwko czynnościom sejmowym do Michała Zaleskiego, który Benedykt Hulewicz wydrukował i rozrzucił. Sejmowi zarzucał już wówczas Szczęsny rewolucyjność.

Wracając do czynności sejmowych tego roku, nacechowanych większym niż kiedy nieładem i stratą czasu, na pierwszem miejscu kładziemy sprawę wojskową, w przeszłym roku rozpoczętą. Ciągnęła się ona nieskończenie, przerywana materyami, mało z nią mającemi związku. Wśród obrad, jak tło szare zasnutych, kiedy niekiedy tylko z wysiłkiem przychodzi do przebojem niemal dokonanego stanowczego kroku. Obradowanie to, bez należytego planu, cząstkowe, niekiedy drobnostkowe do zbytku, nie było jednak bez korzyści. Wyjaśniało się choć zbyt mozolnemi rozprawami wiele ważnych szczegółów. Uchwalenie wojska ciągnęło za sobą nieuchronnie podatek na nie, dla tego też ciągle materye te z sobą się przeplatały. Essen śmiał się wprawdzie, że strawiono posiedzenie całe na gadaninie o tem, czy w chorągwi miało być 100 czy 150 ludzi (6 Luty), lecz i to, gdy szło o kawaleryę narodową, nie było bez znaczenia. Wojsko, za którem tak obstawał hetman Branicki w rubasznych mowach, dodając bez ogródki, że piechocie złożonej z chłopstwa nie wierzył *), wymagało zupełnej reformy: był to zastęp dekoracyjny, do parady nie do wojny. Rozpoczęte reformy zdolnego generała Komarzewskiego, który chciał na sposób europejski przekształcić armię, nie podobały się hetmanom: usunąć go musiano w r. 1788 od władzy. Komarzewski wyjechał do Anglii i tam bawił się astronomią i studyami **). Po wyjeździe jego brak zdolnych generałów mocno się czuć dawał. Nie rychło jednak o nich się starać zaczęto. Szły oporem rozprawy o maleńkich reformach guzików i sprzążek, o które się sprzeczał Kazimierz Rzewuski, pisarz koronny, który nigdy nie służył wojskowo, zabijając czas

*) Niemcewicz pochwycił to wyrażenie i żywcem je użył w *Powrocie posła.*

**) Kalinka. II, 141.

drogi *); cztery godziny raz mówiono o przebraniu po polsku piechoty całej — bez skutku.

W Lutym rozpoczęte narady o zaciągach do kawaleryi, o przeistoczeniu regimentów dragonii, o etacie wojskowym, przerwane później, gdy w Marcu naglono o przywóz broni, odnowiły się uchwałą stałej armii. W Maju postanowiono mundury nowe, w Lipcu pierwszy transport broni nadszedł z Berlina, drugi w Sierpniu, lecz oba były niedostateczne. Prywatni handlarze, jak Münchenberg i Comp. (Krakowskie Przedmieście), sprowadzali głównie szable dla jazdy w większej ilości.

W Lipcu też zajęły się Izby znowu etatem, urzędami wojskowymi, ustanowieniem magazynów i t. p. Trwało to z przerwami do końca roku i trudno wymagać po prawie tak ułamkowo i bez organicznego związku artykułów z sobą stanowionem, ażeby jednolitą stanowiło całość. Wielu też tradycyjnych nawyknień tknąć nie było podobna i naruszyć, wiele ułomnego do czasu zostawić musiano. W ogóle jednak główne przynajmniej reformy zostały przyjęte. Rachowano, jak się zdaje, więcej daleko na praktyczną wojska reformę przez ludzi ku temu powołanych, niż przez prawo. Dla tego w Czerwcu wniósł (9 Czerwca) Ożarowski o powołanie do służby krajowej księcia Józefa Poniatowskiego, wzniosły się inne głosy za Wielhorskim i Ożarowskim, który służył w wojsku francuskiem.

Województwo Lubelskie w instrukcyach żądało też powołania do służby księcia Würtemberskiego, z którem się jeszcze nie odezwano. Powtórzono to żądanie wezwania służących w obcych wojskach Polaków dnia 6 Sierpnia przy rozprawach o etacie. Wnosili różni o przywołanie księcia Józefa Poniatowskiego, generał-majora Orłowskiego, Zabiełły, posła inflanckiego, Tadeusza Kościuszki, brygadyera w wojsku amerykańskiem, Kurdwanowskiego, posła czernichowskiego, Mokronoskiego, posła wyszogrodzkiego, generał-majora Szembeka, pułkownika Hanickiego i innych dawnych uczniów korpusu kadetów **) Ja-

*) Niemcewicz. Pamiętniki.

**) Na posiedzeniu 25 Września polecano jeszcze: generał-majora Lubowidzkiego, Suffczyńskiego z wojsk francuskich, Sławuszewskiego, starostę Pułaskiego i Walewskiego z Mokronoskim (woj. franc.).

Generał Tadeusz Kościuszko.

koż dnia 1 Października wyszły nominacye ks. Józefa Zabiełły, Kościuszki, Suffczyńskiego na generał-majorów, Orłowski został naznaczony komendantem twierdzy Kamieńca podolskiego z tąż rangą.

Postanowiono, po dosyć w istocie długich rozprawach, nowe dla wojsk narodowych mundury, które wywołały ogólną radość,

Kamieniec Podolski.

chociaż się nie obeszło bez trochy szyderstwa. Rozrzucono naówczas ów „wiersz do niektórych z nowego zaciągu“:

Szable kute w żelazo, naramniki, belki,
Kurtki, spodnie szerokie, kordony, frężelki,
Różne hafty, ostrogi, nadewszystko miny...
Witajcie, Möllendorfy, Laudony, Szweryny!

Autor w imieniu starych żołnierzy powstaje przeciw „fawo-rytom bab“.

Jest to może przycinek Zabielle i Wielhorskiemu, generałom „z kolebki Kondeuszów i Turenów“ wziętym z *kolczykami* w uszach.

Autor jednak lepiej tuszył o księciu Józefie, do którego się odzywa:

Nie bierz jednak do siebie muzy tej haraczu
Ty, młodzieńcze! Drżę jeszcze na wzmiankę Sabaczu.
Choćby nie męstwo dziada, ojca, dobroć stryja,
Nie trzeba szczęścia temu, komu sława sprzyja!

Wyższy i niższy sztab wcale niegrzecznie poeta nazwał: „smarkacze — studenty“.

Był to głos starych od hetmańskiego stołu.

Ofiary na wojsko płynęły, jakeśmy już wzmiankowali, ze szczodrobliwością nadzwyczajną, z zapałem niezmiernym. Potocki, starosta olsztyński, darzy Rzeczpospolitą sześcią armatami (Bello nunquam civili), Sapieha zrzeka się pretensyi do skarbu, 156,000 złotych wynoszącej, oddając je na arsenał wileński i mundury dla artyleryi, Radziwiłł, wojewoda wileński, powtórnie obowiązuje się wystawić pułk swym kosztem na żołd Rzeczypospolitej, dodając mu do każdego batalionu po dwa działa, a wymawiając sobie szefostwo z rangą generał-lejtnanta, Jan Potocki, krajczyc, po 10,800 złot. przyrzeka płacić rocznie na inżynierów, Rzewuski, poseł podolski (10 Marca) odstępuje rocznie 10,000 złt. z pensyi na potrzeby kraju, bankier Blank czyni ofiarę 50,000 złt., Potemkin, który wojsko rosyjskie trzymał w Smile jako obywatel polski, darował armat dwanaście i pięćset sztuk broni z fabryk cesarskich, Małachowski cztery daje działa i z fabryk swych rocznie po trzydzieści centnarów bomb żelaznych.

Przywodzimy tylko główniejsze ofiary, były one w tym czasie niezliczone. Książę kurlandzki przyrzekał także pomoc w żołnierzach.

Majętny łoży skarby, a życie ubogi,
Dziecię, lecz mąż, bo ledwie wyrosły z kołyski,
Dochód na cacka składa na ojczyzny zyski...
Płci piękna . . . .
Ty, niosąc dar ojczyźnie z szacownej błyskoty i t. d.

Wiersz ten ukazał się w Maju, i w nim już Stanisławowi pali poeta kadzidło...

„Widzim w nim Kazimierza, wkrótce ujrzym Jana“.

Gotowość narodu do ofiar dla utrzymania niezawisłości, dla przywrócenia choć w części potęgi dumnej Rzeczypospolitej, uwydatnia się we wszystkich sejmowych rozprawach — sprawdzają ją czyny. Uchwała stutysiącznego wojska stałego ciągnęła za sobą z konieczności ustanowienie podatku stałego, któryby na zwiększoną siłę zbrojną wystarczał.

Nim miano czas obmyślić podatek i dochody, na najpilniejszą potrzebę wniesiono projekt zaciągnięcia pożyczki. Płodny w wymysły do wyszukiwania grosza, który tracić lepiej jeszcze

umiał, podskarbi Poniński ofiarował się w Styczniu znaleźć milion czerwonych złotych na potrzeby Rzeczypospolitej. Zagajono sprawy skarbowe w Styczniu i zajmowano się niemi do końca Marca, chociaż i później na stół jeszcze wielekroć przychodziły. Dnia 16 Lutego doniósł podskarbi, iż Tepper i Prot Potocki wzięli na siebie pośredniczenie do zaciągnięcia długu dziesięciu milionów złotych. W Izbie odezwały się głosy za tem, ażeby powierzyć tę sprawę temu, któryby dogodniejsze ofiarował warunki, ale Prot Potocki, Tepper, w spółce z zięciem swym Karolem Schulzem i Wilhelmem Arndtem (zięciem także), już interes ten mieli w rękach*).

Już po niewczasie, gdy Rzeczpospolita 20 milionów pożyczyła była, poseł Suchodolski w Czerwcu złożył u laski marszałkowskiej weksel na 500 czerwonych złotych, który mu przysłała niejaka hrabina Dyhrn, z domu baronowa Krausse, jeśliby jej chciał pośredniczyć w pożyczce czternastu milionów złotych, które życzyła sobie dać Rzeczypospolitej.

Potrzebę i środki oznaczenia podatków już był Kołłątaj wskazał w listach swych przedsejmowych. Posypały się zatem projekta najrozmaitsze wyszukania funduszów, rozkładu opłat i zrównania ciężarów tak, ażeby wszystkie klasy narodu sprawiedliwie dotykały. Szlachta nie mogła ani w ogóle chciała się też uwalniać od ofiary dla kraju.

Od dnia 16 Stycznia już mówiono na sejmie ciągle o podatku stałym, chociaż ta materya, jak inne, sposobem nieporządnym sejmowania przerywaną była. W. Ks. Litewskie przed uchwałą podatku, która się przeciągała (27 Stycznia), uczyniło od siebie ofiarę na najpilniejsze potrzeby. Nim do głównego podatku przystąpiono, szukano zwiększenia dochodów w rozmaitych stemplach, monopolach i opłatach od nominacyi na urzędy i dostojeństwa. (Luty).

Naostatek dnia 26 Marca uchwalony został dziesiąty procent od dochodu, jako podatek stały, w chwili uniesienia i ofiarności. Marszałek powinszował uchwały tej Izbie i król przemówił uradowany, dziękując za obmyślenie tego środka do utrzymania wojska. Posiedzenie było pełne patryotycznego zapału,

---

*) Arndtowi i Schulzowi dozwolono przytem nabywać dobra i jurydykę Tłomackie (23 Lutego).

jednomyślność zupełna. Godzili się wszyscy na nieuchronną potrzebę dźwignięcia sił narodowych. Z tego ogólnego podatku dziesiątego grosza wyjęto tylko później szlachtę ubogą, mniej dziesięciu korcy wysiewającą, z warunkiem, że skupno znaczniejszych obszarów pod ogólne prawo ją podciągnie.

Ze starostw uchwalono grosz podwójny, ze swej strony król też chętną uczynił ofiarę. Dzień to był, który nawet najzawziętszych nieprzyjaciół kraju rozbroił tym duchem, jakim wszyscy byli ożywieni. „Dzień wczorajszy — pisze Essen — wywołał bezprzykładny, przynajmniej w dziejach Polski, wypadek; jeśli trwałem się to okaże, a to, co obiecuje, dotrzyma (bo co się w tym kraju dzieje, wielu warunkom podlega), będzie mogła Polska zająć znów miejsce swe w senacie narodów. Nie byłaby może Rzeczpospolita, gdyby się do tego rodzaju czynów podnieść potrafiła, nigdy tak ciężkiemi nieszczęściami trapioną, jakie przecierpiała. Senat i stan rycerski, jednem słowem wszyscy, co do szlachty w Polsce się liczą, oświadczyli na sejmie, że rocznie dziesiąty procent od dochodów swych dadzą, aby ze swej strony ojczyźnie dopomódz do utrzymania swej niezawisłości i znaczenia. Postanowienie przyjęto jednogłośnym okrzykiem i wszystko się w przeciągu jednej godziny skończyło“.

Piękna to była godzina. Niestety, po uniesieniach wróciła natury ludzkiej słabość i szlacheckie sobkostwo... Dobrowolnie zaprzysiężone intraty okazały się tak małemi i z krzywdą dla kraju, że sejm nową deputacyę naznaczyć musiał, dla oznaczenia szacunku dóbr i dochodów z dokumentów (Deputacya koekwacyjna).

Deputacya ta, pracując bardzo wolno, mało też co uczynić mogła. Wolski powiada, „że wcale *dobrej woli* nie było“.

Rachował Essen, że dziesiąty grosz (17—18 milionów) i inne podatki, na wojsko uchwalone, mogły razem uczynić do 36 milionów zltp. i że to ściśle biorąc, na utrzymanie 50,000 wojska starczyć mogło *). Dodaje wszakże: „Jasnem już jest, że się od tego opodatkowania na wszelki sposób chcą uwolnić i nowe projekta, ciężar cały na stan średni, na miasta i duchowieństwo go składają“. W niektórych województwach podano tak nizko grosz dziesiąty, że zaledwie trzy od sta w istocie stanowił.

*) Essen. 31 Października.

„Niewielka to pociecha dla prawdziwych patryotów, którzy są przekonani, że wszystkie marzenia i deklamacye na sejmie próżne są zupełnie, dopóki szlachta, jak tylko do tego przychodzi, że państwu w ciężkim razie pomagać musi, okazuje się oporną“.

Sprawa podatkowa wywołała nader drażliwe zajście z duchowieństwem, przygotowane już wprzódy licznemi pismami, które na zbyteczne dochody kościołów, biskupstw, prebend i klasztorów powstawały. W duchu wieku, głosy te dawały się słyszeć zewsząd, a niektóre z nich odznaczały się gwałtownością, skrajnemi doktrynami, w których więcej europejskiego niż polskiego czuć było ducha. Wobec ofiarności całego narodu, nie odmawiało duchowieństwo ciężaru, stało wszakże przy dawnych prawach i swobodach.

Rozprawy, w tym przedmiocie rozpoczęte dnia 12 Marca, dały powód do wystąpień gwałtownych i żądań radykalnych, do nieprzyjaznych odezw ze strony posłów. Napróżno prymas stawał w obronie duchowieństwa, napróżno mówił król także, bronili się duchowni sami i wielu świeckich wstawiało za nimi, większość była głosów zapalczywych i obelżywych nawet... Jeden z posłów, kończąc swą mowę, dodał: „Dwa jeszcze nieszczęścia uciskają naszych biednych chłopków: Żyd w karczmie, a ksiądz w kościele“ *). Jezierski, kasztelan łukowski, jeden z najjawniejszych zapaśników, żądał zabrania sreber kościelnych, jako zbytecznych, i dzwonów, jako niepotrzebnych (27 Marca).

W jednem z pism, z powodu tych rozpraw wydanych, czytamy ustęp, który przekonania większości umiarkowanej najlepiej maluje **): „Komukolwiek początkowe chrześcijaństwa dzieje są wiadomemi, kto w prawowiernem sercu piastując dobroczynną naukę wiary, zastanowić się zechce nad skromnem życiem jej pierwszych rozkrzewicielów, nad zgodą ich postępków z prawidłami, które do zachowania podali swoim owieczkom, a stan rzeczy niniejszy ze stanem tamtych czasów porówna, będzie się musiał koniecznie o tej z natury okoliczności widzialnych wynikającej przekonać prawdzie, iż jak w początkach wiary bogactwa,

---

*) Kitowicz.

**) Uwagi z powodu różnych pism na stronę duchowieństwa w materyi podatkowania. 1789, 8, b. m., 85 str. (str. 27).

duchownym dla jej rozkrzewienia służyły, tak dziś stają się przyczyną nieodżałowanego jej upadku".

Autor bardzo silnym argumentem przekonywał o obowiązku opodatkowania dóbr duchownych, które z ziemskich przechodząc od osób cywilnych do duchowieństwa, natury swej zmienić nie mogły i ciężarom wspólnym podlegały *).

W Lipcu przyszła kolej na dobra i dochody biskupie, a szczególniej olbrzymie biskupstwa krakowskiego fundusze, które chciano zabrać na własność kraju, ograniczając intratę do stu tysięcy. Ozwały się potem głosy o porównanie pensyi wszystkich stolic biskupich. Było to targnięcie się na własność kościelną. Dnia 22 Lipca nuncyusz papieski wystąpił z notą przeciwko wnioskom, która wywołała protestacye przeciwko mieszaniu się Rzymu do spraw kraju. Butrymowicz odezwał się: „Za co tenże Rzym nie jest równie troskliwy o pomyślność naszej ojczyzny, jak o duchowne intraty?" Suchodolski dodał: „Można było od świeckich krzeseł senatorskich odebrać intraty, czemuż nie od duchownych?" Czemu gorliwość biskupów nie okazywała się, gdy biskupów w niewolę zabierano? gdy wojska obce przez lat pięć dobra biskupstwa krakowskiego sekwestrowały? Kiedy biskup pięćdziesiąt mil na koniu bez kulbaki, z podwiązanemi nogami do stolicy był pędzony?"

Król, dla zachowania formy, żądał odpowiedzi na notę nuncyusza, inni wnosili, by naznaczyć osoby dla traktowania z nim, większość się temu oparła.

Przeciągnęły się przez kilka posiedzeń żwawe spory; odzywali się biskupi: Okęcki, Cieciszowski, Kossakowski; Kublicki i Suchodolski mówili przeciw; wystąpił Suchorzewski z żądaniem, aby odpisano na notę nuncyusza, że wszystko złe w kraju działo się przez zbytnie bogactwa biskupów lub nadzieje posiadania biskupstw, dla których służono obcym mocarstwom, co do nich

---

*) Z powodu opodatkowania dóbr duchownych i głosów, jakie się na sejmie odzywały, o naturze ich własności, o prawach kraju do tych funduszów, wychodziło pism mnóstwo. Za duchowieństwem: „*Odpowiedź Plebana* na nowe zarzuty przeciwko duchowieństwu polskiemu". 1789, 8, b. m., str. 135. Wszelkimi możliwymi argumentami broni autor instytucyi duchownych. Jest to odpowiedź na „*Poparcie Uwag* nad życiem Jana Zamojskiego". Rzecz traktowana poważnie i dosyć chłodno, ale ze stanowiska dawniejszego i przeciw pojęciom wieku.

zalecały i t. p. Mówił o gwałtach i kryminałach przy najazdach dóbr, a nawet profanacyi kościołów. Zieliński, Suchodolski i inni poparli go. Przywiedziono sławny proces kapituły wileńskiej z Możarowskimi i prawo o dochodach biskupstwa krakowskiego z dodatkami przyjęto.

Następnie Butrymowicz wniósł porównanie intrat innych biskupstw i znalazł poparcie. Król tylko wymagał, ażeby to wspólnie z nuncyuszem przedsiębrano. Na temże posiedzeniu król mianował Turskiego na wakującą stolicę krakowską, Naruszewicza na łucką, sądząc się w prawie prezentowania kandydatów. Wnet Suchodolski i Rzewuski oparli się temu szafunkowi, upominając się o nie dla Stanów Rzeczypospolitej. Zrodziła się kwestya, czy po zniesieniu Rady nieustającej, przy której było dotąd prawo mianowania, wracało ono do króla, czy do Stanów.

Król, pod hasłem już głośnem naówczas „król z narodem, naród z królem", tłomaczył się, dla czego mianował sam, sądząc, iż po uchyleniu czynności sejmu delegacyjnego, wszystko wróci do dawnego stanu. Nie stał jednak przy swojem i nowego prawa chciał czekać. Morski i Butrymowicz podnieśli znowu potrzebę porównania dochodów biskupich, która nie co innego znaczyła, jak rozporządzenie przez kraj funduszami duchownymi. Marszałek chciał, aby o tem naradzono się z nuncyuszem, na co nastąpiła zgoda. Następne posiedzenie jeszcze przeciągnęło rozpoczętą materyę. Chciano zaraz stanowić o porównaniu dochodów; Potocki stutysięczną intratę życzył wydzielić w dobrach, Okęcki do konferencyi z nuncyuszem odkładał, Wężyk Rudzki chciał, by Turskiemu oddano w zarząd dobra całe, z obowiązkiem zwrotu dochodów, sto tysięcy przewyższających.

Tym nieprzyjemnym rozprawom nie mogąc położyć tamy, ani duchowieństwa obronić, widząc stronnictwo króla słabnące i samego Stanisława Augusta coraz bardziej dającego się pociągać ku obozowi narodowemu, zniechęcony jak inni, będący za przymierzem z Rosyą, prymas także kraj opuścić postanowił. Wyjechał on wśród sejmu pierwszych dni Września, pod pozorem objazdu dyecezyi, a z Gniezna (9 Września) udał się do Wrocławia i w dalszą podróż zagranicę.

Przypisywano powszechnie wyjazd ten nie ostremu klimatowi, ale ostrzejszym nadeń przymówkom posłów, publicznym

występowaniom i natrząsaniom się jawnym. Prymas nawet dla najdostojniejszych nie był nigdy łatwym w życiu i przystępnym, wymagał poszanowania i znieść nie mógł lekceważenia, z jakiem się z nim obchodzono na sejmie *).

Była to chwila stanowcza, w której stronnictwo dworskie rozpadało się, a tracąc wodza, rozsypało wkrótce zupełnie. Część jego przeszła do patryotycznego obozu, druga się skupiła około posła rosyjskiego **).

W jednym z współczesnych pamfletów czytamy: ***) „Prymas czynił usiłowania niemałe, aby biskupstwa obronić, a widząc, że stan duchowny chce Rzeczpospolita zwrócić do stanu pierwszych apostołów, wyjechał do Włoch, gdzie znalazłszy do kompanii Massalskiego, biskupa wileńskiego, piją wody pizańskie (??), naprawując sobie krew, którą mu Kublicki, poseł inflancki, i inni popsuli".

Z powodu rozpraw o dobrach duchownych dotknięto ubocznie starych już dziejów łupieży pojezuickich (29 Maja). Żądano nowej ich lustracyi, podniesienia procentów i t. d. Potocki skorzystał ze zręczności, aby przemówić o targnięciu się świętokradzką ręką na dobra te delegacyi 1775 r.; wspomniano o zaborze ozdób kościelnych, które potem zagranicą sprzedawano, między innemi także sławną niegdyś jezuicką monstrancyę krakowską z kościoła św. Piotra (dar Teresy Eleonory z Dębińskich Makowieckiej), która zajechała do Wrocławia i poszła w ręce żydowskie. Było to dzieło sztuki i klejnot drogi, nadzwyczajnej wielkości, przedziwnej roboty, sadzone kamieniami i najmniej na sto tysięcy szacowane. Tak przy każdej sposobności czuć było usposobienia sejmu i silną wolę otrząśnięcia ohydy i brudów starych, którymi się lata 1773—1775 splamiły.

Trudno wyliczyć, w ilu pomniejszych zadaniach odzywały się głosy patryotyczne, zawsze w sprawie kraju i powołujące się do ofiar dla niego.

Jak sejm delegacyjny łupieżą, ten się odznaczał gorliwością o dobro publiczne; prądowi jego ulegali wszyscy, a w interesie prywaty nikt się odezwać nieośmielił. Nietylko cynizmu da-

---

*) Kitowicz.

**) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja.

***) Rozmowa Sołtyka z Garnyszem na polach elizejskich.

wnego niema już śladu, ale jest współzawodnictwo do poświęceń. Częste wspomnienia sejmu delegacyjnego, którego wielu uczestników czynnych i w teraźniejszym zasiadało, malowały dobrze usposobienia ogólne; oczyszczano się publicznie z posądzeń, nawet o udział w grabieży 1775 r. (Radzimiński, poseł gnieźnieński); inni starostw otrzymanych naówczas zrzec się byli gotowi (Pobiedziński). Na jednem z posiedzeń późniejszych (Marzec) Potocki, starosta szczyrzecki, domagał się odczytania prawa 1775 r. „nagroda dla zasłużonych", aby ocenić ludzi i ich zasługi. Bronili się dotknięci, że przynajmniej nie wszyscy złymi byli (Sumiński). Król, jak mógł, łagodził.

Przygotowująca się już burza wybuchła dopiero dnia 5 Czerwca. Powstał Suchodolski, oskarżając, jako sprawcę wszystkiego złego, podskarbiego Ponińskiego:

„Autora tych wszystkich robót, który jeździł do zagranicznych potencyi dla tego, ażeby o los ojczyzny z niemi się targował, który od tychże płatny, ich tylko nie ojczyzny służył interesom, który przemocą wszystkie swoje kroki, na szkodę ojczyzny kierował".

„Ów cnotliwy a wiecznej godzien pamięci poseł wówczas nowogrodzki, IPan Rejten, mężnie przy wolności i dobru kraju stawał, nie miał nad sobą litości, a bezpieczeństwa osoby swej we własnym nie czując kraju, u obcego szukać musiał — chwalebną gorliwość swoją najprzykrzejszą i najboleśniejszą najprzód chorobą, a potem przypłacił śmiercią".

Suchodolski domagał się sprawiedliwości, kary, odsądzenia od dostojeństw, czci i urzędów, od zasiadania w senacie, w komisyi skarbu i odjęcia polskich orderów. To zaskarżenie podał do laski. Poparł go Suchorzewski, naówczas jeszcze patryota, wzywając pokrzywdzonych w roku 1775, aby wniesienia swe do sądu czynili. Naglono o wniosek.

Był to manewr pono stronnictwa Potemkinowskiego, dla zmarnowania czasu, zaledwie do wiary podobny, bo Branicki brał też czynny udział w r. 1775 i na niego część winy i ohydy spaść mogła. Poparli gorąco wszyscy patryoci to oczyszczenie przeszłości i dowód uczucia, które naród ożywiało.

Podskarbi Kossowski, nie broniąc Ponińskiego, żądał namysłu, radził umiarkowanie marszałek, stawiając za przykład

sąd na Lubomirskiego za Jana Kazimierza. Król też przemówił w tym duchu.

Potocki powstał, porównanie z Lubomirskim, jako obelgę, odpychając gwałtownie. Izba poruszyła się cała i zawrzała. Nie pomogło zamknięcie posiedzenia; na następnem (8 Czerwca) zaczęto się domagać stanowczo sądu na Ponińskiego, gdyż karać nie osądzonego niesłusznem było. Inni zażądali natychmiastowego zawieszenia wszelkich urzędowych czynności obwinionego. Zaleski, poseł trocki, przemówił za sądem i wstrzymaniem się z wyrokowaniem, ażby dowiedziono winę.

Odczytano list podskarbiego do marszałka, w którym tłomaczyć się usiłował przemocą trzech dworów. Żądał on też sądu, ale z wolnością przypozwania współwinowajców, co groziło innym...

Wnet Weissenhoff wniósł, idąc dalej, aby osobę Ponińskiego ubezpieczono, by ucieczką ratować się nie mógł. Ks. Czartoryski przypomniał dawne prawo: *neminem captivabimus, nisi jure victum*, przeciwiąc się więzieniu bez sądu i karze bez dowodu. Odparł mu Suchodolski, dowodząc jawności win, przywodząc manifest ks. Czartoryskiego, posła bracławskiego, przeciwko zbrodniczym czynnościom delegacyi. Suchorzewski i on, jako delatorowie, sami się ofiarowali pod areszt; przyłączył się do nich Turski, szambelan króla.

Gorączka rosła, ani jej już pohamować było podobna. Zawołano zewsząd o zabezpieczenie osoby winowajcy.

Potocki począł dowodzić publicznej i jawnej zbrodni przeciwko Ponińskiemu, konieczności kary i przykładu, lecz oparł się więzieniu przedsądowemu.

Mowa Potockiego świetną była i poruszającą. Wymienił w niej ciekawy szczegół, że w domu podskarbiego na szyderstwo wyryte być miały na marmurowej tablicy owe słowa Wergilego:

> Vendidit hic auro patriam, Dominumque potentem
> Imposuit, fixit leges pretio, atque refixit.

Podniósł zasługi Czetwertyńskiego i Jerzmanowskiego na sejmie delegacyjnym. Za nim inni zawieszenia i sądu domagać się poczęli głośno.

Obok tak surowego postępowania z ks. Adamem Ponińskim, wszyscy jednozgodnie oddają cześć cnocie i poczciwości brata jego Kaliksta, starosty kopanickiego, który tytułu książęcego, okupionego sromotą, przyjąć nie chciał. Waruje Izba, aby wina Adama jego rodziny nie plamiła. Kaliksta polecają na posła do Petersburga.

Przemówił król, usiłując ułagodzić i rozkołysane uspokoić namiętności, lecz napróżno: jednomyślnie Izba głosuje za aresztowaniem i oddaniem pod sąd Ponińskiego.

Różne są zdania o sprawie tej, nie w porę dla kraju, z taką namiętnością wywiedzionej po latach tylu przed sąd opinii publicznej. Kosztowała ona więcej czasu niż była warta, rozburzyła i rozgorączkowała, była skandalem niepotrzebnym — lecz w usposobieniach ówczesnych łatwo się tłomaczyć daje.

Nie jeden Essen zarzucał samym Polakom i ich przedajności winę pierwszego rozbioru; nie chciano, aby na całym narodzie została plama, trzeba było ofiarnego kozła, coby za grzechy padł zabity. I nie można było pewnie winniejszego wybrać, ani zasłużeńszej domierzyć kary.

Tej sprawie honoru narodowego, niestety, poświęcono najpilniejsze interesa kraju w chwili, gdy każdy dzień, godzina, siła wszelka była drogą...

Mówiliśmy już szeroko o Adamie Ponińskim, który z niemajętnego wielkopolskiego szlachcica dorósł cynizmem, rozpasaniem, zepsuciem, ale razem niepospolitym talentem i zręcznością, do smutnej roli, jaką odegrał na sejmie 1775 roku. Był to prototyp tych Polaków, opisanych przez Fryderyka W., którzy na wszelką podłość gotowi byli dla dogodzenia namiętnościom. Od roku 1775 zmieniło się jego położenie: zrujnowany szuler, bez majątku, z dwoma milionami długów, powszechnie pogardzony, wlókł żywot nieszczęśliwy, jakby dla tego, ażeby widomą karą stać się przykładem drugim, do czego prowadzi zbrodnia.

Do niego to stosowała się ta bajeczka ks. biskupa warmińskiego:

> Póki trwała chapanka między kartowniki,
> Bił kinal z pancerolą tuze i wyżniki...
> Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
> Aż owa pancerola — szóstką tylko winną.

Wojciech Turski.

Staszic*) powiadał o nim: „Inni zdrajcy przynajmniej pieniądze od nieprzyjaciół pobrane zostawili w kraju. Poniński i tem szkodził Polsce, bo te pieniądze, które wziął za kraj, znowu marnotrawnie w karty oddał tym, którzy równie jako za zdrajcą ojczyzny, tak i za kartownikiem chodzili".

Dnia 12 Czerwca wyszła jeszcze w sejmie ta nieszczęsna sprawa. Zieliński, kasztelan biecki, tłomacząc się, przestrzegł też, ażeby mocarstwa, widząc, co sejm przeciw sprawcom 1775 r. przedsiębierze, nie sądziły, że ma na celu wszystkie czynności delegacyi obalić. Kossakowski zażądał wymienienia w dyaryuszu, iż nie wszyscy się na uwięzienie godzili. Suchodolski, na obrońców podskarbiego cisnąwszy imieniem wspólników, popierał uwięzienie i tem, że Poniński już żadnych dóbr w kraju nie miał. Ciągnęły się jeszcze te smutne przypomnienia ohydnych lat dłużej. Dnia 15 Czerwca Jerzmanowski, poseł z r. 1776, mówił o gwałtach, jakie wycierpieli, sądu żądał, lecz sędzią być odmówił. Chciano też, ąby żadnego z członków delegacyi na sędziego nie wybierać. Suchodolski złożył dowody fałszerstwa *sancitów* przez Ponińskiego i wnioskował, aby je skasowano.

Na delatora oświadczył się z wielką gorącością, rad, że się tem wsławi i da poznać, Wojciech Turski, szambelan króla, którego Niemcewicz wcale niepochlebnie maluje. „Urodzony w najuboższym stanie — pisze o nim — zarozumiały, wichrzyciel, goniący za najwyższemi stanowiskami, wmawiając w siebie geniusz", z rzadką bezczelnością sięgał po wszystko. Dla rozgłosu i popularności chwycił się tej sprawy Ponińskiego. Początek jego karyery (mówi Niemcewicz) rozkiełznaną aż do szaleństwa pró-

*) Przestrogi, 99, nast. Nota, 107—108.

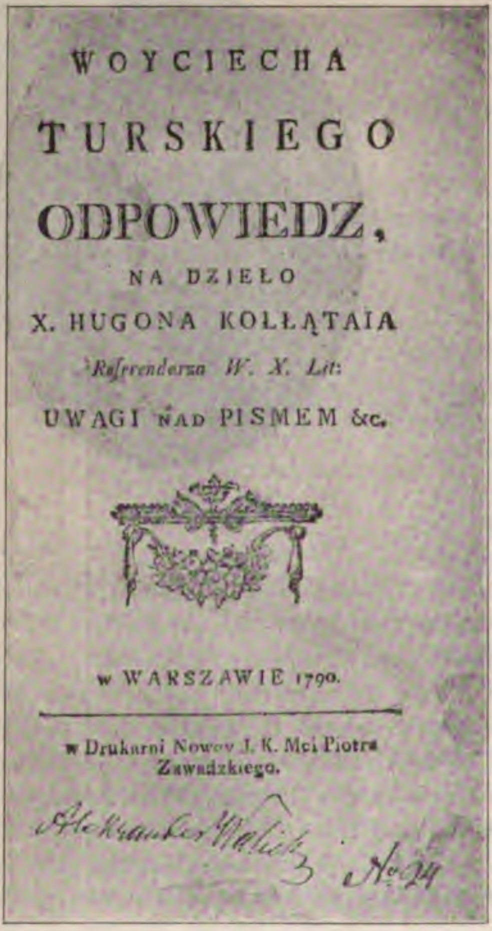
WOYCIECHA
TURSKIEGO
ODPOWIEDZ,
NA DZIEŁO
X. HUGONA KOŁŁĄTAIA
Referendarza W. X. Lit:
UWAGI NAD PISMEM &c.

w WARSZAWIE 1790.

w Drukarni Nowey J. K. Mci Piotra Zawadzkiego.

żność cechuje. Nadskakiwał najprzód księciu podkomorzemu, który mu u króla szambelaństwo i pensyę wyrobił.

Rzucił się potem do Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, broniąc z nim władzy hetmańskiej, liberum veto i elekcyi, o czem książkę wydał. Ale to już, jak reszta jego życia, do późniejszego należy okresu. Dnia 15 Czerwca Turski, w gazetach ogłosiwszy się delatorem, żądał, aby mu do sprawy dowodów dostarczano. Nie było o nie trudno.

Poniński w pałacu Potkańskich został aresztowany; zwołano nań sąd sejmowy. Sprawa jednak zdawała się przeciągać, a na czasie zyskując, Poniński mógł mieć jakąś nadzieję, że zaniedbaną zostanie, lub inny obrót wziąć może. Jeszcze się zajmowano składem sądu sejmowego, do którego i hetman Branicki losem został wyznaczony, gdy niedowierzający przyszłości Poniński z pomocą syna uszedł z więzienia.

„W przeszły piątek — pisze Gazeta dnia 3 Lipca — pilnujący oficerowie zostającego pod strażą księcia Imci Ponińskiego, podskarbiego wielkiego koronnego, widząc, iż pomieniony książę

dłużej nad zwyczaj łóżkiem się bawi, gdy do sypialnego jego pokoju weszli, naleźli uformowane tylko podobieństwo leżącego w łóżku człowieka, samego zaś księcia nie naleźli. Udawszy się potem do jego garderoby, postrzegli dziurę wybitą w murze (którą komoda tam stojąca zasłaniała) do dalszych najemnych tegoż domu apartamentów, najętych przed niejakim czasem przez syna tegoż ks. podskarbiego. Lecz i w tamtych apartamentach ani księcia ojca, ani syna nie naleziono".

Natychmiast oficerów na straży stojących *) i żołnierzy pod areszt wzięto, wyznaczono tysiąc czerwonych złotych nagrody za ujęcie zbiega i wysłano w pogoń za nim.

Okazało się później, że Poniński z synem najętą karetą przez most uszedł na Pragę, a stamtąd puścił się łodzią Wisłą ku granicy. Rudnicki, chorąży od fizylierów, lądem goniąc i śladów szukając, spotkał w Dybowie pod Toruniem laufra księcia i od niego się dowiedział, że Poniński jest nad granicą w Rubinkowie. Tu nadbiegłszy, ujął go z synem i przywiózł nazad do Warszawy. Dnia 8 Lipca, właśnie tego dnia, gdy król znużony sejmem dla wytchnięcia do Kozienic na dni kilka wyjeżdżał, Ponińskiego umieszczono pod strażą w koszarach artyleryi konnej.

Rudnickiego jak wielkiego bohatera przyjmowano. Sapieha dopominał się dlań nagrody; przypuszczono go na sesyi sejmowej do ucałowania ręki królewskiej. Prawdę rzekłszy, niewielka to była przysługa, a ucieczka ulżyłaby sądowi sejmowemu i od wielu zbytecznych demonstracyi uchronić mogła.

Szła więc sprawa trybem właściwym.

We Wrześniu sądy dnia 5 rozpocząć się miały. Wojciech Turski stawał uporczywie jako delator, zrzekając się wszelkich korzyści i ofiarując areszt dobrowolny.

Poniński ze swej strony żądał uwolnienia z pod straży za kaucyą, zmiany mieszkania, dozwolenia narad z obrońcami sądowymi i oświadczył, że przypozwie wszystkich wspólników i pomocników swych robót sejmowych.

Pozew, wydany dnia 26 Sierpnia przeciw niemu, zarzucał mu zdradę, sąd na Rejtena, „uznanego zdrajcą kraju i skazanego na konfiskatę i banicyę", użycie obcego żołnierza, „świętokradzko"

---

*) Napiórkowskiego, kapitana artyleryi, i Smoleńskiego, porucznika rejm. Działyńskiego.

brane pieniądze, niegodziwe sancita i *crimen status et perduellionis.*

W Grudniu (14) Kalikst Poniński dopraszał się delegacyi na wspólników brata; inni wołali już o amnestyę, któraby niepotrzebnej wrzawy oszczędziła, bo Poniński dosyć był już wzgardą publiczną ukarany.

Lista osób przypozwanych, podana do laski marszałkowskiej, przeszło sześćdziesiąt wynosiła, i to z najdostojniejszych; znalazł się pomiędzy nimi Branicki.

Wszczęły się żwawe spory o dozwolenie lub niedopuszczenie przypozwania, które za sobą nieskończone zawikłania ciągnęło.

Najczynniejszym w tej sprawie był brat ks. Adama, Kalikst, który obiegał senat, ministrów, posłów, błagając ich, zaklinając, prosząc za nieszczęsnym bratem. Dla ocalenia imienia poświęcił on wszystko, zapożyczał się, szafował mieniem swojem i żony, ujmował przedajnych pieniędzmi. Naoczny świadek *) widział go często zalewającego się łzami. Odarto biednego z grosza, a gdy nowych wydatków było potrzeba, żonę zostawiwszy w Warszawie, musiał biedz do domu po pieniądze.

Nic lepiej nie maluje obyczajów wieku nad los tego człowieka, z takiem poświęceniem szlachetnem, wynagrodzonego najczarniejszą niewdzięcznością. Obaj Ponińscy mieli za sobą Lubomirskie. Syn księcia podskarbiego czasu niebytności stryja użył na zbałamucenie mu żony, która go wracającego nie przyjęła! Tak się wywdzięczał za ofiary dla ojca czynione młody książę Adam.

Przypozwanie Branickiego, jakkolwiek groźne dlań, wcale hetmana nie zmieszało. Rachował może i nie zawiódł się na dawnej a wypróbowanej przyjaźni Ignacego Potockiego, którego popularność i wymowa były już wówczas potęgą. Nie zawiódł się, gdyż Potocki stronnictwo Branickiego rachując za pożyteczne w sejmie, jego samego za nawróconego patryotę, gorąco go bronić przedsięwziął. Odpowiedziano na zarzuty przeciwko Branickiemu, iż jeśli był posłem do Rosyi (bo mu to zadawano), to już po kraju rozbiorze, że chociaż był w delegacyi, akcesu do

---

*) M. Zaleski. Rękopism.

konfederacyi nie uczynił, że naostatek Poniński zaskarżony był o osobiste czynności sejmowe.

Na sesyi z obu stron przemawiano gorąco. Sąd odpowiedział, że jest sądem na te tylko osoby i winy, które mu wyrok sejmowy wskazał, że zarzuty przeciwko Branickiemu nic z niemi nie mają wspólnego. Sesya, na której to drażliwe accessorium traktowano, trwała dziesięć godzin. Zarzuty przeciwko hetmanowi były straszne, lecz obrońcę miał w Potockim Ignacym wymownego i wpływowego.

„Zuchwałe Branickiego do Izby sądowej wejście okazywało, że pogardzał cichym, potępiającym go publiczności wyrokiem; twarz jego wtedy tylko zdawała się niezwykłą mu rumienić się wdzięcznością, gdy ją w przywitaniu oświadczał Achatesowi swojemu, wybawicielowi i koledze, *obok którego usiadł*“ *).

Nie wzbroniono Branickiemu zasiadać w sądzie przeciwko Ponińskiemu.

Ten postępek Ignacego Potockiego, który się wydał bezstronnością i heroizmem, w istocie był pobłażaniem tylko i uniesieniem szlachetnem, ale na chwilę ujął Branickiego, obudził wdzięczność, zbliżył go znowu do dawnego przyjaciela. Potocki zyskał za to poparcie wszystkich stronników Potockiego i Potemkina dla planów swoich.

Opinia domagała się tylko przykładu na głównym winowajcy — na Ponińskim. „Branicki wygrał w sądzie — pisze współczesny **) — ale nie w opinii. Odżywiona pamięć czasów, w których on tak nienawistną grał rolę, odżywia powszechną przeciwko niemu nieufność; mnożą się paszkwile, mnożą się gadania, ostrzegające, jak mało można wierzyć cnocie, co się tak późno odzywać zaczyna i nienawiści przeciwko tej potencyi, dla której tyle czynił“.

Turski, człowiek, jakim go nam z natury odmalował Niemcewicz, musiał w mowie swej na sądach sejmowych dnia 7 Grudnia wystąpić wrzawliwie i jaskrawo. Nie szło mu o Ponińskiego, ale o wrażenie, wielkich słów nie żałował. Mowa, za arcydzieło uważana, drukowana, przepisywana, rozchwytywana, zjednała mu rozgłośne imię. Bracia w loży (bo Turski należał do warszaw-

*) Wolski.

**) Matuszewicz. List do M. Zaleskiego. (Rękopism).

skiego wschodu i miał w nim siedem stopni doskonałości) zanucili na cześć jego hymn pochwalny:

„Rzućmy młotki spokojne wielkiego warsztatu,
A przez rzymskie sztylety dajmy się znać światu.
Nie będzie szlachetniejszy cel dla nas budowy,
Jak kiedy zdrajcom z karku dumne weźmiem głowy.
Szambelanie! nie więcej jak trzy uderzenia —
A Polska już jest wolną...“

Ale mogłoż co być okrutniejszego nad ów wiersz Trembeckiego z powodu wyrazów *„Ma pan rozum“* użytych niegdyś w liście hetmana do podskarbiego? Szambelan Trembecki ścigał w nim niewdzięcznika, który ukochanemu panu jego stał się niewiernym. Śliczny ten wiersz właśnie do tej się chwili stosuje i smaga ognistym biczem:

„Ma pan rozum“ — tak pisał minister Bellony
Wtenczas, gdy zbogaciły nasz słownik kordony.
Do kogoż? Do marszałka, przy związku na sejmie.
Adam ma rozum — pewnie tę hańbę z nas zdejmie...
. . . .
Tak myślałem, że każdy zaczął mieć nadzieję,
Któż mógł myśleć, że się w tem zmawiają złodzieje.

„Ma pan rozum“ — niech Luboml bogaty posiadam,
Choć Luboml cudzy, ale ma rozum pan Adam.
Kamieńgród zaokrągli Białocerkiewszczyznę.
Jakto? lecz on nie wchodzi w prawną darowiznę.
Od czegoż ma pan rozum? Noga nogę wspiera:
Adam wielki rozumem wsparł pana Ksawera...
Ksawer wzajem Adama, lecz skradłszy plon żyzny,
Cud boski!! Ksawer z łotra dziś mściciel ojczyzny.
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzią,
Dziś nie tak: Adam więźniem, a Ksawery sędzią.

Jeszcze silniej przemówił głos opinii publicznej w rozpowszechnionym naówczas bardzo wierszu*): *Ksiądz Spirydon Kapucyn*, plenipotencyaryusz delinkwentów warszawskich do Potockiego, marszałka nadw. litewskiego.

---

*) Rękopismy mojego dziada, p. Błażeja Malskiego, z czasów sejmu czteroletniego.

Z gorącego tego pamfletu dajemy tylko małe wyjątki:

„Marszałku, ja, ksiądz, obum słuchiwał spowiedzi
Póty, póki się jeszcze łotry spowiadały —
Mnie pytaj kto z nich gorszy: ten mniej, który siedzi...
. . . .
Adam lubieżnik, pijak, dawniej był kostera,
Lecz krwi polskiej nie przelał, choć straszył Rejtena...
Ale jak ciężkie cięcie od ręki Ksawera!“

Ksiądz Spirydon za jednego Adama stawi całą rodzinę cnotliwą, Kaliksta świętym zowie (czystym i zacnym uznają go wszyscy), przypomina dzieci biedne, a obok wskazuje familię Ksawera, nie szczędząc jej (bez wyjątku nawet Sapiehy) najkrwawszych zarzutów. Nakoniec prorokuje (wieszcz!), że Branicki głowę Ignacego w garści mieć będzie, co w istocie wkrótce się ziściło. Gdy pozwano Ignacego, nie bronił go Ksawery.

Tak niechęć przeciwko Branickiemu Ponińskiemu dostarczała obrońców.

Z współczesnych pisemek i aluzyi znać jak mocno cała ta sprawa obchodziła ogół, jak się nią wszędzie zajmowano. Miał też Poniński za sobą i nieśmiałe a niezręczne głosy, drukiem wydane, usiłujące jeśli nie zmyć, to zatrzeć nieco plamę niezmazaną *).

Tak rozpoczęta sprawa ta nie potrafiła jednak odwrócić zupełnie obradujących od ważniejszych przedmiotów, choć celem jej było pewnie rozbudzić gorączkowy patryotyzm, w nieskończonych wylewający się mowach.

Sejm, już blizko rok obradujący nad rozmaitemi prawami pojedyńczemi, burzył zawadzające instytucye, dźwigał nowe, zmie-

---

*) „List plebana do brata posła z objaśnieniem szczególności i początku (skąd wynika) sprawy J. O. Xcia Ponińskiego, podskarbiego w. kor., w sądzie sejmowym toczącej się, oraz z odpowiedzią na pozew do Ur. Branickiego, hetmana w. kor., i innych wydany“. Warszawa, Dufour, 1789, 8-vo, str. 114. Jest to więcej obrona przypozwanych, niż Ponińskiego, rozwlekła, nieudolna i nie przekonywająca. Uniewinnia autor przemocą tylko, przyznaje niektóre winy, nielegalności, a resztę zaprzecza, mąci i bałamuci. Hetman Branicki, Gurowski, Drewnowski, uniewinniają się, w braku innych argumentów, wyjątkami z dzieł Fryderyka W. i t. p. Nieudolna, patetyczna łatanina.

niał warunki rządu krajowego, stosunki władz, kompetencye, a wszystko to szło luźnie, dorywczo, bez związku organicznego i planu ogólnego. Widzieli to wszyscy, jaśniej pojmujący położenie, iż nie dosyć było burzyć i obalać, nie dosyć zarysowywać części pojedyńcze — należało, dopóki miano swobodę, skreślić plan ogólnego gmachu. Zdaje się, że dwór pruski, zajmujący się w tej chwili najgoręcej Polską i wzmocnieniem jej, naglił o jakąś stanowczą formę rządu, którąby dawała rękojmie siły w przyszłości. Nie chciano ściślejszego zawierać traktatu, dopókiby Polska odrodzona poważniejszej nie przybrała postaci. Król, który już poczynał, przez Piatolego nawrócony, coraz więcej się skłaniać ku Ignacemu Potockiemu, zdawał się życzyć sobie tego, nie tajno mu bowiem było, iż ogół domagał się zwiększenia siły monarchicznej, ścieśnienia swobód republikańskich, a nawet zmiany Rzeczypospolitej na monarchię dziedziczną. Nie występowano z tem jeszcze otwarcie, ale wydawane pisemka o te idee walczyły.

Pomyślano więc o wyznaczeniu deputacyi do ułożenia nowej formy rządu. W ten sposób pracą przygotowawczą gotową chciano skrócić nieskończone rozprawy drobnostkowe, które się do nieskończoności ciągnęły. Na czele tej deputacyi umyślono widać zawczasu postawić człowieka popularnego, patryotę, któregoby imię przed narodem rękojmią było dążności całego grona. Taką osobistością musiał się wydać wszystkim biskup kamieniecki Krasiński. Zdaje się, że go wezwano umyślnie do Warszawy, bo przybył tu dopiero dnia 5 Sierpnia; a dnia 9 Września, w rocznicę skończonych dwudziestu pięciu lat panowania Stanisława Augusta, deputacya do ułożenia nowej formy rządu została przyjęta.

Król sam polecał Stanom do niej biskupa Krasińskiego, Ignacego Potockiego, hetmana Ogińskiego (?), podkanclerzego Chreptowicza i podskarbiego Kossowskiego z senatu, z Izby zaś poselskiej: Suchodolskiego chełmskiego, Moszyńskiego bracławskiego, Działyńskiego poznańskiego, Sokołowskiego inowrocławskiego, Wawrzeckiego bracławskiego, Weissenhoffa inflanckiego. Z samego doboru tych osób, odznaczających się patryotyzmem na sejmie, przewidzieć było można gorliwość i śmiałość, z jaką zadaniu starać się będą zadość uczynić.

Myśl przewodnią pracy tej najlepiej malują ci, co w niej uczestniczyli, w dziele „O ustanowieniu i upadku Ustawy dnia 3 Maja“ *). „Między formą konstytucyi czysto republikańskiej a formą umiarkowaną przez tron i podział władzy najwyższej na dwie Izby, obrała deputacya ostatnią, jako i do przyjęcia w sejmie i do sprawowania rządu w narodzie dogodniejszą. Dzieło jej w częściach rozebrane te celne miało zamiary: prerogatywy stanu rycerskiego, istotnie do wolności cywilnej i politycznej dążące, utwierdzić i w prawo czyste zamienić; toż uczynić z przywilejami miejskimi, na wszystkie miasta jedno prawo municypalne rozciągając, przechód z miejskiego do rycerskiego stanu i wzajemnie otworzyć, a tem braterstwem jedność reprezentacyi narodowej zbliżyć; ludziom wiejskiego stanu ułatwić uwolnienia od poddaństwa, powinności ich w kontrakty z dziedzicami zamieniając; prawu cywilnemu ich poddać, wzorem municypalnego rządu i parafiąlnemi szkołami usposobić włościan do praw i powinności obywatelskich. Dalej, co do rządu: władzy prawodawczej, to jest obradom szczególnym i walnym dać skład i prawidła, któreby je warowały przeciw zapałom zbytniej gorliwości, oporom przesądu, podejściom intrygi i występkom przekupstwa; władzę wykonawczą, wracając jej dzielność, złożyć między sejmami w ręce króla, celem wyparcia najszkodliwszej każdemu narodowi oligarchii czyli możnorządztwa; władzę sądowniczą od prawodawczej, wykonawczej, od wpływu króla wyswobodziwszy, poruczyć magistraturom od obywatelów wybieranym, z przepisem nowego statutu praw cywilnych i kryminalnych“.

Jak w początku sejmu, tak i teraz nie zbywało na przygotowujących umysły pismach, tyczących się reformy rządu. Do nich zaliczyć należy w tym roku wydane w przekładzie Karpia (staraniem Wojciecha Turskiego) rady J. J. Rousseau, słynnego filozofa genewskiego, żądaniem Wielhorskiego wywołane **). Nie mógł się zasad swych wyprzeć Rousseau i na nich opierać się musiał, jednakże czuł on dobrze, że ustawy narodu, długowiecz-

*) Część I, rozdział V, 112 i dalej.

**) Uwagi nad rządem Polski, oraz nad odmianą czyli reformą onego, projektowaną przez J. Jakuba Rousseau, obywatela genewskiego, z franc. na ojczysty język przełożone. Miesiąca Grudnia 20, 1788. Warszawa, 1789, Gröll. Część I i II, str. 190.

nem życiem wytworzone, lekkomyślnie zmienić się i zastąpić dowolnemi a wymarzonemi nie dają. Rousseau jest bardzo oględnym: wskazuje poprawy w duchu samych ustaw, podnosząc te, które uznaje dobremi i dając im przewagę. Na samym początku zaraz pisze: „Nie mówię, iżby należało rzeczy w tym, co są, zostawić stanie, lecz mówię, iż tykać ich bez wielkiej ostrożności nie trzeba. W tym razie bardziej was bezprawia, niż pożytki obchodzą“.

Mówiąc o obyczajach, Rousseau nastaje na to, ażeby *właściwe* narodowi, choćby obojętne, choćby nawet niezbyt pochwalenia godne (byle nie absolutnie złe) zachować się starano, jako do kraju przywiązujące i nie dające się zlać z cudzoziemcami. Toż samo prawie radził w swej nocie ks. de Ligne.

Rodzaj angielsko-polskiej konstytucyi doradzał autor „*Testamentu politycznego*“ *); powiada o sobie we wstępie, że napisał zarys tej konstytucyi w odpowiedzi na szyderskie o rządzie polskim sądy dzieł Fryderyka W., że wydaje te myśli „w chwili, gdy drukarnie prawie wydostarczyć nie mogą gorliwości obywatelskiej“, i że opiera się na znajomości stosunków rządowych innych krajów, bo przepodróżował prawie całą Europę. Rzecz jest rozwlekła i nie ponętna, lecz myśl sama daleko od wykonania więcej ma wartości.

Autor żąda króla dziedzicznego na tronie, zupełnej tolerancyi wszelkich wyznań, swobody myśli i prasy, rządu z Izb dwu złożonego, z którychby niższa poselska uchwalała podatki. Ograniczał króla władzę, ale mu jej nie odejmował, stanu szlacheckiego prerogatywy chciał mieć zachowane, mieszczański stanem średnim z pewnymi przywilejami, któreby jednak w szlacheckie nie wkraczały i t. p. Widocznie natchnionym był autor konstytucyą angielską, którą i Stanisław Potocki, poseł lubelski, zalecał.

Naostatek do tego roku należy w kształcie powieści tendencyjnej wydany pomysł radykalnej reformy instytucyi krajo-

---

*) Testament polityczny, synowi ojczyzny zostawiony, z planem bezpiecznej formy republikańskiego rządu. Warszawa, Dufour, 1789, 8-vo, 219 str. Przypisywane Łobarzewskiemu (który wydał pochwałę Stanisława Augusta w Petersburgu?).

wych — ks. Franc. Sal. Jezierskiego, przyjaciela i pomocnika Kołłątaja, *Goworek, herbu Rawicz*" *).

Była to książka z kuźni Kołłątajowskiej wyszła, jak naówczas mówiono, przygotowująca umysły do najśmielszych reform, zmiany tronu elekcyjnego na dziedziczny, oswobodzenia włościan i mieszczan, ukrócenia potęgi magnatów. Jakkolwiek niesmaczna i, jak na wielce dowcipnego Jezierskiego, dziwnie niezręcznie sklecona, książka ta rozeszła się po kraju i nie pozostała bez wpływu. Czytali ją ci, coby pamfletu politycznego w ręce nie wzięli. W jakim duchu pisał autor, pokażą następujące urywki: „Całe prawodawstwo Kazimierza W. miało zamiarem słuszną opiekę nad ludem powszechnym, bez przesadzenia stanu nad stanem, wszystkie jednocząc w pomiarkowaniu wolnej monarchii".

Dalej: **) „Sto tysięcy familii ma wolności zaszczyty, moc prawodawczą i powagę rządową, a całe pospólstwo wiejskie nie ma wolności, ani nawet (co jest obrzydliwością między narodami) opieki prawa narodowego nad sobą. Wszakże naród składa się ze wszystkich ludzi i stan przezacny szlachecki jest jego najpierwszą cząstką, *ale nie jest całym narodem*".

„Stan szlachecki wszystko zabrał, przeniósł na siebie i obciążywszy się zbytnią władzą rządową, gdy o pierwszeństwo jej między sobą zaczął się spierać, zaciąga pomocy od sąsiedzkich mocarstw. Tak weszli Szwedzi i t. d."

Nareszcie posłuchajmy jeszcze tego wystąpienia przeciwko możnowładztwu:

„Co tylko może bezrządny kraj ponosić nędzy w potrzebach wewnętrznych gospodarstwa, kupiectwa, rękodzieł, i co tylko może poniżyć w zaszczytach jego sławę przed narodami, tego wszystkiego przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem jest przewodzące możnowładztwo panów bogatych w Polsce. Są oni nikczemnemi narzędziami swojej domowej dumy, a razem zagranicznych gabinetów pychy, chciwości. Gotowi poświęcić ojczyznę dla podłych zysków, lub dla wielkości swojego imienia".

---

*) Goworek, herbu Rawicz, wojewoda sandomierski. Powieść z widoku we śnie W Warszawie 1789, nakładem i drukiem Grölla, 8-vo, str. 122.

**) Str. 108.

Dla tych szczególniej ustępów „Goworek“ był czytany i chwytany, bo drobna szlachta zarówno jak mieszczanie żywiła dawno zarody niechęci ku magnatom; a choć w literaturze dawniejszej nie są bezprzykładne wystąpienia przeciw nim i narzekania, nigdy one wprzód w formie tak gwałtownej, tak jaskrawej nie występowały *).

Pod panowaniem takich idei przystępowano do obmyślenia nowej formy rządu, nie poślubiając wszakże radykalnych ich dążności i zachowując pewne umiarkowanie.

Przeciągnęła się około tej ustawy nowej praca rozdzielona do miesiąca Grudnia. Nagliły wreszcie Prusy o stalszą formę rządu, czas upływał i trzeba było przyjść do ostatecznej walki o zmiany radykalne. Jakkolwiek znaczna część sejmu przekonaną była o potrzebie ich, a naród miał czas w ciągu roku oswoić się z myślą zajść mających przemian, znaczna część republikanów, magnatów i szlachty, obawiająca się naruszenia tak zwanych praw kardynalnych Rzeczypospolitej, gotowała się do obrony starych przywilejów i wszystkich tych źrenic wolności, które anarchię uwieczniały. Dnia 17 Grudnia na żądanie sejmu Krasiński w imieniu deputacyi złożył projekt „zasad poprawy formy rządu“ oględnie ułożony, aby wyrazami, ani gwałtownemi przemiany nie raził, aby zmianą i zastosowaniem instytucyi już istniejących dokonał w nich reformy. W projekcie tym zasadniczym określone było wybieranie posłów, sposób odbywania sejmików i sejmów; jednomyślność zachowaną tylko była do zmian praw kardynalnych, większością stanowiły się inne prawa, znosiły na zawsze konfederacye; stanowił rozdział władz prawodawczej, sądowniczej i wykonawczej, odpowiedzialność Straży, zastępującej Radę u boku króla i t. p.

Plan ten wywołał natychmiast opozycyę i spory. Naprzeciw niemu wystawił Walewski, wojewoda sieradzki, inny, odgrze-

---

*) Mało co późniejsza jest: *Odezwa szlachcica do sejmu*. 1790, 8, b. m. drukowana z tytułem, kart 9, cała przeciwko panom wymierzona:

„Ojczyzna u nich jest majątek, za jego granicą ojczyzny już niemasz. Oni i swych w majątku równych dostatki i szlachty cząstki małe i możnych szczęście i szlachty niedolę ogarnąć sami żądają“.

Wspomina Rejtena cnotliwego, którego możni obywatele ohydzili przed narodem, a drudzy mu majątek wydarli. Do posłów i do króla odzywa się o ratunek ojczyzny.

wający dawne ustawy, których szkodliwości doświadczenie nauczyło. Sprzeciwiali się inni posłowie i Strojnowski (wołyński) wystąpił także z projektem.

Zdania były wielce różne. Essen, nie wiem skąd, dobył skrajną partyę republikańską, pałającą nienawiścią przeciw Austryi i Rosyi, pragnącą Rzeczypospolitej na wzór Niderlandów, Szwajcaryi i Wenecyi, — bo właśnie republikanie najzaciętsi tulili się pod skrzydła carowej. Wbrew przeciwni żądali monarchii dziedzicznej.

Essen w rozróżnieniu zdań i posunięciu ich do najskrajniejszych granic widzi zabiegi rosyjskie. „Gdy na posiedzeniu tem — powiada on — przyszło do waśni o każdy artykuł z osobna, hetmanowi Branickiemu i czterem czy pięciu jego przyjaciołom wytknięto wprost, że są przekupieni, że na żołdzie zostają, zagroziwszy im, że ich oknami z sali wyrzucą, jeśli naradom nadal przeszkadzać się ważą“.

Król, znużony temi spory, zachorował i od narad się usunął, do czego mu nowa uchwała sierpniowa dawała prawo, bez jego przytomności dopuszczając sejmowania.

Naostatek zgodzili się dnia 20 Grudnia sejmujący, aby deputacyi polecić stanowcze określenie praw kardynalnych na zasadzie podanego przez nią zarysu.

Przyjęcie projektu nowej formy rządu przypisywał Essen temu, że król, już nie popierany przez Rosyę, opuszczony niemal przez nią, razem z garstką senatorów i posłów mu oddanych przeszedł był do obozu patryotycznego.

Osnowa projektu deputacyi była następująca:

Tron pozostawał nadal *wybieralnym*.

Władza królewska, z powodu, że sejm sobie przyznał wybór straży i mianowanie urzędników, uszczuploną raczej była, niż powiększoną.

Posłowie, jak dawniej, mieli odbierać instrukcye (mandats impératifs) i zdawać sprawę ze swych czynności.

Czwarty punkt znosił *liberum veto*.

Prawa kardynalne tylko nadal potrzebowały jednomyślności, prawa polityczne trzech czwartych głosów

wszystkich, podatki uchwalać się miały dwoma trzeciemi, cywilne i kryminalne prostą większością.

Posłów wybierać miała szlachta *osiadła* tylko i ze szlachty osiadłej (possessionati). Zniesiono prawo rosyjskiego pochodzenia 1768 r. Uchwalono to, ażeby zabezpieczyć się od przemocy tych, którzy zbierali tłumy ubogiej szlachty i nią się posługiwali. Punkt ten wywołał najgwałtowniejszych opór, ale nadaremny... Łatwo było stawać w obronie pokrzywdzonej niby ubogiej braci, w imię równości szlacheckiej, lecz wszyscy rozumieli, co ta miłość bliźniego i swobody znaczyła.

Wiadomość o tej jednomyślnej uchwale zaniósł choremu królowi marszałek Sapieha, któremu Stanisław August polecił powinszować sejmowi.

Jaką rolę odgrywał Branicki wobec deputacyi do nowej formy rządu, wspomina Essen, świadczą inni, określa najlepiej ów wiersz współczesny, który obiegał po naznaczeniu jej i stał się popularnym *): *Rada partyi Branickiego po ustanowieniu deputacyi do ułożenia projektu formy rządu.*

Jest to paszkwil, bo i sam autor do tego się przyznaje, ale dowcipny bardzo i trafny:

Kiedy widocznie idą na ojczyzny zgubę,
Ostrzegać, choć paszkwilem, mam sobie za chlubę.

Dalej powiada:

— „A już też kara Boska widocznie nas sięga —
Mówił hetman do swojej stroskanej czeladzi —
Po co tu ten Krasiński, ten stary ciemięga,
Właśnie jakby proszony przyjechał i radzi?
Patrzcie! już się i projekt rządu rozpoczyna!
Ten projekt, którego się lękałem jak moru...
Któryśmy oddalali z woli Potemkina.
I jakich-że doń osób użyto wyboru!
Nasz jeden *Suchodolski* wszystkich nie przegada.
Mnie Poniński zupełnie osłabił w kredycie“.
Na to rzekł Suchodolski: — „Od czegoż jest rada?
Jeśli ich nie przegadam, to ich zwadzę skrycie“.

---

*) Rękopism Błażeja Malskiego.

— „Ja — przerwał *Kurdwanowski* — nie szukam stąd chluby,
Żem dobrze radził, lecz wy chybiliście celu:
Trzeba było dać dobre na Foksalu czuby *),
Byłoby się uląkłszy rozjechało wielu".
Stłumił go *Mierzejewski:* — „*Non de hoc tenore*,
Raczej względem biskupa uczyńmy kwerelę,
Że jak stary *non sanus mente et corpore*,
Zamiast *Codicem legum*, *scribat* rubrycele"...
— „Wszystko to — rzekł *Sapieha* — nam się nie nadarzy,
Weźmy się do naszego oręża potwarzy.
Zróbmy go partyzantem, osławmy go Sasem".
— „Brawo!" — rzekł hetman. — „Zgoda! — wszyscy się ozwali, —
Bogdaj Sapieha z takim wykrętów zapasem!
On zacnego biskupa wkrótce zrobi Sasem".

Musiała stronnictwu temu przeszkodnemu dopomagać i siostra hetmana, pani wojewodzicowa mścisławska, bo do niej wystosowano szkaradny, plugawy, ale z niesłychaną potęgą i siłą napisany wiersz, godny Węgierskiego: „*Prośba* do wojewodzicowej mścisławskiej o dozwolenie rządu w Polsce". Z wiersza tego nic prawie przytoczyć niepodobna:

Patrz: w gronie tem, gdzie formę układają rządu,
Masz niestety swych...
Podła sprężyno podłych — on mata, on kłóci,
On pod hasłem wolności brzmi rozwięzłość śmiało,
On wmawia, że nierządem polskie państwo stało...
O! jak ten duch dogodny braciszka widokom.

Nie zbywało na paszkwilach — lecz one były bronią i narzędziem tam, gdzie ani prawo, ani groźba żadna nic już nie mogła. Próbowano smaganiem wstyd wywołać na czoła, bo się rumienić oduczyły.

Do sprawy reform dla kraju najważniejszych należała zmiana stosunków włościańskich, o której już wspominaliśmy wyżej, i podźwignięcie miast własną i rządu winą podupadłych, nie mających żadnego znaczenia i udziału w prawodawstwie.

---

*) Gazeta wzmiankuje o tej fecie wydanej dnia 22 Sierpnia na Foksalu, na cześć generała Kurdwanowskiego. Mnóstwo osób było zaproszonych, rej wiedli: hetman Branicki, Sapieha, Walewski, wojewoda sieradzki, Żeliński, kasztelan biecki, — dalej: Suchorzewski, Suchodolski, Butrymowicz i wielu innych. Festyn z wieczerzą, wiwatami dla zasłużonego męża, przeciągnął się długo w noc. *(Gazeta Warszawska)*.

Sprawę miast na sercu miał Kołłątaj, widząc w nich, nie bez słuszności, zarodniki średniego stanu, na którym zbywało Polsce, i stopień pośredni do przejścia włościan z ich upośledzonego bytu do czynniejszego życia, do obywatelstwa. Myśl tę on poddał zapewne i ośmielił do starania się o jej urzeczywistnienie.

Staszic w „Przestrogach" *) zauważył już, iż łatwość w nabywaniu oświaty przygotowywała miasta do zajęcia ważniejszego w narodzie stanowiska:

„W Polsce miasta — pisze on — do oświecenia mają większą od szlachty łatwość. Wszystkie szkoły Rzeczypospolitej znajdują się w miastach, roztropność każe zabiegać okropnym skutkom. Albowiem dając im oświecenie, a nie dając im prawa, czynimy ich rozum męczarnią. Starając się przez publiczne wychowanie, aby poznali, że są ludźmi, których przyrodnie własności są w ręku naszych, zaszczepiamy w nich przez wychowanie rozpacz. Cóż bowiem zobaczy taki człowiek, otworzywszy oczy? Oto wszędzie nieuczciwość i wstyd, że się rodził".

„W wojsku o zjednaniu sobie sławy, o postąpieniu na urzędy, nawet mu myśleć jest wzbroniono, tylko cierpieć, krew toczyć i umierać musi. W duchowieństwie, w tym stanie pokory i równości, jako nie dosyć poczciwemu, odmówione wszelkie godności — tylko pracować jest wolno. W obywatelstwie, od wszystkich urzędów i magistratur odrzucony, tylko czołgać się i prosić może o sprawiedliwość, a jej pozyskanie brać zawsze powinien za łaskę. W narodzie czy w prawodawstwie, zakazano mu być człowiekiem, nie wolno mu nawet podawać memoryału, tylko prośbę, nie wolno przystąpić złożyć jej w ręku samego prawodawcy, tylko w rękę jego sługi kanclerza. Zgoła ujrzy poczciwość, sławę, bogactwa, honory, godności, wszelkie urzędy, łaski, nagrody, fundacye, wolę, moc, rozum, względność w podatkach, oswobodzenie od podwód, od kwater wojskowych, uwolnienie od rekrutów, wszystkie pożytki, monopolia w szynku trunków, z pszczół, z młynów wodnych i powietrznych, łowienie ryb, zgoła powietrze, wodę i ziemię w obcych ręku".

Dla uczynienia stanowczego kroku w sprawie miast, żadna chwila przyjaźniejszą się być nie zdawała nad teraźniejszą. Był

---

*) 330 sequ.

to sejm reform i odrodzenia, ożywionych duchem ofiary i ludzkości, oddziaływały nań już silne idee, rozwijające się właśnie na zachodzie. Polska potrzebowała sił nowych, pomnożenia liczby obywateli, których miasta dostarczyć jej mogły.

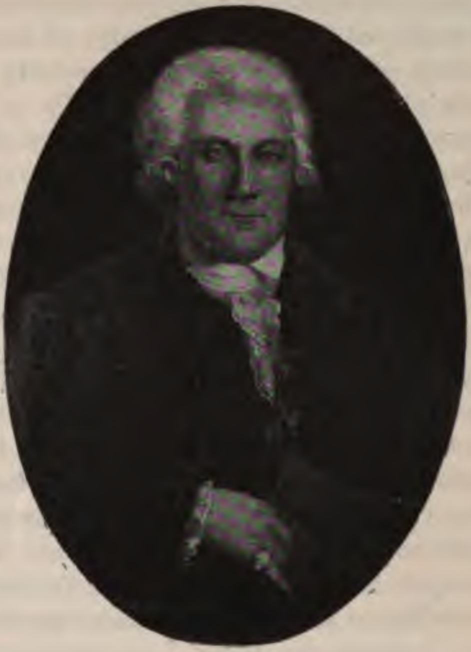

Jan Dekert.

Zarzucano Kołłątajowi, iż szukał własnych w tem korzyści, podejmując się sprawy miast. Jest to licha potwarz, która niknie w ogólnym charakterze chwili. Podniesienie mieszczan było w logice wypadków koniecznością ogólnego planu, którą tak dobrze pojmował Ignacy Potocki, jak Kołłątaj i mnodzy panowie a szlachta. Lecz miano do czynienia z nawyknieniami dawnemi, które odgradzały murem *chama i łyka* od szlachcica. Żeniła się wprawdzie nieraz uboga szlachta z majętnemi mieszczankami, lecz na to tylko, aby w miastach mnożyć nieład, wyłamując się z pod prawa miejskiego.

Za czynnego pomocnika w sprawie miast Kołłątaj wybrał sobie już naówczas odznaczającego się wpływem i zdolnościami kupca warszawskiego Jana Dekerta. Było to dziecię warszawskiego bruku, od lat najmłodszych w handlu pracujące, żywe, zdolne i ambicyi pełne*).

Młody Dekert lubił bardzo myśliwstwo i w święta z fuzyjką i wyżłem wybiegał na kuropatwy, a że za Augusta III zręczność w strzelaniu popłacała, na polowaniach poznał się z oficerami, szlachtą, ziemianami i poprzyjaźniwszy z nimi, ściągał ich do handlu swego pryncypała. Był naówczas u niejakiego

*) Szczegóły podał Kitowicz, przepisał je J. Bart. w Encyklopedyi.

Marcinkowskiego, w sklepie sukiennym. Kupiec ten miał jedynaczkę córkę, dziwnej urody, za którą biegała cała Warszawa. Ulice przed domem jego pełne były karet i ciekawych zobaczenia pięknej kupcówny. Panna, w pychę się wbiwszy, odrzucała, przebierała, postarzała, i Dekert w końcu rękę jej otrzymał. Posag po niej wziął znaczny, a że gospodarny był i oszczędny (bo psy na strawnem u rzeźników nawet utrzymywał), przyszedł wprędce do majątku. Układny był, ugrzeczniony, ale umiał czuć godność człowieka. Pozwoliła mu Rzeczpospolita wyjątkowo kupić dobra dziedziczne (takich konsensów otrzymali kilka kupcy i bankierowie), nabył więc od ks. kanonika Granowskiego dwie wioski w Rawskiem: Wielką Wolę i Małą Wolę. Z Marcinkowską miał córkę jedną, którą wydał za Błędowskiego, kapitana gwardyi koronnej, i dwóch synów, którzy służyli, jeden w wojsku pruskiem, drugi w artyleryi litewskiej. Po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie z Dębowską wdową i z tą miał syna urodzonego już po jego śmierci. Tego miasto Warszawa, pamiętne zasług ojca, do chrztu trzymało*). O szlachectwo, choć łatwoby o nie było, nie starał się Dekert.

Dekert miał naówczas monopol tabaki, który był dla niego narzędziem wpływu i stosunków raczej niż zysku.

W czasie sejmu czteroletniego Dekert już był prezydentem miasta Warszawy i człowiekiem w pełni znaczenia. Czyli Kołłątaj mu natchnął, czy on sam powziął myśl dźwignięcia miast z upadku do ich dawnego znaczenia. Rozpatrując się w historyi miast, znajdujemy wprawdzie poręczające im swobody i prawa przywileje, lecz Bogiem a prawdą, martwą będące literą. Szło wszakże o to Kołłątajowi i Dekertowi, ażeby nie dopominać się swobód nowych, tylko wskrzesić dawniejsze i oprzeć na wywodach historycznych. Sekretarz królewski Franciszek Barss i adwokat Mędrzecki mieli mu w wywodach tych być pomocni.

Bogaty Rafanowicz podpierał także Dekerta**).

W obszernym memoryale, przygotowanym dla podania kró-

---

*) Tym synem był znany nam osobiście przyjaciel księdza prymasa Woronicza, prałat Dekert.

**) Rękopism M. Zaleskiego.

lowi i sejmującym Stanom*), starano się przedstawić przyczyny upadku miast, przejście z władania niemi królów do starostw i Stanów, odsądzenie ich *ab activitate* na sejmach i od reprezentacyi.

Wyliczono prawa wyjątkowe, którym miasta uległy stopniowo, odebrane im fundusze, propinacye, powydzielane jurysdyki, zaprzeczone prawo *fori* (sądów własnych) i t. d.

Dopraszali się mieszczanie o zwrot do dawnych praw i przywilejów swoich („mieszczanie — mówili — są ludzie wolni"), o sądy asesorskie wyłącznie ich sprawom przeznaczone, o wskrzeszenie reprezentacyi miast, o dozwolenie w wojsku służącym nabycia służbą szlachectwa, o opiekę dla dzieci swych, w wojskach zostających, o wolność nabywania ziemi (dóbr ziemskich) i t. p. Wskazywał memoryał przygotowany, jako szkodę miastom czyniły wprowadzone po wsiach targi i jarmarki a nadewszystko jak cierpiały od Żydów, którzy stanowili prawdziwą plagę konkurencyą swą w handlach i rzemiosłach; jak szkodliwą też była wolność osiedlania się kupców obcych i t. d.

Dla tem skuteczniejszego działania, zapewne za radą Kołłątaja, wezwał Dekert potajemnie miasta i miasteczka Korony i Litwy do współdziałania, zapraszając je, aby się razem z Warszawą o przywrócenie praw swych dopominały i na dzień oznaczony wysłały najmniej po dwóch delegatów do stolicy.

Stało się, jak radził, mieszczanie przybyli, i całe postępowanie ułożono zawcześnie, aż do najmniejszych szczegółów. Umysły wielu już poprzedniemi pismami, samym duchem czasu były przygotowane ku przyjęciu łagodnemu próśb mieszczańskiego stanu. Miasto Warszawa w Listopadzie już podało memoryał z wywodem swych praw i przywilejów. Uskarżała się ona w nim także na nieprawnie pomnożone w łonie miasta osobne jurydyki, które się z pod zwierzchnictwa urzędu miejskiego wyłączały, na napływ cudzoziemców i Żydów, na odpadłe fundusze, na współzawodnictwo niebezpieczne tak zwanych Frankistów**).

---

*) Wiadowość o pierwiastkowej miast zasadzie w Polsce i t. d. Najjaśn. Stanisławowi Augustowi królowi i Najjaśn. Rzeczypospolitej skonfederowanym Stanom, w czasie sejmu roku 1788 zaczętego, a w r. 1789 kontynuowanego, podana. Warszawa, Dufour, 8-vo, str. 99.

**) Do Prześwietnej Deputacyi przez Najjaśn. króla JMci i Najjaśn. Stany

Osobiste zabiegi Dekerta i Kołłątaja przygotowały najprzód senatorów niektórych i posłów. Delegowani wraz z Dekertem i Rafanowiczem chodzili do nich, szukając poparcia. Niektórzy, jak poseł trocki Zaleski, żądali pewnych zmian w przedstawionym im memoryale.

W dniu oznaczonym delegaci miast, wszyscy w sukniach czarnych, u boku mając szable i szpady, magistrat miasta Warszawy także żałobnie przybrany, z krezami hiszpańskiemi, w perukach długich, Dekert na czele z krzyżem hiszpańskim — poszli najprzód na zamek do króla. Przyjął ich Stanisław August uprzejmie, jak zwykle, wysłuchał próśb, ale ostatecznie do sejmujących Stanów odesłał.

Deputacya więc, poprosiwszy o posłuchanie, z pewną uroczystością, w tych samych strojach, parami weszła do Izby senatorskiej. Dekert, stojący na czele, powiedział przygotowaną mowę, przywodząc upadek widoczny miast polskich i prosząc Rzeczpospolitą o przywrócenie praw dawnych.

Sekretarz tymczasem rozdawał senatorom i posłom drukowany memoryał „od miast koronnych i litewskich do Najj. Pana i Najj. Rzeczypospolitej skonfederowanych Stanów".

W całem tem wystąpieniu było coś niezwyczajnego, zuchwałego, memoryał bowiem mówił o „równości ludzi i o prawach człowieka"! Miasta powinny były podać go kanclerzowi, którego jednak pominęły, udając się wprost do króla i Stanów.

Na razie jednak Stany, widząc tę czarną, posępną, poważną deputacyę, milczącą, groźną niemal, dały odpowiedź dosyć łaskawą i względną.

Dopiero nieco później szlachta, ochłonąwszy ze zdumienia, oburzyła się tą „koalizyą, tym spiskiem miast, tym rokoszem, konfederacyą, buntem!"

Czarne owe suknie, szable, szpady, krezy, niespodziane wtargnienie na salę, upominanie się o *prawa*, zamiast prośby o *łaskę*, uczyniło ogromne wrażenie. Obrażono się żałobą, widziano w niej jakąś groźbę i wyrzut... W mowie Dekerta były

---

Rzeczypospolitej do miasta Warszawy wybranej, podane dnia 5 Listopada 1789, 8-vo, str. 96. Jurydyk osobnych wyliczono w Warszawie: Dziekanka, Aleksandrya, Ordynackie, Bożodarska, Świętoduska, Bielińska, Grzybowska, Wielopolska, Leśnińska, Nowomiejska.

też dwa punkta niemile brzmiące: jakieś powołanie się na króla pruskiego i tłomaczenie niepotrzebne, iż przychodzą nie jako buntownicy we Francyi, ale jako obywatele Rzeczypospolitej.

Nie zapominajmy, co się naówczas święciło właśnie w Paryżu.

Miasto Kraków, które sobie przyznawało prawa dawnej stolicy i Warszawie przodować nie chciało dozwolić, podało osobno memoryał, daleko skromniejszy (pisał go ówczesny rektor akademii), drogą zwyczajną na ręce kanclerza Jacka Małachowskiego.

Obrażony kanclerz pierwszy przeciwko spiskowi i Dekertowi wołać zaczął, szlachta w znacznej części za nim poszła. Delegacyę zaś popierał marszałek Małachowski, równie jak król i partya patryotyczna.

Stłumiono więc owe głosy przeciwne, ale Dekert doznał wiele nieprzyjemności. Na posiedzeniu dnia 17 Grudnia Matuszewicz wystąpił w obronie miast, nie przecząc, iż poszły niewłaściwą drogą. „Uchybiły miasta drogi — mówił — którą im prawa i przyzwoitość wskazywały... ale błąd ten był winą kilku ludzi, którzy się je podjęli prowadzić“.

Obwiniano Kołłątaja *). Zjazd do stolicy wysłańców miast, kupienie się ich u wspomnionego podanych próśb autora, nagle niezwykłą drogą i stylem przełożone żądania — stały się przyczyną, że się w początku obruszyły przesądy i interesa prywatne.

Pomimo to stronnictwo patryotyczne, które miast potrzebowało, poparło je, szczególniej Kołłątaj, a z nim Ignacy Potocki **).

Dnia 18 Grudnia podniósł głos za miastami Chreptowicz, który w mnogiej liczbie przedrukowany rozrzucono po kraju, a dnia 19 sejm uchwalił naznaczenie deputacyi do rozpatrzenia praw miejskich i ich rozbioru. Projekt reformy układał podkanclerzy Chreptowicz pod okiem króla.

Pomiędzy innymi, którzy występowali przeciwko mieszczanom i przeciw Dekertowi, zowiąc go publicznie „*hersztem spiskowych*“, był naturalnie nieuniknioną pan kasztelan łukowski, do-

*) Wolski.

**) Rękopism M. Zaleskiego.

wodzący, iż miasta nie na wiele się krajowi przydały i że mogły wyśmienicie tak jak były pozostać. Jezierski, jak wiadomo, włościanom niezbyt sprzyjał, a mniej jeszcze miastom... Na mowę kasztelana (dnia 15 Grudnia) ukazała się w druku odpowiedź, bardzo oględna, grzeczna, ale zbijająca go stanowczo *): „Mości panie Dekercie — pisze obrońca mieszczan — prezydencie warszawski, który wiem za co tak srogie cierpisz prześladowanie, powinszować sobie pozwolisz, że głowa twoja nie zawisła od oskarżyciela, bo przyznam ci się, jużby po niej było. Ale się nie trwoż: światli prawodawcy, o ogólną narodu szczęśliwość dbający, czują słuszność żądań stanu miejskiego...“

Na Dekerta oburzenie było ogromne, szczególnie za powołanie się na króla pruskiego, które ujść mogło za groźbę i za wybór chwili, gdy właśnie kraj buntami wrzekomymi na Wołyniu i Ukrainie był zagrożony **).

Z powodu tej sprawy miast naówczas i później nieco wydano dosyć pisemek ulotnych za i przeciw. Były i takie, które dowodziły, iż miasta są tak szczęśliwe, że nic już więcej potrzebować nie mogą; (*Burmistrz* ***) że każdy mieszczanin do wszystkiego może dojść, postarawszy się o szlachectwo (zagęściły się były indygenaty), *że nic zmieniać nie potrzeba*, że przez zmianę może się po miastach zagnieździć panowanie szlachty i że najlepiej wszystkim pozostać *uti possidetis* (33) — bo są tak szczęśliwi, iż im więcej nic nie trzeba (35). „Proszę mi dopiero pokazać — mówi autor — gdziekolwiek większe bezpieczeństwo i osoby i majątku mieszczan, jak ją w Polsce z natury praw publicznych mamy“. Natomiast domagał się piszący *uwolnienia* włościan i dania im swobody, gdyż oni jedni „w niewoli są i nie władną sobą“. Miasta też, zdaniem jego, reprezentacyi żadnej nie potrzebowały.

---

*) *Bezstronne uwagi* nad mową JW. Jezierskiego, kasztelana łukowskiego, mianą na sejmie dnia 15 Grudnia 1789 r., przeciwko mieszczanom. 8-vo, b. m. (Gröll), str. 64.

**) *Miasta bez prawa.* Autor tej broszury mówi: „Już ten zwierzchnik nie żyje (Grudzień, zapewne 1790 r.), któren „*z obcej strony zapalony*“ imponował, groził, miasta z całego kraju zwołał wtedy, kiedy Wołyń, Ukraina, zapalone złością pałały... W inszym teraz tonie i niewinności miasta przychodzą“.

***) Burmistrz, b. m. dr., str. 97 (Warszawa).

Dekert, ów *herszt spisku*, doznał tyle przykrości z powodu wystąpienia swojego, iż mu one życie pono skróciły. Sprawa miast wszakże, popierana przez patryotów i ludzi jaśniej widzących, zaniedbaną nie była.

Do czynności sejmowych należy także polityka zagraniczna Polski, której kierunek z rąk króla przeszedł do deputacyi i pod wpływ stronnictwa patryotycznego, z dniem każdym wyraźniej obejmującego ster główny. Przychodziły pod narady wszystkie noty mocarstw ościennych i odpowiedzi na nie. W Styczniu już gwałtownie domagano się o ewakuacyę wojsk rosyjskich i nacierano o nią tak silnie, że król, wahający się jeszcze, mówić musiał już tylko „przeciw *raptownym* zamiarom", doradzając nic nie naglić, nawet wysłania poselstw do dworów cudzoziemskich. Przeciwko temu zdaniu w kilka dni później (13) hetman Branicki mówił, doradzając korzystać z wojny obecnej i zajęcia mocarstw innemi sprawami. Nie była to rada szczera, ale przekorna tylko. W samej istocie należało Polsce ze szczęśliwego składu okoliczności korzystać i nie tracić czasu na sejmowanie.

Tego zdania jest ks. Adam Czartoryski *), iż w chwili, gdy Rosya zajęta była wojną z Turcyą, a Szwedzi mieli wypowiedzieć ją także, Polska winna była razem z nimi, poparta przez Prusy, uderzyć. Zdaniem jego błąd główny zależał na tem, iż wojny nie wypowiedziano. Z drugiej jednak strony, gdy się zważy, jak dalece kraj był nieprzygotowany, jak małe miał siły, rzecz zdaje się niemożebną. Owe okrzyknięte z takim zapałem stotysięczne wojsko, po dwu i trzech latach zredukowane do sześćdziesięciu, w sercu tylko było i na papierze. Prusy zdawały się zachęcać do takiego wystąpienia, lecz znając następstwa ich polityki, któż wie, czyby z tego nie korzystały, przyspieszając porozumienie z Rosyą.

— „Albo — pisze ks. Adam — należało wyzyskać przymierze z Rosyą, ku któremu zbyt wielki, zbyt powszechny wstręt był i odraza, lub na nią uderzyć. Z żalem przyznać należy — dodaje — iż sejm i naród nie stanęły w tym razie na równi z nadarzonemi okolicznościami. Nieruchomość Polski i brak wszelkiej decyzyi wśród tak nadzwyczajnie pomyślnych wypadków,

---

*) Żywot Niemcewicza.

musiały nadwerężyć ledwo tworzącą się opinię u obcych o jej żywotności, o jej wewnętrznej wartości i sile“.

Wszystkie przypuszczenia dzisiejsze rozbijają się o najsmutniejszą rzeczywistość. Prusom wiary dać nie było podobna — ostrzegano zawczasu o złej wierze. Niechęć tylko poprzedniemi latami wyrobiona ku Rosyi, postępowanie jej posłów, stanowisko jej względem Polski od 1764 roku — uczyniły przymierze z nią (bez wątpienia korzystniejsze) niepopularnem, niemożliwem. Rachowano na wiekuiste trwanie wojny z Turcyą i Szwecyą.

Polityka pruska przy całych swych pozorach życzliwości była, jak zawsze, polityką chłodnej rachuby i interesu. Pamiętniki Ogińskiego świadczą, jak Herzberg trzymał o Polsce, o królu i sejmie. Schmitt *) trafnie charakteryzuje politykę jego: „Polska jest krajem, w którym łatwo w mętnej wodzie łowić, gdy się tylko właściwych użyje sieci! Fryderyk Wielki, nasz pan a mistrz, w mętnej wodzie złapał Prusy Zachodnie; zatem zmąćmy im wody, a złapiemy Gdańsk i Toruń i coś więcej może. Polska bez wodza i dochodów, w wieku wielkich armii stałych, sama przez się utrzymać się nie może, potrzebuje opieki. Rosya, nasz zdradliwy przyjaciel, trzyma ją pod skrzydłami swojemi. Wyrwijmy ją jej, pochlebiając polskim pragnieniom, namiętnościom i narodowym słabostkom. Stąd korzyść dwojaka: albo powiedzie się i „mieć ją będziemy w opiece, albo Rosya, wojsko mając swobodne, naciśnie. Naówczas porozumie się z nami — zażądamy i pochwycimy co się uda“.

Wysłany do Berlina ks. Józef Czartoryski (stolnik), pomimo największej gorliwości, zbyt był dobrej wiary, ażeby sprostał zadaniu. Spowiadał się ze wszystkiego do zbytku, a przyjmował, co mu powierzyć raczono, za dobrą monetę **).

---

*) Schmitt. II, 211.

**) Niechętny królowi książę stolnik mnożył nieufność względem niego w Berlinie i donosił, co tylko go doszło o nim.

Dowodem, że w kraju nie wszyscy naówczas wierzyli w Prusy, jest najlepsze może z pism w czasie sejmu wydanych: *Próba pióra bezstronnego obywatela* (Kajetana Kwiatkowskiego). K. K. pisze (str. 53): „Wątpię, aby naród polski uznał, że król pruski wiele dobrego dotąd dla Polski zrobił“. K. K. radził ostrożność. „Polacy (57), nigdy nadto baczności nie możecie mieć na ścianę pruską, nigdy nadto ostrożności — pruskich sideł na was zastawianych“. (57) „Liczne mowy zabrały niemało czasu, a co gorsza, znalazły się takie, które tak silnie popierały interes pruski, żeby i Herzberg i Finkenstein lepiej nie potrafił“.

Podług przyjętego systemu w końcu przeszłego roku, udzielano mocarstwom wszystkim noty o stosunkach z dworami. Między innemi wysłano podobną do Paryża, gdzie mało się kto Polską zajmował. Francya nie miała tu reprezentanta. Zastępował go niejaki Aubert, który, jakeśmy mówili, mieszkał w pałacu pani Krakowskiej i był pod wpływem króla i stronnictwa rosyjskiego. Przez niego łatwo było gabinetowi francuskiemu podyktować odpowiedź właściwą, przez którą sądzono może, iż się poprze przymierze rosyjskie. Widocznie wszystko to było uknute u króla i ambasadora. Aubert, odebrawszy odpowiedź swojego rządu (z dnia 8 Stycznia), udał się z nią do marszałka sejmowego, naumyślnie może wybrawszy chwilę, gdy się tam mnóstwo znajdowało posłów i senatorów.

Odpowiedź ta brzmiała *):

„Dawna przyjaźń pomiędzy Francyą a Polską obudza w JKMości najżywsze zajęcie wszystkiem, cokolwiek przyczynić się może do uspokojenia i uszczęśliwienia Rzeczypospolitej. Król Jegomość pokłada nadzieję w mądrości (sagesse) narodu polskiego, iż zajmując się poprawą różnych gałęzi rządu swojego, unikać będzie wszystkiego, coby go mogło z któremkolwiek z mocarstw poróżnić; że naród uczuje, iż to, co wieki nadwerężyły lub zniszczyły, nie może być naprawionem w przeciągu kilku miesięcy; że naostatek rozważy wszelkie okoliczności, nakazujące mu postępować z umiarkowaniem, aby się nie narazić na utratę nadziei nawet przywrócenia kiedykolwiek trwałości i świetności, jakie natura przeznaczyła Polsce wśród mocarstw Europy“.

Nota wywołała oburzenie niezmierne i scenę nieprzyjemną dla p. Auberta, na którego przytomni napadli gwałtownie, czując w nim sprawcę. Francuski ajent wystawiony był na upokorzenie bezprzykładne.

— Lepiejby uczyniło ministerstwo — odezwał się doń jeden z przytomnych — żeby milczało, płaciło długi państwa i myślało o urządzeniu spraw wewnętrznych, niż miało się w ten sposób o obcych sprawach wyrażać. — Francya już raz zrobiła sobie igraszkę z polskiego narodu, „wciągając go obietnicami wielkiemi, a małemi sumami, do zawiązania konfederacyi Barskiej i wypowiedzenia wojny Rosyi, a potem opuściła Polskę i poświęciła ją,

*) Ferrand. II, 224, wyd. ostrow.

będąc pierwszą rozbioru jej przyczyną. Narodowi polskiemu dziwnem się zdawać może, że teraz odbiera naukę, zawierającą tylko rady przychylne dla dworu, na który ona użalać się ma prawo, a insynuacye nieufności względem państwa, które dla niej jest przyjaznem".

Dodał zapewne jeden z marszałków:

— Możesz waćpan z tego zdać sprawę swym zwierzchnikom, od których, gdyby nie byli źle informowani o sprawach polskich, mogłaby Rzeczpospolita spodziewać się odpowiedzi zgodniejszej z zasadami Francyi, a mniej podobnej do zasad ks. prymasa i pani Krakowskiej.

Aubert wyszedł zmieszany, a nazajutrz po całej Warszawie rozrzucono notę francuską z opisem sceny, jaką u marszałków wywołała.

W Styczniu jeszcze czytano w Izbach odpowiednią notę posła rosyjskiego na żądanie ewakuacyi, zręczną, ogólnikową, poręczającą o życzliwości monarchini. W odpowiedzi wojnę turecką wskazano jako przyczynę nieustannego wojsk przechodu i pobytu w Polsce. Na co Rybiński, biskup kujawski, odparł (16 Luty), że cesarzowa nigdy o przechodzeniu wojska nie oznajmowała Rzeczypospolitej, i dodał, że w obietnice ewakuacyi nie wierzył. Król także ani znajdował właściwem nawet domagać się zupełnej ewakuacyi, ani radził jej żądać, jako niemożliwej, a mogącej sprowadzić wypowiedzenie wojny, do której kraj nie był wcale przygotowanym.

W tych czasach przybył z Wiednia wysłany do Polski, zrazu w charakterze nieurzędowym, wkrótce potem jako poseł szwedzki, Wawrzyniec hr. Engeström, który miał polecenie zawiązania stosunków bliższych z Rzecząpospolitą i wraz z Lucchesinim działania wspólnego dla utrzymania jej przy Prusach. Engeström, człowiek szlachetny, dyplomata uczciwy, poznał wkrótce kraj, do którego był wysłany, i poślubił jego interesa sercem całem. Przyjaźń go wiązała z J. U. Niemcewiczem i z obu Potockimi; oznacza to dostatecznie, w jakim postępował kierunku. Jak tylko stosunki Szwecyi z Rosyą stały się drażliwsze, zerwał natychmiast ze Stackelbergiem, zbliżyć się musiał do Lucchesiniego, a przyjaźń zgryźliwego Essena, u którego bywał często, nie zraziła go do Polski. Król, który zrazu okazywał mu wielką uprzejmość, jak skoro zerwane zostały stosunki z posłem rosyj-

skim, oziąbł dlań i widocznie stronił. Dnia 5 Marca Engeström w imieniu króla szwedzkiego podał notę do sejmujących Stanów, wyrażającą radość, z jaką widział ścisłe stosunki Rzeczypospolitej z Prusami i opiekę ich nad nią. Na posiedzeniu następującem Rybiński podniósł znaczenie tej noty, która dawała świadectwo o polepszonym stanie Polski, obudzającym zajęcie mocarstw zagranicznych. Engeström przygotował w ten sposób żądane wysłanie posła do Szwecyi, którego zaraz domagać się zaczęto, równie jak innych posłów do państw cudzoziemskich.

Mówili w tym przedmiocie: hetman Ogiński, Suchodolski, Suchorzewski, Rzewuski i Krasiński. Król przyrzekł, lecz nie w smak mu było mianowanie posła do Szwecyi, jako wyraźna demonstracya przeciwko Rosyi.

Mnożyły się wszakże codzień oznaki niechętnych usposobień względem niej. Następnego zaraz posiedzenia, po odczytaniu nowej odpowiedzi na notę rosyjską, wzmiankowano o wypadku na granicy, że komenda polska, stojąca na kresach, rosyjskiej, uganiającej się za dezerterami, nie wpuściła i potykała się mężnie. Utarczka ta, w której udział brało dziesięciu szeregowych z namiestnikiem, nie mająca w istocie żadnego znaczenia, była powodem do patryotycznej demonstracyi. Sejm zawołał, aby obrońców granicy nagrodzono. Niemcewicz wniósł o podniesienie ich w rangach, a nawet nobilitacyę; za nim, gorąco go popierając, odezwali się w tym duchu: nieuchronny Suchorzewski, Suchodolski, Krasiński, Potocki. Rzewuski, poseł podolski, ofiarował dziesięć tysięcy złotych.

Gdy król zwlekał z naznaczeniem posła do Szwecyi, wznowiono o to głosy dnia 2 Kwietnia, ale z powodu zaszłych tam zmian (coup d'état) radził Stanisław August z wysłaniem się powstrzymać. Zajęła umysły narzucona sprawa buntów ukraińskich i zwróciła je silniej jeszcze przeciwko Rosyi. W sejmie wołano o ewakuacyę coraz natarczywiej.

Jąkby na uspokojenie, gazeta ks. Łuskiny zapewniała, iż wszystkie trzy dwory zgodziły się na to, aby Polsce wewnętrznego, wedle jej potrzeb, urządzenia się nie bronić.

Lucchesini tymczasem urzędownie zastąpił Buchholtza dnia 27 Kwietnia*). Stosunki z Prusami stawały się coraz

*) Ogiński.

ściślejsze, chociaż przezorny Essen nie rokował im długiego trwania.

Niechęć jego ku Polsce odbija się w ocenieniu położenia. „Wracając do dworu pruskiego — powiada — nie zdaje się prawdopodobnem, ażeby z takim rządem bezładnym i śmiesznym *), jak polski, który wadliwy jest swą formą, a jeszcze bardziej popsutym przez nędznych ludzi i wodzów, jawnie Rosyi sprzyjających, lub mocno o to podejrzanych, a jednak zajmujących stanowiska — nie zdaje się, ażeby z królem, którego interesem jest stać na czele partyi, interesom kraju przeciwnej — ażeby z tym rządem, który po sześciomiesięcznych obradach nic jeszcze dokonać nie mógł, oprócz nagromadzenia surowych materyałów, nic nie zrobił, nic nie urządził, nic nie wyszczególnił, nic gruntownie nie skończył, którego wojsko i skarb *in fieri* zostają, jak góra w porodzie, aby z takim rządem król pruski w przyszłej kampanii miał się bardzo troszczyć o losy tak nędznej Rzeczypospolitej... (!) Przypuszczam, że musi widzieć niebezpieczeństwo takiego przymierza".

W sprawie buntów Essen, który często widywał Stackelberga i był z nim dobrze, patrzał przez jego oczy; przepowiadał, że po rosyjskiej polityce, ale nadewszystko *po partyi Potemkinowskiej* można się było wszystkiego spodziewać.

Zapowiedziany przemarsz trzydziestu tysięcy wojska rosyjskiego do Mołdawii skłonił Rzeczpospolitą do wołania o pomoc i opiekę do Berlina. Wysłano polecenie ks. stolnikowi, aby się starał o notę pruską. Lękano się, by ukazanie się wojsk nie było bodaj hasłem do buntu. „Jesteśmy tu aż nadto dobrze o nadzwyczaj chytrej a bezwstydnej polityce ks. Potemkina uwiadomieni — pisze Essen — (2 Maja) abyśmy łudzić się mogli tem, co on w Petersburgu o Polsce i Branickim powie. Tajemne jego porozumienie z wujem kosztem Rzeczypospolitej odkryto po całem mieście rozrzuconemi pismami. Śledztwa i badania po całej Polsce dowiodły, skąd cios na nią wymierzony miał pochodzić. Pochwytano ruskich emisaryuszów, dobrze w ruble zaopatrzonych, którzy między chłopami się kręcili, by ich do powstania skłonić" (!!).

W tym czasie, gdy jeszcze najserdeczniejsze stosunki łą-

*) „En désarroi et ridicule".

czyły Prusy z Polską, wieści o porozumieniu lub próbach zbliżenia do Prus Rosyi chodziły już po kraju. Szczęsnemu donoszono z Galicyi, iż Rosya gotowaby się była zgodzić na ustąpienie Gdańska i Torunia, pod warunkiem neutralności Prus w wojnie tureckiej i szwedzkiej. W Berlinie miano potajemnie deliberować nad układami. Przedwczesna to zapewne była pogłoska, lecz coś w niej i prawdy być może. Że Prusy niezupełnie jeszcze były zerwały z Rosyą i oszczędzały ją, dowodzi najlepiej owa nota berlińska, czytana na posiedzeniu dnia 12 Maja, o której Stanisław Potocki pisze *):

„Czytaną dziś była nota pruska w odpowiedzi na naszą, grzeczna co do stylu dla Rosyi, ale nie co do rzeczy. Radzi ona Rzeczypospolitej, że jeżeliby jakie małe korpusiki przechodzić miały, aby na to zezwolić, lecz pod dozorem komisarzy polskich z konwojem komendy, by zakładania nowych magazynów nie dozwalać a dawne mieć pod strażą wojska naszego, żeby niebezpieczeństwa buntów jak najgrzeczniej carowej JMości przełożyć; wreszcie oświadczenia w niej wielkie dla Najjaśn. Pana i pełno zaufania w sentymentach wspaniałych carowej JMości. Taka jest myśl ogólna tej noty. Że zaś król JMość pruski zdał traktowanie dalszych interesów na Lucchesiniego, a minister angielski jest w to przez Berlin wmieszany, dano moc deputacyi interesów cudzoziemskich do traktowania z nimi“.

Stanisław dodaje: „Patryoci *niekontenci* byli z ostatniej noty pruskiej“, a kończy domysłami, jakie mu się nastręczały: „Francya i Hiszpania się nie rusza, Dania będzie spokojną; ja się spodziewam pokoju, przy którym wszystko tak zostanie, jak przed wojną było, oprócz *Rady* i *gwarancyi*. Prusacy coraz bardziej *za roztropnością* mówią i musiał pan od komisyi (wojny) trochę już słodsze odebrać ordynanse. Konferencye z pruskim i angielskim ministrem rozpoczęte dzisiaj“.

Lucchesini, który (jak uważano) najął był tylko mieszkanie na kilka miesięcy i na dłużej nie miał od dworu pozwolenia się rozgospodarowywać **), z niezmierną uprzejmością oddawał wizyty posłom i senatorom, zapraszając do aliansu... odpornego i zaczepnego.

---

*) List oryginalny do Szczęsnego.

**) Listy Potockich (orygin.).

Usposobienie to dworu pruskiego uważali niektórzy za „dzieło Boskie", nie spodziewano się już bowiem nigdy oswobodzenia z rąk Rosyi.

Po cichu opowiadano o rozmowie księcia stolnika Czartoryskiego z królem pruskim, o wielkich oświadczeniach posła angielskiego dla Polski... Serca wszystkie pełne były najsłodszych nadziei.

Stało się wedle rady pruskiej: obwarowano przechody wojsk rosyjskich pod konwojem polskim małymi oddziałami, magazyny dawne tylko utrzymać dozwolono. Baczniejsi wszakże, warunki te za ciężkie uważając dla Rosyi, skutków się już obawiali *).

Prusy nie szczędziły swych *bona officia*, gdzie one nic nie kosztowały; dano rozkaz wszędzie pruskim posłom strzeżenia interesów Polski, angielski Bukatemu czynił tysiączne oświadczenia **).

W naradach nad formą nową rządu, już naówczas poruszone były kwestye, które później nowa ustawa w życie wprowadziła. Patryoci naradzali się nad zmianą tronu elekcyjnego na dziedziczny i powołaniem dynastyi saskiej.

Najdziwniejszem jest ze wszystkiego, iż ani naówczas, ani później nie zasięgnięto w tem rady, nie spytano zdania kurfirsta... Król pruski, któremu o planie tym doniesiono, miał zapytywać o zdanie posła angielskiego; Hailes zaś znajdował rzeczą niepewną, czy większość szlachty zgodzi się na to, czy prawo przejdzie. Plan uważał za wczesny i niedojrzały.

Król pruski w zasadzie nie był temu przeciwnym. Zdawało mu się, że i Anglia niby przeciwko wstąpieniu na tron polski dynastyi saskiej nie miała, lecz na zmianę tronu na *dziedziczny* nie godził się wcale.

Ministeryum pruskie, Lucchesini, również byli dziedzicznemu tronowi przeciwni.

Herzberg pisał do Lucchesiniego (dnia 18 Lipca): „Możesz to Waćpan otwarcie Polakom oświadczyć, że król chętnie do tego dopomoże, aby sobie silniejszą formę rządu wyrobili, ale zawsze z tym warunkiem, ażeby nikogo innego za króla nie wybierali,

---

*) List Seweryna Potockiego do Szczęsnego (orygin.).

**) Stanisław Potocki do Szczęsnego 26 Maja.

jeśli nim ma być obcy książę, jak tylko kurfirsta saskiego, i byle królewska godność *nie była* w dynastyi dziedziczną".

Lucchesini też odpowiedział w myśl jego Herzbergowi, że tron dziedziczny łatwoby z Polski uczynił groźne i silne państwo i brakłoby tylko wodza energicznego, by wojsko polskie, nic nie znaczące, użyte zostało za narzędzie do podniesienia potęgi kraju".

Później nieco dodaje Lucchesini:

„Niedopuszczanie dziedzictwa tronu jest bezsprzecznie dla nas zasadą polityki naszej *przeciw* Polsce."

Widzimy, jak w chwili najserdeczniejszych oświadczeń dla Rzeczypospolitej, życzeń podźwignięcia jej i wzmocnienia działały Prusy. Nie szło im o rzeczywistą siłę, tylko o chwilowy wysiłek i demonstracyę: Polska była narzędziem na dziś potrzebnem, jutro na złamanie przeznaczonem.

Z drugiej strony postępowanie Rosyi było nadzwyczaj zręczne: ustąpiono z drogi Prusom w Polsce. Essen postrzegał, że w sposobie obejścia się z Polską przybrano ton inny, nowy, łagodny, że nie chciano drażnić Prus, że widocznie odmienną jakąś stosunki polityczne przybierały fizyognomię. „Mam honor donieść Panu — pisze on — że wedle ministeryalnych listów z Petersburga, ton tego dworu względem berlińskiego do tego stopnia się zniżył, że już wcale nawet kroków przez Rzeczpospolitą przedsięwziętych, do których król pruski upoważnił, nie naganiają, i zdaje się, jakby się chcieli wyrzec tej imponującej wyższości, która dotąd gabinet petersburski charakteryzowała".

„Zdają się drogi otwierać ku porozumieniu w *interesach polskich* z królem pruskim. Hr. Ostermann zajmującą miał w tym przedmiocie rozmowę z baronem Kellerem".

Łacno się było domyślać, jak się skończy to porozumienie i że kosztem Polski dokonać się musi.

Tymczasem w Lipcu już ze strony Prus naglono o uorganizowanie silniejsze Rzeczypospolitej, kładziono to nawet za warunek przyszłego przymierza. Essen wie też o tem, że gabinet berliński w ściślejsze stosunki wchodzić z Polską nie chciał, ażby się żywotnie urządziła i stały ład zaprowadziła u siebie. Małachowski dał to uczuć wyraźnie w jednej z mów swoich.

Hailes, który w połowie Lipca jeździł do Berlina dla narady o dalszej polityce z Ewartem, opowiadać mu miał swoją

rozmowę z ks. Sapiehą, naglącym o to, aby Prusy, Anglia i Holandya zawarły co rychlej traktat z Polską, bo ten jeden mógł na kraj oddziałać i dotąd nieśmiałych, a ku Rosyi skłonniejszych od niej odciągnąć. Sapieha utrzymywał, że pókiby traktat nie stanął, kraj zaufania w stanie rzeczy obecnym mieć nie będzie.

Hailes przedstawiał mu ze swej strony, że Anglii potrzebnym był najprzód traktat *handlowy*, a potem dopiero przymierze polityczne popierać będzie, że należało najprzód porozumieć się w interesach, a potem ściślej związać z sobą. Sapieha temu nie przeczył, lecz stał przy swojem, iż dla pociągnięcia i zjednania kraju, traktat odporny i zaczepny był najskuteczniejszym.

Poza tem wszystkiem tkwiła jeszcze nie odsłoniona myśl Herzberga, nie wypowiedziane jeszcze słowo—ustąpienie Torunia i Gdańska.

Na naradach z Krasińskim, z Ignacym Potockim i innymi ważniejszymi członkami stronnictwa patryotycznego, Lucchesini, zagadywany o zmianę na monarchię dziedziczną, nie chcąc wbrew wypowiedzieć myśli własnej i pana swego, bardzo zręcznego użył środka. Oświadczył on *otwarcie* (!), że„ król JMć pruski nie będzie przeszkadzał, ani sprzeciwiał się reformom, ale gdyby tron chciano uczynić dziedzicznym, wymagałby na to *zgody całego narodu;* że i berliński i petersburski dwór muszą jako rękojmi spokoju żądać jednogłośnego przyzwolenia. Gdyby zaś stronnictwo tylko jedno myśl tę przeprowadzić zamierzało, Prusy nie będą się wcale do tego przyczyniać, aby domowej wojny nie wywołać.“

Lucchesini wiedział aż nadto dobrze, jak znaczna część republikanów zagorzałych stała przy elekcyi, warunek więc ten równał się *veto* pruskiemu. W tym czasie Herzberg, któremu nigdy z myśli nie schodziło nabycie w jakikolwiekbądź sposób Gdańska i Torunia (czemu Rosya była przeciwną dotąd), powziął myśl zamiany cudzym kosztem posiadłości tych Rzeczypospolitej—na Galicyę. Gotowano się do wojny ze strony Prus w razie, gdyby pośrednictwo między stronami wojującemi (Rosyą, Austryą a Turcyą) pozostało bezskutecznem; chciano wystąpić czynnie i korzystać z położenia. Polska, której ukazywano jako nagrodę odzyskanie Galicyi, miała być pomocą Fryderykowi Wilhelmowi. Zbieranie się to do wojny było powolne, chwiejne, i bojaźliwe. Życzono raczej postawą wojenną wyzyskać poło-

żenie, niż się narażać na koszta i straty. Marzył Herzberg, iż Austrya mogła być za Galicyę wynagrodzoną w Mołdawo-Wołoszczyźnie. Lucchesini zaś twierdził, iż Austrya na oddanie dobrowolne Galicyi nigdy się nie zgodzi, a gdyby do wojny przyjść miało, naówczas niezemby jej wynagradzać nie potrzeba za zagarnięty, a raczej odzyskany kraj dla Rzplitej.

Prusy z końcem roku przygotowały się jesienią do zbrojnego wystąpienia. Zawiązano nawet za pośrednictwem Polaków stosunki z obywatelami galicyjskimi, niezadowolonymi z nowego rządu. W końcu Września odebrał Lucchesini instrukcye w tym przedmiocie od Herzberga i najzaufańszym członkom sejmu zwierzył się, iż Polska za pośrednictwem i pomocą Prus może uzyskać zwrot Galicyi.

Sprawa ta już tak zdawała się stanowczo obmyślaną, iż na Luty lub Marzec 1790 roku żądano od Rzplitej, aby 24,000 wojska jej, w znaczniejszej części kawaleryi narodowej, wtargnęło do Galicyi i poparło przygotowane już tam powszechne powstanie. Postanowiono nawet, iż korpusem tym miał dowodzić pruski generał, hr. Brühl, a król pruski obowiązywał się w okolicach Krakowa i od granic górnego Śląska postawić znaczne siły, dla okrycia działań oddziału polskiego.

Komitetowi *tajnemu* sejmowemu zalecono jak najmocniej, ażeby aż do chwili wybuchu nie obudzano uwagi, ani drażniono Austryi i strzeżono, by Galicyanie zawczesnym porywem nie zdradzili siebie i sprawy nie popsuli.

Tymczasem Anglia, w Lipcu już cofając się, oświadczyć miała, że jeśliby do zaczepnych przyszło kroków, ona ich popierać nie będzie. Jednakże w kilka miesięcy potem Anglia, jeśli nie do czynu, to do pewnej demonstracyi przeciwko Rosyi znowu skłonniejszą się zdawała. Zagroziła bowiem w Petersburgu, jeśliby do Kwietnia 1790 pokój nie był zawarty, że do zbrojnego popierania króla pruskiego będzie zmuszoną. Zdaje się, iż w Anglii przewidywano już naówczas rychłą zmianę polityki austryackiej ze zmianą panującego.

Co się tyczy polityki Anglii i reprezentanta jej w Polsce, Hailesa (który króla osobiście cierpieć nie mógł, a o kraju miał takie wyobrażenie, jak Essen), do wyboru mając dla handlu i stosunków między Rosyą a Polską, Anglia dogodniejszem znajdowała na pierwszą rachować. Hailes, jak król pruski, sądził

o zmianie tronu, przewidując, iż to do skutku nie przyjdzie dla opozycyi Austryi; życzył on Polsce oswobodzenia z pod gniotącego jarzma i przywrócenia *rodzaju* (sic) niezawisłości, ale się lękał wewnętrznej niezgody i rozdrażnienia stronnictw.

Stosunki z Austryą, dzięki staraniu pruskich agentów, były chłodne i prawie nieprzyjazne. Rzplita zażądała w tym roku wynagrodzenia za poczynione na Podolu szkody przez wojska austryackie; na notę jej odpowiedziano grzecznie, przyrzekając indemnizacyę, jaką ustanowieni komisarze oznaczyć mieli (nie przenosiła ona 90 tysięcy).

Wysłanego do Wiednia Wojnę przyjęto tam uprzejmie. Cesarz, gdy się przedstawiał, wpół żartem powiedział mu: — Chociaż nazwisko waćpana wojnę znaczy, spodziewam się, że mi od Rzplitej pokój przynosisz.

I cesarz i ks. Kaunitz jak najlepiej przyjęli posła polskiego, co w Petersburgu obudziło wielkie niezadowolenie. Essen pisze w Październiku: „Wstręt narodu polskiego przeciwko monarchicznym rządom w ogóle, a głównie przeciw zasadom i polityce domu austryackiego i obawa, aby cesarz w Polsce nie nabył wpływu, są tak wielkie, iż drukarnie warszawskie kilka tysięcy egzemplarzy broszury Raynala drukowały dla rozrzucenia jej po kraju i wyświecenia działań austryackiego dworu i wpływu jego na Francyę".

Owe plany, zamiary i napaści na Galicyę, tajone dotąd i w Warszawie nikomu nieznane, oprócz deputacyi do spraw zagranicznych, nieostrożnem jakiemś zwierzeniem się marszałka Małachowskiego przed synowcem poszły w świat i bodaj nawet dostały się do Wiednia.

Zdaje się, że i innemi drogami dowiedzieć się tam coś i przeczuć musiano. Więc dla wycieńczenia Galicyi pod koniec roku nałożono na nią (Styczeń 1790) ogromne kontrybucye pieniężne, furażów, rekrutów, jak gdyby, w przewidywaniu wypadków, opustoszyć ją chciano. Przypisywano to zdradzonej tajemnicy. Galicya podała notę i prośbę o ulgę w ucisku, umysły w Polsce i Galicyi oburzyły się tem więcej jeszcze przeciwko rządowi austryackiemu.

Ulegając żądaniu sejmu, naznaczono posłów do dworów zagranicznych. Do Petersburga chciano zrazu mieć Szczęsnego Potockiego, który się wymówił od tego; zalecano potem Kaliksta

Ponińskiego, ale do wysłania nie przyszło i sprawujący tam interesa polskie Deboli starczył. Do Wiednia pojechał Wojna, starosta stanisławowski, a długo używany ajent króla Corticella został po skandalu, o którym wspominaliśmy, odwołany. W Berlinie czynnie, choć niezbyt szczęśliwie, posłował ks. Józef Czartoryski. Do Stambułu za późno naznaczono starostę szczyrzeckiego Piotra Potockiego; w Londynie był królewski rezydent Bukaty, do Danii miał jechać Adam Rzewuski, do Drezna Nepomucen Małachowski, starosta opoczyński. Ale przez to stosunki rzeczywiste Rzeczypospolitej z dworami obcymi niewiele się polepszyły, polityka samoistniejszą się nie stała. Ciężyła na niej teraz opieka pruska, jak dawniej rosyjska. Długie lata zależności i skostnienia niełatwo było od razu samoistnym rzutem nagrodzić.

To były główne czynności sejmu w ciągu 1789 r. Zamknęły je rozprawy o nowym zarysie formy rządu i proces Ponińskiego. Jakkolwiek wiele stracono czasu na niepotrzebną i czczą gadaninę, wywoływaną przez stronnictwo hetmańskie, którego patryotycznym wybrykom oprzeć się nie mogło stronnictwo narodowe, rok to był obfity w ważne uchwały, a nadewszystko przygotowywał dzielnie umysły do niezbędnych reform. Wojsko i skarb, stały, wedle słów Korsaka, nieustannie na porządku dziennym.

Ustanowiono deputacyę do stworzenia reformy rządowej, obalono Radę nieustającą, rzucono jakby na próbę myśli o ulżeniu losu włościanom, o dźwignięciu miast.

Gdy w Marcu Krasiński przemówił za włościanami, aby ich podatkami nie uciemiężano, król z najgorliwszymi obrońcami ich połączył się, życząc, „by tak pożyteczna dla wszystkich, a dla narodu honor czyniąca stanęła ustawa przeciw tym, coby chłopów uciemiężać się ważyli, dając im pochop do buntów“. Przywiedliśmy wyżej wymowny głos Niemcewicza.

Widocznem jest zwłaszcza ku końcowi roku, że duch, z zachodu wiejący, oddziaływał na zgromadzenie, że wlał w nie nowe siły i odwagę... Obóz patryotyczny wzmógł się, zorganizował, a król, który długo trzymał się jeszcze stronnictwa rosyjskiego, zachwiał się, dał zjednać, uległ i połączył wreszcie z patryotami.

W Kwietniu jeszcze rozrzucono wierszyk „*Prima Aprilis*“, dowodzący, że królowi niedowierzano:

Prim Aprilis król z narodem...
Prim Aprilis, że król pruski,
Od interesów daleki,
Chce ocalić nasz kraj...
Prim Aprilis patryota,
W którego sercu nie głosie,
Ani w ustach mieszka cnota,
Co o swym nie myśli losie i t. d. *).

Ale po wyjeździe prymasa, król był już w rękach Piatolego i Ignacego Potockiego. Sejm przychodził do tej jedności zdań i myśli, o której pisze z uniesieniem ks. Adam Czartoryski **): „Sejm czteroletni jest epoką, w ciągu wielu wieków podobno jedyną, w której naród polski pokazał się zgodnym i jednomyślnym. A co więcej, ta jednomyślność nie przestawała odtąd okazywać się w sercach i zdaniach polskich względem ostatniego prawomocnego wyroku niepodległej ojczyzny. Na wspomnienie jego, dusze polskie ożywiają się jeszcze rodzinnem wzruszeniem, nietylko za to, co uczynił, ale co zamyślał uczynić“.

Cóż za różnica od poprzedzających go sejmów, jak zmienione oblicze! Śmiało jeszcze z początku występujący Kossakowscy, Ożarowski i inni, nikną powoli i milkną. Poniński, który jeszcze jako podskarbi wnosił plany pożyczki, idzie do więzienia odpowiadać za grzechy 1775 r. Wedle słów Ignacego Potockiego sejm ten to sąd na ludzi, co w pierwszym rozbiorze udział mieli, sąd nielitościwy i jednomyślny. Korsak powtarza swą zwrotkę: „Skarb i wojsko!!“ chociaż go nie słuchają.

„Mam dotąd najlepszego tego obywatela postać przed oczyma — pisze Niemcewicz. — Nietylko mały, ale prawdziwie maleńki, z głową wygoloną, z małymi wąsikami, wołał ciągle z litewska: — *Skarb i wojsko!* — Korsak, święte powinności obywatela mając głęboko w sercu wyryte, radził śmiało, gdzie radzić było potrzeba, walczył, gdy ojczyzna obrońców wołała. Acz dro-

*) Papiery ś. p. Błażeja Malskiego.
**) Żywot Niemcewicza, 37.

bny i słaby na siłach, w czasie powstania Kościuszki wsiadł na konia, walczył odważnie i z chwałą poległ na Pradze".

Takich ludzi wychowały te lata gorące czteroletniego sejmu... Posiedzenia były burzliwe, rwano się do szabel nieraz, przecież jedno słowo czcigodnego Małachowskiego zażegnywało burzę.

Najlepszym dowodem wpływu na umysły i serca tych obrad wiekopomnych jest ks. Kazimierz Sapieha, zrazu pomocnik Branickiego, w końcu ofiarne dziecię ojczyzny. Nigdy może obrady tak żywo kraj, jak te, nie obchodziły. Sala pełną była zawsze arbitrów; kobiety poklaskiwały i uśmiechały się z galeryi; gdy przychodziło głosowanie na uchwałę, dla kraju stanowczą, oczekiwano do późnej nocy po domach wieści pomyślnej; tysiącami rozchodziły się broszury, wiersze, zagadki, satyry, bajki, rozsyłane po wszystkich zakątach kraju.

Nigdy też Warszawa bardziej ożywioną, pełniejszą i weselszą nie była. Oddychano swobodniej, a ta wolność objawiała się niemal szałem...

Obok prac sejmowych nieustanne zabawy nęciły do stolicy. Część ich znaczniejsza przynajmniej miała wyraziste piętno patryotyczne. Zwykłym trybem dzień nowego roku zwiastowało sto działowych wystrzałów stolicy; król po nabożeństwie, które odprawiał ks. biskup Naruszewicz, przyjmował ministrów cudzoziemskich, a wieczorem było przyjęcie w przepysznie oświeconej *nowej* sali zamkowej. Zima w tym roku niesłychanie ostra nie przeszkodziła zabawom; bawiono się wszędzie, oprócz zamku może, gdzie nie rychło rozchmurzyły się czoła. Wielkanocne święta i groby jeszcze były mroźne, król jednak odbywał obrzęd umywania nóg i zwiedzał kościoły.

Dnia 9 Maja zapowiedziano, że słynny naówczas Blanchard po raz trzydziesty czwarty puści się balonem między dwunastą a pierwszą, z ogrodu dawnego na Vauxhallu, „z pewną damą, która się da poznać, gdy będzie wsiadała".

Wiatr czy słota zmusiły odłożyć to widowisko na dzień 10 nazajutrz. Rano ogłoszono biciem z armat to ciekawe igrzysko. Tłumy się zebrały, by patrzeć na nie. Kwadrans po pierwszej z południa, z ogrodu Vauxhall na Nowym Świecie, gdzie lożę wzniesiono dla króla, Blanchard, pożegnawszy króla, razem ze swą przyjaciółką siądł do przygotowanego balonu.

Kasztelanic Gurowski, któremu się także chciało odbyć podróż nadpowietrzną, ofiarował pani tej sto dukatów za ustąpienie miejsca, ale szczególnie dla niepomiernej wagi kasztelanica odrzucono jego ofiarę *). Spojone razem dwa balony uniosły się w górę do wysokości 3975 łokci, przeleciały wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i uniosły się za Wisłę. Cała Warszawa więcej godziny widziała je w powietrzu. Podróż Blancharda nie trwała nad 49 minut. Spuścił się w lesie Białołęckim. W teatrze przygotowano powietrznemu żeglarzowi owacyę. Loża jego przystrojona była w kształcie balonu. Z niej tysiącami sypały się wiersze polskie, łacińskie, francuskie. Oklaski nie ustawały.

„Blanchard — pisze Stanisław Potocki w liście — dziś po powietrzu lata; lekkie nasze dowcipy i prawdziwie balonowe rozumy tak o nas wszystkich powiedzą. Radbym, by kozackopatryotyczna klika **) na tym uleciała balonie".

Dnia 13 Maja miał jeszcze Blanchard w tym samym ogrodzie popisywać się ze spadochronem, ale już do tego nie przyszło.

„Pan Blanchard — powiada z przekąsem gazeciarz — z narodu francuskiego, wyniesienie się na powietrze pokazywał na wielu miejscach Europy. U nas w Warszawie raz pokazał swoje latanie, drugi raz przyobiecał pokazać, za trzecią razą, miasto wylecieć na powietrze, po ziemi z Warszawy wyjechał" ***).

Daleko świetniejszy nad wszystkie tegoroczne fety był obrzęd uroczysty imienin Stanisława Małachowskiego dnia 14 Maja, urządzony staraniem i kosztem senatorów i posłów. „Jutro, czy pojutrze — pisze Stanisław Potocki ****) — bal z iluminacyą, brama tryumfalna z wierszami dla Małachowskiego. Wart on tego dowodu miłości ze stałych swych od początku postępków, wart ze sposobu myślenia ani zapalonego, ani podłego, wart ze szczerej przyjaźni dla poczciwych, mianowicie dla pana (pisze do Szczęsnego), którą życzę częstymi listy utrzymywać".

---

*) List Stanisława Potockiego, 10 Maja.

**) Branickiego.

***) Sprzedawano później spadek po nim, 6000 fn. koperwasu białego, 2000 zielonego, pozostałe od fabrykacyi gazu. (*Gazeta Warszawska*).

****) Listy oryginalne.

Brama ognista.

Uroczystość ta odbyła się w pałacu Rzeczypospolitej (Krasińskich). Do ogrodu i do pałacu, iluminowanych wspaniale, wpuszczano tylko za biletami. Gmach nie mógł objąć nacisku ludzi, oprócz panów i szlachty główne osoby z *miasta* proszono. W ogrodzie iluminowanym wystawiony był transparent malowany przez Smuglewicza *), na którym wystawiony był Małachowski w całej postaci, Wolność, cisnąca się do jego łona, geniusz ojczyzny, wieńczący go koroną obywatelską ze stosownymi napisami.

„Miała być uczta — pisze Stanisław Potocki — dla pospólstwa za ogrodem, ale księżna generałowa, która się we wszystko miesza, i w to się wdała, aby nie była. Oszczędziła przez to po pięć dukatów posłom".

Gdy marszałek nadjechał, spotkano go u wschodów z muzyką. Osiem młodziuchnych panien w tańcu wieńcami go opasały. Nadjechał król, którego senatorowie przyjmowali u drzwi pałacu z damami i muzyką. Ministrowie cudzoziemscy znajdowali się już na sali. Tu król otworzył bal polskim tańcem z panią Mniszchową, marszałkową koronną. Tańce ożywione trwały dłużej niż do północy. Wieczerza na kilkaset osób zastawiona była w trzech salach i pod dwoma namiotami w ogrodzie. Stoły

*) Smuglewicz właśnie w Styczniu tego roku ogłosił przedpłatę na sto obrazów sztychowanych z historyi polskiej. Wyszła ich część tylko, na nowo odbita i kilku blachami dopełniona.

przepysznie przybrane i oświecone. Wzniesiono toasty króla, solenizanta, sejmu.

W ogrodzie — mówią współcześni — paliło się 28,000 lamp. Rysunek bramy dawał znakomity budowniczy Merlini; jaśniały na niej napisy polskie i łacińskie na cześć Małachowskiego. Na obeliskach obok były herby i wiersze.

W ogrodzie, gdy król przybył bramę i malowanie oglądać, księżna Czartoryska generałowa wystąpiła z wierszem od Polek i wieńcem. „Jak pretresa — pisze Stanisław Potocki — nie wytrzymała, aby coś osobliwszego według siebie nie zrobiła, bo zgromadziwszy ku sobie w ogrodzie wiele dam, które się iluminacyi przypatrywały, gdy marszałek, z królem idący, zbliżył się ku niej, wiersze do niego mówić poczęła od obywatelek i trzymając laur w ręku, na głowę mu go włożyć chciała. Wtem król, wziąwszy laur, rzekł: — Pozwól, księżno, abym ja go włożył".

„Dymy tak otoczyły Małachowskiego—pisze inny świadek — że nie przezierał światła, był upojony, pełen radości i wdzięczności. Ktoś węglem napisał pod obrazem: *Le temps couronnera l'oeuvre*" *).

Z tegoż miesiąca Maja mamy w jednym z listów współczesnych następną charakterystyczną powieść.

Król, zniechęcony i znużony, w jednej rozmowie przy Lucchesinim, po przymówkach, któremi go nakarmiono w senacie, zawołał:

— Dojadają mi tak, że porzucę sejm, porzucę kraj i wyjadę.

Na to Lucchesini:

— Najjaśniejszy Panie, należałoby o tem pamiętać, że kto raz miejsce rzuca, może je stracić na zawsze...

Branicki po dobrym obiedzie odezwał się raz nieostrożnie: — Gdybym tylko chciał, zrobię drugą konfederacyę, a teraźniejsza weźmie w łeb.

Nazajutrz przybył do niego Lucchesini.

— Mówią, że pan hetman myślisz o rekonfederacyi — rzekł chłodno — ale ja zaręczyć mu mogę, że nimbyś ją skojarzył,

---

*) Nie wiem, czy nie do tej uroczystości odnosi się drukowana kartka in folio: Stanislao Malachowskio Supr. Confoeder., Pol. R. Moderatori Ovatio.

Wiersz łaciński z podpisem M. L. (Quis Bruti ..... Ominis instar erat).

zniosłyby ją wojska Najjaśn. Pana, króla mojego, i mogliby hetmana ogłosić zdrajcą ojczyzny.

Małachowski coś podobnego miał powiedzieć Walewskiemu, wojewodzie sieradzkiemu. Branicki naraził już był sobie wielu i ciągle mu w oczy rzucano zdradę *).

W Czerwcu przybyła do Warszawy sławna z dowcipu Kossakowska, kasztelanowa kamińska, dla odwiedzenia siostry, kasztelanowej lwowskiej. Stała w pałacu Ignacego Potockiego, do którego się zbierano słuchać dowcipnych jej słówek, któremi jak strzałami ciskała. Cała szczególniej Potoczczyzna skupiała się koło niej. Ona sama zwała się *praczką* Potockich, bo ciągle za nich płaciła długi... Pani Kossakowska zrazu nadzwyczajne pokładała nadzieje w Szczęsnym, który zyskał był sobie popularność, potem miłość tę przeniosła na Ignacego. Wszystkim Potockim i Protowi w jego nieszczęśliwych spekulacyach bankowych była wielką pomocą.

Nadzwyczaj świetny był przegląd chorągwi kawaleryi narodowej, skompletowanej przez Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, rotmistrza, którą oglądała komisya wojskowa, przy ogromnym napływie ciekawego ludu, posłów i t. p. Tak samo w Winnicy okrzykiwano, przyjmowano z radością i zapałem (pełno było ludzi nawet na dachach), gdy Jan Grocholski, starosta zwinogrodzki, chorągiew swą kawaleryi przeprowadzał przez miasto. Lud ją częstując, witając i żegnając, aż za miasteczko przeprowadzał.

Tak samo obchodzono jeszcze w Listopadzie (7) przybycie dział sześciu artyleryi koronnej, ofiarowanych przez Szczęsnego, które przed królem manewrowały.

W Wilnie witała ludność chorągiew miecznika Ogińskiego z zapałem, w Warszawie wybiegli wszyscy z oklaskami i okrzykami naprzeciw chorągwi Suchorzewskiego, z ludzi młodych i dzielnych, na pięknych koniach złożonej. Wszędzie po miastach ukazujących się wojskowych przyjmowano z uczuciem i radością.

W Sandomierzu uroczystością uświęcono (dnia 16 Września) uchwalony *podatek wieczysty*. Komisarze województwa i powiatu dawali obiad na trzysta osób, bal z tańcami i wiecze-

*) List z Lublina do Szczęsnego Potockiego, 9 Maja. Z orygin.

Kraków w 18 wieku.

rzę wspaniałą. Ratusz płonął światłami a na łuku przed nim błyszczał napis:

Armis nunc tutior auctis.

Wspomnieć jeszcze należy dnia 21 Czerwca obchód w Krakowie pamiątki pobytu Stanisława Augusta. Nabożeństwo odprawiono u św. Anny; przed kościołem św. Jana ustawiony był amfiteatr z portretem króla, otoczonym kwiatami i kłosami.

Rozdawano nagrody różnego stanu osobom za pożyteczną pracę i zasługi: rolnikowi, prządce, szewcowi, bąbce, szwaczce i strażnikowi. Między innymi odznaczał się osiemdziesięcioletni żołnierz, staruszek, z długą po pas siwą brodą, dziadek kościelny. Nagrody rozdawały panienki: Sołtykówna, stolnikówna sandomierska, i Puszetówna, staroscianka zawichostska, jedna ośmio-druga siedmio-letnia. Był to wiek, w którym kochano się w zabawach i szukano do nich sposobności.

W Lipcu przybył około 4-go czy 5-go biskup warmiński Ignacy Krasicki do Warszawy i bawił tu do dnia 24 Lipca (około trzech tygodni), przyjmowany z wielkiemi oznakami szacunku i współczucia w kółku swych przyjaciół i dworu. Lucchesini rozrzucił w tymże miesiącu medale na cześć sejmu, wybite

Sukiennice w końcu 18 wieku.

w Berlinie. Złoty przywiózł królowi, marszałkom srebrne. Z jednej strony geniusz polski, stojący z dobytym mieczem przy chorągwiach i godłach wojskowych: *Proprio Marte tuta* (Aucto Exercitu. MDCCLXXXIX), z drugiej posąg Jana III w Łazienkach: *Prisca virtute felix* (Concordia Comitiorum Convocatorum A. MDCCLXXXVIII). I medal ten miał swe znaczenie, jak skoro go z Berlina przywieziono...

W Sierpniu nawet gazeta ks. Łuskiny była dosyć ożywioną.

Ks. Łuskina trzymał ze stronnictwem rosyjskiem nie przez miłość dla Rosyi, ale przez wdzięczność za przytulonych księży Jezuitów. Wszystko, co mogło miłem być Rosyi, chętnie chwytał, wydrukował więc o flocie szwedzkiej coś nieprzyjemnego dla Szwecyi. Hr. Engeström upominał się o to i ks. Łuskina odwoływać musiał. Z wielką starannością zapisywał wszystkie przyjęcia uroczyste ks. Potemkina, który był wielkim protektorem ks. Jezuitów i nigdy ich nie pomijał. Tak dnia 16 Lutego, jadąc z Oczakowa, przez trzy godziny zatrzymał się u ks. Jezuitów

Rondel w Krakowie.

w Witebsku, gdzie go uroczyście przyjmował marszałek witebski Łuskina, potem dnia 21 mieli szczęście ugaszczać go w Orszy, gdzie znaczne ofiary porobił dla kościołów łacińskich. W tejże gazecie Stanisław Potocki, poseł lubelski, w Sierpniu tłomaczył się listem otwartym z potwarzy nań rzuconych w pokątnych paszkwilach. Zarzucano mu niewolniczą uległość Rosyi, z powodu, że gdy o wywozie za granicę rosyjską była mowa, stał przy tem, ażeby zawartych wprzódy umów dotrzymać.

„Jeślim się omylił — mówił w liście swym — to razem z cnotliwym marszałkiem". Kończył list tymi wyrazy: „Jestem prostym, dawnym i nie obłudnym Polakiem".

Ku końcowi roku już i król zaczynał być popularnym, ciągniono go oznakami współczucia ku narodowi. Hasło „król z narodem, naród z królem" odzywało się na sejmie i po ulicach. Dnia 25 Listopada obchodzono rocznicę koronacyi trzydniowem nabożeństwem, iluminacyą ratusza i rynku. Nie zbywało, jak na uroczystości dla Małachowskiego, obelisków, cyfr, emblematów, herbów króla i marszałków. Alegoryczne postacie wyobrażały rzeki polskie, handel, przemysł i t. p. Rozpoczęta iluminacya o piątej z wieczora trwała przez godzin kilkanaście;

Wawel w 18 wieku.

tysiące karet krążyło po ulicach dla przypatrzenia się jej widokowi, król wyjechał także. Witano go okrzykami.

Nagradzały mu one przebyte ciężkie chwile, próby bolesne, to, co wycierpiał na sejmie i co w sobie przewalczył. Samo nieustanne słuchanie sejmowego gwaru, wśród którego król często na tronie pocztę musiał ekspedyować, czasem zaś znużony drzemał (co mu Jezierski wyrzucał), już było ciężką pańszczyzną.

W ciągu roku całego ledwie dni kilka mógł spocząć w Kozienicach i wieczór jaki spędzić w Łazienkach, słuchając czytającego kawalera Maisonneuve, lub przyjmując dostojnych cudzoziemców. Wprawdzie uwolniono go później od osobistej przy naradach bytności, ale wszystko się o zamek odbijało.

W końcu sejm ów pracowity, który jak Penelopa tkał i rozrywał, co zrobił, nie mogąc dojść do końca, odroczył się dnia 30 Grudnia do dnia 8 Lutego następującego roku*).

---

*) Następujący list, znaleziony w rękopismach Godebskiego, jest rysem do obrazu epoki i próbą jego stylu.

Sala zamkowa w Warszawie.

LIST
z czasów czteroletniego sejmu*).

Warszawa, 1 Grudnia 1789 r.

Już się, jak widzę, uprzykrzyła WMPanu spokojność wiejskiego życia i wolne od zgiełku zacisze, kiedy na obowiązek przyjaźni żądasz odemnie wiadomości burzliwego sejmu. Dziwią mnie najwięcej kwestye WMPana, na które chcesz, żebym mu regularnie odpowiedział, jak gdybyś mnie WMPan nie znał. Jaką tu robię karyerę, do czego obowiązkami powołany jestem i jakie moje są zdolności, wiadomo dobrze Panu; mimo tego chcesz wiedzieć:

1) Co jest sejm dzisiejszy?
2) Co obiecuje narodowi dobrego?
3) Na czem się zakończy?

Te, jak dla mnie, dosyć są dzikie pytania, a jednak WMPan czynisz trzy jeszcze trudniejsze, kiedy chcesz, abym ci oznajmił o posłach, z których jedni krwi związkiem, drudzy przyjaźnią, inni wzbudzeniem ciekawości WMPana interesują. Chcesz wiedzieć ich zdania? którzy są z nich patryoci? i jaką kto ruszony jest sprężyną? Dzięki zdarzeniu za tę ostatnią WMPana kwestyę, ta mnie wprowadza na początek, bom nie wiedział skąd zacząć.

---

*) Z wypisów znalezionych w rękopismach Cypryana Godebskiego. *(Czas).*

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj zgromadzone Stany,
To słowem ci odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organistą zaś za nich teraz Lukiezyni,
Miechy przyszłego szczęścia nadzieją odęte,
Kalkuje duma z zemstą za ręce ujęte.

W samych początkach znajdował on wiele trudności w graniu na tych organach, które ciężką ręką przeszłego dyrygowane organisty wiele głosów przytłumionych i flecików lutowanych miały. Umiał się z tem zręcznie obrócić nowy; a widząc organ zepsuty,

Bijąc zwolna w klawisze, przeszedł resztę frantem,
Dudy tylko huczały, on śpiewał dyszkantem,
I wszystkim się podobał, nie tem, co je wzruszył,
Lecz że jednych przeraził, a drugich zagłuszył.

Przywykłym do szumu i odmiany wszystkim się to mocno podobało; wtem nowa scena zwabiła znowu powszechność:

Chcąc z nowym zrobić *duo*, beknął starym basem,
Lecz jako się nie wszystkim nam podoba czasem,
Zaraz wszyscy wołali: „Nowy śpiewa milej!“
Starego wygwizdali i z chóru spędzili.

Spodziewać się jednak, po okolicznościach uważając, potrzeba, że kolej tej nowości przejdzie, a stary organista się wróci, gdyż plebana, zakrystyana i pierwsze ławki ma po sobie, lubo drugi niemal całą parafię.

Otóż odpowiedź na pierwszy punkt zapytań WMPana; nie dziwuj się, żem mu tem odpowiedział podobieństwem, a przypomnij sobie, jak w młodym wieku moim miałem wielką satysfakcyę grywać czasem na organach w naszej parafii *Salve Regina*.

Na punkt drugi:

Co nam ten sejm obiecuje?

To ciężka odpowiedź: dotąd nie wiedzą jeszcze ci, do których należy, a WMPan żądasz tego po mnie.

Lecz żeś mi pisać to rozkazał szczerze,
Jak ja w tem mojem przekonaniem wierzę,
Powolna przyjaźń moja twojej woli:
Piszę, co myślę, pisząc *Tibi soli.*

Sejm się zaczął od związku konfederacyi; ten stanął jednomyślnie, bo do tego jednych miłość ojczyzny, drugich zysku prywatny wiązał się interes. Na czele obu prowincyi kto jest, wiesz WMPan dawno:

Pierwszy układem grzeczny, pokorny,
Frant w gruncie serca, ale frant przezorny;
Przyjaciel tronu i jego powagi,
Lecz ten w narodzie nie ma z nim przewagi.
Doczekał się tej cechy na swojej siwiźnie,
Że króla, tron szanując, wiernym jest ojczyźnie;
Drugiego ty znasz dobrze, a ja ledwo miernie,
Nadto słaby w wyrazach, bym go oddał wiernie.
Natura go swoimi obsypała dary,
Wszystko zyskał w narodzie oprócz jednej wiary.
Pełen wszystkich talentów, lecz cóż z nich, niestety!
Duma, lekkość nim rządzą i mściwe kobiety.

Wymowę najszczęśliwszą na świecie, serce dobre, lecz zbyt słabe, rozum mocny, duszę najlepszą, przytomność niezmierną, pamięć wielką, dowcip złośliwy, często mówi okrutne fałsze, które w płynnej jego mowie mają postać prawdy, a której zaprzeczenie tem trudniejsze, im cięższej po nim być słuchanym.

Pierwszą materyą sejmu było powiększenie sił wojskowych i od tego zaczęto:

Z pierwszych czynności nadzieja dość dobra,
Był to dla Polski dwudziesty Oktobra,
Gdy niespodzianym dla ojczyzny losem
Stokroć żołnierza wolnym stało głosem.

Pierwszy i niepamiętny w Polsce przykład, że stotysięczne uchwalono wojsko jednomyślnym głosem; lecz cóż stąd, gdy nie wprzód zaczęto myśleć o sposobach wystawienia, zapłacenia i opatrzenia onegoż, ale o jak najprędszem jego użyciu.

O! jak zagrzani nasi rycerze,
Ledwo to wojsko mając na papierze.
Kraj zabrany odbierali,
Alianse zawierali,
Rząd w bezrządzie odmieniali,
Gdzieś tam komuś pomagali,
I tak sobie poczynali,
Ufać liczbą byli śmieli,
Jakby stojących już mieli
Sto tysięcy wojska w polu,
W Białej Rusi lub Podolu.

Szczęściem, że zimna nastąpiły; przypomniały gorącym prawodawcom, że gołe wojsko w pole wyjść nie może, a tak zaraz myśleć zaczęto o formie ubioru, chociaż jeszcze ubierać niema kogo. Uchwalono tedy najprzód wojsku głów golenie. Gdyby zaczęli byli od siebie, nie ustroiliby tak zapewne wojska.

Gdy myślą, że ze strojem odmienią i dusze,
Głowy im postrzyżono, a dano kontusze:

Żyjesz dawno, wieleś widział, człek-eś bez przesądu,
Do twego się więc słusznie odwołuję sądu.

Odpowiedź na to:

Co mają wspólne z sercem polskiem szarawary?
Czyli człek z strojem kładnie lub zrzuca przywary?
Nie mówię, bym przyganiał strój mego narodu,
Lecz chcę w tem przekonania i na to dowodu.
Czy łokieć więcej sukna robi człeka śmiałym?
Przynajmniej ktoś mi rzecze, że na zimno trwałym.
Mała to jest przyczyna, nie tego nam trzeba,
Lecz mniej stroju odmiany, ale więcej chleba.
Odjąć ci puder z włosów, lecz głowy nie golić,
Dać lederwerk nie biały, na czarny pozwolić,
Dać mu więcej lenungu, umniejszyć mu pracy,
Nie kontusze bić będą, lecz żołnierze tacy.
Prędzejbym sprawiedliwie ja na to pozwolił,
By się cały cywilny stan u nas ogolił.
Każdy naród ma własny lub szczególność stroju,
My tylko swój zmienili dla cudzego kroju.

Wtenczas tobym istotnem i prawdziwem nazwał dla narodu szczęściem, gdyby jeszcze i w przebraniu się nawet zakreślony był koszt w stroju, coby zbytkowi założył tamę.

Niechby cywilność cała
Staropolski ubiór miała,
Ale nie zaś perskie pasy,
Aksamity lub atlasy,
Lecz sukno z krajowej wełny;
Wtenczas to menaż zupełny,
I kraj cały uszczęśliwi
I przebierz usprawiedliwi.
Lecz kiedy zbytek taki
Na kontusze jak na fraki,
Kiedy równie przychodnie
Jak dziś drzeć będą wygodnie,
Cóż więc naród na tem zyska,
Na samej sukni odmianie?
Zbytek, co go dziś uciska,
W kontusz ubrany zostanie;
A tak gdy pewną koleją
Polacy jeszcze szaleją,
Drzeć przestaną Szodoary,
Zacznie Paschalis z Tatary.

Lecz się nadto zapędziłem w morały, zapomniawszy, że to ma być list tylko; wina to jest samego WMPana: znasz, żem jest nieskończony w pisaniu, a zwłaszcza, gdy wpadnę na drogę morału; lecz to nie szkodzi:

Długie są na wsi wieczory,
Masz dość czasu do czytania,
Ja zaś dzisiaj trochę chory,
Jestem w humorze pisania.

Niechże już wojsko i cywilność chodzi jak chce; ja go przebierać nie będę; wszak czy ubrane, czy nie ubrane, temu wojsku zimno nie będzie, bo podobno zimowe kwatery w konstytucyi odprawi; prócz tego powiadają, że przez papier nie przewiewa. Gdyby nawet i przez lato tak zostać miało, to namiotów potrzebować nie będzie. Ja w mojej materyi piszę dalej.

Po ustanowieniu i ogoleniu biednego wojska, poczęto myśleć, kto niem rządzić będzie; i było nad czem myśleć, możesz WMPan wierzyć; to nie żart taką liczbę w rząd komu powierzyć.

Nieufny w dobrym królu sam chciał naród rządzić,
Miał zrobić taką władzę, co nie miała błądzić;
A gdy myślił rzecz jakąś uformować nową,
Ożywił niechcący komisyę wojskową...
Już to miało być lepiej z tą odmianą rzeczy;
Tamto było nie dobre, a to nie do rzeczy.
Ja nie widzę lepszości w tym układzie nowym:
Tamten bałwan był z drewna, ten zaś jest gipsowym.

Ale mi na to może ktoś odpowie:

Lecz władza określona rząd ma przepisany,
Baczna pilność narodu, bojaźń za złe sądu,
Obywatel bezpieczny, bo rękojmią Stany,
Gdy bez względu osoby za przestępstwo rządu
Na majątku i życiu może być karany;
Tak więc rząd określony, a cóż zrobi złego?
Prawda, że mało, mniej jednak dobrego.

Otóż masz WMPan wiadomość choć krótką, na czem dziesięć niedziel zbiegło sejmowania; nie żądaj WMPan po mnie obszerniejszego pisania, przyślę mu lepiej dyaryusz każdodziennych sesyi nieparcyalną pisany ręką; tam się WMPan wszystkiego dowiesz lepiej, o wszystkiem zawiadomisz i na wszystkiem się poznasz. Alem się nie postrzegł, że nie tom napisał, cobym powinien, abym punkt w punkt na pytania WMPana odpowiedział, ile że to jest najtrudniejsze:

Co nam ten sejm obiecuje?

Król pruski, mówią, utrzymuje patryotów; patryoci, jak widać, są ze strony króla pruskiego. Nie wiem zaś dotąd, czy w wolnym narodzie patryotyzm przez kogoś zagranicznego być powinien i czy kto obcy władać nim może? Słyszę głos powszechności, że to na nasze lepsze. Daj Boże!

Już też długo w cierpieniu czekamy tej chwili,
Gdy nam słońce zabłyśnie, a złe się przechyli.

Ostatnie pytanie jest najciekawsze i najtrudniejsze:

Na czem się ten sejm zakończy?

Lecz żeś się, mości panie,
O moje pytał zdanie,
Jak znam, jak umiem,
Odpowiem mu, co rozumiem.
Potrzeba jeszcze poczekać spokojnie,
Jaki obiecać możem koniec wojnie:
Jak przyszłą wiosnę zakończą Szwedy,
Lub co nareszcie zrobią z Turkami;
Wtenczas to, mości panie, wtenczas to, wtedy
Wiedzieć będziemy, co się z nami stanie.
Wszakże gdy Turek Krymem Moskwie spłaci,
Gdy cesarz zyskać Belgrad nadzieję utraci,
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie,
Gdy Prusom Inflant w stanie stać nie będzie,
Gdy znikną te nadzieje, co ich dzisiaj zwodzą —
Mnie się zdaje, że *Polską szkody swe nagrodzą.*

Broń Boże skutków tych wniosków. Daj Boże, aby one były fałszywe, lecz dotychczas wiele do prawdy podobne.

Może też próżna rozpacz; czas, co wszystko robi,
Może i złe dzisiejsze na lepsze przerobi.
A od czegóż nadzieja i od czegóż cuda?
Gdybyć tylko w nas zgoda, wszystko nam się uda!
Wszystko mamy i samej braknie nam jedności,
Wspólnego przywiązania i w królu ufności.
Próżne są narzekania, że się dzielą nami:
Jak się dzielić nie mają, gdy się dzielim sami.

Na trzy drugie czekaj; jeszcze więcej mi potrzeba czasu na to, co mam wiedzieć i o czem pisać, niż na to, com już napisał. Napiszę wszak z tą wolnością, jako o tem. Znajdziesz tu może WMPan zdanie dzikie, sąd niesprawiedliwy, wnioski fałszywe; daruj to wszystko mojej niewiadomości, a pamiętaj, że to, co piszę, tobie tylko piszę. Bądź zdrów.

Stały przyjaciel i sługa
A. B. C. D. E. F. G. H. I. K. L. etc.

V.

STOLICA, KRAJ I LUDZIE.

MOZAIKA.

1790.

Zmiany zaszłe w społeczeństwie. Usposobienia ogółu. Charakter sejmu. Odrodzenie. Warszawa w roku 1790, teraźniejsza i przyszła. Warszawa odmalowana przez malkontenta. Drogi i ulice. Okolice Warszawy. Włóczęgi. Mieszkanie w mieście. Złota młodzież. Taksa próżniaków. Wzrost miasta. Wola. Tepperowie. Marywil. Żydzi i Frankiści. Kraków, jego piwnice i akademia. Klub patryotyczny. Dowcipy ks. Jezierskiego i jego pisma. Polska. Rzeczpospolita. Rząd i sejm. Charaktery narodów. Szabla polska. Popularność. Przekupstwo. Polska zacofana. Magnaci. Możne rody. Kosmopolici. Hierarchia. Przepych i zbytek. Głos senatora. Zabiegi o ordery i tytuły. Sprzedaż i kupno urzędów. Przywileje szlacheckie. Gospodarstwo. Natura dóbr. *Potioritates*, frymarki i handle dobrami. Lichwa. Duchowieństwo. Głosy o niem. Pobożność polska. Radykalizm epoki. Wymiar sprawiedliwości. Wojska Rzeczypospolitej. Kobiety i ich wpływy. Rozwódki. Zbytek. Uczty. Podróże po obcych krajach. Ogrody i parki. Cudzoziemcy. Strój polski. Czapki patryotyczne. Mundury przyjacielskie. Języki w Polsce. Pojedynki. Włościanie. Obrazy ich bytu. Szlachcic i chłop. Reformy i emancypacye. Głosy dawne za włościanami. Stan włościan w r. 1790. Korona i Litwa. Rola i służba z niej. Głosy przeciw chłopom i przeciw mieszczanom. Radykaliści. *Rzepicha*. Literatura sejmu. Broszury. Fantastyczne tytuły. Jeszcze ks. Łuskina. Świstki. Rozmowy na polach Elizejskich o sejmie. Sołtyk. Garnysz i Dekert. List jednego z posłów o sejmie. *Proszę o prawdę*. Prawo polityczne Kołłątaja. Wolski. Spisek Potemkinowski. Konieczność zamachu stanu.

V.

Stolica, kraj i ludzie.

MOZAIKA.

1790.

Sejm ciągnął się już od 1788 roku i zmienił całkowicie nietylko polityczne kraju stosunki, ale niemal społeczność całą. Nie mogła ona wprawdzie pozbyć się swojego charakteru i lekkomyślności, lecz myśli i prądy, nią władnące, całkowitej uległy zmianie. Jak dawniej cisnęli się wszyscy do ambasadora, który z królem wespół panować się zdawał, lub więcej nawet nad niego, tak teraz wszystko się skupiało około Małachowskiego, Ignacego Potockiego i obozu patryotycznego. Pałac ambasady stał pusty; oprócz Kossakowskich, Ożarowskiego i kilku jawnych przyjaciół Rosyi, którzy już jej odstąpić nie mogli, nie ważył się nikt pokazać u Stackelberga... Obcych wojsk prawie w kraju nie było. Przesuwały się tylko malymi oddziałami ponad ukraińską granicą, a mała część stała w Smile i przy starych magazynach. Lucchesini zastępował teraz na inny wcale sposób posła rosyjskiego. Nie miał on jego buty, dumy, zuchwalstwa i chęci mieszania się do wszystkiego; układny, grzeczny, miły, wesoły towarzysz, przebiegłością zyskiwał sobie serca, a dwuznacznemi obietnicami umysły.

Przedłużone sejmowanie znużyło już wielu, Warszawa jednak zawsze jeszcze była ożywioną i wrzącą. Naród czuł się swobodnym, nikt nie przeczuwał, jak drogo miano opłacić te chwile

wytchnienia, a choć groźniejszy głos się odezwał ze złowrogiem proroctwem, odpowiadano mu pogardliwym śmiechem. Zdawało się, że Polska raz na zawsze wróciła do dawnego swego stanu i weszła znowu w szereg państw europejskich, pod opiekę prawa narodów. Wypadki we Francyi oddziaływały na nią, dodając energii i wspomagając idee ogólnej reformy stosunków, mającej przyszłość zabezpieczyć.

„Wielki sejm — pisze ks. Adam*) — opierając się na czysto polskich pierwiastkach, branych z czasów Kazimierza W. i Jagiellonów, otworzył przystęp do obywatelstwa klasom mieszkańców, któreby się wkrótce uszlachetniły i do używania równych praw podniosły. Jakiemże czołem można tu znaleźć naśladownictwo spraw obcych i działań rewolucyjnych francuskich! Takie jednak było oskarżenie dworów przeciw Polsce".

Naśladownictwa nie było pewnie, gdyż Polska instytucyami liberalnemi, a przynajmniej zasadami ich wyprzedziła Francyę — jednak oddziaływania wypadków na kraj zaprzeczyć niepodobna. Było ono najdziwaczniejsze w świecie i przeradzało się w anomalie niepojęte: najzajadlejsi republikanie uciekali się pod opiekę monarchizmu rosyjskiego, oskarżeni o demagogię domagali się rządu monarchicznego. Po stronie obwinionych o rewolucyjność były projekta w duchu zachowawczym. Konserwatyści dla siebie pragnęli anarchii pod pozorem rzymskiej respubliki z patrycyuszami i t. p.

Od roku 1775 wyszlachetniała społeczność, urosła miłość kraju, spotężniała ofiarność — obyczaje, niestety, zmienić się wielce nie mogły. Lecz gdy naród stawi na ołtarzu ideały i cześć im oddaje, znakiem to jest, że do nich dąży. Nad ludzką siłę przerodzić społeczeństwo z dnia na dzień. Warszawa, w której już rok trzeci sejm się odbywał, ożywiona zjazdem obywateli, senatorów, posłów, ciekawych cudzoziemców, oddawna nigdy może nie była tak świetną.

Mamy jej opisy właśnie z tego czasu, z tej chwili niemal, które nam o niej najlepsze dać mogą wyobrażenie.

Najgenialniejszy rysunek, z pamięci dokonany, nie zastąpi tych wizerunków, wziętych z natury. Wszystkie one prawie ze

*) Żywot Niemcewicza, 39.

strony ujemnej malują nam stolicę, ale dla tego może tem większą dać im można wiarę.

Ks. Fr. Salezy Jezierski, dowcipny ów przyjaciel Kołłątaja, tak nam odwzorowuje Warszawę 1790 roku*):

„To miasto — mówi on — uważać należy dwojako: raz ile jest już miastem, to jest miasto stara Warszawa, jak go nazywają, murowane wszystko w guście budowli gotyckiej, obejmujące w sobie niepiękny zamek, obrócony tyłem ku Wiśle, ale mający pokoje i sale najpiękniejszym gustem w całej Europie, od Stanisława Augusta nakładem jego ozdobione. Warszawa stara ma w sobie rynek kwadratowy i na środku jego (jak zwyczaj w Polsce i Niemczech) ratusz, kilka ulic krótkich i krzywych, trzy kościoły, trzy bramy — i to całe miasto jest tak obszerne, jak rynek w Krakowie".

„Uważając zaś Warszawę, ile dopiero ma być miastem, to jest i mila ziemi wszerz i wzdłuż, obwiedziona miałkim przekopem, napełniona kamienicami, pałacami, kościołami i klasztorami, dworcami drewnianymi, szpitalami, ogrodami, budynkami starymi, browarami, magazynami, młynami, cegielniami, fantazyami nakoniec wymysłów pańskich. Ta rozległość niezmierna, mająca być kiedyś prawdziwem miastem, pochłonęła wsie i folwarki okoliczne, które dziś niby są przedmieściami przedmieściów. Prócz zaś przedmieściów, otaczających samo miasto pierworodnej Warszawy, reszta odsuniętych miejsc wydaje się oczekiwać murów od ludzi, od czasu i od pieniędzy. Widać, naprzykład, dom dobrze murowany i znów nędzny domek drewniany, potem ogród jaki piękny i przy nim zaraz kilkanaście chat drewnianych. Ponieważ zaś tej budowli całej i jej rozległości przypadek sam tylko podał plantę, wszystkie ulice idą wzdłuż, poprzecznych mało mają przejazdów".

„Domy panów murowane nazywają pałacami i niektóre w samej rzeczy są do nich podobne; ubieranie wewnętrzne pokojów mają piękne, kosztowne, lecz nietrwałe, ponieważ one są z mody, a mody zwyczajnie są z odmianą gustu. Kościołów ma Warszawa trzydzieści kilka i między nimi niemasz żadnego pięknego, oprócz małego kościołka, przy którym są Kapucyni. Dwóch królów uczczono tu posągami pamiątkę: Zygmunta III i Jana III. Zyg-

*) Wyrazy, 250.

munta statua jest śpiżowa pozłacana, trzymająca krzyż w jednej ręce podniesiony do góry, a w drugiej ręce szablę; stoi na kolumnie marmurowej dobrze zrobionej, wystawionej przed bramą miasta starego. Jana zaś III statua jest na koniu wyrobiona z kamienia, postawiona nad mostem, idąc do Gali, który jest miejscem łaźniów królewskich; ten posąg wystawiony nakładem dziś panującego króla".

„Najpiękniejszą budowlą Warszawy jest dom Rzeczypospolitej, nazywający się Krasińskich pałacem, potem koszary gwardyi litewskiej, darowane od króla dzisiejszego, koszary artyleryi i łaźnie królewskie".

„Warszawa jednak znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane, przytem też kościołów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowemi facyatami".

„Ludność miasta jest do stu dwudziestu tysięcy osób. Rzemieślnicy w niektórych rękodziełach zrównają się najpierwszym majstrom w Europie. Handel Warszawy możnaby nazwać magazynem wymysłów i zbytków, gdyby jednak to miasto nie było mieszkaniem królów, obrad i zjazdów tylu, wielkość tego miasta zniknęłaby wprędce, ponieważ położenie Warszawy jest w prowincyi nie najlepiej wyposażonej od natury: z jednej strony przytyka tylko sztuka ziemi wybornej, która jednak nie ma ani ludzi, ani wody, ani lasu, i to jest ta okolica, co się mieści między Błoniem a Warszawą, resztę przyległych miejsc piasek i choina zastąpiła. Warszawa z Pragą, biorąc ją razem, ma tę osobliwość, że należy do dwóch dyecezyi, a żadnego własnego nie mając biskupa: po tę stronę Wisły poznański, po tamtę płocki biskup ma swoją władzę duchowną".

„Pod dzisiejszem panowaniem w ludzi i budowle większą połową pomnożyła się Warszawa".

„Wisła jest obrazem nieporządku krajowego i przeto przedtem zawsze szła środkiem Królestwa, a dziś w wielu miejscach jest tylko jego — granicą" *).

Jeszcze mniej korzystny obrazek Warszawy kreśli złośliwy

---

*) Wyrazy, 260.

Stary ratusz w Warszawie w 18 wieku.

cudzoziemiec, jeden z dziejopisów przeciwnych i sejmowym dążnościom i ustawie, jaką zrodziły — p. Méhée *):

„Warszawa, siedziba królów polskich, jest stolicą tego nieszczęśliwego kraju, a mojem zdaniem, nudna, brzydka, obrzydliwa mieścina... źle zbudowana, niema jednego gmachu, same pałace niegodne tego imienia, godne swych posiadaczy (!). Ulice dość szerokie, ale nie proste, obrzydliwemi są kałużami, które tylko w powozie przebrnąć można, źle brukowane, źle wyrównane, woda z nich nie spływa, stoi i formuje kałuże, w których przechodzący brną po kolana. A że ulic pewnie nigdy nie czyszczą, trwa to całą jesień, część zimy i całą wiosnę. W lecie błoto wysycha od skwaru i wiatru, a pył oślepia. W nocy miasto nie oświecone, i z tego powodu w części niebezpiecznie je przebywać. Nierzadko ludzie są napastowani i odarci, bo policya nie strzeże, a każdy sam się pilnować musi. Wygód tu niema żadnych; miasto to, które Polacy mają za Paryż, nie ma

*) Méhée, 184.

gospód, a cudzoziemiec przybywający musi często od losu wyglądać pomieszczenia; nie ma kawiarni, żadnych lokalów publicznych, gdzieby się schodzić można, słowem wegetuje się tu dosyć drogo, nie mogąc nic dostać nawet za pieniądze, ani wygód, ani przyjemności, zwykłych wszystkim ludom przemyślnym i uspołecznionym".

Na drogi i ulice narzekali wówczas wszyscy. Jezierski*) powiada: „Drogi w Polsce, co do wygody, czynią tylko przykrość jadącemu. Gdzieby można dwadzieścia trzy mil przejechać, trzeba ich zrobić trzydzieści, bo ten i ów Jaśnie Wielmożny pan dla swojego miasteczka intraty starał się obrócić poczty i trakt. Przytem na wszystkich drogach mieszkają kamienie przedwieczne, dziedzice do tłuczenia kół, korzenie poprzek i podłuż przechodzą drogą dla trzęsienia w pojeździe, piasek i błoto zostają na swoich miejscach jeszcze od czasów potopu, gałęzie nie obcięte, żeby zawsze głowę schylać i oczy zmrużać, sosnę gdy wiatr wywróci, trzeba się drapać po krzakach, omijając ją, — jednym wyrazem twierdzić można, że drogi, *nawet w stolicy*, jakby w dzikim narodzie... Jest to najwstydliwsze niedbalstwo, poparte nałogiem".

„Okolice Warszawy też okropne — mówi dalej Méhée — niema rozmaitości żadnej: w którąkolwiek pójdziesz stronę, pewny jesteś, że znajdziesz piaszczyste równiny bezludne, na których gdzieniegdzie licha karczma, a w niej brzydka kawa. Wypiwszy ją, wracaj do miasta, idź na komedyę i spać. Oto w skróceniu opis Warszawy, zresztą będącej Sodomą nową, jaskinią awanturników i ogniskiem wszelkiego rodzaju zepsucia!"

Cnotliwy p. Méhée w tym raju cudzoziemców tak gościnnym znalazł tyle złego tylko dla tego, że się na nim nie poznano. *Inde irae!* Być może, iż na pospólstwie zepsutem, jak po wszystkich stolicach, nie zbywało Warszawie. Autor *Poparcia Uwag* **) liczy w istocie hultajów i włóczęgów około 6000 „takiej zgrai", ale do niej i p. Méhée mógł był dorachować.

Złego było dużo, nie szczędzą współcześni zeznań, lecz i do-

*) Wyrazy, 29.
**) Poparcie Uwag nad życiem J. Zamojskiego, str. 74.

Kościół św. Jana.

bre rosło. Rzewuski, kasztelan witebski, w „Myślach o formie rządu“ *) tak pisze o stolicy:

„Najpierwsze źródło zepsucia obyczajów jest nałóg mieszkania w stolicy. Chciałbym, aby wyrok prawa przynaglił wszystkich dziedziców i dzierżawców, żeby żaden wioski nie opuszczał i tak skwapliwie tracić zdrowie i majątek do Warszawy nie spieszył, chyba żeby go urzędowanie jakie tam utrzymywało, — aby

*) Myśli o formie rządu republikańskiego, str. 22.

mu nie prędzej w tem *siedlisku dymu i błota* (wyrażenie Rousseau), aż po spełnionych słodkich powinnościach domowych znajdować się wolno było".

Rzewuski żonatych tylko dopuszczał do mieszkania w stolicy. „Cóż się albowiem ma znaczyć ten tłum bezżennych, burzący lubą spokojność i szczęśliwość familii, gdy skażony smak rozpusty i złe pierwszych przykłady wszystkie węzły domowe targać zaczęły — ze słodkiemi męża i ojca imiony zniknęło poważne obywatela nazwisko".

„O wy młodzi — woła*) — którzy prowadząc z miejsca na miejsce ciężar źle strawionego życia, bożkowie mody, nieroztropnym zbytkiem i zabawami bez celu napełniający Warszawę, dziękujcie Bogu, że nie za czasów Solona żyjecie!"

Kasztelan życzył tych próżniaków na wieś powyprawiać, dać im dzierżawy, pracę, zajęcie, pomoce i środki do niej, byle się ich ze stolicy pozbyć.

Musiała być uderzająca liczba tych młodych ichmościów bez zajęcia, bo niezmordowany drugi kasztelan, Jezierski, wydał aż o nich świstek: *Taksa próżniaków* do uwagi klubu warszawskiego i teraźniejszej policyi podana**). Jezierski należał do ówczesnych zwolenników pracy organicznej, mówi bowiem***): „Wy, przezacni prawodawcy w klubie waszym zgromadzeni, wy nadzwyczajnie w Polsce w jednomyślność złączeni — wysoki i wspaniały na siebie wzięliście urząd, do którego rząd polityczny przywiązujecie. Rząd polityczny, jaki już jest w myśli niewiadomej spłodzony, taki być musi. A niech będzie jaki chce, ja go mijam i inszy udział przedsiębrać radzę".

„To jest skrócenie procesów, podniesienie handlu, otworzenie przez kanały nowych spławów, urządzenie fabryk, czy rękodzieł... taksę czeladzi, prawo oszczędności... — Niech kto chce polityczny rząd opisuje i stanowi, będzie on ubogi, a w ubóstwie słaby, jeżeli *wewnętrznym* rządem nie wsparty... Wam więc, pra-

---

*) Str. 24.

**) Przez Jezierskiego, kasztelana łukowskiego, 8-vo. Na końcu: W Warszawie, w drukarni na Krakowskiem Przedmieściu, w kamienicy Duponta. Część I (nie znamy drugiej).

***) Str. 11.

Brama Nowomiejska.

wodawcy w klubie zgromadzeni, pamiętać należy, że bez percepty ekspensować nie zdołacie".

Radzi więc próżniaków zatrudnić i opodatkować ich — pracą... Liczy zaś do próżnujących: 1) żołnierzy w czasie pokoju; 2) Żydów w całym kraju; 3) żebraków i włóczęgów; 4) sługi bez zajęcia; 5) kobiety, z lekkiego żyjące chleba (sic); 6) mieszczan przekupniów; 7) szulerów i oszustów; 8) nareszcie klasztory źle urządzone obojej płci z ich służebnemi. Jezierski rad był zająć żołnierzy, zapomniawszy, że ich wprzódy własnego uczyć trzeba było rzemiosła, bo i na tem zbywało. Jezierski lubił się uwydatniać gadaniną.

Warszawa, pomimo tych smętnych obrazów, właśnie rosła najżywiej, budowała się i porządkowała. Bogatsi mieszczanie i bankierowie wielce się do tego przyczyniali. Były to jeszcze świetne chwile Tepperów, Schultzów, Blanc'a, Kabrit'a i t. p. Schultz, zięć Teppera, Wolę zupełnie przeistoczył. „Niech każdy zobaczy — mówi autor „Bezstronnych uwag" nad jedną z mów Jezierskiego *) — co p. Schultz bankier z topielisk wolskich

*) Bezstronne uwagi przeciw mowie Jezierskiego (1790). Str. 37.

uczynił i jakie budowle wspaniałe na gruncie szlacheckim wystawił, gdzie przedtem nikczemne tylko i smrodliwem żydostwem napełnione stały chałupy. Wiele ten mąż czynny swym kosztem wybił kanałów? wieleż to dróg błotnistych podniósł, wieleż to ulic przedtem nieprzebytych wybrukował? Każeż takich obywateli od nabycia dóbr ziemskich roztropność oddalać?"

Schultzowi też i Tepperowi pozwolono nabywać dobra i Tepper właśnie targował od Miączyńskich Radziwiłłów, za milion sto trzydzieści tysięcy.

Tepperowie uchodzili za niezmiernie majętnych, a że się szczycili pochodzeniem od Fergussonów i głowa domu był kawalerem jakiegoś orderu, parli się do indygenatu. „Między młodzieżą warszawską — mówi cytowany *) — pospolicie lepiej niż szlachta drugiego rzędu edukowaną, IMP. Tepperowie, lube młodzieńce (!!), posiadający wysokie nauki i wiadomości, widząc się bez nadziei dosłużenia się w ojczyźnie stopniów honorowych stanu wojskowego, do którego mieli powołanie, poszli do Rosyi, gdzie chętnie przyjęci i przyzwoitymi ich talentowi rangami zaszczyconymi zostali. Przeniosą tam zapewne miliony, które ich dziad (żył jeszcze wówczas) i ojciec w Polsce zebrali starannie".

Stroiła się i oczyszczała Warszawa, bo pałace starały się i o ulice i o bruki i o światło. Niektóre tylko części jeszcze w samym środku raziły niechlujstwem. Wspomniany wyżej opisuje tak opuszczonym Marywil **): „Nie bez zgorszenia widzi publiczność, że Marywil czystości poświęcony (Kanoniczki) stał się kloaką brudów i bezeceństwa żydowskiego. Takowe fundusze z natury należą do Rzeczypospolitej. Trzeba przydać dozorców osobom, nie umiejącym rozrządzać. Wystawują gmach tak okazały prędkiemu zniszczeniu, jakie na *Pociejowskim* widzimy pałacu".

Szczególniej na Żydów uskarżano się, na ich niechlujstwo i wciskanie się wszędzie. W memoryale Dekerta, we wszystkich ówczesnych o stanie miasta, nieskończone żale były na Żydów i frankistów, odbierających chleb rzemieślnikom, handel kupcom.

Więcej może lękano się tak zwanych frankistów, nowo na-

---

*) Bezstronne uwagi. Str. 47.
**) Bezstronne uwagi. Str. 56.

wróconych, niż samych Izraelitów. W piśmie o prawach, konfraterniom i cechom służących *), autor mówi: „Neofici sektatorowie Franka, we wszystkim rodzaju mieszczanom sposób do życia zabierający, posesyi nie nabywający, a pieniądze z kraju gotowe wysyłający". W memoryale do deputacyi dla miasta Warszawy przez króla i sejm w r. 1789 wyznaczonej, podanym przez Dekerta, skarżą się mieszczanie **):

„Jest w Warszawie liczny gatunek ludzi luźnych, ustawiczne handle i szynki prowadzących, którzy formują jakieś oddzielne ciało, bynajmniej z powszechnością nie łączące się i przepisy ulokowanego zagranicą patryarchy swego egzekwujące. Tego gatunku lud cały zbiór majątku i bardzo znaczny ukrywają w kieszeni, aby z nim w każdym czasie z kraju wynieść się mogli, a część znaczną takowych zarobków corocznie do swego patryarchy wywożą i onego w dosyć znacznej figurze zagranicą utrzymują".

Zagadkowa ta postać patryarchy Franka, tak dobrze przypadająca do owego wieku, co się otarła o Poniatowskich i Lubomirskich i wywarła wpływ tak znaczny, powiemy otwarcie tak zbawienny, na wcielenie Izraelitów do społeczeństwa, wartąby była bliższego poznania, gdyby tu na nią było miejsce. Frankowi w chwili, gdy się na szerzenie jego prozelitów utyskiwano, niewiele już życia pozostawało. Wyniósł się był, po dość długim pobycie w Częstochowie, zagranicę.

Z miast ówczesnego królestwa po Warszawie jeden dogorywający Kraków, ze swemi pamiątkami i resztkami przeszłego życia, ściągał uwagę. Ks. Jezierski, kanonik krakowski, opisał go bardzo żywo, charakter jego ludności, sposób życia i sławne, ba! najsławniejsze naówczas *piwnice*. „Kraków ***) przechodzi wszystkie miasta Europy; tutaj to najpierwej wprowadzono chronologię do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak, zażywający zbytecznie tego napoju, jest najkosztowniejszym pijakiem na całym świecie".

---

*) 1790. Str. 49.
**) Memoryał. Str. 47.
***) Wyrazy, 115.

Kościół Bernardynów.

O akademii dowcipnie się wyraził *): „Powiadał jeden mędrzec sławny w naszym wieku, że akademia krakowska jest córką Sorbony, ale bardzo spokojnem dziecięciem, ponieważ dotąd o niej nikt jeszcze ani źle, ani dobrze nie powiedział".

Wspomniał tu wyżej, o próżniakach mówiąc, Jezierski kasztelan — *klub*, któremu myśli swe ofiarował. Ówczesny klub zbierał się w pałacu Radziwiłłowskim; zostawał on pod przewodnictwem zwierzchniem ks. Kołłątaja i składał się z jego przyjaciół. Tu się odbywały narady. Stąd szły wskazówki do obozu, tu redagowano projekta i stąd wyjść miało naleganie o podkanclerstwo dla Kołłątaja **). Później stowarzyszenie to otrzymało nazwę „*przyjaciół konstytucyi*".

Tu posłowie i przypuszczani arbitrowie roztrząsali materye, które na sejm wnoszone być miały. Co tu większością lub jednomyślnością przyjęte zostało, obowiązano się w Izbie popierać. „Klub ten był sejmem nad sejmem — pisze Wolski. — Co tu uchwalono, stawało się prawem". Czego klub nie przyjął, przeciwko temu opozycya była silna.

*) Wyrazy, 4.
**) Wolski.

Mając na celu złożyć obraz kraju z pozostałych pism współczesnych, skreślimy go tu znowu, składając jak mozaikę ze świadectw, które nam o nim zostawili krajowcy i cudzoziemcy. Szacowny to materyał, który, gdyby nawet cząstkę tylko prawdy zawierał, godzien zachowania. Jeden z najdowcipniejszych ludzi końca XVIII wieku w Polsce, najmniej jednak dziś ogółowi znany, ks. Franciszek Salezy Jezierski, kanonik krakowski i kaliski, przyjaciel Kołłątaja i pomocnik, wydał w tych latach właśnie wiele pisemek, wyświecających ducha czasu i opinie stronnictwa, któreby może na nazwę radykalnego zasługiwało, gdyby nie miało poszanowania dla przeszłości w tych jej szczątkach, które czci były godne.

Ks. Jezierski, syn pisarza ziemskiego łukowskiego, prawnika, był najprzód rejentem ziemskim, ale się wprędce postrzegł, że do palestry stworzonym nie był. Nie potrafiwszy być prawnikiem, został żołnierzem, a wiadomo czem były naówczas nieszczęśliwe wojska Rzeczypospolitej. Pan Franciszek ze wsi Woronkowiec, niegdy do ordynacyi ostrogskiej należącej, a przez ojca mu dymittowanej, z obowiązku służył w tak zwanej złotej chorągwi ordynackiej. Życie wojskowego do ordynackiej milicyi zaciągnionego, na dworze J. O. Ordynata, wśród festynów dubieńskich było bardzo wesołe, ale uczciwy i sumienny człowiek na lekkomyślne trwonienie majętności i szały próżniacze długo bez niesmaku patrzeć nie mógł. Stracił pono jednak wioskę, aby odpowiednio do stanu swego i obyczajów ówczesnych na równi z drugimi się utrzymać. Zastaw się a postaw się!

Straciwszy wieś, nie wrócił już do palestry, poszedł odbywać nowicyat. Jak Dante, szukał spokoju... Znalazł go w zgromadzeniu księży Misyonarzów. Zapoznawszy się potem z biskupem przemyskim Kierskim, pod którego przewodnictwem pracował, wysłany do Włoch, dokończył tam niepełnego, przerwanego wychowania, — usposobił się tu na znakomitego kaznodzieję. Po powrocie do kraju, został wcielony do komisyi edukacyjnej w prowincyi Małopolskiej. Dowcipny, wesół, towarzyski, śmiały, choć może dowcipkując (bo to lubił), nieraz gorzką powiedział prawdę, zyskał sobie miłość i uznanie, ale zarazem zrobił sobie i nieprzyjaciół, którzy go prześladować zaczęli ze strachu, aby ich szyderstwem nie zabił.

Wygryziono go podobno z komisyi, z której przeszedł na

Brama Krakowska.

koadjutoryę kanonii krakowskiej, rzucając stan nauczycielski. Wybrany na deputata do trybunału, odznaczył się potem kazaniami śmiałemi w czasie sejmu czteroletniego. Był też czynnym publicystą w duchu postępowym, chrześcijańskim i liberalnym.

Jego jest dziełem wspomniany już „Goworek", przygotowujący do reform rządowych i społecznych, nadto: rzecz o bezkrólewiach w Polsce, krótka wzmianka o zjednoczeniu Księstwa Litewskiego z Królestwem Polskiem, „Rzepicha, matka królów", powieść tendencyjna, jak „Goworek", naostatek pełen zjadliwego, satyrycznego dowcipu katechizm o tajemnicach rządu polskiego. Dwa jego wydania tak wprędce rozchwytane zostały, że dziś stał się wielką rzadkością. Jego są także: „Uwagi nad stanem szlacheckim Jarosza Kutasińskiego, herbu Dęboróg", „Co to jest stan trzeci we Francyi", „Duch nieboszczki Bastylli", „Ktoś piszący z Warszawy", „I ja też". Wszystko to wyszło w przeciągu lat dwóch. — Kołłątaj po śmierci przyjaciela wydał jego dowcipne „*Niektóre wyrazy porządkiem abecadła* zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione" *).

*) Warszawa, 1791 r., 8-vo, str. 292.

Pałac Krasińskich.

Oprócz nich miały być wydane jego kazania, podróże po Polsce, korespondencya z Krakowa. Z „Niektórych wyrazów“ korzystamy do tego wizerunku epoki.

Ks. Jezierski, szlachcic, jak Kołłątaj, nie był wielkim zwolennikiem szlachty takiej, jaka rosła na gruzach Rzeczypospolitej: Polakiem był więcej, niż szlachcicem. Stawał przeciwko monopolowi swobody w jej rękach, przeciw nieładowi i anarchii, umysł jego widział jasno strupieszałe części dawnego organizmu i potrzebę odnowy.

„Polska — powiada on*) — nazywa się *gratis* wolnym narodem, bo w niej tylko pokolenie szlacheckie zostaje wolnem. Ktoby o niej w historyi prawdę napisał, musiałby to przyznać“.

„Polska ma ziemi 12,000 mil kwadratowych, leży pod tym a tym gradusem, granice jej nazywają się kordonami, ma 8,000,000 mieszkańców, z których 7,800,000 są niewolnikami, żyjącymi bez opieki prawa, a reszta szlachty, to jest pokolenia uprzywilejowanego... które trzyma majestat rządu krajowego, wysyła posłów z prowincyi na sejm, który sejm bywa przestraszony, przekupiony, zadłużony, zwiedziony, podlega postronnej przemocy, i przy

---

**) Wyrazy, 76.

tem wszystkiem Polska nazywa się Rzecząpospolitą, a powiada o sobie, że jest wolnym narodem".

„W roku 1773 było Polaków w Warszawie 30,000 takich, z których każdemu powiedziawszy zelżywe słowo, każdy gotów o to był strzelać się, a wpośród takich Polaków poseł rosyjski z Warszawy wziąć kazał trzech senatorów i posła, a nikt o to nie upomniał się skutecznie naówczas... a przy tem wszystkiem znowu ciż sami Polacy zrobili konfederacyę i bili się o to..."

„U potomnych będzie się to wydawać takiem niepodobieństwem, jak dziś nam zdobycie Troi przez drewnianego konia".

Posłuchajmy dalej, jak maluje charakter narodów *): „Anglik, rozgniewawszy się, porywa krucicę, Hiszpan — puginał, Polak batogiem każe orznąć, Turczyn do noża, a Włoch przysposobi truciznę i otruje".

„Węgrzyn tnie na odlew, Turczyn ku sobie, a Polak na krzyż macha szablą swoją".

„Szabla polska była przed laty straszna narodom, dopóki miękkość wieku, sąsiedzi, zbytki krajowe, nie poprzeinaczały junaków z mocnych i śmiałych na grzecznych i zabawnych, przeto wolą na pistolety puścić się, jak na zręczność władania szablą".

Jak naówczas zdobywano popularność, opowiada dalej **):

„W naszym narodzie najpierwej zawisła popularność na pijaństwie i obżarstwie. Kto więcej daje jeść i pić, ten jest popularnym. Kto może sprowadzić na sejmik trzy tysiące szlachty (którym nakazuje, kogo mają obrać deputatem lub posłem), to taki pan popularny. Kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach, że z nim ciężko dojść sprawiedliwości — popularny; nakoniec kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych, nie mając zdania tylko upór (czasem pomieszany ze złością) — popularny. Kto się sprzeciwia prawdzie, dla tego samego, że się może sprzeciwiać — popularny, i kto często powtarza urzędowania publiczne, lubo nie skutecznie, także popularny".

Gdybyśmy o stronniczość chcieli posądzać Jezierskiego

---

*) Wyrazy, 17.
**) Ibid., 175.

i o zgryźliwy pesymizm, weźmy do rysów tej nieszczęśliwej przeszłości inne pismo, pod prostym tytułem: „*Uwagi pod rokiem* 1790" *). Autor, ubolewając nad powszechnem zepsuciem, tak mówi o przekupstwie: „Pierwsza Francya, która wzięła na próbę cnotę obywatelów polskich, już to prowadząc do korony naszej swoich kandydatów, już kabały wewnątrz zamieszań czyniąc. Podły Morsztyn, przekonany z własnych pism o zaprzedanie się, z ministerstwa złożony i na wygnanie skazany. W tych listach i o wielkim mężu Jabłonowskim było wspomnienie, którego w pomienione szachry wciągnąć miano. Ten gust i ta dogodność snadno się rozeszła w narodzie między mniej majętnymi obywatelami. Kto możniejszy, to szedł po szczeblach z funkcyi na funkcyę, a komu nie starczyło na to nakładów, mógł być w liczbie drugim lub trzecim najemnikiem".

„Temi sprężynami kierowały się w Polsce interesa aż do epoki ostatniego sejmu, na którym chcąc zapobiedz temu wygórowanemu złemu, ścisłą obowiązano przysięgą wszystkie urzędy pryncypalniejsze kraju piastujących, nietylko iż brać nie będą i nie biorą pensyi zagranicznych, ale iż przeszłych czasów chcąc wziąć sprawę i dojść tych maskowanych zdrajców, dodano — jako nigdy nie brali".

„Rumieniły się filutów lice, kruszyły się poczciwszych nieco sumienia, sami bezczelni, bez duszy, bez wiary, mało się tych strasznych wzdrygnęli obowiązków".

Toż samo narzekanie w wydanych w tym roku właśnie Staszica „*Przestrogach dla Polski* z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury" i t. d. **).

Staszic dobrze zatytułował swe „Przestrogi", w istocie bowiem opiera je na prawie natury, jak je naówczas pojmowano, bez uwzględnienia czasu i miejsca częstokroć, jak gdyby prawa te jednako wszędzie zastosowane być mogły. Republikańskim duchem, energicznem piórem skreślona książka dotyka głównych zadań, podjętych przez sejm czteroletni. Wstęp zawiera wykład tych zasad, z których logicznie wysnuwają się następstwa (Contrat social) prawa polityczne i społeczne. Mówi tu o podatkach,

---

*) B. m. dr. Warszawa, 1790. Str. 212 i rejestr.

**) Przez pisarza Uwag nad życiem Jana Zamojskiego. Dnia 4 Stycznia 1790, b. m. dr. (Dufour?). Str. 340 i rejestr.

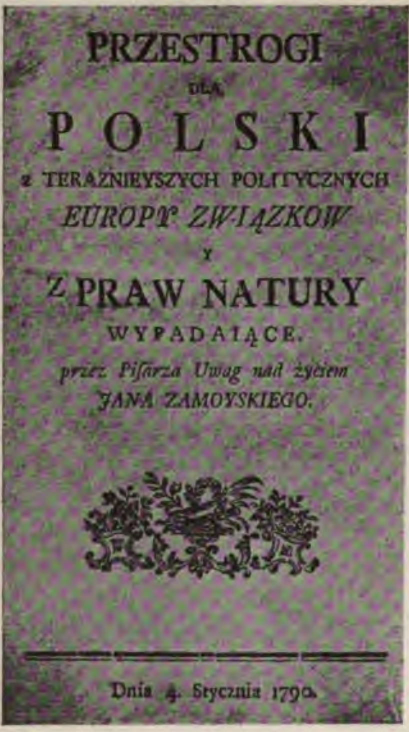
PRZESTROGI
DLA
POLSKI
z TERAŹNIEYSZYCH POLITYCZNYCH
EUROPY ZWIĄZKOW
Y
Z PRAW NATURY
WYPADAIĄCE.
przez Pisarza Uwag nad życiem
JANA ZAMOYSKIEGO.
Dnia 4. Stycznia 1790.

Tytułowa karta dzieła:
„Przestrogi dla Polski“ ks. St. Staszica.

sądach, panach, rolnikach, własności narodowej i prywatnej (dobrach różnej natury), gruntach dworskich, wieśniaczych, miastach, Żydach, a kończy gorącą do szlachty odezwą.

„Jakże to opodal stoi Polska! — woła w nich *). — Gdzież to już zabiegły insze kraje. Gdzieindziej już despotyzm upada, w Polsce jeszcze oligarchia szlachecka! Polska dopiero w wieku XV, cała Europa już wiek XVIII kończy. — Abyście się ruszyli z miejsca podłości, abyście tylko stanęli w rzędzie Europy, trzeba zaraz siedemdziesiąt milionów złotych, a sto tysięcy wojska. Lecz aby obrona ziemi tak wielkiej, jaką posiada Rzeczpospolita, wyrównywała mocy innych krajów, trzeba nam przynajmniej sto pięćdziesiąt milionów, a blizko 200,000 wojska. Wokoło opasać się fortecami, w pośrodku obsadzić liczne zbrojownie i wojenny zapas. Na ten koniec macie, chwała Bogu, fundusz bardzo wielki, dziesięć tysięcy mil kwadratowych, a najmniej siedem milionów ludzi“.

Wiadomo, jaka była przewaga magnatów w dawnej Rzeczypospolitej: oni mieli w ręku rządy jej i losy, ani się więc dziwować można, że gdy Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Sapiehów dawnego kroju i ducha nie stało, gdy przyszła zniewieściałość, sobkostwo, zmiękczenie i zepsucie, ozwały się powszechne narzekania na panów, bo im wszystko złe przypisywano, tak jak oni całą siłę w sobie skupiali.

---

*) Przestrogi, 253.

Staszic nie szczędzi najboleśniejszych wyrzutów tym wodzom narodu. „Kto na sejmikach — woła on *) — uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu? Kto niewinną szlachtę, najpoczciwiej i najszczerzej ojczyźnie życzącą, oszukuje, przekupuje i rozpaja? — Panowie. — Kto od wieków robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? — Panowie. — Kto sądowe magistratury zmieniał w targowisko sprawiedliwości albo plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? — Panowie. — Kto koronę przedawał? — Panowie. — Kto koronę kupował? — Panowie. — Kto obce wojska do kraju sprowadzał? — Panowie".

„Gdy za Jana Kazimierza możnowładztwo wygórowało do najwyższego zuchwałości stopnia — mówi gdzieindziej **) — kiedy panowie polscy zaczęli wprowadzać wojsko obce do kraju, łącząc się z nieprzyjacielem przeciw samemu królowi i swej ojczyźnie, upadł naówczas rząd, upadła siła narodu, upadła zupełna nadzieja przywrócenia męstwa i charakteru polskiego. Wtenczas to Radziejowski na króla i naród sprowadził Szwedów, Lubomirski Austryaków i Tatarów, a Chmielnicki, zbuntowawszy chłopstwo ukraińskie, do tej już zuchwałości przyszedł, że przy nim ministrowie rosyjski, węgierski i od innych dworów rezydowali".

Mówiąc o przemocy jednych rodzin nad drugiemi, Staszic dodaje ***): „Ta zaś familia, która w szlachcie słabszą stronę miała, nie mogąc zniszczyć przeciwnika, zamieniła swój gniew w nienawiść własnego narodu".

„Zaczęła naśmiewać się ze wszystkiego, co było w Polsce. Przegarzała krajowe zwyczaje, szydziła z narodowego obyczaju, sarmatyzmem zwała szlachcica prostotę i szczerość. Porzuciła suknię polską, napełniła dom cudzoziemcami, szczepiła z wychowaniem w dzieciach nienawiść ku Polakom, obwodziła je po cudzych granicach, wmawiała w nich, że suknia i język polski, jest suknią i językiem głupstwa. Sam nieraz a zawsze ze słuszną wzgardą na takich Polaków patrzałem, na tych niecnych rodziców dziś postarzałe syny, co to z Polski wszystko mając... po polsku mówić nie umieją".

*) Przestrogi.
**) Ostatnie przestrogi, 12.
***) Przestrogi. 92.

Ks. Stanisław Staszic.

„Lecz mniej byłoby złego, gdyby te złośliwe familie tylko w swoich dzieciach były zostawiły ku ojczyźnie niechęć. Poiły one narodową nienawiścią wszystkich, którzy się ich domów trzymali. Niszczyli w nich miłość kraju, sposobili do cudzoziemstwa starych i młodych umysły. Tak drugą część Polaków zmienili w nieprzyjaciół — Polaków. Bez gruntu, tylko upstrzony szlachcic ani był zimnym ani ciepłym, ani to Niemiec, ani Francuz, ani Włoch, ani Anglik. Ze wszystkich narodów było w nim coś. Był w Polsce a nie miał ojczyzny i nazywał się obywatelem a był nieprzyjacielem Rzeczypospolitej".

W tym samym przedmiocie pisze Jezierski*): „Arystokraci mają znaczenie w kraju nabyte niesłusznością, tak jak złodzieje mają dostatki nabyte kradzieżą. W Polsce chłop widzi szlachcica, szlachcic widzi arystokratę w panu, pan widziałby samego siebie w zwierciedle, ale mu go zasłona równości zakrywa". I jeszcze z tego samego tematu**): „W naszym narodzie wspaniałość życia u wielkich panów jest wielkości swej okazałą tatarszczyzną; nie widać w ich dobrach tylko jedne nowe powstające pałace, a drugie obracające się w gruzy, gust jednego dziedzica zmuruje, a drugiego następcy opuszcza, reszty wspaniałości zastępują zgraje uzarów, ułanów, kozaków, psów, koni, myśliwców, muzykantów, nakoniec kuchnie, wystawujące stoły długie i przy nich pijaństwa i obżarstwa. Charakter poprzedniczych ojców naszych Sarmatów i duch pożycia republikańskiego utworzył postać takiej wspaniałości życia panów polskich, — jakoż sejmiki, trybunały, komisye wojskowe w Radomiu, wszystko to było przyczyną i sku-

*) Wyrazy, 8.
**) Wyrazy, 265.

tkiem takiej wspaniałości. Gdy się to cokolwiek za dni naszych zmieniło, wzięły się natomiast inne sposoby fałszywej wspaniałości: drewienka kosztowne, szkiełka rznięte, alabastry, gliny, zostały ozdobnemi pstrociznami pałaców, pod imieniem często fałszywem sprzętów angielskich. Cały ich szacunek zawisł od fantazyi modnej, ale one nie zastąpiły miejsca wspaniałości istotnej. Prawdziwa piękność rzeczy materyalnych zawisła na wymiarze stosownym części do części, jako na siedlisku prawdy: na taką rzecz choćby w kilka tysięcy lat spojrzawszy, nikt nie powie, że szpetna".

Sądziliśmy, że w głosie senatora, który się odezwał w tej porze, znajdziemy coś na stanu obronę, ale *Senator polski, współobywatelom dobrze radzący* *), poświadcza tylko, że wszystko było w upadku, że należało dźwigać i reformować. Jest to gadanina i ubolewanie raczej, niż wskazówka, co czynić było potrzeba. Po śmierci już Jana III — powiada senator — śpiewano w Polsce:

Niema dawnych
Kawalerów sławnych.
Młódź się została,
I to nieśmiała.

Senator, konserwatysta, radby do popsutych praw dawnych powrócić, do cnoty przodków i sławy — jaką drogą? Nie wie spełna. Narzeka na niepraktykowane lichwy i facyendy, na złe małżeństwa, na politykę wieku, brak szczerości, młodzieży podróże i t. p. Wszystko to są tylko uznania faktów, bez wskazania ich przyczyny i bez lekarstwa na chorobę. Senator życzył *stare rody* zasłużone dźwigać, a nie prześladować, ale cóż rody te mogły?

W nich właśnie gnieździło się zepsucie i od nich spływało na to, co się ku nim cisnęło. Prywata pożerała wszelkie szlachetniejsze poczucia. Katarzyna skarżyła się przed księciem de Ligne na nacisk Polaków, żebrzących u niej pensyi i krzyżów...

Korespondencya króla przekonywa **) o podobnem natręctwie i zabieganiu nieustannem o tytuły, urzędy, ordery — dla rodziny — dla pociechy na stare lata — dla *nagrobka* (!) *(pro*

---

*) 8, b. m. druku. Nieliczb. str. A—K[2] i A[2]—C.
**) Bronisław Zaleski.

titulo sepulcri). Żona prosiła o nie dla męża, ojciec dla syna, matka dla dziecka. Król opędzić się i obronić nie był w stanie. Czegokolwiek od kogobądź żądał dla siebie, musiał w ten sposób opłacać. Gdy się najmniejszy wakans odkryje, polowanie nań wnet rozpoczęte na wsze strony. Wstawiają się królewscy przyjaciele, familia, dworscy. Król wykradać musi urzędy przed naciskającymi się po nie. Jeden, że miał już urząd, potrzebował doń orderu, inny, że nie rósł w honorach, czuł się przez to upokorzonym i chciał z tego, co miał, przez rankor rezygnować, nie mogąc osiągnąć, czego pragnął.

Pośrednicy, jak wojewoda Stępkowski, którzy się podejmowali wyrabiania owych łask królewskich, przysyłali całe rejestry chciwych dystynkcyi kandydatów. Często, gdy urząd jeszcze nie zawakował, już go sobie za życia posiadającego zamawiano, lub za pozwoleniem króla *odkupywano*, co bywało bardzo częstem. Sam król naraił Szczęsnemu odkupienie u Stępkowskiego województwa Kijowskiego. Borch rezygnował z województwa Belskiego za 6000 czerw. złotych.

Przywiedziona korespondencya pełna jest takich zabiegów o ordery dla konsolacyi przy schyłku życia, jako zapłatę, jako pomoc do zawarcia małżeństwa...

Osobliwym wyjątkiem był Benedykt Karp', chorąży upicki, który czasu głodu żywił ubogą ludność, a orderu za to nie przyjął, i Wielogłowski, który odmówił także, będąc posłem, aby go nie posądzano, że się zań sprzedał.

Spadała część winy i na szlachtę, której rad i przestróg nie skąpili reformatorowie.

„Odtąd — pisze Staszic*) — hasłem publicznych obrad być powinno: Szlachta są jednym stanem, nie całym narodem. Stan szlachecki jest częścią Polaków. Część się utrzymać nie może, gdy całe ciało zniszczeje, gdzie naród ocaleje, utrzyma się stan". — I powtarza**): „Ustawy Rzeczypospolitej i jej rządu obejmować powinny nie stan jeden, ale całą ziemię i cały naród".

Jezierski w tejże myśli powiada***):

---

*) Przestrogi, XII.
**) Przestrogi, XIII.
***) Wyrazy, 91.

„Prawodawcy, oglądający się na przesądy ujęte wiekami, nie powinni być prawodawcami i bardziej im należy prawo niewoli i poddaństwa nikczemnego, jako umiejącym czuć i poważać coś inszego w ludziach nad prawdę".

Zmiana stosunków, inny rodzaj gospodarstwa społecznego, były koniecznością. „Bezecny przesąd dusi życia nasiona — pisze Staszic *). — Głupi gwałt sam posieść nie może, sam pracować, ani płacić nie chce, sam się obronić nie potrafi, a odpycha, wiąże, krępuje ziemię i ludzi, uciska w nich czucie, aby się nie mnożyli i aby nie pracowali. Stało się. Ta w Europie najobfitsza ziemia, którąby dzisiaj być powinna najbogatszą, nosić na sobie narody najwspanialsze, wydawać tysiące milionów na swoją obronę i żywić około trzydziestu milionów ludzi, ta wielka ziemia jest w Europie najuboższą. Ona jedna nad swoim szczupłym narodem widzi powszechną wzgardę. Podaje sześć milionów złotych na swoją obronę, a od lat tysiąca nie pomnaża się, ale tylko kiśnie na niej kilka milionów ludzi".

Staszic wiedział bardzo dobrze, iż sama organizacya własności była na przeszkodzie lepszemu gospodarstwu i wzrostowi ludności **). „Nasze włości — mówił — są nadto wielkie, nasze folwarki najczęściej nadto są obszerne, do których obrobienia czasem kilku wsi potrzeba. Jest to dowód, że liczba właścicielów jest w Polsce jeszcze nadto szczupłą, chociaż tylko tak mała cząstka ziemi mieć właścicielów może".

O naturze dóbr dalej ***): „Polska dzieli się na starostwa, na dobra stołowe królewskie, na dobra duchowne i na dobra szlacheckie. Prócz tych, żadnego kawałka ziemi niema wolnego. Te cztery gatunki dóbr są czterema gatunkami *monopolów*, przeto wszystkie szkody, wszystkie krzywdy, które z monopolu wynikają, męczą tej ubogiej Rzeczypospolitej ziemię. Starostwa, dobra stołowe, dobra duchowne i maltańskie, blizko połowę Polski zabrały. Przez to wielka sztuka ziemi leży zaklęta. Nikt o jej własność pokusić się nie może. Te dobra staranności właściciela nie znają, bo tylko użytkujących mieć mogą".

Wykazuje ogromną stąd stratę dla kraju, lecz ta nie była

*) Przestrogi, 186.
**) Przestrogi, 195.
***) Ibidem, 152.

jedyną. Za Sasów i za panowania Stanisława Augusta wszczą. się najszkodliwszy obyczaj frymarczenia dobrami dla zarobków, czynienia długów i oddawania majętności *per potioritatem* na wierzycieli. „Między partykularnych dziedzictwami — pisze Jezierski *) — tak szybko fortuna obraca koło, że się własność tylko miga z rąk do rąk. Tradycye i *potioritates* zaległy większą połowę Polski. Zniesienie Jezuitów, zabranie dóbr biskupstwa krakowskiego, znacznie w Polsce na powierzchni ziemi poprzeinaczało własność".

„Kupiec stracony — dodaje **) — nazywa się bankrutem, a dziedzic szlachetnego rodu puszcza *per potioritatem* majątek. Bankrut może się nazwać nieszczęśliwym, a ten, kto puszcza per potioritatem, zowie się jaśnie wielmożnym marnotrawcą".

Narzekali i inni na te handle i facyendy. Autor „Uwag praktycznych o poddanych polskich" ***) woła: „Jęczałem na *niedawno wprowadzony* zwyczaj handlowania dobrami — kupować w jednym roku i sprzedawać na zysk upatrzony... Jeżeliby się on rozszerzył, byłoby już *po ojczyźnie*. W ten sposób gospodarstwo, rolnictwo, zniszczone". Słuchajmy dalej świadków w tej sprawie: „Targów i kontraktów w Polsce około nabycia dóbr — mówi Jezierski ****) — zaciągnienia długów jest miejscem Poznań i Dubno, a w Litwie — Mińsk. Stan szlachecki zjazd do tych miejsc nazywa kontraktami, chłopi zaś nazywają jarmarkami chrześcijańskimi, ponieważ wsie sprzedają z chrześcijanami chłopami. Żydów zaś nigdy nie sprzedaje szlachcic szlachcicowi". Wyżej przywiedziony senator polski tak samo biada na facyendy: „Niesłychani w kraju lichwiarze, jakich dawne wieki nie miały. Wielu takowych się znajdzie ichmościów, że większą prowizyę na dni, tygodnie, miesiące biorą, jak cały kapitał. Cóż mówić o niesłychanych facyendarzach, którzy od potrzebnego wziąwszy weksel, dali gotowemi kilkaset lub tysiąc najwięcej, a w rzeczach różnych, klejnotach, meblach, koniach, pojazdach, dodawszy w przedrożałej cenie... to wszystko w komput sumy umieściwszy,

*) Wyrazy, 281.
**) Wyrazy, 11.
***) Uwagi praktyczne o poddanych polskich, 1790. Str. 151.
****) Wyrazy, 109.

na lat kilka z góry przypisawszy prowizyę — zabrali w krótkim czasie dobra połową jeszcze ceną ich wartości".

Jednym z pierwszych takich facyendarzy dobrami był Poniński; w ciągłych długach i frymarkach nieustannie coś kupowała, sprzedawała, zastawiała ks. wojewodzicowa Sapieżyna z pomocą generała Lipskiego i Mierzejewskiego. Frymarczył potem Prot Potocki i poszło za przykładem kilku szczęśliwych bardzo wielu innych, zbywając się odwiecznych pradziadowskich dóbr z lekkomyślnością niepojętą.

Staszic, radykalista skrajny, który najmniej pojmował, ażeby z tradycyami rachować się potrzeba, a do reform stopniowo przychodzić, żądał zupełnej zmiany stosunków nietylko u panów i szlachty, ale u duchownych. „Oprócz plebana i biskupa — woła w „Przestrogach" *) — każdy inny duchowny jest niepotrzebny, a tem samem szkodliwy, bo tylko z cudzej pracy je i pije. Takiego wydatku utrzymywać Rzeczpospolita nie jest w stanie — kiedy związkiem politycznym przymuszona utrzymywać i żywić wojsko".

„Pleban jest *urzędnikiem krajowym* i wielkiego poszanowania godzien. Ale pod świętem kapłana nazwiskiem zalęgło się z czasem wielu próżniaków. Niech rząd nieużyteczne klasztory, wszystkie prebendy, altarye, kanonie i doktory, kolegiaty, infułaty, opaty, prałaty i tych, co to gdzieś w Turczech biskupami a chleb w Polsce zjadają, kasuje i poznosi".

Takich głosów przeciwko duchowieństwu odzywało się wiele, lubo nie z taką, jak Staszic, gwałtownością. Miało też duchowieństwo swej własności obrońców. Nieznany nam autor „Uwag nad dobrami kościelnemi" **) silnie się opierał nowej teoryi, że naród miał być właścicielem dóbr duchownych. „Chcecie być wolnymi — powiada — a nie umiecie być sprawiedliwymi?"

Stając wszakże w obronie duchowieństwa, dodaje ***): „Ostrzegam, że tu mówię o duchownych, sprawujących godnie powinności ich powołania, nie zaś o tych próżniakach, o tych *niby księżach*, którym intryga do wyniesienia się i zbogacenia po-

---

*) Przestrogi, 175.
**) R. 1790, 8, b. m., 29 str.
***) Ibidem, 19.

służyć mogła, a których najpierwsza reforma z grona użytecznych osób kościelnych łatwo wyłączyć zdoła“.

Wszystko jednak, co się tyczyło religii, praktyk religijnych, kapłanów, kościoła, chociaż radykaliści napadali na tak zwane przez nich fanatyzmy i przesądy, z życiem narodu nadto było ściśle związanem, aby bezkarnie tknąć się dało. Polska była do szpiku katolicką, a choć oświata z zachodu przyniosła idee nowe, szerząc je pomiędzy klasą wyższą i średnią, nie przeniknęły one jeszcze do warstw i mas narodu. Vautrin, który dość czarny w ogóle kreśli obraz Polski*), odzywa się o religii w ten sposób: „Część najznakomitsza narodu praktykami religijnemi równa się z ogółem. Jedni to czynią przez hypokryzyę, aby nie gorszyć poddanych i swoim przykładem przywiązać ich do religii, która niewolę podtrzymuje, drudzy przez dobroduszność lub namowę. Ten, kto się modli najdłużej, ma najwięcej obrazków i relikwii świętych, najczęściej się żegna a najwięcej okazuje czci dla rzeczy poświęconych, uchodzi za najreligijniejszego. Polacy padają często na twarz, głośno się modlą, biją w piersi w kościele, ręce rozkrzyżowują, policzkują się po twarzy, dyscyplinują publicznie w niedziele postu, ale te praktyki nie uczą ich moralności i idą w parze z wykroczeniami“ i t. d.

Pomimo tego pozoru fanatyzmu, nie mieliśmy nigdy w Polsce nietolerancyi w obyczajach, w naturze i charakterze. Obcy ludzie przywiązanie do pewnych form sądzili, nie czując w nich zaspokojenia dusznej potrzeby, jakiej myśmy szukali — dla tego sąd ich był niesłusznym.

Wszystko poddawano surowej krytyce. Była to chwila przełomu w wyobrażeniach. Sądy też, które przywodzimy dla odmalowania ducha wieku, napiętnowane są radykalizmem epoki, która obalać tylko umiała i pragnęła. Tak samo narzekano na już przecie znacznie ulepszone wychowanie młodzieży i Jezierski powiada: „Naród, który nie jest porządną ojczyzną dla ojców, tem trudniej, aby miał być porządną ojczyzną dla dzieci“. Tak samo zgryźliwy Essen wyrzucał nam zły szafunek sprawiedliwości, a Méhée w swych uwagach anegdotycznych, dołączonych do pamfletu o rewolucyi, podaje także kilka uwag w tym przedmiocie, przypisując je Francuzowi, który długo żył w Polsce

*) L'observateur en Pologne.

i znał ją gruntownie. Nie myślimy się ujmować za ówczesnymi trybunałami, lecz w notach udzielonych p. Méhée styl i fakta zdradzają znajomego nam Essena. Ów kupiec, który dla odzyskania należności przybył z Francyi do Warszawy i, zamiast otrzymać pieniądze, o mało się nie dostał do kozy, ów drugi, co magnatowi pożyczywszy w Paryżu sumę, wydobyć jej nie mógł od niego, ów magnat, co chciał Żyda palić na stosie, wzięci są z ulicznych plotek, zapisywanych przez rezydenta saskiego. Wypadki wyjątkowe lub przesadzone.

Gdy cytowany wyżej Vautrin był w Polsce, wojsko też jeszcze, według niego, było w stanie opłakanym. Liczono na spisach 13,830 koni i 12,636 piechoty, ale do liczby tej włączeni być mieli oficerowie, z których każdy rachował się w płacy za sześciu żołnierzy, a w istocie nie było pod bronią nad 15,000. Oficerów liczba była bezpotrzebna i przeważająca. „Oficerów — pisze Francuz — więcej niż żołnierzy: tych ledwie garstka gdzie, starszyzny pełno wszędzie; samych szlifowych się spotyka“.

„Jazda złożona ze szlachty, piechota albo z chłopów, lub z obcych dezerterów, którzy wobec starszyzny nie wstydzą się żebrać. Karność tu jest tego rodzaju, że oficera czyni tyranem, a żołnierza niewolnikiem. Przy wszystkich mustrach rózgi poprzedzają pułkownika“.

Vautrin, który raz coś podobnego widział, rozciągnął to na ogół. Kitowicz, nasz domowy i wiarogodniejszy świadek, na zniewieściałość się skarżył. „Szlachta pomierna i uboższa — pisze — mieszczanie i chłopki, ci szliby na wojnę z ochotą i biliby się dobrze, byle mieli dobrych wodzów“.

„Drugi naród składa się z panów wielkich i majętnej szlachty. Ci wychowani po delikacku, pieszczeni w peregrynacyi zagranicą, tylko do tańców i do podobania się fartuszkom wyedukowani, najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się bardziej, niż ognia piekielnego, a że tacy zajmują wszystkie urzędy najwyższe i oni składają obrady państwa, jakże się mają odważyć na azard wojenny, piecuchowie, papinkowie, niewieściuchowie, jednem słowem, teraźniejsi filozofowie. Oni radzą najprzód z kobietami przy gotowalniach, co mają traktować w senacie, a gdy się kto odezwie między tymi galantuomami z propozycyą wojny, natychmiast go przegadują wziętym powszechnie dogmatyzmem.

Nie mamy jeszcze wojska utresowanego. Król pruski straszny, Leopold straszny, Moskal straszny, Turek słaby, inne potencye dalekie, i tak to panie miłościwe opanowały animusze Polaków, iż — ich rozumy kierują większą połową obrad sejmowych".

Wpływ kobiet w istocie był przeważny, ale nie zawsze tak szkodliwy, jak się zdawało. Księżna generałowa, której zarzucają, że się mieszała do wszystkiego, goliła głowy, przypasywała szable i budziła patryotyzm ospały, inne panie w tem jej nie ustępowały. Tylko w otoczeniu króla trzymały panie z ambasadorem; Niemcewicz niegrzecznie „*kwokami*" je nazywa.

Pani Krakowska rozpieczętowywała depesze, pani Mniszchowa korespondowała ze Stackelbergiem, zowiąc go najlepszym przyjacielem, pani Grabowska trzymała też z niemi. Miło obok nich postawić Żabinę, wojewodzinę połocką, która pisze w liście do brata*): „Słusznie można przyznać, że w pocie czoła, a to prawie krwawym, wyrabiają się teraz wierni ojczyzny synowie na zabezpieczenie w przyszły czas dla tej matki pomyślnych losów i poprawienie jej stanu nad teraźniejszy jej bezrządny i opłakany, codziennie odbywając utarczki z pełnymi rozlicznych a dzikich zdań i przesądów radnikami".

Do najczynniejszych pań, które około siebie skupiały i gromadziły senatorów i posłów, w których domach schodzono się dla narady, używając ich wpływu na umysły, należała księżna generałowa Czartoryska, hetmanowa Ogińska, księżna marszałkowa Lubomirska, ks. Sanguszkowa, ks. Sapieżyna, siostra hetmana, żona jego, i wiele innych bawiących się serdecznie tym dramatem, jak dowcipna księżna Nassau, starościna Małogoska, Potockie, Kossakowska i t. p.

Lucchesini przywiózł był z sobą żonę do Warszawy, kobietę zręczną jak on, nie piękną, ale wspaniałej postaci, która bywała wszędzie i czynną była mężowi pomocą.

Nie odznaczały się ówczesne panie zbyt surowymi obyczajami, było w tem więcej płochości niż zepsucia, nieraz pozoru raczej niż istoty, lecz wieku to raczej niż narodu wina. Spojrzmy gdzieindziej, a przekonamy się, iż nie było lepiej, że nawet

---

*) Bronisław Zaleski. Korespondencya.

gorzej bywało. Jezierski wszakże oburzony pisze*): „Mieliśmy podzielone stany kobiet na panny, mężatki, niepanny, wdowy — teraz nakoniec przybyła nowa hierarchia kobiet rozwódek czyli eks-panien. Przypadek takich niewiast nie może ich czerwienić sromotą: mogły być matkami i żonami bez wiadomości serca swego, ich omyłka jest błędem samego prawa“.

„Elegantki, szarmantki, aspirantki, często zawierają traktaty, urządzają wojny, przewracają sprawiedliwość, władają tronem, ratuszem, mieczem, a czasem wdzierają się do świątyni przybytku Pańskiego“.

Vautrin powiada, iż o córkach księcia kanclerza litewskiego mówiono dla ich częstych rozwodów, że chyba całą Polskę poślubią.

Nad zbytkiem rażącym i wiodącym do ruiny boleli wszyscy. „Panowanie Sasów — mówi Vautrin — wyrządziło Polsce szkody, których ona się nie domyślała może; wspaniałość ich dworów, upodobanie w zabawach i wytworności, nauczyły Polaków zbytku, który ich o zgubę przyprawił. Widziałem dziedzica pierwszego litewskiego rodu, zastawującego dwanaście wsi w przeciągu dwóch lat, dla wydołania wydatkom rocznym, wynoszącym siedm tysięcy korcy żyta, cztery tysiące sześćset pszenicy, piętnaście tysięcy sztuk drobiu, trzy tysiące sześćset garncy masła, trzysta sześćdziesiąt wołów. Sanguszko, który miał wsi sześćdziesiąt, trzy tylko jeszcze zachował, nie będących w zastawie“.

„Uczty — pisze Jezierski*) — w powszechności na obradach albo sądach krajowych są możnowładców i zuchwalców przysmaki. Tam się pycha karmi pańska, starając się popoić ludzi, aby byli w swem zdaniu bydłem, tak jak bydło karmią na jatki, aby było tucznem“.

„Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyrabia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości; w takich wymysłach piwnica, kuchnia, cukiernia, jest tak ułożona dokładnie, że gdyby tak była ustanowiona cała Polska, w tym rzędzie mybyśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie“.

---

*) Wyrazy, 94.

**) Wyrazy, 22.

Czego nie dojadły uczty, zabrały podróże polskie, z przepychem nadzwyczajnym odbywane. Posłuchajmy na ten raz zupełną mającego słuszność Vautrin'a *): „Tłum podziwia tych wracających z zagranicy panów z tego, co najśmieszniejszego z sobą przywieźli; nazywa edukacyą płochość, niestałość gustu, skłonność do pieszczot, przywiązanie do życia, a *obojętność na sprawy publiczne*. Młodzian, powracający z Paryża, ma wszystkie domy otwarte, powszechnie jest chwytany. Ale wkrótce zaczyna się nudzić, ojczyzna staje mu się nieznośną, a jeśli go tu majątek trzyma, serce jego przekłada nad nią kraje, w których kosztował przyjemności, jakich tu niema".

„Zajmuje się wypadkami obcymi; te, co się tyczą kraju, są mu obojętne".

„Żona najpierwszego urzędnika koronnego szczęśliwa póty, póki nie podróżowala; po powrocie z kilkomiesięcznego pobytu w Paryżu mało nie umarła wśród swoich dzieci, wśród dworu i stolicy, z nudów ciągle wołając: Jak tu żyć można? Inna, gdy była mowa o zniszczeniu ogromnych łanów przez szarańczę, odwróciła rozmowę na pożar opery w Paryżu".

„*Jeśli duch patryotyczny wygasł w Polsce, główną tego przyczyną były podróże*".

Surowszy jeszcze Méhée szydzi w sposób okrutny z tych włóczęg polskich zagranicę: „Biegać po świecie przez próżność, dla pychy, wozić się ze swem nieuctwem i niezdarnością, rujnować się zagranicą, nabierając tylko złych nałogów i śmieszności, oszukiwać i psuć kogo się spotka — to cel i skutki tych włóczęg, które Polacy zowią podróżami". Fort l'Evêque miał być zwykłą kwaterą tych arlekinów, gdy się zrujnowali.

Rujnowano się potem, wróciwszy, na naśladowania obcych krajów nieudolne i śmieszne. Nie było gospodarstwa i porządku, ale zakładano kosztowne parki i ogrody.

Jedną z fantazyi wieku stały się te kosztowne krajobrazy Arkadyi pod Sochaczewem i ruin rzymskich na piaskach Polesia. Ks. Czartoryscy stworzyli Puławy i Powązki, ks. podkomorzy, nie chcąc im ustąpić, wyprawiał szaleństwa na Solcu, kopiąc pieczary i na wyspach zaprowadzając małp kolonie, Panie kochanku zakładał morze w Nieświeżu. Takim oszalałym parko-

*) Observ. 255.

Arkadya pod Sochaczewem.

manem był Borch, wojewoda bełski, którego sławny był *Jardin moral et emblématique* w Warklanach*). Były w nim przybytki poświęcone przyjaźni, małżeństwu, śmierci, był ołtarz wieczności, świątynia prawdziwej sławy, a między popiersiami sławnych mężów obok Sobieskiego Borch, przy Koperniku Borch, przy Kromerze Borch i t. d. Opis tego swego arcydzieła nieubłagany autor czytał w salonie pani Grabowskiej. Bawił tem króla znakomicie!

Wszystko cudzoziemskie brało pierwszeństwo nad swojem. Samiśmy się barbarzyńcami czynili i do barbarzyństwa przyznawali. Ktokolwiek przybywał z zagranicy do nas, rozrywanym był i z otwartemi przyjmowany rękami. Méhée pisze**): „Każdy cudzoziemiec dobrego wzrostu, niebrzydkiej twarzy, trochę ogładzony, z powierzchownemi wiadomostkami, pewien być może, że się podoba i otrzyma miejsce, pewien, że znajdzie umieszczenie w karecie księcia lub wojewody jakiego, że będzie ogłaszany i przyjmowany za cudo, że w ich oczach wyjdzie za *non plus ultra* we wszystkich względach. Biedny cudzoziemiec, gdyby

*) Bronisław Zaleski. Korespondencya.
**) 195.

i miał w istocie prawo do takich względów, zdobywa zawsze szacunek, który go dziwi i który trwałym być nie może, bo niepodobna, aby się utrzymał na tej przesadnej wysokości. Przestając być bożyszczem, staje się dudkiem, prostakiem, od którego stronią, i musi uchodzić, aby nie doznać nieprzyjemności".

Dość długi byłby spis cudzoziemców różnego rodzaju, którzy się u nas osiedlili za panowania Stanisława Augusta; wielu z nich było pożytecznych, ale między nimi nie trudno było trafić na Tomatysów, Maisonneuve'ów, Raynaudów, Unruhów, Taylorów i t. p.

W czasie sejmu czteroletniego zaszła w powierzchowności, to jest w stroju, nagła zmiana.

Za Augusta II i III znaczna część panów, zmuszonych bywać na dworze, przebrała się po francusku; z suknią weszły obyczaje i dwory cudzoziemskim sposobem poprzybierane *). Rousseau w „Uwagach" swych **) przyznał ważność strojowi narodowemu: „Znam to dla nich za szczęście, iż mają strój sobie własny. Strzeżcie starownie tej korzyści. Niech ani król, ani senator, ani żaden człowiek urzędowy, nigdy nie nosi ubioru, jedno narodowy, i niech się żaden Polak przebrany po francusku okazać u dworu nie waży".

Śmieje się z tego Méhée, iż słowa J. J. Rousseau pochwycone zostały, że magnaci zrzucili suknie europejskie, pogolili głowy i postroili się wedle mody 1400 r. „Żądają od nich pieniędzy na zapłacenie wojska — powiada — dają włosy. Święta miłość swobody, ohyda ucisku, które u wszystkich ludów rodzą cuda, w Polsce tylko trochę wąsów zasiały" ***).

W „*Uwagach pod rokiem 1790*", pisze autor ****): „Nic widoczniej nie wyszczególnia kraju od kraju, człowieka jednej ziemi od drugiej, jak strój a język. To oboje mamy na korzyść konstytucyi naszej. Język i strój, były nam tak właściwe, jak była niegdyś dzielność szabli a sprawność kawaleryi polskiej".

„Z panowaniem saskiego domu wprowadziły się i u nas zwyczaje obce, najwięcej zaś strój podpadł znacznej alteracyi do

*) Moszczeński. Pamiętniki.
**) Tłom. Karpińsk., 23.
***) Méhée, 48—49.
****) Uwagi, 177.

tego punktu, iż reszty jego w ostatnich latach utrzymały statecznie palestry i niektórzy domatorowie. Dzięki stateczności osób tego stanu, bo inaczej byłby zaginął, zostałby się u samego pospólstwa w używaniu, a pospólstwa naśladować niktby nie miał woli. Już w sukni polskiej trudno przychodziło dostać żony i z ciężkością podobać się umiejącej grać na klawikordzie panience. Z odmianą stroju poszło wyrzeczenie się *języka*. Edukacya nawet pańska zaczynała się od tego, ażeby dzieciom dać najprzód zapomnieć ojczystego języka... żeby nie używano tylko obcego, swego zaś umieć tyle, aby się rozmówić z bratem szlachcicem, na sejmiku, albo umieć się nazwać kuzynem *w potrzebie*". Zmienił się ten obyczaj co do stroju w czasie sejmu czteroletniego bardzo szybko. Przebrało się wojsko, posłowie, włożył kontusz i żupan Branicki, napędzała do tego księżna generałowa, wyloty poszły w modę. Nadewszystko modnemi stały się *czapki patryotyczne* z galonami, które odznaczały narodowe stronnictwo, a z których Jezierski sobie przecie żartował *), że „przystawują rogi prawdzie, gdy nakrywają głowy z zagorzałym rozsądkiem". Należy tu, mówiąc o stroju, dodać słówko o ówczesnym zwyczaju *mundurów przyjacielskich*. Nosili je klienci wielkich panów, jak naprzykład Albeńczycy dla ks. Karola Panie kochanku, dla Szczęsnego jego adherenci, Hulewicze, Tomaszewscy, Złotniccy, Moszczeńscy. Gdy ów nieszczęsny list do Müllera ogłoszono, przyjacielskich mundurów łapki kolorowe poobrywali ci, co je nosili, i zrzucili na kupę pod pałacem, w którym mieszkał Potocki.

„Mundury — pisze Jezierski **) — w Polsce są czworakie: orderowe, żołnierskie, obywatelskie i przyjacielskie. Orderowych używają na uroczystości dworu, żołnierskie są znakiem ich służby i są dwojakie: jedne się składają z kontusza i żupana, drugie więcej zbliżone do stroju polskiego, które zawisły na ciasnych spodniach i na opiętej kurtce ***). Ten mundur dla tego podobno się nazywa zbliżonym do stroju polskiego, że naród węgierski niezbyt dawno graniczył z Polską".

---

*) Wyrazy, 164.

**) Wyrazy, 134.

***) W takim to mundurze opisują ks. Józefa, czasu sejmu dokazującego cudów w tańcu z Julią Potocką.

„Mundury przyjacielskie są mundury fantazyi i pochlebstwa, a czasem i podłości. Polak uboższy względem majętniejszego jest nakształt sztuki kryształu, który na czem kto położy, taki zaraz rzeczy pokazuje kolor. Czemuż się ktoś nie ma ustroić podług woli pańskiej, gdy nawet według woli tej myśli i radzi w sejmie, albo sądzi w trybunale?"

Nie możemy się powstrzymać od kilku jeszcze uwag dowcipnego autora „*Wyrazów*" nad językiem *): „My naszego języka używaliśmy właśnie, jak w odzieży używają kaftana. Kaftan jest suknią najbliższą ciała, insze odzienie służy dla okazałości i ozdoby. My języka narodowego tylko zażywaliśmy na wewnętrzne potrzeby w życiu społecznem, nigdy go nie pokazując w potrzebach powszechnych towarzystwa, i dla tego kancelarye łacińskie, mustry regimentów niemieckie, mowy na obradach sejmowych na wpół łacińskie i polskie, teatra po włosku, lub po francusku, a zatem Polak po łacinie się sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po włosku lub po francusku się bawił, a dla ojczystego języka nie zostało nic więcej, tylko rozmowa jednego z drugim i — kazanie w kościele".

Już same te uwagi dowodzą, że to, co Jezierski pisze, należało do przeszłości. Odrodzenie języka było szybkie i silne. Nie pokonał on jednak mowy salonów i arystokracya jak była duchem a obyczajem i mową francuską, taką, z małymi wyjątkami, pozostała do dziś dnia.

Jako wielce charakterystyczną owego czasu, należy wspomnieć też manię pojedynków.

W dawnej mowie polskiej sam wyraz ten był nie znany. Wyzywano się „*na rękę*", szablami cięli się zbyt często najlepsi nawet przyjaciele, podochociwszy, lecz o pojedynkach europejsko-saską modą do saskich czasów nie słychać u nas było. Od roku 1700 zaczęły pojedynki wchodzić w modę i byli już tacy rębacze z rzemiosła, co ich mieli po kilkadziesiąt.

Méhée pisze: „Doznawszy obrazy, idzie spokojnie obrażony do domu i wyzywa piórem tego, który mu chybił. Naznacza mu plac, godzinę i oręż wybrany, upraszają się sekundanci (przyjaciele), spraszają świadkowie i dzień oznacza. Siada się na pocztowe konie w licznym orszaku partyzantów i przyjaciół, hałaśli-

*) Wyrazy, 102.

wie jadąc o trzy mile za Warszawę. Jest to najmniejsza odległość, na której już się bić można, nie obrażając prawa. Rycerz, pierwszy stanąwszy i czekając na przeciwnika, dolewa sobie, tamten też gdzieindziej podpije".

„Gdy przybył, udają się na równinę, kłócą o miejsca, odległość, a świadkowie ich odciągają i dają pistolety. Na dany znak strzelają — ale to nic. Jeśli sprawa ważna, powtarza się to raz drugi i trzeci i regularnie pudłuje. Sekundanci wreszcie wołają: Hola! dosyć! chwytają swych pupilów, każą się im całować, tłomaczyć, stawią na czele orszaku i — jadą na wcześnie zadysponowany obiad. Tu szampan zaciera pamięć pistoletów, bachiczna wesołość zastępuje trwogę, piją za zdrowie obu bohaterów, amfitryonów".

Nie zawsze się to kończyło tak wesoło i bezkrwawo. Za Augustów pojedynki bywały konne: strzelano, jadąc na siebie. Za Stanisława Augusta do Jablonny zwykle jeździli pojedynkujący się. Generał Kozłowski pojedynkował się z pisarzem Rzewuskim, ile razy się z nim spotkał. Dla tego na sejm 1784 r. Kozłowskiego nie dopuszczono do poselstwa. W r. 1787 sławna była historya księcia L..., który, potrzebując pieniędzy, udawał się do Teppera dla pożyczki. Bankier, domyśliwszy się, o co chodziło, kilka razy kazał powiedzieć, że go w domu niema. Rozgniewał się mocno ks. L..., wziął to za osobistą obrazę i wyzwał Teppera, który, jako kawaler maltański, był zmuszony dać satysfakcyę. Zagodzenie tej sprawy kosztowało Teppera 4000 dukatów, chociaż ks. L..., gdyby był wyzwany, może byłby nie wyszedł. Tak naówczas mówiono.

Sejm czteroletni, pomimo wiekowego nawoływania znakomitych w ojczyźnie mężów o reformę stosunków włościańskich, zastał je w takim stanie, w jakim je przekazały wieki. Była to pozostałość tak zwanych patryarchalnych rządów, czasów rycerstwa i feudalizmu, gdy każdy szlachcic był samowładnym w domu i na wsi panem. Włościanin zostawał na jego łasce i niełasce.

Sprawiedliwość zmusza uznać, że choć szlachcie polskiej zarzucają uciemiężenia, nie były one nigdy w naszych obyczajach chrześcijańskich tak zgrozy pełnemi, tak strasznemi, jak gdzieindziej.

Wyjątkowo działy się nadużycia straszliwe, w ogóle zaś

włościanin nieoświecony, trzymany w posłuszeństwie, nie miał się gorzej, niż w zachodnich krajach Europy. Złem było wszakże, iż los jego zależał od kaprysu, woli i fantazyi człowieka, że miejsce prawa zastępowała samowolność, łaska i przypadek.

Z zepsuciem obyczajów u szlachty pogorszył się stan włościan. Od początku jednak panowania Stanisława Augusta można rzec, że sumienie naród ruszyło, odzywały się głosy nieustannie w sprawie ludu, a czasu sejmu stały się one coraz żywszymi. Wspomnieliśmy głos Niemcewicza i wyrazy samego króla; publicyści też żwawo nacierali o reformę. Od czasu sejmu tego, na którym zdeptano kodeks Zamojskiego, iż śmiał choćby trzeciego syna włościańskiego puścić wolno w świat, zmieniła się opinia, pogląd, przekonania.

Tu, jak w innych częściach obrazu naszego, nie chcemy własnych przekonań i wyobrażeń narzucać czytelnikowi; damy mu współczesne akta procesu i zostawiamy sąd o sprawie.

Staszic pisze w „Przestrogach“ *):

„Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami ustawicznie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem — woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielętami stoi i świnia

*) Przestrogi, 210.

z prosiętami leży. Dobrzy Polacy! oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi! oto stan rolnika w Polsce!“

Tak malował ten stan człowiek, co nań patrzył od dzieciństwa, co się z nim obył i oswoił. Jakże jaskrawiej jeszcze musiał się wydawać w oczach obcych!

„Nigdy nie widziałem śmiejącego się wieśniaka polskiego — pisze p. Méhée*). — Gdy się ich spotyka na drodze, zwracają się twarzą do przechodnia i mówią, spuszczając oczy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

„Im więcej się im przypatruję, tem mniej wiem, za co Boga chwalą“. Vautrin powiada: „Szlachcic jest biały, rumiany, zwykle słusznego wzrostu, ciało pełne, oczy szeroko otwarte i wydatne, łagodny wyraz ust wąs mało pokrywa, ruchy żywe, gniewliwy, pojęcie szybkie, ambicya gotowa pchnąć go do największych ostateczności. Chłop ma minę dziką, twarz ciemną, spaloną, prawie czarną, policzki wychudłe, oczy zapadłe, unikające spotkania ze wzrokiem patrzącego; broda zakrywa mu oblicze, wzrost raczej mały niż wybujały — chodzi zwolna i nie spiesząc, apatya ogólna czyni go niezdolnym równie do wielkiej radości, jak do poczucia niedoli; wyrwany z ciasnego kręgu swoich idei, nie umie już pojąć nic — wówczas staje się prawie osłupiałym. Chłosta, która mu grozi, czy nagroda, co go zachęca, obojętne mu są równie“.

„Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić — mówi ks. Jezierski **) — chciałbym być chłopem Augusta Aleksandra Czartoryskiego, wojewody ruskiego, bo on, powiadali włościanie, nie był nad nimi panem, tylko ojcem“.

„Jeśliby mi pozwolono rodzić się panem w Polsce, chciałbym rodzić się pod panowaniem Augusta III, ponieważ naówczas roboty pańskie były w najwyższym stopniu powagi. Panowie utrzymywali nierząd w kraju, zrywając sejmy, tłumili sprawiedliwość w trybunałach“ i t. p.

„Jeślibym miał się rodzić na to, aby zostać księdzem, chciałbym był żyć za Jagiełły“.

„Gdyby mi się przyszło rodzić mieszczaninem w Polsce, ży-

---

*) Méhée, 71.

**) Wyrazy, 107.

czyłbym sobie urodzić się mieszczaninem krakowskim pod panowaniem Leszka Czarnego".

„Jeżeli naród — pisze w innem miejscu*) — nie ma praw ogólnych dla wszystkich mieszkańców swojej ziemi, jeżeli w narodzie już tylko jeden ród i pokolenie, mające przywileje, wyłącza się od inszych ludzi, taki naród trwałości mieć nie może, bo ci, którzy żyją bez przywilejów, będą obojętni na los narodu i na imię narodu. Jaśniej się tłomacząc, jak koń i wół nie dba o to, czyli Polska jest polskim narodem na świecie, tak mieszczanin w Polsce i chłop nie jest stanie czuć zguby narodu, bo nie był obywatelem polskiej ziemi".

Ten sam, wspomniawszy *człowieka*, dodaje**): „*człowiek* musi być w języku polskim wyrazem cudzoziemskim i obcym, bo inaczej Polska by musiała mieć prawa człowieka, zabezpieczające jego własności i wolności, ponieważ zaś tego wszystkiego w Polsce niemasz, więc w polskim języku wyraz człowiek jest obcym, nie mającym znaczenia". Mówiąc o Krakowie i o szlachcie, która z mieszczan tutejszych powstała, zastosowuje to do innych stanów, z których się w Polsce wyrobiła szlachta. „Zdaje mi się — kończy — że ziarnko, dobyte z orzecha stłuczonego, gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swej pierwszej łupinki".

Umiarkowańszy Kołłątaj w „Prawie politycznem" powiada***): „Ktokolwiek zna dobrze naród polski i sposób obchodzenia się panów z rolnikami, ten przyzna, że, *wyjąwszy rzadkie przypadki,* lud nasz więcej znajduje sprawiedliwości *w sercu* właściciela ziemi, niż *w prawie* polskiem, a przecież kto się nad tem z uwagą zastanowi, trudno mu jest nie zadziwić się, że władza prawodawcza, pomimo nawet osłodzone obyczaje w właścicielu, nie śmie wymazać z księgi prawa wszystkich niesprawiedliwych ustaw prawom człowieka zupełnie przeciwnych".

Już za panowania Stanisława Augusta mnogie były przykłady oczynszowania i usamowolnienia włościan: w dobrach kanclerza Zamojskiego, ks. Brzostowskiego, referendarza koronnego, Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, ks. Stanisława

*) Wyrazy, 138.
**) Wyrazy, 23.
***) Prawo polit. nar. pol., 19.

Poniatowskiego, podskarbiego litewskiego, i Ignacego Massalskiego (Ihumeń 1774 r.).

W r. 1789 Robert Brzostowski odzywał się do króla: „Czasby już było narodowi poznać, że z uwolnienia chłopów każdy więcej pożytku odniesie, aniżeli zatrzymując ich w poddaństwie" *). W tymże samym czasie myśl tę poddawał królowi kasztelan Poletyłło.

Współcześnie też (1789) bezimienny Galicyanin przemawiał w sprawie oświaty ludu i nadania mu własności gruntów prawem sprzedaży; później nieco głosował za tem pod pewnymi warunkami Józef Ciołek Komorowski, osiadły na Rusi **).

W r. 1790 wyszło pismo: „*Uwagi praktyczne* o poddanych polskich, względem ich wolności i niewoli" ***). Autor znaczną część pracy swej poświęcił wywodowi historycznemu o dawnym bycie włościan w Polsce, o ich upadku i zaszłych stopniowo zmianach. Przywodzi on tu z pisarzy dawnych i kronik wszystkie głosy o potrzebie reformy, począwszy od anegdoty o Kazimierzu W., odezwy Modrzewskiego do króla i senatu za włościanami, rady Przyłuskiego, który w roku 1553 zachęcał do nadania swobody, Krzysztofa Warszewickiego w r. 1598, głos Białobrzeskiego w jego kazaniach, Marcina Smigielskiego, który dowodził w piśmie swem o lichwie, że włościanin był niewolnikiem, Seb. Petrycego w r. 1605, który tej niewoli późniejszej i narzuconej dowodził, Rudawskiego, Fab. Birkowskiego w r. 1628, Andrzeja Rudominy Jezuity, Krzysztofa Opalińskiego w „Satyrach", Starowolskiego w dziele „O reformie obyczajów", Olizarowskiego i wielu innych.

Liczył autor przeszło sześć milionów ludu w Polsce osiadłego na roli różnej dobroci, kmieci, chałupników, zagrodników, komorników i czynszowników (ze starożytnego zwyczaju). Kmiecie trzymali łany (Sandomierskie, Krakowskie) w trzy ręce po cztery staje (stajanie po 150 stóp a trzy stopy na łokieć krakowski). Pola szerokie były we dwadzieścia cztery zagony (po łokci cztery). Łan taki czynił blizko pół włóki.

Zagrodnicy byli różni: czterodniowi, trzydniowi, dwu- i jedno-

---

*) Bronisław Zaleski. Korespond.

**) Bronisław Zaleski, passim.

***) Warszawa, Dufour, 1790, 8-vo, str. 178.

dniowi, lub półtora, trzymając ogrody różnych rozmiarów. Chałupnicy często bez ogrodów żyli z zarobku. W Krakowskiem, za Wisłą i w Rusi, mieli włościanie po włóce, w Wielkiej Polsce także, w Chełmińskiem, ku granicom pruskim i ku królewskim, różne mniejsze udziały.

W Litwie ciągli poddani, czynszowi, bojarowie, ziemianie, trzymali po włóce. (Ziemianie więcej) po pół włóki, siedzieli na ćwierci, na sześcinie lub ośminie włóki. Byli też osiadli na zakupnych gruntach w Koronie i Litwie pod pewną służbą lub czynszem.

Ziemia taka szła spadkiem na krewnych i na kobiety nawet. Na budowle dawali panowie drzewo, na przyciesi, słupy, płatwy, koły i pomagali do budowy lub stawili je sami. Czynszowi budowali się sami, za dozwoleniem z lasów materyału. W Koronie większość chat miała kominy, w Litwie przemagały kurne (dymne). „Są okopciałe — pisze autor — a wszędzie prawie ciasne jako więzienia, z chlewami w kąciku, w jednej izbie z gospodarzem, osobliwie zimą i owce i cielęta, ptastwo, koczerują razem“.

W Koronie ubiorem były sukmana i kożuch często odarty. dzieci chodziły bez koszul, nagie, póty, aż same na siebie zarobić mogły, ale buty lub chodaki miały na nogach. Na Litwie całą odzieżą była siermięga i kożuch, często tylko łaty same, na nogach łapcie i „apostoły“ (sic) z łoziny. Z zamoczenia nóg często wypływały choroby.

Na Żmudzi włościanin, osobliwie czynszowy, ochędożniej się nosił, często w żupanie i kontuszu, na Rusi też mieli żupany lub siermięgi chędogie. W Koronie orano rzędzinne grunta pługiem w sześć, cztery, lub dwa woły, a cały sprzężaj panowie dostarczać musieli. Mieniano stare woły na młode, konie, gdy zabrakło, kupowano dla włościan. W Litwie orano sochą i parą wołów, na Rusi jednym koniem, ale własnym. Komu go brakło, pan zwykle dostarczał. Dozór też nad sprzężajem dwór miał przy sobie. Czynszownicy byli niezależniejsi.

„Bogata już chałupa — pisze tenże autor — która w Koronie ma pług swój drugi oprócz pańskiego i drugą choć półfornalkę; w Litwie zamożny włościanin, gdy ma wołów dwie pary, krów trzy, jałówek z pięcioro, owiec ze dwadzieścia i świń ze troje — ale to rzadko. Wielu o jednym wole i cielęciu. Nie-

kiedy dają panowie krowy na przechów do trzeciego cielęcia, ale rzadko".

W górach był zwyczaj starodawny dawania chłopom owiec do przechowu wiecznego pod płacą lub daniną z wełny. Narzędzia do uprawy roli w Koronie były: pług, radło, brona żelazna, wóz kuty lub bosy, które skarb (dwór) często naprawiał; na Litwie sam się chłop zdobywał na sochy, lemiesze, kosy, sierpy lub ze dworu, od Żyda i sąsiada zapożyczał.

Służyli z roli kmiecie w Koronie z półwłóki z sześcią wołami lub czterema końmi po cztery, pięć, sześć dni; do wożenia nawozu rozprzęgali się na dwa wozy. Komornice za mały datek cały tydzień pracowały na pańskiem; oprócz tego dawano czynsze, oprawę z płócien, jaja, kury, powaby poczostkowe i t. p. Zagrodnicy służyli pieszo. Wywóz towarnego drzewa z lasu liczył się do obowiązków. Na Litwie odrabiano po sześć, pięć do trzech dni, na pół ze sprzężajem... szli na gwałty; były daniny z chmielu, grzybów, orzechów, zsypy, dziakła zbóż i siana; w leśnych okolicach z łowów szła połowa do dworu. Dawano miody, len, pieńkę. Opłaty miały różne nazwy: poleśne, połykowe, spaśne; były szarwarki, stróże dzienne i nocne, tłoki i t. p.

„Pan dla siebie — mówi autor — zbiera w czasy pogodne, dżdżyste dni zostawując dla poddanych, a dozorca w tym wyborze częstokroć wszystkie zmitręży. Dla poddanego łączy się razem żniwo z tym zwyczajem. Pan, swe śpieszając, częstokroć narzuconym najmem przeszkadza poddanemu i w czasie i należycie zebrać. Powaby, tłoki zostawują domy poddanych pustkami i gospodarstwo w czasie najpotrzebniejszym bez dozoru" i t. d.

O wyborze ludzi do dworu powiada: „W Koronie jeśli kmieć nie jest ludny, musi chować parobka, fornala, a miejscami poganiacza, dziewkę, pastuszka i kątnika, musi opłacać pijaka, kowala za poprawki pługa lub sochy, ostrzenie kos i sierpów, którym oprócz zwyczajnego kubka, muszą się opłacać, często bez pieniędzy, chlebem. Oni muszą i włóczęgom po kraju dostarczyć z pod gęby jadła, bojąc się podpalenia i każdego podróżnego przyjąć, a często opatrzeć. Dodajmy wydatki przypadkowe, skargi, pokłony, pogrzeb, wesele, księdza, kościół, kolendy, włóczebne" i t. d.

Skreśliwszy tak szczegółowy obraz stanu włościan, autor

silnie przemawia za nimi, choć już opis sam staje za najwymowniejszą obronę, i mówi *): „Mus czarny zostawi nas w ciemnościach, nędza w odrazie, niedostatek w zgubie, kraj w dziczy i nieszczęśliwości“. Były to głosy ludzi, co widzieli przyszłość; nie brakło i takich, co tylko na teraźniejszy, własny patrząc interes, potrzeby zmiany widzieć nie chcieli.

Słynny kasztelan łukowski należał do nieprzyjaciół usamowolnienia i w pisemku „*Wszyscy błądzą*“ **) chciał sam tylko widzieć jasno. Pan kasztelan usiłuje przekonać Maćka, który pijany z karczmy powraca, boso, w czapce na bakier, że *poddanym* jest każdy i że tak jak ono jest, bardzo wszystkim dobrze a lepiej nie trzeba. Rachunki p. kasztelan prowadzi tu tak, jak je dla prymasa podolskiego pisał. Dowodzi, że *niewoli* jako żywo niema, że *przywiązanych do roli* niema także, bo im wolno iść, gdzie chcą... Falsz to był wierutny.

Jezierski na pozór umie być bardzo logicznym, ale wychodzi z fałszywych zasad i dochodzi do takichże wniosków. Chłop w jego oczach daleko szczęśliwszy jest od szlachcica. Godzi się Jezierski na czynsz, ale już z góry wie, że go nie będą mieli czem zapłacić.

Po rozmowie tej następuje rzecz do autorów z dowodem, że wszyscy błądzą, że prawodawstwo miastom się nie zdało na nic i powinno zostać przy szlachcie.

Gorsza jest jeszcze „Odezwa zmarłego Szlawskiego, posła krakowskiego, do publiczności polskiej, a mianowicie do stanów skonfederowanych... z tamtego świata“ ***). Autor musiał się nieboszczykiem zasłonić, bo żywemu trudno się było z temi przekonaniami stawić wobec sejmu. Nałajał ś. p. Szlawski stanom skonfederowanym za grubą opieszałość, szczególniej co do organizacyi wojska, skrytykował uchwalone podatki, co do formy rządu nie chciał zmian żadnych, zaledwie przypuszczał poprawy, a przeciwił się stanowczo, aby bez wiedzy i odwołania się do narodu, bez pytania województw i powiatów przedsiębrać reformy; przeciwił się też *najniebezpieczniejszej równości mieszczan i wol-*

*) Uwagi, 141.

**) Wszyscy błądzą. Rozmowa pana z rolnikiem. Obaj z błędu wychodzą. Warszawa, Dufour, 1790, 8-vo, 70 str.

***) B. m. dr., 46 str.

ności chłopów „zhukanej a strasznej dla kraju". Chciał tylko jakiegoś *środka*, aby osoby i majątki chłopów zabezpieczyć, swobody nie dając. Oprócz tego nie życzył sukcesyi dla tego, że jej nie radził cnotliwy Rzewuski, a o reszcie mówił, jakby z tamtego świata przewidywał Targowicę.

Lecz jak Szlawskiemu, tak innym z obozu przeciwnego reformom, odpowiedzieć umiano. Zastali ci lub zaślepli ludzie byli w mniejszości; prąd czasu unosił wszystkich ku poprawie organizmu Rzeczypospolitej, choćby ona najcięższych ofiar wymagała. W tym duchu przemawia autor „*Uwag pod rokiem 1790*" *). Wsparty na Montesquieu, Raynalu, Linguet, Roussie, na znajomości historyi państw (Anglii, Wenecyi), przemawia w duchu reform czysto republikańskich, sięgając tak daleko, że bez króla nawet radby się obszedł w Rzeczypospolitej. Jeśli zaś ten ma być, chce go mieć zarówno odpowiedzialnym jak inni urzędnicy i w razie występku, „ażeby lud z taką *bezstronnością* (?) na egzekucyę ich głów spoglądał, z jaką się przyziera najpospolitszym przestępcom". Jest za elekcyą, ale przez sejmy, z wyłączeniem cudzoziemskich kandydatów i potomstwa ostatniego panującego, z zabronieniem królom zawierania związków z familiami ościennych monarchów i t. p. Słowem, pod imieniem króla autor chce mieć prezydenta Rzeczypospolitej.

Ogólne uwagi o innych reformach nacechowane są silnie barwą XVIII wieku, przekonaniami daleko posuniętemi aż do kosmopolityzmu. „Interes — powiada **) — stał się generalną czynności ludzkich sprężyną... i to nie jest ze szkodą społeczeństwa".

„Już okropniejszej sytuacyi nierządu — ciągnie dalej ***) — zepsucia obyczajów, egoizmu, przedajności, podłości, nie da się widzieć portret, jak był kraju naszego. Nie był żaden już bliższym upadku, jak był polski".

„Najgorsze prawo jest lepsze, niż pan najlepszy". Autor był tego przekonania, iż kraj sam o własnych siłach nie potrafiłby się oprzeć sąsiadom, „choćby się bronił do zagrzebania imienia". Jest tu jeszcze ustęp ciekawy przeciwko wychowaniu

*) B. m. dr., 8-vo, str. 212 i rejestr.

**) Uwagi, 9.

***) Uwagi, 27.

szlachty na dworach panów „dworsko, pokojowo“ i przeciw przewadze kilkunastu możnych rodzin. Dziś — pisze — każdy ma wstręt do podobnego sposobu wychowania“ *).

Po „Goworku“ ks. Jezierskiego w tym roku nastąpiła „*Rzepicha*, matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackimi słowiańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska“ **). Dziwna rzecz, iż dowcipny autor „Wyrazów“, który, ucinkowo pisząc, tak jest miły, w dłuższem opowiadaniu staje się niesmacznym.

„Rzepicha“ jest rodzajem „rękopismu znalezionego na drodze do prawdy“ z tą różnicą, iż ów rękopism Rzepichy na tablicy woskowej i skórze cielęcej spisany i z nich przepisany, gdy Kujaw część zabierali Prusacy, razem z niemi przepadł.

Autor na tem tle pseudo-historycznem puszcza wodze fantazyi i prawi o zadaniach współczesnych ze swobodą sobie właściwą. O możnych odzywa się: „on ci, prawda, podług równości nazywa się bratem i wedle przepisów prawa jest nim, ale w taki sposób, jak Kain był bratem względem Abla“... Ustępów takich wiele w duchu ks. Jezierskiego. „Goworek“ i „Rzepicha“ rozniosły nowe pojęcia po szlacheckich dworach.

Spotykał je każdy z nas w młodości wyczytane po przedpokojach, a starannie zachowywane w bibliotekach.

Nigdy czynniejsze nie były drukarnie warszawskie, jak w tej epoce, w której o sprawach dotykających wszystkich pisali wszyscy — najwięcej pono ci, co pisać nie umieli. W stylu tym nie wyrobionym, w którym przebija się to łacina prawnicza, to francuszczyzna salonów, czuć jakby niewprawną ręką pochwycone narzędzie, broń, którą ludzie walczą z większą odwagą niż sztuką. Z wyjątkiem kilku zasługujących na to nazwanie publicystów, władnących językiem, mających pewną metodę i logikę, reszta dyletantów krzyżową sztuką tnie na odlew idee nacierające, jak się uda.

Wychodzą w szranki niepowołani, ale gorącego ducha ludzie, tłumnie, gwarno a butnie. Literatura też czteroletniego sejmu w tem nawet, co nie ma wartości i stylu, jest pełną charakteru i zawiera, gdy się rozpatrzymy w jej fałdach, wiele na-

*) Uwagi, 159.

**) Rzepicha. Dufour, Warszawa, 1790, 8-vo, str. 428 i rejestr.

der szacownych wskazówek, zwłaszcza dla dziejopisa obyczajów, dla malarza żywota epoki. Jest to nieustanny komentarz do wszystkich czynności sejmu i zaprzątnień kraju.

Stronnictwo patryotyczne wcześnie pojęło, jaką siłą jest słowo użyte umiejętnie. Nie gardziło ono żadną formą, począwszy od zagadki i epigramatu do kodeksu, od komedyi do historyi, od rozprawy do romansu. Budzono ciekawość tytułami, którychby epoka jezuicka pozazdrościć mogła obecnej: — *Polak w czui prawdą podszytej* — *Cygan cnotliwy, gandżarą prawdy nielad chłoszczący* — *Gandżara prawdy, nielitościwego cygana chłoszcząca* — *Ksiądz z kropidlem na cygana z gandżarą* — *Fajerka pełna ognia miłości ojczyzny na osuszenie zbyt mokrego kropidła* i t. p.

Rozwinięciu się dziennikarstwa stała na przeszkodzie *uprzywilejowana* Gazeta ks. Łuskiny, która na całej przestrzeni Rzeczypospolitej broniła wyłącznego prawa swojego. Pod jakimkolwiekbądź pozorem cokolwiek peryodycznego się zjawiło, choćby dyaryusz sejmowy, Łuskina zagrażał procesem i karą kilkuset dukatów, tak że obok Gazety jego nic istnieć nie mogło. Dziennik ten nawskroś przejęty czcią i zostający w służbie jezuickiego zakonu, nieprzyjazny wszelkim zmianom, wcale potrzebom czasu i jego wymaganiom nie odpowiadał. Mieścił wprawdzie żywoty Świętych i opisy odpustów, bronił skasowanego zakonu, żywił niechęć zajadłą przeciwko sejmowi 1772 roku za to, że bullę papieską przyjął i zakonu utrzymać się nie starał, ale zarazem sprzyjał Rosyi, wielbił Potemkina za to, że Jezuitami się opiekowali, słowem wcale duchowi sejmowemu nie odpowiadał i pomocnym do reformy być nie mógł. Czynniejsi posłowie starali się już naówczas nowe i inne wcale założyć pismo, któreby popierało ich usiłowania, ale do tego przyjść nie mogło, dopóki przywilej Łuskiny istniał. Musiano się więc wprzódy starać o zniesienie jego.

Dziennik zastępowały puszczane w świat satyryczne świstki, które częstokroć bardzo dobrze malowały opinię ogółu o tem, co się w kraju działo. Do tych należy bardzo rozpowszechniona pod koniec tego roku satyra w formie rozmowy pomiędzy Sołtykiem, biskupem krakowskim, a zmarłym świeżo podkanclerzym Garnyszem na polach Elizejskich *).

*) B. m. dr. 1790. Garnysz, jak sam powiada w początku rozmowy, zmarł

Widać z tego pamfletu, iż stronnictwa, które w początkach sejmu istniały, jeszcze się w tym roku utrzymały. „Oprócz małych kilku — powiada autor bezimienny — trży są partye znaczniejsze, z których każda parą najczęściej chodzą, lubo się znowu te trzy podług interesu łączą i rozdzielają, chwalą i ganią, kłócą i godzą. Trudno je zrozumieć“.

Partye te były: królewska i prymasowska, Potockich i Czartoryskich, Branickiego i Sapieżyńska. „Pierwsza podobna jest do chorągiewki, która się z każdym wiatrem obraca, druga — do osoby, nadzieję reprezentującej, na kotwicy wspartej, a oczy ku słońcu zwrócone mającej, trzecia — do maźnicy białą serwetą pokrytej, a wszystkie razem wzięte — do maskarady“.

Partya Potockich i część królewskiej radziła sukcesyę, Branickiego i Sapieżyńska — elekcyę; Garnysz powiada o sobie, że siedział na dwóch stołkach i przygrywał jednym i drugim.

„Szlachta świetlejsza za sukcesyą, niedołężna idzie, gdzie intryga prowadzi“.

Jako najczynniejszych przywodzi Ignacego Potockiego z biskupem Krasińskim.

„Ci układają prawie całkowite systema nowego rządu“.

„Branicki z Sapiehą rzeczy knują po cichu — Suchorzewski i Suchodolski imponują sejmowi — Zaleski i Mikorski często podają projekta. — Ks. Czartoryski, generał, i Stanisław Potocki, poseł lubelski, ustawnie perswadują — Byszewski i Łączyński zawsze milczą — a król cierpliwie znosi wszystko“.

W drugiej podobnej rozmowie pomiędzy Sołtykiem a Dekertem (który w tym roku umarł) znajdujemy następne ciekawe ustępy: „Widzą wszyscy, że są kabały, krzyczą na to na sejmie, ale cóż? tyle też tylko co krzyczą, bo ich rozpoznać nie mogą, gdyż zdrada zawsze oświadcza się z miłością ojczyzny. Jedni, poważnie siedząc, Seneki minę przywdziawszy, rezonują, drudzy wszystkiemu sprzeciwiają się dla strucia czasu, inni na króla, marszałka ustawicznie krzyczą, inni mówią gorliwie, a w duchu uśmiechają się, co im łatwo z oczu wyczytać można. Ci, przechadzając się od ławki do ławki, szepcą do ucha i *statum in statu*

---

z tej samej choroby, co Franciszek I, nie doszedłszy do biskupstwa krakowskiego, o które się starał. Podróż do Paryża nabawiła go tej nieprzyjemnej słabości.

robią, bo w Izbie sejmowej sejmiki — słowem, jest to *chaos*, w którym bardzo trudno dojść kłębka".

A dalej mówi: „Marszałek? biedny ten cnotliwy staruszek — cóż on poradzić może? Patrzy on na to z żalem, który go nawskroś przeszywa sztyletem śmiertelnym, łają go, grożą mu, widzi on dobrze skutki talarów i rubli, czyli papierowych asygnacyi — ale cóż ma czynić? Oto do tego już był przymuszony, że chciał steru ustąpić. On a król są to dwie osoby najbiedniejsze w całej Polsce. Króla przebrali po węgiersku, bo mu poły poucinano u sukien i rękawy. Lżą go ustawicznie. Chwalą czasem, ale nie słuchają. I słychać głośno, że go nawet pozbyć się pragną, aby ich nie zgubił wolności, a nie wzdrygają się na miejscu króla jednego tysiące postawić królików".

Już naówczas stronnictwo Potemkinowskie domagało się gwałtownie, aby „kres konfederacyi położyć... aby jej prawodawcy nie wydarli wolności".

„W taką przybrawszy się maskę — pisze dalej — domagają się gwałtownie, aby kres tej konfederacyi naznaczyć; staje się układom zadosyć (?). Jak skoro zaś tylko o określeniu granic sejmu nastąpiło, długie perorują głosy, w których ledwie na końcu poznać można do czego zmierzają, ustawiczne podają projekta, stają raz wraz z opozycyami, wszystko rozwiązują *per turnum* i kreski sekretne, domagają się o limity, a to dla tego, ażeby nie można nic zrobić".

„Zbliża się koniec sejmu, postrzegają patryoci niebezpieczeństwo, odkrywają się pod nimi uknowane podstępy, biorą się za ręce i chcą sejm prorogować dalej. Partyzanci stoją *circa legem latam*, grożą narodem, rekonfederacyą i t. d. Przecież miłość ojczyzny nad wściekłą tryumfuje zdradą. Sejm się przedłuża, kochani ichmościowie określają go powtóre... a określiwszy, i sami nic nie robią i drugim czynią przeszkody".

Największe złe, najszkodliwsze działanie przypisywano magnatom, stojącym na czele; widać też z tych satyr, jak się ku nim mnożyła i potęgowała nienawiść. „Zważ, kto najwięcej może w kraju? — mówi Dekert w rozmowie. — Magnaci. — Kto czynił zamieszania i czyni? — Magnaci. — Kto wojska zagraniczne do kraju sprowadził? — Magnaci. — Kto nie chce rządu i manifesta zanosi? — Magnaci. — Słowem, kto wiele bierze a mało

zasługuje? — Magnaci. Ich to interesem jest nie dopuszczać sukcesyi".

Słowo w słowo niemal wyżej przywiedzione Staszica wyrazy.

O sejmie kwaśno dlań usposobieni mówili naówczas to, co Garnysz na polach Elizejskich Sołtykowi:

„Sejm teraźniejszy zaczął się przed trzema laty, ale nikt nie wie, kiedy się skończy. Zniósł gwarancyę, ale Prusakowi zanadto wierzyć zaczął, uznał potrzebę stu tysięcy wojska, ale się ze skarbem i podatkami nie porozumiał, utworzył generałów niemało, ale się o ich zdatności nie przeświadczył, wysłał ministrów do wszystkich europejskich dworów, ale ich większa połowa siedzi w Warszawie, zniósł Radę nieustającą, ale jakąś straż uchwalić zamyśla, zniszczył rząd dawny, ale się na nowy zdobyć nie może, bunty ukraińskie uśmierzył, ale obwinionego nie ukarał, Ponińskiego z kraju wypędził, ale współwinowajców tknąć nie śmiał. Zgoła wiele zaczął, ale nic nie dokończył".

Na to tylko odpowiedzieć było można, iż sam nie był skończony. Jeden z posłów sejmu, Michał Zaleski, który przy najlepszych chęciach dla kraju nie zupełnie jasno widział położenie, mówi w niewydanych „Pamiętnikach" swoich: „Do nieufności przydały *projekta* rządowe podejrzeń w wielu artykułach, *zbyt rezolutne*".

Liczne pisma rozmnożone (które z Izby wychodzą), protestacye, twarde kroki nasze niektóre względem narodu, zapowiadają trwogę w narodzie; od trwogi pół kroku tylko do wzruszenia, a najmniejsze wzruszenie nie obchodzi się bez niebezpieczeństwa".

„Chłopi, mieszczanie, szlachta nieosiadła, sukcesya tronu i jej zbijania, wojsko niekarne i w płacach krzywdzone, dozór nad niem niepewny, wodzowie nieubezpieczeni, wszystko to są narzędzia i materyały do niepokoju".

Zaleski po staremu, wraz z republikanami, lękał się najbardziej owego odwiecznego stracha, który od Zygmunta III jak widmo stał przed oczyma szlachty — *absolutum dominium*.

„Postać Rady dawno zniknęła — pisze — w Izbie walczymy raczej bez przystojności, niżeli dysputujemy o zdaniach".

W tejże chwili wydana broszura ciekawa „*Proszę o prawdę*" *)

*) B. m. dr., 39.

zawiera postulaty obozu narodowego. Żąda ona wolności, ale praw dla wszystkich zarówno. „Przeskoczyć nagle prawem opóźniony kilką wiekami u nas wzgląd na człowieka jest może nieroztropnie — ale mniej jeszcze roztropnie nie przewidzieć wypadków dalszego od prawa zapomnienia i nie zacząć“.

„Myli się bardzo — dodaje z wielką trafnością — myli się w kalkulacyi politycznej, kto w wolności *osobistej* szuka wolności *publicznej*“.

„Gdy chcemy być wolnym i niepodległym narodem, jak dalecy jeszcze jesteśmy od tej wspaniałej ofiary wolności osobistej dla wolności publicznej. My w Europie jesteśmy bardziej wzorem błędnego o wolności narodu wyobrażenia“.

„Wszystko jest jeszcze u nas do zrobienia, jeśli chcemy być narodem“.

„Konstytucya nasza jest to łańcuch rozerwany, naśladowany, nadstawiany obcemi cząstkami, rzadko naszemu geniuszowi, naszemu położeniu w Europie, naszym fizycznym produktom, naszym obyczajom dogodnemi, bo zapominającemi zawsze z gruntu dzieła — to jest *równości moralnej* praw człowieka dla *wszystkich, składających* społeczność“.

Chociaż Jezierski żartował sobie z nas, mówiąc, iż Francya i Polska są dziś najpierwszemi aktorkami, bo pierwsza wyprawiła tragedyę, a druga się do komedyi przygotowywała, coraz poważniej szły usiłowania organicznej reformy. Kołłątaj spieszył ze sformułowaniem swych idei, do których przyjęcia przygotowywał w listach do Małachowskiego i wydawał właśnie „*Prawo polityczne narodu polskiego*“ *).

Myśl swoją, której główne zarysy w poprzedzających pismach już podał, wyraża krótkiemi na wstępie słowami:

„Deputacya sławną stanowić będzie epokę, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeśli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawa własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi, a podda prawu, jeżeli prawo

*) Prawo polityczne narodu polskiego czyli Układ rządu Rzeczypospolitej. Projekt w trzeciej części Listów do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmowego i konfederacyi generalnej, obiecany, w Prześwietnej Deputacyi, do układu przyszłego rządu wyznaczonej, podany, służący do dzieła Listów rzeczonych za część IV księga I. Salus populi suprema lex esto. Warszawa, 1790, Gröll, 8-vo, str. 196 i rejestr.

wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest ze sprawiedliwości naturalnej".

I dalej *): „W dziele mojem nie oglądam się na zastarzałe przesądy, ale tylko na dobro i pomyślność całego kraju. Pisałem je *dla wszystkich*, których Polska w łonie swojem żywi, w szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję siłę prawdziwą narodu — jego wielkość i potęgę".

Znajdujemy tu wiele z myśli, służących za podstawę przyszłej ustawie Majowej, ale w wielu rzeczach potrzeba było uledz tradycyom, formom i wymaganiom rzeczywistości, która radykalnych zmian nagłych znieść nie mogła.

„Ażeby rząd nadany, czy narzucony odmienić — pisze Wolski — nietylko potrzeba było dostatecznego o tem oświecenia i zdolności, ale oraz największego na to baczenia, aby kraj był w stanie i sile i w związkach potrzebnych do utrzymania się przy nowym rządu układzie".

Wolski, ujemną tylko stronę sejmu widzący, pisze: „Jako wszystkie spory publiczne na wspomnionym sejmie dowodzą, że nie było stałego względem dobroci rządu wyobrażenia, tak wszystkie projekta przeświadczają, że nie umiano prawideł opodatkowania" i t. p.

Zapomina o tem krytyk czynności sejmowych, a obrońca króla, że umiejętności absolutnej, teoretycznej podatkowania, ustawodawstwa wojskowego nie było wcale, że empiryzm i instynkty zastępowały prawidła i że dziś nawet pochlubić się nie możemy jakąś formułą, którąby we wszelkich razach i do każdego wzrostu zarówno przypadała. Sejm nie ideał ustaw miał do stworzenia, ale co na razie najpilniejszem było dla naprawy Rzeczypospolitej.

Wolski wszakże przedstawia swym sądem stanowisko znacznej części malkontentów, którzy jasno widzieli, co wadliwem było, a lekarstwa na to wskazaćby nie potrafili. „Miał ten sejm — powiada — więcej niż półczwarta roku czasu, aby uchwaloną od siebie liczba 100,000 wojska choć w znaczniejszej przynajmniej części dokompletował i dostatecznie opatrzył, zmienił etat stu-

---

*) Prawo polskie, XII.

tysięczny na tymczasowy, 65,000 głów, i tego aż do ostatniej limity nie spełnił“.

„Była to jedyna dla nas pora do korzystania. Dwaj sąsiedzi zatrudnieni wojną, trzeci, wmawiając, iż się naszem jedynie zatrudniać chce szczęściem, długo przynajmniej jawnych nie czynił nam przeszkód. Sejm atoli od początku swego aż do dnia 3 Maja skarbu ustanowieniem stałych i pewnych podatków nie opatrzył, wojsku bez kompletu broni i amunicyi nie dostarczył, w czem, niewczesnem winy na drugich zwalaniem, gdy sam przewodził i wszystko w swej miał mocy, tem więcej sam siebie obwinia“.

Zarzut uczyniony przez Wolskiego sejmowi jest zupełnie niesprąwiedliwy. Sejm nie miał w swej mocy pozbyć się ze swego łona ludzi złej wiary, spikniętych na to, aby paraliżować jego czynności. Widzimy z całego toku rozpraw rozpaczliwe rwanie się z tych zdradnych uścisków Potemkinowskiej partyi, nieustanne błaganie o poprzestanie czczych gadanin, obrachowanych na stracie czasu... Patryoci czuli, widzieli, walczyli z tym nieprzyjacielem maską miłości ojczyzny okrytym i nie byli w stanie go pokonać.

Temu spiskowi partyi Branickiego możnaby nie wierzyć, gdyby nie był oczywistym, gdyby się nie zdradzał, gdyby z szyderstwem niemal nie urągał się wysiłkom gorliwych ludzi. Wina więc spada nie na sejm, ale na tych niecnych pseudo-patryotów, którzy szydzili sobie potem z własnego patryotyzmu na stronie, gdy najważniejszą uchwałę wybrykiem i manifestacyą jaką głośną zabili.

Nie w innym celu wprowadzono sprawę Ponińskiego, nie dla czego innego posiedzenia marnowano z umysłu, rozprawiając o guzikach... Małachowski zżymał się, Niemcewicz łajał — a Suchorzewski i Suchodolski perorowali i okryci oklaskami wychodzili z sali.

Nie dla czego też innego, za późno tylko, musiano się uciec do zamachu stanu, do pominięcia form, aby raz zdobyć ustawę dla kraju. W „Ostatniej przestrodze dla Polski“ widział już Staszic, że inaczej jak bezwzględną, silną reformą ratować się nie można było.

„Kto stopniami postępuje do przepaści — powiada — ten stopniami od niej wycofywać się może, lecz kto już stanął nad

przepaścią, nie zostaje mu więcej, tylko jedno usiłowanie zwrócić się jak najrychlej od zguby i nieszczęścia... sobie przygotowanego" *).

To usiłowanie zamiast w 1791 należało w roku 1789 uczynić, nie bacząc na krzyki i wołania, nie szanując tak do zbytku form, aby istotę ocalić.

Rok 1790 rozpoczynał się jeszcze nadzieją prędkiego uchwalenia nowej formy rządu i wprowadzenia jej w życie.

*) Ostatnia przestroga dla Polski. Warszawa, 1790, Gröll, str. 54, (na str. 25).

VI.

SEJM I PRZYMIERZE PRUSKIE.

1790.

Polityka mocarstw ościennych. Postępowanie Austryi. Obawy i przestrogi ks Kaunitza. Prusy i Austrya. Wczesne plany Józefa II. Spokojność Rosyi o Polskę. Austrya w Polsce. Rola p. de Caché. Sprawdzone obawy Kaunitza. Zwrot przekonań. Austrya zapobiega zrywaniu z Rosyą bezskutecznie. Znaczenie reform wedle Kaunitza. Ofiary spóźnione. Polscy dyplomaci. Pisma przeciw Rosyi. Otwarcie sejmu. Opinie kraju. Opozycya. Sejmowanie opieszałe. Powrót Lucchesiniego. Układy z Prusami. Projekta pruskie. Ustępstwo Torunia i Gdańska. Śmierć Józefa II. Austrya ofiaruje Polsce przymierze i gwarancyę. Przygotowania do traktatu. Zawarcie przymierza. Jego warunki. Relacya ze sprawy o bunty ukraińskie obwinionych. Tryb postępowania Rosyi i jego skutki. Z listu Kościuszki o buntach. Głosy współczesne. Świetne przyszłości nadzieje. Odwołanie Stackelberga. Charakterystyka Bułhakowa. Sprawa miast. Żydzi w Warszawie. Zaburzenia. Dnia 16 Maja na Kłopockiem i Pociejowie. Fox i Maryański. Obawy w stolicy. Śmierć Dekerta i pogrzeb jego. Wdzięczność miast. Nobilitacye mieszczan. Sprawa i wyrok na Ponińskiego. Wykonanie jego. Prawo o *sejmikach*. Elekcya i sukcesya. Głosy za i przeciw. Stronnictwo republikanów. Rzewuski, kasztelan witebski. Myśli jego. Tradycye szlacheckie. Pisma różne. Turski. Wiersz o nim. Krasiński. Spory o elekcyę i dziedzictwo. Król. Opozycya wołyńska. Z listu Kołłątaja. Obce dwory. Szczęsny przeciw sukcesyi. Inni przeciwnicy. Układy z Prusami bezskuteczne. Zjazd w Reichenbachu. *Statu quo*. Oburzenie w Warszawie. Traktat wilka z baranem. Obroty Lucchesiniego i jego przekonania. Gdańsk i Toruń. Króla odwodzą od przymierza. Goltz zastępuje Lucchesiniego. Stan umysłów. Dyplomacya. Traktat z Turcyą przez Potockiego zawarty. Szpiegostwa. Sprawa wojskowa. Ks. Ludwik Wirtemberski. Stan fortecy Kamieńca Podolskiego. Projekt milicyi dla obrony kraju. Zmiana stroju w korpusie kadetów. Sprawa funduszów duchownych. Metropolita Rusi w senacie. Reforma praw dla Izraelitów. Kublicki. Zwłoki w obradach Głosy kraju. Nowe wybory posłów. Wypadek sejmików. Sejm w podwójnym komplecie. Nobilitacye. Zdanie o nich. Sceny sejmowe. Król i pogłoski o nim. Obchody uroczyste. Król zwiedza fabryki (Rzemiosła i cechy *w nocie*). Wojsko i kraj. Ks. Łuskina. Śmierć ks. Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego. J. F. Morawski. Dekert. Garnysz. Ks. Zofia Lubomirska. Gurowski. P. Tepper. Galicya pod panowaniem austryackiem.

VI.

Sejm i przymierze pruskie.

1790.

Stosunek z ościennemi mocarstwy takim prawie pozostał, jakimeśmy go widzieli w końcu zeszłego roku. Musimy jednak zwrócić się nieco, aby go w całości objąć i główne jego rysy przypomnieć.

Jeszcze w roku 1787, przed ogłoszeniem wojny Turcyi, gdy się przymierze między Austryą a Rosyą przygotowywało, baczny ks. Kaunitz zwracał uwagę gabinetu petersburskiego na zużytkowanie Rzeczypospolitej i na zwrócenie jej umiejętne przeciwko Prusom.

Przedstawiał on Katarzynie, iż koronę polską należało w przyszłości oddać nie żadnemu Piastowi, ale jednemu z książąt niemieckich, najwłaściwiej saskiemu. Cobenzel miał w Petersburgu dyplomatów rosyjskich zwrócić na to uwagę, żeby nie dopuszczono synowca króla do tronu i nie dano sobie wyrwać z rąk korony, którą Katarzyna rozporządzała. Rady Kaunitza wpływały niechybnie na postanowienia zjazdu Kaniowskiego — i Polskę przygotowywano w istocie jako odpór i tarczę przeciwko Prusom. Wiemy, jak zręcznie umiała to niebezpieczeństwo polityka berlińska odwrócić *).

Z jak dobrą działała wiarą, widać stąd, że już w r. 1787, gdy Austrya przysposabiała się do wojny z Turcyą, Herzberg

*) Beer. Brief. Leopold II und Catharina, 92.

poddał ks. Kaunitzowi plan swój, daleko później znowu odnowiony, zmuszenia Turcyi do odstąpienia Rosyi i Austryi niektórych prowincyi, zwrócenia Polsce Galicyi, a oddania Prusom Torunia i Gdańska. (Koniec 1787 r.*).

Ks. Kaunitz myśl tę awanturniczą nazywał, utrzymując, że Turcya nie skłoni się nigdy do ustąpienia dobrowolnego ziemi posiadanej.

Wojna z Turcyą rozpoczętą została, ale zaszły w ciągu niej niespodziane komplikacye, wywołane obawą Prus, aby sąsiednie państwa nie wzmocniły się stosunkowo zbyt silnie.

Przeciwko Austryi bronią było powstanie belgijskie, niepokoje w Węgrzech; na Rosyę rzucono Szwecyę i sposobiono się skierować pałającą chęcią odwetu Polskę. Józef II spostrzegł się prędko, iż ofiary, jakie czynił, do celu go doprowadzić nie mogły i służyły więcej Rosyi, niż Austryi; za późno zapragnął pokoju...

Prusy skorzystały umiejętnie z chwili, w której Rosya, wojną zajęta, w Polsce być czynną nie mogła. Interesem ich było pociągnąć ją ku sobie. Herzberg oprócz tego nigdy z oczów nie tracił Torunia i Gdańska, który w jakikolwiek sposób chciał zdobyć.

Łatwo przyszło Rzeczpospolitą przeciw Rosyi podnieść i obudzić chęć odwetu.

Austrya, która w polityce swej względem Polski nigdy nie była samoistną i szła tylko ręka w rękę z Rosyą, nie mogła, nagle wychodząc z tej roli podrzędnej, oddziaływać przeciwko Prusom. Tu ona była bezsilną, a staranie się o zjednanie sobie stronnictwa, mogące narazić jej Rosyę, przeciwiło się całemu systemowi Józefa II. Pośrednio tylko starała się Austrya w Petersburgu, zyskując sobie Saksonię, wyrobić następstwo po Poniatowskim dla dynastyi saskiej. Ale rzucona myśl ta w Rosyi odpartą została głuchem milczeniem.

Jak tylko Austrya w wojnę z Turcyą dobrowolnie się uwikłała, przewidywać już musiała, że Prusy skorzystają z tego, starając się sobie Polskę zjednać. W instrukcyi danej hr. Cobenzelowi przedstawiano to jako niebezpieczeństwo i szkodę, którejby

---

*) Beer. Listy Leopolda i Katarzyny II.

żadne zawojowania w Turcyi nie opłaciły *). W Petersburgu jeszcze naówczas tak byli wszyscy pewni uległości Rzeczypospolitej, króla i zręczności Stackelberga, iż hr. Cobenzela uspokajano zupełnie. Wniosek zaś Austryi, która chciała przymierze zawrzeć z Polską w Warszawie i opłacić je *zwrotem* części pierwszego zaboru, odepchnięto w Petersburgu pod pozorem, iż z Polską nic wcześnie uczynić niepodobna, gdyż *tajemnicaby się nie uchowała* **). Przymierze w zasadzie jednak przyjmowano i miano je przygotować. Wszystkie te zapewnienia ze strony Rosyi, która zdawała się zupełnie o Polskę spokojną, polegając na zapewnieniach kaniowskich, nie uspokoiły jednak Kaunitza, który nie przestał nalegać, aby w Warszawie czynnie się krzątano, zapierając do niej Prusom drogę. Żądał kategorycznej odpowiedzi wreszcie na pytanie, czy Rosya zarówno uważać będzie za *casus belli* napad Prus na austryackie państwo i — zwiększenie się ich kosztem Polski ***).

Hr. Cobenzel, poseł austryacki.

W Warszawie wszakże Kaunitz na żaden stanowczy krok się nie ważył, pozostawił Polskę w rękach Rosyi i szedł z nią razem, a raczej za nią. Na kilka tygodni przed otwarciem sejmu 1788 r. w Petersburgu nadmieniono coś posłowi austryackiemu o przymierzu z Polską, nie dając żadnych bliższych objaśnień. Panu de Caché polecono z Wiednia, ażeby Stackelberga popierał, a w ogłoszonej nocie wyraziła się Austrya, iż zamiary Rosyi względem Polski powinny jej zjednać wszystkich prawdziwych patryotów. Nie ulega wątpliwości, iż gdyby postępowanie

*) Archiwum wiedeńskie, 7 Grudnia 1787.
**) Beer. Listy Leopolda, 93.
***) Do Cobenzela, 6 Kwietnia 1788. Arch. wied. u Beera.

dawniejsze obudzało najmniejsze zaufanie, Polska byłaby w tem przymierzu, chwilowo przynajmniej, większe znalazła korzyści.

Austrya z tak nadzwyczajną ostrożnością ze swej strony postępowała w Polsce, iż panu de Caché ani samoistnie występować, ani nawet bez potrzeby i wyraźnego żądania Stackelberga popierać go nie dozwolono.

Wysłannik austryacki nie miał tu też ani wpływu, ani znaczenia. Stackelberg rachował zaraz w początkach na połączenie się stronnictwa królewskiego z Czartoryskimi i Potockimi; de Caché w to nie wierzył. Do Wiednia nadchodziły ciągłe zastraszające wiadomości o rosnącym Prus wpływie i agitacyi w Polsce; nie ośmielono się wszakże oddziaływać na swoją rękę. Przewaga Rosyi w Rzeczypospolitej zdawała się rękojmią, iż nie dopuści zupełnego oderwania się Polski.

Obawy ks. Kaunitza sprawdziły się rychło. Skarżył się (w liście do Cobenzela), iż Rosya opieszale postępowała; iż dopuściła do tego stanu sprawy w Rzeczypospolitej, że chyba dawny wpływ, wprowadzając wojska, odzyskać mogła, co nieochybną musiałoby ściągnąć wojnę z Prusami. W Wiedniu wiedziano, iż gabinet berliński z dwojakimi jeszcze zamiarami się wahał: albo wojska swe chcąc wprowadzić do Polski, albo ją wciągając w ścisłe przymierze, zajmując w Warszawie dawne Rosyi stanowisko.

W Styczniu jeszcze 1789 r. w Petersburgu nie obawiano się tak bardzo przewagi Prus i zapewniano hr. Cobenzela, że Stackelberg donosił, jako król przeciwny jest przymierzu z Prusami, a cesarzowa miała wysłać notę, ostrzegającą Rzeczpospolitą o niebezpieczeństwie wiązania się z niemi. W tem wszystkiem Austrya obawiała się wojny, która przed zawarciem pokoju z Portą wydawała się jej niebezpieczną. Na przedstawienia Cobenzela hr. Ostermann odpowiedział: „Panie pośle, uczyniliście tak wiele dla zwrócenia uwagi naszej na sprawy polskie, zapewniliście nas, że wasz dwór gotów do ostatniego żołnierza i do ostatniej kropli krwi poświęcić, aby nie dopuścić Prusom najmniejszego nabytku z Polski — przyszedł czas stanowczo się z tego wywiązać: przymierze Prus z Polską jest wypadkiem wielkiej wagi“. Ten zwrot znalazł austryacką dyplomacyę wcale nie przygotowaną. Cobenzel wymawiał się tem, że Polacy są lekkomyślni i że traktaty łatwo zrywają, więc i ten nie może mieć wielkiego znaczenia,

ks. Kaunitz zaś przymierze Rzeczypospolitej z Prusami uważał już za warunkowe, tylko na przypadek, gdyby do wojny z Rosyą i Austryą przyjść miało. Że zaś wojny tej chciano bądź co bądź na teraz uniknąć, sądził, iż nic nie groziło.

Zapatrując się na traktat jako na warunkowy, wstrzymano się od wszelkiego działania. Rezydentowi w Warszawie znowu polecono ograniczyć się skromną rolą postrzegacza — z tym dodatkiem, ażeby starał się pilnie uważać, czy między Rosyą a Prusami nie zajdzie jakie porozumienie w sprawie Polski... bo chociaż wierzono w przyjaźń cesarzowej, niedowierzano przewadze wypadków, przymusowi okoliczności *).

Gdy stronnictwo patryotyczne energicznie się wzięło do reform, Kaunitz, nieco zaniepokojony tem, zalecił rezydentowi staranie, aby nie dopuszczać do zupełnego zerwania z Rosyą. „Odłożywszy na stronę pytanie — pisał do p. de Caché dnia 4 Kwietnia 1789 r. — czy najnowsze zmiany polskich ustaw korzystniejsze będą dla Rzeczypospolitej nad dawne jej warunki bytu, przypuszczając, że prawdziwi patryoci nie mylą się w swoich rachubach, to pewna, że się teraz najmocniej starać powinni wyrobić u dworu petersburskiego zapomnienie przeszłości. Dla dojścia do tego celu są dwie drogi: albo się ustawą silną obwarować, albo sobie tak opiekę obcą zabezpieczyć, aby Rzeczpospolita nigdy się przewagi i potęgi Rosyi obawiać nie potrzebowała. Lecz — kończył Kaunitz — niech sądzi kto chce, czy nie daleko pewniej, lepiej i bezpieczniej jest przyjaźń cesarzowej starać się odzyskać i nie naruszać dobrych stosunków sąsiedzkich a równowagi państw ościennych, od której spokój i utrzymanie się Rzeczypospolitej zawisło".

Austrya, w tym kierunku działając w Warszawie, w Petersburgu zarazem pracowała (we własnym interesie) nad uznaniem i przyjęciem uchwał sejmowych. Ks. Kaunitz nadzwyczaj zręcznie starał się tam dowieść, iż to, co uchwalił sejm, ścieśniając władzę króla, zdolne tylko było nieład i anarchię powiększyć **).

Co się tyczy przymierza z Prusami, pocieszano się w Wie-

---

*) Beer. Listy Leopolda, 97.
**) Beer. Koresp. Leopolda, 98—99.

dniu, że Rosya dawny swój wpływ odzyska, a pruski łacno wygnać potrafi.

Austrya wcale sobie nie życzyła, jak widać z tych wyznań naiwnych, wzmocnienia się Rzeczypospolitej, tylko usunięcia wpływu Prus. Ale nawet w tym kierunku nie ważyła się na nic sama i czyniąc uwagi dworowi petersburskiemu, trzymała się na stronie. De Caché donosił ciągle, iż zarówno w Polsce dla Rosyi, jak w Rosyi dla Polski zyskać wyrozumiałość i zbliżenia się spodziewać trudno było; kazano mu po prostu jak cień chodzić posłusznemu za rosyjskim posłem.

Dopiero w tym roku, jak zobaczymy, Austrya ośmieliła się, widząc bezczynność Rosyi, sama nie odnosząc się do niej, wystąpić, zbliżając się do Rzeczypospolitej. Ale już było za późno...

Rozpatrując się w polityce ościennych państw i postępowaniu stronnictwa, które w Polsce teraz rozporządzało wszystkiem i kierowało polityką Rzeczypospolitej, nie można się powstrzymać od zarzutu nieopatrzności, pośpiechu i braku obrachowania. Ślepa wiara w Prusy, zaniedbanie zupełne Saksonii, na której dynastyę rachowano, nie starając się jej sobie pozyskać, niezmierny pośpiech we wszystkiem, wielka nieświadomość potajemnych sprężyn, poruszających dyplomacyę sąsiadów, ciągle się tu czuć dają. Wyczekiwanie Rosyi wzięto za zwycięstwo nad nią, wystąpienie Prus uznano nieodwołalnem, choć w polityce interes wszystko zawisłem czyni od okoliczności, zaniedbywano Austryę tak, jak ona Rzeczpospolitą zaniedbywała, naostatek rachować się zdawano więcej na losy i Opatrzność, niż na kombinacye i ich skutki. Żądanie pruskie ustąpienia Torunia i Gdańska, na które stronnictwo patryotyczne gotowe było przystać, jak się zdaje, było tej natury, iż je Potemkinowska partya łatwo mogła obrócić na obalenie wszystkiego, co na Prusach budowano. Tu rzeczywiście największa leżała trudność, bo dosyć było odezwać się do patryotyzmu mas w imię całości Rzeczypospolitej, aby wszystkie układy zniszczyć. Masy nie mogły zrozumieć rachuby politycznej a widziały tylko w niej zdradę kraju i chciwość nienasyconą Prus. Prusy w całem ówczesnem postępowaniu swem tak względem Szwecyi, jak i Polski, nie miały także ani pewnego planu, ani stanowczości, jakiej wymagało położenie.

Gdy szło o to, aby za oręż pochwycić, aby Szwecyi przyjść w pomoc pożyczką do prowadzenia dalszego wojny, wahano się

i odkładano, tracono czas i korzyści, jakie tylko w danej chwili odnieść było można. Nie była to już polityka Fryderyka W., ale Herzberga; zdawało się, że demonstrowanie samo doprowadzi do celu i nie wahano się poświęcać współsprzymierzeńców, byle dojść do pożądanych zaokrągleń. Polskę powinien był oświecić już przykład Szwecyi, opuszczonej mimo przyrzeczeń i zobowiązań. W początku roku jednak stosunek był jeszcze najściślejszy i wiara w Prusy jak największa. Doprowadziwszy do zerwania stanowczego z Rosyą, rozporządzały one teraz Rzecząpospolitą, która była na ich łasce...

Widzimy z pism rozsiewanych podówczas a podtrzymujących łatwą do rozdmuchania niechęć ku Rosyi, jak trudnem było przejednanie i porozumienie. Stackelberg nadto zrazu sobie ufał, stronnictwu swemu i królowi, nie przewidział tego rozgorzenia umysłów, jakie miało nastąpić; szkodził mu wiele Branicki i cały obóz jego, występujący przeciw Rosyi, choć hetman w najlepszych z nią był stosunkach. W sprawie przymierza pruskiego wydawane pisma, jak np. „*O niebezpieczeństwie wagi politycznej*“ lub „*Portret Moskwy*“, utrzymywały niechęć, dodawały odwagi.

Portret ten, mający dodać otuchy Rzeczypospolitej, bardzo jaskrawy i dosyć niezręczną ręką malowany. Starano się w nim dowieść, że państwo to więcej ziemi niż rąk miało, że je wojny osłabiły i że jak starzec zgrzybiały, niepomiernie rozrosły, nachylało się do upadku. Oceniano wysoko straty wojny tureckiej i szwedzkiej; skarb miał być wycieńczony a wojsko nie tym olbrzymem, którym bywało przed laty.

Obszerne i szczegółowe wyliczenie krzywd poniesionych od Rosyi, z mnóstwem szczegółów i drobiazgów, dowodzi, że na masy nimi działać chciano. Między innemi przywiedzione zdarzenie, że podkomorzy na sejmiku namówił obywateli, ażeby się wszyscy uznali niezdolnymi do funkcyi poselskiej a oficera rosyjskiego zaprosili, aby za nich był posłem. Takich broszur, przeznaczonych do rozrzucenia po świecie, wychodziło wiele i wpływ wywierały tem większy, iż działały na usposobionych do ich przyjęcia.

Reasumpcya sejmu nastąpiła dnia 8 Lutego, a mowa, zagajająca obrady, wyrażała radość z przyjaznych stosunków z Prusami.

Król już był pozyskany i Niemcewicz w mowie swej win-

szował mu połączenia się z narodem, a razem, „że został niepodległym naczelnikiem niepodległego kraju“. Sejm jednak zrazu nieliczny był, wielu posłów pozostało po domach, inni bawili na kontraktach; przedłużone obrady naprzykrzyły się większej części. Stronnictwo przeciwne, które jawnie działać nie śmiało, korzystało z czasu, rozsiewając podżegające pisma po prowincyach, rzucające potwarze na najgorliwszych.

Buntowano szczególniej szlachtę *nieosiadłą*, której nowe prawo nie dawało głosu w sejmikach.

Pomimo to znaczniejsza część obywateli zdrowo sądziła stan rzeczy, chwalono sejm, dziękowano posłom, zachęcano do dalszej pracy i opozycya, niewiele mogąc, przekonawszy się o próżnym wysiłku, zamilknąć musiała. Najlepszym wyrazem rozsądnej opinii jest „*List szlachcica* do braci, na sejmiki elekcyjne zbierających się“ *), który pochwala swobody, jakie sejm chciał nadać mieszczanom, i inne prawa zapowiedziane, ale zarazem gani aresztowanie Ponińskiego, mówiąc: „lepiejby tysiąc razy było, żeby on uciekł, jak żeby prawo taki cios wzięło“, gani targnięcie się na własność duchowną („własność każdą szanować trzeba, choćby i księżą“), nagania nieporządek w obradach i brak systemu **), a zamyka trafnem zdaniem, „żeśmy strasznie młodzi i bez doświadczenia w sztuce radzenia, a jednak już wiele obiecujemy“.

Obrady sejmowe szły nierównie opieszalej i były mniej ożywione niż w roku przeszłym, poza kulisami sejmu i Izby odbywały się negocyacye. Kiedy niekiedy słowo gorętsze przerywało jednostajne szermowanie słowy bez ostatecznego wniosku. Tak, naprzykład, gdy na posiedzeniu dnia 12 Lutego chciano uchwalić prawo, ażeby rotmistrze obowiązanymi byli iść na wojnę, wystąpił Suchodolski, oświadczając, że byłoby hańbą wątpić o tem i nakazywać to, od czego nikt nie mógł się uwalniać, oświadczając, że jeśli prawo uchwalonem zostanie, on natychmiast rotmistrzostwo złoży. I — odstąpiono od wniosku.

Mówiono najwięcej o podatkach i ściągnięciu sum na wojsko potrzebnych; Warszawa ofiarowała 50 tysięcy złotych i podatek, którego część jej potrącić miano; król, zachęcając do

*) B. m. dr., 8-vo, 16 kart.
**) List szlachcica o podatku od skór mówi: „To dyabeł, nie podatek“.

ofiar, złożył na ręce marszałka klejnoty swoje, kilkakroć sto tysięcy wartujące.

Małachowski zaklinał o pośpiech w naradach na miłość ojczyzny, o ofiarność w podatkach, gdyż inaczej wojska nie mogła mieć Rzeczpospolita.

Tymczasem z Prusami przyrzeczone owo przymierze dotąd zawartem być nie mogło: Prusy chciały je sobie kazać opłacić, chociaż bądź co bądź, nawet w razie „gdyby zawartem być nie miało, przyrzekały nie opuścić Polski".

Dnia 17 Lutego powrócił z nowemi instrukcyami od swojego dworu Lucchesini, gotów do zawarcia przymierza odpornego i zaczepnego oraz traktatu handlowego — lecz Herzberg przez jego usta żądał nieuchronnego owego Torunia i Gdańska. Szło z tem dosyć opornie. „Alianse i ananasy są w Polsce osobliwą nowalią na końcu XVIII wieku" — mówił Jezierski. Król pierwszy opierał się ustąpieniu Torunia i Gdańska. Stronnictwo przeciwne chwyciło się wniosku tego jako broni przeciwko traktatowi z Prusami. Posypały się pisma, wystawiające szkody, jakieby poniosła Rzeczpospolita przez ustąpienie portu tak dla handlu ważnego, który i tak już z powodu ceł pruskich z dziesięciu milionów czerwonych złotych spadł na trzy *). Pisano otwarcie przeciwko łączeniu się z Prusami, przedstawiając krzywdy od Prus doznane i potrzebę aliansu raczej dla nich, niż dla Rzeczypospolitej **), dowodząc, że ani pieniędzy, ani broni nie dostarczą Prusacy, a ostatecznie wyjdzie ta opieka na krzywdę i szkodę kraju. „Fryderyk W. — pisze autor — przechodniemi familiami z Czech, z Polski poosadzał puste miejsca i osuszone bagna. Zostawił Fryderyk W. w dziełach swoich, jak wiele jeszcze osadzić się może. Emigrantów z Wielkopolski przyjmował z łagodnością, król pruski przygłaskiwał ich i przygłaskał

---

*) Refleksye nad uszkodzeniem dla krajów polskich, wynikającem z zaniedbywania handlu, pochodzącego z mniej ważenia porzuconej nad Gdańskiem opieki. B. m. dr., 1790, 8-vo.

Betrachtungen eines polnischen Patrioton über den Schaden für Polen um der Vernachlässigung des Handels und der Geringschätzung des der Stadt Danzig zu ertheilenden Schutzes enstehet. Aus d. polnisch. übersetzt. Warschau, 1790, 4-to. Dołączone tłomaczenie listu Szczęsnego do Hulewicza z Wiednia (str. 16).

**) Negocyacya pruska w Polsce. 8-vo, b. m. dr. (Piotr Zawadzki), str nieliczb. 30.

do siebie. Długo trzeba czekać Polsce, aby się jej ta wynagrodziła strata". Wspomnienia Fryderyka W., wyjątki z jego dzieł, sądy o charakterze Polaków, były także środkami od Prus odstręczającymi *).

Król Wilhelm, uwiadomiony o oporze, jaki jego plan spotkał w samym Stanisławie Auguście, pisał do niego (11 Kwietnia): „mniej jeszcze przewidywać mogłem, że monarcha tak dobry patryota i tak oświecony, jak WKMość, będziesz się temu tak mocno opierał, jak WKMość czyniłeś" **).

Herzberg stał przy swej myśli zamiany na Galicyę, to jest zapłacenia nabytku z cudzej kieszeni, a tymczasem nie miano odwagi czynnie wystąpić ani w Turcyi, ani za Szwecyą; Anglia, która też straciła ochotę do wojny, podtrzymywała politykę zbrojnego wyczekiwania. Traktat z Polską był rodzajem demonstracyi tylko i postrachu. Ale już w Grudniu przekonano się, że zamiana na Galicyę niemożliwa i Herzberg (19 Grudnia 1789 r.) pisać kazał do Dieza, posła w Konstantynopolu, iż król odstępuje od zamiany Galicyi, bo ją wraz z Polską chce zdobyć...

Wojenne te zachcianki wstrzymywała Anglia i Ewart, poseł jej w Berlinie; projektowano ustąpieniem części Belgii uspokoić Europę, nie osłabiając zbytnio Austryi. Prusy (24 Lutego 1790 r.) wiązały ten projekt belgijski z warunkiem zwrotu Galicyi a wynagrodzenia dla siebie Gdańskiem i Toruniem. Była to ciągła zwrotka Herzberga. Austryę miano zaspokoić Śpiżem i częścią Mołdawii i Wołoszczyzny.

Plan Herzberga w Wiedniu był, jak się należało spodziewać, źle przyjęty.

Nie lepiej też powiodło się w Warszawie Lucchesiniemu, przybywającemu z żądaniem ustępstwa, które wywołało krzyki oburzenia i zgrozy.

Zwolennicy rosyjscy, przyjaciele Austryi, skorzystali z tego, aby wskazać, co było pobudką dla Prus do kojarzenia się z Polską. Zręczny Włoch znalazł się w położeniu nadzwyczaj przykrem, chociaż miał za sobą wodzów obozu patryotycznego, któ-

---

*) Tajemnica podziału Polski odkryta. 8-vo, b. m. dr., str. 76. Dwa listy ojca do syna, Listopad 1788 roku. Dzieła Fryderyka już były znane w Polsce w 1788 roku.

**) Wolski.

Cesarz Leopold II.

rzy, choć nie głośno, zgadzali się na oddanie dwóch miast żądanych.

W istocie, zaszedłszy tak daleko, nie czas już cofać się było. Król pruski przyrzekał w zamian polepszenie warunków traktatu handlowego i zniżenie ceł na Wiśle. Pitt radził ustępstwo, Anglia i Holandya chciały gwarantować przymierze pruskie — nie pozostawało Polsce nic nad uczynienie ofiary niezbędnej. Lecz był to nowy podział kraju, straszniejszy od pierwszego, bo dobrowolny; widziano korzyści, a nikt nie miał odwagi głośno zdania wypowiedzieć. Zahuczano zrazu Lucchesiniego, który, nie straciwszy przytomności, wszelkimi sposoby starał się pozyskać stronników. „Groza jest wspomnieć — pisze Wolski — z jaką bezczelnością ten minister tysiącznemi kłamstwy sobie nawzajem sprzecznemi i tysiącznemi słownemi obietnicami, narażał powagę nietylko dworu swojego, ale i obcych dworów na nieufność, a nie można bez gniewu wspomnieć, z jakim uporem, zaślepieniem, ufnością, polegać na nim chciano".

Niedość świadomi dziejów, niepomni przykładów,
Wielekroć obcy naszych omylili dziadów,
Nie znając gabinetów, co może intryga,
Mniemali, że się każdy niesłuszności wzdryga;
Pełni prawości własnej, a razem prostoty,
Która się z nieskażonej często rodzi cnoty,
Ufni wszystkim, nakoniec myśl ich wzięła płocha
Umieścić los ojczyzny na szczerości Włocha *).

Wśród tych przygotowań zmarł cesarz Józef II a z nim polityka jego wojownicza. Następca jego Leopold pragnął pokoju, a nawet zbliżenia się i porozumienia z Prusami.

*) List do posłów grodzieńskich.

Gdy w Wiedniu dowiedziano się o zamierzonym traktacie Polski z Prusami, widząc nieczynność Rosyi, ks. Kaunitz po raz pierwszy ośmielił się, nie pytając o pozwolenie w Petersburgu, ofiarować Rzeczypospolitej traktat na równie dogodnych warunkach. Kaunitz oświadczył to rezydentowi polskiemu w Wiedniu; chciano ułatwić nabycie soli, o handel i cła korzystniejsze zawrzeć układy i dać gwarancyę niezależności Rzeczypospolitej.

Deputacya do spraw zagranicznych, cała niemal złożona z ludzi pozyskanych obietnicami Lucchesiniego, przyjęła przedstawienie to zimno i z nieufnością — i odepchnęła milczeniem. Nie wahał się Kaunitz oświadczyć naówczas Wojnie, iż Polska prędzej czy później pożałuje zaufania, jakie w Prusach położyła. Mógł to najlepiej osądzić, bo w Marcu, gdy się układano z Polską przeciwko Austryi, Herzberg z Austryą bez udziału nowego sprzymierzeńca wchodził także w umowy i traktacye.

Działał Ignacy Potocki na króla i skłoniono go wreszcie do aliansu pruskiego; trudniej było pozyskać opinię publiczną i kraj, który o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciał.

Pracowano wszelkimi sposobami nad przekonaniem ogółu, Lucchesiniemu dopomagał Engeström, poseł szwedzki. Jeszcze dnia 14 Marca wahającego się króla Lucchesini próbował zastraszyć losem Ludwika XVI, jeżeliby się traktatowi z Prusami opierał.

Essen powiada, iż lękano się, wnosząc na sejm projekt traktatu, obrazić króla pruskiego sporami w tym przedmiocie i niezgodą, użyto więc środka sztucznego dla skłonienia umysłów.

Posiedzenie rozpoczęło się od sprawy archimandryty Słuckiego. Ta rozogniła przeciwko Rosyi, roznamiętniła tak, iż jednogłośnie ozwano się, że jedynym ratunkiem był alians pruski. Zażądano drukowania aktów o nadużyciach i intrygach rosyjskich i wśród tego usposobienia traktat został przyjęty. Nie targowano się już, jak wprzódy, o zawarcie pierwej traktatu handlowego, spuszczając się na wspaniałomyślność króla pruskiego. Prusy godziły się oddzielnie zawierać obie umowy.

Król, pomimo przyzwolenia, nie popierał zbyt silnie traktatu.

Odezwał się za nim w wymownym głosie Ignacy Potocki, kończąc słowy Pisma świętego: *Vae soli!* Nawet Wielkopolanie,

których handel najwięcej cierpiał od Prus, milczeli, odzywać się nie śmiejąc *).

W Petersburgu, jak w Wiedniu, wiadomość o tych układach wiele krwi napsuła. Pocieszano się wszakże z jednej strony tem, że Prusy nie odstąpią od żądania Gdańska i Torunia, z drugiej, że opinia wyrzeczenia się ich nie dopuści, a nad tem rosyjscy zwolennicy usilnie pracowali.

Zawarty dnia 29 Marca 1790 r. traktat z Prusami (czyli *wieczyste* przymierze) ręczył Rzeczypospolitej za całość jej posiadłości (z warunkiem polubownych układów w razie wyniknąć mogących kwestyi o granice). W razie gdyby Rzeczpospolita wojną zagrożoną być miała, król pruski ofiarował swe *bona officia*, a we dwa miesiące po zażądaniu pomocy czynnej — 14,000 piechoty i 4,000 jazdy ze stosunkowo wymagalną artyleryą.

Tak samo Rzeczpospolita powinna była dać ze swej strony 8,000 jazdy i 4,000 piechoty na koszt strony rekwirującej, albo posiłek pieniężny, licząc po 20,000 czerwonych złotych rocznie na każdy tysiąc piechoty, a 26,666 czerwonych złotych na tysiąc jazdy. Polska miała też prawo posiłek ten dać zbożem po umówionej cenie.

W razie niedostateczności, wojsko posiłkowe mogło być podniesionem ze strony pruskiej do 30,000, ze strony polskiej — do dwudziestu. Zwiększenie sił mogło nastąpić wskutek wzajemnych układów. Dowództwo główne nad wojskami posiłkowemi obejmowała strona żądająca ich, lecz naczelnicy pułków i t. p. pozostawali dawni. W artykule szóstym wyraźnie powiedziano, iż gdyby się kto chciał mieszać do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej, król pruski najprzód *bona officia*, a następnie pomoc czynną powinien był dostarczyć dla odparcia siłą napastnika (*Casus foederis*). Zawarcie osobnego traktatu handlowego i ratyfikacya w przeciągu czterech niedziel zastrzeżone zostały.

Nie było już wzmianki o Toruniu i Gdańsku, ale na list króla z dnia 17 Marca w przedmiocie traktatu handlowego odpowiedziano z Berlina wyraźnie, iż zaporą do swobodnego handlu jest obstawanie Rzeczypospolitej przy posiadaniu Gdańska i Torunia, leżących pośród posiadłości pruskich. Nastawał

*) Wolski.

Konisski, biskup mohylowski.

silnie król pruski na oddanie ich, ofiarując zamianę. Jednakże traktat bądź co bądź i zniesienie ceł przyrzeczonem zostało.

Współcześnie prawie deputacya, roztrząsająca sprawę o bunty oskarżonych, podała dnia 26 Marca relacyę z czynności swoich *). Dowodziła w niej, że Rosya od roku 1765 już rozciągała pewien rodzaj zwierzchnictwa nad duchowieństwem greko-oryentalnem (dyzunitami), zamieszkałem w Polsce.

Koniński, biskup mohylowski, w roku 1765 w mowach do cesarzowej i w. księcia, uznawał się ich poddanym i przynosił hołd w imieniu swych współwyznawców.

W r. 1768 narzucono nowe prawo Polsce; traktat tego roku poddał dyzunitów opiece, rzeczywiście zwierzchnictwu i władzy Rosyi. Nastąpiła konfederacya Barska i rzeź humańska. Wojska rosyjskie wielu wspólników Gonty i Szydła ocaliły i uprowadziły. Od roku 1768 do 1773 dojrzewały roboty w cieniu. Sadkowskiego wychowywano pod bokiem Konińskiego dla przewodniczenia im. W r. 1773 posłano go do Warszawy Stackelbergowi na kapelana do ambasady, w istocie dla dokończenia wychowania: dwór ambasadora był najlepszą dlań szkołą.

W r. 1775 Rosya zawartym traktatem utwierdziła panowanie swe nad pozostałymi w Rzeczypospolitej dyzunitami. Sadkowski, ciągle czynny, odbierał tysiące pism z Petersburga i wszystko nadzorował z Warszawy. Przysyłano nowych księży z Rosyi, on ich rozmieszczał, greko-oryentalni zmienili się na greko-rosyjskich wyznawców. Synod petersburski posyłał rozkazy do Polski. Gdy Koniński wzięty był do Synodu, na jego miejsce bez wiedzy rządu i bez prezenty ks. Radziwiłła, za poleceniem tylko ambasadora, naznaczono Sadkowskiego do Słucka.

*) Drukowane osobno, str. 94.

On był głównem narzędziem. Rozsyłał i upowszechniał katechizm, wpajający wierność i uczucia poddańcze dla monarchów rosyjskich. Koniński w Synodzie, Sadkowski w kraju pracowali zgodnie i wspólnie; cerkiew się organizowała, hierarchia urządzała. Sadkowskiemu w nagrodę dostało się nowo utworzone biskupstwo perejasławskie; on i inni duchowni pensye pobierali z Petersburga.

Sadkowski w r. 1787 pojechał do Kijowa do cesarzowej i tu otrzymał pozwolenie do złożenia przysięgi królowi, którą wykonał w Tulczynie. Najdokładniejsze spisy ludności dyzunickiej miała już naówczas Rosya. Sadkowski liczbę cerkwi i monasterów z 294 podniósł do trzechset przeszło...

Co się tyczy gotujących się buntów (o których zdała sprawę deputacya), to zarówno w obawie ich, jak i w sposobie postępowania z ludnością o nie obwinioną, było wiele niezręczności, przesady. Świadczy nam o tem współczesny z dnia 19 Maja list Kościuszki do Michała Zaleskiego *). Ze wszech względów jest on przywiedzenia godnym:

„Cierpliwości mi już brak — pisze — aby oficerowie indagacye czynili z osób oskarżonych o bunt i od nich zależało w areszcie trzymać lub uwalniać. Zapewne wkrótce my sami wszyscy podpadać pod ten sąd będziemy. Do Grodu to powinno należeć. W rządzie republikańskim ostrożność wielka powinna być, w jaki sposób moc i powagę dawać żołnierzom. Najoszczędniej zawsze szafując, brali wzrost, a nas poprawić powinnyby przykłady złe na drugich".

„A komendę kamieniecką jak można było sprzedać? Kto zaufanie w sobie ma za prawo oddać drugiemu? Chyba z woli Stanów. A czyż słuchano kalkulacyi przez tyle lat branych pieniędzy na reparacyę fortecy? Kto ją widział, w jakim ona stanie jest, a w jakim była dawniej?" i t. d.

Dalej dodaje: „Imiona tak dobrych obywatelów w sercach naszych pamięci nie stracą; kto tylko czuć umie, będzie umiał jak ich szanować, ale bądźcie do końca takimi, w co ufamy. Jednak prosimy wystawić tymczasem szubienicę na tych, *którzy źródłem buntów* okażą się. Surowość teraz potrzebna, ale nie w słowach. Trzeba karać bez tyranii. Środek umiarkowa-

*) Z rękopismu.

ny najlepszy". Kończy: „Zmiłujcie się, mówcie i oświecajcie drugich".

List był do jednego z posłów pisany. Znać w nim świeżo z Ameryki powróconego republikanina.

Służyć też może za niejaką wskazówkę w tej tajemniczej sprawie buntów niedorzeczna, ale ciekawa, przez niejakiego Makulskiego krajczycowi Sewerynowi Potockiemu przypisana broszura „*Bunty Ukraińskie*" *). Autor dowodził w niej, że ucisk włościan dawniej swobodnych był przyczyną niechęci i mógł dać powód do buntu; radził duchowieństwo pozyskać, bez czego wpływ na lud był niemożliwy, duchowieństwo i chłopi opuszczeni byli, bez oświaty i wychowania. Odpusty kijowskie, na które uczęszczano, przynosiły zarazę. Nie radził też autor ufać żołnierzowi ukraińskiemu, rodem z Ukrainy, ale przysłać Wielkopolan w jego miejsce. O ile forma tego pisemka ułomna, o tyle myśli dość zdrowe; żądał oświaty dla duchowieństwa i ludu, zakładania szkółek parafialnych, zapobiegania uciskom, dozwolenia skarg przeciw panom i działania przeciwko dyzunii, odebrania wieśniakom broni, powiększenia załóg, określenia liczby kozaków dworskich, wypędzenia Żydów, zmniejszenia liczby szynków, zabronienia włóczęgi markietanom, skasowania kuźni osamotnionych i odległych i t. p.

Pokazuje się z pisma tego, że jeszcze w r. 1790 obawy buntu trwały: „W czasie Świąt Wielkanocnych 1790 r. w Ukrainie byłem w strachu równie z drugimi. Święta przepędziliśmy w tym stanie, jak spędza noc ten, co nazajutrz ma być stracony. Z kilku wsi zbrojno razem zjeżdżaliśmy mszy w cerkwiach słuchać na naszą Wielkanoc a ich Kwietnią Niedzielę, nocy trawiliśmy bezsenne, odbywając pikiety, usychając z bojaźni. W okolicy Lipowca chłopi się otwarcie odgrażali i broń kupowali".

Po zawarciu traktatu z Prusami, stronnictwo patryotyczne, odniósłszy zwycięstwo, poiło się najsłodszemi nadziejami; wzmagały je: przymierze Prus z Turcyą, które się łatwo mogło w za-

*) Bunty ukraińskie czyli Ukraińca nad Ukrainą uwagi z przydanem kazaniem w czasie klującego się buntu. W drukarni wolnej. Nakładem i kosztem autora, rok 1790, 8-vo, str. 206.

Nędzna, przeplatana wierszami ramota. Kazanie po polsku i po rusku.

czepne zamienić, wypowiedzenie wojny przez Szwecyę Rosyi i postawa Prus, ciągle niby gotujących się do wojny. W sejmie zaczęto otwarcie i nieoględnie występować przeciw Rosyi; Stackelberg, którego cesarzowa już zestarzałym znalazła w Kijowie, stracił zupełnie względy: po traktacie z Prusami, postanowiono go odwołać.

Deboli doniósł z Petersburga, iż miano go zastąpić niższego stopnia rezydentem.

Hailes pisał: „Największą uwagę Stanów i publiczności zwraca na siebie zapowiedziane odwołanie hr. Stackelberga. Despotyczny i upokarzający sposób, w jaki ten minister w czasie swego osiemnastoletniego pobytu w Polsce postępował, środki przekupstwa, którymi się zawsze posługiwał, nieustanne intrygi, któremi cały rząd oplątać się starał i ogromny wpływ, jaki na umysł króla wywierał, oddalenie jego czyniły nader pożądanem“.

Jakkolwiek Stackelberg po swych poprzednikach mógł się jeszcze wydawać łagodniejszym, wykształconym, umiarkowanym, postępowanie jego zasługiwało na to, co poseł angielski o nim napisał. Pobyt długi w Polsce wpłynął znacznie na pewne zobojętnienie i apatyę, z którą pod koniec sprawy wszystkie opędzał, nie przywiązując do nich wagi — ale duma i lekceważenie wcale się nie zmniejszyły. Przyjaciel króla i jego rodziny, w stosunkach ze Szczęsnym, miał nieubłaganego nieprzyjaciela w Branickim, który się do obalenia go przyczynił *).

Jak tylko wieść o odwołaniu Stackelberga się rozeszła, natychmiast (23 Kwietnia) wniesiono w sejmie, ażeby pałac nabyty dla posłów rosyjskich sprzedać, a Debolemu polecić oświadczyć w Petersburgu, iż Rzeczpospolita będzie płacić posłom na mieszkanie tyle, ile dawano Debolemu. Suchodolski wniósł, ażeby do pałacu przenieść bibliotekę Załuskich. „Niechaj ten dom będzie nauk składem. Niechaj w nim biorą najpotrzebniejszą naukę Polacy. Znajdzie się niejeden, który tam przypomniawszy sobie przeszłość, sam siebie się zawstydzi“.

---

*) F. v. Smitt (Suworow II, 168) pisze, że nawet przeciwnicy jego, zawsze czerniący i oskarżający Polacy, nic mu zarzucić nie mogli nad siłę, jakiej używał, a która z jego urzędu wypływała.

Stackelberg, uroczyście króla pożegnawszy na posłuchaniu dnia 9 Czerwca, z 16-go na 17-go nocą wyjechał z Warszawy.

Na jego miejsce wyznaczonym był nieskończenie zręczniejszy, choć mniej wydatny Bułhakow, uczeń uniwersytetu moskiewskiego, towarzysz i przyjaciel von Wisina, Potemkina, Dzierżawina.

W r. 1764—65 był radcą i sekretarzem poselstwa w Warszawie, i tu go poznał i ocenił Repnin, a później zabrał z sobą w r. 1775—76 do Konstantynopola.

W r. 1778, jako sekretarz Repnina, znajdował się na zjeździe w Teschen.

Bułhakow, wykształcony, zdolny, umiejący pisać, znający ludzi i wiedzący, jaką gdzie przybrać rolę, w Warszawie umiał do czasu zachowywać się nader skromnie i cicho. Nikt jednak lepiej nad niego o wszystkiem uwiadomionym nie był. Szpiegostwo, zawsze zręczne, w ambasadzie do najwyższej doprowadził doskonałości.

Sekretarz Ignacego Potockiego, Francuz, codzień mu raporty i kopie korespondencyi przynosił *).

W rzędzie spraw wewnętrznych niepoślednie miejsce zajmowała sprawa miast, w roku przeszłym wystąpieniem wspólnem wszystkich zagajona. Szło w niej o zasadę równouprawnienia, której duch czasu sprzyjał, którą stronnictwo narodowe popierało, jako wstęp i przygotowanie do równouprawnienia i usamowolnienia włościan.

Miasta miały za sobą wielu, ale przeciwko sobie więcej jeszcze szlachty, obstającej przy swych wyłącznych prawach, a szczególniej wyłącznej władzy prawodawczej. Naznaczona osobna deputacya do ułożenia projektu nowej stanu mieszczańskiego organizacyi, w której czynnym był Chreptowicz, pracowała powolnie, gdyż widziała dobrze, że wnosząc teraz na sejm radykalną reformę, utrzymaćby jej nie mogła. Dekert naglił i starał się o przeprowadzenie jej w sejmie, gdy wypadek szczególny popsuł jeszcze całą sprawę. Mówiliśmy już, jak dalece uskarżali się szczególniej rzemieślnicy i handlarze na konkurencyę Żydów, wciskających się do stolicy. Nie wolno im było

*) P. de Caché, tak samo sługa Rzewuskiego, przynosił papiery swojego pana. Schwytany na uczynku, przyznał się do winy.

osiedlać się tu stale, tylko przebywać czasu sejmu; przedłużone jego obrady posłużyły Izraelitom do stałego umieszczenia się w Warszawie i swobodnego sprawiania rzemiosł. Zapomniano niemal obyczaju poprzedniego wytrąbiania ich z miasta po skończeniu sejmu i wyganiania przez węgrów marszałkowskich. Zajmowali teraz już ulicę Senatorską, Pociejów, Tłomackie, Kłopockie, od pałacu Prymasowskiego aż do Marywilu i poprzecznice aż do kościoła Św. Trójcy. Wszędzie ich było pełno. Bilety wprawdzie na pobyt każdemu z osobna wydawala kancelarya marszałkowska, i co pięć dni odnawiane, po srebrnym groszu kosztowały, ale czyniło to jej dochodu do 200,000 złotych, zatem nie srożono się przeciw pobytowi Żydów.

Najwięcej tem poszkodowani rzemieślnicy cechowi, cechy kuśnierski i krawiecki, zebrali się w końcu pod ratuszem Starej Warszawy, grożąc i szumiąc, a dopominając się wydalenia Żydów i wykrzykując, że jeśli ich magistrat nie wygna, to napadną i wyrżną. Wzburzenie to przybrało takie rozmiary, iż Dekert, sam go uśmierzyć nie mogąc, uwiadomił o niem Stany.

Wysłano pod ratusz do ciżby dwu delegatów, dla wybadania przyczyny tego wzburzenia i niepokoju. Kuśnierze i krawcy odpowiedzieli, że z powodu Żydów nic nie sprzedają. Delegaci przyrzekli, iż pokątni handlarze i przekupnie wygnani zostaną z wyjątkiem kupców.

Uspokoiło się na chwilę, lecz czuć było, że ktoś burzył pospólstwo, mając w tem swą rachubę. W Kwietniu wywołały rozruch uliczny u kilku ludzi do czapek poprzypinane jakieś kokardy. Wygnani Żydzi potajemnie, cicho i zwolna wracali.

Dnia 16 Maja Fox, krawiec, złapał takiego Żydka, niosącego suknie na Kłopockiem, i zwołał gawiedź, chcąc go ująć. Żydzi, na okrzyk zebrani, poczęli bronić swego, rzemieślnicza czeladź bezmyślnie czy z umysłu podniosła wrzawę, głosząc, iż Żydzi krawca zabili. W jednej chwili zbiegły się gromady i rzuciły na Tłomackie, gdzie się Żydzi zebrali i rozpaczliwie z za parkanów broniąc, zdołali napad odeprzeć.

Nie mogąc zdobyć ich, gromady pobiegły na Pociejów, na bezbronnych, którzy się tam byli schronili; powstał tumult, grabież, zrabowano mienie, a lichsze sprzęty i łachmany powrzucano do studni. Gdy straż marszałkowska nadbiegła dla uczynienia porządku, lud wzburzony nie wahał się odpędzić jej, rzu-

cając kamieniami, błotem, dachówkami. Zwołane dopiero komendy regimentów pieszych i jazda Byszewskiego tumult ten rozpędzić zdołały.

Sprawa ta uczyniła najprzykrzejsze wrażenie na sejmie i oddana została sądom marszałkowskim.

Wołali nieprzyjaciele swobód, że mieszczanom już rogi rosną i że zamiast je zwiększać, przytrzeć ich należało. Na nieszczęście przypadek zrządził, iż rozruchy w Warszawie zdawały się być w związku z powszechnem umysłów po miastach wzburzeniem, które wobec wypadków we Francyi trwogą napełniało. W rozprawach z tego powodu na sejmie przywodzono inne rozruchy na prowincyi. W Kowalu napadli byli mieszczanie na starostę Sokołowskiego i szlachcica Dąbrowskiego, odgrażając się przeciwko szlachcie. Ostatniemu rozrzucono dom, rozerwano grunta, a jego samego wyciągnąwszy z kościoła, okutego osadzono w sklepie. Sejm polecił surowe zbadanie i ukaranie winowajców jurysdykcyi marszałkowskiej i komisyi wojskowej.

Aresztowano Foxa, którego Żydzi w istocie byli pochwycili zrazu, ale go wprędce wypuścili, wzięto Maryańskiego, kuśnierza, który się głośno odgrażał, że po buncie czeladzi i chłopców starsi też się ruszą. Co gorzej, przysłany pozew Maryański podarł, nie chcąc odpowiadać inaczej, tylko przed sądem miejskim, jako osiadły. Posłano po niego żołnierzy marszałkowskich, ale na widok ich zbiegł się znowu tłum i zmusił straż do odwrotu. Dopiero w nocy, z łóżka go wyciągnąwszy, warta aresztowała i uprowadziła.

Trwoga w mieście powstała powszechna. Spodziewano się buntu czeladzi rzemieślniczej, myślano w Poniedziałek przejażdżki zwyczajowej na Bielany zakazać, a nawet procesyi Bożego Ciała; żądano, aby żołnierze rozpędzali zbiegowiska. Roztropniejsi pohamowali te zapędy, któreby w istocie lud mogły rozdrażnić i podburzyć. Rozstawiono tylko gęstsze straże około Pociejowa i na ulicy Senatorskiej, a Żydów włóczęgów aresztowano. Posłowie ruscy i litewscy oświadczali się za Żydami, inni za mieszczaństwem, wszyscy niemal przypisywali rozpasaniu mieszczan, wywołanemu przez Dekerta, zaburzenia te i rosnące zuchwalstwo. Obwiniono go jako podżegacza do buntów, kanclerz Małachowski prześladował na każdym kroku, sprawa miast pogorszyła się przez to wielce.

Dekert, jakkolwiek znękany i zgryziony, nie ustał w swych usiłowaniach. Podał drugi memoryał do Stanów, opuściwszy w nim wywód praw historyczny, a dopraszając się o przypuszczenie choć pięciu mieszczan z każdej prowincyi do obrad sejmowych, o asesorów miejskich w sądach kanclerskich, usunięcie jurysdykcyi starościńskich, przypuszczenie mieszczan do stanu wojskowego, do komisyi skarbu, do wyższych miejsc duchownych i t. d. Drugi ten projekt lepiej był przyjęty, ale dla spraw pilniejszych poszedł w odwłokę. Dekert, zgryziony trudnościami, jakie spotykał, zachorował po pierwszym rozruchu, chorzał potem ciągle aż do Października i zmarł nareszcie dnia 4 t. m. Dniem przed śmiercią, czując, że żyć nie będzie, napisał list do marszałka Małachowskiego, śmielszy znowu i goryczą a żółcią zaprawny. Nazwał w nim Rzeczpospolitą „szlachecką i ślepą“, wskazywał niesłuszność reprezentacyi całego kraju przez szlachtę wyłącznie, upośledzenie klas pracujących, ucisk włościan, kończąc obawą, aby zrozpaczone miasta do buntu, jak we Francyi, popchnięte nie zostały. List ten drukowany był rozrzucony i rozpowszechniony po śmierci Dekerta *).

Śmiałe jego wystąpienie uczyniło go bohaterem. Wiedziano, że zmarł, zagryzłszy się próżną walką, której podołać nie mógł. Wystawione po zgonie ciało przez dni trzy odwiedzały tłumy ludu; cechy, mieszczanie, rzemieślnicy, cisnęli się widzieć i pożegnać tego, którego z francuska nieco zwano „przyjacielem ludzkości“. Dnia 8 Października sprawiono pogrzeb wspaniały. Młodzież w żałobie szła z pochodniami przy trumnie, Naruszewicz ciało z domu do kościoła prowadził, tysiące ludu towarzyszyło obrzędowi pogrzebowemu, bez różnicy wyznań. Na katafalku wystawiono uwieńczony wizerunek zmarłego. Miasto Warszawa ofiarowało się spodziewaną pogrobową dziecinę przyjąć za swoją i mieć ją w opiece. Dekert bowiem, niegdyś zamożny, majątek zostawił szczupły. Ale nietylko w stolicy, po wszystkich miastach Rzeczypospolitej odprawiano żałobne obrzędy, cząc pamięć tego, który miał odwagę wystąpić pierwszy w obronie miast.

Wkrótce po zgonie Dekerta ukazał się wielce rozpowszechniony pamflet: „Rozmowa między Sołtykiem, biskupem krakow-

*) Briefe über des Fürsten Bündniss, 1794. Vorrede XII. Kitowicz.

Pałac Blanka.

skim, i Dekertem, prezydentem miasta Starej Warszawy na polach Elizejskich" *), przemawiający za miastami: „A że jednego ojciec handlował kwartą — stoi w nim — a drugiego całymi warami, czynią między synami różnicę. Naród cały u nich niczem, a mała garsteczka ludzi, bo ledwie do 100,000 dociągnąć mogąca (licząc w to różnego gatunku osoby), nad kilkunastu milionami tych, którzy ich bronią, karmią i odziewają, przemoc rozciąga".

Sprawa miast zaległa w tym roku dla ważniejszych zaprzątnień. Nie zaszkodziło jej to jednak i owszem pomogło raczej: miały się czas wyrobić zdrowsze pojęcia i mniej namiętne sądy.

Zdaje się, że nie w myśli miastom przychylnej, ale przez pewną politykę chcąc odciągnąć główne siły, sejm w końcu roku sypnął indygenatami, uszlachcając Tomasza Dangla, słynnego fabrykanta powozów, Paschalisa, Jakubowicza i kilku innych przemysłowców, Piotra z Fergussonów Teppera, zięciów jego Karola Szulca i Aug. Wilhelma Arndt'a, bankiera Fryderyka Kabrytta i zięcia jego Meysnera, Piotra Blanc'a i t. p.

Widać z pisemka *Zdanie obywatela* **), iż mnogie te nobilitacye uważano za rodzaj zamachu na miasta, aby im siły odebrać. Autor wszakże, nie wierząc w to, a lepszą dla miast zwiastując

---

*) K. 1790 (?).

**) Zdanie obywatela prowincyi W. X. L. na pismo pod tytułem: „Głos na prędce do ludu miejskiego". Roku 1791. 8-vo, b. m. dr., str. 22.

przyszłość, lepsze prawa, ufał królowi i poparciu Czartoryskiego, Małachowskiego, Sapiehy, Stanisława Potockiego, Gutakowskiego, Kublickiego, Niemcewicza, Weissenhoffa, Wawrzeckiego *).

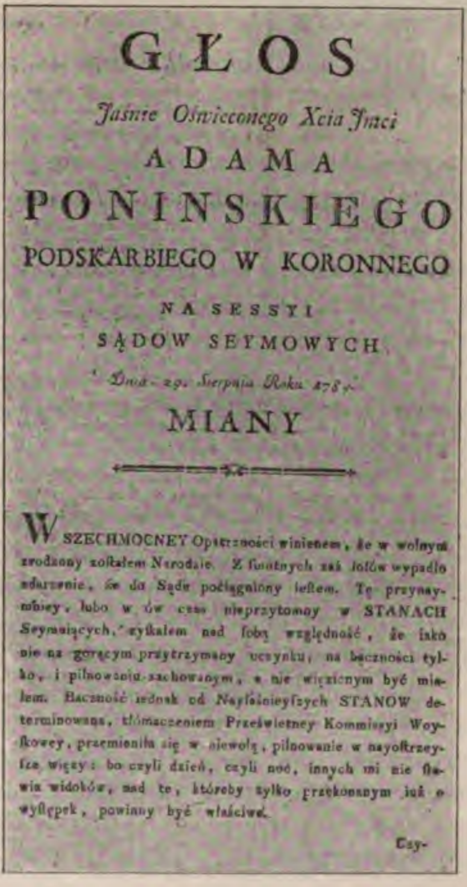

GŁOS

Jaśnie Oświeconego Xcia Jmci

ADAMA

PONINSKIEGO

PODSKARBIEGO W KORONNEGO

NA SESSYI

SĄDOW SEYMOWYCH

Dnia 29. Sierpnia Roku 178.

MIANY

WSZECHMOCNEY Opatrzności winienem, że w wolnym zrodzony zostałem Narodzie. Z smutnych zaś losów wypadło zdarzenie, że do Sądu pociągniony iestem. Tę przynaymniey, lubo w ów czas nieprzytomny w STANACH Seymuiących, zyskałem nad sobą względność, że iako nie na gorącym przytrzymany uczynku, na baczności tylko, i pilnowaniu zachowanym, a nie więzionym być miałem. Baczność iednak od Nayiaśnieyszych STANOW determinowana, tłómaczeniem Prześwietney Kommissyi Woyskowey, przemieniła się w niewolą, pilnowanie w nayostrzeysze więzy: bo czyli dzień, czyli noc, innych mi nie stawia widoków, nad te, któreby tylko przekonanym iuż o występek, powinny być właściwe.

Czy-

Karta tytułowa obrony Adama Ponińskiego.

Nieszczęsna sprawa ks. Ponińskiego wlokła się także w sądach sejmowych. Sejm zgodził się dnia 30 Marca do wypuszczenia go za kaucyą, którą początkowo brat miał złożyć, a później dał ją Leszczyński, poseł kujawski. W Sierpniu zaczęto się na sejmie domagać o przyspieszenie końca, dla braku pozwanych świadków zwleczonego; Stany poleciły, aby sprawa we cztery tygodnie odsądzoną została.

Zapadł dekret nadzwyczaj surowy, na którego słuchanie — jak pisze gazeta — cała prawie na zamek cisnęła się Warszawa. Wyrok ten, z wywodami do dwudziestu arkuszy druku obejmujący, odsądził go, jako „nieprzyjaciela ojczyzny, od czci, szlachectwa,

*) Próba pióra Kajetana Kwiatkowskiego, str. 75—76. Pisze autor: „Narzekam na tę obłudną politykę niektórych osób sejmujących, którzy, aby umorzyć odgłosy niedawne mieszczan, ich słuszne żądania udziału reprezentacyi w sejmie, powołali osoby najmajętniejsze i najznakomitsze ze stanu miejskiego do szlacheckiego, aby, odbierając podpory, stan cały osłabić“.

tytułu książęcego i imienia Ponińskich, od urzędów, orderów, zaszczytów, skazując na wieczne wygnanie".

W wyroku winowajca zwany już jest tylko „*Adamem*". Majątek i dochody spadkobiercom przekazano. Zrazu dekret zawierał, że miał być oprowadzany po ulicach przy odgłosie trąb i zdrajcą obwoływany, ale od tej sromoty siostry go wybłagały i punkt ten wyrzucono.

Wyrok jednakże żonie i rodzinie imię i cześć zastrzegł nienaruszoną. Zniesiono razem zaoczny dekret przeciwko Rejtenowi. Na posiedzeniu sejmowem dnia 2 Września domagali się niektórzy, aby w Izbie sejmowej na dwóch tablicach marmurowych wyryto pamiątkę zbrodni Adama i Rejtena cnoty. Zażądano nobilitacyi dla Barssa, który stawał w sprawie przeciwko niemu (uszlachcony dnia 5 Listopada), i dla Czecha, który go z obowiązku bronił. Turskiemu, delatorowi, za koszta poniesione zwrócił sejm tysiąc czerwonych złotych.

Po odczytaniu wyroku na zamku Adam kazał sobie przynieść obiad i jadł go smacznie w Izbie konferencyonalnej obok senatorskiej. Bawił tu aż do wieczora. Straż przy nim odprawiał jeden rotmistrz chorągwi marszałkowskiej.

O pół do dziewiątej siadł z nim do karety otoczonej wartą dla bezpieczeństwa od napaści i wywiózł go za Wolskie rogatki. Tu czekała nań żona i liczni przyjaciele, którzy go otoczyli. Siadłszy do powozu w asystencyi swoich, pojechał do syna do Chrzanowa o pół mili od rogatek, gdzie przywdział mundur i ordery rosyjskie, — polskie wprzód sam królowi odesłał. Nazajutrz jeszcze z przyjaciołmi godnymi siebie hulał na Powązkach w domu księżnej marszałkowej Lubomirskiej, która była zagranicą, dawał obiad na czterdzieści osób i kilka dni bawił, choć wyrok, skazujący go na wygnanie, groził mu śmiercią, gdyby się śmiał w kraju pokazać. Codzień po kilkanaście karet jeździło do niego z Warszawy. Później wraz z synem Aleksandrem udał się do Jass, gdzie z początku żył w dostatkach, ale wzgardzony był wkrótce potem i odepchnięty *).

Król w całej sprawie podskarbiego postępował z właściwą sobie łagodnością. Podskarbstwo złożył Adam dnia 20 Kwietnia

---

*) Kitowicz.

1790 r., a poprawił dymisyę, zrazu nieprzyjętą, dnia 29 Sierpnia, po wyroku zapadłym.

Dnia 2 Września, gdy spełniono dekret, pisał do króla, że mu lat osiemnaście służył wiernie, i prosił go jeszcze o jakieś czterysta dukatów z wielkiem upokorzeniem i uniżonością.

„Z najgłębszem upokorzeniem całując jego królewskie nogi, niegdyś książę Poniński, wierny JKMości minister, a dziś fatalnego losu ofiara, Adam“ *).

Takim był koniec nikczemnego cynika, który przewodził czas jakiś i panował krajowi znękanemu. Jeździł on potem jeszcze i do Petersburga, gdzie, posługiwać się nim nie mogąc, odepchnięto go, a naostatek zrujnowany, wzgardzony, nie przyjmowany nigdzie, zmarł, tułając się po szynkach warszawskich, w których ostatni grosz przepijał, na łasce dawnego sługi, dnia 4-go Sierpnia 1798 r. **).

Silne niezadowolenie wywołała koniecznością ściągnięta uchwała o sprzedaży starostw i dóbr królewskich i opodatkowaniu ich na trzydzieści od sta; inne potoczne już zagajone sprawy do nieskończoności się przeciągały.

Dnia 7 Maja naglona o pośpiech deputacya do uchwalenia

---

*) Bronisław Zaleski. Korespondencya.

**) Niemcewicz pisze, iż go w roku 1799 znaleziono bez duszy leżącego pod murem.

Po dekrecie wyszło: „Przyjaciel dekretowanego Adama, a niegdyś JO. Xięcia Ponińskiego, podskarbiego w. kor. B. m. dr. 8-vo. E. 3“. Pisemko datowane ze Strasburga dnia 9 Września 1790 r. z godłem: Póty dzban wodę nosi i t. d.

Wiele tu szczegółów o nim: „Odrzucony Poniński w województwie Poznańskiem dostał uniwersał (nie wiadomo od kogo) na powtórne sejmiki liwskie i z wojskiem obcem pojechał do Liwa, wszedł do kościoła... na zgromadzenie. Postawił przy sobie żołnierzy z karabinami i sam obrał się posłem, przysięgę składając“. Zbierał potem partyę i schadzki w Warszawie partyzantów, groził, obiecywał, wymuszał podpisy, sam się uczynił marszałkiem i prywatnie złożył przysięgę.

Pierwszego dnia, gdy blizko tysiąc osób było na sali, wszedł, stanął w pośrodku i prosty kij wziąwszy w rękę, podniósł go do góry.

— Mości Panowie! — zawołał — jestem waszym marszałkiem. Rozchodźcie się, a jutro o godzinie ósmej na sesyę i t. d. i t. d.

Miał głośno mawiać: — U mnie wszystko na przedaż.

We Lwowie na kontraktach ktoś przybił kartkę: „Kto chce kupić Galicyę i Lodomeryę, niech się uda do Józefa II“ — a niżej ołówkiem dopisano: „a kto chce resztę Polski zakupić, niech się uda do Adama Ponińskiego, p. w. kor.“

nowej formy rządu podała wypracowaną część tylko o *sejmikach*. Ozwały się głosy, dopominające się całości projektu. Dnia 10 Maja ciągnęły się jeszcze rozprawy, czyli cząstkowo rozbierać, czy czekać, aby cały program był gotów. Niektórzy chcieli najprzód przedstawienia praw kardynalnych, wołali inni, że one same przez się ze szczegółów wypłyną. Odłożono wszakże roztrząsanie ich do podania całości projektu, który biskup Krasiński złożył u laski marszałkowskiej dnia 5 Sierpnia, popierając go mową. Zaczęły się tedy rozprawy nad prawami kardynalnemi.

„Największą przyczyną do przeciwności w sejmie — pisze Kołłątaj *) — nowej formie rządu i deputacyi ku temu wyznaczonej, był jego zamysł odmiany prawa o elekcyach króla i tak, aby od tych, zachowując to prawo przy narodzie, tron polski elekcyjnym był przez familie, nie zaś po zgonie każdego panującego, przez wybór oddzielny osób. Doświadczała deputacya zawad w Stanach, ile przy formach sejmowania małej nawet opierających się liczbie, do psucia projektów, do plątania propozycyi, do wycieńczania czasu dogodnych. Ale sama walka między pragnącymi a niechcącymi zmiany dawnego rządu, a raczej nierządu, oświecając powszechność tak w stolicy, jak w kraju, sprzyjała zamysłowi konstytucyi".

Za elekcyą i przeciwko niej poczęły się już zawczasu rozprawy w pismach, które od początku roku wychodziły. Światlejsi w narodzie dawno widzieli potrzebę zmiany prawa, które Rzeczpospolitą co lat kilka lub kilkanaście na niebezpieczne narażało przesilenia, na frymarki i pokusy przekupstwa. Książę Czartoryski, kanclerz litewski, utyskując nad tem, miał mawiać, iż nie umrze, dopóki dwojga rzeczy nie doprowadzi do skutku: swobody wyznań dla dyssydentów i sukcesyi tronu.

„Bezkrólewie — pisał Jezierski **) — z przypadku tego, że braknie osoby z krwi panującej, jest nieszczęściem z wydarzenia, bezkrólewie z układu rządu krajowego, aby po śmierci każdego króla obierać i wskrzeszać władzę królewską, jest nieszczęściem ubranem w powagę prawa, na złość rozumowi zrobionem".

*) O ustanowieniu i upadku. I, 123.
**) Wyrazy, 14.

„Elekcya! — woła tenże *) — słodkie zadurzenie narodów! Ludzie przy jej powadze dobrowolnie przelewają krew, a przyjmując mocą narzuconych, albo przypadkiem wydarzonych przełożonych, chlubią się daremnie z wolnego obierania zaszczytu“.

Przy tym zaszczycie, przy tej źrenicy wolności stało wszakże wielu republikanów. Był między nimi i M. Zaleski, poseł trocki, do którego w tym przedmiocie pisał Kołłątaj, donosząc mu, że na niego ze wszech stron napadano i „szczekano“. Rzewuski, Wawrzecki, Kossakowski biskup inflancki, Leszczyński i inni **). Roznamiętniano się, a ci, którym potrzeba było siać niezgodę, pobudzali zdań różnicę i stawali w obronie elekcyi.

Mnogi zastęp, na wzór rzymsko-grecki urobionych republikanów, stawał z najgorętszą opozycyą przeciw stronnictwu narodowemu.

Oślepli ci ludzie, którzy już nie miłością swobody, ale wolności szałem opętani byli, nie widzieli nic nad idealną jakąś Rzeczpospolitą, dla której wszystko poświęcić byli gotowi. Wszelkie prawo i uchwała, zwiększająca siłę królewską, były w ich oczach zdradą i zbrodnią. Jednym z najwybitniejszych typów tego rodzaju był Adam Wawrzyniec Rzewuski, kasztelan witebski, który wydał był pismo *O formie rządu republikanckiego* ***). Patetyczne to dzieło zdaje się być pisanem w obłokach, pod dyktowaniem Fabiuszów, Manliuszów, Epaminondasów, ale nie na ziemi polskiej. Autorowi o nic więcej nie szło, tylko o to, aby tyrania i samowola nie zapanowała, postronnego despotyzmu niebezpieczeństwa nie widział... król był dlań nieprzyjacielem, postrachem. Gotów był nawet Rzewuski z czasem, powoli dopuścić rolnika do pewnej swobody (logika go do tego zmuszała), lecz króla chciał spętać koniecznie jak najniebezpieczniejsze zwierzę. Począwszy od tego, że prawa jasne i proste być powinny, przechodził w piśmie swem do obyczajów i o tych mówił wiele rzeczy słusznych i zdrowych. Mierziła mu się stolica i jej zepsucie, bał się podróży dla młodzieży, chciał mieć republikanów go-

---

*) Wyrazy, 37.

**) Rękopism.

***) Ogłoszone w początku roku pod tytułem: „Ad. Wawrz. Rzewuskiego, kaszt. witeb., o formie rządu republikanckiego Myśli“. Warszawa, tomu I część I, 1790. Gröll, str. 210.

dnych nieśmiertelnych wzorów, ale nie jasno sobie zdawał sprawę z wychowania, o którem obszernie rozprawia. Wolał wychowanie na prowincyi niż w stolicy, precz chciał z niego wygnać mitologię i poezyę (przypomniał mu się Plato), zakazywać był gotów ksiąg nie po myśli, chciał kształcić moralnie, niewiele wagi przywiązując do uczoności. W historyi wzorów dla ideału swego dobierając, perypatetyczną edukacyę na przechadzkach zalecał, budzącą miłość ojczyzny i miłość swobody. Tu kreśląc obraz rolnika polskiego, rzucił kilka myśli z życzeniem wolności dla niego. Całym celem wychowania u niego — „nienawiść tyranii“.

„Uczniowie wasi niech wam zaręczą — pisze — że nigdy żadnemu królowi polskiemu władzy większej, niż ją mieli inni królowie polscy, nie pomnożą, ani pomnożyć dopuszczą, że nigdy nie zezwolą, aby kiedy król polski prawa polskie egzekwował, a tem bardziej stanowił lub tłomaczył, że każdy z nich do ostatniej kropli krwi swej raczej przeleje, w przypadku, gdyby król polski chciał być czemkolwiek więcej niż jest teraz“.

Nie tyle zachęcał do obrony ojczyzny, co do srożenia się królowi.

Najpierwej „każe uczniom poprzysięgać, że ani sejmów, ani trybunałów tknąć nie dadzą“. To cel wychowania. *Ubi docti prodierunt, boni desunt*, precz więc z uczonymi i t. p. W tym duchu kreśli Rzewuski prawa kardynalne, których tknąć nigdy nie dopuszcza, *nawet sejmom*, tylko jednogłośną zgodą *całego narodu* — zatem nigdy.

Te prawa kardynalne nie są *dla* narodu, tylko *przeciwko* królom, bez których zresztą, Rzewuski przyznaje bez ogródki, że późniejby się rad obszedł.

To jednak razem z oswobodzeniem chłopów odkłada *ad futura*. Król pozostaje tymczasem z władzą *nadzorczą*. W rozdziale o nim czytamy (136), że w Polsce potrzebny jest jeszcze do pewnego tylko czasu.

Razem z tem są tu osobliwsze rzeczy. Rzewuski już godzi się na to, aby żadnej klasy uprzywilejowanej nie było, miasto chłopów i mieszczan, „tylko ludzie i Polacy“ *). W ostatku, za-

*) O formie rządu, 168.

miast nagród i orderów, chce wznieść świątynię obywatelską, a w niej zasłużonych umieścić imiona".

Nieco odmiennie, zawsze w duchu republikańskim, odzywa się autor *Rozwag o królach polskich* *).

Jest to pismo republikanina, zwolennika dawnego porządku, człowieka przekonań religijnych, nadewszystko przywiązanego do narodowych tradycyi, kreślącego apologię przeszłości, ze zbytnim aparatem różnorodnej erudycyi, często z bystrem pojęciem jednych faktów, a niejasnem i zmąconem w innych. W zasadzie autor przeciwnym jest sukcesyi, jak Rzewuski gotówby się całkiem obchodzić bez króla, a *wolność* prawdziwą gruntuje na cnocie i obyczajach. Pomijając wywody historyczne przeciwko sukcesyi, w zakończeniu jest odezwa ojczyzny do dzieci nadzwyczaj ciekawa jako rodzaj sumaryusza tradycyi polskich, jeszcze w końcu XVIII wieku daleko przytomniejszych niż dzisiaj, gdy je nowe rzeczy pojęcia zatarły. Ten rozdział, odrzuciwszy zeń trochę deklamacyi, godzien jest głębszego rozmysłu i stanowi dokument historyczny, żywe świadectwo, jak Polskę pojmowali republikanie w końcu tego wieku, a nawet ta opozycya, co w nowej uchwale despotyzm widziała. Wykład to instytucyi szlachectwa, cała osnowa pojęć zasadniczych Polaka republikanina, trochę na stary wzór kształtującego się, ale właściwym sobie sposobem. Z tego względu rozdział ten na szczególną zasługuje uwagę **).

Materya ta wywołała pism nieskończenie wiele i najrozmaitszych poglądów, najżywszą polemikę, gorączkowe niemal zajęcie. Rozpoczął wojnę Rzewuski, ciągnął ją dalej Kołłątaj, i ów okrzyczany za demagoga i rewolucyonistę Kołłątaj był za sukcesyą i za władzą monarchiczną; Staszic godził się na despotyzm bodaj, byle państwo utrzymać, ale w razie gdyby elekcyę chciano zachować, wolał już nad nią Rzeczpospolitą bez króla.

„Przez wzgląd na teraźniejsze polityczne związki — pisze w „Przestrogach" ***) — na teraźniejsze polityczne związki po-

*) Rozwagi o królach polskich, bezkrólewiach i sukcesyi tronu, z powodu pism za sukcesyą pod imieniem refleksyi uwag, listów i innych wielu. W Warszawie, w drukarni Dufoura, 1790, 8-vo, str. VIII i 384.

**) Rozwagi, str. 327 i nast.

***) Przestrogi, 278.

wiadam, że, jeżeliby się miała zostać wolna elekcya, lepiej Polska uczyni, iż żadnych królów mieć nie będzie — ale z dzisiejszych naszego kraju z innymi politycznych związków wypada najpewniejsza trwałość i całość narodu przy sukcesyi".

Wojciech Turski, znany już z instygatorstwa przeciwko Ponińskiemu, wystąpił także z pismem „O królach, o sukcesyi, o przeszłym i o przyszłym rządzie". Odpowiedział mu ktoś łagodnie w *Krótkich uwagach* *), ale na ostatniej karcie pożałował swej łagodności, bo Turski właśnie schłostał grubiańsko Kołłątaja.

Ozwali się i poeci:

...dzieło Seweryna...
Uderzony o łóżko — dość źle się poczyna.
Człek, choć hetman, kiedy śpi lub gdy jest w chorobie,
Czy może dobrze myśleć nieprzytomny sobie?
. . . .
Ojciec jego pobożne pisywał kazania,
Radził miłość bliźniego dobry chrześcijanin,
A syn nie chce go czytać, okrutnik poganin...

Poeta, pochwaliwszy Morskiego, podniósłszy Kołłątaja, na Wojciecha Turskiego pada całym ciężarem oburzenia i sarkazmu:

„Pozwalam, mamy ołów, wystrzelajmy królów,
I tyranów i panów — i zróbmy konsulów,
Tak właśnie i ja myślę, toż i moje czucie.
Witaj mi, polski Gonto, witaj, rzymski Brucie!
Daj mi rękę, konsulu, czyńmy krok do sławy!
Gdzie mnie wiedziesz? Gdzie trzeba — do domu poprawy".

Odezwał się słowem przeciwko Rzewuskiemu i Adam Krasiński, biskup kamieniecki, prezes deputacyi do uchwalenia nowej formy rządu **), dowodząc bardzo silnie, że dla pozbycia się wpływów obcych, które elekcye uwieczniały, należało koniecznie tron uczynić dziedzicznym.

W liście tym mówi Krasiński, iż poseł rosyjski publicznie

*) Krótkie uwagi nad pismem Jgo Wojciecha Turskiego: „O królach, o sukcesyi i t. d." Warszawa 1790. Gröll, 8-vo, str. 36.

**) List z dnia 9 Stycznia 1790, 4-to, str. 4.

pokazywał przed wszystkimi pismo Rzewuskiego, dowodząc, że jeden tylko światły minister znalazł się w Polsce.

Już w początkach sejmu, gdy jeszcze do rozpraw nad zmianą formy rządu nie przychodziło, Staszic dowodził, że ten układ rządu — monarchia dziedziczna — nie obrażał umysłu wolnego republikanina. Tymczasem wszyscy zaślepieni i krzykacze bronili go zacięcie. Niemcewicz, który sam czynny brał udział w rozprawach i przemawiał za dziedziczną koroną, chociaż chciał odwołać się do narodu i woli jego *), głos swój dokończył temi słowy: „Niechaj następne wieki winne będą dzisiejszemu sejmowi wolność, szczęśliwość, siły, powagę i wdzięczność“.

Z cynizmem sobie właściwym Suchorzewski, którym się posługiwała opozycya, zapalony wrzeszczał: „Furdy to są te inkonweniencye wolnych elekcyi — w porównaniu z nieszczęściami dziedzictwa. Dobrze, kiedy się co poczciwego urodzi, ale kiedy zasiędzie po nim k.... bł.... warjat, będzież mu musiał naród być posłusznym?“ **).

Wprzódy niżeli przeszła do Izby sejmowej kwestya wyboru lub dziedzictwa, długo się nią zajmowano i przygotowywano opinię.

Gdy deputacya złożyła w Sierpniu projekt praw kardynalnych i zażądano uniwersału do obywateli (na sesyi u marszałka) z zapytaniem, czy tron nadal ma pozostać wybieralnym czy dziedzicznym, wszczęły się rozprawy, groźby despotyzmu, opór stronnictwa, złotej „wolności szlacheckiej“. Wołyńscy posłowie oświadczyli, że jeśliby uniwersał wzięty był do deliberacyi, oni protest zaniosą. Zaledwie uniwersał odczytać dano, taka wrzawa powstała. Ukojono ją, zwracając się ku innym przedmiotom, ale przy rozbiorze praw kardynalnych znowu wyszła na wierzch elekcya i sukcesya. Posłowie wołyńscy wiedli prym w opozycyi zajadle. Wniesiono znowu uniwersał do narodu, wsunąwszy weń pytanie, czy królowie *w rodzinie*, czy *w osobie* wybieralni być mają. Głosy namiętne z obu stron zawrzały; jedni grozili despotyzmem, rozszarpaniem drudzy.

---

*) Głos JW. Juliana Ursyna Niemcewicza, posła inflanckiego na sesyi sejmowej dnia 16 Września 1790, 4-to. Warszawa, Gröll, str. 10 (nieliczb.).

**) Pamiętniki Niemcewicza.

Król, który był znękany tem do tego stopnia, iż myślał o złożeniu korony i o wyjeździe zagranicę (czemu jednak w listach zaprzeczał, choć doktorowie w istocie radzili spoczynek w Pizie), odezwał się z wielką bezinteresownością, z wymową przekonywającą za dziedzictwem tronu, wiedząc już, że ono jego rodzinie nie jest przeznaczonem. Krasiński, pracujący w deputacyi, spokrewniony z dynastyą saską, za nią przemawiał i pracował dla niej. Mówiły za nią stosunki polityczne, wiedzieli wszyscy, że w Kaniowie już dziedzictwa rodzinie Poniatowskich odmówiono.

Stanisław August umiał się w pewnych chwilach życia podnieść nad własny interes i rachubę. Nieszczęściem nic w nim, nawet dobro, trwałem nie było. W mowie swej ze smutkiem długiego już sobie nie obiecywał życia: „Wiek mój, zgryzoty i umartwienia, których doznałem, pewnie mi już długiego życia nie obiecują“. Zaklinał więc, aby uniwersał był wydany. Ale Izba się burzyła. Trwały rozprawy przez kilka posiedzeń. Dnia 20 Września król jeszcze raz zaklinał, przemawiając czule i rozrzewniająco, i dopraszał się uniwersału, błagał, aby go jednomyślnie przyjęto. Jakoż Izba się poruszyć dała. Tylko Trypolski, poseł kijowski, powiedział królowi przypowiastkę o kanoniku pewnym, który testamentem służbie swej cały majątek zapisał, a ta go dla przyspieszenia spadku — otruła. Król osobno odpowiadał.

Stępkowski też po cichu ostrzegał króla, aby się strzegł Potockich.

Wołyńscy posłowie z uporem godnym lepszej sprawy chcieli koniecznie uniwersał na swój sposób zredagować, wciskając doń coś o elekcyi, ale ich nie dopuszczono. Uniwersał zredagowany odzywał się do kraju, aby na zwołanych sejmikach pytanie to rozstrzygano i w laudach zdania i wolę narodu podano. (Uniwersał ten 24 Września w tysiącach egzemplarzy rozrzucony został po kraju). Sejmiki zwołane na dzień 16 Listopada. Rodzina saska już podaną była jako przyszła dynastya dziedziczna.

W niewydanym liście Kołłątaj pisze w tym przedmiocie *): „Zawołany do króla, słyszałem go mówiącego przy panu mar-

*) List oryg. do M. Zaleskiego. Rękopism.

szałku Mniszchu, przy kasztelanie Czerskim i przy ks. biskupie smoleńskim (Naruszewiczu), że sukcesyi życzy, że niewinnie się upierają przy prawach kardynalnych, że lubo Polska miała bardzo święte prawa, nigdy ich kardynalnemi nie nazywała, dopiero od 68 roku, że gdy Radę nieustającą na sejmie 75 do praw kardynalnych przyłączono, przecież ją *pluralitate votorum* uchylono, więc dano przykład, iż prawa kardynalne 68 większością uchylone być mogą. Sejm unii — mówił dalej — zawarował elekcyę królów dożywotnich i sprawiedliwie robią, że się w tej mierze narodu zapytują, żeby się został przykład, iż gdzie idzie o prawo unii, nie naruszać go bez pytania narodów obu. Lecz żeby nawet prawa unii za zezwoleniem całego narodu naruszyć nie można było, królowi zdawało się być rzeczą dziwaczną".

Zląkł się król w uniwersale wyrazu, iż *naród* sam ma tylko urzędników wybierać, twierdząc, iż mu odejmują rozdawnictwo i łamią pacta conventa; ale Kołłątaj usiłował mu to wytłomaczyć. Był on za tronem dziedzicznym i w nim widział jedyne zbawienie.

W liście z dnia 18 Września pisze znowu: „Nie możemy niczego żądać, tylko sukcesyi, nie należy się o nic pytać, tylko o sukcesyę. Wszystkie projekta są dla nas trucizną, a ten byłby śmiertelny razem, gdybyśmy nie chcieli znać króla. Lecz na co się to zda pisać" *).

Obok tego popierania dziedzictwa tronu z wyraźnem już oznaczeniem saskiej dynastyi, największą było nieopatrznością, iż nią rozporządzano, wcale jej o zgodę nie pytając. Hailes, poseł angielski, pisze o tem: „Sposób, w jaki się tu traktują sprawy publiczne, nic naprzód obrachować nie daje i nic też tu dziwić nie powinno. W chwili, gdy wszyscy tak gorąco się starają o mianowanie następcy tronu, nie uczyniono jeszcze żadnego kroku, by się zapewnić, że kurfirst saski (na którego oczy się zewsząd zwracają) koronę ofiarowaną przyjmie". Hailes już wiedział na pewno, czego się nie trudno było domyślać, iż nie może jej przyjąć, tylko za zgodą trzech mocarstw.

Essen w Listopadzie był uwiadomiony, iż ogromna większość przyjmowała saską dynastyę, ale zarazem z powodu dziedzicznego tronu lękała się wielce o swobody.

---

*) List z oryginału.

Rosya i Austrya pobudziły opozycyę, która się mnogimi manifestami objawiała. Essen wiedział, iż pisma te przeciw dziedzicznemu tronowi Potockiego i Rzewuskiego natchnione były przez *obce dwory*, manifest szlachty bracławskiej przez Rosyę. Austrya i Rosya nie godziły się na zniesienie elekcyi. Dnia 6-go Listopada pisał rezydent saski: „Manifesty pochodzą po większej części od generała artyleryi hr. Potockiego z Wiednia i od jego stronników. Ma on ścisłe związki z Rosyą i koresponduje z Bułhakowem". Markiz Lucchesini już naówczas donosił, że myślał o kontr-konfederacyi.

Było to pierwsze wystąpienie Szczęsnego po usunięciu się z sejmu i zerwaniu z królem. W listach swoich do przyjaciół pracujących w sejmie około nowej formy rządu zwał *kuglarzami*. Przyczyniało się i to do oddalenia, że z Branickim byli zrazu źle i stronnictwo jego prześladowało Szczęsnego. „Pytam się — pisze współczesny *) — kto wyraźnie prześladował generała artyleryi? Partya przyjaciół Potemkinowskich. Za co? Za to, iż publicznie wyznawał, iż jest przyjacielem Rosyi. Kiedyż się to działo? Wtenczas, gdy partya Potemkinowska taiła się z wiernem dla niej przywiązaniem... A teraz nie sąż z sobą razem?"

Złożywszy generalstwo artyleryi w końcu 1789 r. Szczęsny bawił zagranicą, nie zrywając swych stosunków z dworem rosyjskim i Potemkinem. Stąd, z tego dobrowolnego wygnania, ogłosił dwa listy do Benedykta Hulewicza, posła wołyńskiego, z dnia 21 Sierpnia i 25 t. m. z Wiednia datowane **); w obu stanął jawnie jako przeciwnik dziedzictwa tronu, w imię swobód i tradycyi narodowych. Żądał, aby nadesłany mu projekt przynajmniej dla namysłu do przyszłego sejmu odłożono; dążył bowiem, według niego, „do wywrócenia szlacheckiej Rzeczypospolitej. Oba listy na tem tle republikańskiem osnute dzwonią i brzęczą swobodą. W drugim powiada, że Anglia wstrzymała pruskie na miasta polskie zapędy, że się one jednak powtórzyć mogą i że z góry powiedzieć sobie należy: „nie damy". Przymierze pruskie nazwał Szczęsny wielkim błędem ***).

---

*) Co się to dzieje? 21.

**) Drukowane osobno, stron 8 kursywą.

***) Na listach podpisany generał artyleryi koronnej, poseł bracławski.

Toż samo powtarzał w innych listach do przyjaciół, grożąc zatratą swobód republikańskich, wolności i t. p. Michał Zaleski odpowiedział mu na to: „Śmiem radzić — uchyl się pan pozorom, przez które go zawistni albo niechętni posądzić mogą o zaniedbanie ojczyzny — żeś nie jest w ojczyźnie“ *).

Tak też o nich wszystkich zbiegłych z placu sądzono i w „Rozmowie Sołtyka z Garnyszem na polach Elizejskich“ jeden z nich o nim powiada:

„Na teraźniejszym sejmie wojewoda ruski znaczny bardzo mało, a to za to, że ten pan bardzo przy swojem widzi mi się uporny. Puszczono go przez rózgi. Wreszcie widząc, że Rzeczpospolita zupełnie inaczej myśli, niż on jeden, wyjechał zagranicę, gdzie znalazłszy do duetu Rzewuskiego hetmana, skarży manifestami czynności sejmowe. Są to mierni żeglarze, którzy podczas burzy uciekli z okrętu“.

Tymczasem stosunki Polski z Prusami uległy znacznej zmianie wskutek ociągania się Rzeczypospolitej z ustępstwem Torunia i Gdańska. Nalegano o traktat handlowy, Prusy zaś o ustępstwo. Marszałek Sapieha, mówiąc w tym przedmiocie (około 8-go Czerwca) z posłem angielskim Hailesem, oświadczył mu, iż się będzie wszelkiemu układowi sprzeciwiał, jakiby mógł nastąpić o Gdańsk i Toruń, z pominięciem uregulowania stosunku handlowego, ponieważ najmocniejsze miał przekonanie, że odzyskanie całej nawet Galicyi i zdobycie Węgier i Czech, gdyby było możliwem, nie dorówna ważnością swobodnego handlu (débouché). W kilka dni potem powtórzył to Sapieha Potockiemu przy Lucchesinim, a Potocki w charakterze prywatnego człowieka odpowiedział: — Jeśli my Polacy zechcemy w teraźniejszem położeniu Prusom prawa dyktować, wedle wszelkiego podobieństwa celu nie dopniemy i nietylko upragnionej wolności handlu nie otrzymamy, ale król pruski miasto Galicyę dla nas odzyskać, zdobędzie ją dla siebie. — Lucchesini rozumiał dobrze ważność wolnego handlu, którego się Polska domagała, ale zamiany tej nie śmiał przyrzekać, lękając się narazić finansów pruskich. Hailes, który z jednej strony przedstawiał Polakom i usiłował ich przekonać, że król pruski im jest potrzebny, nie oni jemu, i że się spieszyć należy z czasu korzystać, z drugiej generała Kalkreutha przy-

**) Grudzień, z rękopismu.

słanego dla ułożenia się już o operacye wojskowe przekonywał, iż należy dla Polski zrobić w handlu ustępstwa i że Prusy na tem nie stracą, bo wywóz się powiększy, a Anglia, zamiast z Rosyi, kupować będzie surowe płody z Polski. Generał Kalkreuth zdawał się to uznawać i obiecywał przedstawić królowi, ale układy się przeciągały. Mówiono jeszcze ciągle o Galicyi i o przywróceniu jej Polsce.

Tymczasem uznana potrzeba uspokojenia, żądanie przyspieszenia pokoju wypadkami we Francyi skłonionej do układów Austryi, spowodowały zjazd w Reichenbachu na Śląsku. Przybył od Austryi ks. Reuss i sekretarz stanu Spielmann, ze strony pruskiej sam hr. Herzberg; zaproszono Ewarta, posła angielskiego w Berlinie, i holenderskiego von Reede, jako pośredników. Z Polski ani zażądano nikogo, ani się do niej odwołano, choć się jej najmocniej tyczyły narady. Herzberg wrócił do swojego ulubionego marzenia zyskania Gdańska i Torunia i domagał się od Austryi Wieliczki, Bochni, Tarnowa, Zamościa, Brodów. Spielmann gotów był dla pokoju oddać Wieliczkę i część kraju około Zamościa; wymagano oprócz tego od Austryi, ażeby odstąpiła od Rosyi i Turcyi wróciła zdobycze.

Warunki ze strony Prus były tak ciężkie, iż na podstawie ich nic się nie dało zbudować. Prusy więc wyrzekły się chwilowo nabycia Torunia i Gdańska za Galicyę, wrócono do *statu quo*. Austrya, rachując się, zgodziła na warunki, które pokój okupić miały. Nie żądała nic, oprócz odzyskania Belgii; nie żądała od Turcyi żadnych ustępstw terytoryalnych, a jeśliby te dobrowolnie jej uczynione były, zapewniała Prusom równoważące skądinąd wynagrodzenie. Miała Rosyę pozostawić własnym jej siłom w wojnie z Turcyą, zatrzymując w zakład Chocim, aż do zawarcia pokoju. Zobowiązywała się zaś nie inaczej z Portą układać, tylko za pośrednictwem Prus, Anglii i Holandyi. O Polsce najmniejszej nie było już wzmianki — można się tylko łatwo domyślić było, iż owo zastrzeżone wynagrodzenie Prus w razie zwiększenia Austryi, nie czyim innym kosztem, tylko Polski uczynić się miało.

Można sobie wystawić, jakie oburzenie w Polsce wywołała wiadomość o tym zjeździe, na którym pominiętą została przez sprzymierzeńca...

Wysłano natychmiast kuryera do Berlina, do ks. Jabło-

nowskiego, który już księcia Stolnika tam zastąpił, dopominając się, protestując i powołując na uczucia sprawiedliwości króla pruskiego.

Niestety, wszystko to na nic się nie przydało, a odwołanie do traktatu, który Burgess słusznie zwał traktatem wilka z baranem, nie zwróciło nawet uwagi. Milczano tylko o Toruniu i Gdańsku. Postępowanie Prus, które już wojskowe układy rozpoczęły były, zmieniło się nagle. Zyskawszy Austryę, nie potrzebowały już Polski. Dało się to uczuć natychmiast.

Ratusz w Zamościu.

Całą tę politykę Prus słusznie charakteryzował Essen, jako monopolową, podstępną, zajętą wszelkiego rodzaju przebiegami, wahającą się, niezrozumiałą w zmianach i — złej wiary.

O wszystko obwiniano chciwego i chytrego Herzberga. „Margrabia Lucchesini — pisze Essen — bardzo zmartwiony częścią tych artykułów. Nie wiem, czy zechce być ich wykonawcą w tem, co się tyczy Polski, on, który jak inni uczciwi ludzie (?) nie widzi czarno, tylko tam, gdzie doświadczenie i zdrowy sąd nie dozwala mu widzieć różowo. Jedyna nadzieja przeciw Herzbergowi w samym królu. Piątego Lipca powołany kuryerem do króla do Schoenwalde, Lucchesini tegoż dnia wyjechał *).

*) *Próbka pióra bezstronnego obywatela*, K. Kwiatkowskiego, strona 57—62, pisze:

„Król pruski, po ukończeniu *zasad* do formy rządu, winszował nam tego przedsięwzięcia, a wkrótce do zagwarantowania tego rządu przez portę w Stambule przeszkadzał“.

Rynek w Tarnowie.

Kalkreuth, także powołany dla zdania sprawy o stanie rzeczy w Polsce (wojskowości) do Schoenwalde, wrócił jeszcze do Warszawy około połowy Lipca i rozpowiadał w poufnych kółkach, iż król pruski nie zupełnie był zadowolony z Polaków, już to ze względu ich postępowania z nim samym, już z wewnętrznych rządu rozporządzeń. Co do polityki we względzie Rzeczypospolitej, zgadzał się zupełnie z Herzbergiem, żądał ustąpienia Gdańska i Torunia, ale chciał, aby sposób nabycia ich odznaczał się polityką szczerą i uczciwą, któraby wzamian dała Polsce warunki korzystne — i aby z Wiedniem nie umawiano się o Gdańsk bez wiedzy Rzeczypospolitej, czego się Polacy lękali.

Lucchesini, przybywszy do Reichenbachu w chwili, gdy się układy o Gdańsk jeszcze toczyły, musiał przyznać, iż opór przeciwko wyrzeczeniu się ich będzie wielki i wpływ tylko Anglii może wymódz cesyę *).

„Interesa pruskie zabrały blizko pół roku czasu, a najmniej w nim ustaw dla dobra kraju, zeszło na perorach, na sporach, na zadaniach, póki się sejmujący nie obejrzeli, że 21 miesiąc sejmując, wiele pozaczynali, mało dokończyli".

*) Lucchesini... is just arrived from Warsaw and represents, that great opposition would be made there to the cessions proposed in the preliminaries delivered to

Wkrótce po kongresie odwołano najprzód generała Kalkreutha, który, w Lipcu wyjeżdżając z Warszawy (a miał tu być pomocą do reorganizacyi armii), żartobliwie się odzywał, szydząc z republikanów, iż „wojsko polskie godne było mieć na czele rzymskiego wodza“. W Galicyi Rzewuski jeszcze miał niby przysposabiać do powstania, o którem już Prusy nie mówiły wcale, bo plan był całkiem zmieniony.

Prusy trzymały się tylko jeszcze nadzieją wyłudzenia Gdańska i Torunia, gdy przewidująca to partya rosyjska wśród rozpraw o prawach kardynalnych wcisnęła warunek całości Rzeczypospolitej i wszystkich jej ziem w tym składzie, w jakim były. Prawo zabraniało wszelakich ustępstw i zamian. Pomimo to stronnictwo patryotyczne i król widzieli jasno, iż bez nich nic się nie da z Prusami dokonać, i mieli nadzieję jakimś *coup d'état* uczynić je możliwemi. Anglia ostrzegała i skłaniała ciągle do ustępstw (11 Września 1790 r.), ale na memoryał podany przez p. Hailesa sejm odpowiedział powtórzeniem uchwały przeciwko ustępstwom terytoryalnym. Obejmował ją piąty punkt praw zasadniczych. Król, chociaż szedł razem ze stronnictwem narodowem, znużony już był i zniechęcony.

Przyczyniała się do odebrania nadziei wiadomość o zawartym w dniu 14 Sierpnia pokoju między Rosyą a Szwecyą w Werelä. Wahanie się Herzberga, odmówienie subsydyów i pożyczki Szwecyi, było istotnym tych traktatów powodem.

We Wrześniu tchnęła znowu otuchę wiadomość rozpuszczona w Warszawie, że Turcya warunki pokoju podane jej przez Rosyę odrzuciła. Król znowu nieco odżył, nabrał odwagi i w naradach z Lucchesinim, który już się do wyjazdu sposobił, oświadczył, iż trzymać będzie stale z Prusami.

Nalegano na słabego Stanisława Augusta ze stron różnych. Stackelberg przed wyjazdem ofiarował się długi królewskie, milion dukatów wynoszące, zapłacić, jeżeliby król aliansu z Prusami odstąpił. Ale widział Poniatowski z ducha sejmu i kraju, że rzecz była niemożliwa i bezpieczeństwu jego zagrażająca. W połowie Września przybywający w zastępstwie po Stackel-

---

the Austria — Ministers but that the influence of Great-Britain would effect more then anything else in procuring Dantzig for the country.

Depesze Hailesa.

bergu Bulhakow począł znowu kusić, rozbudzając nieufność względem Prus i głosząc, że im szło tylko o zdobycie Torunia i Gdańska, że o los Polski nie troszczyły się wcale, a w Petersburgu żądały też zgodzenia się na to ustępstwo. Bułhakow królowi ponowił obietnicę zapłaty długów i starał się zręcznie pozyskać sobie przyjaciół.

Nareszcie odwołano Lucchesiniego, którego położenie stawało się coraz przykrzejszem, gdyż zrazu przekroczył może instrukcye i obiecywał za wiele, później nic z tego, co przyrzekł, dotrzymać nie mógł. Napadano go zewsząd, oprócz tego nie miał już tu nic do zrobienia, bo stracił wiarę u ludzi. Młody Goltz zastąpił margrabiego. Układy, ciągnące się zawsze opieszale, do niczego nie doprowadzały, ale się zawsze łudzono sławioną szlachetnością charakteru króla pruskiego. Essen pisze, że król, zapewne z siebie i własnej polityki biorąc miarę, nie dowierzał Polsce, sądził ją zdolną do zerwania z nim traktatu z dnia na dzień, korzystniejszej umowy z jednym lub drugim z sąsiadów dla odzyskania w r. 1775 oderwanego kraju.

Przewrotny Lucchesini pojechał do Berlina działać przeciwko Herzbergowi, ku któremu króla starał się zrazić i to mu się poniekąd powodziło. Traktowano jeszcze przez Goltza o ustępstwo obu miast lub wreszcie samego Gdańska wzamian za swobody handlowe, z małą nadzieją skutku. Lucchesini od zjazdu w Reichenbachu przeciwnym już był zupełnie wszelkim z Rzecząpospolitą układom i dowodził, że korzystniej było dla Prus zbliżyć się w tymże celu do Austryi i Rosyi. Nie krył się nawet z tem wcale pod koniec swojego pobytu w Polsce i tak otwarcie o tem mówił przed Hailesem, iż ten w depeszach swych donosił, że nie dziwiłoby go wcale, gdyby Prusy znowu na spółkę z Rosyą i Austryą Polskę podzieliły (Wrzesień).

Znużenie opanowało wszystkich pod koniec roku... Rosya, na pozór obojętna, działała zawsze w Polsce, nie spuszczając jej z oka. Stackelberga zastąpił zrazu d'Asch, potem przybyły we Wrześniu Bułhakow, który dnia 18 t. m. miał pierwsze u króla posłuchanie.

Rosya też udawała znużoną i zniechęconą; hr. Ostermann powiadał Debolemu, iż poseł w Polsce rocznie ich 200,000 rubli kosztował, chociaż sam nad 40,000 nie potrzebował. Więc niby wyrzekano się systemu. Bułhakow siedział cicho, był niemy, na

pozór do niczego się nie mieszał, lecz doskonale umiał dośledzić wszystko i donieść. Służyli mu za pośredników wiernych: marszałek nadworny Raczyński, szambelan króla Boscamp, dyrektor poczt Sartoryusz, wreszcie komisarz wojskowy Szwejkowski. Co najgorzej, sekretarz Francuz przy Ignacym Potockim, niejaki Parendier, spisywał wszystko u niego i sprzedawał Bułhakowowi. Rosya więc doskonale była o wszystkiem uwiadomioną.

Rzeczpospolita zaś w swych dyplomatycznych stosunkach wcale nie była szczęśliwą. Piotr Potocki, starosta szczyrzecki, którego wysłano do Carogrodu, odprawił wprawdzie wjazd bardzo wspaniały dawnym obyczajem (3 Marca), ale skarżył się w listach, iż go wysłano za późno, najpomyślniejszą straciwszy chwilę, i wołał, że „wojny było potrzeba“.

Pomimo przeszkód ze strony tych, od których się pomocy mógł spodziewać, Potocki zdołał przecie dnia 6 Grudnia 1790 r. zawrzeć z Portą przymierze odporne i zaczepne, które za późno przychodziło, ażeby skutek mieć mogło, lecz świadczyło o zupełnej i nieograniczonej wierze, jaką pokładała Rzeczpospolita w królu pruskim.

Przymierze to osnute było na warunkach następujących *). Oba państwa zapewniały sobie niepodległość i całość wzajemnie, niedopuszczenie wpływów obcych, a w razie napaści pomoc obustronną. Pomoc ta nietylko obowiązującą była przeciw napaści Rosyi i Austryi, ale w razie, gdyby one tylko któremu z państw zagrażały. Porta obowiązywała się dać 30,000 jazdy, w razie konieczności aż do 45,000, Polska 20,000, połowę jazdy, połowę pieszego żołnierza. Handlowe układy miały się na podstawie karłowickiego traktatu opierać.

Traktat miał być ratyfikowany i wymieniony w przeciągu trzech miesięcy.

W osobnym artykule (article séparé) zaręczał, iż Polska z całych sił miała się przyczynić do wojny z Rosyą, którą też Prusy zamierzały jej wydać, dla odzyskania krajów oderwanych zarówno od państwa ottomańskiego jak i od Rzeczypospolitej. Sprzymierzeni mieli sobie wzajemnie udzielać planów swych wojennych, nie mogli pojedyńczo ani rozejmów, ani traktatu pokoju

---

*) Nie ma go ani Martens, ani Schöll, ale treść wydrukował Fr. v. Smitt w Suworowie. II, 228.

zawierać, bez wiedzy króla pruskiego, ale walczyć, ażby Porta i Polska odzyskały swe zabory i korzystny dla siebie pokój zawrzeć mogły.

Po podpisaniu przymierza miano zawezwać króla pruskiego, aby do niego przystąpił. Dwa ostatnie artykuły sekretne zawierały umowę o swobodę handlu dla Polski na Dniestrze, morzu Czarnem i Marmora.

Księcia stolnika Czartoryskiego zastąpiono w Berlinie ks. Jabłonowskim, niewiele przez to zyskując. Do Holandyi wyjechał był Ogiński, miecznik litewski, (dnia 9 Czerwca) z sekretarzem legacyi Mittleton'em — lecz niewiele o nich słychać było. W Petersburgu źle widziany trzymał się na podrzędnem stanowisku Deboli.

W sprawie wojskowej mało co zrobiono, chociaż krzątano się ciągle. Ofiary płynęły, król, jakeśmy mówili, złożył swe klejnoty. Sanguszkowie, wojewoda wołyński i strażnik litewski, dali osiem dział, Działyński cztery działa Rzeczypospolitej, — organizacya jednak wojska mało postępowała. Do generałów z zagranicy powołanych przybył teraz książę Ludwik Wirtemberski, generał-major w służbie pruskiej, żonaty z ks. Czartoryską. Wniesiono go do fortragowania dnia 12 Kwietnia na sejmie, i opozycya słusznie się temu zrazu sprzeciwiła, dowodząc, że był z dworami otaczającymi spokrewnionym, a w wypadku wojny byłby w przykrem położeniu. Inni zaręczali za wierność jego dla ojczyzny i głosować musiano, nim wniosek przyjęto. Król pruski w liście, w którym się życzliwie dla Polski oświadczał, uwolnił go ze służby, a król mianował generał-lejtnantem i komendantem miasta Warszawy. Ks. Wirtemberski wziął z sobą ze służby pruskiej dwóch adjutantów, których sejm dozwolił przy nim umieścić i płacę im wyznaczył.

Kościuszko i inni wezwani starali się powierzone im oddziały do karności i porządku przyzwyczajać. Orłowski, mianowany po Wicie komendantem twierdzy kamienieckiej, w opłakanym zastał ją stanie. „Odebrałem fortecę — pisze dnia 14 Maja*) — która nigdy nią nie była, chyba przeciwko hajdamakom, która nią nie jest i być nie może, chybaby Rzeczpospolita miliony na nią łożyć chciała. Odebrałem ją zrujnowaną do

---

*) Z listu do M. Zaleskiego. Rękopism.

szczętu, bo co jest starych murów, te się wszystkie walą, a co jest nowych, te podobną lada dzień grożą ruiną. Co było zrobionego dawniej z ziemi, jako to bateryе i wały, to osiadło i zsypuje się tak dalece, że żołnierza, ani kanoniera, ani armaty przyzwoicie zasłonić nie może. W wielu miejscach albo defensyi mało, albo jej wcale niemasz. Studnie są trzy, ale wszystkie zawalone, osobliwie też w zamku jedna najpotrzebniejsza, bez której się zamek bronićby nie mógł, bo znikądby wody nie miał, jakby był zamknięty. Armat niemasz tyle, ileby ich do obrony potrzeba, ani takich gatunków, jakie tu koniecznie mieć należy; do tego co ich jest, to blizko połowa popsutych, które wprzódy zreperować należy. Prochu tylko 3900 funtów dobrego mamy, drugiego gatunku 7,956 funtów, który lubo jest suchy, ale słaby, bo z wilgotnego przesuszany i do obrony nie jest zdatny, reszta zaś, co go jest w magazynie wielkim, to mokry i ze wszystkiem zepsuty, który chybaby przerobić potrzeba. Przerobić go zaś niema gdzie, bo prochownia ze wszystkiem zepsuta i trzeba koniecznie nowej. Więc prochu dobrego i słabego nie mamy w Kamieńcu jak 11,850 funtów, zamiast pięciukroć sto tysięcy funtów blizko, co go potrzeba do obrony tylko Kamieńca przez dwa miesiące, jakeśmy wykalkulowali w Warszawie z drugimi oficerami od komisyi wojskowej, na to do mnie wyznaczonymi. Przytem amunicyi, kul, bomb, kartaczy, granatów bardzo mało, wojennych zaś ogniów wcale niema. Sprzętów zaś artyleryjnych, fortecznych i wojennych albo wcale niemasz, albo, jeżeli cokolwiek jest, to popsute, pordzewiałe".

„Żywności w magazynie bardzo mało i to tylko w zbożu i w słoninie, ale to zboże żeby mleć, trzeba żarnów (ani jednego niemasz), bo nieprzyjaciel młyny najpierwejby nam popsuł".

„Drzewa na opał w magazynie i jednego kawałka, jako też i drzewa na palisady i inne forteczne potrzeby, które są niezliczone i wielkiego wymagają zapasu, także i kawałka dotychczas niemasz. Siana, owsa, bydła, ani żadnego mięsiwa, trunków i innych żywności niemasz. Domów na magazyny tych wszystkich rzeczy, ani na składy prochów i amunicyi żadnych tak bezpiecznych nie znalazłem, żeby od bomby bronić mogły; magazyn prochowy, co jest, niegodziwy, bo tak wilgotny, że prochy w nim gniją, jakoż ich niemało dotychczas przepada, bo niema gdzie przenieść".

„Miasto, zewsząd górami otoczone, zewsząd burzone być może, a żołnierz natenczas ani mieszkania, nie będzie miał gdzie się przed kulami i bombami ukryć, bo żadnych kazamatów, żadnych miejsc takowych niemasz, któreby go schronić mogły. Lazaretu wielkiego generalnego braknie, ani miejsca zdrowego na niego; te, co są — tylko regimentowe, ciasne, małe, niewygodne, które choroby powiększają; dla tego też rzadki dzień, żeby który żołnierz nie umarł, a bywają dnie, że po trzech i czterech umiera, i gdyby się tu cały garnizon znajdował, nie wiem, cobym z chorymi robił. Część znaczna garnizonu jeszcze po wsiach stoi. Żadnego przytem doktora; te tu regimentowe felczerki mało co umieją, bo nawet doktorya nie jest ich rzemiosłem. Cóżby to było, gdyby się ta forteca zamknąć musiała?“

„Na to wszystko pieniędzy niemasz, jak tylko w kasie magazynu żywności 150 złtp., w kasie aresztanckiej 600 złtp., którym to niewolnikom, jeżeli tego miesiąca więcej pieniędzy nie przyślecie, to z głodu umierać będą, ponieważ na miesiąc 1200 złtp. dla nich potrzeba, a i tak te nieboraki z głodu i nędzy umierają, bo każdy tylko 6 groszy ma na dzień, a tu kraj teraz droższy dwa razy od Warszawy; przytem gołe, obdarte, że i do roboty ich użyć nie można. Prawdziwie, że ludzkość wasza powinna się nad nimi zlitować i więcej im na chleb i odzież wyznaczyć, bo na odzież nic nie mają. W kasie artyleryjnej jest 10,000 złtp., w kasie fortyfikacyjnej 13,000 złtp., ale ja to wszystko wkrótce wyekspensuję, bo armaty się reperują, których poprawa chyba w zimie się skończy. Mąki, ponieważ jej nie było, kazałem kilka set korcy przynajmniej tymczasem zemleć. Ponieważ materyałów żadnych nie było, kontrakty na wapno i cegłę poczyniłem, a tymczasem co można z kamienia robić będę. Te skarby śmiechem są tylko“.

„Otóż stan owej niedobytej fortecy, który ci jako posłowi opisuję, abyś wiedział, co w tej materyi mówić i żebyście wiedzieli, czego macie po komendancie w takiej fortecy wyciągać, jeżeliby mu się bronić przyszło, bo reperacya sama w jednym roku się zrobić nie może, a cóż dopiero, kiedy wszystkiego brak i żadnego sposobu zaradzenia niemasz“.

Przywodzimy wszystkie te szczegóły, ażeby pokazać, jaka była nieopatrzność, jakie zaniedbanie obrony kraju, jaką puści-

znę wzięli ludzie nowi, najlepszemi **ożywieni** chęciami. **Wszystko** stworzyć należało z niczego.

Michał Ogiński.

Do obrony kraju zamyślał król **oddawna** stworzenie milicyi. Plan był przez generała Komarzewskiego przygotowany. Na nieszczęście zwierzył się z nim król niepotrzebnie improwizowanemu generałowi Gorzeńskiemu. Gorzeński się z nim wygadał **przed** Michałem Ogińskim, podskarbim litewskim (autorem „Pamiętników“) i podkanclerzym Chreptowiczem. Ogiński kochał się naówczas w pani Swiejkowskiej i **wypaplał** przed nią.

Bułhakow, nowy poseł, był już obyczajem swych poprzedników kochankiem tej samej pani — przez kobiety bowiem najskuteczniej działali wysłańcy — od niej więc dowiedział się o projekcie.

Wedle pomysłu Komarzewskiego, podkomorzowie lub inni wyżsi urzędnicy województw mieli milicyami dowodzić. Ci mieli sporządzić spis szlachty i mieszczan zdolnych do służby, a z włościan po jednym (nie starszym nad lat trzydzieści) z dymów dwudziestu do piechoty. W Gdańsku zakupiono dla uzbrojenia milicyi 30,000 karabinów. Szlachcic każdy do lat czterdziestu (mający dziesięć chat) musiał w milicyi służyć sam osobiście z jednym luzakiem (zbrojnym w pałasz, pikę i pistolety). Inni z każdych dziesięciu dymów po jednym konnym mieli prowadzić. Po powiatach pod komendę rotmistrzów miała się zbierać szlachta.

Mianowanie dowódców należało do podkomorzych. Podkomorzowie wybrani i znani ze swych usposobień, powołani być mieli do Warszawy dla złożenia przysięgi. Naczelne dowództwo nad milicyami miano powierzyć Kościuszce. Najpiękniejszy ten plan obrony krajowej spełzł przez plotki tych kwoczek, na które narzekał Niemcewicz. Rosyjscy zwolennicy, którym znak dano, stanęli w opozycyi zawczasu.

Nie wiem, czy do reform wojskowych zaliczyć można zmianę stroju w szkole rycerskiej (korpusie kadetów), która dała powód do świetnej uroczystości dnia 14 Lutego. Przyjęto krój narodowy. Król, który się wielce szkołą zajmował, przybył na obchód rozpoczęty Mszą św. Mowę miał ks. Królikiewicz. Wieczorem przy wielkiem zgromadzeniu panów i pań bal dano świetny, na którym też Najjaśn. Pan się znajdował. Miał słuszny powód cieszyć się tą instytucyą, której kraj już był winien najgorliwszych obywateli i najlepszych dowódców *).

Kołłątaj wprawdzie **) znajdował, że szkoła kadetów zbyt kosztownie była utrzymywaną, i chciał ją oddać pod dozór i rozporządzenie Komisyi edukacyjnej, lecz ks. Czartoryski broni jej w oczach potomności, wskazując ducha, jakim była ożywioną ***): „Honor, rycerskość, żądza doskonalenia się w dokładnych naukach i stania się przez nie użytecznym krajowi, zacna ambicya wsławienia się przez czyny chwalebne, a broń Boże, nieskażenia się przez naganne, przedewszystkiem gorąca miłość ojczyzny

---

*) Niemcewicz ich wylicza jako towarzyszów swoich: Ks. Kazimierz Sapieha, Borzęcki, podstolic kor., Grabowski, star. wołkowyski, Michał Kochanowski, wojewodzice rawscy Lanckorońscy (czterej), Ostrorogów (czterech), Antoni Radziwiłł, wojewodzic miński, Dowbor, Brochocki, Morykoni, Wyganowski, Czarnek, Dzierzbicki, Lipski, Maciej Jabłonowski, Szwarczewski, Romanowski, Sleszyński, Ciepliński, Tęgoborski, Kniaziewicz i t. p.

Szkoła rycerska szlachecka miała kapitanem króla, ks. generał był porucznikiem, hr. Moszyński podporucznikiem, Rudawski chorążym, Wodzyński, Ciszewski, Franciszek Laland brygadyerami. Katechizm sławny ów był dziełem ks. generała Czartoryskiego. Na codzień nosili kadeci katankę czerwoną z granatowymi obszlegami, na święto długi mundur granatowy z ponsowymi wykładami, białe krótkie spodnie i kamizelkę. Na parady mieli pyszne kolety z cienkiego białego sukna, z granatowymi aksamitnymi obszlegami szytymi złotem, patrontasze aksamitne ponsowe ze złotem, kaszkiety z cyfrą królewską i strusiemi piórami. (Pamiętniki Niemcewicza).

**) Listy. I, 77.

***) Żywot Niemcewicza, 23.

Koszary Kadeckie.

i gotowość poświęcenia się dla niej, były prawidłami szkoły kadeckiej. O jej duchu najprawdziwiej sądzić można, czytając katechizm kadecki, książkę napisaną przez jej pierwszego naczelnika, którą każdy kadet musiał umieć na pamięć. Wiersz: „Święta miłości kochanej ojczyzny“ Krasickiego, odmawiał każdy kadet co sobota, jakby modlitwę przed oficerem, na służbie będącym“.

Dotknął jeszcze sejm w tym roku duchowieństwa i jego funduszów. Widzieliśmy, jakie było usposobienie w sejmie ku niemu. Domagano się bezwzględnych reform, objęcia przez kraj unduszów zbytecznych, jednostajnego wyposażenia biskupstw, rozporządzenia jako własnością krajową nagromadzonemi w rękach duchowieństwa sumami i dobrami. Chciano je obrócić na cele wojskowe i wychowanie publiczne. Sejm szedł w tem za przykładami danymi mu przez panujących, a ubóstwo i potrzeby gwałtowne obrony kraju do pewnego stopnia go uniewinniały.

Dnia 18 Maja wszczęły się rozprawy nad nowem urządzeniem duchowieństwa, którego projekt odczytał sekretarz deputacyi Niemcewicz. Wzięto go do rozmysłu (ad deliberandum). W kilka dni potem rozpoczęły się nad nim rozprawy na sejmie i postanowiono Księstwo Siewierskie odjąć od biskupstwa krakowskiego, wyposażając wszystkich biskupów zarówno (29 Maja). Dnia 31 Maja Stany Rzeczypospolitej już nietylko funduszami

biskupstw, ale granicami dyecezyi rozporządzać chciały. Przyłączono województwo Lubelskie z ziemią Łukowską i t. d. do dyecezyi chełmskiej. (Lubelskie należało wprzódy do biskupstwa krakowskiego).

W Lipcu wniesiono, aby opactwom odjąć fundusze po zgonie teraźniejszych posiadaczów, a obrócić je na seminarya i inwalidów, na więzienia, na wychowanie młodzieży. Sprzeciwiali się niektórzy targaniu na własność duchowną. Król stawał w jej obronie. Przemówienia niektóre przeciwko próżnującym mnichom dla zmuszenia ich do zajęcia się szkołami były ostre i śmiałe. Król zakonników innych nad tych, których powołaniem było wychowanie, mieć przy szkołach nie życzył.

Innemi sprawy zajęty sejm nie tknął już później urządzenia duchowieństwa. Pierwszy raz w tym roku dla ujęcia Rusi i duchowieństwa unickiego postanowiono (Lipiec), aby arcybiskup kijowski greko-unickiego obrządku zasiadał w senacie i przysięgę senatorską złożył. Wyznaczono mu miejsce po biskupach łacińskich. Uchwała ta jednomyślnie przyjętą była i winszowano jej królowi. Pomyślano razem o nowym podziale dyecezyi grekounickich i o wyznaczeniu funduszów na seminarya. Wskutek tego nowego prawa IMć ks. Teodozy Rostocki, metropolita całej Rusi, dnia 9 Września *in pontificalibus* przybył do senatu i w mowie dziękczynnej królowi i Stanom oświadczywszy wdzięczność, krzesło swe zajął, biorąc udział w obradach.

Dnia 19 Czerwca wyznaczono też deputacyę dla ułożenia projektu reformy ustaw, tyczących się Izraelitów. Godna wspomnienia, że gdy „między projektami podatków czytano projekt podwójnego pogłównego od Żydów, zaledwie czytanie jego zostało ukończone, Kublicki, poseł inflancki, domownik księcia generała Czartoryskiego, „Litwin barczysty i brzuchaty, z łbem ogolonym i wąsami zawiesistymi, wyglądający na rębacza sejmikowego“ *), powstał, oświadczając, iż nigdy się na to nie zgodzi, aby sejm przyćmił swe narady pozorem niesprawiedliwości, zaczynając podatki od klasy ludzi już i tak uciśnionej, a w Izbie reprezentantów nie mającej“. Zaszła na to zdanie powszechna zgoda.

---

*) Żywot Niemcewicza, 265.

Pałac Małachowskich (dziś Ord. hr. Krasińskich).

Takim był duch sejmu czteroletniego w chwilach, gdy on jeszcze był samym sobą i gdy go wpływy przewrotne nie mąciły.

Do projektów wnoszonych na obrady doliczym jeszcze plan banku krajowego, który spelzł na niczem.

Sejm tak przedłużony znużył w końcu wszystkich pracą, której końca i skutku przewidzieć nie było podobna. Nadzwyczaj zręcznie przyjaciele nieprzyjaciół umieli obrady przeciągać i zrywać, wtrącać wnioski, mnożyć epizody, roznamiętniać i wywoływać spory. Najgorliwszych patryotów opanowywał niepokój. Widzieli czas stracony bezużytecznie i bezpowrotnie. Potrzeba ratowania kraju, chociażby gwałtownym jakim środkiem, czuć się dawała powszechnie. Głosy się odzywały nieustannie, zaklinające o pośpiech w obradach, tak na samym sejmie, jak w wydawanych pismach.

Autor jednej z takich broszur „*Jak czuję, tak piszę*“ *) maluje

*) B. m. dr., 8-vo. Gröll, r. 1790, str. 16.

dobrze uczucia ówczesne: „Pierwsze chwile sejmowania waszego były przykładne i czyste, mogła z nich korzystać zręczność światła, ale ufność powolna nie przewidziała potrzeby pośpiechu... a czas gotował zawady". „Dziś my znudzeni, a Europa czuwa, bo ją czynność wasza początkowa zadziwiła, a ostrożność polityczna zwróciła uwagę na was. Czyż można przyrównać ostatnie chwile sejmu dzisiejszego do pierwszych, czyż można porównać *żółwie kroki do lotu orla?*"

„Schodzą sesye na turnusach o przydatki, a okoliczności odmienione przez pokój szwedzki, przez układy w Reichenbachu, przez gotujący się kongres bez reprezentanta polskiego".

„Śmielej mówiliście w początkach o sprawiedliwości dla rolnika, o prawach mieszczan, o przemocy możnowładców, jak dziś o mocy wlanej na was samych od narodu".

Stronnictwo rosyjskie usiłowało już sejm zakończyć i konfederacyę rozwiązać, patryoci wszelkimi środkami pragnęli go utrzymać. Dnia 11 Czerwca prorogowano sejm jednogłośnie pod konfederacyą, bo się nikt nie śmiał sprzeciwiać.

W początkach Października, gdy sprawa elekcyi lub sukcesyi wymagała odwołania się do narodu, a dokończenie ustawy nowego rządu przedłużenia narad sejmowych, zebrali się posłowie w pałacu Małachowskiego, w znacznej liczbie przygotowując do tej uchwały. Następnych dni wniesiono o przedłużenie sejmu i o wybór podwojonej liczby posłów, którzy mieli wzmocnić Izbę poselską nowemi siłami. Wybory dopełniających posłów naznaczone na dzień 15 Listopada, zjazd i otwarcie sejmu w podwójnym komplecie na dzień 16 Grudnia. Celem tego postanowienia było wzmocnienie stronnictwa narodowego i żywsze zajęcie kraju sprawą reformy. W istocie liczba zwiększona posłów tem była potrzebniejszą, że w ostatnich czasach ze 344 posłów często na posiedzeniach ledwie dwustu, a nawet po stu trzydziestu się znajdowało *).

Chociaż wpływ obozu rosyjskiego nie był już tak wielki, jak przedtem, ani mógł być tak jawnym, lękano się nie bez powodu pokątnych intryg, bałamucenia szlachty i wpływu rozsianych pisemek i manifestów. Przejednani zupełnie z królem, tak jak król był z partyą patryotyczną, ks. Adam Czartoryski i ks. Kazimierz

*) Essen.

Sapieha pomagali mu szczerze. Lękano się jednak o wybory na Wołyniu i Rusi. Tu opozycya objawiała się podżegana przez stronników Szczęsnego, Branickiego i innych. Występował z nią i Antoni Pułaski, który, odwiedziwszy Potemkina, miał na sejmikach wystąpić przeciwko czynnościom sejmowym. Ks. Michał Lubomirski tem go tłomaczył, że „po pijanemu nic ukryć nie umiał".

Sejmiki wszakże, których się lękano, przeszły wszelkie patryotów nadzieje. „Zapytani obywatele uniwersałami — pisze Kołłątaj *) — względem oznaczenia następcy za życia panującego króla, nietylko na rzecz zezwolili, ale następstwo na tron Fryderykowi Augustowi, elektorowi saskiemu, kroku do korony nie czyniącemu, jednomyślnie (województwo Wołyńskie wyjąwszy) przeznaczyli, równie dla obranego, jak dla siebie samych chlubnie. Co do zawieszonej w sejmie materyi o elekcyi królów, nie jednako postąpiły sejmiki. Mała liczba wyraźnie za elekcyą przez osoby, mała też wyraźnie za elekcyą przez familie okazała się. Wszystkie inne oświadczyły Stanom dzięki i pochwały za przeszłe czyny sejmowe, chęć rządu prędkiego i stałego, zaufanie w pełnomocnikach swoich i dalszych sejmu działaniach".

Zebrany sejm w podwójnym komplecie posłów liczył 341, z senatorami i ministrami do pięciuset osób. Krewny Branickiego Michał Walewski, wojewoda sieradzki, usunął się od narad. Z obawy opozycyi ks. marszałek Sapieha wniósł, aby przy składaniu przysięgi dodano, jako wybrani za prawodawców „pensyi od zagranicznych mocarstw nie biorą i brać nie będą, a w intrygi żadne się wmieszają". Zawołali niektórzy, iż ją chcą złożyć natychmiast, inni jako przeciw bezużytecznej protestowali. Przy głosowaniu tajemnem przysięga ta się nie utrzymała. Powodem do wniosku być miała wiadomość przez Debolego do departamentu nadeszła (tegoż dnia), iż Bułhakowowi 100,000 czerwonych złotych przeznaczyć miano dla rozrywania sejmu. Wniosek ten Sapiehy w początku następnego roku poprowadził do prawa, iż pobierający pensye zagraniczne śmiercią być mieli karani (4 Stycznia 1791 r.).

Zakończył wreszcie sejm czynności tego roku, obficie sypiąc nobilitacyami. W duchu tradycyi polskich był to jedyny środek

*) O ustanowieniu i upadku. I, 130.

zbliżenia do siebie wszystkich klas społeczeństwa i zlania ich, bez nadwerężenia pojęć wiekami wrosłych i zrosłych z życiem narodowem.

Tak w Listopadzie (11 Listopada) uszlachcony został Kozak ataman korniński Daniło Szczerbina za to, że w roku 1768 do buntu nie należąc, hajdamaków ścigał. Przeznaczono 9,000 złtp. na kupno dziedzicznego dlań gruntu i z ambon o tem ogłosić polecono. Ze stanu wiejskiego otrzymali nobilitacye mnodzy kupcy i bankierowie. W miastach patrzano na to niezbyt chętnie. W „Rozmowie Sołtyka z Dekertem na polach Elizejskich“ Dekert wspomina, jakoby mu Idziński mówił, iż chciano ogołocić miasta z ich sił i dla tego czynniejszych mieszczan nobilitowano.

„Lękano się buntu na Rusi, posadzono metropolitę w krześle (senacie), lękano się rewolucyi miast, odbierają im możniejszych, szlachtą ich mianując — *tysiące* osób nobilitując. Pokażmy miastom pozłacane cacko, szlachectwem opłaćmy, najświatlejszych do siebie przywabmy, a reszta pójdzie pod jarzmo jaśnie wielmożnej tyranii. Miejsca tych Chevalierów, Łyszkiewiczów, Andrysiewiczów, Paschalisów zasiędą ludzie bez wychowania“.

Tak samo odzywa się „*Stary szlachcic do nowych*“ *) w sprawie nobilitacyi, nie pochwalając ich wcale. Dowodzi najprzód, żeśmy wszyscy równi i że błądzi, kto powiada: *kto nie szlachcic, to nie człowiek* (sic).

Gani nobilitacye, radząc, aby lepiej uszlachcano tych, co dadzą ojczyźnie żołnierza pieszego na lat dziesięć, konnego na sześć. O sejmowych uszlachceniach pisze: „Wyjąwszy kilku cnotliwych i najużyteczniejszych mieszczan, samych nieużytecznych, niezasłużonych trutniów i żadnego pożytku nie mogących Rzeczypospolitej przynieść, lichwiarzy, rebejów sprawiedliwości, żołnierzy, którzy po bilardach atakują, szturmują i dobywają, uszlachcono“.

Inny, *Prawdziwy szlachcic do prawdomówców* **), mocno też krytykuje tworzenie nowej na sejmach szlachty.

Poleca on do szlachectwa wojskowych, nauczycieli i t. p.

---

*) W Warszawie (sic) u Dufoura, 1791, 8-vo, str. 44 wierszem i prozą.

**) B. m. dr., kart 10, 8-vo.

O Barssie mówi, że zasłużył więcej przez obronę praw miejskich, niż za stawanie przeciwko Ponińskiemu i t. p.

Nie możemy się też powstrzymać od przywiedzenia urywku z listu (niewydanego) Kołłątaja, tyczącego się tego przedmiotu*).

„Kto jest w Polsce, żeby nie zadrżał nad niebezpieczeństwem wolności szlacheckiej, gdy sobie porówna liczbę szlachty do reszty innych ludzi? Mnie się więc zdaje, że w tem położeniu interesów naszych należy jak najżywiej obstać, ażeby wyobrażenie *stanów* było przywiązane do własności, ażeby stan szlachecki jak najsilniejszy zawarł alians ze stanem miejskim, ażeby te dwa stany nie różniły się między sobą, tylko własnością — inaczej prawa nasze będą daremne, los nasz będzie niepewny, siła nasza będzie słaba, będziemy mieli nieprzyjaciół *wewnątrz*, gdy ich mamy aż nadto *zewnątrz*.

Widzieliśmy już z mnogich przytoczonych wystąpień charakter tych obrad sejmowych. Wśród najwyższej wagi i powagi obrad, były sceny niemal komiczne. Kitowicz przywodzi jedną.

Gdy Cieciszowski, biskup kijowski, w mowie swej powiedział, że duchowieństwo modły składa za pomyślne obrad prowadzenie, Leszczyński, poseł kujawski, prędko się porwał, prosząc o głos, jakby w najpilniejszej sprawie, i podziękowawszy biskupowi kijowskiemu za modlitwy, obrócił się do kalwina Grabowskiego, prosząc go imieniem Stanów, aby on, jako biskup wyznania helweckiego, nakazał też modlitwy za pomyślność Rzeczypospolitej. Wszyscy w śmiech, aż Grabowski wyjść musiał. Z zabawnem też żądaniem do jednego z posłów (M. Zaleskiego) pisał wśród najpilniejszych obrad Ogiński, domagając się, aby Weissenhoffy, Matuszewicze, Niemcewicze, co najprędzej wystąpili w sejmie przeciw Katarzynie o oddanie mu dóbr zabranych przed laty dziewiętnastu, które rocznie 65 tysięcy rubli czyniły.

Król, jak widzieliśmy, całkiem już był przystał do obozu narodowego, a zbliżenie się ku sobie Potockich przypisywał „umniejszeniu faworu publicznego dla nich". „I w tych dniach (pisze w Grudniu do Bukatego) marszałek Potocki i ks. Adam

---

*) List 6 Września 1790 r. do M. Zaleskiego. Rękopism.

wielkie mi czynią oświadczenia ku ścisłemu połączeniu się ze mną. Ja tego nietylko nie odpycham, ale owszem przyjmuję, bo inaczej oprzeć się szkodliwościom nie byłoby nadziei".

Po kraju rozsianą była pogłoska, jakoby król z Grabowską się ożenił, czemu Stanisław August, jako bajce jeszcze przez Stackelberga w obieg puszczonej, zaprzeczał. „Jeśliby bajka o mojem jakoby sekretnem ożenieniu doszła do Berlina, możesz WPan upewnić, że to jest *wierutny fałsz*".

Rok ten obfitował też w obchody i uroczystości, do których nigdy wówczas pretekstów nie brakło stolicy, a za jej przykładem szły inne miasta. Na Nowy Rok król, jak zwykle, przyjmował na zamku, obchodził też urodziny swe (59-ty rok) a św. Stanisław nietylko w Warszawie (szczególniej przez orderowych u XX. Misyonarzów), ale na prowincyach świetnie został uczczony. Wiemy o tych obchodach w Gnieźnie, Piotrkowie, Radomsku, Rożyszczach (Wołyń), Wieluniu, Winnicy, Żytomierzu, Barze, Ostrogu, w Mińsku, gdzie generał Judycki na ratuszu z transparentami i napisami występował, w Radomyślu, Pińsku, Włodzimierzu i Chełmie. Nigdy pewnie król tak popularnym nie był. Ze szczególną troskliwością o wzrost przemysłu i fabryk, kilka z nich zwiedzał Stanisław August, a dnia 25 Stycznia zakład *ciągnionego złota* kupca warszawskiego Karola Wieprzewskiego, u którego parę godzin bawił, przypatrując się wykonywaniu robót. W Sierpniu jeździł król w towarzystwie senatorów i ministrów, dam i posłów (dnia 7-go) do Zielonek, o mil dwie od Warszawy, dla oglądania fabryki pasów Paschalisa Jakubowicza, założonej przed półtora rokiem (we wsi Lipkowie, do dóbr Zielonek należącej). Wyrabiano tu i inne przedmioty, ale głównie piękne pasy jedwabne, złotem i srebrem przetykane.

Była to chwila, w której wiele pracowano nad dźwignięciem przemysłu krajowego. „Książę Prymas, chcąc założyć fabrykę krajową na wszelkie towary płócienne, oświadczył się tylko z czystym swym zamysłem i w krótkim bardzo czasie nalazł przez subskrypcyę potrzebną do tego zamiaru sumę" *).

Powstały w tych czasach fabryki w Korcu na Wołyniu, fajansu i porcelany (u ks. stolnika Czartoryskiego), w Niemirowie fabryka cyców Müllera z pomocą Potockich założona, w War-

*) Kołłątaj. Listy do Małachowskiego, I, 76.

szawie Dangla powozów, Paschalisa, Jezierskiego żelazne, w Bielinie fajansu, w Łowiczu płócien i t. p.*).

Myślano o podniesieniu górnictwa krajowego, jak świadczy pisemko Jana Mieroszewskiego**).

---

*) Poparcie Uwag, 120.

**) Wywód ogólny o użyteczności i sposobach zaprowadzenia górnictwa porządnego i trwałego w krajach Rzeczypospolitej przez Jana Mieroszewskiego, z nauk górniczych do kraju przybylego. W Krakowie, dr. Antoniego Grebla, 8-vo, 47 str. Przypisane Stanisławowi Augustowi. Mieroszewski kosztem rządu wysłany był zagranicę.

Uwaga zwrócona w ogóle na wszystkie gałęzie przemysłu krajowego, na reformę miast, rozbudziła troskliwość i o *rzemiosła*. Badano stan rzemiosł po miastach, szczególniej w stolicy, warunki bytu stowarzyszeń rzemieślniczych zwanych *cechami*. Podnosiły się już głosy za utrzymaniem, za zniesieniem i za reformą cechów. W wydanych z tego powodu broszurach, które zastępowały brak dzienników, są bardzo ciekawe szczegóły o istnieniu ówczesnem *cechów rzemieślniczych*.

Wszelki rzemieślnik najprzód lat trzy *terminować* musiał u majstra, poczem otrzymawszy świadectwo *wyzwalające*, udawał się na *wędrówkę*, pracując po miastach w kraju i zagranicą. Z użycia tego czasu złożyć się był powinien świadectwami, i gdy powróciwszy pragnął się stale osiedlić, składał metrykę, atestaty wyzwolenia i wędrówki, potem rok jeszcze u doskonalego majstra robić musiał. To był *trzeci stopień* wychowania. Zwał to się *rok majstrowy*. Potem naznaczono mu robienie *sztuki* rzemiosła (Meisterstück) przy widzu i przyjmowano do *cechu*. Opłata przy wpisaniu się do niego dla syna lub zięcia rzemieślnika wynosiła złp. 150, dla obcego złp. 300.

Gdy, dokończywszy terminu, przychodził czeladnik po wyzwolenie, zamiast egzaminu i zdania sprawy z nauki, bywały w niektórych cechach zachowywane starodawne zabobonne obrządki, formy i obyczaje. U szewca *stołkowe*, u innych *kręglowe*, *deskowe*, *talerzowe*, *heblówka*, *grymasy* i t. p. Trafiało się, że czeladnik po heblówce (w Wilnie) trzeciego dnia nie dożył. U *bednarzy*, odbywając *towarzyskie*, używano tacy mosiężnej, na którą lano gorzałkę, zapalano ją i wsypywano do niej wiórów, a czeladnik przyjmowany trzymać musiał w ręku, aż wygorzało. U *kominiarzów* chłopiec, choćby skończył termin, gdy raz spadł z dachu, musiał znów siedm lat terminować.

Przyjęty czeladnik sprawiał „*oblanie miejsca*“ czyli „*konsolacyę*“. W rok potem znowu obchodził „*dobrą wolę*“. Była to znowu składka przymusowa na konsolacyę.

U rzeźników przychodzący z drugiego miejsca czeladnik odprawiał ceremonię w gospodzie cechowej. Na rozkaz *wójta* gospody wychodził na środek, a *szynkarz* i *podszynkarz* (urzędnicy cechowi) wystawiali *konia*, to jest stołek drewniany, długi, na którym się czeladnik położyć musiał i odebrać piętnaście *śledziownic*. Śledziownica była to gruba deska, dwa łokcie długa, na której odmalowany był śledź i cebula.

Sztuki (Meisterstück) w cechach różnych były stosowne do rzemiosł. Szewc, zostawszy majstrem, musiał zrobić trzewik długości blizko łokcia, bez wady.

Ojcowie gospody wyszukiwali przybyłej czeladzi roboty, ale za opłatą najmniej złtp. 8.

(Zobacz: *O prawach, konfraterniom i cechom* po miastach erygowanym służących, o potrzebie i użyteczności ich. 8-vo, b. m. druku, Warszawa, 71 str.)

Z patryotycznym zapałem witał kraj wszędzie zjawiające się wojsk oddziały — w Warszawie komendę kawaleryi narodowej Krasnodębskiego, łowczego i posła podolskiego, (dnia 9 Stycznia), w Sławkowie w Krakowskiem kawaleryę narodową, której przegląd odbywał wice-brygadyer Karwicki z rotmistrzem Remiszowskim w towarzystwie licznie zebranego tłumu gości, w Wiślicy, gdzie w Maju dla pięknie występującej jazdy Sandomierzanie tysiąc korcy owsa zsypali i t. p.

Nawiedził Warszawę znowu p. Blanchard z balonem w Maju, ale nie wiemy, czy z nim mógł ulecieć.

Przeglądając ówczesne dzienniki, natrafia się na wiele bardzo zajmujących faktów, które, acz drobne, noszą piętno swojego czasu. Ks. Łuskina, widząc powszechne oburzenie przeciwko sejmowi 1775 r., chciał korzystać z usposobienia i wnosił, żeby unieważniając przyjęte przezeń Breve papieskie, wrócić zakon Jezuitów, którzy zrzekali się majątków na rzecz wychowania publicznego, kapitałów, pensyi, i chcieli tylko służyć krajowi. Nikt jakoś nie podniósł wniosku Łuskiny.

W tym roku zmarł sławny książę Karol Radziwiłł, od przysłowia swojego znany pod imieniem *Panie kochanku*. Fantazya narodowa stworzyła z niego jeden z tych typów, do których podania często dostarczają treści. Widziany zblizka, pod anatomicznym skalpelem krytyki, wygląda książę Karol nieco inaczej niż w Soplicy i opowieściach, których się stał bohaterem. Umysłem i wykształceniem rzeczywistość nie dorównywa legendzie. Poczciwe serce, wielka buta magnacka, władze mało rozwinięte, chęci dobre a pojęcia niejasne, brak ścisłej logiki i zasad w postępowaniu — stanowią charakterystykę litewskiego magnata.

Niemcewicz, który go widział jeszcze w początkach sejmu czteroletniego, mówi o nim:

Fórtka mała, do obszernego ogrodu, plewidła potrzebującego, otwarta przez S. J. F. K. J. M. S. W. O., w Warszawie, Dufour, 1791, 8-vo, str. 26.

Rzemiosła podniosły się były za Stanisława Augusta. W pierwszej z przywiedzionych broszur czytamy (str. 64): „Twoje to jest, Najj. Panie, dzieło, że co naród kilkanaście milionów corocznie za pojazdy, meble, sprzęty, rękodzieła różne ze złota, ze srebra, mosiądzu, blachy, stali, żelaza, wełny, lnu, drzewa, skóry wyrabiane, zagranicę wysyłał, dziś to wszystko wydoskonalona rzemieślnika ręka z materyi krajowej na produkcie ziemiańskim wyrabia“.

„Przypominał dawne wieki. Był to mąż urodziwy, z góry dumnie patrzący. Miał na sobie karmazynową aksamitną delię na opaszki wziętą, u góry klamry z dyamentów, wśród których jaśniał karbunkuł. Sobolowy kołpak, karabela od złota i dyamentów, wąs zawiesisty... Zasapany siadał w krzesło“.

„Dom prowadził czasu sejmu otwarty. Dom stary Radziwiłłowski nie był na nowo przyozdobiony; na dole w tynkowanych i bielonych pokojach stał książę, dwór w oficynach i walącym się starym przy bramie dworku. Na górze był od roku 1775 teatr, nim Ryks nowy wystawił. Cała Litwa zbierała się u Radziwiłła. Śniadania i obiady były proste. Na dziedzińcu na szubienicach zwierzyny mnóstwo wisiało. Sesye prowincyonalne litewskie poprzedzały uczty u ks. Radziwiłła“.

W kilka miesięcy potem książę wyjechał z Warszawy „zakładać *morze* w Nieświeżu“. W istocie w Albie na pokopanych kanałach bawił się w marynarkę.

Jak Franciszka Salezego Potockiego zwano *królikiem Rusi*, tak ks. Karola *Litwy królikiem*.

Młodość spędził bujną i będąc miecznikiem litewskim, dokazywał srodze, a ludzie mu też dopomagali i pochlebcy głosili sławę bohatera. Znane jest jego postępowanie w czasie konfederacyi Radomskiej i udział w Barskiej.

W roku 1789 w Sierpniu chory na oczy, pojechał książę do Wrocławia poradzić się sławnego Dr. Tralesa. Tu jako krewnego króla i kawalera Orła czerwonego przyjmowano go z honorami wojskowymi. Ludność zbiegała się dla widzenia wspaniałego dworu.

Gdy król pruski przybył do Wrocławia, książę prosił o audyencyę i uzyskał ją natychmiast. Udającemu się do pałacu towarzyszyli: Małachowski, poseł polski w Saksonii, generał Morawski *), generał Judycki, książę Radziwiłł podkomorzy, wielu wojskowych i obywateli, Za orszakiem tym tłumy szły do pałacu króla. Tu w wielkiej sali na przygotowanem dla siebie krześle książę zasiadł a Lucchesini przedstawiał mu ministrów Hoyma i Dankelmanna, potem przez pół godziny z królem był

---

*) Nie mógł to być generał Morawski, szwagier księcia, bo ten zmarł w Marcu, ale gazeta wymienia go w ten sposób. Raczej siostrzeniec księcia, pułkownik Karol.

w gabinecie. Proszono go na obiad, ale dla słabości wymówić się musiał. Posyłano mu od króla codzień ananasy i dopytywano o zdrowie. Polacy, towarzyszący księciu, zapraszani bywali na obiady i fety w ogrodzie księcia Hohenlohego, gdzie król o polskie tańce prosił, bo miał je bardzo lubić. Ale najsławniejszy nasz niegdyś taniec tatarski dawno był zapomniany.

Przed wyjazdem raz jeszcze książę Karol był u króla na kawie i kronika głosiła, że miał z nim siedzieć na jednej kanapie, z czego wnoszono, że król pruski Polskę wskrzesi. Polityczne kombinacye u nas często nie inaczej bywały uzasadniane.

Książę Karol w ostatnich miesiącach zupełnie wzrok utracił. O sejmie słysząc, w kwestyi elekcyi i tronu dziedzicznego, starym obyczajem przeciwnym był zmianie prawa. Na dziewięć dni przed zgonem w Sławatyczach (nad Bugiem) mówił o królu z wielką serdecznością, odzywając się, że gotów, choć ślepy, stawać w jego obronie.

Przygotowanym już był do śmierci i poczynił rozporządzenia; ciało kazał odwieźć do grobu ojców i pochować skromnie bez żadnego przepychu. Synowcowi ks. Dominikowi zostawując spadek, życzył dobrać do Rady zawiadowczej osoby, odpowiedni posiadające majątek (*pignus responsionis*), „bo — dodawał — *majątek mój nie żart*“. Wiadomość o zbliżającym się zgonie, zrobiwszy testament, przyjął obojętnie i rzekł:

— Śmiało przed sądem Bożym stanę co do obowiązków religii i poczciwego obywatelstwa dla ojczyzny mojej.

Do przytomnych potem odezwał się jeszcze:

— Przyjaciele i słudzy moi, darujcie mi, kiedym się wam uprzykrzył, pamiętajcie na to, żem i ja człowiek.

Jakże to charakterystyczne w ustach Panie kochanku: „żem *i ja* człowiek“!!

Zmarł książę, dojechawszy do starej Radziwiłłowskiej Białej, od Sławatycz o kilka mil odległej, dnia 2 Grudnia.

Poprzedził księcia zmarły w Nieświeżu tegoż roku Ignacy Feliks Morawski, eks-pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, generał-lejtnant, żonaty z siostrą jego Teofilą ks. Radziwiłłówną. Zostawił po sobie syna Karola Morawskiego, pułkownika regimentu buławy polnej litewskiej, i córki dwie: Worcellową, pod-

stolinę lit., i Łopottową, eks-obożną w. lit. Lat miał umierając czterdzieści i sześć.

Zmarł też w tym roku, jakeśmy wyżej wspomnieli, Dekert, ulubiony prezydent miasta Warszawy, który się pierwszy o prawa miast upomniał, a także: ks. Maciej Grzegorz na Cadowie Garnysz, podkanclerzy koronny, w 50-tym roku życia, nie doczekawszy upragnionego biskupstwa krakowskiego, dnia 4 Października, t. j. nazajutrz po Dekercie; dnia 27 t. m. Zofia z Krasińskich Lubomirska, kasztelanowa krakowska; w sam dzień Zielonych Świąt, dnia 23 Maja, sławny Władysław Gurowski, marszałek litewski (w 78-mym roku życia), i dnia 8 Maja stary (88-letni) ojciec bankiera Piotr Tepper, rzeczywista głowa tego domu i jego twórca.

Zabór pruski nie dawał znaku życia. W Galicyi spodziewano się znowu przyłączenia do Polski i w poufnych kołach przygotowywano do powstania, do którego nie było jednak wielkiego zapału. Rodzaj apatyi i uśpienia panował w tym kraju; nie śmiano się nawet uskarżać na byt nieznośny i codzień uciążliwszy. Dopiero po śmierci cesarza Józefa II ośmielili się obywatele wysłać delegacyę z użaleniami do nowego pana. Przyjął cesarz delegowanych i przyrzekł zniesienie systemu kontrybucyi i urbaryalnych podatków, dozwolono podawać zażalenia, co było już łaską. Z tego powodu śmielsi obywatele zbierali się w komitety i podkomitety dla ułożenia żądań i przesłania ich deputatom; składano pieniądze i podpisy, a w nadziei mających nastąpić zmian wstrzymywano się nawet z wykonaniem poleceń rządowych.

Postępowanie to uznano za zbrodnię stanu i cesarz polecił Józefowi hr. Brygido natychmiast porozwiązywać komitety, zakazać składek, zabronić *narad*, korespondencyi z delegacyą w Wiedniu, akta zaś zabrane poniszczyć i unieważnić. (Wszystko to: komitety, podkomitety, podpisy, pobory — *sub poena perduellionis* zakazane). Darowano winę na ten raz tylko. Z Wiednia obiecywano, że rząd z delegowanymi coś postanowi. Reskrypt ten cesarski ogłoszono we Lwowie dnia 2 Czerwca:

„Rozkazujemy wszystkim pod pozorem deliberacyi o interesach krajowych, korespondencyi z delegowanymi u dworu naszego będącymi, bądź pod jakimkolwiek innym pozorem we Lwowie, albo w dystryktach zostające tak zwane Comitté, sub-Co-

mitté i wszystkie jakiegokolwiekbądź nazwiska tym podobne zgromadzenia, odtąd bez żadnej zwłoki znieść, protokóły i akta ich skasować i zniszczyć, a żadnych na potem podobnych schadzek nie formować, podpisy także i pieniężne pobory, na ten albo temu podobny koniec od obywatelów nie wymagać".

Stany Galicyi i Lodomeryi prosiły: o wcielenie do Węgier i podział na komitety, o namiestnika (palatyna) królewicza, o urzędników języka polskiego świadomych, o wojsko z Galicyan i Węgrów złożone, o rozdawnictwo urzędów tym, których Stany cesarzowi zalecą; o prawo dla Stanów wybierania konsyliarzów przy Radzie namiestniczej węgierskiej i nadwornej kancelaryi interesów Galicyi i Lodomeryi, o kanclerza własnego przy Radzie nadwornej, i aby Stany miały na sejmie węgierskim głos, a używały wszelkich prerogatyw, Węgrom służących (29 Maja).

Prośby te były bezskuteczne: obawiano się wszystkiego, co mogło żywić ducha narodowego, co jakąkolwiek samoistność daćby było mogło krajowi. Zwolna, ostrożnie, ale cierpliwie i niezmordowanie przedsiębrano to przetwarzanie kraju na niemiecki, które stało na programie — przetwarzanie świętokradzkie i na długo demoralizujące ulegających mu, odbierające siły, zostawiające po sobie ślady jak choroba śmiertelna w organizmie człowieka. Pewna łagodność usypiająca była rodzajem chloroformu, użytego dla zmniejszenia boleści przy operacyi. Bawiono poddanych jej cackami, jak dzieci, gdy im ospę szczepią, sypano tytułami, rzucano ordery, pociągano arystokracyę do Wiednia.

W anarchii polskiej było życie, więc nadzieja odrodzenia, w austryackim ssącym despotyzmie biurokratycznym powolna śmierć, długa trucizna, która się w krew i soki obracała...

VII.

KRÓL Z NARODEM, NARÓD Z KRÓLEM.

1791.

1 STYCZNIA DO 3 MAJA.

Wpływ sejmu na społeczeństwo. Konieczność pośpiechu w obradach. Zastraszające wieści. Król z patryotami. Umowy tajemne. Opozycya. Gazeta narodowa i obca i ks. Łuskina. Początki obrad sejmowych. Przysięga. Różne poglądy na prace sejmowe. Spory o porządek sejmowania. Dyplomacya obca. Układy z Prusami. Bezwiedni pomocnicy. Ks. Kazimierz Sapieha. *Powrót posła.* Teatry w Polsce. Widowisko w teatrze. Wystąpienie Suchorzewskiego. Dalsze narady. Zniesienie ustawy 1768 r. o porządku sejmowania. Bischofswerder. Sprawy z Prusami. Układy o Gdańsk. Nota pruska. Polityczne konszachty zagranicą. Wiedeń. Powrót ks. generałowej Czartoryskiej. Posiedzenie dnia 1 Kwietnia. Opór przeciw ustąpieniu Gdańska. Pogłoski o zabiegach rosyjskich. Odgróżki Branickiego. Przestrogi Hailesa. Przygotowania do nowej ustawy. Tajemnica. Przymierze z miastami. Podstawienie Suchorzewskiego. Prawo dla miast. Zdziwienie, jakie budzi. 29 Kwietnia. Miejskie. Sejm odroczony. Przygotowania do ogłoszenia ustawy. Jak je opowiadają przeciwnicy. Pogłoski w mieście i trwoga. Król z narodem. Narady tajemne. Zbiorowisko u Bułhakowa. Próżne wysiłki. Hetman Branicki. Posiedzenie wieczorne w klubie dnia 2 Maja. Podpisy u Małachowskiego. Przygotowania. Suchorzewski podżegnięty przez Kossakowskiego. Ranek 3-go Maja. U króla. Kossakowski i Jacek Małachowski. Widok sali sejmowej. Pan poseł kaliski. Mowa Małachowskiego. Suchorzewski. Czytanie depeszy zagranicznych. Mowa króla. Rys ustawy dnia 3-go Maja i jej znaczenie. Branicki. Król i Izba. Opozycya. Suchorzewskiego drugie wystąpienie — z dzieckiem. Głosy przeciwników. Głosy większości. *Sensus gentis.* Oporni. Suchorzewskiego wystąpienie po raz trzeci. Król przysięga na konstytucyę. Pochód do kościoła. Widok świątyni. Te Deum. Garść opornych. Warszawa po uchwale. Radosna nowina. Zdziwienie powszechne. Powrót opóźnionych. Oporni. Dyplomacya obca. List króla do Berlina. Ostrożne postępowanie Prus. Posłowie. Berlin. Król i konstytucya. Co mówią nad Newą. Protestacye. Przeciwnicy. Chreptowicz u Essena. Czacki, star. now., Zaleski, poseł trocki. Głos ks. Adama Czartoryskiego. Radość kraju. Pisma za i przeciw ustawie. Charaktery opozycyi. Uwagi ogólne. Sejm i Polska.

VII.

Król z narodem, naród z królem.

1791.

1 Stycznia — 3 Maja.

Odłożywszy na stronę politykę nieszczęśliwą Rzeczypospolitej, która pod opieką pruską nie była ani samoistniejszą, ani lepszą od tej, jaką się zabawiano bezskutecznie za panowania ambasadora rosyjskiego, prace organiczne długiego sejmu tego i wpływ na kraj, na pojęcia i uczucia jego, były wielkiej wagi i znaczenia. Burzliwe rozprawy sejmowe, wśród których jak żarzewie płomieniste rzucali patryotyczne wnioski ci, co czas tylko marnować pragnęli — uczyły, kształciły, przeistaczały, budziły zapał i ofiarność. Zrobiono mało, ale działano dla przyszłości wiele i sejm zostawił po sobie w samym duchu narodu niezatarte ślady. Bezpośredniego skutku pracy nie można się było spodziewać. Był on niewidoczny, lecz na długie lata trwać mający. Popełniano błędy nieskończone w dobrej wierze.

Stronnictwo narodowe, mające już króla z sobą, widziało się w końcu roku zeszłego skazanem na nieskończone roztrząsanie projektów do praw, które gwałtowniejsze jakieś zewnętrzne uderzenie przerwać mogło i zniweczyć. W przekonaniu wszystkich była konieczność choćby zamachu stanu dla wyjścia z tego oczekiwania i niepewności. Trzeba było nim uprzedzić przebudzenie się Rosyi, które już przewidywano.

Głuche wieści chodziły znowu o rozbiorze Polski; donosił o nich Wojna z Wiednia, pisał z Petersburga Deboli, lecz brano je za postrachy tylko, ufając zawsze w opiekę pruską. Układy o odstąpienie Gdańska i Torunia trwały, w obozie narodowym widziano dawno konieczność tej ofiary, lecz lękano się opozycyi, którą łatwo poruszyć było stronnikom Rosyi na samą wzmiankę o ustępstwach. Nie tracono jednak nadziei znalezienia chwili przyjaznej do zawarcia układów.

Kilkoletni spokój i pozór samoistności wlewał otuchę w serca; nie chciano wierzyć, aby się kto mógł targnąć na Rzeczpospolitą. Tymczasem miało się zreorganizować wojsko, ściągnąć podatki, kraj postawić chciano w stanie obrony i przyszłość pomyślniejszą się zdawała. Niedokładna wiadomość stosunków europejskich dworów, łatwowierność w wielu złudzeniach, nie dozwalały przewidywać żadnej katastrofy. Przymierze odporne i zaczepne z królem pruskim tak jasne, tak wyraźne, takie obiecujące rękojmie niezależności w urządzeniu wewnętrznem, przyczyniło się też do uspokojenia umysłów.

Pośpiech jednak doradzał zarówno rozsądek jak uczucie; niecierpliwi patryoci obmyślali już środki przeprowadzenia nowej formy rządu bez straty czasu, jakaby wynikła z roztrząsania wszystkich artykułów pojedyńczo. Król szedł teraz ręka w rękę z Ignacym Potockim, który był duszą obozu narodowego z biskupem Krasińskim, stojącym na czele deputacyi, z Kołłątajem, układającym projekta praw zasadniczych, z ks. Piatolim, wypracowującym redakcye i pośredniczącym między nim a Potockim. Bułhakow wprawdzie wiedział o wszystkiem niemal, co układano i zamierzano, ale niczemu zapobiedz nie mógł. Wielce czynny, zdawał się uśpionym i obojętnym.

Myśl przyspieszenia uchwały nowego prawa krążyła już między czynniejszymi członkami sejmu, lecz zachowywano ją w tajemnicy najściślejszej. Nie wszyscy nawet z przyjaciół mieli o niej wiadomość. Pierwszy raz może uznano potrzebę ostrożności, milczenia i wyboru osób do czynu przypuszczonych. Zdawało się więc w chwili, gdy sejm się rozpoczynał po Nowym Roku, iż obrady dawnym pójdą trybem i porządkiem, a stronnicy rosyjscy, opozycya Branickiego i bezwiednie jej posługujące narzędzia, gotowały się do burzliwych rozpraw, które podwojona posłów liczba tylko utrudniała.

Używany dotąd z takim skutkiem system przeciągania, zwichnięcia, odwrócenia z drogi, narzucania projektów dla zyskania na czasie, zdawał się i na przyszłość wystarczającym.

Tadeusz Mostowski.

Z początkiem 1791 r. ukazał się pod tytułem: „*Gazeta narodowa i obca*“ dziennik nowy, mający być dzielnym pomocnikiem dla narodowego obozu i patryotów; redakcyę jego podjęli: Tadeusz Mostowski, kasztelan raciąski, Niemcewicz i Weissenhoff, posłowie inflanccy. Wprawdzie ks. Łuskina stał przy swym przywileju wyłącznym, ale spodziewano się go znieść prawem, a potrzeba była tak nagląca, iż się bodaj na pozew i sąd ważyć musiano. Nie śmiał jednak wystąpić ks. Łuskina z procesem, docinał tylko nieustannie nowej gazecie, zwąc ją „*gazetą kontrabandową*“ i przypominając w przypiskach, że miał przywilej, *cum jure exclusivo*, który żadną *nową konstytucyą* nie mógł być zniesiony. Wyrzucał jej dążności rewolucyjne. „Daj Boże — pisze, wytknąwszy omyłkę druku — aby tam znaczniejsze mylki, religię, obyczaje i prawy rząd tykające, się nie znalazły. Wychwalać pisma i zdania, które monarchią i hierarchią kościelną we Francyi tak srogo i krwawo wstrzęsły i zakłóciły, jest to podawać w niebezpieczeństwo ojczyznę. Próżna i dziecinna to nadzieja, że tymi krokami idąc, którymi szli, co zginęli, my jednakże się uratujemy“.

Polemika ta, na którą Gazeta Narodowa wcale nie odpowiadała, przeciągnęła się bardzo długo. W Sierpniu pisał ks. Łuskina: „Prawa w gazecie ogłaszamy, a to zamiast owych umówionych między sobą listów i bilecików, własnemi dziecinnemi pochwałami (w które nikt nie wierzy) zapchanych“. Ktoś tam „podłą żółć“ zarzucał ks. Łuskinie, na co on odpowiadał, że „to

Józefowa Mostowska.

jest żółć taka, jak w rybie Tobiaszowej: skuteczna na ślepotę ludzi, którym dzisiejsza świegotliwa pseudo-filozofia (jak niegdy Tobiaszowi jaskółka) oczy jadem zaraziła".

Nie chcąc powracać do tego przedmiotu, damy tu jeszcze próbki ówczesnych sporów dziennikarskich. Ks. Łuskina przyłączył raz do swego dziennika półarkusz pod tytułem: „Do Redaktora *Staropolskiej* Gazety", ostrzegający, aby nowatorów rewolucyi duchem przejętych nie słuchać.

„Cieszę się — pisze anonim — z talentów ziomków moich, ale się bardziej smucę, gdy widzę szkodliwe onych użycie. Przykłady złe i pisma własne i cudze z chlubą użyte, tyle ciosów religii i społeczeństwu złego i dawniej uczyniły, że trzeba być zupełnie niewiadomym o dziejach przeszłych, aby o tem wątpić. Nigdy one wprost i otwarcie nie powstają przeciw oczywistej i ugruntowanej prawdzie, chcąc ją prześladować, ale zdaleka, znienacka i podejściem postępują. Trzeba najprzód głosić pisma zdradliwe i przykłady do nich przystosowane, potem je zachwalić, a nakoniec podać za prawidło doskonałe i niemylne". Kończy tak: „Narodzie polski, trzymaj się wiary ojców twoich". Dołączono także w tym sposobie dwie odezwy „Do piszących Gazetę Narodową". Nie było w niej nic, coby religię dotykało, coby nieposzanowaniem jej trąciło, lecz ks. Łuskina tej zażywał taktyki, do dziś dnia wypróbowanej, że nieprzyjaciela i współzawodnika najprzód oplwać i oczernić należy.

Polemika dwóch dzienników przelała się aż w poezyę. „Do piszących Gazetę Narodową" jest napisana pięknym wierszem, który przerobiono w duchu ks. Łuskiny Poeta odzywa się śmiało do nich:

„Dziś, jak pisze Trembecki, nasz polski Wergili,
Wspominając, jakeśmy za Augustów pili,
W te szafy pisma tłocząc, gdzie stały napoje,
Czerpa Polak obfite roztropności zdroje.
Niech was prześladowanie tem więcej zagrzewa —
Wiecie czego się stałość choć późno spodziewa...
Napróżno się nienawiść przeciwko nam miota:
Przed światłem prawdy musi ustąpić ślepota.
Niech nas szczypie, niech grozi buntem z Tarchomina,
Takich pogróżek sam się przelęknie Ł... (uskina).
Utrzymujcie rozumu i narodu sprawę,
I do tylu zaszczytów tę przydajcie sławę,
Że od was, co zapewne niemała zaleta,
Wyszła godna wolnego narodu Gazeta".

Na to w imieniu ks. Łuskiny odpowiadają:

„Niech też szczerze przyzna się ów polski Wergili
(Który pisze, iż nadto ojce nasi pili),
Że w szafach ksiąg złych pełno, gdzie stały napoje,
Kiedyś wino, dziś pijem bezbożności zdroje —
Wydawca pierwszych wierszów, co was źle zagrzewa,
Od was samych wdzięczności niech się nie spodziewa.
Sromotne on wyrazy i na króla miota,
Iść za takim byłaby ostatnia ślepota.
Chwaląc Paryż, bójcie się buntu z Tarchomina,
Czy was jaki przestrzega eks-mnich czy Ł......
Utrzymujcie wam na sejm powierzoną sprawę;
Szanujcie *przywileje* (!), chcecie-li mieć sławę.
Bo to przed całym krajem niewielka zaleta,
Że przez was *zakazana* wychodzi Gazeta"...

W pierwszym wierszu początek charakteryzuje poważną *Gazetę Narodową:*

„Nie widzę w piśmie waszem uwielbiania dumnych,
Pochwał eks-jezuitów, kąsania rozumnych,
Wiwatów trybunalskich, uwag niepotrzebnych,
Przypisków osobistych, obchodów pogrzebnych,
Doniesień nieciekawych, kto się i z kim żeni,
Komu suczka zginęła... grosz wzięto z kieszeni!... *).

Gazeta Narodowa, która unikała polemiki z ks. Łuskiną, raz tylko tę nieszczęśliwą suczkę zginioną (Perełkę), umieszczoną

*) Prawdopodobnie wiersz ten jest Dmochowskiego, co zdaje się wskazywać: „eks-mnich".

Franciszek Salezy Dmochowski.

w ogłoszeniach, wspomniała dla wyszydzenia Gazety Warszawskiej, która wiele podobnych drukowała. Nie można z sobą porównać nawet dwóch współzawodników. Gazeta Narodowa poważniejsza, pisana starannie, popierająca sprawę, którą wszyscy mieli na sercu, zyskała wprędce szerokie czytelników i ciekawych koło. Oddała ona największe usługi sprawie nowej formy rządu i rozpowszechniła wiele idei, któreby bez jej pośrednictwa nie tak łatwo przyjęte zostały.

Sejm na nowo otworzony, wskutek wniosku ks. Sapiehy o przysięgę na wierność niezachwianą ojczyźnie, począł roztrząsać, czy ona była istotnie potrzebną. Odstąpiono wkrótce od jej wymagania. Słusznie przywiódł ktoś przykład Adama, który kraj zdradził, chociaż przysięgał, i Rejtena, co się obronie jej poświęcił, nie złożywszy przysięgi. Postanowiono jednak kary na tych, coby brali pensye od dworów obcych. Nie wiemy, dla czego Essen, baczny postrzegacz, po tem posiedzeniu pisze, iż z niego się przekonał, że Rosya użyje w Polsce wszelkich środków, aby jej nie dopuścić uorganizowania się trwałego i poręczającego przyszłość. Rozprawy w istocie były zbyteczne i czas marnie zabierały, ale więcej im nic zarzucić nie można. Zgryźliwy dyplomata czuł wpływ rosyjski znowu i powiada: „Widzę, że obcej woli Polacy skłonniejsi są uledz, niżby sądzić było można, gdyby charakteru republikańskiego narodu nie znano".

Jeden z posłów M. Zaleski, należący do stronnictwa republikańskiego i przeciwny reformom, w początku roku czarno widzi całą pracę i zachody sejmowe. Należał on do opozycyi, z której miał przejść do Targowicy, ale do niej (opozycyi) należeli też tacy ludzie, jak Czacki i Chreptowicz, a w ogóle zapał

obozu narodowego, któremu nikt się nie śmiał opierać, w wielu obudzał obawy i wstręty.

„Złajałeś mnie WPan — pisze wspomniany M. Zaleski do starosty szczyrzeckiego — za rozpacz, a ja dotąd tę chorobę cierpię i nie wiem czy z niej wyjdę. Zdają się wszystkie rzeczy czekać trafunku, a ci w Rzeczypospolitej sejmującej, którzy pierwsze miejsca zabrali, zdają się na to tylko być przeznaczonymi, żeby odkrywali materye, których jeszcze nie atakował trafunek — odkrywane i co dotąd zasłonione czekało ulepszenia a nie było szkodliwe, dobyte jest i na przypadek wydane, stać się może szkodliwem i stać się może najgorszem. Aliant nasz (król pruski) nie widzi nas, pomiędzy nami nas szuka; powiedziano mu, że rządu nie mamy, on w to uwierzył, my też dowodzimy tego troskliwie i podobno dowiedziemy skutecznie".

„Utrzymywali jedni, że rząd przywrócić potrzebujemy, drudzy, żeśmy go nigdy nie mieli i nowy układać należy. To jest fundamentem sprzeczki a nie jest ani do stanowienia, ani do przywracania rządu drogą. Od początku Kwietnia roku zeszłego czy zmordowanie, czy zbytnie udoskonalenie rozumu, wprawiło nas w żądania niezwyczajne a razem w ostatnie zaniedbanie czynności. O rządzie pisać niż rządnie czynić wolimy, porządek sejmowania opisywać, nie zaś porządnie sejmować przedsiębierzemy. Prawami dawnemi gardzimy, ażeby pisać nowe, a te zmieniamy, postrzegłszy, że były mylne. Ufność, którąśmy sobie zyskali, potrafiliśmy osłabić; patrzą na nas podejrzliwemi oczyma a my podejrzeń nie unikamy. Związki, które w początkach widziałem z sobą, są przeciw sobie, ci, co byli przeciw, są z sobą. Wszedł pewien rodzaj sekretu w obyczaj, który się nie odkrywa aż w skutkach; stąd wyniknęły potajemne znoszenia się, napaści i obrony. Wszystko to wielce do paszkwilów podobne, ale wolność pism i druku je uświęca. Ufność wzajemna zniknęła, różnica między złem a dobrem nie dostrzeżona, wszyscyśmy podejrzewani. Między zjednoczonymi nawet ufności niema i na co się zgodzili na ustroniu, o to się różnią publicznie".

„Miała w Polsce partyę Rosya, ma ją i dotąd, lecz miała Polska w sejmie Polaków, z którymi się część rosyjskich przyjaciół łączyła; teraz mają partye inni, a o Polakach nie słychać. Przynajmniej widocznymi nie są. Są osoby, które się łączą tajemnie, a połączone z połączonemi pomocami, składają *pluralita-*

Prot Potocki.

tem, lecz to, co na *pluralitas* pada, nie daje dobrego świadectwa tym, którzy ją składają, ani dobrych nadziei ojczyźnie. Długo myślałem czy mam dać obraz sejmu Panu Dobr., któremu zaufanie w nim potrzebne, alem uznał, że powinienem... W ten obraz sejmu, jaki opisałem, możesz nie wierzyć, kiedy masz inny; mój zachowaj dla zweryfikowania w czasie".

Skarżył się znać starosta szczyrzecki, że go za późno do Konstantynopola wysłano. Zaleski więc dodaje: „Wielka i jedyna prawda, którąś pan wyraził w czynach politycznych: peryod czasu chybiony wszystkich pozbawia skutków — nie przejęła serc, które była przejąć powinna; chybiano czasów i uchybiano skutków nie w tym jednym przedmiocie, który panu powierzono, ale we wszystkich. Jedno zbyt wcześnie przedsiębiorą, drugie za późno. Tracimy skutki, nie daj Boże, ale podobno stracimy wszystko, czego nietylko się spodziewać, ale być pewni mogliśmy. Konwencya w Reichenbachu, która jest skutkiem spóźnienia naszego i zniszczeniem naszych nadziei, odkryła, że król pruski ma odmienne systema w negocyacyi od tego, które mieć się zdawał w traktacie z Portą".

„Traktat go czynił stroną, do wojny należeć mającą, konwencya odkrywa go medyatorem; traktatu zamiarem miała być wojna, która przywrócić miała Porcie dawne granice i dawne posiadłości, negocyacyi fundamentem *status in quo*, podług czego już Porta w jednem miejscu granicy z cesarzem, gdzie grani-

czyła z Polską, podług czego w drugiem miejscu negocyacye chcą Porcie zostawić granice z Moskwą, które były skutkiem obłudy przed wojną — wojna zatem nie wydaje się być w pruskiem systema...“

„Deputacya nasza (do spraw zagranicznych) jest sekretną i w tych rzeczach, które wie, i w tych, które wiedzieć powinna, a nie jestem pewny czy je bada. Nie wnoszę, żeby to czyniła umyślnie, ale podobno nie wszędy mamy te bystre oczy, jakich potrzeba do wybadania dusz, a które są sprężynami gabinetowemi. Nie znamy gabinetów tylko przez domysł, a że domysły mylą, dowodzi konwencya w Reichenbachu przy nas a bez nas zrobiona... Dwór duński mamy za nic; nic tam nie czynił Rzewuski, bo czysty Polak i więcej szczery niż polityk, gabinet atoli duński ma za część rosyjskiego“.

Wysłano tam Ankwicza, zgodziła się na to deputacya, za rzecz obojętną poczytując — wniesiesz, co będzie o jego doniesieniach sądziła i w jakiem się postawiła położeniu. Zdajemy się wszędzie szukać cudów“.

„Co bardzo niebezpiecznem widzę w obradach naszych oprócz tego, o czem namieniłem, to, że politycy nasi gardzą tymi, którychby się strzedz powinni, nie gardzą nimi jako podłymi, ale jako niezdolnymi im szkodzić; gdy ja widzę w nich podobieństwo do Sykstusa V, który póty oczy w dół spuszczone nosił, dopóki kluczów nie znalazł — i był potem tak surowym monarchą, jak wprzód ponurym kardynałem“.

Tak mówiła opozycya, której się tajemnicze narady Potockich i Kołłątaja nie podobały, która się lękała ducha rewolucyjnego i zmian radykalnych — opozycya, umiejąca doskonale wytykać błędy i omyłki, ale nie zdolna wykazać drogi, jaką iść należało.

Porządek sejmowania był jawnie jedną z przyczyn zwłoki. Należało go poprawić i to zaraz na pierwszych posiedzeniach przedsięwzięto.

Drudzy dopominali się o projekt formy rządu, zaczęto spór o formalności i ten rozżarzony a do niczego nie wiodący Izbę zakłócił. Sołtyk wołał, że prawa szlachty były nadwerężone. Król naprózno zalecał i prosił o zgodę. Nie szło o rzecz, ale o to, co najprzód rozbierać i o czem stanowić miano: czy prawa kardynalne, czy poczęty rozdział o sejmikach. Trwało to posie-

dzenie do piątej zrana i królewska rada a prośba przemogła, iż się cokolwiek uspokojono, odkładając dalszy ciąg rozpraw na następne sesye. Ale na tych posypały się wnioski w różnych przedmiotach: praw kardynalnych, porządku sejmowania, zbioru praw sądowych, rachunków komisyi skarbu. Dnia 12 Stycznia słuchano cierpliwie sprawozdania z dochodów, które wyniosły w ciągu lat dwóch 26,981,000. Mennica warszawska od 1787 do 1790 roku wybiła w srebrze 12,807,000 złtp.

Lecz to, co się działo w Izbie, stosunkowo mniejszą miało wagę, niż czynności pozasejmowe i przygotowania do kroków stanowczych. Goltz, którego wspierał poseł angielski Hailes, układał się o traktat handlowy z Rzecząpospolitą, żądając zawsze ustąpienia Gdańska i Torunia. Stronnictwo narodowe zgodziłoby się może było na ustępstwo to, gdyby je możliwem widziało. W sejmie nikt nie czuł się na siłach do przeprowadzenia wniosku, chociaż Anglia i Holandya popierały go silnie, choć od niego zależał niemal byt partyi narodowej. Dnia 8 Stycznia pisał Hailes, że położenie jego było niezmiernie trudnem, bo miał do czynienia z kilkuset ludźmi, z których większa część nie miała pojęcia położenia i interesów własnego kraju.

„Wielu członków teraźniejszego sejmu — pisze on — spędziło życie na wiejskiem gospodarstwie i nagle przeniesieni na scenę polityczną, widzą wszystko zmieszanem i poplątanem. Nieufność, zazdrość, następstwa najskrajniejszej nieznajomości interesów, panują nad wszystkimi umysłami“ i t. d.

Jednakże Hailes nie wątpił jeszcze o szczęśliwym skutku, gdyż ufał *zacności* charakteru Małachowskiego, który otwarcie zalecał ustąpienie Gdańska i Torunia jako jedyny środek ubezpieczenia Polski. Goltz także ufał jeszcze w to, że układy doprowadzą do końca, chociaż o Polsce wyrażał się z tą nieufnością, jaką go mógł natchnąć Fryderyk Wilhelm i Lucchesini. „Nic pewniejszego nad to — donosi on — że my nigdy bezpiecznie Polsce zaufać nie będziemy mogli. Z kraju tego ciężko co zrobić. Zawsze on rychlej stanie po stronie Rosyi, z powodu podobieństwa charakterów, języka, wychowania, zasad i interesów, jako też religii (??), zawsze się więcej obudzi zaufania w Polakach dla Rosyi niż do Prus, które już jako niemieckie są znienawidzone“.

Wedle Goltza, dla zdobycia Gdańska i Torunia powolnie na-

leżało przygotowywać umysły. „W tajemnych naradach — mówi — które przyjaciele moi często po domach zbierają, starają się oni korzyści w prawdziwem świetle ukazać, jakie na Rzeczpospolitą z tego ustępstwa spłyną, i z zadowoleniem widzę, że się wielu już z tą myślą oswoiło“. Goltz dodaje, że jeśli mu się uda oderwać Gdańsk i Toruń, będzie za opieką i przymierzem dla Polski, z której Prusom przybyłby sprzymierzeniec, lecz jeśliby się to nie powiodło, on pierwszy przeciwny system doradzi, „bo w tym razie żadnej już nie możemy mieć nadziei“. Należało się domyślać „zysku“.

Widzieliśmy wyżej Zaleskiego, uskarżającego się na potajemne w sejmie konszachty; były one nieuchronnym, jedynym środkiem wśród tych zawikłań i lekkomyślności a otwartości zbytniej, której się pozbyć nie umieli posłowie. Otwarcie coś przedsiębrać, było to narazić się na denuncyacyę u posła, na przeszkody i zwłoki. Musiano więc postępować z ostrożnością i patryoci posługiwali się często bardzo zręcznie do swych celów ludźmi ze stronnictw przeciwnych. Nieraz im usiłując przeszkodzić, służył nie bardzo jasno widzący a skory do entuzyazmu Suchorzewski, Suchodolski, a nawet ks. Kazimierz Sapieha. Ufano jego szlachetnemu charakterowi, lecz niepodobna było zaufać uniesieniom, w których hamować się nie umiał siostrzeniec hetmana. Był więc wtajemniczony tylko w to, co na posiedzenia już przychodziło, i niejasno sobie zdawał sprawę z obrotu rozpraw sejmowych. Męczyły go zwłoki, niecierpliwiło to, że był, jak inni, wystawiony na paszkwile i na potwarze. Temi uczuciami tchnie list jego w Styczniu pisany*) po wniesieniu o przysięgę dla nowych posłów.

„Warszawa — woła — nie jest narodem; bawimy się marudztwem, gdy wojna za pasem“.

„Teraz już niema nic świętego. Jam ufał, że od ważniejszych rzeczy zaczniemy, bo takeśmy obiecali narodowi, tak wszyscy mówili, ale kabała i intrygi wszystko przemieniły, rzucono się do zwyczajnego rzemiosła potwarzy, okrzyków, *tandem* stało się. Egzamena zaczęto, wloką się aż do znudzenia, zatykają gęby, o bezprawia przyjdą w drugich dwóch tygodniach sejmiki, do tych każdy podaje projekta, a w projektach po osiemdzie-

*) Z rękopismu.

POWROT POSŁA
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH
przez
JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Liberius si
Dixero quid, si forte jocosius hoc mihi juris
Cum venia dabis.
HORATIUS.

Karta tytułowa komedyi Niemcewicza.

siąt artykułów. Wiele to zabierze czasu? Postać Izby choć w podwójnym składzie taka, jaka bywała: po czterdziestu posłów drzemiących. Wczoraj czytali wojaż Czackiego (Lustracyę kraju) po Ukrainie. Nowi zaczynają się miarkować, że z nich zadrwiono, ale już w błocie siedzą. Planta dopełniona czekania okoliczności, które ja najsmutniejsze przewiduję. Zwołaliśmy posłów na elekcyę saskiego, a tu o nim ani o wysłaniu do niego — tyle wzmianki, co o Ameryce. Z zagranicznych interesów tyle konsolacyi, że szczyrzecki (Potocki) nie zawiódł naszej ufności tak cnotliwy, jak go znamy, ale i on i kraj z tego nie będą szczęśliwi. Więcej mi się pisać nie godzi“.

„Ja po dwuletniej pracy i częstej zgryzocie brałem na siłę, ale po ostatniem *turnum* straciłem nadzieję — poznałem ludzi i ręcem opuścił, szczęśliwym zostawując czynności, a sam do czasu, który wszystko wyświeci, zakładając apelacyę“.

Sapieha niejasno widział i dla tego rozpaczał niemal o przyszłości. Tymczasem patryoci przygotowywali umysły do zmian, które przeprowadzić chcieli. Wydawanie dziennika, mnogie pisma rozsiane po kraju, naostatek teatr został użyty jako środek działania na opinię.

Wypadkiem niemal historycznej doniosłości była w r. 1790 napisana przez niezmordowanego Niemcewicza komedya „*Powrót*

posła", którą w teatrze odegrano po raz pierwszy dnia 15 Stycznia 1791 r.*).

Już za Augustów w Polsce zabawy teatralne, bo ich inaczej nazwać wówczas nie było można, wielce były upowszechnione. Za Stanisława Augusta teatr z cudzoziemskiego stał się polskim.

„Od panowania Stanisława Augusta — pisze Vautrin — Warszawa posiada teatr narodowy, ale na nim grają same tłomaczenia. Niewiele go szanują sami Polacy, bom widział to, że przekładają nadeń niemiecki, choć słowa z niego nie rozumieją. Jednak gdyby była zachęta, Polacyby obcych prześcignęli. Na teatrach prywatnych doskonałych widziałem aktorów".

Wzmiankuje próby dramatyczne księcia Czartoryskiego i hetmana Ogińskiego, chociaż to, co pisze o jednej z oper jego i o *intermezzo* ze starą babą, wychodzącą na scenę, komizmu hetmańskiego smutne daje wyobrażenie. Tylekroć przywodzony ksiądz Jezierski bardzo naówczas zalecał teatr. „Zabawy teatralne — pisze**) — ze wszystkich robót poezyi najokazalszem są dziełem, którem zastanawiają się razem zmysły, rozum i serce człowieka. Nasz naród najpóźniej przystąpił, aby mieć widowiska, odgrywające się we własnym języku, bo też naszego języka używaliśmy właśnie jak w odzieży używają kaftana"... „Panowie w kraju mają zwyczaj bawić przyjaciół w domach, posiedzenia wieczorne dają przystęp do pałaców przyjaciołom i znajomym; miasto kart albo szeptów po kanapach, czemuby nie miała być wyprawioną komedya, osobliwie gdy Opatrzność nie broniła tyle talentów do tego, ile majątku... Wyprawiane widoki przez takie osoby więcejby powagi miały nad umysłami i prawdę zręcznie przystawiały do serca".

„Trafiło mi się raz być w domu na wsi u jednego pana z tych, którzy są jeszcze w Polsce dotychczas panami. Żona

---

*) *Powrót posła.* Komedya we trzech aktach przez Juliana Niemcewicza P. I.

Liberius si
Dixero quid, si forte jocosius hoc mihi juris
Cum venia dabis.

Horatius.

W Warszawie 1790 r., w drukarni uprzywil. Michała Grölla, 8-vo, str. 103. Zakończona dnia 7 Listopada 1790 r.

**) Wyrazy, 101.

Wojciech Bogusławski.

jego dla zabawy przyjaciół przytomnych grala komedyę, w której przychodziło do mówienia o wolności. Gdy wyrzekła słowa: — Ach, ja bardzo kocham wolność!! głos tych wyrazów przeniknął duszę moją. Pomyślałem sobie: Kobieta takiej zacności, dostojeństw i dostatków, matka synów i córek, mówi dla zabawy mojej — ale nie bez wiadomości swego serca".

„Ponieważ panowie dają jeść i pić dla tego, że są panami, czemu nie mają także bawić widokami dla tego, że są panami".

Życzenie to Jezierskiego spełniło się właśnie po dworach pańskich: był teatr w Nieświeżu u Radziwiłłów, w Slawucie u Sanguszków, w Dubnie u Lubomirskich, w Sielcach u hetmanowej Ogińskiej (od 1784 r.), w Rożance u Sapiehów, gdzie na przyjęcie króla dnia 12 Września 1784 r. grano w zwierzyńcu za miastem operetkę: *L'arbre enchanté* i balet: *La Clémence de Titus.* Nawet ks. metropolita Smogorzewski w Radomyślu zabawiał się baletem: *Szczęśliwe rozbicie okrętu*, a na drugi dzień (1786) baletem: *Don Juan.* W Lublinie tegoż roku na imieniny hetmanowej Branickiej grano operę: *Agatka.*

W stolicy ks. Czartoryski, król i wielu miłośników sceny, pomagali Bogusławskiemu do wykształcenia prawdziwie znakomitych artystów *).

*) Jeden z pierwszych, co dla teatru pisali po polsku, ks. Fr. Bohomolec zmarł 1784 dnia 24 Kwietnia, przeżywszy lat 64, miesięcy 2, dni 26. Urodzony był w Witebskiem dnia 29 Stycznia 1720 r. On i dwaj jego bracia należeli do zakonu Jezuitów. Ojcem ich był Paweł, stolnik witebski. Król, po skasowaniu zakonu, opatrzył ks. Bohomolca. Umierając, Bohomolec zapisał 3000 czerwonych złotych dla podupadłych ubogich, lub dla zakonu, gdyby powrócił. Pogrzeb prowadził ks. Naruszewicz.

Przybywali jeszcze w r. 1784 artyści *Włosi* i pokazywali w teatrze całe osobliwe *sztuki.* Ogłoszenie brzmi:

Powziął więc myśl Niemcewicz użyć sceny dla wyszydzenia przeciwników reform nowych. „Ja — pisze w Pamiętnikach — chcąc wyszydzić ostatek zakorzenionych przesądów, napisałem komedyę: *Powrót posła*, gdzie wszystkie te zdrożności były wyśmiane“.

Owsiński.

Głośna ta komedya osnowę ma bardzo prostą, ale w niej odbijało się wszystko, co zajmowało umysły, co rozgorączkowywało jednych a oburzało drugich, przychodziła w porę, kuła żelazo gorące.

Doskonała gra artystów: Truskolawskiego, Owsińskiego, Świeżawskiego, o których książę Adam powiadał, że trudno było gdziekolwiek o lepszych, podnosiła ją jeszcze. Drukowaną Niemcewicz przypisał czcigodnemu Małachowskiemu, marszałkowi sejmowemu, któremu Kołłątaj dał pod opiekę listy swoje.

Osnowa wzięta jest z życia powszedniego. Państwo podkomorstwo ludzie zacni, których syn jest posłem na sejm czteroletni, przyjmują u siebie krewnych swych IMP. starostwo Gadulskich. Sam starosta, człowiek starej daty, nieprzegadany, papla, samolub, owdowiawszy po pierwszej żonie, z którą miał jedną córkę, ożenił się powtórnie z sentymentalną jejmością dla jej majątków. Ta druga żona, sfrancuziała, rozkapryszona, romansowa, wzdychająca do księżyca, jest typem, jakie na wsi naówczas często się spotykały. Córka starosty z pierwszego mał-

---

„Dnia 2-go Marca na teatrum tutejszem Arlekin będzie reprezentował komedyę pod tytułem: *Arlekin, rodzący się z jajka*. W 1 akcie wschód słońca, które, ogrzewając jaje, wyprowadzało z niego Arlekina, a ten ulatywał w powietrze. W 2 akcie siedem razy się przebierał, śpiewając piosenki komiczne, z muzyką tańcując i t. p. W 3 akcie wielka transformacya i teatr iluminowany sposobem nowym a dziwnym“.

16-go Marca ciż artyści przedstawiali jeszcze Arlekina.

Truskolawski.

żeństwa, wychowana u podkomorstwa i przywiązana do syna ich, posła Walerego, ma być wydaną za fircyka, p. Szarmanckiego, kawalera modnego, który samą starościnę zachwyca swą sentymentalnością. Intrygi niema tu żadnej, polega wszystko na tem, iż Szarmancki poluje na posag panny, a Walery chce jej serca, o czem przekonawszy się, rodzice zezwalają na małżeństwo.

Oboje państwo podkomorstwo, ludzie zacni, są blado narysowanymi ogólnikami, co się zbyt często trafia, gdy autor, cnotę malując, lęka się w nią wlać życie. Starosta, krzykacz, gaduła, skąpiec, typ niezbyt oryginalny, starościna przechodzi w karykaturę, Teresa i Walery są ideałami nieco do lalek podobnymi. Nieuchronny służący Jakób, Agatka, w której się kocha, idąc za przykładem pana, i kozak Szarmanckiego, dopełniają składu sztuki.

Na tem tle tak prostem i niewyszukanem z energią i humorem wprowadza Niemcewicz wszystkie zadania, których chciał dotknąć. Pobrał niektóre wzorki z życia, niektóre wyrazy z ust osób, co go otaczały, i przyznaje się sam, że w jednej ze scen, gdzie mowa o kawaleryi narodowej, zużytkował sławną jej obronę przez hetmana Branickiego, który na posiedzeniu sejmowem odezwał się:

— Niewiele ja ufam piechocie z chłopstwa złożonej, ale chorągwiom poważnym, gdy się do nich odezwę: — Panie Pietrze, panie Pawle, bracia, za mną!"

Na dzień 15 Stycznia zapowiedziane było pierwsze przedstawienie. Świeżawski miał grać główną rolę. Mówiono wiele o sztuce zawczasu, teatr był pełen, nabity, król zajął lożę swoją.

Sztuka niezmiernie się podobała, przyjęto ją z uniesieniem.

Świeżawskiemu ktoś worek pełen złota rzucił na scenę. Oklaski były nieskończone.

Wiersz:

Walczą wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i swą własną cnotą.

Musiano dwa razy powtarzać. Król, wychylając się z loży, dziękował serdecznie.

Śmiano się ochoczo ze starosty, stającego w niezręcznej obronie przeszłości:

„ . . . . Po co te wszystkie odmiany!
Alboż źle było dotąd? a nasi przodkowie?
Nie mieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami.
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni,
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni.
Zepsuli wszystko! tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności źrenicy...
Potem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę...
Powiedział: — Nie pozwalam! — i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił? Jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocyę i dostał czasem kilka wiosek.
Dzisiaj kto co dostanie? Nowomodne głowy...
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy...
Czyste do despotyzmu otwierają pole“...

Komedya pełna jest ustępów podobnych. Przydługa owa scena starosty z podkomorzym (Akt 1, scena II) już sama całą sztukę utrzymać mogła; podobne są (Akt 1, scena III) o wychowaniu cudzoziemskiem, scena Fircyka z Walerym (Akt II, scena IV) i t. p.

Agatka nie chce wyjść za pana podstarościego dla tego, że on się nad włościanami znęca; podkomorzy powiada, wydając ją: — Wolę

Być raczej waszym ojcem aniżeli panem...

Zaraz nazajutrz komedyę powtórzyć musiano (dnia 16 Stycznia). Przyszedł do teatru Małachowski. Przywitano go hucznymi oklaskami.

Wyśmiany Branicki i partya starych republikanów wściekła była na Niemcewicza. Podmówiono łatwego zawsze do odegrania roli zuchwałej Suchorzewskiego, aby przeciwko Niemcewiczowi w sejmie wystąpił, z powodu iż śmiał się targnąć na elekcyę i mówić o dziedzicznym tronie. Obiecywano go popierać. Przyrzekł więc pozwać go przed sąd sejmowy.

Jakoż na posiedzeniu ośmnastego Stycznia z ognistą przeciwko niemu wystąpił mową. Żądał, aby odebrano monopol teatrowi, oskarżając o nadużycie sceny. Autora pozywał przed sąd.

„Wiadomo — wołał — że tak drogo nigdzie się teatr nie opłaca i nigdzie żaden nie odważa się tak śmiało wystawiać rzeczy przeciwko powadze prawa narodu warowanego pactami conwentami. Niechaj kto chce przeciwko mnie w tym punkcie oburza się, niechaj się nawet oburzą wszyscy, ja tam, gdzie idzie o prawo narodu, a zatem dobro publiczne, nietylko urąganiem, hałasem, ale nawet widokiem śmierci odwieść się nie dam od tego, co winienem prawu, urzędowi i publiczności“.

Najwięcej go to oburzało, że przyklaskiwano sukcesyi tronu, „nie że prywatne posłów, to w wielomówstwie, to w sporze, to w protestacyach postępowanie skrytykował, lubo i to *nie godziło się*. Czemu wówczas, gdy kraj rozbierano, gdy gwałty czyniono, nie było zachęcenia na teatrze do odporu, do wskrzeszenia męstwa dawnych Polaków? Czemu nie grano komedyi to pod tytułem: *Matka Spartanka*, to pod tytułem: *Syn jedynak*? Ale nie dozwolono teatru, i ze mnie, kiedym jechał do Puław na komedyę Matki Spartanki, śmiano się i żartowano. A kiedy dziś komedya zachwala kajdany przez sukcesyę, to aplaudowano: — Brawo, autor! Biorę na świadectwo JW. Gorzeńskich kolegów, że gdy *u nas* grana była komedya, zachęcająca do obrony ojczyzny, przysyłano zaraz z Warszawy, czyli nie robimy rewolucyi? Kiedy ks. Witoszyński *) zachęcał naród do łączenia się z królem i króla z narodem, ledwie mógł dokończyć kazania: zaraz kaznodziejstwo mu odebrano i zamkniętoby go do komórki, gdyby w królu nie znalazł obrony. Pamiętam, że kiedy w czasach ciężkich Rzeczypospolitej Kapucyn miał kazanie, żeby bronić ojczyznę, z ambony go ściągniono“.

---

*) Kaznodzieja królewski.

Przywodzi jeszcze jeden fakt sześciomiesięcznego za kazanie więzienia. Długą i niedorzeczną swą mowę Suchorzewski zakończył tem, że staje jako delator i pozywa Niemcewicza przed sąd sejmowy „o znieważenie praw narodu".

Ale ci, co go popierać mieli, zamilkli; nie ruszył się nikt, niektórzy się śmiali. „Suchorzewski, widząc, że go nikt nie popiera — pisze Niemcewicz — sam projekt swój wziął na deliberacyę".

Nie zapomniano jednak i później posłowi inflanckiemu komedyi jego, bo Szczęsny Potocki w uniwersale 1792 roku (bez daty) napisał: „Wkrótce histryony na publicznych teatrach rząd dawny i prawa odwieczne narodu wyśmiewać ważyli się".

Król w kilka dni po przedstawieniu pisał do Bukatego (dnia 19 Stycznia): „Niemcewicz, poseł inflancki, napisał komedyę już dwakroć z wielkim aplauzem graną, pod tytułem: *Powrót posła do ojca* (sic). Suchorzewski wczoraj żądał zwołania sądów sejmowych, oskarżając formalnie Niemcewicza, że pisał — policyę, że dozwoliła grać taką komedyę, która, według niego, łamie *pacta conventa*, zakazujące i *gadać* (!!) o sukcesyi tronu. Wiem, że zachęcano Suchorzewskiego do tego wystrzału — ale nikt go głośno nie poparł, a śmiano się głośno. Ale też nikt wczoraj i nie odpowiedział. Złorzeczył Suchorzewski po mowie swojej tym, którzy, obiecawszy mu wsparcie, nie dali go. Suchorzewski sam potem wziął swój projekt *ad deliberandum*, widząc, że się z niego śmieją".

Powrót posła w książce i na scenach obiegł wkrótce kraj cały. Dnia 9 Lutego grano go już w Krakowie „wśród powszechnej aprobacyi i oklasków". W Lipcu (26) przedstawiono go „z wielkimi aplauzami" na Podolu, w Rajkowcach u Morskich, kaszt. kamienieckich.

W komedyi tej czuć już było nadchodzącą chwilę wielkiej i śmiałej zmiany w instytucyach Rzeczypospolitej.

Do końca Stycznia trwały powolne i długie narady nad prawem o sejmikach; zaczepiono raz znowu sprawę nabycia pałacu dla posłów rosyjskich, ale ją naówczas przygłuszono. Dopiero na posiedzeniu dnia 1 Lutego, gdy była mowa o Kurlandyi i o skarbie, podniesiono znowu to nieszczęśliwe nabycie, do którego, jak wiadomo, i król się przyczynił. Opozycya, demonstrując niechęć przeciw Rosyi i dla okazania, że stosunków z nią

ściślejszych nie życzy, domagała się unieważnienia kupna. Wniósł to Skórkowski. Król, chcąc powstrzymać od tego kroku, mogącego rozjątrzyć niepotrzebnie, ofiarował zwrot miliona, dziesiąty grosz od swoich dochodów, byle pałacu nie sprzedawano; a nalegając na marszałka, aby tę materyę usunięto, użył wyrażenia: „jeśli mnie kochasz!“

Tłomaczył się z położenia, w jakiem był, gdy się to dokonało, powody nabycia... Nie nalegano więc na karogodność postępku i puszczono to w niepamięć. Pałac jednak sprzedać kazano w ciągu dwóch lat. Na obronę mógł król i to przywieść, że jeszcze w roku 1768 nabycie uchwalono konstytucyą, która potem unieważniona została.

Sprawy kurlandzkie, materye wojskowe, prawo nowe o sejmikach, zajęły sejm do drugiej Lutego połowy.

Wlokło się to znowu powoli, gdyż wedle prawa nie dla sejmów, ale przeciwko sejmom w roku 1768 za Repnina uchwalonego i dotąd istniejącego, każdy wniosek musiano roztrząsać przez kategorye, punkta i peryody. Sposób ten obradowania doskonale posługiwał tym, co chcieli przedłużać i ciągnąć rozprawy i w tym też celu był stworzony. Poseł Kiciński zapewne za zgodą stronnictwa, którego był wymownym tłomaczem, wniósł o zniesienie prawa 1768 roku, które jednomyślnością uchylono.

Sejm zyskał przez to nieco swobody. Stronnictwo opozycyjne zgodziło się na to, ale nie mogło przebaczyć Kicińskiemu wystąpienia obrachowanego na wrażenie. Jeden z posłów, donosząc o tem i przesyłając mowę, którą nazywa *„rewelacyą Kicińskiego“* *), w te słowa opisuje go: „Kiciński zabrał głos, a powierzchowną układając postać, uczoną stosując deklamacyę, wyobrażał nam Mahometa nadprzyrodzoną natchnionego łaską i dającego ludowi przepisy w świętej księdze Alkoranu. Najmocniejszą we wszystkich sprawił sensacyę, wszystkich do tego punktu zapalił, iż nikt nie śmiał gęby otworzyć na sprzeciwienie się. Przyjaciele bałamucenia czasu zamilkli, a przerażone ich dusze, kuląc się w ciałach, dały nam postrzegać blade, obumarłe twarze. Jeszcze na sejmie naszym tak doskonałego nie mieliśmy widowiska“.

---

*) Dłuski do Zaleskiego. Rękopism 27 Lutego 1791 r.

Generał Moellendorf.

Uchylenie prawa tego miało na celu nietylko pośpiech chwilowy, lecz później przyjęcie wygotowanej uchwały bez rozbioru jej kategoryami i pojedyńczymi ustępami. Pomimo przyjęcia prawa niewiele się sejm następnych dni pospieszył; rozbierano ciągle ustawę o sejmikach, mówiono o miastach, o zmniejszeniu urzędów, o Kurlandyi i t. p.

Pierwszych dni Lutego w Wiedniu rozbierano plan jakiś stworzenia odrębnego austryackiego stronnictwa w Polsce, który i Kaunitz i cesarz uznał niemożliwym do uskutecznienia i szkodliwym. Natomiast Prusy ku Austryi, a Austrya usiłowała się zbliżyć ku nim, wymijając z jednej strony Kaunitza, a z drugiej Herzberga, zwolenników dawnej polityki. Rachowano na osobiste porozumienie się króla Fryderyka Wilhelma z Leopoldem. W tym celu pod pozorem obojętnym wysłany został, mimo Herzberga wiedzy, Bischoffswerder, któremu król pruski ufał równie jak Moellendorfowi i ks. brunświckiemu. Herzbergiem i jego polityką był znużony.

Bischoffswerder wmawiał w Wiedniu, iż Rosya ciągnęła Prusy ku sobie, przyrzekając im korzyści pewne *), lecz lękano się zwiększenia jej potęgi i wolano zbliżyć się do cesarza. Alians Austryi z Prusami przedstawiał poseł jako potęgę, któraby się nikogo w świecie lękać nie mogła. Prusy obiecywały z sobą razem wszystkich swoich sprzymierzeńców, nawet Turcyę.

Przyznawano się do chęci nabycia Gdańska, ale dobrowolnie, zamianą, chociaż mogliby go mieć *z pomocą Rosyi.* Król pruski warował sobie, aby w razie nowych terytoryalnych nabytków oba państwa równoważne otrzymały. Co się tyczy Gdańska,

---

*) Archiwum wiedeńskie. Beer: Vous pouvez être sûr, qu'il ne tient qu'à nous d'être bien avec la Russie, *quand nous voudrons.*

upewniał Bischoffswerder, że król nie upiera się przy nim koniecznie *); dawano do zrozumienia, że Herzberg tylko widział to nabycie nieodzownie potrzebnem. Alians zamierzony miał na celu pokój z Turcyą bez odarcia jej, zapobieżenie, aby Rosya nie mieszała się do spraw Niemiec, wspólne ułożenie organizacyi Niemiec, działanie przeciwko rewolucyi francuskiej i jej skutkom, załatwienie spraw w Saksonii, Bawaryi i pretensyi Austryi. Układy chciano mieć opartymi na osobistem porozumieniu dwóch monarchów, pomijając Herzberga i Kaunitza.

Bischoffswerder za przyczynę dawał do osobistego zjazdu nałogową politykę Herzberga i niemożność zastąpienia go kim innym. Nie można było użyć ani Goltza, ani Görtza, ani Lucchesiniego. O Lucchesinim wyrażał się Bischoffswerder, że nie zbywało mu na przebiegłości, że mógł być nie w jednej misyi użytecznym, ale na czele departamentu nie można go było postawić **).

Bischoffswerder wyprawiony był tak skrycie przed Herzbergiem z temi propozycyami, iż nad nim w Berlinie ubolewano, że popadł w niełaskę, książę Bruńświcki dawał mu instrukcyę.

Tymczasem w Polsce Goltz postępował wedle wskazówek pierwszego ministra i donosił o wszystkiem. W Lutym znajdował on, że wojska polskie nie były w stanie granic obronić.

Korpus ks. Józefa, zwiększony o kilka tysięcy, był nie karny, a tak mało miał zapasów potrzebnych, iż sam ks. Józef wątpił, ażeby go do stanu należytego mógł przyprowadzić. Wojska, dla braku funduszów, dotąd jeszcze do liczby stu tysięcy doprowadzić nie było podobna. Myślano już o zabraniu starostw na skarb, ale środek ten narażał interesa wielu osób potrzebnych, był wstrętliwy i mógł się przeciw sejmowi obrócić, a w przyszłości pomnożyłby liczbę nieprzyjaciół.

Goltz zawsze jeszcze o Gdańsk się układał, ale król nie kazał mu naglić ani przyspieszać gwałtownie ustąpienia natychmiast, tylko czekać, aż Polacy nalegać będą o traktat handlowy

*) Tamże: D'ailleurs il ne faut pas croire, que le roi tient absolument à l'idée de Danzig.

**) Tamże: „M. de Lucchesini a de la finesse, il peut être utile dans une mission, mais ne conviendrait guère á la tête d'un bureau".

i sami zaofiarują w zamian oddanie Gdańska. Goltz też Hailesowi i Polakom oświadczył, że próżnoby myśleli o traktacie bez tej podstawy. „Ponieważ Polacy taką niezmierną wagę przywiązują do ustąpienia Gdańska, lepiej dla mnie — pisał król do Goltza — aby rzeczy zostały jak są. Niech mi płacą cła w Fordonie, aż postrzegą fałszywą rachubę; wolę to, niżbym ja im miał coraz nowe ofiarować ustępstwa. Z tej samej przyczyny będę neutralnym względem Polski i udziału, jaki chcę wziąć w wojnie przeciwko Rosyi".

O traktat handlowy spierano się ciągle bez skutku; popierała go Anglia i Holandya, zachęcając do ustępstwa. Ze strony Austryi zręcznie usiłowano przeszkadzać, rozsiewając wieść, iż Prusy Austryi proponowały nowy podział Polski i że w Wiedniu wniosek ten odrzucono. Wojna donosił o tem kuryerem do Warszawy. Opinia wzburzona pogłoskami zadawała niedbalstwo deputacyi do spraw zagranicznych. Wiedeń nie miał w Warszawie stronników, lecz rosyjscy pomogli i zużytkowali doniesienie Wojny, budząc nieufność przeciwko Prusom. Podane więc wnioski i myśli do traktatu sejm źle przyjął — Hailes i Reede otrzymali odpowiedź nie znaczącą, a raczej że Rzeczpospolita Gdańska ustąpić nie może, a o traktat handlowy gotową jest się układać.

Naostatek, gdy Goltz naglił, zdaje się, iż zgodzono się warunkowo na odstąpienie tytułu posiadania Gdańska samego pod warunkami, ażeby układ poręczyły państwa, panujące na morzach (puissances maritimes), aby król pruski port wolnym zostawił i nigdy monopolu handlowego nie wprowadzał, aby zniesiono prawo składowe (droit d'étape) i zmniejszono cenę przedmiotów handlu i cła z 12 na 4.

Ale pod tymi warunkami Goltz znajdował Gdańsk za drogim, a o Toruniu donosił, iż „w tej chwili niepodobieństwo było myśleć o nim".

Herzbergowi nie podobało się całe prowadzenie tej sprawy zbyt, jak mu się zdawało, gwałtowne ze strony Goltza i Hailesa, bo wywołało ową pogłoskę o nowym podziale, o którym Wojna donosił, o który zapytywał ks. Jabłonowski w Berlinie, a którego Herzberg się wypierał, jak *potwarzy*.

Dnia 15 Marca, z powodu tych groźnych wieści, w sejmie zapytano deputacyi o nie. Matuszewicz, członek deputacyi do

spraw zagranicznych, starał się ją uniewinnić. Mówił, że „komunikowania depesz nie widziano potrzeby“. Marszałek sejmu, unikając publicznych wrzawliwych rozpraw, wnosił o wyznaczenie osób do roztrząśnięcia czynności deputacyi, chociaż zaręczał, iż obawy podziału nie było. „Nie jest to rok 1775“ — dodał Małachowski. Rzewuski, kasztelan witebski, który żądał, aby podano depesze tłomaczone, odstąpił od wniosku.

Goltz, o którego się te rozprawy obić musiały, podał z tego powodu dnia 23 Marca notę uspokajającą i list króla pełen oburzenia przeciwko rozgłoszonym wieściom. „Wolą jest moją — pisał król *) — ażebyś WPan bez żadnej zwłoki imieniem mojem o fałszu i zwodności tego doniesienia zaręczył, oświadczając wszędzie i w każdej przyzwoitej okazyi, sposobem jak najuroczystszym i jak najwyraźniejszym, iż wiadomość ta jest tylko złośliwie wymyśloną, dla zniechęcenia mnie z sejmem i wzbudzenia w narodzie przeciw mnie nieufności. Śmiało zapewniam, iż nikt nie potrafi okazać najmniejszego dowodu, iżby co między mną a dworem wiedeńskim zajść miało, coby mogło usprawiedliwić takowe podejrzenie, i że nietylko w żaden sposób między mną a tym dworem kwestyi nie było o nowym Polski podziale, ale że ja sam byłbym pierwszym do oparcia się onemu i t. d. Spodziewam się, iż takowe oświadczenie, zaspokajając umysły, zbije odgłos, który pokrzywdza mój osobisty charakter i sprzeciwia się równie maksymom i sentymentom moim ku narodowi polskiemu“ (!!).

Pomiędzy dworami ościennymi toczą się układy, odbywają zjazdy, narady, traktowania, umowy. Polska dowiaduje się o nich z rozgłosu, nie uczestniczy w niczem, źle jest zawiadomioną i odosobniona stoi na łasce dyplomacyi europejskiej. Właśnie w chwili, gdy Austrya zbliża się potajemnie do Prus, Essen nawet, zwykle dość dobrze uwiadomiony, utrzymuje, że w sprawie polskiej Rosya i Austrya są z sobą w porozumieniu, że wspólnie w Polsce działają przeciw królowi pruskiemu.

Depesza Wojny była powodem tego zamętu. Margrabia Lucchesini miał mówić królowi pruskiemu, że pobyt jego w Szystowie na nic się nie przydał, bo dwór wiedeński oszukiwał ich w Warszawie. Domagania się Gdańska zeszły się i zjednoczyły

*) Przekład współczesny. O ustanow. i upadku. I, 50.

z ideą nowego podziału. Jabłonowskiemu polecono z Berlina donieść o swej rozmowie z królem, zdać sprawę deputacyi i umysły uspokoić.

Franciszek i Kazimierz Rzewuscy.

Goltz znowu zaczerpnął niewiadomo skąd wieść, iż Austrya miała myśl starania się o tron polski dla jednego z arcyksiążąt, ale że plan był źle ułożony. Miano, według niego, starać się o utworzenie stronnictwa austryackiego, któremu, wedle Goltza, łatwo było zapobiedz i przywiązać do siebie Polaków, „bo ci zawsze będą woleli przyjaźń Prus niż Austryi“.

Poseł pruski lekceważył pana de Caché i uważał Austryę prawie jak gdyby nie była reprezentowaną w Warszawie, a jej stosunki w Polsce za zbyt słabe, aby na nich oprzeć się mogła. Zaręczał, że Polska nie zwróci się ku Austryi, chyba w razie, gdyby król pruski związał się z Rosyą.

Pobyt Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego w Wiedniu (których tam przyjmowano grzecznie, jak w ogóle wszystkich przybywających Polaków), obietnice ulg dla Galicyi, zniżenie ceł od soli i przyrzeczenie zawarcia układów o wyprzedaż jej, podobnych do wychodzącego kontraktu z Prusami, były powodem tej obawy... zbliżenia Austryi do Polski.

Szczególniej świetnego doznała przyjęcia w Wiedniu (Marzec) ks. Adamowa Czartoryska i powróciła cała niem upojona do Warszawy. Rozsiewano wieści, iż cesarz sam miał mówić Polakom, że, gdyby Prusy i Rosya zgodziły się na oddanie swych zaborów, onby chętnie Galicyę powrócił. Goltz się tem niepo-

koił i zapobiegając wcześnie wpływowi ks. Czartoryskiej, starał się ją skłonić do milczenia. „Pani ta — pisze — która ma ogromny wpływ w kraju, a która po rocznej prawie niebytności wraca z nowem pragnieniem mieszania się do spraw publicznych, mogłaby przystać na propagowanie austryackich nauk, gdyby jej nie ostrzeżono o niebezpieczeństwie, na jakie narażoną być może jej ojczyzna, jeśliby się ku Austryi zwróciła, o czem ja i baron Reede starać się będziemy usilnie ją przekonać“.

Pogłoskę o podziale zniszczono w zarodzie i trwogę ukojono. „Sekret deputacyi (spr. zagr.) — pisze Dłuski*) — złośliwie w tym zamiarze był uchylonym, wszyscy łatwowierni potrwożyli się nową zmową między sprzymierzeńcem a cesarzem — podziału Polski. Przyjaciele rosyjscy, acz czuli *śmieszność* tej trwogi, utwierdzali w niej przecie, bo tak przyjaźń dla Rosyi kazała“.

„Z tego to powodu były ataki deputacyi interesów zagranicznych, jako chcącej ukryć przed Stanami *periculum imminens*. Już te podejrzenia zmniejszyły się, już przecie wyszły trochę głowy z obłąkania. Nota ministeryalna Goltza będzie w stanie nas uspokoić“.

Gdy cesarz Leopold oświadczał się bodaj z gotowością zwrotu Galicyi, Rosya ze swej strony przez p. de Bourken, ministra duńskiego, dawała do zrozumienia, iż nie byłaby także przeciwną zwrócić zabrane kraje, gdyby za to pewną być mogła, iż Polacy z nią pójdą w razie zerwania jej z Prusami.

Małachowski, wiedziony w ten sposób na pokuszenie, miał odpowiedzieć, że Polska nie żąda więcej nad to, co posiada, a musi pozostać wierną układom między nią a państwem, któremu zawdzięcza odzyskanie niepodległości i polepszenie stanu swego.

Tymczasem Deboli donosił z Petersburga, że tam nieczynne sejmowanie było przedmiotem szyderstwa i budziło wielką radość.

Stronnictwo narodowe stało przy Prusach i ufając ich obietnicom, liczyło tą drogą na odzyskanie odpadłych krajów. Przygotowywano się do wojny i wspólnego z Prusami działania.

---

*) List 25 Marca 1791 r. Rękopism.

W początkach Kwietnia rozeszła się po Warszawie wiadomość o planach wojennych Prus przeciwko Rosyi, o umowie, zapewniającej *status quo* w Turcyi; wróżono stąd wojnę i sposobiono się do niej*).

Dnia 1 Kwietnia posiedzenie *semotis arbitris* (bez świadków) o sprawach zagranicznych, później rozprawy o nich publiczne znowu ustąpienie Gdańska i Torunia na stół wyprowadziły.

Ignacy Potocki i cały obóz narodowy popierał ustępstwo... jako nieodzownie potrzebne dla zabezpieczenia przyszłości. Potocki z zapałem dowodził, że na to ustępstwo jednogłośna zgoda nastąpić powinna. Zajączek „publicznej nienawiści" podawał tych, co na sesyi deputacyi rozpisali się przeciw ustępstwu.

„Przypomni sobie — pisze Wolski — każdy, co na tym znajdował się sejmie, jako arbitrowie, na których wielu sejmujących uskarżało się, kaszlaniem, sykaniem, mruczeniem, umówionymi znakami, nakoniec głośnem szyderstwem przeszkadzali mówieniu każdego, kto z przeciwnem opinii przemagającej odezwał się zdaniem, od partyi prusko-Potemkinowskiej zasłaniani, podniecani".

„Lecz gdy widoczna dla kraju utrata powszechnego stała się przyczyną szemrania, któremu nakoniec po różnych wybiegach i usiłowaniach uledz było potrzeba, innego cale byli o arbitrach zdania ci sami, co im pierwej tak wiele wolności dawali".

Posiedzenie to było próbą, która się nie udała. Potocki ze swoimi cofnąć się jeszcze musiał, nie rozpaczając, iż umysły przygotować się dadzą. Musiano Gdańsk upewnić o opiece Rzeczypospolitej.

W tem wszystkiem czuć i widać niezmiernie zręczne, lecz ciche i pokryte działanie ajentów i zwolenników Rosyi.

W chwili, gdy największe pokładano jeszcze nadzieje na Prusach i wojnie, gruchnęła po Warszawie smutna wiadomość, iż Anglia się cofała i w razie wojny z Rosyą odmawiała Prusom czynnej pomocy. Można już z tego było wnosić, że Prusy, same sobie zostawione, zwrócą się o Gdańsk i Toruń raczej do Rosyi, skłonnej do ustąpienia ich, niż do Polski, która się temu opierała. Stronnictwo rosyjskie coraz znowu śmielej podnosiło gło-

*) Depesze Goltza.

wę, bruździło w sejmie, groziło zerwaniem jego i odzyskaniem dawnej przewagi.

Było to nieochybnie jedną z pobudek, które zmusiły patryotów do zamachu stanu, do przyspieszenia uchwały nowej formy rządu, którąby większą siłę nadała Rzeczypospolitej. Spodziewano się też, iż Prusy ani przeciwne jej nie będą, ani się z traktatu wyłamywać zechcą*).

Ostatnich dni Kwietnia patryoci otrzymali wiadomość, iż poseł rosyjski blizkim był zniszczenia całej pracy sejmu i związania na nowo Polski z Rosyą na zawsze. Mówiono między innemi, iż Bułhakow miał na tron Polski proponować w. ks. Konstantego, z obietnicą powrotu zabranych prowincyi.

Branicki coraz otwarciej znowu ze swymi za Rosyą występować zaczynał i odzywał się głośno z potrzebą rekonfederacyi. Ostatnich dni Kwietnia była groźna narada stronników Rosyi u Bułhakowa, zmuszająca patryotów do pośpiechu, nimby z Petersburga nowe rozkazy nadeszły. Głównym punktem nowej uchwały miał być tron dziedziczny. Z tego nie czyniono tajemnicy. Posłowie pruski, angielski i holenderski najmocniej to odradzali, ale napróżno.

Hailes otwarcie ostrzegał, że ogłoszenie tronu dziedzicznym wywoła niechybnie wmieszanie się mocarstw; dodawał, że kraj stoi otworem, bezbronny, i jeśli nowa forma rządu ogłoszoną zostanie, wyrodzi się zamieszanie, niezgoda, stan rzeczy, który nie dopuści dalszej pracy nad odrodzeniem i urządzeniem Rzeczypospolitej.

Radził on najprzód zawrzeć układ z Prusami, któryby zapewniał opiekę i siłę i zabezpieczył utrzymanie się Rzeczypospolitej z tronem dziedzicznym; zwracał uwagę na to, że opozycya nie omieszka korzystać z tego do zawiązania rekonfederacyi. Na to odpowiedziano krótko Hailesowi, że dopóki tron pozostanie elekcyjnym, kraj będzie słabym, że Polska musi korzystać z chwili, gdy mocarstwa innemi sprawami są zaprzątnione, bo to chwila jedyna.

Niechętny ustawie cudzoziemiec**) powiada: „Niema prawie przykładu w historyi sekretu tak dobrze zachowanego, jak tych

---

*) Essen.

**) Méhée, 77.

spiskowych polskich. Trzysta osób zachowało go przez cztery miesiące, a ministrowie (obcy) widzieli tylko wielki ruch i zachody, ale w dzień wypadku nie wiedzieli, o co chodzi". Poświadcza to poseł szwedzki, osobisty przyjaciel Niemcewicza i Potockiego, iż się niczego nie domyślał do ostatniej chwili i po ogłoszeniu dopiero o spełnionym fakcie dowiedział. Przesadnem jest twierdzenie Méhée*) o przygotowaniach sztucznych opinii publicznej środkami, o których użyciu nikt oprócz niego nie wspomina.

Hailes i Goltz wiedzieli, że się coś osnowywa, żaden z nich jednak ani szczegółów nowej ustawy, ani sposobu, w jaki ją przeprowadzić miano, ani chwili na to przeznaczonej, nie domyślał się. Minister pruski w rozmowie o tym przedmiocie z Ignacym Potockim i Małachowskim wyrażał również podziwienie, że się przygotowywano do stanowczego kroku nagle, nie opowiedziawszy mu się wprzódy, czyniąc z tego tajemnicę i nie porozumiawszy się choćby z jednym ze trzech dworów; przedstawiał spodziewany opór Rosyi, niedostateczność tych środków, którymi się chciano ratować. Wybór dynastyi saskiej, na którą kraj się zgadzał, był z tego względu nieszczęśliwym, iż padał na dziewięcioletnią córkę kurfirsta. Na te uwagi Goltza krótko i niemal szydersko odpowiedziano (jak on donosił), że plan ten był właśnie dla zbliżenia Polski do Prus obmyślany a z korzyścią dla nich, gdyż sprzymierzeńcowi ich dawał siłę. Niektórzy z panów łudzili Goltza, iż jeden z książąt pruskich może się ożenić z infantką.

W końcu Kwietnia nowa uchwała już była przygotowana i środki do jej wprowadzenia w życie obmyślone. Niepodobieństwem było poddać ją artykułami pod roztrząsanie sejmu, musiano niejako narzucić mu ją, mając w sejmie większość ogromną, nie dopuściwszy opozycyi rosyjskiej do łamania jej artykułami i bałamucenia już i tak znużonych umysłów. O potrzebie takiego zamachu zbawiennego umiano króla przekonać i skłonić do niego.

Stronnictwo narodowe pracowało w największej tajemnicy nad przygotowaniem ustawy i zapewnieniem jej przyjęcia większością ogromną głosów.

---

*) Ibidem, 77.

W ostatnich czasach tak się wzmogła i uzuchwaliła partya rosyjska pod wodzą Branickiego, iż mimo wszelkich zabiegów, oporu, wrzawy i walki spodziewać się było można. Należało więc szukać poparcia wszędzie, gdzie je znaleźć się spodziewano. Hetman miał swą szlachtę wrzawliwą i zuchwałą, musiano tłum przeciwko tłumowi, imponujący liczbą i zapałem, postawić.

Potocki i Kołłątaj przedstawili myśl podniesienia sprawy miast i nadania im swobód żądanych. W ten sposób zyskiwano poparcie całej ludności miasta Warszawy. Stronnictwo opozycyjne planu tego nie odgadło, ani go przewidziało. Nic też nie zwiastowało, aby tę siłę tak rychło zużytkować miano.

Dnia 5 Kwietnia wniesiono prawo dla miast; niektórzy żądali, aby je odłożyć na później (po sejmach), lecz się na porządku utrzymało. Ozwały się głosy po większej części przychylne, przemawiano za prawami ludzkości; co do różnicy wyznań, przywiódł Ciechanowski piękne słowa Zygmunta Augusta: „Królem jestem ludu, nie sumienia". Z małemi przerwami ciągnęły się rozprawy do 14 Kwietnia.

„Zdawało się, że interes mieszczan nigdy końca mieć nie będzie — pisze autor dzieła „O ustanowieniu i upadku uchwały" *) — kiedy Suchorzewski, poseł kaliski, otwarty już wtedy Rosyi stronnik, podał zasady do prawa względem miast, które nad wszelkie mniemanie wszystkich połączyły zdania i jednogłośnie od sejmu uchwalone zostały. Również prawo na tych zasadach, z opisaniem szczegółów ułożone, jednomyślne zyskało przyjęcie. Planta od Suchorzewskiego podana usuwała to, co szlachcie niemiłem być mogło, to jest utworzenie nowego w Rzeczypospolitej stanu, czyniąc ze stanu miejskiego pierwszy do szlacheckiego stopień, tak, iż w przeciągu lat kilkudziesięciu przelałby się stan miejski w szlachecki, a raczej miałaby Rzeczpospolita tylko obywatelów, bez nienawistnej stanów różnicy. Wśród patryotów utworzony, poddanym zręcznie Suchorzewskiemu został, który, jak się potem sam przyznał, podał go jedynie dla tego, by mieszczan zabezpieczonych już w prawach swoich odstręczył od patryotów, a do swojej przyciągnął strony".

„Pierwsi jednak patryoci z poklaskiem przyjęli Suchorzew-

*) I, 109.

skiego wniosek, który mu jedynie na to od nich był poddany, by fakcyę rosyjską znalazł mniej przeciwną — skutek zaś dowiódł, że się w tem nie omylili mniemaniu".

Projekt Suchorzewskiego prawo stare *neminem captivabimus* do miast zastosowywał, wyjęto je z pod jurysdykcyi obcych, zniesiono osobne zarządy (jurydyki) cząstkowe policyjne i sądy wyjątkowe, dopuszczono nawet posłów z miast na sejmy. Z wysłanych przez miasta sejm miał wybierać sześciu, *cum voce activa*, ale tylko w sprawach miast się wprost tyczących. Posłowie ci uszlachconymi być mieli. Dopuszczono mieszczan do beneficyów duchownych, oprócz tych, które wyraźnie dla szlachty wyłącznie przeznaczone były, do służby wojskowej, do sądowych dykasteryi. Ci, którzyby do rejenta doszli, także uszlachconymi być mieli. Dozwolono im dobra ziemskie nabywać, przez co też nobilitacyę uzyskiwali. Prawo nakoniec orzekło, iż zajęcie rękodziełami i fabrykami szlachectwu szkodzić nie miało. Szlachtę zamieszkałą po miastach poddano prawu miejskiemu.

Zasady te na swój czas liberalne, przyjęte jednogłośnie, oddane zostały deputacyi do opracowania.

Dnia 18 Kwietnia roztrząsano jeszcze, czyliby mieszczanom *katolikom* nie nadać pewnych prerogatyw, jako pierwszeństwa do urzędów, lecz i tego zaniechano. Prawo z radością, z zapałem jednomyślnie uchwalone zostało, a Izba cała poszła za nie dziękować królowi, który Suchorzewskiego za piękną myśl (jaką mu podsunięto) orderem św. Stanisława ozdobił.

Wychodzącego po tej sesyi z zamku króla (18 Kwietnia) około trzechset mieszczan opadło z płaczem i dziękczynieniem. Scena była istotnie rozrzewniająca. Sam król pisał o niej: „I jam się rozrzewnił i podziękowałem Bogu za tę słodycz, wynagradzającą mi tyloliczne dwudziestoletnie przykrości".

Posłowie cudzoziemscy, jakby przeczuwali doniosłość i znaczenie wypadku, zaniepokojeni nim byli i zdziwieni.

„Układ ten — pisał Essen — którego się nikt nie spodziewał, wnosząc z ducha, który od wieków ożywiał szlachtę w Polsce, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciwko wszystkiemu, co nie było szlachtą, wielce zaniepokoił i sprawił przykrość pp. de Goltz i de Caché, którzy natychmiast po ogłoszeniu tego prawa donieśli o tem swym dworom, i sądzą tu, że ich nieukontentowanie wypływa z obawy, ażeby te przywileje nieprzewidywane,

nadane mieszczanom królestwa, nie spowodowały prędzej później znacznego wychodztwa z prowincyi, składających te państwa, do Polski".

Goltz się tylko tem pocieszał, że: „nikomu się nie zechce do Polski emigrować, gdzie nikt nie jest pewien swojego mienia i dobra, i że inny sejm może to „pospiesznie uchwalone prawo" odmienić.

Nie dosyć na tem, dla tem ściślejszego pobratania się z mieszczanami i okazania, że różnica stanów nie istnieje, że szlachcicowi mieszczaństwo nie uwłacza, namówiono czcigodnego Małachowskiego, a za nim wielu patryotów, do wpisania się w księgi miejskie.

Dnia 29 Kwietnia, Małachowski, a za nim wielki tłum szlachty poszedł na ratusz dla wpisu. Wzbudziło to zapał nadzwyczajny. Z muzyką i okrzykami przyjęto powszechnie szanowanego marszałka sejmowego. Razem z nim wpisali się w księgi: Stanisław Potocki, generał artyleryi koronnej, Działyńscy Ksawery i Ignacy, dwóch szambelanów króla, pułkownik Bełdowski, rotmistrz Pągowski, ks. Hugo Kołłątaj, sławny z dowcipu przyjaciel Szczęsnego Benedykt Hulewicz i t. d. Na pierwszym spisie było osób czterdzieści, lecz za tymi poszli wszyscy niemal, spiesząc w tropy Małachowskiego. Gdy wychodził marszałek z ratusza, tłum mieszczan odprowadzał go z okrzykami do domu. W kościele wyznania augsburskiego odprawiono uroczyste nabożeństwo.

Zapał wzbudzony może dopiero niektórym oczy otworzył na znaczenie uchwały i Suchorzewski mógł pożałować chybionej rachuby swojej. Cała cześć i sława spływała nie na to stronnictwo, którego on był narzędziem, ale na patryotów i Małachowskiego.

Od dnia 17 Kwietnia, to jest od kwietniej niedzieli aż do przewodniej, sejm był odroczony; zebrać się miał około dnia 2 Maja. Większa część posłów rozjechała się do domów i przyjaciół na święta. Nikt nie przeczuwał, ażeby coś ważnego i stanowczego rychło zajść mogło. Król i stronnictwo patryotyczne miało już przygotowaną ustawę nową, którą jako pilną i konieczną wnieść miano i przeprowadzić w całości.

Jedno tylko źródło, nieprzyjazne ustawie dnia 3 Maja i usiłujące ją w jak najczarniejszych odmalować barwach, daje nam genezę konstytucyi ze szczegółami, o których skądinąd nie ma-

my wiadomości. Jest to list pisany do hetmana Rzewuskiego w Wiedniu, a przez niego rządowi austryackiemu przedstawiony, przypisujący Prusom zamiar przeistoczenia Rzeczypospolitej na monarchię i do spisku na swobody wciągający Fryderyka Wilhelma. Przywodzimy to źródło niewydane dosłownie*):

„Gdy się tak uspokoiły sprawy Niemiec, a alians Polski z Prusami był zawarty, sądziliśmy, iż sprawa formy rządu w Polsce zupełnie była zarzuconą i że gabinet berliński nie zdawał się chcieć prowadzić wojny i robić z Polski monarchii. Tymczasem kuryery i emisaryusze, których dwaj królowie bardzo często wysyłali do siebie w miesiącu Październiku i Listopadzie, a nadewszystko ks. Piatoli, którego król bez wiedzy deputacyi do spraw zagranicznych wysłał sekretnie do Berlina, kazały się nam domyślać, że między dwoma królami były na stole projekta, które zmuszeni byli ukrywać przed narodem i resztą Europy. Dowiedzieliśmy się później, że szło ni mniej ni więcej tylko o sekretną konwencyę, którą król polski obowiązywał się wnieść na sejm sprawę ustąpienia Gdańska i Torunia z przyległościami Prusom, a w zamian król pruski z bronią w ręku podtrzymywać monarchię dziedziczną w Polsce z rodziną Poniatowskich na tronie".

„Konwencya ta podpisana została przez króla polskiego dnia 18 Października, a ratyfikowana dnia 26 Listopada, król pruski zaś podpisał ją dnia 12 Listopada, a ratyfikował dnia 29 t. m.".

Dnia 24 Kwietnia, według tego samego źródła, król miał otrzymać kuryera z listem z Berlina od króla pruskiego, donoszącym mu, iż konwencya zawarta o ustępstwo Gdańska i Torunia została zwietrzoną, że Anglia czuła się nią dotkniętą**), — przyczem wzywał król pruski, aby co rychlej samowładztwo uchwalono. Z tego powodu tegoż dnia zwołaną została narada potajemna u króla w Łazienkach. Mieli się na niej znajdować: marszałek Potocki, Małachowski, Kołłątaj, Linowski (poseł krakowski), Stanisław Potocki (poseł lubelski) i ks. Piatoli. Do późniejszych obrad przyzwano Wawrzeckiego i Ostrowskiego. Na tem pierwszem zebraniu król kazał odczytać projekt zmiany

---

*) Oryg. franc. w Wiedniu. W dziele Beera znajduje się ten dokument.

**) Pris de l'ombrage.

na monarchię dziedziczną; radzono później nad sposobem wykonania, ułożono plan cały i środki, jakich użyć należało. Stanisław Potocki, Piatoli i marszałek Małachowski brali na siebie mieszczan. Tegoż dnia główniejsi z nich wezwani przyrzekli popierać króla i nową ustawę bądź co bądź. Oprócz tego dla zapobieżenia napaści ze strony opozycyi, która do oręża porwać się była gotową, upewniono się o czterech pułkach gwardyi koronnej, które były pod rozkazami króla; z Kozienic przywieziono pocztą dwóchset ułanów królewskich i pewną liczbę szlachty dla rozstawienia w Izbie a niedopuszczenia zuchwałego wybryku. Działyński za pułk swój odpowiadał, Małachowski za lud warszawski.

Z początku dniem oznaczonym był dzień 7 Maja, wigilia imienin króla. List opowiada, jakimi środkami usiłowano się zapewnić o pomocy mieszczan, że dnia 1 Maja rozsiano wieść, iż król ma się wpisywać do ksiąg miejskich, a malkontenci postanowili zapobiedz temu siłą, iż mieszczanie powinni byli wziąć stronę swego dobroczyńcy, iż nieuchronnie potrzeba było, ażeby stali w gotowości udania się na zamek za pierwszym danym znakiem o niebezpieczeństwie i królowi, osłaniając go i broniąc, towarzyszyli. Z drugiej strony wystawiano obowiązek zabezpieczenia osoby Małachowskiego, którego opozycya z sejmu chciała wypędzić za to, że się wpisał w księgi miejskie i t. p.

Czy w istocie takie pogłoski chodziły po mieście, trudno dziś sprawdzić, lecz łacno się one w stolicy szerzą i być może także, iż ktoś panią Potocką nastraszył, że i jej męża w senacie mogą zamordować nieprzyjaciele.

Podobne wieści, szerząc się, mogły obudzić niepokój i skłonić mieszczan do tłumnego zebrania się na pierwsze dane hasło przy zamku.

Wzmiankuje toż samo źródło, iż zasłyszawszy o tem, hetman Branicki, gdy jeszcze termin był na dzień 7 Maja oznaczony, „osądził, że chwila była naglącą i natychmiast wyprawił kuryerów na wszystkie strony, aby posłowie monarchiści, którzy się byli porozjeżdżali, ubezpieczeni przez jedną z uchwał sejmu, oznaczającą termin odległy do rozpraw w przedmiocie formy rządu, natychmiast powracali do Warszawy. Wiadomość o tem spowodowała przyspieszenie dnia oznaczonego.

Wszystkie zarówno źródła godzą się zresztą na nadanie usta-

wie 3 Maja charakteru zamachu stanu, co jej bynajmniej nie uwłacza. Jedno tylko obozowi narodowemu zarzucić można, iż śmielej i prędzej go nie dokonał. Tam, gdzie najnikczemniejszym wolno się było rozpościerać intrygom, gdzie zbrojną ręką napadano na posłów bezkarnie, gdzie przedajność była jawną, podstęp nie dopuszczał obradom dojść do końca, musiano szukać ratunku ojczyzny chociażby w takim kroku gwałtownym, pod naciskiem okoliczności zupełnie usprawiedliwionym i usprawiedliwiać się nie potrzebującym.

Dniem na to oznaczonym początkowo był 7 lub też 5 Maja. Wszyscy posłowie wtajemniczeni albo pozostali w Warszawie lub zawiadomieni byli o konieczności rychłego powrotu. Rachowano więc, że sejm przeważnie złożony z nich ustawę nową jednogłośnie okrzyknie. Strona przeciwna aż do ostatniej prawie chwili była w zupełnej nieświadomości.

„Oddawna — pisze Niemcewicz — w tajemnicy najprzód pracowano około czynu tego. Marszałek Ignacy Potocki był duszą dzieła, pomagali mu marszałek Małachowski, Kołłątaj i kilku innych. Przypuszczony do tajemnicy sekretarz królewski do włoskiej ekspedycyi, l'abbé Piatoli, człowiek światły, uczony, poczciwy, posiadający ufność królewską. Przez niego zaczęto wprzód macać trwożliwego Stanisława Augusta. Przeląkł się zrazu słaby monarcha, lecz gdy mu przełożono, jak wielkie z ustawy tej dla kraju spłynie dobrodziejstwo, jak wielką sam przez nią zyska władzę, jak imię swe drogiem Polakom, nieśmiertelnem zostawi, skłonił się do dzieła i silne dawał mu wsparcie. — Narady około dzieła tego zaczęły się najprzód w skromnem mieszkaniu ks. Piatolego w zamku królewskim. Wieczorem zawsze byłem przypuszczany na nie. Król jak tylko można incognito wymykał się z swoich pokojów i bocznymi korytarzami spuszczał się do Piatolego. Towarzyszył mu tylko dworzanin jego, głuchy i niemy Wilczewski, kasztelanic wiski, dwie zapalone świece schylony niosąc przed nim. Tam już sprzysiężonych swoich zebranych zastawał".

Opowiada ten naoczny świadek i czynny współpracownik, iż król się często odzywał: „Lepiej ja od was znam naród mój — to nie przejdzie". Ośmielano go, dowodząc, że wychowanie charakter narodowy zmieniło. — Przygotowywano umysły na wszelki

sposób: teatr, gazeta, broszury popularne, nic zaniedbanem nie było. Duch czasu dokonał reszty.

Pomimo największej tajemnicy, reprezentantowi tego dworu, którego dynastya na tron dziedziczny powołaną być miała, niepodobna było nie udzielić planu i pomysłu.

Oryginał pierwotnej redakcyi, ręką króla pisany, przeszedł do Potockiego, Potocki udzielił go marszałkowi sejmowemu, ten dał go Kołłątajowi, a podkanclerzy przez barona Strassera posłał go Essenowi, nim poprawki przedsięwziął *).

Essen wprawdzie tajemnicy nie zdradził, ale mieszać się do niczego nie śmiał **). „Gdy o tem ze mną chcą mówić — pisze — zrywam rozmowę, nigdy nie może nikt twierdzić, bym dał cień podejrzenia, żem się w najmniejszej rzeczy przyczynił do tej rewolucyi i przesilenia w Polsce, od której czuję najmocniej, że dwór mój jak najdalej stać powinien".

Głucha wieść chodziła, że ustawę wnosić miano dnia 5-go Maja, gdyż w istocie zrazu dzień ten oznaczono. Lecz gdy stronnictwo przeciwne powysyłało kuryerów, listy, posłańców, nagląc o powrót posłów, którzy jeszcze w domach świętowali, musiano oznaczony dzień przyspieszyć, nimby mieli czas nadążyć.

Dnia 2 Maja posiedzenie wstępne zwołano wieczorem do sali klubu patryotycznego w pałacu Radziwiłłowskim, dokąd i wprzódy zwykli się byli zbierać „przyjaciele nowej ustawy". Wchodzący opowiadali się hasłem: „*By dobrze było ojczyźnie!*"

Poprzedzające narady miewały miejsce, jakeśmy mówili, na zamku u ks. Piatolego, u Małachowskiego, w domu gorliwego posła Sołtyka lub u komisarza skarbowego Lanckorońskiego. Tego wieczora nie zachowywano już tajemnicy tak ścislej, wcisnęło się wielu posłów z przeciwnego obozu, wiedziano już, że nowa ustawa czytaną będzie. Tłum niecierpliwy napełnił salę.

Prezydowali zgromadzeniu: Rybiński, biskup kujawski, i Krasiński, biskup kamieniecki ***). Zabrali głos pierwsi: Lanckoroński, po nim Sołtyk, wskazując konieczną potrzebę wzmocnienia Rzeczypospolitej, której Rosya i Austrya zagrażały, ale najwięcej groziła jej słabość własna. Należało stworzyć obóz narodo-

*) Kołłątaj. Listy.

**) Depesza 30 Kwietnia 1791 r.

***) Szczegóły z listu wiedeńskiego.

wy niewzruszony w żadnych wypadkach, któryby nadał Polsce formę rządu, zdolną jej zapewnić potęgę i poszanowanie, ocalając ją raz na zawsze od wpływów dwóch cesarskich dworów, szczególniej petersburskiego. Przygotowawszy umysły, rozpoczęto czytanie ustawy, przerywane tylko okrzykami zgody i oklaskami... Gdy czytania dokończono, podniosły się wołania: Zgoda! Kilku posłów z przeciwnego obozu chciało się domagać odczytania powtórnego i roztrząsań, ale żądanie to śmiechem pokryto. Niemcewicz pisze, iż wielu posłów przeciwnego nawet obozu, jak Krzucki, poseł wołyński, ustawie nowej sprawiedliwość oddawali. Godna uwagi, że Wołyń, jak w wielu innych razach, tak w tej chwili stał w opozycyi. Czuć tu było wpływ Szczęsnego i Branickiego.

Główni naczelnicy udali się stąd jeszcze do mieszkania marszałka Małachowskiego, gdzie na ustawę zbierać zaczęto podpisy. Potoccy, Małachowski, posłowie wtajemniczeni dawniej, pierwsi imiona swe położyli; tego dnia zebrano podpisów około sześćdziesięciu. Postępowanie całe dnia jutrzejszego obmyślone i postanowione zostało. Chciano uniknąć scen gwałtownych, nie rozbudzać namiętności, ale zarazem nie dopuścić zuchwałej garstki oporu i nie dać się niczem ustraszyć, niczem odwieść od ogłoszenia ustawy nowej. Środki więc ostrożności przedsięwzięte zostały, wojsko zamówione, straż dla króla i Izby przygotowana. Książę Józef Poniatowski nad siłą zbrojną otrzymał zwierzchnie dowództwo.

W pałacu poselstwa rosyjskiego w tym samym czasie zgromadzeni byli zwolennicy rosyjscy: Branicki, Kossakowscy, Ożarowski, Jacek Małachowski i inni, szukając środków oparcia się temu, jak oni go zwali, spiskowi i rewolucyi.

Narady były burzliwe a trudne, jak opór powszechnej woli narodu. Hetman Branicki wnosił, ażeby rębaczów jego między arbitrów rozrzucić i na dany znak do szabel się porwać, sądząc, że postrachem sejm wezmą. Zręczniejszy daleko Kossakowski chciał się krzykliwym Suchorzewskim, posłem kaliskim, posłużyć. Wielki ów niegdyś patryota, deklamator, był człowiekiem słabej głowy, którego łatwo każdy mógł nabechtać, byle się zręcznie wziął do tego. Tak go użyto w sprawie miast, tak go wysunięto naprzód z *Powrotem posła*, a teraz podżegano do wymownego,

śmiałego, nieustraszonego wystąpienia w sprawie swobód Rzeczypospolitej. (Kossakowski).

Suchorzewski już dawniej dał się był wciągnąć do posła Bułhakowa. Tu go do reszty obałamucono, republikańskiego wlewając weń ducha. Bardzo zręcznie jednał go sobie Bułhakow, zapraszając na wieczory i sadząc do wista, w którym Suchorzewski zawsze był wygrany. Podobało się to posłowi kaliskiemu, że po 300 i 400 czerwonych złotych co wieczora stąd wynosił, chętnie się więc dał zapraszać i bywał coraz częściej u posła, ulegając jego wpływowi.

Dnia tego otoczono Suchorzewskiego, któremu to pochlebiało, podżegając go aż do szaleństwa, wmawiając mu, że tron dziedziczny nierozdzielny jest od despotyzmu, że powinien oprzeć się swą wymową temu zamachowi, że jak Rejtena czeka go wdzięczność potomności i nieśmiertelność. Suchorzewski przyrzekł ze zwykłą sobie odwagą wystąpić. Spodziewano się z jego pomocą zmusić do tłomaczeń, zawichrzyć, przeciągnąć, któż wie, może złamać całkiem plany patryotów.

Jak dzień poruszyło się miasto całe. Nie wiedziano spełna, co się w sejmie dziać miało, chodziły tylko wieści o nowej rządu ustawie, o niebezpieczeństwie, na jakie patryoci byli wystawieni.

Pomiędzy mieszczanami rozeszła się pogłoska, iż nadane im swobody wydarte być mogą, jeśli przeciwnicy króla wezmą górę. Co żyło więc, od rana kupiło się ku zamkowi*), ciągnęło też wojsko, zajmując miejsca przeznaczone. Niektórych opanowywała trwoga, wszystkich niepokój. Stronnictwo patryotyczne pierwsze zajęło miejsca swoje. Galerye arbitrów, ławy, dziedzińce zamkowe, plac przed nim zalegali ciekawi. Liczono samego ludu na dwadzieścia tysięcy.

*) Utrzymywano, że Kołłątaj, mający już w ręku mieszczan, przez sekretarza swojego Konopkę, przechrztę Dembowskiego i innych, powołał mieszczan, którzy otoczyli zamek i wszystkie przystępy do niego zajęli, wołając: Vivat konstytucya!

Essen, nienawistny narodowi, królowi i wszystkiemu, co polskie, wymyślił, że tłum, który otaczał zamek, był za pieniądze przekupiony, że król nawet na to łożył!! Dowodem według niego być miało to, że w początku sejmu król miał długów milion dukatów, a dnia 3 Maja już 1,300,000. Lecz wydatki sejmowe aż nadto to tłomaczą.

Zresztą — dodaje Essen — jeżeli nie płatni, to nabechtani i namówieni otaczali zamek mieszczanie. Spodziewano się oporu senatorów i tłumem chciano się zastawić.

Król gotował się do otwarcia posiedzenia, pewno nie bez trwogi i niepokoju. Z jego polecenia posłowie szli przed rozpoczęciem narad podpisywać konstytucyę do Małachowskiego. Znalazło się niemało opornych, jako rzeczy nieświadomych. Między innymi był siostrzeniec hetmana Sapieha, marszałek sejmowy, nie wiedzący o niczem i tym samym brakiem zaufania zrazu do oporu pobudzony. Później go jednak zyskano uchwale, której wiernym do końca pozostał.

Przywołał król, troskliwy o zyskanie sobie stronników, między innymi i Kossakowskiego, chcąc go skłonić do podpisania uchwały.

— Czy mam wierzyć — rzekł do niego *) — że będziecie ze mną? Różnie mówią — chcę się o tem od was samych dowiedzieć.

Biskup odparł, iż znanem było i niewątpliwem przywiązanie jego osoby do króla, że wiedział już o co chodziło, ale życzyłby sobie wprzód mieć nową formę rządu udzieloną, a zdanie o niej szczere objawi JKMości. Widząc, na co się zanosi, Stanisław August miał się odezwać:

— A no, więc mogę choćby umrzeć w senacie — ale projekt przejść musi.

Biskup odszedł.

Z ułożonego planu wypadało, aby deputacya do spraw zagranicznych zwołaną została dla przedstawienia depeszy otrzymanych od posłów przy obcych dworach, powołano więc do króla kanclerza Małachowskiego, od którego zażądał aktów dyplomatycznych. Uwiadomiony, równie jak Kossakowski, kanclerz na wyrażoną mu wolę królewską odparł, iż nic nowego nie zaszło, że nie widział żadnej nagłej potrzeby zwoływania deputacyi, a tem mniej czytania depeszy, z których już Stanom sprawę zdano. Król wszakże rozkazał stanowczo i kanclerz rozkazom oprzeć się nie mógł. Deputacya zwołana udała się do sejmu.

Zbliżała się chwila rozpoczęcia posiedzenia, zwykle otwieranego około jedenastej. Sala była przepełniona, oczekiwanie gorączkowe. Przygotowani oponenci stawili się wszyscy, przyszedł i hetman Branicki, na którego baczne już miano oko i na-

*) List wiedeński.

Konstytucya 3-go Maja.

tychmiast dodano mu straż niewidzialną, złożoną z dwóch nieustraszonych rębaczów (jednym z nich był Piotrowski, zwany Gulą), którzy go na krok nie odstępowali.

Król w mundurze ulubionym mu korpusu kadetów, otoczony licznym orszakiem, wszedł na salę; około dwóchset osób miał za sobą, wielu wojskowych. Szambelanowie nawet wszyscy przy szablach byli i zbrojni, gdyż obawiano się zamachu, z jakim się Branicki odgrażał. Tron królewski zdala otaczała straż z gwardyi koronnej i ułanów złożona.

Ks. Józef Poniatowski i generał Gołkowski stali za marszałkiem sejmu, zapierając drogę do wyjścia. Pomiędzy arbitrami rozsadzono ludzi pewnych, aby mieli na oku tych, którzyby burdę wszcząć chcieli. Niektórzy z nich mieli po kilku, pięciu i sześciu dokoła. Wchodzącego króla powitano okrzykami z galeryi pełnych kobiet. Sala przedstawiała widok uroczysty, niezwyczajny. Gdy Stanisław August usiadł na tronie, stanęli tuż przy nim jakby dla obrony: brygadyer Wielhorski, Jan Potocki i pułkownik Hofmann; ułani i gwardya uszykowała się w pewnem oddaleniu.

„Troskliwość zatrwożonej publiczności, ciekawość usłyszenia coś pewnego w zgromadzeniu prawodawczem — pisze Siarczyński*) — jako wyroczni szczęścia lub nieszczęścia krajowego, liczniejsze nadzwyczaj obywatelstwo do Izby sejmowej zgromadziły. Przybyło tamże mnóstwo mieszczan, przypuszczonych nowem prawem do udziału cząstki swobód Rzeczypospolitej szlacheckiej; było to jawnym dowodem, że los ojczyzny nie był już tak dla nich obojętnym, jak dawniej. Spokojne milczenie, ponury smutek wyryty na twarzach, oznaczały stan umysłów podzielonych między nadzieją a trwogą. Zwrócone wszystkich ku tronowi oczy zdawały się przemawiać, iż na opiece i staraniach dobrego króla naród polegał i od niego ratunku wyglądał“.

Suchorzewski gotował się już do wystąpienia. Na godzinę przed posiedzeniem był on u Antoniego Trębickiego i chwalił się już zawczasu odwagą, z jaką miał występować. Trębicki, znając go, usiłował pohamować i otwarcie powiedział mu przy bracie: — Cała Polska zna cię jako poczciwego człowieka, nie dawaj się obcej i niepoczciwej opanować intrydze, nie daj się brać na pochlebstwa. Cnotliwy jesteś, ale słaby; wierzysz podstępnym pochlebcom, a celu ich nie widzisz. Chcesz się uczynić drugim Rejtenem, ale zważ, zlituj się, jaki koniec cię czeka?

Rozumne te przestrogi rozjątrzyły tylko bardziej jeszcze posła kaliskiego, który wprost pobiegł zapamiętały do sali, burząc się zawczasu. Widok tłumów ludu, wojska, przepełnionej sali, mocniej go jeszcze rozognił.

Uderzeniem laski trzykrotnem rozpoczyna marszałek koronny. Cisza na sali... Małachowski zabiera głos.

Zawcześnie postanowionem było, iż posiedzenie ma się rozpocząć od czytania depeszy, o których wspominaliśmy, depeszy groźnych, oznajmujących o niebezpieczeństwie Rzeczypospolitej. Przemówienie marszałka było wstępem do nich i powołaniem deputacyi do spraw zagranicznych, aby doniesienia posłów przedstawiła.

Małachowskiego mowa krótka była, lecz uroczysta:

„Obrót kolei pomyślnych z niepomyślnemi przeplatany bywa. Dostrzegamy, jak potężne mocarstwa do upadku, słabe do

*) Dzień trzeci Maja.

podźwignienia się przychodzą. Polska sama najwidoczniejszym tego staje się przykładem. Wyobrażamy ją sobie przed trzema wiekami świetną i wyrównywającą innych państw potędze; została potem własnych błędów i innych powodów smutną ofiarą. Kraj padł łupem, obywatele wzgardą okryci, własność ich ku wygodzie obcej służyła. Niech nieba odwracają od nas klęski, które nam i teraz grożą. Deputacya interesów zagranicznych doniesie wam, prześwietne Stany, wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych, do których się odwołuję".

Czekano tylko na to zagajenie. Natychmiast ze wszystkich stron sali zaczęto się domagać głosu. Wrzawa się wszczęła. Opozycya chciała wyprzedzić wszystkich, ale że ze zwyczaju pierwszeństwo należało prowincyi Małopolskiej, marszałek dał głos znanemu z gorliwości swej posłowi Sołtykowi.

Być może, iż był do tego przygotowanym. Mowa jego przejmowała trwogą: Ojczyzna była w niebezpieczeństwie, po stolicy najokropniejsze szerzyły się wieści...

Sołtyk gorąco domagał się czytania tych niepokojących depeszy. Zaczęto za nim wołać zewsząd:

— Prosimy! prosimy!

Przeciwnikom szło o to, aby czytaniu zapobiedz, aby wrażenie jego uprzedzić. Niecierpliwy już Suchorzewski krzyczał, domagając się głosu, inni także. Wrzawa znowu w Izbie powstała.

Chcąc ją zagłuszyć, poseł kaliski wołał co mu piersi starczyło:

— Proszę o głos. Mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy!!

Hałas ledwie się dał nowem laski marszałkowskiej kilkakrotnem uderzeniem uśmierzyć. Król powstał sam, aby zapobiedz interpelacyi Suchorzewskiego, i od tronu w kilku słowach potwierdził potrzebę czytania zapowiedzianych depeszy.

Partya konstytucyjna zawołała też zaraz, domagając się ich, ale uparty Suchorzewski wrzaskliwie upomina się głosu. Inni żądają depeszy, wrzawa się ponawia, większość jest za czytaniem, marszałek, nie zważając na miotanie się Suchorzewskiego, wzywa deputacyę do przedstawienia depeszy.

Rozogniony tym oporem poseł kaliski, na pół nieprzytomny z gniewu, wyrywa się z ławy poselskiej i bieży na środek sali. Wśród panującej jeszcze wrzawy, w pasyi zrywa z siebie order

św. Stanisława i pada całą siłą na ziemię. Oplątawszy się w poszarpaną wstęgę, czołga się jak szalony ku tronowi, wołając do króla, aby praw wolnego człowieka gwałcić nie dawał.

Przykre wrażenie tego widowiska zmusza nareszcie do dańia mu głosu. Suchorzewski wpół oszalały, nieprzytomny, zrywa się z ziemi, na której leżał, wraca na miejsce i rozpoczyna zdyszany swój pozew przeciwko „uknowanej rewolucyi na wzór szwedzkiej“. W tej nieporządnej mowie swej oskarża sejm o gwałt, oznajmuje, że się odgrażano choćby przemocą i na trupach zamach stanu dokonać. Poddaje się pod sąd, powołuje rozsiewających wieści w tym celu, aby opozycyę oddalić.

Okrzyki oburzenia przerywają mu.

Mówi dalej. Przyznaje się, że projektu owej ustawy nie zna, że go nie czytał, ale wie, że na wolność godzi... Oskarża znowu o zamach szwedzkiemu podobny; przemawia do króla, grozi, ostrzega... miesza w to niestworzone baśnie, powołuje do tłomaczenia Potockich, „dla czego ich żony mdlały, gdy im doniesiono, jakoby ich mężów na sesyi zabić chciano?“

Powołanie to rozśmiesza wszystkich, bo Ignacy Potocki oddawna jest wdowcem, a panią Stanisławową, która mdleć miała, widzą wszyscy uśmiechającą się z galeryi. Książę Sanguszko omyłkę prostuje, ale Suchorzewski mowę swą kończy.

Niedorzecznością tą, tak jak w wystąpieniu przeciwko Niemcewiczowi, poseł kaliski — zabija opozycyę. Wrażenie zrazu przykre zastępują śmiechy. Wołają wszyscy, nie odpowiadając mu, o depesze.

Matusewicz, członek deputacyi, powstaje i rozpoczyna krótkim wstępem czytanie doniesień posłów.

Depesze, o których mowa, podawały te same wiadomości jakieśmy wyżej wypisali, o porozumieniu mocarstw ościennych, o wieściach, tyczących się nowego podziału Polski: dwa doniesienia z Wiednia (16 Kwietnia i 20 Kwietnia), z Paryża (8 Kwietnia i 11 t. m.), z Hagi (29 Marca i 12 Kwietnia), z Drezna (27 Kwietnia), z Petersburga (22 Marca) *).

---

*) Essen między innemi zajadle i bezpodstawnie powstaje na te depesze, jako *sfałszowane, wymyślone i kłamliwe.* Ostrożniejszy Hailes, wyrażając się surowo o użyciu depeszy, pisze, że były tendencyjnie poprzerabiane, jeśli nie całkowicie wymyślone. Essen w liście dnia 28 Maja do sekretarza stanu hr. Loss'a obszerniej o tem zja-

W czasie czytania depeszy panowało milczenie. Gdy dokończono je i Matusewicz zwrócił uwagę sejmujących Stanów na grożące Rzeczypospolitej niebezpieczeństwo, zabrał głos marszałek Potocki.

W krótkiej, ale bardzo pięknie ułożonej, pełnej powagi mowie wezwał króla, aby on myśl swą, w jaki sposób ratować ojczyznę zagrożoną, objawić raczył.

Mowę tę zakończył aluzyą do sporów, jakie Izbę dzieliły. „Radźmy o dobru Rzeczypospolitej, a potem, będzieli wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy — mówił Piotr Zborowski do Firleja, marszałka koronnego. — Ja z miejsca mego mówię. Dozwól, wielki Boże, abyśmy dobro Rzeczypospolitej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali".

Wezwany król, przywoławszy ministeryum do tronu, przemówił. Przyznał się, iż myśląc o ratowaniu kraju, za wspólną naradą z gorliwymi obywatelami, ułożył projekt nowej formy rządu. Wzruszenie, jakiemu król łatwo ulegał, dawało się czuć w jego głosie, przychodziła chwila stanowcza... Okrzykami przyjęto mowę, zaczęto wołać o czytanie projektu ustawy rządowej, którą sekretarz sejmowy czytać też począł.

Nie tu jest miejsce oceniać akt ten, który ani z bezwzględnego stanowiska idealnego, ani z punktu dzisiejszych teoryi i wyobrażeń sprawiedliwie osądzonym być nie może. Jest to dzieło 1791 roku, przeznaczone dla kraju znękanego, jakim była naówczas Polska. Ze stanowiska przeszłości tylko i obliczywszy warunki jej położenia, godzi się rozbierać ustawę dnia 3 Maja.

Wobec tego, co się działo we Francyi, czem wrzały umysły w Europie, niepodobna nie cenić nadzwyczajnego pomiarkowania, wstrzemięźliwości ustawy, zastosowanej raczej do potrzeb niż do

---

dliwie się rozpisuje, wyrażając się, iż w depeszach szukano środka uderzenia na gwałt. Podstawą ich miał być według niego w roku 1782 przez cesarzową rosyjską do króla pruskiego wystosowany list, który Deboli miał posiadać. Reszta depeszy miała być „dotworzoną przez jurystów deklamacyą" i t. d. Essen pewnie w napadzie podagry dodaje: „Ciężki to los być wiecznie historyografem takich obrzydliwości, wiecznie być zmuszonym trzymać ręce w kieszeniach, aby nie być odartym, zawsze stać na straży, pilnując szachrajstw całego rządu i królowi swemu wołać [illegible]ność!" Essen dowodzi, że tą sztuczką przeprowadzono konstytucyę.

doktryn wieku, ale zarazem wiernej wielkim i wiekuistym zasadom sprawiedliwości.

Artykuł pierwszy ogłaszał religię katolicką panującą w kraju, w którym była ona w istocie ogromnej większości wyznaniem, wzbraniał przechodzenia od niej do innych, innym zaś wyznaniom wszelkim zapewniał swobody i opiekę.

Artykuł drugi zapewniał szlachcie jej swobody i przywileje dawne. „Szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej konstytucyi uznajemy; każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu, honorowi, jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia poruczamy, jako jedyną twierdzę ojczyzny i swobód naszych“. Nie mogła Rzeczpospolita szlachecka jednym pióra pociągiem być przeistoczoną — samo jej położenie wymagało tego uznania.

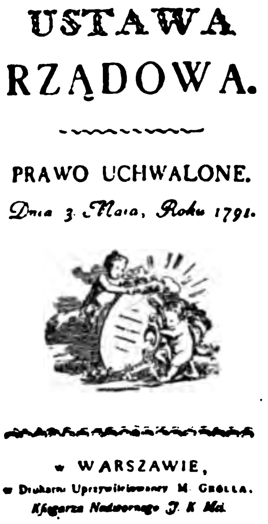
USTAWA
RZĄDOWA.
PRAWO UCHWALONE.
Dnia 3. Maia, Roku 1791.
w WARSZAWIE,
w Drukarni Uprzywilejowaney M. Grölla,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Autograficzna kopja karty tytułowej pierwszego wydania Konstytucyi.

Ustawa Rządowa 1791 r.

Artykułem trzecim potwierdzono prawo mieszczanom przyznane, o którem mówiliśmy — prawo, które miasta czyniło nasiennikami nowego szlachectwa, narzędziem do porównania wszystkich stanów Rzeczypospolitej.

Artykuł czwarty o włościanach, zapewniał im opiekę rządu, nie zmienił gwałtownie stanu rzeczy obecnego, ale dawał możność prawną polepszenia ich bytu. „Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie“. Ułożenie tego punktu konstytucyi wzywało do wzajemnych umów, które miały prowadzić do oczynszowania i emancypacyi.

Rząd określiła ustawa jako podzielony na trzy władze: prawodawczą (zgromadzone Stany), wykonawczą (król i straż) i sądowniczą. Sejm się miał składać z dwóch Izb, z których poselska miała władzę stanowienia praw, senatorska wstrzymania ich wykonania do sejmu następnego. Uchwalone już prawo o sej-

Medale okolicznościowe.

mikach wchodziło w konstytucyę. Sejmy, jak przedtem zwyczajne, co dwa lata zbierać się miały. Wszystkie uchwały zapadały większością głosów. Uchylono liberum veto i konfederacye wszelkiego rodzaju. Prawo zasadnicze, ustawa państwa co lat dwadzieścia pięć tylko zmienianą być mogła.

Określenie władzy wykonawczej, spoczywającej w ręku króla i dodanej mu straży czyli rady ministrów (sześciu), ograniczało ją dostatecznie dla zabezpieczenia się od samowoli, a dawało jej siłę do utrzymania ładu i porządku. Tron polski pozostawał elekcyjnym przez rodziny, to jest gdyby naznaczona tem prawem dynastya elektora saskiego wygasła. Sądownictwo pozostawało wybieranem przez szlachtę. Nowy kodeks praw zapowiedziany. W dwóch następnych artykułach określono rejencyę i wychowanie dzieci królewskich, w ostatnim przeznaczenie wojsk narodowych i wierność ich narodowi, królowi i ustawie. O orga-

Medale okolicznościowe.

nizacyi wojsk nie powiedziano ani słowa i artykuł ten najmniej jest jasnym.

Przeciwnicy ustawy, dla których zniesienie elekcyi, liberum veto, konfederacyi, zwiększenie władzy królewskiej, zbliżenie stanów, swoboda wyznań, były zapowiedzią nowego bytu, mieli aż nadto pozorów do okrzyknięcia, iż despotyzm wprowadzała. W imię to wolności i anarchii dawnej protestowano przeciwko niej. Opozycya była republikańską, a zarazem jakubinizm i rewolucyjność zadawała ustawie nowej.

Po odczytaniu projektu ogromna większość Izby zaczęła wołać: Zgoda! Zgoda! Okrzyk ten zagłuszył nieliczne głosy, domagające się deliberacyi i rozpraw.

Opisujący pamiętny ten dzień nieprzyjaciele konstytucyi dowodzili, że na dany znak przez ks. Józefa Poniatowskiego na dziedzińcu wznosiły się okrzyki hałaśliwe, które głos opozycyi

tłumiły. Korsak, poseł wileński, żądał deliberacyi, Suchorzewski protestował tylko i sprzeciwiał się nawet wzięciu pod roztrząsanie. Branicki hetman, który przed posiedzeniem straszliwie się odgrażał i miał w Izbie swoich rębaczy, zmienił usposobienie, rozpatrzywszy się po sali i zamku. Niemcewicz pisze, że słyszał, jak jeden z jego dworu pytał go: — A cóż, panie Ksawery, machniemy? Na co hetman przelękły tłumem, zapałem i wszystkiem, co go otaczało, odparł mu: — Wara!!

Chciał się później wymknąć z Izby, lecz go nie wypuszczono. Siedział więc strzeżony pilnie.

Domagano się od Małachowskiego, aby Izbę o zgodę zapytał, przemówił z dziękczynieniem, wzywając króla do połączenia się z narodem.

Stanisław August, którego Izba sympatycznie wywoływała, odezwał się, żądając, aby go Stany uwolniły od tego punktu pactów conventów, który się nowej ustawie o sukcesyi na tron sprzeciwiał, a zapewnił, iż chce do śmierci powtarzać: król z narodem, naród z królem.

Wyrazom tym wtórowano za nim z zapałem, wołając: — — Vivat! zgoda! Naród z królem! Opozycya jednak domagała się głosu.

Wymienim tu główniejszych i głośniejszych z tych, którzy się przyjęciu ustawy opierali. Na ich czele stał sumienny Korsak; po nim śmieszny Suchorzewski, który jeszcze scenę nową sejmowi gotował, Mielżyński, starosta wałecki, poseł poznański, Małachowski, wojewoda mazowiecki, Złotnicki, poseł podolski, Mierzejewski i Orłowski podolscy, Ożarowski, kasztelan wojnicki, Czetwertyński przemyski (który ośmielił się powiedzieć, że projekt skrycie przez intrygę jest podrzucony), Mężeński, poseł sandomierski, Szamocki warszawski, Hulewicz, Zagórski i Krzucki wołyńscy, Chomiński oszmiański, Sanguszko, poseł wołyński, Kretkowski łęczycki, Dłuski, podkomorzy i poseł lubelski, Kicki chełmski, Radzimiński czerniechowski i t. d.

Niektórzy z tych później się skłonili do zgody i poprzysiężenia, inni uchylili się od sejmu, jak Zaleski, poseł trocki, w przewidywaniu ustawy, której ich bałamutny republikanizm się przeciwił. Określimy niżej różne pobudki i odcienie opozycyi. Ani liczbowo, ani znaczeniem osobistości, ją składających, nie była

ona straszną, starczyło jej jednak dla popsucia harmonii dnia tego i dla zachmurzenia przyszłości.

Suchorzewski, któremu scena, jaką odegrał, nie starczyła, wśród wrzawy przecisnął się z sześcioletnim synkiem swoim znowu w pośrodek sali. Nie mogąc się głosu doprosić, porywa dziecię na ręce, podnosi je do góry i krzyczy:

— Wiem, że nietylko na Rzeczpospolitą, ale na mnie, na jej obrońcę jest spisek... godzą na życie moje. Ja nie dbam o nie, zabiję własne dziecko, tu na miejscu, wśród obrąd sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt Polsce gotuje!

Wyrwano przecie oszalałemu przestraszonego chłopca i gwałtem go na miejsce zaciągniono.

Z równą prawie gwałtownością krzyczał starosta wałecki, poseł poznański, że nietylko nie ma zgody na projekt, ale on natychmiast protestacyę do grodu zaniesie. Wzorem Suchorzewskiego rzucił się na ziemię, nie chcąc go przepuścić, Mielżyński, poseł poznański.

Mówiono, że go podeptano, o czem jednak prócz w doniesieniach rosyjskich nigdzie mowy niema. Orłowskiego, który także drogę chciał zaprzeć, osłonili czterej rębacze i nic mu się nie stało.

Małachowski i inni sprzeciwiają się nie uchwale, ale narzuceniu jej gwałtownemu. W Izbie wszczyna się wrzawa i spory pomiędzy opozycyą upartą, acz nie liczną, a wielką większością obrońców ustawy. Była to chwila, która, gdyby nie energia, stanowczość i wytrwałość patryotów, mogła obalić całą budowę, podać ją na śmieszność i uczynić niemożliwą. Dozwolono zbyt może długo mniejszości wylewać się ze skargami, ale chciano uniknąć zarzutu, iż wolnego wzbroniono głosu. Złotnicki wezwał do czytania pactów conventów, Ożarowski do przejścia ku innym materyom (o wojsku). Tymczasem większość nie przestawała się domagać zaprzysiężenia ustawy.

Przemówił silnie i energicznie Zakrzewski, poseł poznański, należący do najgorętszych zwolenników ustawy nowej i naglił o przyspieszenie formy rządu.

Z tych wszystkich głosów, w liczbie oponentów jednego Czetwertyńskiego, który się form raczej i porządku upominał niż przeciwił treści, najkorzystniej się wyróżniał.

Rycina allegoryczna.

Czuć w nim było człowieka dobrej wiary i szczerego przekonania. Mówili przeciw i za: Linowski, Korsak (któremu przerwano dla niewłaściwego porównania Małachowskiego z Ponińskim), Stanisław Potocki z wymową wielką, Zboiński i Kiciński. Kiciński, jakeśmy mówili, nietylko był wymownym, ale grać potrafił rolę oratora. Zrobił też wielkie wrażenie.

Poczęto się domagać zakończenia obrad. Rzewuski, poseł podolski, zawołał, że nie wyjdzie z Izby, póki ustawa przyjętą nie będzie.

Na galeryach i po ławach powtórzono za nim: — Nie wyjdziemy!

Opozycya odpowiedziała: — I my też!

Zażądano przysięgi. — Zgoda! zgoda! prosimy o nią! — wołała większość.

Siedem już blizko godzin trwało to nużące posiedzenie i krzyki. Wszyscy zaczęli prosić i błagać o przysięgę; wrzawa ledwie się uspokoić dała zapowiedzią, że król mówić będzie. Przemówił z uczuciem, z rozrzewnieniem, z właściwym sobie urokiem słowa, który mu wszyscy współcześni przyznają, i dokończył:

— Kto kocha ojczyznę, kto przenika te uwagi, żądać powinien jak najrychlejszego dokonania tego dzieła. Panie marszałku, chciej się ku temu przyłożyć powagą swoją. Niech wiem, czy mam ten dzień do najszczęśliwszych w życiu mojem zaliczyć. Chciej pan wskazać, że kto z panem trzyma, niech mi da poznać, gdzie jest *sensus gentis* (poczucie narodu) — niech usłyszę prawdziwą sejmu wolę.

Na to pytanie okrzyki tylko: — Zgoda! Wszyscy! Niech żyje król i konstytucya! — odpowiedziały.

Większość była uderzającą, widoczną, skutek głosowania nie mógł być wątpliwym, marszałek zażądał, aby opozycya wystąpiła. Zrazu milczano. Ozwali się niektórzy, ale tu *sensus gentis* tak przeważny wielu usta zamykał. Znużeni próżnym oporem, nie śmieli już wystąpić. Porozumiawszy się jednak między sobą, przemówili za innych Chomiński i Sanguszko, a za nimi ks. Kazimierz Sapieha, marszałek, który do ostatniej chwili o projekcie nie wiedział, ale się dał na stronę jego nakłonić i do zgody a jednomyślności zachęcał.

Rycina allegoryczna.

Zabierano się powtórnie czytać ustawę, gdy oponenci zaczęli wołać: — Nie pozwalamy!

Drudzy się godzili na czytanie, ale żądali poprawek.

Przeradzało się to już w zwykły tryb sejmowania i wrzawę; nie było zgody na nic, wszystko się mogło przeciągnąć i spełznąć na niczem. Gorąco przemówił wreszcie, aby przysięgać, Zabiełło, poseł inflancki, i wezwał króla, aby on pierwszy dał przykład. Było to znakiem dla przyjaciół ustawy, którzy tłumnie ruszyli się wszyscy na środek sali i poczęli cisnąć do tronu, błagając króla i okrzykując hasło: „Król z narodem! naród z królem!"

Też same okrzyki dają się słyszeć z galeryi. Kobiety powiewają chustkami, przez otwarte okna tłum na podwórcu zamkowym powtarza: — Niech żyje król!

Garstka tylko milczącej opozycyi stoi niema i chmurna. Suchorzewski, po dwukrotnem już szaleństwie, trzeci raz leci i rzuca się na stopniach tronu, wołając, że nie dopuści nikogo, że przejdą chyba po jego trupie!

Byłby go rozogniony i cisnący się tłum pewnie podeptał, gdyby Kublicki, poseł inflancki, i kilku innych nie wzięli go

i z sali nie wynieśli. Skarżono się później w manifestach, iż został podeptany, co być może*).

Na zapytanie marszałka ogromna większość zawołała: — Zgoda! Zgoda! Naówczas król naglony zewsząd, dla tłumu otaczającego tron nie mogąc być widzianym, wstąpił na krzesło tronowe i rzekł:

— Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucyę narodową, wzywam cię, pierwszy kapłanie tu przytomny (zwracał się do Turskiego, biskupa krakowskiego), ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przeze mnie.

Turski więc, zbliżywszy się do tronu, począł czytać rotę przysięgi. Gorzeński, biskup smoleński, trzymał ewangelię przed królem.

Milczenie panowało na sali, tylko czapki i kapelusze trzymano w górę podniesione. Dokonawszy przysięgi, król zawołał:

— Juravi Domino, non me poenitebit. Przysiągłem Bogu i żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła.

Wśród uniesień i okrzyków już około godziny siódmej wieczorem udał się król korytarzami zamkowymi do kościoła św. Jana. Na drodze zastąpiła mu z powinszowaniami księżna kurlandzka i mnóstwo pań; Stanisław August, przejęty uroczystością tej chwili, odezwał się do nich: — Im więcej widzę we wszystkich zadowolenia i szczęścia, tem je sam więcej i mocniej czuję.

Za królem ruszyli przez pełne ludu dziedzińce i ulice senatorowie, ministrowie, posłowie wśród okrzyków: „Vivat król, vivat konstytucya!“ Rozrzewnienie, radość, uniesienie były nie do opisania.

---

*) Rzewuski w ordynansie dnia 14 Maja 1792 r. do wojsk między grawamina kładzie:

„W osobie Suchorzewskiego, posła kaliskiego, *nogami deptanego* o to, iż królowi przypominał świętość przysięgi jego, charakter reprezentanta narodu znieważono“.

NOVA ET VETERA

Numer 37.

GAZETA WARSZAWSKA

W SOBOTĘ DNIA 7. MAIA ROKU 1791.

Z Warſzawy dnia 7. Maia.

Rzecz od Wieków żądaną, Seym teraźnieyszy Oyczyźnie swey przyniosł; a co tyle Królów próżno szukało, to Nayswyższa Boska Opatrzność Pamiątnemu dziś *Stanisławowi Augustowi* pozwoliła szczęśliwie znaleść, a to w ſam dzień *Zesłania S. Krzyża*, y tym ſpoſobem, tyle w Panowaniu tegoż Monarchy gorzkich pomieszonych Krzyżów, hoynie osłodziła: przeto, może iuż Król y z Narodem podnieść radoſny Głos ſłowy *Dawida Króla* z podziękowaniem do B GA, iż podług miary tylu y tak długich dopuſzczonych na Polskę gorzkości, nadgrodzić raczył równą miarą radości: *Secundum multitudinem dolorum meorum, consolationes Tuae laetificaverunt animam meam.* Tego to wiecznéy pamięci godnego dnia, między *Stanami Seymującemi* skończyła ſię *Rewolucya*, nie na wzór owych dawnieyszych Zagranicznych buntowniczych y krwawych, ale miłością Dobra Poſpolitego ſpokoynie zjednoczona, y przyięta została nowa *Forma Całego Rządu*: o czym następuiące opiſanie Seſſyi Seymowey tegoż dnia odprawioney, obszerniey opowie.

SESSYA SEYMO: CCCCXXVIII.

Dnia 5. Maia.

IP. Marſzałek Seymowy w Zagaieniu ſwoim wyraził, iż doniesienia Posłów naszych Zagranicznych ſą takie, które każą być bacznemi Rzpltey, ażeby w postępowaniu ſwoim y w przyſpieſzeniu *Formy Rządu*, oraz wzmocnieniu ſił Kraiowych, wſzelkiey używała dzielności, dla zwrócenia zamysłów Sąsiadów naszych od tych kroków, które ſą na uszkodzenie Rzpltey ułożone.

IP. *Kołuszewicz* Poseł *Brzeſki Lit:* iako zasiadaiący w *Deputacyi Interesów Zagranicznych* czytał Raport w przytomności *Arbitrów*, ze wszelkich doniesień Posłów naszych przy Dworach Zagranicznych będących, w którym Raporcie iasno okazanym zostało, iż bliskie niebezpieczeństwo grozi Oyczyźnie naszey, że ſą zamysły niektórych Potencyi, ſpory Woienne Kraiem *Polſkiey* zaſpokaiać, y ażeby do tego łacniey przyiść mogło, też Potencye wszelkich używaią ſpoſobów, ażeby Seym teraźnieyſzy, do dalszy

Gazeta Warszawska z roku 1791.

„Już dzień był na schyłku — pisze Kołłątaj*) — i słabo oświecał starożytne gmachu farnego sklepienia, w którym dały

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja. I, 159.

Przysięga na konstytucyę.

się widzieć rozwinięte cechów chorągwie, wśród ludu zewsząd po gankach i ołtarzach nawet natłoczonego, jako też i te, które zwycięską ręką pozawieszali przodkowie. Starożytne dzielnych Polaków groby, sama świętość miejsca, wśród niego król, biskupi, senat, posłowie, z wzniesionemi rękami przysięgający na szczęście narodu, wszystko to czyniło widok równie wspaniały jak tkliwy. Przed wykonaniem przysięgi oświadczył Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiej, iż z przekonania swego czyni ofiarę dla po-

wszechności. Nastąpił potem ten hymn święty, rzadko kiedy za szczęście milionów ludzi śpiewany".

Biskup Gorzeński.

W kościele przysięga odbyła się z tym samym zapałem, z podniesionemi w górę rękami. Biskup Gorzeński intonował *Te Deum*, tysiącem głosów powtarzane po ulicach, na podwórcach, można powiedzieć po całem mieście przy biciu z dział i odgłosie dzwonów. Uczyniono i z tego później zarzut Stanisławowi Potockiemu, generałowi artyleryi, że bez zezwolenia komisyi wojny działa wyprowadził *), utrzymywano nawet, że miały być kartaczami ponabijane... przeciw komu? trudno zrozumieć.

Ledwie po odśpiewaniu hymnu, we dzwonek zakrystyjny bijąc kilka razy, doprosić się było można milczenia u roznamiętnionego tłumu, aby król mógł kilka słów przemówić, wzywając napowrót do Izby sejmowej.

Wychodzących z kościoła witały w ulicach też same radosne okrzyki.

Gdy się to działo u św. Jana, w sali została mała garstka przeciwnych ustawie i woli całego narodu. Na trzystu kilkudziesięciu — dwadzieścia kilka, inni mówią, że do pięćdziesięciu osób. Naradzano się, co poczynać, a raczej łajano i wykrzykiwano przeciw rewolucyi, przemocy, gwałtowi, despotyzmowi. Jeden z posłów, pierwszy raz, znać z czytania konstytucyi, do-

*) Posłowie wołyński i sandomierski na posiedzeniu dnia 7 Października 1791 roku.

Ulica Sto-Jańska.

wiedziawszy się o władzy wykonawczej, wołał w uniesieniu, że to dziwoląg jakiś. — Jeszczem jak żyję o żadnej władzy wykonawczej nie słyszał!!

Suchorzewski po staropolsku radził zanosić manifesty i protestacye po grodach, a sam nazajutrz zaraz za Rzewuskim i Szczęsnym Potockim do Wiednia wyjechał *).

Opozycya byłaby może natychmiast opuściła salę, lecz lud, stojący w dziedzińcach, przybrał groźną postawę i począł pozostałym odgrażać się słowy.

Powróciwszy na salę, król przemówił, wzywając do przy-

*) Essen, nieprzyjazny nawet tej konstytucyi, która dynastyę saską na tron podnosiła, stara się wykazać rachubą niedokładną stosunek opozycyi do głosujących. Powiada, że brakło nie znajdujących się w Warszawie 327 członków sejmu, to jest 223 posłów, a 104 senatorów. Przytomnych być miało tylko 157, a z tych 88 za konstytucyą, tj. 74 posłów i 14 senatorów, przeciwnych zaś liczy 69 (tj. 50 posłów, a 19 senatorów), tak iż konstytucya miałaby przejść tylko 19 głosami, co jest największym fałszem.

Ale w różnych raportach cyfry podawane są niezgodne, choć zawsze przesadzone. W jednem z doniesień liczy tylko 100 głosujących.

sięgi urzędy Rzeczypospolitej, komisyę wojskową, wojska i kraj cały. Posiedzenie następne odłożył król na piąty Maja. Godzina już była spóźniona, gdy wśród nowych okrzyków wyszedł do swoich pokojów. Zaczęto podpisywać konstytucyę i zaniesiono ją do pałacu Rzeczypospolitej, gdzie zasiadała komisya wojskowa, która natychmiast złożyła przysięgę.

W ulicach pełno było ludu, w oknach oświeconych pełno kobiet z kokardami narodowemi, po domach, do których z radosną nowiną wchodzili i wychodzili nieznajomi, cieszono się jakby w gronie jednej rodziny.

Cechy i magistrat z chorągwiami odprowadził marszałków, wychodzących z pałacu Rzeczypospolitej, do domów, wołając: — Vivat konstytucya! Naostatek udał się jeszcze pochód uroczysty na dziedziniec pałacu saskiego, oddając cześć nowej dynastyi i okrzykując: — Vivat elektor saski, następca tronu!

Około północy staraniem wszystkich, aby porządek publiczny na chwilę zakłócony nie został, mieszczanie i lud rozeszli się spokojnie po domach.

W taki sposób dokonało się to istotnie wielkie i pamiętne dzieło, które szlachetnem znamieniem napiętnowało ostatnie lata bytu Polski.

Można sobie wyobrazić zdziwienie i przerażenie ministrów cudzoziemskich, gdy ich wieść o tym wypadku tegoż dnia doszła. Przyjaciel Potockiego Engeström dowiedział się o konstytucyi, gdy będąc w ogrodzie Saskim z żoną, posłyszał bicie z dział. Goltz tegoż dnia z żalem i wymówkami napisał list do sekretarza deputacyi spraw zagranicznych Dzieduszyckiego.

Pan de Caché, poseł austryacki, wiedząc o jakichś zamiarach, a nie mogąc dojść, coby to było, uciekał się (jak mówił Stanisław Potocki) do najnikczemniejszego szpiegostwa napróżno, aby się o czemś dowiedzieć.

W Kopenhadze tak dalece wypadek zastał nieświadomych i nieprzygotowanych, iż gdy przyszła wiadomość o zaszłej rewolucyi, z początku sądzono, iż na korzyść Rosyi przez jej zwolenników dokonaną została.

W kilka godzin po ogłoszeniu konstytucyi król wyprawił list do Berlina, oznajmujący o dokonanym zamachu stanu i wzywający króla pruskiego w najgorętszych wyrazach o poparcie, o ścisły związek. Tłomaczył zarazem, co zmusiło do tego kroku.

List ten poseł polski ks. Jabłonowski sam osobiście miał wręczyć królowi, aby o ile możności ministrów ominąć.

Nazajutrz i następnych dni przybywali z domów powracający posłowie, nie chcąc zrazu wierzyć temu, co im w Warszawie o dniu 3 Maja opowiadano. „Tak dalece niektórzy nic nie wiedzieli i niczego się nie domyślali, że starosta łukowski, przybywszy 4 Maja do Warszawy, gdy mu powiedziano, co się stało, pół dnia trwał w przekonaniu, iż się na niego zmówiono, aby go mistyfikować i odpowiadał ciągle: — Ale ba! Stara facecya, nie dobra bufonada! *)

Opowiadano, że Małachowskiemu na sali ktoś zarzucił postępowanie nieprawne, na co marszałek miał odpowiedzieć:

— To nie sejm, ani konfederacya, ale rewolucya...

Biskup Kossakowski, wymówiwszy się tem, że członkowie deputacyi przysięgali na to, iż żadnego prawa nie podpiszą, któreby zgodnymi lub większością głosów nie było postanowione, cofnął się od podpisu. Chodziły słuchy, iż, jak Suchorzewski, chciał zaraz wyjechać z Warszawy, ale do tego nie przyszło. Pozostał zapewne przez Bułhakowa do tego skłoniony.

Kanclerz Jacek Małachowski natychmiast złożył pieczęć i wyjechał. Król kazał gonić go listem (5 Maja), zaklinając do powrotu „jako obywatela, jako przyjaciela". Małachowski dał się do tego skłonić i powrócił.

Niektórzy z przeciwników ustawy zaczęli się rozmyślać, występować już nie śmieli, udawali, iż się woli większości poddają, zamilkli i czekali; inni nazajutrz zaraz posypali się do grodów i akt z protestacyami, lecz księgi były zamknięte, manifestów nie przyjmowano. Spotkało to i hetmana Branickiego, który dnia 4 Maja, otoczony dwustu szlachty swojej, rębaczami, co przeznaczeni byli na dzień wczorajszy, poszedł do grodu z manifestem. We dwa dni potem rozmyśliwszy się, może przez Sapiehę skłoniony, konstytucyę podpisał, a za nim poszli jego stronnicy.

Do oponentów gorących należał i ów Wojciech Turski, Albert Sarmata, awanturnik, który, protestując przeciw nielegalnie narzuconemu despotyzmowi, wyjechał do Francyi i później dopiero nawrócony powrócił **). Prymas był w Anglii i w Londy-

*) Z listu ks. Kazimierza Sapiehy 24 Września 1791 r. Rękopism.

**) Bronisław Zaleski. Korespondencya.

nie, w Highbury-House, w obserwatoryum z Aleks. Aubert'em zaćmieniu słonecznemu się przypatrywał.

Rajmund Korsak.

W kraju w ogólności przyjęto po województwach uchwałę z uwielbieniem i zapałem, jako zwiastunkę odrodzenia, chociaż opozycya w Lublinie bez wiedzy trybunału wcisnęła (13 Maja) do akt manifesta posłów wołyńskich, księcia stolnika Czartoryskiego, Benedykta Hulewicza, Podińskiego i innych.

Posłowie zagraniczni, de Caché i Bułhakow, udawali obojętność, kryjącą największe nieukontentowanie i lekceważenie. Bułhakow powtarzał, że bądź co bądź, ktokolwiek nastąpi na tron po Stanisławie Auguście, będzie się musiał starać o opiekę Rosyi. De Caché mówił, iż ks. Kaunitz nie znajdował w konstytucyi nic dla Austryi niepokojącego. Tymczasem właśnie Austrya musiała być najmniej zadowoloną z tego wzrostu sił sprzymierzeńca pruskiego. Ks. Kaunitz po cichu starał się zapobiedz, aby Prusy z tego nie korzystały, i usiłował się dowiedzieć, czy się to stało za wiadomością i zezwoleniem Saksonii. W rozmowie z posłem saskim odezwał się, że Prusy sobie pewnie przy tej robocie jakieś zabezpieczyły korzyści. — „Ale — dodał — nie wiadomo jeszcze, co też inni kucharze dla siebie obmyślą“. Kaunitz tem więcej się niepokoił, iż się dowiedział, że król pruski zaraz powinszował królowi saskiemu. Dopiero, gdy de Caché doniósł na pewno, iż wszystko się stało bez wiedzy Prus i bez zgody Saksonii, odetchnęli w Wiedniu. Mówiono tu, że infantkę mógłby który z arcyksiążąt poślubić. Zbliżono się nawet w tej myśli ku Saksonii, a przez cały rok 1791 pracowała Austrya w Rosyi, pobudzając do oporu i czynnego wy-

stąpienia. Największem było uchybieniem w polityce polskiej, że i teraz jeszcze nie starano sobie Prus pozyskać ściślejszym związkiem i żądanemi ustępstwami.

Ks. Jabłonowski, odebrawszy list króla dla wręczenia go królowi pruskiemu, pobiegł natychmiast prosić o posłuchanie w sprawie największej wagi. Ale Fryderyk Wilhelm był właśnie na manewrach jazdy i przyjąć zaraz go nie mógł. Dopiero powróciwszy do zamku i zawezwawszy sekretarza, posłowi dał audyencyę, przyjął list i dał na niego niejasną odpowiedź.

Ks. Jabłonowski chlubił się tem, iż króla zaskoczył znienacka i potrafił ją sobie wyrobić. Lecz natychmiast w Berlinie rozmyślać się zaczęto i cofać.

Goltz, od którego w Warszawie deputacya zażądała wyraźnego zatwierdzenia w imieniu Prus, zwlekał i bardzo ostrożnie się wywijał. Nie chcąc w końcu nic dawać na piśmie, zaprosił deputacyę do spraw zagranicznych dla odczytania jej główniejszych punktów reskryptu króla. Zaproszeni byli także marszałkowie sejmu.

Noty urzędowej podać się wzbraniał.

Deputacya do spraw zagranicznych na posiedzeniu 17 Maja, jak niżej powiemy, ustną komunikacyę Goltza udzieliła sejmowi razem z odpowiedzią ks. Jabłonowskiego.

Herrmann pisze, że to były tylko formy grzeczności, czci, zachowania pewnych względów, z których sejm lekkomyślnie wywnioskował, iż Prusy ustawę będą popierać. Jednakże przeciwko temu rozumieniu nie protestowano w porze. Owszem, Prusy, dwoistą grając rolę, łudziły Polskę, oszukiwały Austryę, dawały nadzieję Rosyi, ważąc już i rachując, na kim więcej skorzystać będą mogły.

Skłoniono posłów holenderskiego Reede'go, który w Polsce miał szacunek i wziętość, i angielskiego Hailesa do popierania w Berlinie Rzeczypospolitej. Z drugim już listem król Stanisława Potockiego wyprawił.

Posłowie angielski i holenderski popierali w istocie konstytucyę, wychodząc ze swego planu federacyi i traktatu handlowego. Hailes szczególniej je podtrzymywał i urzeczywistnić się starał. Był on tego przekonania, iż jeśli federacya nie przyjdzie do skutku, Polska jest zgubioną, a interesa Anglii i Prus również na tem ucierpią. Obawiał się, ażeby Rosya i Austrya nie uzy-

skały zbytniej przewagi w Europie, przeciw której niktby stanąć nie mógł. Myślą jego było Polskę, Turcyę, Szwecyę, Anglię, Holandyę, Prusy i' księstwa niemieckie zjednoczyć, sfederować dla wytworzenia wielkiej przeciw nim potęgi. Inaczej groził Prusom, iż pozostaną państwem drugiego rzędu, Saksonia ucierpi, a Polska opuszczona — rzuci się w objęcia Austryi!!

Dr. Gagatkiewicz.

W Berlinie też doniosłość ustawy dnia 3 Maja zrozumiano; wiedziano tam, iż zmiana zaszła jako wola wielkiej większości narodu, strzeżono się więc ganić, cienia nawet niezadowolenia nie okazując. Austrya i Rosya zmilczały w pierwszej chwili. Prusy jeszcze trwały w myśli utrzymania Polski jako państwa rozdzielającego od sąsiadów i spodziewały się Austryę ku sobie pociągnąć, a od Rosyi oderwać.

Postanowiono wyczekiwać. Posłowi w Warszawie dano tylko ostrzeżenie, aby w pochwałach i przyjmowaniu ustawy nie posuwał się za daleko. Powodem być miało to, że kurfirst nie przyjął jeszcze ofiary. Postępowanie Prus nacechowane największą oględnością.

Herrmann powiada, iż na temże posiedzeniu, na którem głoszono, iż Prusy akceptowały ustawę (17 Maja), jakby im na przekorę mianowano członków *Straży*, między którymi byli zwolennicy Rosyi. Lecz król, jak wiadomo, uczynił to w myśli właśnie odciągnięcia ich od Rosyi, a zyskania tych sił dla kraju. Było to niezręcznością, ale nie złą wolą z jego strony. Spodziewał się też może, że Rosya, widząc swych stronników w radzie króla mniej nowemu rządowi będzie przeciwną.

Glair, sekretarz królewski.

Essen zupełnie fałszywie pisze, że król już naówczas zwracać się zaczynał ku Rosyi i że od dwóch dni chodziły pogłoski, jakoby gotów był z nią się przejednać, gdyby rzeczy inny obrót wzięły. Przyznaje on to przebiegłości ks. Piatolego, który królem kierował.

Co się tyczy króla, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż był całą duszą za ustawą, ale utrzymywał, że „Rosya za tę rewolucyę wojny nie wypowie“ *).

W liście do Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, powiada: „Dla mnie i dla konstytucyi trzeciego Maja, bo te dwie rzeczy mam za jedną, i chyba wraz z życiem tak myśleć przestanę“ **). Toż samo powiada w liście do Giełguda, starosty gr. żmudzkiego: „Utrzymanie konstytucyi wraz z życiem cenię, bo ją sądzę być koniecznie potrzebną dla dobra narodu i potomstwa naszego“.

Mówił o tem, „aby się nie wróciły do nas te czasy ohydne, w których obcy żołnierz i prawa nam dawał i we własnych domach naszych nad nami przemagał“.

W Petersburgu strwożyła ustawa; postanowiono ją obalić, ale tymczasem nie zrywać z Polską. Dnia 27 Maja pisała cesarzowa do Potemkina, że z Polską nie chce zrywać *za wcześnie;* zwrócić tylko każe usiłowania do oderwania jej od Prus. „Przy słabym i niestałym charakterze króla (sic) chcę nie króla sobie pozyskać, ale naród zapewnieniem nie mieszania się do spraw jego,“ ofiarą przymierza handlowego i obietnicą przyłączenia Mołdawii. Bułhakow miał wpajać te przekonania.

Król od roku 1789 łudził się ciągle powolnością cesarzo-

*) Korespondencya króla.
**) Bronisław Zaleski. Korespondencya.

wej, dziwując tylko, „iż tak cierpliwie znosi nasze tutejsze impeta“.

Nazajutrz, jakeśmy wspomnieli, posypały się protestacye: poselskich było, jak pisał król w jednym z swych listów, dwadzieścia siedem, senatorska jedna — Czetwertyńskiego „*czarnego*“.

Wiele imion, których nie znajdujemy pomiędzy opornymi, okazywało niezadowolenie, chociaż nie występowało z opozycyą. Usunął się zdolny i zacny, ale republikanizmem obałamucony M. Zaleski, poseł trocki. Szwagier jego Matusewicz, pracujący w deputacyi do spraw zagranicznych, chociaż na dni kilka wprzódy przybywszy, czynnym był 3 Maja, „nie aprobował także ustawy“ dla formy raczej niż treści. W rzędzie tych oponentów spotykamy nader oględnie się wyrażającego Chreptowicza i Tadeusza Czackiego. Zrazu Chreptowicz na list z użaleniami Zaleskiego, na treny po utraconej swobodzie odpisuje: „Są w rzeczach ostatnich artykuły, które mnie kontentują, są, które mnie martwią, są, które mojem pojęciem zdają się dobre, są, które za dobre nie mam, w ogólności to mnie cieszy, że Rzeczpospolita myśli o swej całości“ *). Lecz Essen, wyraźnie licząc już naówczas Chreptowicza do stronników Rosyi, oddając sprawiedliwość jego nieposzlakowanemu charakterowi, przywodzi razem sarkazmy przeciwko twórcom konstytucyi i dziedzicznemu tronowi. „Ja — powiada Essen, powtarzając słowa Chreptowicza — nie mieszałem się umyślnie od początku sejmu do tego, co robiono **), bom w tem nie miał zaufania. Znajduję sprawy Rzeczypospolitej przez nieopatrzną niecierpliwość marszałka Potockiego i przez głupotę (imbécillité) już od lat trzech prowadzącego wszystko marszałka Małachowskiego tak popsutemi, że prawdziwie nie wiem, jak na to złe zaradzić. Żałuję nieskończenie, żem moje miejsce przyjął. W moich oczach konstytucya 3 Maja jest to romans, który ci panowie, kilku młodzieży polskiej i niedouczonych ekonomistów lub nieszczęśliwych dowcipnisiów (bel-esprit) wymyślili, pragnąc, aby nim sobie sławę i imię, a razem pozycyę zyskali. Ale ci matacze nie znali własnego narodu, a polityki nie mieli pojęcia. Główną sprężyną ich czynności była osobista ambicya“ (!!).

---

*) List z Listopada 1791 r. Rękopism.

**) Zapomniał, że układał projekt prawa dla miast.

„Cóż zresztą sądzić o sposobie postępowania ich z obcymi? Osobliwszy sposób znalezienia się względem panujących. Nie rzekłszy słowa naszemu sprzymierzeńcowi królowi pruskiemu, w osiem godzin wywróciliśmy konstytucyę do góry nogami i z republikanów przedzierzgnęliśmy się w monarchistów. Nie oznajmiwszy o tem kurfirstowi, przepisujemy dlań porządek sukcesyi, o której ani wiemy czy ją przyjmie. Kończymy na tem, iż gdy czyn nasz wprawił w podziw i księcia tego i Europę całą, powiadamy pierwszemu: pomagaj — drugiemu: bierz“.

Czuć redakcyę Essenowską w tych zwierzeniach się Chreptowicza, przerobionych pewnie do niepoznania. Dobrą uwagę czyni Herrmann, że przecie Chreptowicz konstytucyę tę przyjął, urzędu nie składał i pomagał do utrzymania tego, co tak wyszydzał.

Czackiego zdanie mamy w liście do Zaleskiego *). „Usłyszałem projekt w Izbie wtenczas, kiedy Rzewuski z Potockim Stanisławem nawzajem się całowali i biegli do tronu pytać, co mają dalej czynić. A odpowiedź króla nastąpiła:

— Przymuszajcie mnie do przysięgi.

„Przeniosę obraz tego dnia do tych, co po mnie żyć będą, piszę historyę tego panowania. Ani żółć, ani pochlebstwo piórem mojem nie włada, niech przyszłe pokolenia znają ludzi, kiedy żyjący naród gnie przed tymi kolana, których dawniej za to uwielbiał, że przeciwnego dziełu własnemu byli zdania. Ganimy czasy ojców naszych, złorzeczymy Tarnowskiemu, że ganił i chwalił króla w miarę dopełnianych lub odmawianych życzeń, rzucamy pociski na tych, co pasowali się i godzili z Augustami, a tym święcimy kadzidło, co od tronu do narodu pozwalali egoizmowi swojemu zaszczyty przenosić, a ręką napełnioną wymuszonymi dary własność i opinię kraju nie wzdrygali się berłu panującego nieść na ofiarę. Dzięki Bogu, że nie stawiłem tej budowy rządu, dzięki wychowaniu ojca mego, że nie kryłem sposobu myślenia. Ulegam prawu przez rozsądek, szukam wiejskiego zacisza... a nie widząc ojczyzny zupełnie szczęśliwą, starać się będę zjednywać tym szczęście, których los w licznych względach do mnie zbliża“.

List ten aforystyczny, w stylu Czackiemu właściwym, cały

*) Rękopism 23 Października 1791 r.

w maksymach i wyrokach, daje tylko poznać, iż z ustawy nie był zadowolony i wcale jej nie pochwalał. Dla czego? to odgadnąć trudno. Przypisywał konstytucyi wziętość i uznanie, jakiego doznała, tylko lekkomyślności narodu. List dowodzi malkontenta. W innym jeszcze bronił Czacki wyjazdu do Jass Szczęsnego i Rzewuskiego, pozwy im wydane głosząc krokiem niepolitycznym. Wspominał w nim o czarnym paszkwilu na siebie, na który miał Ignacy Potocki odpisać. Przypisywano go różnym: Zaleskiemu, Dmochowskiemu, Wolskiemu, a tego ostatniego Czacki najmocniej o autorstwo posądzał.

Zaleski, jeszcze jawniej i bardziej stanowczo przeciwny ustawie, pisze o niej: „Polska wszystko zyskała (mówią uczeni), a Polacy wszystko stracili (mówią poczciwi). Patrzyłem na przyczyny, które atoli nie zdały się obiecywać razem strasznego i razem spójnego skutku. Nie zostawiono Polakom żądać i Boga prosić tylko o to, ażeby się na króla nie rodził Nero (!!), na ministra Sejan — jeśli się urodzi swobodniejszy jak tamten, czynić to będzie, co tamten, bo go konstytucya uprawnia“.

Takiż list pisał do ks. Adama Czartoryskiego, który przywodzim dla wskazania, jakie były opinie kraju.

„Zniknęło wszystko dawne, a nic w nowości nie widzę, tylko zmieszanie lub arbitralność. Skarb, który naród zniósł, siebie ubożąc, wojsko, które złożył, nie należy do niego, a być może przeciwko niego, nawet być musi, jeśli nikczemność nie stała się ogólną wszystkich ludzi w narodzie wadą“.

Na te i tym podobne skargi książę Adam odpisuje:

„Dopędził mnie list twój, mój kochany wojski, w drodze, jadącego do Krzeszowickich kąpieli. Z żalem widzę, że pod zupełnie odmiennym punktem zoczenia upatrujemy polityczne objekta i że w różniących się całkiem pryncypiach w tym względzie zostajemy.

„Rząd był nam koniecznie potrzebnym, w tem jednem się zgadzamy; rząd bez egzekucyi jest niczem, a egzekucya bez powierzenia komuś mocy uskuteczniającej to, co jest ustanowionem, czczem jest nazwiskiem. Okoliczności nagliły o pośpiech, a wyjście z kolei porządkowej zwyczajnych deliberacyi (wtedy, kiedy czas nami, a nie my czasem rządzimy) nie zasługuje na imię gwałtu, ale raczej nieregularności usprawiedliwionej i ważnością zamiaru i naciskiem pracy“.

Jan Mayer, sekretarz króla.

„Przyznam ci się, mój wojski kochany, że daleko mniej się lękam embryonów owych Neronów i Sejanów, spoczywających dotąd wraz z generacyami (o które się troszczym) w żywocie przyszłości — mniej się, mówię, ich lękam, jak żyjących Hryców i Iwanów, którzy czuwają na pomyślną porę, podaną sobie przez rafinowanie nasze, nad wyborem kształtu rządu — we wszystkich względach doskonałego" i t. d., i t. d.

„Co zaś do ustawicznych bojaźni o uzurpacye królów, którym jednak teraźniejsza konstytucya bacznie zaradziła, i co do chęci kombinowania (z tej przyczyny) rzeczy, których kombinacya nie jest w biegu natury — prawdziwie podobnymi jesteśmy do owej wstydliwej panny, która ze strachu, żeby ją w twarz nie pocałowano, kryje głowę, zasłania ją rękoma, o reszcie zapominając".

Zaleski tak był podrażniony, iż na własną rękę myślał na Litwie jednoczyć tych, co byli z nim przeciwko konstytucyi, w Grudniu 1791 roku działać na sejmikach, występując z opozycyą.

W tem wszystkiem oprócz republikanizmu czuć urazę starszych, iż młodzi bez nich dokonali dzieła. „Dano prawo myśleć, mówić, stanowić nawet i tym, którzy się nie przyuczyli do tego, których przeznaczeniem było być szczęśliwymi, ale nie obmyślić szczęście dla społeczności".

Juryści, jak Zaleski, gniewali się, że się bez nich obeszło.

Jednakże, mimo tych zdań różnych, mimo manifestów, król pisze wkrótce po uchwale: „Ile tylko mamy wiadomości z wo-

---

*) *Dzień trzeci Maja* roku 1791 w Warszawie. Nakład i druk M. Grölla, 8-vo (tytuł sztychowany), str. II i 260.

jewództw, nigdzie dotąd poruszenia przeciwnego niemasz, a wszędzie prawie radosne i owszem oświadczenia".

„Wojsko wszędzie zaprzysięga posłuszeństwo konstytucyi".

Z powodu ustawy dnia 3 Maja wyszło i w kraju i zagranicą pism wiele, rozmaicie ją oceniających; główniejsze z nich lub odznaczające się sądem przywiedziemy tu, ażeby dać poznać, jakie na kraju uczyniła wrażenie.

Urzędowym niemal opisem wypadków dnia tego pamiętnego jest pismo: *Dzień trzeci Maja* 1791, z godłem: Consilium in providendo, industria in agendo, celeritas in conficiendo. *Cic. pro L. Man.* Właśnie tę *celeritas in conficiendo* najwięcej ustawie zarzucano, chociaż do niej okoliczności zmuszały. Opis jest wierny i nic mu zarzucić nie można.

Naprzeciw niego staje tendencyjny list o rewolucyi dnia 3 Maja, pisany do hetmana Rzewuskiego, a przez niego w r. 1795 udzielony jednemu z ministrów austryackich, w języku francuskim *). Autor listu przedstawia cały przebieg sprawy z niechęcią ku twórcom, naciągając, a nawet dotykalnymi dopełniając go fałszami.

Między innymi dowodami nieznajomości rzeczy, czyni on króla pruskiego wspólnikiem spisku, Stanisława Augustą głównym sprawcą i, jak inni przeciwnicy rewolucyi, wystawia ją narzuconą gwałtem i przemocą narodowi.

List, pisany w celu oddziałania na gabinet austryacki, dąży do przedstawienia konstytucyi jako kroku wymierzonego przeciwko Austryi. „Król pruski — pisze — nie mówiąc już o formie rządu, ofiarował przymierze, król polski popierał jego potrzebę i Polska, zawierając alians odporny, dla niej bardzo korzystny, stała się Prus przyjaciółką a nieprzyjazną dla Austryi; kazano wyruszyć wojskom polskim ku granicom Galicyi, podżegano tam ducha buntu; podtrzymywano brabansonów, poruszono Węgrów, zakłócono sprawę w Liège, starano się odwlec wybór głowy cesarstwa, związano się przymierzem z Turcyą, zapewniającem Polakom zwrot Galicyi, były niby pozory napadu na Czechy — jednem słowem uczyniono, co było w mocy, dla zachwiania monarchią austryacką w jej posadach i oznaczenia pierw-

---

*) Ob. dzieło Beera: Corresp. de Léopold et Catherine II.

szych lat panowania Leopolda II utratą prowincyi, które są kwiatami jego korony“.

List pisany przez osobę doskonale świadomą drobnostek, przez naocznego świadka, pogląd ma zupełnie fałszywy i tendencyjny.

Osoba, do której był pisany, dostatecznie pochodzenie tłomaczy. Łudzono się jeszcze naówczas poparciem przez dwór austryacki rekonfederacyi, którą później Rosya na swą korzyść zużytkowała.

W tym rodzaju jest opis dnia trzeciego Maja przez Dyzmę Bończę Tomaszewskiego, wydany później, w duchu Szczęsnego Potockiego *). Na próbę tylko stylu i rodzaju parę wyjątków z początku: „Wprzód się uformowało społeczeństwo ludzi gotowych na wszystko, tych niebezpiecznych wznowicielów odmian, którzy nietylko w odmianie rządu i ojczyzny (ale, gdyby mogli, w odmianie Boga) zysku swego jedynie i wyniesienia upatrują. Schadzką był ów pałac Radziwiłłowski, któren, od pamiątki czasów naszych, wszystkich i najgorszych nawet nowości przeznaczony jest być siedliskiem. Tam zgromadzenie pod imieniem *Clubu*, złożone wprzód z kilkunastu, potem z kilkudziesiąt osób, z zimną krwią całej rewolucyi układało systema“ i t. d.

„Przychodzi godzina sejmowej sesyi. Tu się dopiero odsłania obraz obrzydliwego na łonie wolności gwałtu. Po przyległych zamku ulicach snują się rozhukanego pospólstwa kupy, dziedziniec napełniony uzbrojonym ludem, oczekującym niecierpliwie polskiego Katyliny skinienia. Izba sejmowa napchana tłumem wszelkiego rodzaju arbitrów, przeznaczone dla posłów bez żadnego względu zasiadających miejsca. Duch partyi, duch rewolucyi, nad spokojnej wolności umysłami się wznosi, grozi wejrzeniem i ręką“ i t. p.

Odpowiedział Tomaszewskiemu Antoni Trębicki, chociaż rze-

---

*) Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, kom. cyw. wojsk. województwa Bracł., nad konstytucyą i rewolucyą dnia 3 Maja 1791 r. Uwagi. 8-vo, str. 64. Porównywając własnoręczne listy Szczęsnego Potockiego z Uwagami Tomaszewskiego, pojmujemy bardzo, dla czego je Szczęsnemu przyznawano. Są to niemal dosłownie deklamacye jego, nieustannie potem powtarzane.

Vox populi zaraz w tem poczuł Szczęsnego i wywołał jego imię. Dla tego w odpowiedzi swej Trębicki pisze: „Autorowi *prawdziwemu* Uwag Tomas   ro“.

czywiście na deklamacye podobne odpowiadać nie było potrzeby *).

Wyszło mnóstwo drobnych polemicznych broszur, listów, w których wspomniane już imiona opozycyi Czackiego, Zaleskiego, Dłuskiego spotykamy. Zaleski, szwagier Matusewicza, gorący republikanin, był jednym z najczynniejszych zrazu pomocników rekonfederacyi, co go zaprowadziło aż do Targowicy. Jemu i Matusewiczowi przypisał bezimienny autor czy autorowie pismo przeciwko ustawie, przyznawane Czackiemu, na które znalazła się odpowiedź **).

Jest ona bardzo trafną a dotyka Czackiego szczególniej, który się później od polemiki, do żywego draśnięty, usunął.

„Uważając kształt pisma o konstytucyi — powiada autor — widząc w niej dostatek wiadomości bez związku, wiele nauki bez dobrego rozumienia, pamięć w cytacyach łatwą, lecz w stosunkach bardzo często od uwagi opuszczoną; postrzegając w nim styl wybujały, wielkiemi słowami ucho uderzający, a w myśli skąpy — mógłbym prawie zaręczyć, czyjej jest ręki to pismo". (Pije tu do Czackiego wyraźnie). W istocie najprawdopodobniej było ono starosty nowogrodzkiego.

Autor zbijał szczególniej główny zarzut, uczyniony przez republikanów rewolucyi, iż nadawała królom zbytnią i despotyczną władzę, zarzut tak dowcipnie usunięty w liście księcia Adama. Oprócz tego zadano Czackiemu brak jasności i logiki.

Francuz, awanturnik *Méhée*, wydał pełną złości i potwarzy, niemniej wszakże ciekawą „Historyę rewolucyi polskiej roku 1791" ***), która dwa razy drukowaną była. Jest ona natchnięta nienawiścią dla narodowości i kraju i, jak się zdaje, pisana pod wpływem zgryźliwego, niechętnego nam Essena, rezydenta saskiego, którego nietylko poglądy dzieli, ale całe ustępy depeszy jego w dodatkach przywodzi, dla odwrócenia uwagi przypisując

*) Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, Odpowiedź autorowi Uwag i t. d 8-vo, 159.

**) Do JJ. WW. Imci Panów Tadeusza Czackiego, starosty nowogrodzkiego, i Mikołaja Wolskiego, szambelana JKMości, z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi trzeciego Maja, JJ. WW. Zaleskiemu, posłowi trockiemu, i Matusewiczowi, posłowi brzeskiemu lit., poświęconego. 8-vo, str. 31.

***) Histoire de la révolution de Pologne en 1791 (1792).

je Francuzowi. Nikt tego dotąd nie uważał. Z porównania doniesień Essena i anegdot Méhée'go wynika, że rezydent saski udzielał mu uwag swych i spostrzeżeń.

Méhée skończył później swój zawód jako ajent policyjny w usługach różnych krajów.

Do opozycyjnych pisemek należy: „Odezwa Jabłkowskiego, posła sieradzkiego, z tamtego świata, do narodu polskiego" *). Nieboszczyk odradza krajowi składać przysięgę na ustawę. Essen, który wszystkie świstki, posługujące jego widzimisię, przesyłał rządowi swemu, na egzemplarzu wyprawionym do Drezna poznaczył odnoszące się do tego ustępy. Między innymi: „Radzę, proszę, zaklinam... zapatrujcie się dokładnie na owoc z drzewa tego zbawienia i szczęśliwości wam przyobiecanej w dniu 3 Maja zabezpieczonego. Jeśli wam niemiłych nie zrodzi owoców, chwalcie, pod niebiosa wynoście i zaprzysięgać się nie wzdragajcie, ale, uchowaj Boże, jeżeli przeciwnie przekonani będziecie. Sami sobie poprawy, odmiany, gwałtownych nie narzucajcie zaporów".

Kilka jeszcze pisemek przeciwnych przekonań, a najprzód: „*Myśl dorywcza posła o urządzeniu senatu*" **). Autor powiada, że nie był wtajemniczony w autorstwo konstytucyi, „ale byłem w tych liczbie, którzy *wcześniej* jeszcze obowiązali się utrzymać konstytucyę w dniu 3 Maja zapadłą". Należał więc do tych kilkudziesięciu związanych słowem i tajemnicą do współdziałania dla ustanowienia nowej formy rządu.

Powiada, że w chwili stanowczej tak był wzruszony, iż nie miał czasu myśli zebrać. Z powodu prawa, iż uchwały Izby poselskiej potrzebują sankcyi króla z senatem, życzyłby, ażeby senatorowie na przyszłość byli *wybieralni* (królowi dożywotnio zostawując rozdawnictwo krzeseł). Biskupi według jego myśli zasiadać mieli w senacie jako członkowie jego *nati*, ale chociaż biskupi mogli byli być wybieranymi na wojewodów, kasztelanów, posłów po równi z innymi. Zarzuca piszący wiele senatorom, i by zapobiedz intrygom, godzi się wreszcie, choćby na mianowanie ich przez króla, ale z trzech kandydatów, których województwa wybierać i przedstawiać miały.

*) Arkusz in folio, b. m. dr.

**) B. m. dr. (Warszawa), str. 47.

Tu należy: „*Walka dwóch* (sic) *gorliwych Polaków*, mocno certujących, odprawiona i przez tam przytomnego opisana" *). Jest to rozmowa między Koroniarzem a Litwinem, zalecająca Ustawę dnia 3 Maja, w formie popularnej i dla rozpowszechnienia przeznaczonej. Litwin trochę się przeciwi nowości, ale argumentuje słabo, przeciwnik jego nie ciekawie też broni. Wchodzi potem syn Litwina, który ojca przekonywa i skłania do tego, ażeby przed przybywającą miecznikową nie wydawał się z opozycyą, gdyż cały naród cieszy się i przyklaskuje. Kończy się to wierszem nagrobnym dla umarłej elekcyi i jej odpowiedzią. Rzecz bez talentu, ale uczciwą myślą natchniona. W jednem miejscu (12) autor zowie stronników obcych mocarstw *faktorami* ich, w drugiem (24) narzeka na *królików* i *podkrólików*. „Wolę mieć jednego dobrego pana, niżeli kilkudziesiąt podpanków, a tak dobrze dokuczających, jak żadenby najokrutniejszy nie potrafił tyran".

Równie słabą jest apologia ustawy nowej w pisemku „*Myśli radosne Ukraińca* z przyczyny nowej konstytucyi dnia 3-go Maja 1791 r." **).

Jednem z bardziej rozpowszechnionych pisemek był „*Postylion z trąbką warszawską* ***). Autor przybywa na odgłos nowej ustawy do stolicy i spotyka tu szlachcica z antenatów IMPana Jagodzińskiego, narzekającego na nową konstytucyę. Wesoła fizyognomia miasta, okrzyki w ulicach: Król z narodem! Naród z królem! Vivat konstytucya! obudzają w nim też radość i zajęcie. Stanąwszy na Tłomackiem, nieopodal od kantoru Gazety Narodowej (w pruskim pałacu), szuka wiadomości i objaśnienia. Widzi, że głównie przeciwni są ustawie — magnaci. „Ale niech

---

*) Roku 1791, dr. 10 Junii, b. m. dr., 8-vo (str. 88); na końcu: Dostać można u Dufoura i Szczepańskiego.

**) Myśli i t. d. z przyczyny nowej konstytucyi dnia 3 Maja 1791 r. zapadłej i z odebranych o niej wiadomości. B. m. dr., 8-vo, 16 str. Jeden tu szczegół ciekawy wynotujemy:

„Prócz zabranych z Humania w wielkiej kwocie hajdamaków i po pułkach rozdanych, z których kilku tylko dla oka na granicy karano, pułk cały uzarów żółtych, charkowski zwany, z samych lisiańskich ryzunów był złożony, i ten potem w Polsce pod komendą pułkownika Wysockiego znajdował się".

***) W drukarni Wolnej 1791 r., 8-vo, str. 68; na końcu podpis: J. M. T. K. N. W. W. X. L. T.

gadają, co chcą, niech piszą, jak im się podoba, niech wichrzą podług swojego wzwyczajenia się: wy im nie dowierzajcie nigdy, pamiętnymi będąc, jak niejeden z nich, potrzebując na sejmikach forsy i pomocy waszej, z jednej strony całował was, nazywając bratem, a w drugą tuż spluwał z największą pogardą, po skończonym sejmiku patrzeć się nie chciał; jak was nieraz zdechłym niedźwiedziem i najgorszym częstował trunkiem, jak wy nieraz ich wyniosłości własnem przypłaciliście życiem, jak za drzwiami lub przy wschodach, mając jakowy interes, czekać musieliście, jak utrafiać na dobry humor magnata staraliście się, chcąc coś zyskać u niego, jak was po sądach ziemskich i grodzkich, jurysdykcyach i trybunałach i po wiele to lat obracał i pieniał, jak synami waszymi do usług przyjętymi gardził, pierwszeństwo dając zbiegłemu cudzoziemcowi i wyższą zapłatę; jak się z was w kompaniach natrząsał i urągał, jakiego pierwszeństwa w kościele, nawet i w karczmie używał, rozkazując wam konie i pojazdy wyprowadzać ze stajni, albo was samych sążnistymi z ławki albo z za stołu wywłócząc hajdukami".

Obrońca, punkt po punkcie biorąc nowej ustawy, broni jej w sposób zrozumiały i jasny. Możnaby się nieledwie domyślać w tem pracy zbiorowej redakcyi Gazety Narodowej, ale domysłu tego nie mamy czem poprzeć, oprócz małej o niej wzmianki. Ostatni argument *ad hominem* do pana Jagodzińskiego silnie przemawiający:

— „Wybacz mi, panie Jagodziński, odwieczny szlachcicu, i daj się przekonać, na co twój rozum wychodzi. — Pragniesz wolnej elekcyi, a tymczasem ściągną ci skórę batożem, konfederat zrabuje i ostatniego syna za huzara weźmie, Prusak cię z wody przy Forduniu obedrze, cesarz sól równo z łutem ważyć będzie, patron cię w proces uwikła i zgubi" *).

Pomimo narzekań i protestacyi republikanów i zwolenników Rosyi, ustawa w kraju całym przyjętą została z radością i uniesieniem — nie ulega to wątpliwości: następstwa wymownie świadczą.

---

*) Jest tu wspomnienie słynnych ówczesnych patronów warszawskich; wymienia: Fordowicza, Gizińskiego, Głowackiego, Niegardowskiego, Bieńkowskiego, Rusieckiego i t. d.

Przeciwnicy, których zarzuty przytoczyliśmy, składali się z różnych żywiołów, lecz mało było między nimi, jak Michał Zaleski, ludzi czystych i fałszywemi tylko ideami obałamuconych; największa część szła dla obrażonej miłości własnej, — upokorzona jak Szczęsny tem, że wybitniejszego nie mogła zająć stanowiska, zazdroszcząc twórcom sławy i wziętości, pragnąc dawnego wpływu i przewagi. Pod pozorem wolności republikańskich broniono dawnej anarchii i swawoli możnych, hołdowano prywacie.

Pomiędzy przeciwnikami znajdowali się tacy, którzy widzieli w niej idee rewolucyi francuskiej, jak prymas i Chreptowicz, którzy posądzali twórców o konszachty z tajnymi związkami i klubami Zachodu, którzy szczerze opierali się na dawnej patryarchalnej formie społeczeństwa, lękając się i swobód mieszczanom nadanych i usamowolnienia ludu, — lecz było też wielu spiskujących za pieniądze obcych lub mszczących się za nicość własną.

Ustawa 3 Maja najrozmaiciej i najsprzeczniej została osądzoną przez współczesnych i późniejszych. Zarzucono jej lekkomyślność, zadano rewolucyjność, obalającą tradycye narodowe wiekuiste, radykalizm w duchu wieku, brak obmyślenia i rachuby; jedni ją wynosili, jako zaszczyt przynoszącą Rzeczypospolitej, drudzy nazwali spiskiem i zamachem na jej swobody; instynkt narodu, uznanie potomnych otoczyły ją aureolą i uczyniły jakby gwiazdą przewodnią do dalszych losów. To, czego w niej brakło, ziarnem i zarodem leżało w głębi. Pozostała w pieśni, w piersi, we wspomnieniach, jako chwila promienna jako wykwit życia z najszlachetniejszemi jego barwami.

Na twarz zgrzybiałej Rzeczypospolitej kładła nowe młodzieńcze oblicze.

Dziejopis wszystko to w rachunek przeszłości wciągnąć musi — złe i dobre — krytykę i apologie — ale ostatecznie sąd bezstronny zgodzi się z wyrokiem ogółu.

Vox populi — vox Dei.

Uratowanie Polski w warunkach, w jakich się ona znajdowała, było może już niepodobieństwem. Nad przepaścią lepiej było dać znak żywotności tak piękny i szlachetny, tak

śmiały i młodzieńczy, niż zemrzeć i paść w wysiłkach nikczemnych ratowania się poniżeniem i spodleniem, zaparciem samej siebie.

Ustawa 3 Maja jest jakby testamentem Rzeczypospolitej polskiej, młodzieńczo może nierozważnym, ale młodzieńczo szlachetnym, wielkim i poszanowania godnym.

W ciągu opowiadania naszego widoczna jest różnica niezmierna, jakiej uległa Polska od początku sejmu czteroletniego do dnia 3 Maja. Zgromadził się on jeszcze jako posłuszne ambasadora i króla narzędzie, doszedł do nawrócenia Stanisława Augusta i oswobodzenia zupełnego z pod wpływu obcego mocarstwa.

Kierunkowi polityki i całemu trybowi postępowania pod względem praktycznym łatwo najcięższe uczynić zarzuty. Nie było przewidywania przyszłości, brakło rachuby, a nawet jasnej świadomości położenia.

Wszystko to zaprzeczyć się nie daje, a jednakże epoka ta sejmu czteroletniego należy do najświetniejszych chwil dogorywającej Rzeczypospolitej i wpływem swym na umysły, pojęcia, na uczucia dla kraju z żadną inną porównać się nie daje. Odmładza ona społeczność, wlewa w nią siły nowe, podnosi. Gdy przeszłe sejmy wielbiły podłość i, posłuszne przedajnym przewódcom, szły za nimi, zapomniawszy godności wszelkiej, czteroletni powoli z więzów się otrząsa i posuwa odwagę uznania prawdy do najostateczniejszych granic. Ma on wszystkie cechy odrodzenia — jest aż do zapamiętałości młodym i do zaślepienia zuchwałym.

Od otwarcia jego w nadziei, iż powiększone wojsko pod dowództwem Szczęsnego pójdzie pomagać przeciwko Turkom Katarzynie, do chwili, gdy też siły gotują się do odzyskania Galicyi — zmiana jest niezmierna, przestrzeń przebieżona olbrzymia.

Nie zaprzeczamy bynajmniej, iż inne przymierze, nawet rosyjskie, byłoby dla przyszłości mniej może szkodliwem, niż zau-

fanie polityce pruskiej, państwa, które, z niczego rosnąc, chciwością i przewrotnością tylko do potęgi dojść mogło kosztem sąsiadów. Lecz było w naturze naszej ufać raczej domniemanej szlachetności, niż lękać się zdrady, o którą wzdrygaliśmy się posądzać. — Ufaliśmy czcigodnemu charakterowi Fryderyka Wilhelma i zaręczeniom cesarza Józefa, że drzewka nawet polskiego nie pożąda, ufaliśmy bez miary wszystkim zawsze — i to nas zgubiło.

Lecz pomijając tę politykę złudzeń, opartych na fałszywem pojęciu charakteru ludzkiego, państwowego, monarchicznego, sejm czteroletni był szkołą dla Polski.

Porównajmy pisma czasu sejmu, wydane w kwestyi oswobodzenia włościan, nadania praw mieszczanom, prawodawstwa ogólnego dla całego kraju, z temi, które wywołał podeptany kodeks Zamojskiego, a zobaczymy różnicę i drogę w niewielu ubieżoną latach.

Wpływ na idee był nieskończenie większy niż na obyczaje. Rodzaj szału, jaki opanował społeczność, o wielu prawach i prawidłach życia kazał zapominać; idee zachodnie kruszyły wiele więzów, które społeczeństwo wiązały dla własnego jego dobra i bezpieczeństwa. Uczucie religijne słabło, tolerancya w rzeczach wiary rozciągała się do obyczajów. Zwykły to skutek chwil przesilenia, po których powraca wszystko w zakreślone sobie granice.

Wojna dzikimi czyni narody — odzyskana po długim ucisku swoboda rodzaj szału obudza. Musiał on opanować umysły w nas i pomiarkowania żądać od takiej chwili byłoby nie znać praw żywota ludzkiego.

Społeczność miesza się, łączy, jednoczy, różnice stanów stają prawie niewidocznemi, niema mowy o różnicy wiary, wszystko dąży do skupienia i zlania się. Najwymowniejsze głosy dają się słyszeć za włościanami, najpierwsze imiona wpisują się w księgi miejskie.

Butrymowicz żąda nadania praw obywatelstwa Izraelitom, Kublicki nie dopuszcza ich obciążać podatkami. Unitów i Greków sadzą w senacie. Zrównanie praw, zatarcie przywilejów jest dążeniem ogólnem.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY.

		Str.
I.	Scena i aktorowie (1788)	1
II.	Walka (1788)	59
III.	Zwłoki (1788)	105
IV.	Skarb i wojsko (1789)	131
V.	Stolica, kraj i ludzie. Mozaika (1790)	221
VI.	Sejm i przymierze pruskie (1790)	275
VII.	Król z narodem, naród z królem (1791). 1 Stycznia — 3 Maja	337

I — III
R

Stanford University Libraries
3 6105 001 326 631

DK
434
.K72
1902
v.2

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.